SPECIMENS
OF THE
POPULAR POETRY OF PERSIA,

as found in the adventures and improvisations of Kurroglou, the bandit-minstrel of Northern Persia, and in the Songs of the people inhabiting the shores of the Caspian sea,

orally collected and translated by

Alexander Chodźko Esqre.

London 1842 8vo.

Dzieło to, ogłoszone kosztem królewskiego towarzystwa azyatyckiego w Anglii, i przetłómaczone już z angielskiego na niemieckie przez P. Wolf, b. professora w Lipsku, zrobiło piśmiennictwu wschodniemu dwoistą przysługę. Najprzód dla tego, że żaden przedtém z podróżników po Azyi nie przywiózł gminnéj poezyi ludów tamecznych. Powtóre dla tego, że poezye te naiwne, proste, idące z uczuć wrodzonych człowiekowi każdemu, azatém prawdziwie piękne, dowiodły tego o czém dotąd orientaliści nie wiedzieli. Przekonano się że źródła piękności estetycznéj są wszędzie jedne i też same. To co nas razi w utworach pisarzy wschodu, ich styl napuszony dziwacznie, wymysły wyobraźni wybujałéj nie po ludzku, szukającéj po za granicami prawdopodobieństwa, nie jest bynajmniéj bytem normalnym ich piśmiennictwa. To tylko kilka stronnic ksiegi ich żywota świadczących o zerwaniu literatury ustnéj z literaturą pisaną. Rozbrat ten czyni się zawsze ze szkodą téj ostatniéj, szczególniéj zaś ze szkodą utworów muzyki i poezyi. Pieśni Exodu i psalmy dla tego tak nieśmiertelne i piękne, że je śpiewał lud wszystek. Homer dla tego wiekuje, że jest zbiorem gminnych poezyi wielkiego narodu. Księga królów *(szahname)* jest o tyle wyższą i doskonalszą od innych poematów perskich, o ile się zbliża do pierwotypu narodowych powieści Persyi, zkąd jedynie

Ferdousy czerpał. Poezya polska dla tego tyle znakomitych płodów wydała w przeciągu ostatniego półstulecia, że ją Mickiewicz zwrócił do źródła, zacząwszy wpatrywać się we wzory domowych bajek i piosenek. Zdaniem jego, ten ktoby spisał bajki ludu białoruskiego gubernii wileńskiéj, mińskiéj etc., ale spisał dokładnie tak słowo w słowo jak je tameczni wieśniacy opowiadają, dałby od razu piśmiennictwu naszemu skarbiec powieści niczém nie ustępujących ani *Tysiąc i jednéj nocy*, ani *Orlando furioso* Włochów, owszem obfitszy, rozmaitszy i nieraz głębiéj moralniejszego znaczenia.

P. Chodźko nazwał zbiór swój *Próby* (Specimens) *powieści gminnych północnéj Persii*, bo nie uważa go bynajmniéj za zupełny ani za wyczerpany. Pomimo zbiegu wyjątkowie przyjaznych okoliczności w jakich się zbieracz znajdował, nieraz mu przyszło walczyć z przeszkodami nielada. Uczeni azyatyccy dziwili się, koalizowali albo szydzili, że umiejąc ich język i mając pod ręką pisane ich arcydzieła, tracił czas i pieniądze na gromadzenie pieśni i poematów. Mówili: co za dziwactwo przenosić brednie nieokrzesanéj poezyi ludu nad utwory dowcipu uczonego. Jak można ażeby poezya wyższa nie ubierała się w ozdoby krasomówstwa? Alboż królowie i osoby bogatsze chodzą po chłopsku? Alboż ich stroje i mieszkania nieukraszone tém rzęsistrzemi ozdobami im który z nich zamożniejszy? Dla czegożby więc poezya i język ich nie jaśniały również bogatemi ozdobami? — Z ludem wiejskim i z koczującymi nomadami szło jeszcze trudniéj. Jedni się wstydzili być sobą przed cudzoziemcem i innowiercem: drudzy nie chcieli wierzyć, że go istotnie bawią rzeczy, któremi wszyscy krajowi uczeni poniewierają. Cóżkolwiek bądź, kilkonastoletnie poszukiwania i obszerne bardzo znajomości i stosunki ziomka naszego z ludźmi wszystkich klas pomogły do zebrania przeszło 500 stronnic druku gminnych pieśni. Szkoda tylko że tak długi tam pobyt p. Chodźki minął po większéj części w krajach Persyi północnéj, zamieszkałéj głównie przez plemiona turkskiego pochodzenia. Poszukawszy głębiéj ku południowi, szczególniéj zaś w południowo wschodnich prowincyach, przytykających do Afganistanu, na płaszczyznach i w górach, gdzie we dwa stulecia po śmierci arabskiego proroka zaczęto tak silnie opierać się wpływowi polityki i języka Arabów, w Chorasanie, w Sistanie, w Beluczystanie, w Jezd, Kierman, Merkan etc. znalazłoby się jeszcze zapewne nie jedno podanie, może całe ustępy owych czysto perskich powieści, z których czerpali kronikarze i poeci dworu szahów Gaznejńskich. Możeby gdzie odkryto nawet choć jednę z tych kronik, w których zdobywca Leis, powstaniec Kawe i poeta Ferdousy czerpali swoje natchnienia, kronik dotąd znajomych tylko z tytułu. Dla tego to w zbiorze p. Chodźki właściwie perskie pieśni, czy raczéj *piosenki* mniejszego rozmiaru najczęściéj ograniczają się do treści miłosnéj, pieśni dorywczych i oprócz niewiela wyjątków, nierównie mniéj

ciekawych i pięknych od pieśni plemion turkskich. Oto z jakich części składa się zbiór naszego orientalisty:

1. Pieśni Tatarów astrachańskich.
2. Poemat Kuroglu (turko-adebbajdżański).
3. Pieśni Turkmenów Charezmu.
4. Pieśni haremu, perskie.
5. Pieśni Gilanu.
6. Pieśni górali Rudbaru.
7. Pieśni Tatysza i Mazeuderanu etc.

Zbiór kończy się dziewięciu napiewami ułożonemi na fortepiano. Ograniczony zakres artykułu dziennikowego nie pozwoli nam przytoczyć tu, jeno tylko ważniejsze utwory zbioru. Zacznijmy od

I.
Pieśni Tatarów astrachańskich.

Są tu i pieśni Tatarów kazańskich, ale główną i najlepszą część stanowią *Tołgawy*, czyli baje, to jest rapsodye, z których jedna wcale podobna do homerycznych. Tatarscy homerowie, których tu zowią *Dżejran*, śpiewali je na ucztach dawanych ludowi przez chanów. Mówimy śpiewali, gdyż dzisiaj już dżejranów nie masz. Potomek dawniéj tu panujących książąt, Ali beg Szarapow, co dał p. Chodźko (w Astrachanie r. 1830) szesnaście tołgawów, pamięta jeszcze kilku dżejranów żyjących za dni jego dzieciństwa. Jak sławiańscy guślarze i Skandynawów skaldy, dżejranowie towarzyszyli wszędzie chanom swoim, dzieląc ich dobre i złe losy; umieli dobrze narodowe dzieje, znali pochodzenie i pokrewieństwo ślachetniejszych rodzin kraju i srogo strzegli historycznéj całości podań narodowych. Wzorem prawdziwego dżejrana może posłużyć Sobra, w tołgawie Edige, którego dosłowny przekład umieszczamy tu w zupełności. Ułożony on rymowanymi periodami, narzeczem turko-nogajskiém, jakiém dziś mówią Tatarzy od Uralu do Donu i Kumy. Mimochodem zauważajmy, iż żaden z żyjących języków nie liczy tyle narzeczy ile *turkski*. Nazywamy go turkskim *(turki)* dla odróżnienia od tureckiego, czyli osmańskiego, którym piszą i mówią turcy stambulscy. Najczystszym z nich jest dżagatajski, najskażeńszym zaś osmański, tak już pokaleczony cudzoziemczyzną, że cztery piąte części wyrazów są perskich, arabskich etc. Jadąc z Konstantynopola północną Persyą do średniéj Azyi, spotykane po drodze narzecza te coraz wyraźniéj otrząsają się od obcego napływu: tak np. *turki* Aderbajdżanu już nierównie czystszy od osmańskiego, astrachański czystszy od turki, turkmański i kypczacki od astrachańskiego i tak daléj, aż do źródła pod namiotami koczujących plemion Turkestanu. Ktoby zadał sobie pracy zwiedzić te wszystkie plemiona w celu zebrania ich podań narodowych, wróciłby ze skar-

bem nieoszacowanym dla filologii i poezyi. Dowodem temu może posłużyć tołgaw o *Edygie*, najdłuższy i najpiękniejszy z tołgawów zbioru p. Chodźko. Zdarzenie w nim opowiadane należy do XIV. wieku i bardzo być może, śpiewane niedługo potém. — Imieniem Edygie zwało się wielu tatarskich władców. Dzisiaj Czerkiesy kaukazcy nazywają naród swój *edygie*, nie wiem dla czego.

Edygie.

„Za życia chrobrego chana lud błogi był, ziemia kwitnęła. Naród się gromadami zbierał i zgodnie radził. Chan wtedy dla niego rznął klacze i miód warzył. Otóż kiedy pewnego dnia wszystkie plemiona tak zgromadził, kazał przywieść 360letniego starca z kołyszącemi się zębami, jasnego rozumu, w sobolowéj czapce, dżejrana imieniem Sobra.

„Edygie był synem męża Witezia. Od początku był sługą jedynemu Bogu. Grzywa jego gniadosza połyskiwała zdala. Edygie miał nałóg przyjemny Bogu: do starszyah odeń, nawet jednym rokiem, mawiał: rozkazuj mój sułtanie, tyś mędrszy.

„Wołacie, szanowni mężowie, powiedz nam co, dżejranie, powiedz! Przebóg, dobrym słuchaczom, cóż 'powiem? Mąż, witeź szczepu ojca swojego, był jedynakiem u matki swojéj. Ojciec zaszczepił, matka powiła i od téj chwili mąż witeź miał prawo szubienicy (karać śmiercią). W czterech niebieskich księgach, *turat* (stary testament), *indżyl* (ewangelia), *zebur* (psalmy dawidowe) i *furkan* (koran), wszystko do ostatniéj kropli wyczytał. Wodę *zemzem* (studni święconéj) kazawszy przywieść sobie, umywał się nią. Kobierzec kazawszy rozesłać sobie, modlił się na nim. W dziewiątym roku (życia) służył już Toktamysz chanowi. W czternastym roku siedział już na tronie (przodków swoich), jak przystało. Kiedy osiadł na tronie, Toktamysz chan zląkł się, aby Edygie nie wpadł w oko chańskiéj żonie Tułaj-Chanumie. Przedsięwziął głupi zamiar prześladować go rozmaicie. Edygie widząc ze się chan odmienił, wziął z sobą dziewięciu i pojechał żyć w pustyni *kozakiem.*[1])

„Toktamysz usłyszawszy, wyprawił w pogoń dziewięciu męży: Omruk Temira, z rodu Ergizów, Kara Chodżę z Krymu, Dżentej Kusę z Kypczaku, Dżambaja, syna Keben, z Kienegiesow. Goniąc czwałem, dognali i wrócili czwałem. Wróciwszy cóż mówią?

„Chanie ty nasz! Zbroja moja jest na mnie, szabla moja u łęku mojego, a strach mi, byś nie zgubił drogiéj duszy mojéj."

„Nie trwóż się, przysięgam na mą duszę! Coś widział, coś słyszał mów bez bojaźni." Wtedy Dżambaj tak mówił:

---

[1]) Co do słowa: „*stał się kozakiem*", t. j. wypowiedział posłuszeństwo chanowi i pojechał żyć w stepach.

„Chanie mój! Kazałeś jechać, pojechałem. Dognawszy rzekłem: wracaj, wróć jedynaku, wróć do swego domu. Czemu ci serce boli, własnym językiem opowiedz chanowi. W wysokim białym namiocie pokłonem uczcij chana. Z cienkich mis porcelanowych niedopitki chana dopijaj. Chan twój chce ci darować całe stado kobylic, abyś pił sobie kumys. Lud twój gromadzi się, chce ciebie swoim chanem obwołać. Chan twój na łabędzie siedmiu karadżalskich jezior pozwoli ci puszczać sokoły twoje. Keredeju łąki oddaje ci na paszę twych myśliwych koni, a niechaj się tam utuczą jak lwie udo. Sławna to kolczuga chańska! Jéj fręzle z zamszu plecione, podszewka ze skórek jagniąt zronionych; jéj wierzch z pierścieni bułatu (najlepsza stal) tkany. Weź tę kolczugę za kołnierz, wytrzep i włóż jak twoję. Są zaszczytne miejsca na prawo i na lewo w namiocie chana, przyjdź i usiądź na prawo. Są sługi chana stojące po prawéj i po lewéj; bądź agą nad nimi wszystkimi. Jest (żona twoja) Omer-beguna, córka kotłu Temir-Chodży. Dopóki Toktamysz panuje, całuj ją, tul i śpij dowoli.

„Krzywoprzysiężco, psie Dżambaju. Twój ojciec podłego rodu, ty niewolnik za złoto. Stań daléj odemnie, ztamtąd wyj brechę twoją! Niewyciągając oderzne ci język; powieszę cię za podniebienie; rozogniwszy kij surowy, wypalę piętno na łbie twoim. Niewrócę Dżambaju, niewrócę, doma niepójdę. Urazy serca mojego ustnie chanowi nie wypowiem. Z porcelanowéj misy niedopitków chańskich niebędę dopijał, usta moje nazbyt ścieniały. Acz mnie chan dozwala doić i pić kumys całego stada klaczy, pić nie będę, serce moje cofnęło się. Na łabędzi siedmiu karaczalskich jezior, nie wypuszczę moich sokołów, ręka moja nie niesie szczęścia. Koni moich myśliwych niebędę pasał na kieredeju łąkach, łowy mi się nie wiodą. Acz mi chan daje swą białą kolczugę z zamszowemi fręzlami, podszytą futerkiem *kurpiak* (jagnię wyjęte z brzucha owcy przed urodzeniem) z wierzchem utkanym z bułatowych pierścieni, kolczugę za kołnierz jej nie wezmę, ani, otrząsłszy z pyłu, odzieję się w nią jak w moję; ramiona moje szczęścia nie dźwigają. W *ordzie* (namiot chański) po prawicy na pierwszém miejscu nie odpocznę; tam dla mnie kol stalowy już wyrosł. Prawym i lewym jego służalcom nie będę przewodniczyć, wodze mi z rąk wypadły. Żona moja, Omer-Beguma, córka Kotłu Temir Chodży, pocierpi trochę; nie na wiek wieków całować ją i tulić przestałem.“

„Edygie kazał powiedzieć chanowi jeszcze i to: Jakie ty prawa rościsz do Edygie? On tylko Bogu sługą. On odedrzwi twoich na krok się nie oddalał, wiernie ci hołdował. On nieraz cierpiał krzywdę, nie chciał pamiętać uraz. Dzisiaj sam chan mu przypomina je. Bóg mi zdarzy dzień w którym ujrzę toż samo sine morze, w pas miałkie gdzie igrają jesiotry. Ażaliż po nieznajomych górach, po szerokich polach, Bóg mi nie towarzyszy? Przez całą noc czuwającemu, jako

wilk złośnik, co pyskiem siecze wiatry, czwałując aż mu na czole skóra obmarznie śronem porannym, azaliż Bóg tułaczowi nie towarzyszy?“

„Edygie pojechał być kozakiem. Toktamysz chan, słysząc to struchlał i upadł na duchu. Kazał rozbijać wysokie namioty, ryć czterościenne odżaki[2]), pozarzynać wiele koni. Na wszystkie wiatry rozesłał wezwania, wołając na sejm *(korułtaj)*, wszystkich szanownych i mądréj rady starców. Chrobrym młodzieńcom i wszystkiemu ludowi kazał zejść się.

„Naprzód, kazał głowie drużyny, Chudaj Berdemu synowi Hasana obwołać i przełożyć zebranym o co rzecz idzie. Ten rzekł chanowi „ja tego nie rozumiem,“ chan odparł: jeżeli tak, więc ty mój Dżambaju, synu Kebana z plemienia Kenegesow. Ty najmędrsza głowa na obradach moich. W wielkim kotle państwa mojego, tyś drożdże zakisu, ty mów co począć?“ — Chanie, dzisiaj moja wina, ja nieuk, nic ci powiedzieć nie umiem.“

„Gdy tak, więc ty Ak-Muso, mów, powiedz, co tu robić?“

Ak-Musa pry: „Chanie mój, starszego pierwéj Bóg stworzył. Jest tu mąż 360letni, trzonowe zęby jego chwieją się. Mąż wielkiego rozumu, w sobolim kołpaku, imieniem Sobra.“

„Gdy tak, więc kazać wnet zaprządz mój złoty rydwan *(kus)*, a koni podkuć złotemi podkowami, ze srebra ćwiekami. Nakryć każdego złotolitym czaprakiem. Niech jadą po Sobrę.“

Pojechali. Koła aż pod oś grzęzły w ziemię. Zabrawszy Sobrę, przywożą do chana. Kazał jemu jedwabiem przymocować zęby, grzebieniem brodę uczesać i starannie wszy z niej wyłowić. Uczcił go i wyżej nad innych posadził. „Mów!“

„Chanie mój! gdy rozkazujesz, będę mówił. W suchém zielsku nie masz tęgości, w suchéj kostce szpiku nie masz. Rozum przestarzałych ludzi kuleje. Chan nie zgodzisz się.

„Chanie mój! Nie goń za tym białym mężem. Jeżeli go będziesz gonił, twój lud niebawem się zepsuje. Znam ja dal dalekich przodków białego męża. On ród wiedzie od (chalifa) Abubekra, przydomku *szczéry* (sadyk). Po nim był sułtan Machmud. Po nim sułtan Ibrahim. Po nim sułtan Abbas. Potém Hamza. Potém Chaléd. Potém Walid. Potém Osman. Potém Dżelaleddin. Potém Abul Chalyk. Potém Selim. Potém Babatukle. Potém Turbe karabiczy. Potém Islam kieja. Potém Kutły kieja, po którym został się jedynak, dar drogo cenny (Edygie). Chanie mój, nietrzebaby go lekceważyć.

„Chanie mój! ja więcéj lat liczę niż kto inny, widziałem wielu:“

„Widziałem Ahmed chana, i twojego pradziada, w złotolitéj sukni

[2]) *Odżak*, to jest dwa kamienie lub cegły stojące nad rowkiem. W tym rowku rozkłada się ogień, a na kamieniach stawia się garnek dla gotowania lub rożen na pieczywo mięsa.

Czengiz chana widziałem. Kura chana i Boru chana widziałem, i Chałkman Gurkana i Juczy chana i Ustemir chana owego jedynego chana widziałem.

Będąc w Chiwie, czterdziestu chanów tam widziałem. W Orgiendzu chanów trzech widziałem. W Bocharze widziałem Abul Gair chana W Samarkandzie Dzejbek chana widziałem. W Taszkendzie jednego widziałem chana.

Na rozkosze i wczasy Dżanibeg chana patrzałem. Śród pustyni, zbudował sobie pałac z bogatemi krasami, z tysiącem kołek żelaznych u ściany, dla przywiązania tysiąca rumaków *(argamak)*. Tego jedynak Berdy beg, hojny, dzielny, i tego widziałem wszystkich pocóżbym miał tu liczyć?

„Niemów że usta moje fałsz prorokują. Szczęki wklęsłe; grzywa rozsypana po szyi i karku; w czwał, w czwał miotając nogi, odległości skrócił, wiatry wiścignął. O ile wiem tego ogiera stad twoich dosiądzie ów zbieg witeź biały.

Niechaj jak chcą strzelają, kolą, grot nie przebodzie. Niech wiadrem deszcz lunie, niechaj dmie burza — wilgoć nie wsiąknie, wiatr nieprzewieje krzepko związanej zbroi twojéj. O ile wiém, włoży ją wziąwszy, ów zbieg mąż biały.

Chanie mój! wysokich wieżyc twoich orzeł nie przeleci; łabędź skrzydłami nie dosięgnie. Twoich chorągwi bez liku; tłumy ludu zbrojnego; owiec i jagniąt nieprzejrzane trzody. — Wszystko wziąść może ów zbieg mąż biały.

„Chanie mój! Tron twój czteronogi, pięciogłowy; na każdym guzie rubin; Twój próg, jak zwierciadło ze stali. Drzwi matowane złotem. Taśmy wszystkie namiotu (*ordu)* jedwabne, krokwie [3]) z miedzi, kołpak atłasem obszyty. Dach gronostajowy. Obicie z futra czarnych soboli. Słup lany ze złota szczerego. Chański, ów chański twój namiot *(orda)*, stoi z odkrytą głową. Łysy twój namiot. Wstąpić, wejść do téj ordy może owy zbieg mąż biały.

Czoło światłe jak księżyc; paluszki jak z miedzi toczone haczki zginają się. Zasiadły na sofach niby zorza *(czołpau)* na zachodzie, krasawice twoje. Dżanaj, Bika i Kozéj, Bika o chanie mój, słuchaj wróżby! — Bezpłatnie darmo, prawem zdobyczy, obie je może pojąć ów zbieg mąż biały.

„Rosną na piasku blade wierzby. Może z nich sobie wystrugać kij *(kuruk)* owy zbieg mąż biały; zagarnąć i gnać przed sobą twoje różnobarwne stada i trzody, może ów zbieg mąż biały.

„Chanie mój! nie prześladuj męża białego. On nie twój jeniec. Mówią że sprzymierzeńców masz wielu, lecz nie poniewieraj nim. Oto

---

[3]) To jest szkielet namiotu, czyli jak ją w Rossyi zowią kibitki. Ma ona kształt ostrokręgu, cała okryta grubem walonėm suknem, światło wpada przez otwór zostawiony w samym wierzchu, zamykający się w czasie niepogody kołpakiem.

koniec słów wielu. W ustach moich nie było złości. Oby te wróżby moje nie ziściły się! Oby na stepach nagich, do pożółkłej trawy przyschły! Oby nakoniec po głowie twojej nie deptał mąż biały!“....

Możnaby słusznie powiedzieć że na tém proroctwie kończy się Tołgaw. Wiadomo z dziejów że Edygie oswobodził współziomków swoich z pod mogolskiego jarzma, zabiwszy Toktamysz chańca Czengijkańca i zabrawszy jego harem i skarby. Dalszy ciąg tego Tołgawu, zdaje się dorobili późniejsi dżejranowie wyznania szyickiego, témże samém narzeczem i podobnejże formy, ale bez siły, wdzięku i prostoty męzkiej, cechujących pierwszą połowę. Oto druga:

O proroku boży! tyś ciągle stał w pamięci tego męża obdarzonego chojnie błogosławieństwy allaha, stałeś tam, o Mohamudzie, jeno żołnierz na straży. Bo też i on stał gotów do usług twoich, robotnik boży przepasany pasem Alego lwa Allaha! w boju widziano go na *Duldulu* (koń Alego, zięcia proroka). Na modlitwie, klęcząc, samotny czekał nocy *kodyru* [4]) Całą tę noc czuwając w modłach nabył prawdziwej mądrości od mężów świadomych nauki bożej. Eliasz i Esdra, obaj mu cudotworzyli.

„Bijąc w wiosła niby anioł skrzydłami przepłynął sine morze [5]) gdzie jesiotry nierestują. Na nieznajomych górach i rozległych stepach, jeno allah towarzyszył tułaczowi.

„Od świtu do zmierzchu, jak wilk złośnik, przez całą noc nie zmrużywszy oka, pędził przeciw wiatrom, aż mu czoło, niby zamsz gładki, obmarzło śronem.

„Aż nareszcie jawił się światu, rzekłbyś koczowisko bogacza, rzekłbyś czternastodniowy księżyc, gdy 14 Romadana błyszczy w młodym nowiu.

Tak jawiwszy się światu, wroga na czétery wiatry rozmiotł. Pary szlachetnych wielbłądów nieodrodny jedynak, krwi czysto arabskiego stada niepokalane źrebię, gniazda uralskich orłów *(czunkar)* rodowite orlę, Bóg najwyższy go stworzył, z cieniów mroku wydobył na światło.

„Mówią że tak powiadał o sobie: Pokazałem się w chwili gdy mężowie boży, modlą się na jasnej górze. O pierwszym świcie gdy aniołowie jeszcze przechadzają się [6]), gdy noc kadyrska się kończyła przyszedłem na świat. Piérwsze spojrzenie moje padło na noc kadyrską. Piérwsze wyrazy ust moich były: *wyznaję iż niema Boga jeno Allah.* Tak sława moja gruchnęła po świecie.

---

[4]) *Leilet-ut-kadr*, noc objawień i cudów, przypada z 21 na 22 miesiąca Ramadan corocznie.

[5]) *Giak Denyiz*, wybrzeże kaspijskie blisko Astrachanu.

[6]) Muzułmanie wierzą iż w nocy duchy schodzą na ziemię i bawią na niéj. Złe od wieczora do północy; dobre od północy do wschodu słońca. Dla tego to ludzie pobożni wstają przed świtem aby ich modlitwę aniołowie zanieśli do Boga wracając z ziemi do nieba.

„Przysłuchując słowu ludzi rozumnych, poznałem drogę błogosławionych pańskich, Mędrkom (wedle świata), przychodzącym do mnie z zapytaniami jednem słówkiem usta zamykałem. Matka mię mędrszym od nich powiła. Ludziom biegłym w piśmie arabskiém, odpowiadałem po arabsku. Treść talizmanów zgadywałem wręcz i sam je pisać kazałem mołłom dyktując.

„W białym zawoju na głowie, w prostych chodakach, jęcząc i płacząc żebrałem u Boga, aż wysłuchał prośb moich pan mój. Jadłem wonne trawy rejhanu *(basilic)*, piłem wodę rajskich studni *(kouser)*. —

„Pod siodło wybrałem sobie konia ze stad raju konia *(Burat,)* z ogonem tysiąc łokci. Nieopuszczając ani słówka z pacierzy namazu, w Kierbela myjąc się piaskiem ziemi świętéj, modliłem się. Rad przebywałem w zaroślach górzystych pokrytych krzewami siwego piołunu *(bejtegle)*. Nieznane góry i żółtawe pustynie, przejechałem z końca w koniec. Zwiedziłem Boży Dom *(Jeruzalem)*. Nie śmiejąc podnieść twarzy mojéj od ziemi ku niebu, pięć lat służyłem Allahowi. Wybrawszy sobie na mieszkanie szczerozłoty pałac w raju, trzysta lat w nim wczasowałem. Niemogła przenieść dusza moja (tak wiele szczęścia). Omdlałem i padłem jak nieżywy!

„Aż oto o świcie, w chwili gdy muezzynowie śpiewali poranny izan, przebudzam się już na ziemi. Byłem w marmurowych dworach na Arafacie. Widziałem bohatera *(behadyr)* Hamzę walczącego w boju potężnym. Pospieszyłem mu w pomoc i zdobyłem w téj walce miecz stalowy ze złotą rękojeścią. Spotkawszy Salomona proroka, prosiłem go o błogosławieństwo; chciałem aby mię pomazał na króla. I dał mi tron, który przyjąłem z jego ręku. Wszakże przywykłszy zaczynać od Boga, nie wstąpiłem na tron bez pacierza. Bóg wysłuchał modły moje; archanioł Gabryel zawołał: amen! amen!

„Tak otrzymawszy łaskę Allaha, siadłem na tron w poniedziałek i zacząłem podróżować, aby się obeznać ze wszystkiemi świata stronami. Przybyłem do Tebryzu, w nadziei znalezienia tam wielu uczonych. W Tebryzie, wielkiém mieście, służyłem allahowi przez trzy lata jako klecha meczetowy.

„Mój drugi towarzysz tułactwa *Chudai kuł*, przyszedł mię odwiedzić. Podróżowałem całe dwa lata nie zsiadając z konia białego jak dusza cnotliwych ludzi. Przejechałem kraj świata od lesistéj rzeki Samary aż do Alty Uzenu [7]), i przybyłem do koczowiska przodków moich Air Agadży. Objechałem i zwiedziłem Aczulu-Togaj [8]). Byłem

---

[7]) Imie to właściwe, jak te co po niém, są wielkiego uroku dla Tatarów astrachańskich i każde świadczy im o ich dawnej potędze. Od Sumary do Alty Uzenu, znaczy: od step astrachańskich, do gór uralskich.

[8]) Imie letnich koczowisk, zajętych dziś przez Kirgizów.

w Ałłabasie[9]). Byłem w grodzie Sajahu i w koczowisku Roz Agadży i w Kończaku gdzie ziemia przesiękła solą.

„Na drugim brzegu Dżygit Ahry w pustyni, leży jezioro Boksunczak. Tamto właśnie starłem wroga mojego (Toktamysza).

„Edygie w dniu tym sławnym, miał pod sobą konia Karantasz. Pędził na nim tak szybko, że od pyłu i potu twarz mu zczerniała. Kazał przygotować mocne żelazne kółka do przywiązania koni. Wybrał co rączejsze rumaki i uzbroił tyle zbrójnych ile mógł.

„Toktamysz chan, z przechwałkami w ustach, przybył na czele wojsk swoich. Edygie spotkał go w pojedynku, ranił go końcem tępego noża i pogromił.

„Mąż witeź (Edygie) raz tylko zgrzeszył (zbytkiem pokory): znalazłszy w namiocie Toktamysz chana swojego teścia, Chodżę Kotłu, pokłonił mu się za bardzo nisko i prosił o przebaczenie (za to że pobił i zwyciężył dawnego pana swojego).“ —

Do liczby tołgawów historycznych mniejszego zbioru, należą jeszcze: tołgaw o wzięciu Kazania przez Iwana groźnego, ułamek tołgawu o tymże samym wypadku i nakoniec kilkowierszowy tołgawik o uzdrowieniu jednego z krymskich Girajów za pomocą narodowéj pieśni. Wszystkie pozostałe tołgawy są treści potocznéj lub dydaktycznéj. Wszędzie wierne echo uczuć narodu rycerskiego, żyjącego pod gołem niebem i kochającego dziką swobodę swoją. Przestaniemy tu na jednym przykładzie.

„Wzgórku porosły bujną trawą, wzgórku niezmarłeś-li od wstydu, gdy szakale i lisy ryjąc w tobie swe nory, piasek twój w górę pozmiatali??

„Rumaku, wzniosłonogi rumaku, nie zdechłeś-li od hańby, gdy jeźdzca twego pieszo na stepie zostawiłeś?

„Zbrojo, biała ty zbrojo, niezmarłaś-li z bólu, gdy twój witeź krwią chrząkał?

„Człowieku, nieużyty człowieku, nieumarłeś-li ze sromu, gdy w gronie ubogich twój płaszcz z litego złota nie giął się na tobie?“ etc.

II.

Poemat Kuroglu.

Od przeszło dwóch już wieków, Rouszen Kuroglu słynie tak żywo i tak powszechnie w pamięci turkskich plemion rozsypanych na ogromnéj przestrzeni między Eufratem i Dżejhunem, jak rzadko któremu z narodowych baterów dotąd się udało. Rozbójnik i improwizator zasłużył sobie na taką wziętość u tamecznego ludu, że są urzędowi *Kuroglu chanowie*, to jest śpiewacy ex professo, umiejący na pamięć

[9]) Allabas ku północy miasta Astrachan, w okolicach Krasnojowu.

wszystkie poezye Kuroglego i wszystkie jego przygody, artyści żyjący z zapłaty pobieranéj za opowiadanie ich, przywilej, jakim tylko prorok Mahommed i poeta Ferdouzy zaszczyceni, gdyż koran ma także swoich ex professo koran-chanów a epopeja irańska swoich szahnamechanów. Podróżujący po północnéj Persyi, spotyka często na rynkach miasta i wiosek, ba nawet na nagiéj pustyni przed namiotami koczujących *iliatów* [10]), siedzące na ziemi koła mężczyzn, kobiet i dzieci, a w środku z trzechstrunną bandurką śpiewak, czynnie zajęty opowiadaniem i padające na niego grosze, placki, motki przędzonéj wełny, owoce etc., kto czém bogaty, tém i rad wywdzięcza się za brzmienia i treści ulubionych powiastek o nieśmiertelnym Kuroglu. Wolno mu opowiadać przygody po persku, lub narzeczém *turki* również dobrze zrozumiałemi w kraju, wolno mu nawet dowcipkować i krasić prozę ozdobami własnego wymysłu; do prozy nikt się nie mięsza. Ale niewolno bynajmniéj przeinaczać wiersze improwizacyi oryginalnéj. Słuchacze umieją je na pamięć i natychmiast poprawią, niedarują żadnéj pomyłki. Musi najwierniéj cytować narzeczem turki wiersze znajomą wszystkim miarą i muzyką. Muzykę tę codzień o zachodzie słońca gra orkiestra *(neggaré chané)* wojskowa Jego szahskiéj mości. Rzadko która uroczystość publiczna lub domowa, święto, weselne gody etc. obejdą się bez śpiewów Kuroglego. Co większa, w czasie wojny, gdy hufiec konny ma rzucić się na nieprzyjaciela, dla dodania walczącym otuchy Persowie w głos śpiewają bojowe marsze, szahnamy, iliaty turkskie tę lub ową z improwizacyi Kuroglego.

We wstępie swoim do tak popularnego poematu p. Chodźko szuka przyczyn z owéj wszechwładnéj popularności rozbójnika poety i widzi ją w rzeczywistym bycie społeczeństwa, którego Kuroglu stał się doczesném słowem i ciałem. W przekonaniu spółziomków Kuroglego, kto silniejszy ten lepszy. Rozbójnik, łupieżca karawan po drogach, ma tyle prawa do podziwienia i uległości słabszych, co i zdobywca państw. Kuroglu jest zdobywcą po swojemu. Zasiadłszy na ziemi osmańskiego sułtana, przy samych granicach Persyi urąga ztamtąd sułtanowi i jego paszom.

Sułtan ne dyr, Pasza ne dyr, Chan ne dyr.

„Co mi sułtan? co pasza? co chan?“ Nienawidzi wiary osmańskiéj i władzy osmańskiéj. — Szacha perskiego wprawdzie téż nie bardzo lubi, ale szanuje własność jego poddanych i wyznaje tenże szeicki dogmat jak i Persowie, zresztą o religii nie mówi. Syn turkmańskiego nomada chce zawsze należeć do prostego ludu i karcić

---

[10]) *Iliat*, imie jakiemi się zbirowie zowią; pokolenie żyjące pod namiotami w Anatolii, Persyi i Azyi środkowéj.

dumę wszystkich, co są narzędziami ucisku poddanych. Zwolenników sobie szuka śród ludu, jego pomocnicy i przyjaciele spółbandyci są: kowal, rzeźnik, stajenny, pastuch etc. Arystokratą jest tylko w miłości i mebluje harem swój księżniczkami i paszównami tureckiemi. Dopóki ma za co stroić je, dopóki gościom zaproszonym do Czemlihilskiego zamku nie braknie jadła i wina, dopóty Kuroglu bawi z nimi, a nikt nadeń lepiéj nie kocha, ani piękniéj gra lub śpiewa, ani potężniéj pije. Hula z towarzyszami broni i gośćmi brat za brat, nie myśląc o jutrze. Hulałby tak i dłużéj, gdyby go nieostrzegł szafarz zamkowy, że już zapasy w śpiżarni kończą się, że goście wyjadły wszystkie barany stada jego i dopili ostatniéj butli wina. Potężny zbój zrywa się z łoża nieczynności; uzbraja się, dosiada ulubionego Kyrata i jedzie szukać przygód i łupu, a wówczas biada tureckim paszom i turbannym chodżom, bo Kuroglu także pierwszy w boju jak pierwszy za stołem biesiady, a przytém ostrożny, bystry, przebiegły z lisa mózgiem i lwa pięścią. Dla tego zawsze dopina zamiaru. Takiéj doli życzyłby sobie po dziś dzień każdy ze spółziomków Kuroglego, a w tém spółżyczeniu leży główna przyczyna popularności przygód i poezyi szczęśliwego rozbójnika, przed którym drzeli ciemiężyciele paszowie, co teraz bezkarnie lud łupią i gniotą.

Co jeszcze uszlachetnia, jeżeli nie usprawiedliwia, zbójeckie wycieczki Kuroglego, to i to, że ich celem nie zawsze chęć zdobyczy, najczęściéj miłość niebezpieczeństwa, potrzeba pomocy któremu ze zwolenników swoich, albo umizgi, zalecanki i zalety do panien tureckich. Pieśń i gęśla *(czungur)* towarzyszą mu ciągle i zawsze. Kuroglu w miłostkach niestały, to jest póty kocha kobietę, póki jéj nie ma, lub póki jéj posiadaniu grożą jeszcze jakie niepewności. Jak skoro niebezpieczeństwo minie i miłość mija, a przynajmniéj słabnie i powszednieje.

Jedyną rzeczą na świecie, którą on kocha serio i stale, jest jego koń Kyrat, najdzielniejszy z koni owego wieku, jak Kuroglu był najmężniejszym ze swoich spółczesnych. Jego elegia po stracie Kyrata pełna wyrazu głęboko ranionego serca. Jego opisy kształtów i przymiotów ulubionego rumaka, jest kodexem urzędowéj wagi dla wszystkich konioznawców wschodnich, zsyłają się nań jako na świadectwo niezaprzeczonéj prawdy.

Dziwna, że podobny poemat nie zwrócił był dotychczas uwagi podróżników europejskich. Że go żaden z krajowców Persom nie przeniósł na papier, to łatwo pojąć, bo lud tameczny nie potrzebuje aby mu pisać to, co tam każdy umie na pamięć.

Pani Georges Sand, która pierwsza we Francyi uczuła istotną piękność tego poematu i przetłómaczyła wiele ustępów, nazywa p. Chodźkę Homerem Kuroglego, że zadał sobie pracę zebrania trzynastu pieśni poematu. Jakoż istotnie był to trud nie lada. Jeden z najlepszych Kuroglu-chanów wezwany na mieszkanie do namiotów pana Chodźko, (1838

w Giłańskich górach) przebył tam kilka miesięcy. Ziomek nasz srogo pilnował piszącego mirzę, aby słowo w słowo spisywał opowiadania i pieśni. Po skończeniu téj długiéj i zmudnéj pracy, Kuroglu-chan musiał opowiadać i śpiewać na nowo dla sprawdzenia już rzeczy powiedzianych i śpiewanych. Po nim inni Kuroglu-chanowie i narodowi znawcy czytali poemat i robili nad nim swoje uwagi. Jeden z nich, przydworny szacha dziejopis, stwierdził autentyczność rękopisu pieczęcią swoją i własnoręczném świadectwem, że zbiór uczyniony w zupełności i że nie było do zarzucenia jeno błędy ortograficzne niektórych wyrażeń niepiśmiennego Kuroglu-chana. Damy tu treść i główne improwizacye epopei nomadów. Dzieli się ona na XIII. *medżlis*, „posiedzeń“, tak nazwanych dla tego, że jak już widzieliśmy, słuchacze siedzą wkoło opowiadacza na ziemi. Każde z posiedzeń ma swoją osobną całość, jakkolwiek nie zawsze w ścisłym związku z tém, co poprzedziło albo co nastąpi, każde więc ma swoich słuchaczy, jedni lepiéj lubią to posiedzenie niż owe, Kuroglu-chan przed zaczęciem pyta, jakie posiedzenie ma spiewać i stosuje się do woli fundatora głównego.[11])

Posiedzenie pierwsze.

„Kuroglu był rodem Turkmen, koczującego plemienia Tekie w Chorasanie. Jego prawdziwe imie było Rouszen, syn mirzy Serrafa, koniuszego dworu władcy Turkestanu, sułtana Murada. Otóż pewnego dnia, gdy Mirza Serraf pilnował stada koni sułtańskich, pasących się nad brzegiem rzeki Dżejhun (Oxus), oto jakiś ogier nieznajomy ale dziwnie piękny wynurzył się z rzeki, wyszedł na brzeg i zapłodniwszy dwie klacze sułtańskiego stada, znowu skoczył do rzeki i zniknął w jéj głębiach. Mirza Serraf natychmiast naznaczył osobném piętnem każdą z tych klaczy i rozkazał stajennym nie spuszczać z nich oka. Nie zapomniał też wciągnąć w stajenne rejestra swoje tegoż wieczora wszystkie szczegóły, dzień, godzinę umizgów cudownego ogiera, jego maść, wzrost i rodosłów wybranych przezeń dwóch klaczy, zalecając stajennym szczególniejszą nad niemi straż i pieczołowitość.

Pomijamy opisy o staraniach mądrego Serrafa przy oźrzebieniu się

[11]) O fundatorze swym żaden Kuroglu-chan nie zapomina. Perski oryginał rękopisu poematu tak się kończy: Przyczyną napisania téj książki był wysoko urzędny Mirza Alexander (t. j. A. Chodźko). Pisana ręką Mirzy Abdulwehaba, kopisty poselstwa; dyktował Sadyk beg, urzędu Kuroglu-han, znajomy pod nazwaniem Aszyk Sadyka, w obecności wysoko urzędnego Mirzy Alexandra, a mianowicie: Mirzy Mehdi Gilańskiego, Jakób bega koniuszego, Hezret kuli bega, strażnika garderoby i fajek pańskich etc. Skończono w Tebryzie, we środę dnia 15 księżyca kebijul-ewwela, r. 1250 hedzyry. W nagrodę Aszyk otrzymał 10 tumanów (około 200 zlt. polsk.), trzy łokcie sukna na płaszcz, baranią czapkę i świadectwo na piśmie, że uiścił się wybornie z włożonego nań obowiązku odśpiewania wszystkich improwizacyi Kuroglego.

kobył. Serraf wyczytał z gwiazd całą przyszłość dwóch źrzebiąt i niezrażał się bynajmniéj ich niepozorną powierzchownością, owszem jak tylko dorosły, przyprowadził ich na dwór sułtana. Szkoda że prowadząc nieporadził się także gwiazd, gdyż sułtan spojrzawszy na kudłate, niezgrabne i szpetne źrzebięta, zapalił się wielkim gniewem, sądząc że Serraf szydzi z niego, i kazał mu wyłupić oczy, a źrzebię jedno darował synowi oślepionego, Rouszenowi, jako harharę niegodną stajni królewskiéj. Drugie źrzebię niewiadomo jak znikło.

Serraf, jako biegły astrolog i zwolennik niechybnych wyroków przeznaczenia, nie skarzy się ani na stratę oczu, ani na niesprawiedliwość niełaski pańskiéj. Owszém cieszy płaczącego syna i odtąd żyje gdzieś na pustyni jedynie zajęty wychowaniem konia darowanego. Każe wykopać podziemną stajnię, z czterdziestu żłobami pełnemi jęczmienia i słomy, z czterdziesu wiadrami wody, zamurować tam konia i nie zazierać aż po czterdziestu dniach. Syn wszystko wiernie wypełnia, ale ulega pokusie ciekawości. Dnia 39 przekuł dziurkę, zajrzał pod ziemię i cóż? — Oto koń rzęśniał, promienném światłem jaśniał jak słońce, a jak tylko promień dzienny przeniknął do stajni, koń zgasł jak zdmuchnięta świeca, ponurzył się w mroku. Przeraziło to bardzo Rouszena, więc prędko zatknął dziurkę, i nikomu nie mówił o tém co widział.

„Nazajutrz, w godzinę ostatnią czterdziestéj doby, Serraf każe siebie prowadzić do konia. Maca mu po szyi, po bokach, po przednich i tylnych nogach i zdziwiony pyta: co ty zrobiłeś nieszczęsny? Bodajbyś lepiéj umarł dziecięciem! Ty wczoraj jeszcze musiałeś tu wpuścić promień światła dziennego. Ten koń miał skrzydła i pióra, promień połamał i spalił wszystko! Syn zapłakał i przyznał się. Ojciec westchnął i przypomniawszy sobie że taka wola przeznaczenia, dodał: co się stało nieodstanie. I tak żaden z żyjących koni nie dobieży nawet do pyłu kurzącego się za kopytami konia tego.“ —

W ujeżdżeniu konia, mistyczna liczba czterdziestu także przeważa. Serraf każe go zamykać podczas upału dnia, a ujeżdżać pod wojłokowém siodłem po zachodzie słońca, jak to po dziś dzień robią konioznawce w Chorasanie. Przez pierwsze 40 nocy Rouszen czwałuje na dzielnym rumaku po skałach i suchych pustyniach; przez drugie 40 nocy po bagnach i oparzeliskach; i koń i jeździec udoskonalili się, mogą już zemścić się nad tyranem co tak niesprawiedliwie oślepił mądrego znawcę gwiazd i koni.

Otóż pewnego dnia, gdy sułtan Murad bawił się polowaniem na brzegach rzeki Dżychun, w orszaku licznych sług i dworzan, Rouszen dosiada swego konia, bierze w troki ślepego ojca, i stanąwszy przed królem urąga mu:

„Niesprawiedliwy i głupi Turku, spojrz na konia i pękaj z zawiści, patrz za jakiego rumaka wykłułeś oczy ojcu mojemu!“

Sułtana gniewa nietyle jeźdzca zuchwałość ile wyrzuty czynione mu w obec dworzan, że się nie poznał na koniu; gdyż to znaczy wyraz *głupi*, zarzut którego hańbę tylko nomadowie cheronańscy czuć i bolć umieją. Wszakże uderzony rycerską postawą jeźdzca i osobliwą pięknością konia, każe im zbliżyć się, chce się przypatrzć jeszcze lepiéj. Na to Rouszen:

Słuchaj, głupi Muradzie, otworz ślepie i uszy a nauczę cię po czém poznać szlachetnéj krwi dżaneta! Tu po raz pierwszy dowiadujemy się, że Rouszen jest poetą. Oto jego improwizacya (wręczka) o cechach dobrego konia, którą nieraz cytują konioznawce Azyi:

Wręczka. Królu mój, nauczę ciebie jakie znamiona cechują szlachetnego konia. Niech nozdrza ma wypukłe, parskające, ruchy podobne ruchom sarny gotowéj skoczyć do biegu. Niech tył jego zaokrągla się jak tył górnego kozła, niech będzie posłuszny lada skinieniom wędzidła, jak młody wielbłąd. Jedząc, niech gruchota ziarna jak kamień młyński, jak wilk zgłodniały. Niech ma grzbiet podłużny jak u zająca, grzywę jak nitki jedwabiu. Niech ma szyję wysmukłą, jak u pawia, wysoką. Najsilniejszy wiek jego między czwartym a piątym rokiem. Niech ma głowę suchą i gładką, niby głowa gadziny. Oczy jak jabłka, zęby jak dyament. Chrapy jak wielbłądzie, nozdrze jak okno otwarte. Krzepki, piersisty, jak konie rodu *Malsmudi*, niech ma sierść na szyi gładką i lśniącą jak tasiemka. Niechaj pod jeźdzcem igra i rzeźwi się. Niech orłem patrzy, i po wilczemu je. Boki i brzuch okrągłe niech wypełniają popręgę. Mąż młodzieniec rad słucha ojca swojego, starannie dogląda konia swojego, zna dobrze jego ród, czystość krwi jego szlachetnéj, i właśnie jest takim jakim syn Mirzy Serrafa.

Niechcący dotąd wierzyć oczom i uszom własnym, sułtan Murad przekonawszy się nareszcie że to koń i syn Mirzy Serrafa i każe go pojmać. Rouszen w odpowiedź improwizuje nowe i nowe piosnki, tak że nakoniec sułtan oczarowany pieśnią i ryserską odwagą jeźdzca proponuje mu urząd na swoim dworze.

Wręczka. Mnie zowią Begiem i panem w domu moim. Królu mój z Begiem[11]) masz do czynienia! Nieugnę szyi przed takim jak ty tchórzem. Śmierci się nie zlęknę. Długo dzban wodę nosił aż się nie rozbił w wodzie!"—

Pomijamy tu długie rozmowy sułtana z Rouszenem. Otoczony do koła przez jeźdzców królewskich, Rouszen szablą trzebi sobie drogę, koń jego piersią roztrąca tłumy nieprzyjaciół, zwycięża wszystkich i przepływa na drugi brzeg Dżejhunu bez szkody, a przelękniony sułtan Murad każe zaniechać dalszéj pogoni.

Zwycięzca, za poradą ojca, rzuca kraj swój. Jadą na oazę, w pu-

[11]) Polak zecer, składając text angielski, sądził że Beg jest pomyłką zamiast Bóg i wydrukował *Jam a God.*

styni blisko Heratu, syn ufny w siłę konia swojego, ojciec w mądrość astrologicznéj książki swojéj i jak tylko przybyli na oazę rzekł:

„Synu mój, wyszukaj mi w téj książce miejsce gdzie mowa o zjawisku dwóch gwiazd, jedna od wschodu druga od zachodu." Znalazłem ojcze." Dobrze. Otóż wiedz że ta oazis ma źródło. W wiliją z czwartku na piątek, wieczorem siądziesz przy źródle i czytając modlitwę w książce, będziesz patrzał na dwie gwiazdy aż się z sobą zejdą. W chwili ich zejścia się zobaczysz na źródle pianę; zbierzesz ją w kubek który ci dam i przyniesiesz do mnie jak można prędzéj." — Rouszen doczekawszy naznaczonéj godziny pobiegł z kubkiem do źródła, wypełnił wszystkie polecenia ojcowe. Ale wracając dał się skusić, to jest zjadł piankę, tak była białą świeżą i ponętną. Niestety łakomstwo to Rouszena miało zgubniejsze skutki niż dawniejsza jego ciekawość. Piana ta mogła wrócić wzrok Serrafowi: „a odtąd" zawołał starzec w rospaczy, „będą nazywać ciebie *Kuroglu* [12]), synem ojca ślepego." Pieśń kończy się śmiercią Serrafa. Sierota Kuroglu, jedzie z Chorasanu do północnéj Persyi szukać przygod i sposobu do życia. Jego koń *Kyrat* [13]) wesoło niesie pana.

Posiedzenie drugie

czyli pieśń druga poematu stanowi o przyszłości młodego Kuroglu. Pomimo ostrzeżeń że drogi bardzo niebezpieczne i że szajka sławnego rozbójnika Deli Hasana łupi i zabija kupców i podróżnych w Chorasanie, dzielny Kuroglu dosiada Kyrata i sam jeden jedzie daléj. — W górach spotyka Deli Hasana, zabija wszystkich jego łotrów, wytrąca z siodła ich herszta i siada mu na piersiach aby urznąć głowę.

Niezwyciężony wojowniku!" zawołał Deli Hasan, „podaruj mi życie! Prawda że już od lat siedmiu, pustoszę kraj ten, ale poprzysiągłem Bogu, służyć wiernie człowiekowi co by mię rzucił na ziemię. Tyś pierwszy z ludzi dokazał tego; będę ci wiernie służył jak niewolnik twój." —

Kuroglu tchnięty politowaniem, a bardziéj jeszcze męstwem rozbójnika w czasie ich walki, wstał z piersi jego i przypatrywał się mu pilnie. „Jak się nazywasz, mój nowy władzco?" — „Kuroglu" — „Słuchaj więc panie mój. Siedmioletnie rozboje wzbogaciły mię. Nagromadziłem złota i bogactw. Weź to wszystko jak swoje." „Zobaczę. Wstań i pokaż mi skarby twoje."

Deli Hasan prowadzi zwycięzcę do jaskini w górach i przekonał się o prawdzie. Skarby i grota i niepodległe życie tak się spodobały Kuroglemu, że sam odtąd chce być rozbójnikiem. Deli Hasan w dowód wierności panu swojemu, werbuje 777 złoczyńców. Sława zuch-

---

[12]) Od wyrazów *kurr* ślepy i *oglu* syn.

[13]) Od *kyr* ciemno-gniady i *at* koń.

wałych napaści szajki téj Kuroglego gruchnęła po całéj Persyi. Mogłaby bezkarnie panoszyć się i używać w jéj bogatych krajach. Ale pomny na obietnicę daną umierającemu ojcu, że nie będzie wrogiem jednowierca swojego, Szaha Persów, prowadzi szajkę do Turcyi, na granicę Aderbajdżanu, i po drodze walczy tylko z tymi co mu bronią swobodnego przejazdu. Pierwsze i ostatnie starcie się jego z urzędnikami Persyi, jest właśnie przy saméj granicy owéj, na dolinie Gozligul, niedaleko miasta Erywan i kędy przechodzi drogą karawana jadących z Aderbajdżanu do Anatolii. Dajemy tu przekład całego ustępu aby poznajomić czytelników bliżéj z bohatérem poematu. Zobaczemy jak improwizując piosnki, żartuje sobie z przeciwników i bije ich:

„Dano znać Hussej chanowi, rządcy Erywanu, że jakiś przychodzień, Bóg wie zkąd i dla czego, opanował dolinę Gozligul i rozbija karawany. Chan nietracąc chwili przybywa na dolinę z 1,500 konnych. Czaty Kuroglego przybiegły ostrzedz szajkę: „Szaleńcy moi, dzieci,“ zawołał Kuroglu, „nie bójcie się niczego. Z pomocą allaha i za przyczyną Alego, przepędzę ich niebawem.“ Rozbójnicy uzbroili się wszyscy, dosiedli koni. Na ich czele, Kuroglu oparty na włóczni czekał spokojnie zbliżenia się oddziału Husseina Ali chana.

Chan zatrzymał się także i posłał gońca z zapytaniem: „Zkąd tu przybywasz niecnoto? Jak śmiesz koczować na granicach naszych i zagradzać drogę poddanym naszym.“

— „Nie ściągnąłem ręki po skarby twoje chanie“ odparł Kuroglu, „anim pustoszył wsi wasze. Przypatrzcie się.“

„Hola!“ zawołał Hussein chan, „weźcie go.“ Kuroglu na to: „Wysłuchaj mię chanie. W ogniu bojowym zwykłem sobie nucić piosenki. Właśnie przychodzi mi na myśl piosnka. Zaśpiewam ją, a potem bój zaczniemy.“

„Śpiewaj jeżeli ci usta świerzbią,“ odpowiedział chan. Kuroglu pogroził łukiem swoim, zarzucił cięciwę przez plecy i zaimprowizował:

Wręczka. „Oto prawda nad prawdami, słuchaj jéj Serdarze (wodzu). Jestem aniołem śmierci, ja Azrael, Serdarze. Moje oczy krwi łakną, jak oczy kata, jak zbójcy. Przychodzę dusze wydzierać z ciała. Ja Azrael. Zobaczemy na chwilę czyją głowę, czyje jelita miecz rozporze. Ja Azrael, serdarze, przychodzę dusze wydzierać z ciała.“

Wezyr perskiego dowódzcy, przysłuchawszy się uważnie takim pogróżkom, rzekł mu: „Nie radziłbym ci chanie mierzyć się z tym rzezimieszkiem.“ Wyraz rzezimieszek niepodobał się Kuroglemu, spłonął gniewem i zaśpiewał:

Wręczka. „Mój ty Ago, mój wezyrze, cóżem wam złego uczynił? Rzezimieszek, żem wam sprzyjał dotąd. Podwyższę ciebie na urzę-

dzie, zrobię cię katem Serdara. Ja anioł śmierci, ja Azrael, duszę wydzieram ciału."

Chan rzekł: „Nędzniku! pleciesz co ci ślina do ust przyniesie. Mam ja czém zatknąć ci paszczę." Kuroglu zaśpiewał.

Wręczka. „Zaraz nauczę ciebie, dowiesz się siły ramienia mego. Wrogów twoich nauczę śmiać się; przyjaciół twoich nauczę płakać. Ja Azrael, dusz wydzierca."

Chan kazał swoim jeźdzcom schwytać go. Kuroglo także obracając się do swoich zawołał. „Do tańca dzieci! bijmy!" i to mówiąc rzucił się w środek nieprzyjaciół. Krew z szabel ściekała na ziemię, a wrzaski i rżenia rozlegały się pod niebo. Porażka Serdara odkryła się niebawem.

Kuroglu zabijał wszystkich co żyć niegodni, i zabierał co pożyteczne i kosztowne. Jego zwolennicy wrócili z ogromną zdobyczą. Co miecz oszczędził, rozpierzchło się we wszystkie strony. Kilku zbiegów uciekło aż na dwór szachski z wieścią o pieśniach i męstwie Kuroglego.

On wszakże nie bawił dłużej w Gozligulu. Niechciał trapić Persów, jednowierców swoich. Przeniósł się na siedzibę do Anatolii i zamieszkał w pięknéj dolinie Czemlibil, gdzie po dziś dzień zostały zwaliska zamku jego. Zewsząd przysyłano mu dary i pieniądze, aby zjednać sobie względy niezwyciężonego rozbójnika, poety.

Pieśń trzecia

wprowadza nas do Czemlibilu liczącego już 8000 mieszkańców i urządzeniem swojém przypominającego jakąś baronią wieków średnich. Kuroglu zdobył sobie okoliczne ziemie i wszystko tam musi klękać przed jego wolą.

W zamku biesiada, śpiewy, konie, broń i 777 dzielnych wojowników, pijących dobrze, walczących jeszcze lepiéj, gotowych na pierwsze zawołanie wodza, który im przewodniczy w zabawach i w boju.

Raz dano mu znać, że przyjaciel jego, Kupriu Chodża Jakub jedzie doń w gościnę. Kuroglu wysłał jeźdzców, aby spotkawszy uczciwie, wprowadzili gości z okazałością do zamku. Kuroglu pocałował Chodża w twarz i posadził go obok siebie. Chodża, ucałował mu obie ręce, jako panu swojemu: Hola chłopcy, wina, wypijemy za zdrowie brata przybysza! Pili więc długo i wiele, aż Chodża Jakub poczuł w czubku. „Skądże to Pan Bóg prowadzi?" spytał Kuroglu, gdy się już do syta najedli i napili, bo pytać o to przedtem byłoby grzeszyć przeciw prawu grzeczności rycerskiéj. „Z miasta Orfy, wodzu." — „Mów prawdę, widziałeś-li w Orfie takiego konia jak mój Kyrat?" — „Nie, wodzu, nie widziałem." —

„A jeźdzców jak moi szaleńce?" *(deliler)* warjaci po turecku, to jest: waleczni do zapamiętałości i szaleństwa. — „Nie wodzu."

— „A ucztę, weselszą od mojéj?“ — „Nie.“ „A sług i paziów bogaciéj ubranych i piękniejszych niż moi?“ — Chodża Jakub odparł: „Bracie wodzu! widziałem Ajwaza Balli chłopca, któremu wszyscy twoi niegodni nóg umyć, i patrząc, umyślałem sobie: Kuroglu nasz bezdzietny i starzeje; Powinienby tego chłopaka usynowić sobie i uczynić go dziedzicem sławy swojéj i bogactw swoich, co Bóg wie w czyje ręce się dostaną. Niechby miał za życia podporę starości a potem dziedzica.“ Tu zaczął wychwalać przymioty Ajwaza. „A toż mi przyjaciel,“ zawołał Kuroglu. „Niepożałował kilka piastrów malarzowi za portret chłopaka!“ —

Chodża Jakub, w odpowiedź, wyjął z zanadrza miniaturę Ajwaza i podał ją. Kuroglu patrzał i patrzał, aż mu z rąk cierpliwości wypadły wodze rozsądku:

„Hej, Deli Hassan, przynieść mi tu łańcuch i okowy, a prędko.“ Chodża bardzo zdziwiony, spytał co znaczył podobny rozkaz: „Czy to dla mnie, w nagrodę żem ci znalazł syna?“ — „Dla ciebie, żeś odważył się kłamać przedemną. Słuchaj kupcze, sam natychmiast jadę do Orfy, ty zaś w więzieniu, skuty, przesiedzisz aż do mojego powrotu. Jeżeliś nie skłamał, to jakem Kuroglu, ozłocę cię od stóp do głowy, łbem szczęścia uderzysz w niebo obfitości! Ale biada łgarzowi! Jeżeli Ajwaz nie podobny do tego portretu, życie twoje wyrwę jak chwast z korzenia ziemi, aby kaźń twoja była przykładem szalbierzom zuchwałym co śmieją mi w oczy tak kłamać.“

„Deli Hassan, osiodłać mi Kyrata!“ I natychmiast słudzy poprowadzili Chodżę z łańcuchem na szyi do więzienia. Tym czasem Deli Hassan kładł wojłokowy potnik na Kyrata, a na potniku siodło przywiązał siedmkroć popręgą.

Kuroglu mówił swoim: „Jadę sam jeden do Orfy. Jedzcie i pijcie do syta, ale niewolno upijać się, aż powrócę. Pilnujcie zamku, a niech w nim ludzkie uszy niesłyszą śpiewu ani dźwięku muzyki. Porządek i baczność, a nie, to zetrę was w miazgę! Jadę do Orfy wydrzeć Turkom Ajwaza albo umrzeć.“

Wręczka. Usynowię Ajwaza Balli. Będzie to wielka uroczystość, wielka radość w Czemlibilu. Czekajcie nas z powrotem. W Turcyi, w Syryi pytajcie gdzie on, aż wrócę. Mężny dosiada rumaka, na arabczyku, na gniadoszu lub siwoszu, czwałem po drogach, bezdrożach! Rznijcie barany, cielęta, jedzcie z trzód moich aż wrócę. Kuroglu, mówię, Djabeł weź wroga! Mężny na koniu czwałuje, pijcie jak w dobre, jedzcie, aż wrócę.“ —

Pożegnawszy tak swoich szaleńców, dosiadł Kyrata i od menzylu do menzylu [12]) jechał dniem i nocą, niezatrzymując się aż do Orfy. Przed miastem poczuł że głodny, a widząc niedaleko na wzgórku

[14]) *Menzyl*, stacya pocztowa i każde miejsce gdzie podróżni zatrzymują się na noc.

pastucha pasącego trzodę owiec przypomniał sobie ową przypowieść: gdyś głodny, hej do pastucha, gdyś znużony hej do wielbłądnika. Dojechawszy więc wzgórka: „Bóg pomóż, pasterzu! daj mi śniadanie.“ Pastuch mierzył oczyma bogatą zbroję i rząd jeździca, mającego na sobie i pod sobą tyle złota iż byłoby za co kupić i trzodę i pastucha w przydatku, odparł: „Młodzieńcze, nie mam tu strawy godnéj ust twoich, ale gdy mléko owcze smakuje ci, to proszę pana.“ Kuroglu rzekł: „W takiéj pustyni kropla mléka warta bogactw całego świata, udój więc, a przynieś co Bóg dał.“

Pastuch niezłomek, miał silne szerokie ramiona, w ręku wielką maczugę *(czumag)* z buławą okutą ćwiekami, odłamkami żelaza, podków i innych kolców, ważącą dwadzieścia pięć funtów *(dwa meny)* i zwieszona na rzemyku przenizanym przez dziurkę w rączce maczugi. Jak tylko podniósł ją w powietrze, owce becząc przybiegły i otoczyły pastucha. Miał także sporą drewnianą misę, mogącą zmieścić przeszło 12 garncy mléka. Nadoiwszy ją aż do brzegów, przyniósł i postawił przed siedzącym już Kuroglu. Dał mu także dużą drewnianą łyżkę.

Kuroglu ledwie jeść zaczął, zrobiło mu się ckliwo, spytał: „Pasterzu, niemaszli odrobiny chleba?“ „Mam, ale go syn człowieczy jeść nie może.“ „Jeżeli nie wiele co miększy od kamienia to dawaj, zowie się chleb, więc ma jedziebne imie.“ „Upiekłem go dla psów moich z mąki jęczmiennéj i z prosa.“ „Mniejsza o to, dawaj.“ „Ale połamiesz sobie zęby, wysechł od słońca, twardy i już spleśniał.“ Niebój się chłopcze, dawaj a żywo.“ —

Pastuch zdjął torbę skórzaną z plec swoich i nic już daléj nie mówiąc położył przed Kuroglu, a ten tyle był głodny, że nie zajrzawszy nawet do torby, ponurzył w nią obie ręce, i wyciągał co się nawinęło, kruszył w drobne kawałki, a sypał i sypał do misy.

Pastuch pozierał zdumiony, a widząc że gość, przygotowanego już jadła przynajmniej dla piętnastu, kruszył dalej i dalej co mu się nawinęło pod palce, pomyślał sobie: musiał oszaleć z głodu! bo żaden z dzieci adamowych nie mógłby połknąć tego wszystkiego. Zapewne zjadłszy jakie pięć, sześć łyżek porzuci resztę. Mógłbym tą misą nakarmić całą psiarnią wszystkich trzód Orfy. Tymczasem Kuroglu drobił a drobił, i sypał w misę. Nareszcie wetknął tam łyżkę. Łyżka stała prosto, nieruchomie w twardéj kaszy. Podniosłszy oczy ku pastuchowi rzekł: „Siadaj, jedzmy razem.“ Pastuch rzekł: „Begu mój! Sam gotowałeś, sam jedz, nie mogę ci pomódz.“

Kuroglu więc wziął łyżkę i czynnie zajął się dziełem. Jego okropne sterczące wąsiska zawadzały mu. Kruszyny chleba lgnąc do włosów wisiały, kapiąc kroplami mleka na pierś rycerza. Zagniewany rzucił łyżkę, obtarł wąsy, zakręcił je sobie za uszy, otwarł gębę, jak drzwi jakiej jaskini, podniósł misę i *churt*, *churt* wyżłopał z niej

wszystko aż do dna. Pastuch patrzał i myślał: święć imie Boże! to nie człowiek, bo gardziel człowieka nie mógłby tyle przełknąć. W imie Allaha, czy śnię czym na jawie. Zobaczę jeżeli teraz uciecze na moją myśl o Allahu, to albo upior *(goul)* pustyni albo pierwszy herszt czartów, jeżeli nie uciecze, to syn człowieczy. Mówią że niekiedy głód chodzi w postaci ludzkiéj; on musi być tym głodem! Zjadł wszystko mleko owiec moich, a za godzinę znowu zgłodnieje i pożrze mnie samego. Kuroglu myślał sobie: jak tu dostać się do Orfy i znaleść tam Ajwaza? Przyjechawszy w tej zbroi, na tym koniu, imie moje i sława moja wiadome wszystkim, poznają mię od razu. Ot lepiej wezmę siermięgę tego pastucha i w niéj pójdę do miasta.

Nakoniec przerwał milczenie: „Przyjdź i daj mi twoją odzież.“ Pastuch uśmiechnął się i rzekł: „Kpisz sobie ze mnie paniczu? Dla czegoż urągasz łachmanom moim? Jeden szal turbana twojego, albo szal pasa twojego, lub sztylet co za pasem, zapłaciłby za krew [15]) i za trzodę moją. Nie śmiej się z biédy posłusznéj.“ To mówiąc plunął sobie w obie dłonie, ujął maczugę i pogroziwszy nią Kuroglemu rzekł: „Jeżeliś hardy szerokością plec swoich to też moja szyja, patrz, gruba.“ Kuroglu zaśmiał się: „Pasterzu, przysięgam ci na Allaha, że nie żartuję. Mam w Orfie kupca, winien mi 1500 dukatów, gdybym się pokazał, jak mię widzisz, w téj odzieży i na tym koniu, dłużnik uciecze. Przyjechałem tu i dla innych ważnych przyczyn. Więc spiesz się, przemieńmy odzież.

Wróciwszy z miasta znowu się ubierzem, każdy po swojemu. Gdybym niewrócił, pozwalam ci przedać tego konia, wart 2000 dukatów, weź sobie pieniądze, a za duszę moją zmów pacierz, i pieniądze i wszystko inne.“ Pastuch pomyślał sobie: ten człowiek musiał oszaleć, inaczéj jak tu własnym uszom wierzyć. Potém rzekł: „Nie pojmuję tego, ale bądź wola twoja; rozbierz się Begu.“

Kuroglu rozpasał się i zdjął odzież swoją. Potém pastuch uczynił toż samo i dał mu swoją wojłokową sukmanę. Kuroglu włożył ją, na głowę wdział kołpak pastusi: „No, a teraz daj mi swoją maczugę,“ widział bowiem, że w razie potrzeby pomoże mu niegorzéj od miecza. „A teraz do zobaczenia, strzeż mi konia mojego jak źrenicę oka.“ „Bądź spokojny, mój Begu, przysięgam na Allaha, że mu sierć z karku nie spadnie,“ a w duszy pomyślał sobie: Daj Boże abyś tu więcéj nie wrócił. Zahulałbym sobie po pańsku, za konia i za to wszystko miałbym o czém żyć rozkosznie aż do dnia śmierci.

W siermiędze pastuszéj, z maczugą w ręku, Kuroglu szedł aż do wrót miasta Orfy. Wchodząc, szepnął *bismillals!* (w imie boże) i ponurzył się w tłum uliczny. Spotyka jakiegoś Turka z okką mięsa w ręku, z oczyma wlepionemi chciwie w mięso, więc zapytał po tu-

---

[15]) Wiadomo że Koran uświęca prawo odwetu i naznacza krew za krew, jeżeli zbójca nie chce zapłacić rodzinie zabitego.

recku: „dla czego wzdychasz, wpatrując się w to mięso?“ — Turek odparł: „Alboż ty cudzoziemiec, czy wracasz z dalekiéj podróży?“ — „Z bardzo dalekiéj.“ — „Dla tego nie wiesz jak podrożały tu chleb i mięso. Mam w domu chorego; doktór przepisał mięso na pokarm; od kilku dni napróżno po bazarach szukałem, ani kawałka; ledwie aż dzisiaj znalazłem baraninę u Ajwaza, syna rzeźnika Ibrahima. Dwa piastry za okkę baraniny! jak tu nie wzdychać!“ — „Czy można, aby tak drogo?“ — „Tak, tak, dwa piastry! strach co za drożyzna.“ Kuroglu pomyślał: Dobre wieści dla mego pastucha. Poczekaj nic dobrego, zapłacisz mi za pogróżki twoje całą trzodą twych owiec. Przedam je dziś jeszcze. Tak rozmyślając, ujrzał się przed sklepem Ajwaza rzeźnika. Łatwo go było poznać zdala po tłumie ruchającym się jak fałdy pomiętego płaszcza. Mężczyźni cisnęli się kupować mięso, kobiety patrzeć na pięknego Ajwaza. Kuroglu także, chcąc mu zajrzeć w oczy, wspinał się na plecach stojących przed nim. Turcy widząc lichą sukmanę, brali go za pastucha i poufale klapali mu po czapce. Kuroglu przysiadł, chcąc przynajmniej przez szczeliny nóg widzów zobaczyć czego pragnął, ale tam jeszcze gorzéj. Pomyślał: trzeba więc inaczéj zagrać tym niedźwiedziom tureckim. Trącił łokciami w prawo, w lewo, i plunąwszy sobie w dłoń, jął maczugą trzebić drogę, nie szczędząc razów: tu czerep rozbitéj głowy pryskał mózgiem, tam złamana noga klękała, owdzie Turek padał z ręką strzaskaną. Tak bijąc, rozpędził tłum i zobaczył Ajwaza siedzącego w rzeźniczych jatkach z głową smutnie opartą na ręku, i pomyślał sobie: prawdziwy *Luti*,[16]) ma sześć sposobów, pięć zdradą i jeden gwałtem. Zbliżywszy się do Ajwaza, włożył sobie do kieszeni rękę, i dobywszy piastra, rzucił nim przed Ajwaza, mówiąc: „Bracie! odważ mi okkę baraniny i resztę zdaj mi miedziakami perskiemi, srebro tureckie fałszywe. A tylkoż mi prędko, bo towarzysze moi poszli, muszę ich doganiać.“ Ajwaz pomyślał sobie. Otoż znalazłem kupca! Przedaję po dwa piastry okkę, on daje piastra i jeszcze chce miedziaków, dla tego że mu spieszno. Dumny pięknością swoją, rzekł niegrzecznie: „Zbliż się tu chłystku, potwórz coś tam mówił.“ Kuroglu zbliżył się i otrzymał w twarz silny policzek, ale czterma tylko palcami (żartem). Kuroglu rzekł: „Młokosie, za co mię bijesz?“ a w sercu cieszył się, że chłopak hardy i śmiały. Ajwaz odparł: „Łotrze, ty mi popsujesz tu cenę mięsa. W obec kupujących chcesz mieć okkę za piastra i jeszcze domagasz się zmiany dobrą miedzią. Ja po dwa piastry okkę przedaję.“ Kuroglu rzekł: „Jakie ty dziecko; ja tu nie przyszedłem kupować, ale przedawać mięso.“ — „Jakto?“ — „Nie pojmujesz, więc zrozumiéj: dostałem 900

[16]) *Luti*, oszust, kuglarz z profesyi, a w potrzebie zbójca. W Persyi nieraz widziano lutich uorganizowanych w liczne towarzystwa, które trzeba było rozwięzywać zbrojną siłą.

owiec i przyszedłem tu dowiedzieć się o cenie baraniny, tania-li, droga-li.“ Jest przysłowie, że na beky trzody, rozum wylata z głowy rzeźnika. Jakoż, zaledwie Ajwaz posłyszał wyraz 900 owiec, zmienił twarz i ton: „Stryjaszku, daruj, nie wiedziałem żeś pasterzem. Mówiłem z tobą niegrzecznie, masz prawo uciąć mi język; za dany ci policzek odetnij mi rękę, ale przebacz. Kuroglu zaśpiewał:

Wręczka. „Bij orężnych wrogów choćby ich całun był kartą koranu. Dziecko moje, oczy moje, żart twój nie zagniewał mię.“

Ajwaz dodał: „Begu, wujaszku, tylkoż nie mów nikomu, żeś tu przyprowadził 900 owiec. Miasto nasze ma pięćdziesięciu rzeźników. Zaraz jakby usłyszeli obstąpią ciebie, będziesz musiał rozdzielić pomiędzy nich trzodę twoją, a mnie się więcéj nad dwadzieścia owiec niedostanie. Lepiéj, wujaszku, tak zróbmy: ty poczekaj tu; usiądź, proszę, na chwilę; pójdę dać znać ojcu mojemu. My tylko kupim, my jedni zapłacimy za trzodę twoję.“ — „Idźże, spiesz się; znajdziesz mię tutaj.“ — „Ale, ale,“ rzekł Ajwaz, „widzisz tu dwanaście sztuk baraniny; gdyby przyszli kupować, przedawaj po dwa piastry okkę, jeżeli nie chcą czekać aż wrócę.“ Kuroglu rzekł: „Idź po swoje a nie troszcz się. Przez lat siedmnaście sam byłem rzeźnikiem i znam rzemiosło moje. Umiem przedawać.“ Ajwaz pobiegł szukać ojca.

Niebawem jakiś Turek przyszedł po mięso, i spojrzawszy Kuroglemu w oczy, pomyślał sobie: jak ja mam kupować mięso od takiego koczkodana rzeźnika? Ja lękam się zbliżyć do niego. Tak dumając, chodził to wprawo, to w lewo, to wracał. Kuroglu postrzegł to i zapytał: „Chodzisz jakby cię serce bolało; czego ci trzeba?“ — Turek dobył piastra i prosił o pół okki baraniny. Kuroglu kazał mu położyć pieniądz na stole, wszedł do jatek i wynosząc całą sztukę najlepszego mięsa, rzekł: „Na, weź to sobie.“ Turek sądząc że to żart, zauważał: „Mnie się należy tylko pół okki baraniny, nie więcéj. Kuroglu pogroził maczugą i wrzasnął: „Głupiś czy głuchyś! Mówię ci, weź wszystko.“ Turek w duszy powiedział sobie: Korzystajmy gdy można. Wezmę na próbę. Jeżeli nic nie powie, musiał zmysły postradać. Jeżeli się znów osroży, rzucę mięso i w nogi! — Więc powoli, lękliwie wszedł, wziął sztukę mięsiwa na plecy, trzymając ciągle wlepione oczy w rzeźnika, potém uciekał jakby go kto gonił, uciekając obzierał się, ale nikt nie dopędzał. Wszakże jeszcze był w wątpliwości i biegł z całych sił. Już blisko domu swojego spotkał kilku znajomych. Pytają dokąd i czemu tak spieszy. „Dajcie mi pokój święty! Jakiś waryat czy opętany siedzi w jatkach Ajwaza i dał mi całe udo baranie za piastra. Jest tam jeszcze takich jedenaście, idźcie, a i wam się dostanie.“ Kiedy więc Kuroglu przedawał tak wszystkę baraninę Ajwaza za dwanaście piastrów, ten ostatni wpadł zadyszany do domu Mir Ibrahima, ojca swojego, wołając: „Jakiś pastuch przyszedł do naszych jatek, ma 900 owiec, zostawiłem go u nas,

kupmy całą tę trzodę.“ Ojciec Mir Ibrahim bieży uradowany, rzuca się na szyję Kuroglemu, ściska go, wita najgrzeczniejszemi pochlebstwami, mój bracie, mój przyjacielu, mój Begu. Pod gradem sypiących się mu z ust pocałunków i uprzejmości, Kuroglu myślał sobie: Rozumiem cię niecnoto, chcesz mię oszukać. Mir Ibrahim rzekł: „Begu mój, imie twoje wypadło mi z pamięci; wiem tylko, że już nieraz zaszczyciłeś mię obecnością twoją, udzielając nam z trzód twoich.“ Kuroglu pomyślał sobie w sercu: Łotrze! kupujesz chleby u piekarza aby mu odprzedać je.[17]) Odpowiedział: „Imie moje Rouszen,“ i tą razą nie skłamał, gdyż istotnie się tak nazywał. Na to rzeźnik jął się skarzyć i narzekać: „Jakże ci było tak zapomnieć o nas! jakże od lat już tylu ani zajrzeć do swego brata i przyjaciela?“ Kuroglu na to: „Barany trzody mojej przychodzą z pastwisk Persyi. Na granicach Kuroglu czycha w Czemlibilu. Póki on żył nie śmiałem tu gnać trzodę, ale dzięki bogu, rozbójnik umarł, odtąd mogę ci dostawić ile chcesz owiec.“

Rzeźnik: „Doprawdy! czy można, Kuroglu umarł, ale czy pewno?“ „Umarł i pogrzebiony, sam byłem na pogrzebie łotra.“ „No, to chwałaż Bogu! Masz bowiem wiedzieć że nasz Pasza zabronił był Ajwazowi wychodzić z Orfy, przez bojaźń aby go nie schwytał jaki pokurć psiarni Kuroglego, co byłoby wielką hańbą i dla nas i dla Paszy. Od lat już siedmiu, biedny mój Ajwazek ani razu nie zajrzał za miejskie ściany. Kuroglu rzekł sobie w sercu: Patrz jaki przyjaciel! pogrzebał mię za życia i chce aby się wszyscy cieszyli. Tymczasem Ajwaz widząc że już nie było mięsa w jatkach, sądził że się wszystko sprzedało, ale niedoliczywszy się w kiesce nad dwanaście piastrów, zawołał: „Pasterzu bodajeś przepadł coś uczynił? i zaczął gorzko płakać.

Na zapytanie Mir Ibrahima o przyczynę łez, rzekł: „Ojcze! Zostawiłem tu Rouszenowi dwanaście sztuk baraniny, przedał je po piastrze za udo!“ Kuroglu zawołał: „Słyszałem nieraz o brudnem skępstwie rzeźniczego cechu i przekonywam się teraz że to nie potwarz. Wiecie jak było: oto mam w Orfie dwunastu przyjaciół, każdemu posłałem udo w podarunku. Ale to nie z waszej kieszeni, nic na tém nie stracicie, owszem. Dwanaście sztuk robi sześciu baranów. Idź sobie do mojéj trzody i wybierz z niej dwanaście baranów, ani szelążka nie dodasz.“ Mir Ibrahim uradowany taką obietnicą uderzył w twarz Ajwaza: „Trzymaj język za zębami, błaźnie nie jedz błota (nie mów od rzeczy); twój wujaszek, Pan Rouszen beg, zna się na grzeczności, da nam czternaście owiec bezpłatnie!“ — Kuroglu postrzegł, że stracił jeszcze dwie pary rogów trzody swojej i pomyślał sobie w duszy: usta masz otwarte, gardziel przełknąć gotowy, byle tam gruszka wpadła. Ale gdzie gruszka? — Mir Ibrahim rzekł:

[17]) Przysłowie coś nakształt naszego: Znam cię ziółko żeś pokrzywka.

„Chodź Rouszen begu, spieszmy do domu. Trzeba przygotować pieniądze i rozpłacić się po bratersku.“ Więc Ajwaz zamknął jatki, i wszyscy trzej poszli do domu, gdzie Mir Ibrahim zostawiwszy Ajwaza z Kuroglem, sam pobiegł po pieniądze.

Ajwaz miał przyjmować i bawić gościa. Dobywszy z framugi butlę wina i szklankę, postawił je przed Kuroglu. Sam siadł na pierwszém miejscu, napił się wina [18]), ale gościowi nie dał. Kuroglu znęcony widokiem trunku, zwłaszcza, że nietknął wina od dnia wyjazdu z Czemlibil, czuł teraz silne pukanie pokusy do serca. Pozierał łakomie na pijącego młodzieńca, oblizywał się. „Rouszen begu wujaszku, czemu liżesz wąs twój?“ — „Pieszczotko moja, ptaszyno rajska, co to czerwonego tam piłeś?“ — Jakto wujaszku, czy dotąd tego nie znasz; to wino.“ — „Moja ty duszko, wnuku mój, nalej mi szklaneczkę, pozwól skosztować.“ — Muszę cię ostrzedz wujaszku, że napój ten ma tę własność, że kto go pije traci rozum.“ — „Jakto?“ — „Te kilka kropel dane kozłowi, robią, że kozieł nadstawia rogi i bodzie wilka; rybie, że ryba od razu bierze na grzbiet swój okręta naładowane towarami i płynie po kaspijskiém morzu przedawać je w Astrachanie. Gdybyś się ty napił, wnet oszalejesz, wybieżysz na ulicę wrzeszcząc w całe gardło, żeś przyprowadził do Orfy 900 baranów na sprzedaż! Rzeźnicy miejscy opadną ciebie i wydrą ci gwałtem całą twoją trzodę.“ Kuroglu rzekł: „Dobrodzieju Ajwazie, zarznij mię sobie jak owcę, jeśli ci się podoba, lecz wiedz, że pijam często i że u nás tego w brod!“ — Ajwaz na to: „Jakże u was robią wino?“ — „U nas zbierają grona, tłoczą je, sok zlany do kotłów stawią na ogniu; zaczyna wrzeć, wrzeć, aż się trzy czwarte części wygotują a jedna czwarta zostanie; wtedy chleb pokruszony w kawałki rzucamy do napoju i wszystko zjadamy jak kaszę palcami.“ — „Bodajeś spuchł, wujaszku, to o czém mówisz nazywa się *duszab* [19]), nie wino.“ — Więc cóż to takiego co ty pijesz, synku?“ — „To wino.“ — „A teraz zrozumiałem, i tego u nas w bród.“ — Więc jakże je robią, wujaszku?“ „Z mleka, kochanku. Zebraną śmietankę nalewamy do skórzanych worów, które trzęsą, trzęsą, aż się na niéj pokaże masło. Wtedy masło kładą do pilawu, a resztę pozostałą piją.“ — „Bodajbyś umarł za młodu, to mój wujaszku maślanka *(dug)*, nie wino.“ — „Więc tedy na Allaha, daj mi skosztować.“ — „Boję się, oszalejesz wujaszku.“ Kuroglu prosił coraz bardziéj tak, iż przez litość Ajwaz mu dał szklankę wina. „Allahu, teraz umrę szczęśliwy, Ajwaz mi własną ręką

---

[18]) Trzeba pamiętać, że tu mowa o rzeczy wzbronionéj koranem i że autorowie poematu podobnież jak i jego autor są muzułmanie. Wiadomo, że koran potępił i muzykę.

[19]) *Duszab* ciasto winogradowe. Wschodni używają go zamiast cukru do napojów, albo jedzą, jak tu Kuroglu opisuje, jak u nas miód z chlebem.

dał wina.“ Pijąc zmoczył wąs jeden i dodał: „Jeszcze szklaneczkę, trzeba mi zmoczyć drugą połowę wąsów.“ Tak wychylał szklankę po szklance, aż do dna butli. Ajwaz trochę zagniewany rzekł: „Nie zapominaj, że to nie maślanka, zaraz w głowie ci się zakręci. „Nie bój się rajska ptaszyno, ty myślisz tylko o sobie, spojrz téż niekiedy i ku mnie.“ To mówiąc spostrzegł, że jeszcze sześć butelek pełnych stało we framudze. Zerwał się szybko z miejsca, sięgnął ręką i wszystkie sześć wypił jedną po drugiéj. Przerażony Ajwas krzyczał: „Chłopie, niedźwiedziu, to nie wino, to wódka; dosyć ci jednéj butelki...“ Kuroglu usiadł: „Nic to, rajska synogarliczko (papugo, *tuti*), nic to, w brzuchu to się zamięsza w jedno.“ Ajwaz, zagniewany myślał: Upił się, zaraz się z nóg zwali, zaśnie, a kto nam sprzeda barany jego? Kuroglu widząc, że i gniew i wino wrzały już we krwi młodzieńca, zwiesił z kołka gitarę i zaczął brząkać: „Ajwazie, ja twój baran ofiarny, nie gniewaj się, że trochę pogram.“ — „Jakto wujaszku, czy i grać umiesz?“ — W dziecińswie mojém, kiedym był ot tak malutki pastuszek, ojciec wystrugał mi z sosny bandurkę i na nią naciągnął kilka strun z włosów końskiego ogona. Nauczyłem się trochę brząkać.“ Pod umiejętnemi palcami jego, gitara brzmiała jak słowik. Uniesiony Ajwaz słuchał, niechcąc swym uszom wierzyć; ochłonąwszy z pierwszego wrażenia spytał: „Wujaszku, czy możesz i śpiewać tak pięknie jak grasz?“ — Jeżeli pozwolisz, spróbuję. Témbardziéj żeśmy obaj podpili, a kiedyż właściwiéj śpiewać jak przy kieliszku.“ Więc nie czekając dłużéj zaimprowizował:

Wręczka. „Dolewaj czary, pijmy i pijmy, synu rzeźnika. Tylkoż nie rozgłaszaj co ci powiem. Rosa perli się na licu róży. Spełniłeś czarę, wino kwitnie na licu, pijany jak zakochany, synu rzeźnika.“

Ajwaz zamyślił się i zapytał: „Wujaszku, widziałeś ty kiedy Kuroglego? „Odpowiedział piosenką:

Wręczka. Kwiaty sadu naszego w pełnym rozwoju. Zakochane słowiki pieśń dzwonią. Jak mrowiska namioty czernią się na dolinie Czemlibilskiej. Tam moje mieszkanie, synu rzeźnika.“....

Kuroglu zatrzymał się przed myślą, że wtrąciwszy do pieśni imie swoje, przerazi tém dziecko, że może umrzeć ze strachu, że lepiej grać jeszcze osobę pastucha. Więc zmienił muzykę i miarę:

Wręczka. Trzebaż ci wyznać wszystko, młodzieńcze. Nie, ja pastuch trzody mojéj. Życie bożych stworzeń ma swój koniec. Łuku mojego strzała przeszywa opoki. O, synu rzeźnika.“

Tu Mir Ibrahim wszedł z pieniędzmi przygotowanemi na zakupienie trzody i rzekł: „Spieszmy się, Rouszen begu, wstań i prowadź nas do baranów twoich; skończmy targ nasz. Kuroglu widząc, że Ajwaz siedział nieporuszony, zapytał: „A synek, że nie pójdzie z nami?“ — „Trzeba, musi pozostać w domu. Wiesz już o zakazie paszy naszego.“ — „Nie wstydźe tobie strachać się trupa Kuroglego?

Ty co wierzysz lada wróżce cygance, niechcesz mnie wierzyć. Mówiłem ci że Kuroglu od miesiąca już nie żyje, umarł. Wiesz o tém bardzo dobrze; no przyznaj się, tobie nie tyle strach Kuroglego ile tego ażebym nie przymusił ciebie być hojnym wzajemnie. Ot na przykład gdyby mi przeszło darować Ajwazowi trzydziestu baranów, cobyś mi oddarował?"

Rzeźnik na tę obietnicę 30 baranów zachodził w głowę. Z radości trzasnął w policzek siedzącemu Ajwazowi, trącił go: „Wstawajże leniwcze, no głupcze, ukłoń się, podziękuj wujaszkowi za nowy podarek. Rouszen beg, hojny pan, łaskawy pan, jego słowo słowem." Ajwaz w pół pijany, w pół odurzony wszystkiém co od kilku godzin widzi i słyszy czuł dreszcz zimny po całém ciele i myślał: ten człowiek albo Kuroglu albo z szajki Kuroglej. Wziąwszy gitarę rzekł: „Ojcze pozwól mi zaśpiewać piosnkę a potem pójdziemy razem gdzie chcesz."

Wręczka. „Ojcze niemąć duszy mojej. Taki mąż nie może być pastuchem. Masz syna jedynaka, nie bierz go z sobą. Pastuchowi inaczej z oczu patrzy. Porównałem słowa jego z uczynkami. To głowa w gorączce. Przyjaźń jego i nienawiść jego, to błyskawice. On albo Kuroglu albo Deli Hasan. Pastuchowi patrzy inaczej z oczu."

Kuroglu uśmiechnął i pomyślał: Chłopak bystry. Właśnie takiego mi trzeba. Ajwaz śpiewał:

„Jego kupcowie po czterech stronach świata kupczą. Tysiące sług i służebnic żyje chlebem jego. On milczy, on sypie dary, po pięć, po piętnaście. Pasterzowi inaczéj z oczu patrzy."

Mir Ibrahim przerwał, więc cóż tu począć, synu? Jakże wyrzekać się 900 baranów! Ajwaz śpiewał:

„Odpraw go z niczém, niech sobie idzie gdzie go żadne oczy niedojrzą. Niech go nie widzą ludzie przez sen nawet. Mąż jak on nie może być pastuchem. Ajwaz twój w pieśni składa imie swoje. W piersi mojéj ognisty krzyż płonie! Wiém, wiem co spadnie na mą głowę." —

Kuroglu przekonał się, że Ajwaz go poznał. Schyliwszy się szepnął mu: „Uparte dziecko! Czemu nie chcesz zobaczyć trzody mojéj? Pokażę ci tam cztery śliczne klatki wiszące na siodle osiełka, pełne skowronków, przepiórek, kuropatw, słowików i wiele innych szczebiotliwych ptasząt. Jak tylko przyjdziemy wszystkie cztery ci podaruję. Powiesisz je w jatkach swoich, a będą ci śpiewać, gruchać i kwilić aż miło." Ajwaz gorzko zapłakał i rzekł: „Stało się ojcze, idźmy." „Ale tak jest niezawodnie", rzekł ojciec „idźmy, Rouszen beg niezostawi ciebie jednego we wrotach miasta. Weźmiemy także sługę z sobą."

To mówiąc, wziąwszy pieniądze, Mir Ibrahim, Kuroglu, Ajwaz i sługa rzeźników, poszli o milę za miasto, gdzie pasła się trzoda. Mir Ibrahim pierwszy ją postrzegł: „Czy to twoje barany, Rouszen

begu?“ — „Tak jest.“ „Więc skończmy targ nasz, najprzód zgódźmy się o cenę, a potem obejrzę trzodę, które zdrowe i tłuste, a które kalekie lub chude.“ — „Rób jak ci się podoba.“ — „Wiele masz owiec wszystkiego.“ „Mówiłem ci już rano że 900.“ — „Wiele tłustych a wiele chudych?“ „Nie zwykłem chować chudego bydła, samce i samice moje bez wyjątku zdrowe i tłuste. Najstarsze, we trzecim roku, żadna z owiec jeszcze się nie okociła“ — „A czy domorosłe czy kupione?“ — „Kłamca psa nie wart. Powiem ci prawdę: połowę kupiłem a drugiej połowy sam dochowałem się.“ „Poczemuż owca?“ „Przedam ci hurtem.“ „Za wieleż?“ „Przeklęty kto kłamie. Powiem ci prawdę najczystszą. Kupowałem po pięć piastrów głowę; tobie ustąpię po sześć. Sam zgodź się że muszę mieć choć jeden piastr boryszu. — Z tobą ani chcę targu ani większej korzyści.“ —

Kiedy się tak targują, Ajwaz nie stracił ani słowa, pośpiesznie szepnął ojcu na ucho: poczęstowałem go winem, pijany i bredzi nie myśląc. Barana teraz najtaniéj przedają po dukacie. Spiesz się więc zapłacić z góry od razu, a jak raz pieniądze przyjmie nie będzie mógł cofnąć się.“ —

Mir Ibrahim rozwiązał worek z pieniędzmi, liczył i sypał do poły siermięgi Kuroglego, a ten widząc, że przeszło połowa summy zapłacona i worek wypróżniał się szybko, pomyślał sobie: Jakby tu co prędzéj się pozbyć tego natręta w turbanie.[20]) Kuroglu miał tak nadzwyczajną siłę w ręku, że płaszczył pieniądze ściśnieniem palców, tak że napisy i liczby ścierały się jak pod młotem. Zgniotłszy więc takim sposobem piastr, rzucił nim gniewnie rzeźnikowi: „To fałszywe pieniądze.“ Ale sztuka nie uszła bacznych oczu Ajwaza: „Rouszen begu, my nie bogaci; połowa tych pieniędzy pożyczona, dla czego psujesz, ścierając umyślnie.“ „Dziecko moje, Ajwazku, nie mam w ręku młota ani kowadła. Hultaje mennicy sułtańskiéj zapomnieli wycisnąć na piastrze cyfry sułtana, a ja za to mam pokutować.“ To mówiąc, wstał zagniewany, wysypał piastry na ziemię, rzekł: „Orfa ma stu rzeźników, część mojéj trzody im przedam, a część wam“ i odszedł. Naprożno rzeźnik błagał i prosił aby wrócił; w rozpaczy szepnął synowi: „Bież za nim chłopcze, dopędź i skłoń go aby przyszedł tu skończyć rachunek. Może usłucha ciebie.“ Ajwaz po chwili dogonił, ujął za obie ręce i prosił. „Zaklinam ciebie, modlę, wujaszku, nie karz nas gniewem, wróć i skończymy.“ Kuroglu niby zmiękczony, powrócił i siadł na dawném miejscu. Po obrachunku okazał się deficit trzydziestu dukatów. Rzeźnik zaproponował aby

[20]) To jest tego Turka Mir Ibrahima. Nienawiść Sadoturków idzie głównie ze źródła religijnego, jest jedną z przyczyn popularności Kuroglego w Persyi, gdzie trzymają się dogmatu *szyitów*, nieprzyjaznego dogmatowi tureckich *sunnitów*. Są to katolicy i kalwini Azyi.

przypędzić trzodę przed wrota Orfy, dla otrzymania tam reszty pieniędzy i dodał: „Prześpisz noc w domu naszym, a rano pójdziesz sobie.“ Kuroglu nie zgodził się: „Nie wrócę do Orfy, słyszałem, że tam nie raz śpiących zabijano za to, że mieli pieniądze; musisz mi natychmiast dopłacić i to na tém miejscu koniecznie.“ „Ja nie zbójca, mój Rouszen Begu, wszakże uczynię jak życzysz. Zostańcie tu z Ajwazem; a ty chłopcze bądź grzeczny, baw rozmową wujaszka, póki nie wrócę z resztą pieniędzy.“ Takim sposobem głupi rzeźnik zostawił syna w ręku Kuroglego i dosiadłszy chudéj szkapy, odjechał do Orfy.

Kuroglu pod pretekstem, że idzie przynieść cztery klatki z ptaszkami obiecane Ajwazowi, zostawił go ze sługą, a sam poszedł do pastucha, odział się w swoję zbroję i oręże: „Gdzie mój koń pastuszku?“ „O niech cię czart porwie z twym koniem! szalony jak pan jego! Ledwiem go zdołał przywiązać za przednie i tylne nogi, znajdziesz go w tym wąwozie; może zdechł, może żyje.“ „Zuchwalcze, to śmiercią pachnie, za najmniejszą szkodę zapłacisz mi głową, psi synu.“ Pobiegł więc do wąwozu co rychléj i znalazł tam Kyrata skrępowanego tak, że ani się mógł poruszyć. Rozwiązał mu pęta, poprawił siodła i popręgi, pocałował go w każde oko, dosiadł i w czwał przed Ajwaza. Najprzód tam wziął worek z pieniędzmi, potém przywiązawszy go w troki, rzekł: „No, a teraz mój Ajwazie, siądź za mną na tym koniu i jedźmy, nie tracąc czasu.“ — „Ty szydzisz ze mnie rycerzu; mój wujaszek Rouszen zaraz tu przyjdzie i jednym zamachem maczugi z siodła cię wytrąci.“ — „Przetrzyj oczy, Ajwazie, patrz, nie poznajesz-li twego wujaszka?“ Ajwaz lepiéj przypatrzywszy się, poznał go nareszcie w nowym stroju, zaczął płakać i narzekać: „Matko moja, ojcze mój, gdzie wy!“ Łzy i prośby nie nadały. Kuroglu gwałtem posadził go w troki i szalem od pasa przymocował do siebie. Potém spiął konia strzemionami. Sługa rzeźniczy sądził najprzód że to wszystko żart. Pędził za odjeżdżającymi i wołał: „Dosyć tych żartów, już dosyć,“ nakoniec wpadł w złość, dobył sztyletu i podniosłszy rękę na Kuroglego, zawołał: „Albo go puść, albo cię przebiję.“ Kuroglu w odpowiedź cisnął nań maczugą i czerep sługi prysnął jak zgnieciona makówka. Pastuch, świadek wszystkiego, struchlał na myśl, że i z nim może stać się podobnież i zaczął odmawiać pacierz umarłych. Ale Kuroglu rzucił mu garść piastrów, a zakazawszy nic nie mówić nikomu, uwiózł swą zdobycz etc. etc.

Cały poemat jest panoramą podobnych obrazów branych żywcem z koczowisk, wsi i miast Azyi średniéj; bohaterami przygód są zawsze Kuroglu i ten lub ów z liczby jego 777 wybranych, ale ich spółdziałacze coraz inni, i to nadaje poematowi cechę wielkiéj rozmaitości. Tak pieśń trzecia kończy się porażką Rejhana, dowódzcy pogoni wysłanéj za Kuroglu. W czwartéj i piątéj Kuroglu wybiera

sobie za żonę Nigarę, córkę tureckiego sułtana i po długich trudach uwozi ją ze Stambułu; w szóstéj kradną mu ukochanego konia Kyrata i jak go odzyskał; w siódméj Kuroglu pierwszy raz w życiu znajduje godnego siebie przeciwnika i pokonany przezeń w pojedynku, nie może żyć ze wstydu, aż go nakoniec zabija; w ósméj uwozi sobie inną żonę, córkę paszy miasta Kars; w dziewiątéj poświęca się dla zwolenników swoich i oswobodza ich z pod szubienicy; w dziesiątéj zdradzony przez Ajwaza, zwycięża Turków pomagających zdrajcy i wszystkim przebacza; w jedenastéj podobnież przebacza spiskowym na swoje życie; w dwunastéj rycerska ślachetność Kuroglego jeszcze wspanialsza, niesie swą głowę pod miecz sułtana tureckiego, w zamian za jego córkę, obiecaną jednemu z przyjaciół Kuroglego; jego więzienie w Stambule i ucieczka ztamtąd.

Wszystkie te pieśni tak są pełne miejscowych szczegółów, stanowiących główną etnologiczną, iż tak rzekę, zaletę poematu, że niepodobna je skracać bez uszkodzenia całości. Odsyłamy więc czytelników do tłómaczenia p. Chodźki. Wiele tam przygód przypomina powieści z *Tysiąc i jednéj nocy* i także powieści z *Mekamatów* Harivego, z tą różnicą, że żaden z bohaterów tych powieści nie kocha tyle swego konia ile Kuroglu, dla tego skończymy nasze wyciągi przekładem całéj pieśni szóstéj, oto ona:

— „W jednym z krajów Anatolii żyje pod namiotami wielkie koczujące plemie, znajome pod imieniem Chenis. Liczy ono przeszło 30,000 rodzin bardzo zamożnych, bo pastwisk obfitość a rola żyzna. Każdy ugania się za jakąś rozkoszą, wedle popędu serca swojego; jedni lubią piękną odzież, drudzy piękne kobiety, albo sokoły, albo charty i temu podobne. Ich wódz, Hassan Pasza, kochał się w koniach, i nie skąpił ani starań ani pieniędzy, jak skoro gdzie dojrzał szlachetnéj krwi rumaka. Dowiedziawszy się o nadzwyczajnych przymiotach Kyrata i wiedząc że Kuroglu nie odda go za żadne skarby świata, kazał obwołać po wszystkich koczowiskach Chenisów następną obietnicę:

„Mężowi, coby mi przywiódł do stajni mojéj Kyrata, dam połowę mojéj władzy; gdyby tego niedosyć, dam połowę moich bogactw, gdyby tego niedosyć, niech z siedmiu córek moich wybierze sobie najpiękniejszą za żonę. Pan czy żebrak, młody czy stary będzie moim zięciem! jak tylko mi przyprowadzi Kyrata.“

Otóż, w plemieniu Chenisów, był pewien kuchcik, na imie Hamza, miał głowę łysą, oczy bez brwi, twarz ospowatą. Słysząc, że wezyr Hassana paszy obwołuje jakiś rozkaz, przybiegł boso i spytał: „Wezyrze, co to za rozkaz?“ „A tobie co do tego? łysa kuchnio!“ — „Chcę tylko wiedzieć o co rzecz idzie.“ Wezyr opowiedział mu wszystkie szczegóły i dodał: „Komu się uda, bogatym będzie.“ — Co mi bogactwa“ odparł Hamza, „dosyć mam słodyczy ogryzając skórki

melonów w méj kuchni.“ — „Pasza obiecuje także podzielić się władzą swoją i dać jednę ze swych córek.“ Na te ostatnie wyrazy Hamza wyprostował się i nastawił uszu, potém rzekł: „Wezyrze, widziałem ja wszystkie siedm córek paszy, ale czy zgodzi się oddać mi najmłodszą?“ — „Kto przyprowadzi Kyrata ma prawo wybrać najpiękniejszą.“ Hamza jął się trzepać w pierś dłońmi: „Widzisz mnie, patrz na mnie, ja to zrobię, ja; to moja rzecz.“ — „Doprawdy, a toż jakim sposobem?“ — Pasza będzie miał Kyrata, ale musisz mię wprzódy zaprowadzić do paszy.“ Wezyr pomyślał sobie: od tylu już dni obwołujemy i dotąd nikt się nie odważył. On pierwszy i ostatni ochotnik. Muszę go stawić przed paszą choć kuchta.

Hamza wprowadzony pod namiot wodza, uderzył niski pokłon. „Czy to ty, łysko ospowata, ty podejmujesz się dać mi konia Kuroglego?“ — „Ja, paszo, ale nie darmo; co ty mi dasz za to?“ — „Dam ci połowę skarbów moich.“ — „Ja bogactw nie chcę.“ — Dam ci połowę władzy paszowskiéj.“ — „Do czego mi twoja władza, niechcę jéj.“ — „Wybierzesz sobie żonę z siedmiu córek moich.“ — „Paszo, nie mogę wierzyć ustom twoim.“ — „Jakże przekonam ciebie o ich szczerości?“ — „Przysięgnij i twoją przysięgę stwierdź pocałunkiem koranu, że gdybyś nie dotrzymał danego mi słowa, pozwalasz wszystkim żonom twoim rozwieść się z tobą.“ — Pasza przysiągł, Hamza dodał: „Oddawna już kocham najmłodszą z córek twoich. Gdyby mi teraz przyszło głową nałożyć, nie pożałuję życia; ależ i ty, paszo, nie pożałujesz mi córki najmłodszéj, gdy wrócę z Kyratem.“ — Pasza pocałował koran i rzekł: „Będziesz ją miał, nie pożałuję.“

Nie tracąc więc ani chwili Hamza puścił się do Czemlibilu. Przybycie tam — charłaka, jak on, nie zwróciło niczyjéj uwagi. Po miesiącu, obejrzawszy jak i gdzie co jest, pomyślał w sercu: Zarzućmy wędkę na masztalerza, Deli Ahmeda; na moim kruczku motylek przyjaźni i zażyłości; a od konia swego może i do konia trafie. Wszedł na dziedziniec stajenny cicho, ostrożnie, powolnym krokiem; rozdarł sobie na piersi koszulę, zmiótł w kupę gnój rozrzucony po dziedzińcu, siadł na kupę i zaczął płakać i narzekać. Łzy padały mu z oczu jak deszcz z obłoku. W takiej postawie znalazł Hamzę wielki koniuszy Deli Mehter. Serce mu ścisnąło się politowaniem. Dobrze to mówi przysłowie że: szalony [21]) skłonny do litości: „Łysaku, czego płaczesz?“ „Czci godny panie! jestem sierotą i cudzoziemcem. Kalectwo moje wzbudza śmiech i żarty a nikt mię nie przytuli. Służył bym za chléb suchy, gdyby się pan jaki znalazł.“ — Deli Mehter pomyślał sobie: świat żyje o chlebie Kuroglego. Wezmę go do stajni i będę karmił. Podniósł więc płaczącego i kazał mu iść za sobą do stajni.

---

[21]) Alluzya do imienia *Deli* „szalony“ i *Mehter* stajenny. Tytuł jego *Mirachur* „książe żłobu“ to jest wielki koniuszy.

Tam ukasawszy rękawy aż po łokcie, przyniósł miednicę ciepłéj wody, wymył sierocie głowę i odział go w swoje stare suknie.

Łysy Hamza tak umiejętnie i pilnie chodził około koni stajni Kuroglego, że koniuszemu (*mirachus*) wodze rozsądku wypadły z rąk podziwienia (t. j. zdumiewał się). Z dwóch najlepszych koni pierwszy, pod siodło Kuroglego, zwał się Kyrat, przykuty do stojła za nogę łańcuchem, zamykającym się na zamek, od którego klucz zawsze w kieszeni Kuroglego; drugi, pod siodło Ajwaza zwał się *Durrat* (koń perła), przykuty za nogę łańcuchem, od którego klucz zawsze w kieszeni Deli Mehtera. Hamza obeznawszy się bliżéj ze wszystkiemi szczegółami, przekonał się o niepodobieństwie kradzieży Kyrata. Pewnego dnia, Kuroglu przyszedł do stajni; ujrzał że Deli Mehter śpi głęboko, a jakiś urwisz łysy, czesze kyrata zgrzebłem i wyciera szerścianą rękawicą. I pan i koniuch nie znali się dotąd. Tymczasem pod silném parciem żylastych rąk Hamzy, zginał Kyrat się jak łuk pod struną, a ślicznie wyczyszczona skóra konia śliniła się chędogo; Kuroglu aż zadrzał i pomyślał w sercu: Człowiek pod którego ręką mój Kyrat tak się ugina, nie jest lada człowiekiem, a w głos zawołał: „Hej tam, łysina? miękczej, wolniéj, a to ze skóry obłupisz konia. Czy to tak czyszczą?“ Hamza porwał młot potężny z framugi stajennej, zamachnął się na Kuroglego i jeszcze głośniej wrzasnął: „A ty opryszku, co tu robisz w pańskiéj stajni! Precz mi z tąd, łotrze.“ Miał bowiem surowy zakaz od Deli Mehtera aby nikogo nie wpuszczać do stajni. Kuroglu rzekł: „Głupcze, jak śmiałeś rękę podnieść na mnie?“ Wszczęty tak hałas przebudził Deli Mehtera. Zerwał się z pościeli i pokłonił panu. „Co to za posługacza wziąłeś do stajni?“ — „Panie niech padnę tobie na ofiarę! tysiące ludzi je chleb twój. Łysy sierota, chłopak posłuszny, ochoczy, czynny, karmi się także łaską twoją.“ — „Chleba nie żałuję nikomu. Żyw go jak dotąd żywiłeś, niech je i nosi. Tylko coś mu nie dobrze z oczu patrzy, ruchami i spojrzeniem podobny do złodziei końskich.“ — „O nie, broń Boże, panie, on nie zakrawa na to, prostak choć zęby wybić[22]).“ Hamza więc dowiedział się, że to Kuroglu; uląkł się bardzo, upuścił młot i pobiegł w kąt schować się pod wielbłądzie siodło. Kuroglu odchodząc, rzekł koniuszemu: „Miéj czujne oko nad Kyratem i nie zawierzaj zbyt nikomu.“ O resztę nie pytał.

Im dłużej Hamza był w stajni, tem lepiej się utwierdzał w przekonaniu o niepodobieństwie skradzenia Kyrata. Rzekł więc sobie w sercu: jeżeli nie Kyrata, to choćby Durrata, syna jego z matki arabki. Hassan pasza nie widział żadnego z nich, uwierzy mi na słowo i da poślubić najmłodszą córkę swoją: — A potém gdyby nawet i dowiedział się o podéjściu, raz ożenionéj paszanki nie odbierze.

---

[22]) W oryginale: „z żelaza tego nie zrobisz pół tuzina igiełek.“

W nocy więc przygotował Durrata siodło i rząd z wszystkiemi należytościami. Deli Mehter wrócił pijany z zamku Kuroglego. Znalazł Hamzę w łzach, płaczącego sobie w obie dłonie, jak jaki wdowiec, zapytał: „A toż dla czego?“ Hamza w odpowiedź: „Panie mój, jak mam nie płakać. Ty co wieczór chodzisz do Kuroglego pić wino, a nigdy ci ani na myśl nie przyszło przynieść choć kilka kropel dla sieroty. Chciałbym pokosztować co to takiego, dotąd nie wiedziałem, słodkie czy słone?“ — Deli Mehter wziął jedno z wiader stajennych, poszedł do zamku i wrócił z wiadrem pełném wina: „Masz, pij łysaku.“ Hamza nalawszy kubek, podał koniuszemu: „Panie, racz skosztować, pokaż mi jak to piją?“ Deli Mehter wychylił do dna jednym pociągiem: „Ot tak ludzie piją!“ Hamza więc nalał sobie, trochę wziął do ust, a resztę wylał tak zręcznie, że Deli Mehter nie postrzegł, owszém kazał sobie nalewać więcéj i więcéj, aż się spił i padł jak nieżywy i chrapał.

Hamza pomyślał: Nie będę mógł nigdzie pokazać się w moich łachmanach. Więc złożywszy starą odzież, wziął nową Deli Mehtera, a śpiącego ubrał w swoją sukmanę, bo spał jak zabity. Wyjął mu z kieszeni klucz od zamku pęt Durrata, osiodłał go cichutko, wyprowadził, dosiadł i ot tam jak spadająca gwiazda poleciał na koczowisko plemion chenisowych!

Zdarzyło się, że bardzo rano Kuroglu bez pasa i tylko co z haremu przyszedł zajrzeć do stajni. Widząc stajło Durrata próżne, zaraz wpadł na myśl, że Hamza go ukradł. Na zawołanie pana Deli Mehter zerwał się z miejsca i trąc sobie oczy, bił pokłony panu. „Ospalcze, co znaczą te łachmany na tobie? Gdzie koń? Co to wszystko ma znaczyć?“

Biedny koniuszy patrzał po sobie i nie chciał oczom wierzyć. „Gdzie Durrat?“ — „Panie mój, musiał go Hamza wyprowadzić kąpać.“ — „A co, łotrze, nie mówiłem ci że to złodziéj koński. Prędzéj, osiodłać mi Kyrata, żwawiéj!“ Tu złajał Deli Mehtera od czci, od wiary.

Po chwili Kuroglu uzbrojony porządnie, poczwałował na najbliższe wzgórze, jedno z tych, zkąd jego stróże czatowali. Wpatrzył się pilnie w leżące u nóg okolice przez teleskop *(darbiu)* i dojrzał zbiega pędzącego jak strzała puszczona z łuku. Zaryczawszy z wierzchołka: „Ho, ho złodzieju, bież, uciekaj aż do Stambułu, i tam cię złowię, zdruzgoczę!“ Głos Kuroglego w gniewie słychać było o fersech odległości. Hamza usłyszał i modlił się w duszy: „Allahu, stwórco świata, życie słodkie, biada mi, biada.“ Kuroglu gonił w ślad za zbiegiem. Hamza widząc wieś niedaleko, chciał do niéj skryć się, ale przed wsią był wąwóz do przebycia, pomyślał: Kto wie, nim ja do wioski, on spali grób ojca mojego.[23]) Na dnie wąwozu przy rzeczce był młyn. Nie było mły-

[23]) *Spalić grób*, znaczy zhańbić, zbezcześcić, skalać.

narza i koła stały bez ruchu. Więc Hamza co prędzéj przywiązawszy uzdę Durrata u drzwi, wpadł do młyna, odział się w młynarski kożuch tam znaleziony i wybielił się mąką od stóp do głowy. Wiadomo, że jadąc przez kilka godzin jak koń wyskoczy, krew się w jeźdzcu rozpala a oczy mierzchną niby mgłą jakąś pokryte, zwłaszcza wchodząc z blasku dziennego w cień izby. Nie ma się więc czego dziwić, że Kuroglu nie poznawszy Hamzę, pytał: „Młynarzu, gdzie ten, co przyjechał na przywiązanym u drzwi twoich koniu?“ — „Ej ago, trudna to jakaś sprawa, wbiegł tu jak waryat i schował się pod koła młyńskie, ot tam, tam!“ Kuroglu drżący z gniewu, rzekł mu: „Potrzymaj, weź mego konia!“ dobył jatagana i poszedł szukać zbiega. Nie powiedzieliśmy, iż Kyrat miał i tę także zaletę, że był jak dziecko posłuszny temu, kto go przyjął z rąk pańskich. Hamza tedy mógł nim kierować wedle woli: co prędzéj zzuł kożuch młynarski, włożył nogę do strzemienia, potém hop na siodło, spróbował czwałem i kłusem, Kyrat wędzidła słucha, więc wrócił i siedząc na nim spokojnie, czekał na powrót Kuroglego, co przewróciwszy wszystko w młynie do góry nogami i nie znalazłszy tam żywéj duszy, wyszedł nareszcie i cóż widzi. Durrat po dawnemu przywiązany u drzwi, przededrzwiami na ziemi młynarza kożuch, a opodal Hamza królujący na Kyracie, więc gorzko zabolał w sercu, myśląc: wyhandlował stryjek na siekierę kijek, Durrata na Kyrata. Daj Boże aby nie zapóźno. Tu zaczął grzecznie i łagodnie prosić: „Hamzo begu, sługo mój!“ — „Czego pan chce?“ „Dosyć tych żartów. Wracajmy już do domu, lecz wolnym krokiem, bo konie zmordowane długą pogonią.“ — „Dokąd wracać?“ — „Do Czemlibilu. Gniewasz się na mnie bez przyczyny, sam przyjechałem tu pogodzić się.“ — Dosyć téj obłudy rycerzu Kuroglu. Konia twojego w niebie szukałem, znalazłem na ziemi, nie zapomnij, żeś mi sam oddał go, z rąk do rąk. Życzę tobie długo żyć i szczęśliwie, ale z tobą nie wrócę.“ „Proszę, zaklinam, przysięgam dać ci wszystko, czego tylko zapragniesz, konia, złota, żonę, wszystko, wybieraj, co moje, będzie twojém.“ — „Hamza nie w ciemię bity, twoje chytre obietnice nie złudzą go; ot słuchaj, powiem ci całą prawdę: Kocham córkę Hassana paszy, ojciec mi ją przyrzekł w zamian za Kyrata. Przeszło już od sześciu miesięcy więdniałem z rozpaczy w Czemlibilu. Teraz patrz, Kyrat jest moim, a ty sam sprawcą mojego szczęścia. A więc żyj długo i Bóg ci zapłać, jadę się żenić.“ — „Hamzo begu, rycerskie słowo, że jeśli mi oddasz Kyrata, sam przyniosę ci na końcu méj szabli głowę Hassana paszy.“ — „Nie, byłoby to arcy niewdzięcznie z mojéj strony i nie dałbym dowodu męstwa narzeczonéj mojéj.“ Prośby i groźby Kuroglego nic nie nadały. Hamza przysiągł na Koran, że nie odda konia. Kuroglu dobył zimne westchnienie z głębi wrzących piersi i rzekł: „Hamzo begu, pózwól mi, zanócę piosnkę na pożegnanie Kyratowi:

Wręczka. Bez Kyrata życie i świat mi grzechem. Biedny Kuroglu, próżną dłonią, bez Kyrata, tłucz po smutnéj głowie twojéj, nieszczęśliwy Kuroglu!"

Hamza w odpowiedź milczał, Kuroglu znów zaśpiewał:

Wręczka. Módl się Bogu za Kyrata! Ogon Kyrata bukiet róż i fijołków. Kto siedzi na nim, siedzi na szczęściu, na złocie! O Kuroglu, niech ci Bóg odda Kyrata. Toniesz w morzu łez! Smutek po stracie Kyrata leży kamieniem na duszy i ciśnie mię na dno głębi bezdennych! Ja chłop, młynarz, precz mieczu mój! Kuroglu miel mąkę!"

Kuroglu z twarzą waryata tłukł się w skronie, krzyczał: „Bez Kyrata jam niegodzien nosić broni, zrobię się młynarzem!" Potém znowu zanócił:

Wręczka. „Goniłem z Czemlibilu, doganiam, przypadam. Własną ręką oddaję Kyrata. Wziąłem w zamian Durrata. Wracaj do domu sieroto Kuroglu, próżny twój żal po szkodzie!"

Hamza rzekł: „Twoje narzekania węglem palą mi wnętrzności, wróć do Czemlibilu i pocierp sześć miesięcy. Po półroku przebierz się za aszyka (śpiewak z profesyi) i przyjdź tak przebrany do koczowiska Chenisow. Tymczasem poślubię córkę paszy, a Kyratowi nic złego się nie stanie. Przysięgam tobie na koran, że jak teraz z rąk twoich wziąłem wodze Kyrata, tak ci do rąk twych oddam też same wodze i konia." — „Jakże mam wierzyć téj obietnicy, Hamzo begu, czyś szczerze przysiągł?" — „Przysięgam na Boga niepokalaną istotę! Duszę mam szlachetną, tak mi Boże dopomoż, że oddam ci uzdę i konia własnoręcznie."

Tak mówiąc, zawrócił i pojechał do koczowisk pokolenia chenisowego. Kuroglu patrzał ze swoim koniem aż w oddali zniknął. Smutny, z głową schyloną na piersi wracał na Durracie. Wszyscy jego 777 wojownicy jechali na spotkanie, wcześnie już ciesząc się widokiem Hamzy prowadzonego na szubienicę, przeto bardzo zdumieli, postrzegłszy tylko Kuroglego i Durrata pod nim. Szeptali: Ten urwisz łysinka oszukał wodza; lecz żaden nie śmiał ust otworzyć, owszém co prędzéj skryli się każdy do swojéj nory, jak szczur. Ajwaz tylko odważył się zapytać: „Ago, śliczneś przemycił Kyrata za Durrata?" — „Precz mi ztąd błaźnie." Chłopiec struchlał ze strachu, bo panu błyszczały oczy nie po ludzku.

Kuroglu zamknął się w swoim haremie i przez całe sześć miesięcy nie wychodził z izby Nigary (pani haremu swojego). Po upłynieniu półrocza rzekł: „Bądź zdrowa Nigaro, muszę iść po obietnicę Hamzy, lub tam umrę lub wrócę z Kyratem." — Wstał, przebrał się w strój aszyka, wziął pod pachę gitarę i puścił się pieszo w drogę. Po drodze nic mu szczególniejszego się nie zdarzyło aż do koczowiska paszy pokolenia Chenisów. Zbliżając się doń, na piasku dwóch brze-

gów szerokiéj rzeki zobaczył cztery ślady końskich podków i rzekł sobie w sercu: „Żaden koń na świecie prócz Kyrata, niemógłby jéj przesadzić; Hamza tu z nim być musiał przed półrokiem. Wszedłszy do koczowiska długo się błąkał około mnogich namiotów, plątając się przez powrozy ich, a jako aszyk z urzędu, śpiewał w całe gardło, sypał żartami, tylko że bez wesołości, a wszystkie pieśni chwaliły konia nie zaś ludzi. Niebawem dano znać paszy. Był on w bardzo złym humorze. Męczyło go, że od dnia przyjazdu Hamzy z Kyratem ani razu nie mógł dosiąść rumaka, musiał go bezczynnie trzymać w stajni, a ile się razy kto zbliżał koń wierzgał i kąsał wszystkich oprócz Hamzy. Pasza kazał wprowadzić Kuroglego. Przyjął go łaskawie i pozwolił mu usiąść pod jednym z sobą namiotem. „Mówiono mi aszyku, że śpiewasz piękne pochwały konia. Przychodzisz tu bardzo w porę, zobaczysz w mojéj stajni ogiera jakiego świat nie widział.“ Kuroglu jeszcze bał się zdrady Hamzy bega, obejrzał się, a nie widząc go w namiocie, zaśpiewał przy dźwięku gitary:

Wręczka. „Chwalę przymioty arabskiego konia. Grzywa jego jak z włókien jedwabiu. Nogi niemięsiste, czysto ociśnione skórą; kopyta okrągłe jak tylko co z pod toczydła, z podkowami ważącemi okkę srebra. Silny, krępy, miernego wzrostu. Szyja przydłuższa, udatna, gładka jak wstęga. Wyprowadzony ze stajni rzeźwy, wesoły jak dziecko. Je, pożera jak wilk zgłodniały. Popręgę brzuchem wypełnia.“

„Wybornie mój aszyku, niesłyszałem dotąd tak dobrze ani tak umiejętnie zebranych pochwał rumaka krwi szlachetnéj, musisz nielada znać się na koniach. Sławny Kuroglego koń Kyrat, co mi Hamza beg darował, posiada wszystkie zalety wspomniane w pieśni twojéj. Ależ co mi po nich! Ogier waryat i złośnik, nie mogę jeździć na nim.“ Kuroglu rzekł: „Niech żyje pasza! koń waryat najlepszy pod siodło.“ Zaśpiewał:

Wręczka. „Rodowity koń stąpa zuchwale, jakby chciał poznać jeźdzca swojego. Strzyże uszami, trzymaj go krótko, bo poniesie i czuj go w ręku twojém. Koń wojowników szalony jak oni.“

Pasza zawołał do sług: „Powiedzcie, aby tu Hamza beg przyszedł. Niech posłucha o koniach, to i bawi uszy.“

Hamza beg, nazajutrz po powrocie z Kyratem poślubił najmłodszą córkę Hassan paszy i mianowany jego wielkim wezyrem. Wszedł do namiotu teścia w pysznéj sobolowéj szubie, na głowie turban z najcięższego kaszemiru, a z tyłu trzysta sług. Wchodząc, od niechcenia skinął raczéj niż się głową ukłonił paszy i poufale, nieproszony, rozwalił się na sofie jak długi. Kuroglu ledwie poznał go, tyle powagi, tyle pańskiéj zacności i dumy w każdym ruchu kuchty przed półrokiem jeszcze. Wskoczył więc pokornie na nogi i nisko się pokłonił. Mrowie mu przebiegało od stóp do głowy; kłaniając się, położył dłoń na sercu, znaczyło to: Hamzo begu! zlituj się, a nie zdradź mię!

W odpowiedź Hamza beg podniósł rękę ku oczom, znaczyło to: bądź dobréj myśli i cierpliwy. Pasza rzekł: „Aszyk śpiewa pochwały konia, posłuchaj tylko.“ Kuroglu zabrząkał i zaczął śpiewać.

Wręczka. „Kuroglu wam mówi: mąż na dobrym koniu pod sobą, z włócznią króla zwycięzców (t. j. Ali) w ręku, niech wzniesie szablę nad głowę. Prorok i Ali mu pomogą.“

Pasza zapytał wezyra czemu aszyk zaczął pieśń od imienia Kuroglu? Na to Hamza podchwycił: „Dla tego, iż zamierza chwalić Kyrata, o którym wszyscy wiedzą, że należał do Kuroglego.“ Pasza zauważał, że zapewne i sam aszyk nielada jeździec na koniu“ obracając się do Kuroglego dodał: „Aszyku jak ci się zdaje, czy mógłbyś ujeździć mego konia?“ Kuroglu zaczął się kurczyć i płakać że pasza chce mu dać jakiegoś dzikiego stadnika co go zabije i Kurogiątka osieroci. „Niemasz czego się lękać, — rzekł pasza — daję ci dwieście dukatów. Jeżeli cię koń zabije, pieniądze wdowie twéj i sierotom odeszlę w zapłatę za twoją krew. W przeciwnym razie zlazłszy z konia bez szkody, weźmiesz dukaty w nagrodę. „Niech żyje pasza i króluje wiek wieków! Zgoda więc! Jeżeli umrę, bodajeś ty żył długo dobroczyńco mych sierót!“ Pasza kazał wezyrowi przyprowadzić Kyrata.

Bystry Hamza dojrzał od razu, że Kuroglu bezbronny i przewidział, czego mu będzie potrzeba. Siodłając, umieścił pod czaprakiem buławę, a pałasz zwiesił z gałki siodła. Poczém zauzdał konia, podwiązał mu ogon krótko na węzeł i szedł przed nim, a sześciu stajennych ledwie go mogli wyprowadzić ze stojła, tak roztył i zdziczał po sześciomiesięcznym odpoczynku. Piana parskała z obu nozdrz. Kuroglu spojrzał i zaśpiewał.

Wręczka. Tu, tu Kyracie, o ty, któregom zdobył w Turkestanie, pieszczotko moja, ty życie! Wpadłeś w ręce nikczemnika, ach tu, tu Kyracie! pieszczotko moja, ty życie! Zrobiłem ci wędzidło z piętnastu funtów stali. Jak się zagniewasz, to przez trzy dni nie tykasz obroku. Ty goniąc przez mil czterdzieści, niepotkniesz się ani razu. Tu, tu Kyracie, pieszczotko moja, życie ty moje!“

Pasza rzekł: „Nudzą mię już pieśni twoje, dość tego, siadaj nań natychmiast.“ — „Wej, wej, taki narowisty, zabije mię paszo; pozwól pobłogosławić soli i chlebowi coś zapewnił mi, czuwaj nad wdową i sierotami mojemi; paszo dobrodzieju!“ — Ale nie zabije, bądź spokojny. Polecę ciebie modlitwom o przyczynę pierwszych czworga chalifów proroka.“ — to mówiąc włożył Kuroglemu w zanadrze kieskę z 200 dukatami. „Niech żyje pasza! siadam już, siadam.“ Hamza własnoręcznie złożył wodze Kyrata w Kuroglego ręku i szepnął: „Rycerskie słowo, słowem. Obietnica dana przed półrokiem dzisiaj spełniona.“ Kuroglu odszepnął: „za tę szlachetność twoją, klnę się, że dopóki będę miał kęs chleba, i tobie nie zabraknie na niczém.“ Hamza

szepnął: „Weź szablę wiszącą u siodła i przypasz ją sobie; masz i buławę pod czaprakiem.“

Kuroglu wskoczył na Kyrata, przypasał szablę, wyciągnął buławę i młynkował ją nad głową. Hamza niby z przestrachu wpadł w tłum i skrył się. Poczuwszy pod sobą Kyrata, zbójca tak się rozradował, że zdawało się, zmysły postradał. Pędził konno tu i owdzie. „Daj mi go, daj mi, — pasza wołał — zdaje się dzisiaj złagodniał, daj, spróbuję.“ Kuroglu rzekł sobie w sercu: prędzéj mi siadaj na karku niż na moim Kyracie, a w głos powiedział: „Paszo pozwól mi jeszcze piosenkę, potém zlezę.“

Wręczka. „Ten koń może w dniu jednym dobiedz z Ardebila do Kaszania [24]). Co mu wasz sułtan, co mu wasz pasza! Co trzydzieści mil tylko raz się zatrzymuje aby odetchnąć. Pieszczotko, życie, duszo, ty znów mój!“

Przypomniawszy sobie o śladach Kyrata na dwóch brzegach szerokiéj rzeki którą przesadził pod Hamzą przed półrokiem zaśpiewał:

Wręczka. Przesadził rzekę szeroką. Poznałem ślady jego. Ucałuję mu pod każde kopytko jego. Bogu chwała, że mi dał spojrzeć na ciebie! O mój Kyracie, duszo duszy, ty mój znowu!“

Pasza rzekł: „Aszyku, raz jeszcze go puść kłusem. Lubię patrzeć na zręcznego jeźdzca.“ Kuroglu przeczwałowawszy dwakroć piorunem, wrył konia przed samym paszą. „Dzielnie, aszyku, gracko! Teraz daj mi go, spróbuję“ — „Paszo, ej spadniesz, ty na nim nie dosiedzisz.“ Pasza, obracając się do Hamzy: „Ten szaleniec nie odda mi konia. On może sam Kuroglu?“ Hamza odpowiedział: „Cóż ci powiem?“ — „Wszakże w Czemlibilu widziałeś zbójcę?“ — „Nieuważałem. Moje oczy i mój rozum wpatrywał się w sposoby ukradzenia konia. Ten mąż Kuroglu ma wielu wojowników jak sam walecznych. Kto ich tam policzy lub rozpozna?“ — Pasza obróciwszy się do Kuroglego zawołał: „Hej, bliżéj tu, dawaj mi konia, spróbuję.“ Kuroglu: „Za zdrowie paszy! zaśpiewam. Przyszła mi do głowy piosenka, słuchajcie:

Wręczka: „Jazda na gniadoszu niesie pomyślność. Jeźdzca serce raduje się i bije w jego koniu. Kolana szlachetnego konia są ciemniejszéj barwy, niż maść jego; szyją przypomina wielbłąda *begar* [25]). Serce jeźdzca bije w koniu jego. Kłusem przypomina kłus wielbłąda *koszak.* Gdy w pełném ciele, grzbiet ma jednakiéj szerokości z piersią, a między tylnemi nogami tyle miejsca, że łucznik może tam usiąść, aby łuk swój napiąć. Serce jeźdzca bije w koniu jego.“

Pasza coraz widoczniéj nierad, rzekł: „Za nazbyt poufałyś aszyku. Mówię ci że już dosyć tych pieśni. Prędzej złaź, dawaj mi Kyrata.“

---

[24]) Przeszło 350 mil angielskich.

[25]) Imiona rozmaitych gatunków wielbłąda.

Kuroglu odpowiedział uśmiechem wzgardy i dodał: „Głowo ty pusta, obłocę ja turban twój! Czyż ci się jeszcze roi, że możesz dosiąść tego rumaka? On rozumniejszy od ciebie.“ Pasza rzekł wezyrowi: „Hamzo begu, każ mu zejść z konia. Mówiłem mu, niechce mię słuchać. Szkoda żeśmy mu dali Kyrata. Lękam się, że to doprawdy sam Kuroglu.“ Potem znowu: „Aszyku zsiadaj, prędzéj, czy ty głuchy.?“ Kuroglu rzekł, posłuchaj:

Wręczka. „Mój to rumak mój! Jego grzbiet drogi osłonię w jedwabne dery. Wykąpię go w rzece czerwonego wina. Tyś Kuroglego wybraniec, z pięciu set koni, ty jedynie jego! — Serce Kuroglego w piersi Kyrata!“ —

Pasza zawołał: „To już nieznośnie, precz, natychmiast złazić mi!“ Nie pozwoli ci wsiąść na siodło, chyba że mu będę trzymał za głowę. Paszo, przychodzi mi na myśl piosenka:“

Wręczka. „Śpiewam tu cechy i znaki arabskiego konia. Na trzecim roku, dorasta zupełnie. Skóra ciasno przylega do nóg. Kopyta jakby tylko co z pod żelaza tokarskiego. Przednie ma jak jelenia nogi. Między czwartym a piątym rokiem, człowiek stojący u siodła, nie może ręką dosiądz łba szlachetnego konia. W dniu bitwy, głowę zwraca ku walczącym, patrzy w niebo i wącha wiatr szeroko otwartemi nozdrzami!“

Pasza przekonał się że Kuroglu nie zejdzie z siodła. Skinął na sługi, ci obstąpili zewsząd jeździca, tak, że sterczał z ponad tłumu, jak kamyk w pierścionku. Nie zatrwożyło to bynajmniej Kuroglego; owszem ucieszył się i wykrzyknął: „Ha, niedowiarki, kacerze, psiarnio przeklęta, nie waszym to mopsim pyskom ukąsić brytana. Precz! — Zaraz ja tu wam, niech tylko skończę piosnkę: Posłuchaj paszo!“ —

Wręczka. Szerść konia, pomiędzy siódmym a dziesiątym rokiem staje się gładką i gładszą. Na dziesiątym, prawdziwa jego maść jest w pełnej barwie swojej. Gdy koniuszy, jak Deli Mehter przychodzi doń, dzielny koń wspina się na tylnych nogach, a koniuszy nie poradzi z nim sobie musi tłuc go w chrapy.

Pasza rzekł: „Aszyku, zagrabiłeś mi konia. On do mnie należy nie do ciebie. Żeś potrafił go dosiąść nie przeto nabyłeś doń prawo.“ „Dobrze paszo, chcesz, więc pójdziemy na sąd do muftich, niech sądzą nas. Ja mam dowody, że koń jest moim. Słuchaj pieśni.

Wręczka. Z Czemlibilu tu idę. Na wieść że Kyrat u was, idę. Kuroglu nie kłamie, mówi ci, że to koń jego. Ja tylko, ja umiem go dosiąść. Tak głupca łowią w sidła.“

„A! więc ty Kuroglu,“ krzyknął pasza — „Dzięki Bogu szukałem cię po niebie znalazłem na ziemi. Każę cię zaraz tu rozsiekać w ćwierci, ani śladu twojego nie zostawię na świecie!“ Hamza widząc że się na złe zanosi i że będzie jeszcze gorzéj, cofnął się i pozierał z dala. Pasza wołał: „Hamzo begu, przybywaj, to on, on, Kuroglu!“

Hamza w odpowiedź. „Prawdę mówisz, ale cóż ja mu poradzę? Alboż nie odradzałem dawać mu konia do rąk!“ Pasza zbladł przerażony, wszakże krzyknął na Kuroglego; domagał się konia. Piosnka zawiała mi głowę. Słuchaj Paszo:

Wręczka. Hassan paszo, nie nazbyt ufaj sile swojej! Nie jeden z moich sług lepszy od ciebie. Co ci pomoże piąć się po ścianach stromej skały? Wierzaj mi, kopyta konia twego nie dotkną dróg moich. Sułtanie! begu! agowie! spójrzcie po białém polu! Rozrzucę po nim trupy wasze, obwinięte w krwi całun! Za nim ujrzę znowu Ajwaza, pozabijam was do ostatniego. Ciężkie rusznice na ramionach sług moich! Pokaż mi męża coby zdołał zgiąć łuk mój? Wystąpcie, lwy mężowie Czemlibilu, kozły moje! Zobaczę czy umiecie łbem bić w tarczę! W zębach moich stal zżuta, wyplunę ku niebu! Ja mocarz doliny Czemlibilu i gór upstrzonych śniegiem!“

„Oddasz mi konia?“ rzekł pasza, „dam ci w zamian innego i jedź z Bogiem. Nieoddasz? każę cię zabić, a szkoda tak szalonej głowy.“ Kuroglu odpowiedział tą pieśnią:

Wręczka. Kuroglu ci mówi: Wojsko moje zerwało się z miejsca. Mężowie, jak kozły rozhukane bodą łbem taranem w dniu walki. Pod moją chorągwią każdego pokolenia tysiąc mężów zaciążnych.“

Pasza kazał swym sługom chwytać Kuroglego, a ten wezwał „o proroku! o Ali!“ i dobywszy z pochew miecza rzucił się na Chenisów, jak głodny wilk na owcę.

Trup padał na trupa, Hassan pasza uciekł. Kuroglu rzekł sobie w sercu: muszę wywdzięczyć się Hamzie begowi za jego przyjacielską pomoc; zabić paszę a na jego miejscu wodzem cheniskim zrobić: Hamzę, niech panuje za to że mi wiernie dotrzymał słowa. Spiąwszy strzemionami Kyrata dognał niebawem zbiega i rozsiekał go w kawałki. Hamza beg widząc śmierć paszy, zdjął sobie turban z głowy i rzucił go pod nogi Kyratowi. Znaczyło to: zdajemy się na łaskę twoją; my wszyscy niewolnicy twoi: Kuroglu rzekł: Hamzo begu, zabiłem paszę dla tego tylko ażeby ciebie uczynić następcą jego. Maszli co jeszcze do życzenia? mów a spełnię!“ Kuroglu posadził na urzędzie Hamzę bega, zalecił pokoleniu Chenisów słuchać go we wszystkiém i odjechał do Czemlibilu. Wyjeżdżając już z koczowiska ich, wzięła go pokusa zajrzeć pod namioty z dziećmi i kobietami Hassan Paszy. Ennuchowie haremu zdziwieni nierycerską bo niegrzeczną ciekawością, pytali czego szukał. „Czy jest tu żona Hamzy bega?“ — „Jest,“ odpowiedziano. „Wiele miał córek nieboszczyk pasza?“ „Siedm, jedna zamężna a reszta jeszcze panny.“ — „Przyprowadźcie tu wszystkie niechaj rzędem staną, chcę je widzieć.“ Gdy spełniono rozkaz, rzekł: „Ta jedna niech wróci pod namiot. — Hamza beg jest jéj mężem, więc ona siostrą moją, córką moją,“ a w sercu pomyślał sobie: obraziłem wiernego sługę mego, Deli Mehtera, z powodu kradzieży konia.

Pieniędzmi ani darami rany koniuszego nie zagoję, bo on już bogaty. Jedyne i najpewniejsze lekarstwo na ból serca Deli Mehtera, jest wybrać najpiękniejszą paszównę i przywieść mu za żonę. Tak najprędzéj przyjdzie z nami do zgody. Rozpatrzywszy się pilnie w stojących panienkach kazał najpiękniejszej siąść za sobą w troki. Eunuchowi powiedział: „Jeżeli Hamza beg spyta co się stało z paszanką, powiedz mu: Kuroglu wziął ją do Czemlibilu, dla dawnego mirachurai pana twojego, Deli Mehtera.“ —

Jechał więc od menzylu do menzylu aż przybył do swego zamku w Czemlibilu. Wszyscy 777 hurmem wyjechali na spotkanie. Kuroglu kazał Ajwazowi zawołać Deli Mehtera, a paszankę odesłać do swego haremu. Koniuszemu rzekł: „Słuchaj, wyłajałem cię za kradzież Kyrata. Pogódźmy się bracie. Przywiozłem tobie córkę Hassan paszy za żonę.“ Obracając się do Ajwaza rzekł: „Nieskąpić niczego, pójdź zaraz przygotuj wspaniałe gody, to córka człowieka zamożnego, więc trzeba ją uczcić należycie.

Gody, zabawy i illuminacye grzmiały, jaśniały przez dziesięć dób w Czemlibilu. Siódmego dnia nową małżonkę zaprowadzono do mieszkania pana młodego Deli Mehtera i poślubili się.

Trzynaste, to jest ostatnie posiedzenie, kończy się śmiercią bohatera. Kuroglu syt bogactw, lat i sławy, naznacza swoim następcą Ajwaza; żegna swoich i sam jeden, na starym jak on Kyracie, jedzie na pielgrzymkę do Mekki, chcąc po drodze zajrzeć na dwór Abbasa II. szaha Persyi, którego zawsze czcił i uznawał za pana. Przytoczeniem następnego wyjątku zakończymy mowę o naszym poemacie:

„A teraz posłuchajcie powieści o szachu Abbasie II. Wiecie już ile razy król ten słał obietnice i dary Kuroglemu, wiecie za co się nań gniewał i co o nim mówił na selamie. Ale nie wiecie, że tenże szach wygnał był ze służby swojéj dwóch dworzan za złą konduitę, na imię Almas chan i Behram chan. Było to właśnie, gdy Kuroglu po drodze zatrzymał się w Kuhrud, małéj mieścinie między Kaszanem i ówczas stolicą perską Ispahanem. Zdarzyło się że wygnani dworzanie owi, polowali w okolicach Kuhrudu. Z daleka spostrzegli jeźdzca z siwą brodą. Podeszły wiek nie starł mu z twarzy wyrazu siły i męzkiéj piękności. Koń szczególniéj zwracał na siebie ich uwagę. Almas chan podjechawszy bliżéj zapytał: „Dokądże Bóg prowadzi pana podróżnika?“ Pytanie okraszone grzecznym ukłonem. Kuroglu wrócił grzeczność za grzeczność i rzekł: „Jadę z Czemlibilu do Ispahanu złożyć hołd poddaństwa mego jego szachskiéj mości.“ — „Z jakiegoż pan pokolenia, jeźli można wiedzieć?“ — „Jestem rodem Turkmen Tekie, zowię się Kuroglu.“ —

Almas chan struchlał na to imię tak strasznéj sławy. „Rycerzu, szach tylokrotnie was wzywał na dwór swój i zawsze mu dawaliście przeczącą odpowiedz. Teraz jedziecie tam samotni bez orszaku, bez

wystawy i okazałości, jeno sędziwa broda uśnieżona laty." — „Wszystkim wielkościom tego świata zakreślona granica. Przysiągłem nie kalać się daléj krwi rozlewem. Miecz mój zakułem w pochwie. Jedyne życzenie moje, skończyć dni ostatek na modlitwach Bogu. Jadę do Mekki błagać pana zastępów o odpuszczenie grzechów przeszłego żywota." — „Rycerzu, racz uczynić mnie i mojemu towarzyszowi tu, Behram chanowi, zaszczyt wieczerzania z nami," a w sercu pomyślał, otóż wyborna zręczność odzyskania łask królewskich! Zabijemy go i w tryumfie nawiezim do Ispahanu głowę niezwyciężonego złoczyńcy, za którą szach tyle obiecał. Widząc szach, będzie musiał się uiścić z przyrzeczenia i albo mię mianuje naczelnikiem wojsk swoich, albo przynajmniéj wróci nam obu dawne urzęda nasze u dworu. Kuroglu przyjął zaprosiny i zgodził się nawet noc u nich przespać. Almas chan i Behram chan obsypywali go grzecznostkami i pozorami wszelakiéj wierności, nawet przyjaźni. Po wieczerzy wniesiono do pokoju trzy łoża, najlepszy piernat i kołdrę dano Kuroglemu. Znużony długą jazdą starzec, położył się i zasnął głęboko.

Najpierwszą zbrodnią chytrych dworaków było, pobiedz do stajni i podciąć Kyratowi wszystkie cztery nogi. Uzbroiwszy czeladź i sług swoich do trzydziestu ludzi, wpadli na śpiącego. Kuroglu nagle zbudzony, zrzucił kołdrę, zerwał się z pościeli i pięścią wyłamał sobie drogę aż do stajni. Tam ujrzał wiernego konia tarzającego się we krwi między leżącemi opodal niego nogami. Uderzył w głowę sobie oburącz i zapłakał jak dziecko. Potém obróciwszy się do podłych siepaczy rzekł: „Nikczemnicy, zbliżcie się! Zabiliście mi Kyrata, oto pierś moja, uderzcie! Nie będę się bronił bynajmniéj, i mnie zamordujcie. Bez niego ja niczém na ziemi! Tylko przed zgonem pozwólcie mi zanócić piosnkę."

Wręczka. „Losie niestały! Mamże obwieścić światu złość twoją? Tyś nikomu nie sprzyjał do końca. Twoją nagrodą zawsze śmierć. Ileż to mocarzy zrównałeś z cierniem czołgającym się po ziemi? Izraelskiego Józefa powitałeś wyrokiem: bądź niewolnikiem na cudzynie! Z każdym wszechwładcą świata, z każdym mocarzem cóżeś uczynił? Przedałeś ich wszystkich jak lichą starzyznę! Gdzie Salomon król duchów i perich: Gdzie światowładzca Kiejkawus, gdzie czoło bohaterów Rustan? Każdego z nich zgrałeś w grę śmierci!"

Potém obróciwszy się do Almas chana rzekł: „Tyś nietylko podły, lecz nawet głupi. Jeżeliś pragnął wejść w łaski u dworu, powinieneś był prosić o moje pośrednictwo, a szach niczegoby mi nie odmówił. Teraz po śmierci Kyrata, gdybyście nawet chcieli oszczędzić mi życie, nie zgodzę się." — Tu zaczął pobożnie odmawiać pacierz umarłych i bez najmniejszego oporu zdał się w ręce zabójców. Almas chan i Behram chan ucięli mu głowę, zdarli z niéj skórę i posoliwszy wypchali słomą. Z tryumfem utkwioną na ostrzu długiéj włó-

czni, powiedli do Ispahania. Szach dowiedziawszy się o przybyciu ich, zwołał selam w posłuchalnéj sali dworca swojego. Kuroglego głowę wniesiono na złotym półmisku i postawiono przed tronem. Kropla krwi ztoczyła się z oczu głowy i ściekła na połę płaszcza królewskiego. Widząc to szach pomyślał w sercu: tę krew musiano przelać niewinnie! Spytał więc: „Jakim sposobem zabiliście Kuroglego?“ Almas chan rzekł: „Szachu żyj wiecznie! Pojechaliśmy do Czemlibilu i zabiliśmy łotra, ażeby zbrodniczą głowę złożyć w prochu u stóp Jego szachskiéj mości!“ — „Kłamiesz!“ szach krzyknął w wielkim gniewie. „Nie stałoby ci odwagi zabić go we własnym zamku. Hej straże, wtrąćcie ich wszystkich do więzienia. Śledztwo!“... etc. etc.

III.

Pieśni Turkmenów [26]).

Z liczby trzynastu pieśni tego oddziału w zbiorze p. Chodźko większa część należy do Turkmenów koczujących pod namiotami w północnym Chorasanie. Ludy te bardzo lubią opowiadać i śpiewać. Ktoby zadał sobie pracy zajęcia się wyłącznie spisywaniem rzeczy u nich słyszanych, a zajął się z taką np. gorliwością jak p. Fauriel uczynił to dla nowogreków, wróciłby niezawodnie ze zbiorem obfitym i godnym uwielbienia znawców. Sąd ten opierany na następnych wyjątkach z *Popular Poetry.*

Pieśń o Aga Muhamed Chanie.

Opowiadana tu bitwa zaszła roku 1796, między założycielem panującéj dzisiaj w Persyi dynastyi Kadżarów i wodzem Kurdów Chorasanu północnego, Memisz chanem.

„Gruchnęła wieść po Chorasanie, że chrobry szach Aga Muhamed chan zbliża się. On rodem z Asterabadu, z pokolenia Kadżar, wiary szeickiéj. Wiozą mu przez Bestamskie pastwiska żywność dla wojska. Obłoki wznoszą się, zalegają przestrzeń, już wszystko mgłą okryły: otaczają do koła skały, kładą się na wioskach; grzmi, pioruny biją, deszcz leje.

---

[26]) Europejscy orientaliści długo łamali sobie głowę nad etymologią imieniem *Turkmen.* Jedni wywodzą pochodzenie od *Turka* Turek i *man* albo *manend* „podobny, nakształt,“ drudzy od „*tir* strzała, i *keman* łuk,“ oręż zwyczajny Turkmenów. Oba te wykłady nieprawdziwe chociaż oba pożyczone od Persów, którzy wszystkie nazwania narodów chcą tłómaczyć wyrazami perskiemi. Pewniéj że *Turkmen* znaczy nieco innego jak „*tureckie plemie,*“ od wyrazów *turek* i *kemen.* Ten ostatni znajduje się w staroperskim napisie etnachowym w Bisutunie, wyczytanym przez Dr. Rawlinson który *kemen* tłómaczy „stirps, progenies.“ Zgadza się to z *kiemen* naszych Czechów, odpowiadającym polskiemu gmin, gmina, zkąd Niemcy zrobili swoje gemeine, niemając źródłosłowu w żadnym z języków pochodzenia germańskiego.

Chan ma czterdzieści koni pod siodło swoje, przywiązanych w stajni; dla każdego siodło sadzone w drogie kamienie; pod szyją każdego wisi talisman; na węzle ich purpurowych ogonów, dyament błyszczy rzęsistem światłem, rzekłbyś, że promienieją się gwiazdy nocy miesięcznéj.

Chan ma czterdziestu puszkarzy do strzelania z dział jego; jego czterdzieści tysięcy orężnych leżą w zasadzkach, na dnie wąwozów gór; jego afszarowie czterdziesto tysięczni i jego tatary czterdziesto tysięczni. Szah rozkazał, więc każdy iść musi.

Chan ma czterdzieści tysięcy półmisków, pełno tłustego mięsiwa i tyleż koni w stajniach swoich. Zawojował Kurdistan i bynajmniéj mu nie trudno było zwyciężyć ciebie Menisz chanie! Szach rozkazał musisz iść za nim."

Trzy pieśni turkmena Mechdem Kuli.

Podobnie Kuroglemu, autorem tych pieśni jest turkmen z pokolenia *Tekie.* Pokolenie to, i inne sąsiednie koczowiska Turkmenów, żyją z hodowli bydła, koni i rabunku. Ich rabunki mają tę charakterystyczną cechę, że wymierzone głównie przeciw *osoby* człowieka; niegardzą bynajmniéj i *własnością* jego, ale osoba, to jest jeniec, jest dla rabusiów źrodłem i sławy i zysku. Są to bardzo mądrze uorganizowane łowy na wieśniaków, kupców i podróżników perskich płci obojéj. Turkmeni mają swoich stróży i szpiegów, niby psy i dojeżdżacze, pilnie tropujących dwunożną zwierzynę. Ostrzeżeni przez nich zawczasu Turkmeni o liczbie i środkach obrony Karawan wpadają uzbrojeni, zabijają opornych, a resztę uwożą na swoje góry i pustynie. Nieraz napadają nocą na wsie, częściéj chwytają pojedyńczych rólników pracujących nieostrożnie. Takim sposobem wyludnili już całą przestrzeń kraju rozciągającego się między Meszhedem, stolicą Chorasanu, a Heratem. Rolnicy tameczni idą do codziennych prac swoich uzbrojeni, orzą i żną ze strzelbą w ręku i sztyletem u pasa, a na niwach budują wieżyce, aby w razie napaści skryć się i bronić. Rząd perski trzyma osobne załogi i zbrojne rozjazdy konnicy, dla pomocy mieszkańców tego nieszczęsnego kraju, lecz jeżeli Rossya z bitnem wojskiem i tylu zasobami na Kaukazie, nie może dać rady Czerkiesom, Czeczeńcom i Lezgom, cóż dopiero Persya podoła przeciw ciągłym nabiegom licznych, śmiałych i opatrzonych w wyborne konie turkmeńskich nomadów. Jeńce ich albo pracują, w zamian za okup posłany przez krewnych, albo posłani do Chiwy i Buchary, przedają się tam po 1000 i więcej złotych, za mężczyznę w kwiecie wieku, a połowę tej ceny za kobietę. Chiwińce i Bucharcy mają mało rąk dla uprawy swoich roli i ogrodów, przeto chętnie kupują ludzi zdrowszéj i silniejszéj niż oni krainy. Ojciec naszego poety, Mehdem Kuli żył jako prawdziwy turkmen. Kradł i porywał jeńców, przedawał ich ta-

kim sposobem, bardzo zbogacony, zostawił znaczny majątek jedynakowi swojemu Mehdem Kuli. Ale on, z wielkiém zgorszeniem współziomków, niechciał iść w ślady ojcowskie, nie polował na jeńców, lecz żył w domu z przyjaciółmi, lubił poezyą i zabawy. Znajdziemy w jednéj z pieśni jego, odpowiedź jego na zarzuty swojéj matki turkmenki, dla czego trwoni puściznę dziedziczną nie starając się jéj powiększyć? Turkmeni koczowiska gardzili poetą, mówiąc że tchórz i że dla tego nie jeździ z nimi rabować, iż się lęka Persów. Sąd taki zagniewał poetę. Znikł z koczowiska i po długiéj nieobecności wrócił z jeńcem złowionym na granicach Persyi. Wracając wiózł zdobycz swoją w trokach, skrępowawszy jéj nogi i ręce zwyczajem turkmeńskim. Blisko już koczowisk turkmeńskich, zdarzyło się że gdy Mehdem Kuli, znużony jazdą, spał na brzegu rzeki, woda podmełła brzeg i zapewne by utonął gdyby go jeniec nie wyratował z narażeniem własnego życia. Postępek ten jeńca tak zobowiązał poetę że uwolnił go, obdarzył i bez okupu odesłał do ojczyzny. Pierwszéj nocy po cnotliwym uczynku, Mehdem Kuli miał sen czy widzenie: Ali zięć proroka pokazał mu się i własnoręcznie poczęstował go jakimś nektarem, dziwnie miłego smaku i zapachu. Pierś mu napełniła się nieznanym dotąd zapałem, język rozwiązał się, Mehdi Kuli poczuł, że jest poetą a pieśni jego słyną dotąd. Zobaczemy że sprawiedliwie.

Mehdem Kuli do matki swojéj.

„Okrutna, murzyn niewolnik twym ojcem, twarda opoka matką twoją! Oni (przyjaciele) przychodzą słuchać dźwięku teorbana mojego, oni goście mych oczu. Przychodzą skosztować wina mojego, pobiesiadowawszy, odchodzą wesoło. Nie narzekaj, oni chleba mojego nie łakną, oni goście słów natchnienia mego.

„Koczujemy na zwaliskach miast wielkich,[27]) o jak głębokie tajemnice tu zagrzebane! Jak wzniosłe tu góry, jak potężne drzewa! Patrz na te piękne rzędy ogrodów w rozwoju zieloności i barw tysiącznych owoców co błyszczą jak klejnoty: to goście jesieni. Myśl o Bogu, żyj w bojaźni bożéj, broń złemu duchowi wstępu do twojego serca. Oto czego się uczyć, co znać trzeba!

Młodzieńcze! nie ufaj w siłę twoją. Patrz! starość nadchodzi, ty gościem kolan twoich (siedlisko siły człowieka w kolanach). Mąż co nie zdoła znaleść sobie konia i siodła, wierz mi, nie jest mężem. — Zestarzejesz się, moc twoja odejdzie od ciebie. Siła młodzieńca, gość kolan jego.

---

[27]) Turkmeni koczują na ruinach miast sławnych w długich a dzisiaj znajomych tylko z nazwiska: Gurgan, Abivered, Nisa (greków *Nisea*), Merw, etc. leżących między Asterabodem i rzeką Merwrudem, i zrównanych z ziemią podczas napadu Mogołów Czengiz Chana i Timurlenga.

„Los okrutnik nie sprzyja nikomu gwoli; on rad złoczynić, psuć, brnie w bezprawiu. Gdybyś sto lat przeżył, śmierć przyjdzie nakoniec. Droga nam dusza, to gość naszego ciała. Mehdem Kuli mówi: Moje gorzkie wyrazy stawią śmierć przed pamięcią i strach przed oczyma. Syn człowieczy żyje dni kilka, on gość swojego ciała!“

Jego kazanie.

„*Słuchajcie mnie mołłowie, derwisze, i wy bogacze i begowie!* — Ścieżki przeznaczenia krzywe i zawiłe! Modlitwa bez skruchy nic nie pomoże. Taka próżność, ufać w bogactwa! O wy, drużbo moja, wasze ciało garść prochu, wasz oddech znikoma chwila. Spojrz w siebie oczyma duszy, twoim celem próżność! Życie wasze to jeden nocleg na ziemi; ciało wasze to klatką. Dusza wasza to sokół z zasłoniętemi oczyma.[28]) O wy, drużbo kochana! Oto mi człowiek, to mąż co położył swą duszę na drodze do Boga; co zbliżając się ostrożnie, nagle uderza na wrogów; co sypie otwartą ręką szczodrobliwość wszelaką. To mi mąż, co dał chleba głodnemu. Nakarmić łaknącego jest to odbyć pielgrzymkę do Mekki. Miła drużyno! lata idą, oczy i nos w kość klęsną, twarz żółknie, usta schną i wyrazy milkną. Spieszcie się! Pazury sinieją, oczy głębiéj i głębiéj grzęzną. Wiara przyniesiona przez cudzoziemca, nie warta szeląga, o druhowie moi!

Mehdem Kuli mówi: „Depczę ze wzgardą po doczesném życiu! Życie trwa kilka dni tylko. Nie zbaczajcie z drogi prostéj. Druhowie, wartożli skarbić stuletnie zapasy na podróż kilkodniową?“

Jego zimowe dumania.

„Z wierzchu gór śniegokrytych spuszczają się obłoki. Deszcz ulewny leje się, rzeki wzbierają. Zakochane słowiki tulą się pod szatę krzewu. Jesień pospiesza, liście kwiatowe bledniają i więdną.

„Polewka skępca wabi pieczeniarzy nikczemniejszych od niego. Nie wyciągaj doń ręki, z tego krzemienia nie wykrzesisz iskry.

„Z wiosną zazielenieją drzewa. Gościniec zarasta, ścieżki giną schowane pod namiotem ziół.

„Oto czara, napij się z niéj, a strumień wymowy lunie z ust twoich. Każdy z nas musi porzucić ten świat zdradziecki. Żadnego z nas, mędrzec-li, pan-li, król-li, jeniec-li, śmierć nie oszczędzi.“

Mehdem Kuli mówi: „Któż znalazł drogę prawdy? Ten ledwie przyszedł na świat, tamten już odszedł, ów zbił się z drogi swojéj. Garść piasku przykryje twarz twoję. Usta więdną, zęby kruszą się, język niemieje, a pozostał czerep próchniejący.“

Komuby w Europie przyszło na myśl, że rozbójnikom głębokiéj

[28]) Alluzye do sokoła z kapturkiem na oczach, które mu wtedy tylko odsłaniają, gdy go mają wypuścić za lecącym ptakiem.

Azyi śpiewają podobne pieśni. W kraju jak Persya, gdzie koran i poezya stanowią wszystek zapas tego, co nazywamy cywilizacyą, zaprawdę Mehdem Kuli jest dobroczyńcą ludu swojego.

Pieśń z koczowiska nomadów Girajlu.[30])

„Nie przechódź mostu zrobionego ręką niecnoty, niech ciebie raczéj woda uniesie.

Nie śpij w cieniu lisa, niech ciebie raczéj lew pożre.

Pewnéj nocy spałem na kamieniu twardym pod głową w domu przyjaciela, lecz wiedziało plemie moje że śpię z Bogiem (nie jeden).

Wziąłem pióro do rąk napisać list do przyjaciela, papier zachwycił ognia i spłonął, z pióra ciekły łzy krwawe.“

Pieśń Kuradżoglanu.

On. Piękna dzieweczko, stoisz nad źródłem, daj mi napić się, pragnę. Bóg ci pobłogosławi dzieweczko, spiesz się, muszę odjechać.

Ona. Nieznajomym pić nie daję, z oczu nie dobrze ci patrzy. Musisz być kurdem, nic dobrego. Sam się napij, nie czekaj. W źródle tém doli nie znajdziesz. Plemie nasze płochością nie słynie. Nie każdy lis co się tuła jest lwem. Sam się napij i jedź z Bogiem.

On. Nie mogę zsiąść z arabskiego konia. Słów tobie posłanych wrócić nie mogę. Pragnę i niepodobna mi napić się samemu. Daj mi wody dziewczyno, utulę pragnienie. Bóg ci pobłogosławi, nie zatrzymuj mnie dłużéj.

Ona. Słowiki z wiosną w pieśń rozkwitnęły. Nad słowiczą milsza pieśń moja. Znużony podróżnik śpi w domu. Sam się napij i nie czekając jedź z Bogiem.

On. Zajadę w gościnę do koczowiska twojego; jak tarczą zasłonię cię sobą. Droga dzieweczko, będę służył twojemu ojcu; daj mi wody pieszczotko!

Ona. Wielu podróżnych tędy przejeżdża, jedni głodni, drudzy nie. Ja sierota, bez ojca; sam się napij i daléj.

On. Brwi twoje kręglą się w tak piękne półłucza jakby piórem skreślone. Rząd zębów twoich świeci sznurkiem pereł. Zgodzę się służyć bratu twojemu! Dziewczynko moja, daj mi wody, pragnę, nie odmawiaj.

Ona. Na polu naszém jest wiele kryjówek pod cieniem zieloności. Mnóstwo róż i fijołków! Mój brat ma już niewolnika murzyna. Napij się sam, nie zwlekaj.

On. W naszém koczowisku często deszcz pada. Nasi pasterze

---

[30]) Lud jednoplemienny z Girajami, panującymi niegdyś w Krymie, dzisiaj koczuje w górach północnego Chorasanu.

mają płaszcze do przykrycia się, a kochankowie nasi szukają pocałunków na brzegu strumieni. Daj mi trochę wody napić się.

Ona. Zaczynamy siebie rozumieć. Pójdźmy na ustroń, możesz dotknąć ust moich. Na, oto ci woda.

On. Odwracałaś twarz twoję odemnie, nie ubłagam zimna jak żelazo. Oszukiwałaś Kuradżoglana. Dla czegoż wzywasz go?

Tegoż.

Niechaj świat cały oburza się na mnie, nie rzucę ciebie dziewczyno. Niech sądny dzień przyjdzie na ziemię, nie, nie rzucę ciebie! Ze śnieżnego gór szczytu niech prorok mówi, grzmiąc piorunami, niech Arzu rozstaje się z Gamberem,[31]) ja ciebie dziewczę nie porzucę.

Tegoż.

Moja kochanka z uśmiechem na ustach idzie od źródła wód chłodnych. Dziewczęta jak kaczęta,[32]) wziąwszy się za ręce, korowodem idą. Jéj twarz uperlona rosy (potu) kroplami, jéj oczy miłością pijane. Zebrała wiązkę narcysów, rosa błyszczy na jéj czole. Dwanaście jest miesięcy i trzy święta są w jednym roku.[33]) Miłość świątkuje w zdumionej duszy mojéj. Idzie z doliny na doliną, moja kochanka sama.

IV.

Pieśni turkskie.

Improwizacye Kuroglego należą do tegoż oddziału, gdyż język ich jest zupełnie podobny do narzecza dwunastu pieśni Turków perskich zbioru p. Chodźki. Wszakże umieszczone osobno dla tego, że należą do innéj epoki ustnéj literatury tych Turków, epoki wpływu piśmiennictwa perskiego, co im dała uczeńsze formy, ze szkodą pierwotnego typu ich. Są one utworem Turków osiadłych po wsiach i miastach Persyi, umiejących po persku i naśladujących poezye Seadi, Hafiza etc., i dla tego właśnie straciły już jędrność, barwę i zapach step rodzinnych, zalecające Kuroglego i turkmeńskich śpiewaków.

Ograniczamy się do jednego wyjątku tylko.

Piosnka Bejatów.[34])

Aszyk nie liczy, nie zbiera, nie skarbi ani pisze układów i ugód na papierze. Cudza ziemia jest dzisiaj siedzibą moją. O mój Aszyku,

---

[31]) Arzu i Gamber są ideałem kochanków u Turkmenów jak Medżnun i Leili u Arabów, Ferhud i Szyryn u Persów, Abeillard i Heloise u Francuzów.

[32]) Jak u nas gołąb jest symbolem miłości, tak kaczka u Turków, a papuga u Persów.

[33]) Trzy święta uroczyste roku muzułmańskiego wedle obrządku szeitów są: *Kurban*, ofiarowanie Izaaka, *Noruz*, nowy rok i *Ramazan*, post.

[34]) *Bejaty*, turkskie plemie, częścią koczujące w Gruzyi, w okolicach miasta Erywanu, częścią osiadłe po wsiach sąsiednich.

kiedy z nią, przy niéj byłem, sto dni mijało w mgnieniu oka. Sto razy widywałem ją codzień. Raz jéj nie zobaczyłem i sto dni boleści przeżyłem.

Aszyku! kwiaty dla ciebie, słowik dla ciebie, róża dla ciebie. Nieobecnemu tobie posyłałem zioła gór rodzinnych.

Aszyku mój! nie zabieraj pieszczotki mojéj, proszę cię na Boga, weź życie moje, lecz jéj niezabieraj.

Z nieba gwiazdki mrugają do mnie, kłaniają mi się. Kupię koszulkę dla mojéj Rejhany. Ja wprawdzie brzydki, lecz ona piękna, poślubię ją, aby popięknieć.

Nie pójdę na brzeg Eresu (Araxas), Eres głęboki; nie napiję się z Eresu, ma wodę chłodną. Nie płaczcie oczy moje, Bóg litościwy.

Jeden aszyk w plemieniu, jedna perła w ostrzydze. Wiele na świecie nadobnych dziewcząt, lecz ukochałem jedyną.

V.

Pieśni perskie.

W pierwszych wiekach islamizmu, kiedy chalifowie zdobywszy Persyą, palili ich biblioteki i zabronili pisać po persku do urzędników swoich, lud miał tyle powieści i pieśni narodowych że z nich wskrzeszono późniéj dzieje narodowe i epopeję narodową. Od X. już stólecia ery chrześciańskiéj ustna literatura Persów zaczęła być piśmienną i jest nią dotąd. Szkoda że niewiemy, czy pokolenia czysto perskie, koczujące dzisiaj i osiadłe między Ispahanem, Jezdem, Afganistanem i zatoką perską, zachowały jeszcze narodowe podania i pieśni swoje. Podróżnicy tém dotąd nie zajęli się, a p. Chodźko najdłuższy czas jedenastoletniego pobytu swojego w Iranie, głównie miał do czynienia z Persami dworu i z ludem pochodzenia turkskiego. Daje nam kilka tylko pieśni historycznych po persku, z których najstarsza zrobiona przed sześćdziesięciu laty. Reszta wszystko piosnki ulotne śpiewane po haremach i przez bajaderki, przemięszane nieraz wierszami żywcem branemi z książek. Szlachta perska i szahy lubią lepiéj uczeńsze utwory i pochlebstwa piśmiennych poetów, które tam każda kobieta nawet powtarza na pamięć, a utwory te znajdują się w księgozbiorach Europy. P. Chodźko w zbiorze swoim, zostawił pięćdziesiąt pieśni. Oto niektóre.

Zdrajca Lutfali chana.

Panująca dzisiaj w Persyi dynastya Kadżarów, plemię turkskie, wydarła berło dynastyi kurdo-perskiéj Zendów, któréj ostatni pretendent do tronu Lutfali chan porażony w walnéj bitwie pod Kiermanem roku 1794. przez agę Muhammed chana. Po długiém oblężeniu i dzielnym oporze Kiermańców, miasto ich szturmem zdobyto. Mamy świadectwa historyczne niepodejrzanéj wiary, że eunuch zwycięzca,

niepohamowany w nienawiści swojéj, kazał siedmiu tysięcom mieszkańców i załodze Kiermanu wydrzeć oczy i wydarte spokojnie rachował końcem sztyleta swojego. Niedoliczywszy się jednego oka, wpadł w wielki gniew na *Mirgazeba* (wodza Katów) swojego i sądząc że to uczynił przekupiony, wydartém okiem temuż Mirgazebowi, uzupełnił liczbę 14,000 oczu. — Oślepieni tak kalecy, rozbiegli się po całym kraju żebrząc i śpiewając przekleństwa na Kadżarów i ich pomocnika hadży Ibrahim chana zdrajcy, a niegdyś pierwszego wezyra Zendów. Oto pieśń ślepych:

„Co chwila dochodzi jęk fleta pytającego: Kiedyż Lutfali chan wróci? — Lutfali chan udatny, cienki w pasie, co w cieniach nocy [35]) krwią zalał obóz Kadżarów. Koń jego Kierran, on (jeździec) jak lew w dniu boju. Podwiązawszy ogon Kierrana, napoiłeś go na równinach Merdesztu i tegoż dnia dałeś mu jęczmienia (obrok) w Kiermanie [36]). Trzystu zabiłeś własną ręką.

O Hadży! [37]) Zdradziecko oddałeś go w niewolę. On był twoim wychowankiem ty mistrzem jego. Hadży! On ciebie zwał ojcem swoim. Nikczemniku oddałeś kadżarom króla naszego!

Nas rozesłałeś żebrać po świecie, od drzwi do drzwi. Nakoniec Bóg i ciebie ukarał! Krew nasza wywołała pomstę:

O Hadży, hadży, ty, jak chleb podpłomyk, dwie miałeś twarze. On ciebie nazywał ojcem, tyś poszedł usiadł z Kadżarami. Król, żebrak upadł w mieście twojém.

Nie nazywajcie go hadżym (pielgrzymem); zwijcie go: biado ty! głazie ty! błotem skalany! kacie ty serc naszych! człowieku ty bez czci i wiary!

Posłałeś mię [38]) do Bender Ruszyru; rodzinę naszą rozmiotłeś na cztery wiatry! Boże zbaw nas z pod rąk ucisku! Te jęki idą z ziemi ku niebu.

Reihana Ormianka.

Piosnkę, tę przed trzydziestu lat śpiewano po ulicach miasta Szyrażu, za dni panującego tam Szachzady (księcia), syna Fethali szaha. Rzecz istotnie się stała.

„Radość i gwar huczą w Szyrazie, cukrowych ust dziewczyna w Szyrazie; Chrześcijanko, Reihano, wyrzecz się wiary twojej, przyjm naszą!

---

[35]) Alluzya do porażki Kadżarów w r. 1792. Lutfali w nocy napadł na nich i rozbił z garstką swoich do 30,000 zaciężnych agi Muhammed chana.

[36]) Odległość 95 mil angielskich, zrobiona w jednym dniu.

[37]) Hadży Ibrahim chan był pierwszym ministrem szacha Kierym chana, ojca Lutfali chana i potém przeszedł na stronę Kadżarów. Skończył życie oślepiony przez agę Muhammed chana.

[38]) Słowa Lutfali chana skarzącego się na okrucieństwa wyrządzone z dynastyą zendską.

„Muzułmanką niebędę, zabij mię raczéj, Muzułmanką być nie chcę. O Szahzade: wróć Rejhanę rodzicom, puść mię na wolę!

Rejhano, dam ci turban pani haremu i czapeczkę szytą perłami; dam tobie szal kaszemiru i atłasową spodniczkę. Dam ci nóż z rączką dyamentami sadzoną. Obsypię ciebie dostatkiem i roskoszami! Zgódź się Rejhano, przyjm wiarę naszą!

Nie chcę ja szalu ani spódniczki: Nie chcę turbanu ani czapeczki pań haremu. Zaklinam, błagam, o Szahzade, uwolń Rejhanę!

Dżani Bajaderka.

Co piękniejszego u naszéj Dżani? Czy ta milutka plamka na jéj szyi? Czyli jéj kibić udatna? Czy ramiona jéj tak białe? Czy kędzior czarnych jéj warkoczy co się trefi pod uchem? Czy na sułtanki czole jéj brew cieniutka? Czy jéj zakochane oczy? Co piękniejszego u naszéj Dżani?

Wybór męża.

„Za nic być nie chcę ogrodnika żoną. Zasypie mię ziemię grząd swoich. Ogrodnik wraca do domu, puka do drzwi, biegę otworzyć i łopata spada mi na twarz.

Za nic nie chcę być żoną mółły, zasypie mię pyłem meczetowym. Wszystko co robi mółła, robi odmawiając Alkoran. Mółła powraca do domu, puka we drzwi, biegę otworzyć, turban mi spada na twarz.

Za nic niechcę być żoną mlékarza[39]); serwatką by mię zalał. Mlékarz pieści się z tobą jakbyś krowę doił. Wraca do domu puka do drzwi, biegę otworzyć, dojnica spada mi na twarz.

Za nic nie chcę być żoną aptekarza, zaprószył by mię proszkami. Aptekarz wraca do domu puka do drzwi, biegę otworzyć, i moździerz mi siada na głowę.

Pójdę za mąż za stajennego. W stajni miło i czysto. Wszystko co robi stajenny, robi z siłą i zręcznością.“

Córka winiarza.

Córko winiarza, królowo, sułtanko, pozwól przypatrzyć się brwiom twoim;

Spójrz, jakże wygląda brew moja, umarłbyś dla nich nieprawdaż? Idąc pan bojar wstąp do sklepu oręźnika, niechaj ci łuk pokaże, to brwi moje.

Córko winiarza, duszo, pozwól mi przypatrzyć się oczom twoim.

Spójrz, jak że wygląda para mych oczu? Widziałeś czarną perłę? to oczy moje.

Córko winiarza pokaż mi śliczny twój nosek. Patrz, jakże wygląda

---

[39]) W Persyi podobnie jak w Szwajcaryi dojeniem i robotą nabiałową głównie się trudnią mężczyzni.

mój nosek, chętnie byś umarł za profil jego, nieprawdaż? Widziałeś-li trąbkę cynamonu? taki mój nosek.

Córko winiarza, pozwól przypatrzyć się ustom twoim, chcę widzieć do czego podobne.

Patrz, kupcze, na ten klejnot. Widziałżeś w sklepach bazaru tasiemkę jedwabną? To usta moje.

VI.

Pieśni południowych brzegów morza Kaspijskiego.

Bagna, lasy i przepaściste góry wybrzeżów morza kaspijskiego, długo broniły Tałyszów, Gilanów, Mazenderońców i inne tam ludy irańskiego szczepu od wpływu cudzoziemszczyzny. Oni najpóźniéj w Persyi przyjęli alkoran, a narzecza ich przechowały ślady odległéj starożytności. Oryentaliści spodziewają się tam znaleść pomoc do bliższego obeznania się z językami Zend i Pehlewi. Dla tego piosnki te przyjęte w Europie z niemałym interesem. P. Chodźko umieścił na końcu książki próby narzeczów gilek, mazenderani i talisz. Wchodzić w drobniejsze szczegóły etymologii nie jest ani w celu ani w szczupłym zakresie *Przeglądu*.

Nie mogąc dać tu wszystkich 175 piosnek kaspijskich zbioru naszego ziomka, przyłączamy tylko ich kilkanaście. Piosnki najczęściéj bardzo krótkie. Jak np.

„Zbliż się do mnie dziewczyno; Ojciec twój ubogi, więc któż ci dał parę bezcennych oczu, tak pięknie patrzących na mnie jak rozkwitły narcys patrzy na wiosnę?

„Co ci do ubóstwa ojca mojego? Bóg z nieprzebranych skarbów swoich dał mi klejnot oczy moje.“

„O matko, matko,“ błogosław mi a niech ci Bóg błogosławi i nagrodzi owe nocy bezsenne gdyś mię karmiła mlekiem twych piersi! Na moim grobie posieją kwiaty i drzewa. Grób mi wykopią na wzgórku, a wiatr przechodząc zaniesie prochy moje do ojczyzny mojéj.“

Ja córka Peri, nieszczęśliwa córka Peri, bodaj mię matka nie urodziła! Matka moja umarła w połogu; oddano mię mamce; mamka umarła, dano mi ssać kozę; Bóg nie pobłogosławił i koza zdechła. Ja sierota.“

„W cudzéj ziemi, tułactwo kamieniem cięży mi na sercu. Los mię spętał łańcuchem. Niedobry losie zdejm ze mnie twój łańcuch. Pył nieojczystéj ziemi przesiąka szaty tułacza.“

„Na róży jagód twoich masz wiele milutkich plamek czarnych;

ten je całuje kto ma bogactw wiele; ja biedny, mojem bogactwem serce boleści pełne, pękające od żałości wielkiéj.“

„Biegasz wesoła po wzgorku, rzucasz na mnie kamykami. Gdybym był sokołem, porwałbym ciebie w szpony, synogarliczko moja.“

„Gdybyś był sokołem i chciał mię porwać, zmieniłabym się w rybę i zatonęła w morzu.“

„Gdybyś ty rybą była i tonęła w morze przemieoiłbym się w rybaka i złowił cię.“

„Gdybyś był rybakiem i chciał mię złowić, zmieniłabym się w obłok i uleciała ku niebu.“

„Gdybyś była obłokiem i leciała ku niebu, zrobiłbym się deszczem i przeniknął w ciebie.“

„Gdybyś był deszczem i przeniknął w obłok, stała bym się trawą i wrosła głęboko w ziemię.“

„Gdybyś była trawą i wrastała w ziemię, zmieniłbym się w barana i pasłbym się na trawie.

„Gdybyś był baranem i strzygł trawę, zmieniłabym się w igłę i uciekła do krawca.“

„Gdybyś się zmieniła w igłę, uciekła do krawca, zrobił bym się nitką i przenizał igłę.“

„Wiosno tchniesz-li tak mile jak usta mojéj kochanéj? Ona miód i masło, mięsko gołębie! Jéj matka wyszła, piękniejsza jeszcze od córki. Jestem podnóżkiem nóg matki i oszalałem dla miłości córki.“

„Wzdycham tak gorąco, że będzie pożar w morskiéj przystani. Najprzód spali się okręt a potem kotwica. A jak westchnę raz jeszcze z serca gdzie gore miłość dla ciebie, okrutnico, kto wie może wszystkie lasy Gieskieru i Mazenderanu chwycą ognia i obrócą się w popiół!“

„Wiosna nadchodzi,“ zbierajmy kwiaty całujmy usta kochanc. Dziewicze usta orzech kardamon, goździki. Słodkie dziewczątko, niesie je w podarunku chłopcom.“

„Wspinałem się na przykrą opokę, noga mi pośliznęła się, wrony i sroki zaczęły się śmiać do rozpuku. Nie szydźcie ze mnie; sroki i wrony, spotknąłem się bo mi na sercu ciężą potwarze oszczercy.“

„Jechałem na czarnym koniu, śmierć spotkała mię na brzegu rzeki: Śmierci, nie zabijaj mię jam jeszcze młody, pozwól mi dłużej na ziemi zostać, w pamiątkę ojca i matki mojéj.“

„Kogucie nie piéj, nie bij skrzydłami, jeszcze nie świta. Czy luba moja śpi czyli czuwa? — Kogut rzekł, nie wiem. Ptaku niedobry, jest Bóg na niebie, zrobi cię niemym. Obudziłeś mię ze snu słodkiego.“

„O północy słyszę młócenie cepa. Więc nie śpisz dotąd cepie? Rzekł mi: Ja kawał suchego drzewa, bez woli i ruchu. Mój gospodarz zakochał się i bezsenny, więc młóci.“

„Do późnej nocy i przez całą noc, płonę jak zapalona świeca [40]) Szyję koszule dla lubego. Rzekł mi: Ten szew krzywo wygląda! Ja nie szwaczka, mój luby, szyję z miłości dla ciebie.“

„Słowiku, długoż się żalisz na gałęzi krzewu? Szaleję od pieśni twoich. Trzy miesiące do roku żalisz się, a dziewięć miesięcy jesteś niemy. Jeżeliś gracz, żal się przez rok cały.“

„Śród ciemnéj nocy, kiedy wilk kradnie owce, przyjdź ukochana z rozwiązanym warkoczem. Gdyby matka spytała gdzie chodziłaś? powiedz jéj: Bóg mi dał serce tkliwe, oddałam je ubogiemu (jak jałmużnę i dobry uczynek).“

„Pomocy, ratunku! Straciłem z przed oczu gwiazdę, co mię wiodła ku brzegom; mój ster złamał się, zgubiłem kotwicę, mój żagiel rozdarty; łódź tonie na dno morza! — I łódź i żagiel znikły.“

Pieśń chłopców chodzących z powinszowaniem nowego roku (nouruz) który w Persyi świątkują w miesiącu Marcu, w dzień wiosennego porównania dnia z nocą.

Chór. „Witaj Ago, witaj chanie. Niesiemy powinszowanie noworoczne. Jeśli wejść wolno, zaśpiewamy tobie, niech ci nouruz szczęście niesie.“

Jeden. „Ago, witam was, mirzo witajcie! Ja wasz sługa, Bogu was polecam.“ *(Chór:* Ago etc.).

„Nie odsyłaj nas w góry bez datku. Gdy cukru niemasz daj miodu.“ *(Chór.)*.

„Szedłem przez most, ujrzałem dzieweczkę Kurdynkę; ha, nic dobrego, złapałaś serce moje.“ *(Chór)*.

„Córko mołły, skąd ten dostatek na tobie, perły, rubiny na rękach twoich?“ *(Chór)*.

„Witaj wiosno w nowym roku, róże jeszcze się nie rozwinęły, róże, które prorok nasz lubił.“ *(Chór)*.

„Nouruz przyszedł, witaj Nouruzie! Świat uszczęśliwił, ziemię umaił. Niebo jasne, pogodne. Ojcze daj nam gościńca.“ *(Chór)*.

„Daj nam smażonych kwiatów pomarańczy, pączków cytryny. Nie skąp gosposiu.“ *(Chór)*.

---

[40]) Poeci perscy często porównywają zakochanego do świecy mówiąc, że serce ma gorejące jak knot zapalony, a łzy mu cieką jak krople roztopionego wosku.

„Zaręczona szyje w krosienkach; czemuś pochowała jajka noworoczne; nadstawiliśmy połę, syp w nią, będziesz szczęśliwa.“ *(Chór)*.
„Czyj to dom, to dom żony Melika. Jajkami do koła się osypała. Jednego zabrakło. To na kolędę nie dla nas. *(Chór)* etc. etc.“

W rozrzuconych, dorywczych obrazach, pieśni zbioru p. Chodźki, niejeden z poetów naszych znalazłby zasiłek i wzory. Dobrze byłoby gdyby podobnie, jak już to zrobiono w Niemczech i we Francyi, polskie piśmiennictwo miało zupełny przekład *Popular Poetry*. Pan Chodźko mógłby tego dopełnić łatwiéj niż kto inny i wrócić nam należność naszą.

ŻYCIE
KAJETANA KOŹMIANA.

Każdy człowiek w chwili zgonu stawa na granicy oddzielającéj jego przeszłość od przyszłości. Na jednym krańcu zdaje rachunek Bogu samemu, na drugim ziemi na któréj działał. Nikt tych dwóch sądów uniknąć nie może. Boski tylko wyrok jest nieomylny, do ludzkiego przyczepia się nieraz pochlebstwo, potwarz lub niewiadomość. Szczęśliwy pisarz, kreślący dni zgasłego męża, jeżeli mu przychodzi w wiernym obrazie wystawić życie jasne, proste, wszystkim wiadome, życie ciągle szlachetne i cnotliwe, tę całą drogę od kołyski do grobu oświetloną zasługami tak w rodzinném jak i w obywatelskiém kole. — Im większe w narodzie miał znaczenie zmarły, tém lud jego rodzinny silniéj się domaga streszczonego obrazu jego działań publicznych, — narodowe nawet modły o jego przyszłość, mierzą się podług zasług, które po sobie zostawił. Zasług tych kłamać nie można, bo tyle świadków żyjących wartości jego pozostaje, bo nieostygłe jeszcze zwłoki zmarłego ze wzgardą — by odrzuciły nieprawdę, i bo gdzie między zasługami wybierać tylko przychodzi, tam na rojenie ich silić się nie ma potrzeby. Wyświecić więc tylko czystą prawdę należy. Trafi ona do dusz prawych, nieoślepłych namiętnością i umiejących sumiennie ważyć i sądzić. O wyrok tych, których wszelka wyższość razi i poniża, nie dbać nam wolno.

Z cichego wioski ustronia, skromnego domku, z kryjącéj się prawie przed światem siedziby wydarł się nagle krzyk boleści rodzinnéj i odgłos jego rozlał się natychmiast po całéj rozległości narodu, zagraniczne nawet pisma powtórzyły wieść żałobną, jak gdyby tym udziałem pocieszyć nas chciały w niedolach naszych, jak gdyby czuły, co to jest dla nas stracić

jednego z świadków i wyobrazicieli naszéj przeszłości. — Trzy wieńce zdobiły czoło zgasłego. Umarł człowiek prawy, zasłużony obywatel-urzędnik i wieszcz znakomity. W całym ciągu życia zmieniał on tylko rodzaj zasług, nie przerwał ich nigdy, wytrwał do lat 85 w cnocie, czynności, przykładach. Pójdźmy po śladach długiéj jego pielgrzymki na ziemi, zbierajmy wdzięczną dłonią ten drogi kruszec zasługi po całéj świecącéj drodze, odczytajmy na nowo te karty nieśmiertelne, gdzie tyle wylał rzewności, tak gorąco wielkie głosił prawdy, tak wysoko wynosił chwałę narodową. Zaszczepiając kwiat ten na jego grobie, zaszczepimy go razem na mogile ojczyzny. Myśl ta doda wagi słowu naszemu, uroczystości żalowi, który niestety w skutku wiadomych przyczyn, wiele jeszcze osłabić, wiele zamilczeć musi, i tak wyrzec się zupełnie hołdu tylu zasługom winnego.

Kajetan Koźmian był synem Andrzeja, sędziego ziemskiego lubelskiego i Anny z Kiełczewskich. Urodził się 31. Grudnia 1771. roku we wsi Gałężowie, w województwie lubelskiém. Zacność, prawość, światło i wziętość ojca, wielkiemi być musiały, gdy nietylko o nich polskie wspominają pamiętniki, nietylko w tradycyi województwa pozostały żyjące, ale jak świadczą dowody, sam król listownie starał się o jego wpływ przeważny w województwie.[1])

Zacni zacnymi, światli światłymi otaczać się zwykli. — W szczęśliwéj więc sferze umieściła Opatrzność młodego Kajetana. Wszystkiemi drogi wpływały w serce jego wzory naoczne. Wybił się na jego młodéj duszy ten obraz starożytnéj prostoty, zacności i powagi, które raz przejąwszy, przez cały ciąg życia odznaczając się wszędzie przedstawiał.

Pierwsze nauki odebrał w Zamościu. Z rozwijającą się

---

[1]) Wyjątek z listu króla do ojca Kajetana Koźmiana w r. 1788.: A zatém obliguję WWPana, abyś téj powagi i dzielności którą masz sprawiedliwie z urzędu i z przymiotów, w województwie Lubelskiém użył do uformowania dla przyszłych posłów tegoż województwa takowéj instrukcyi, któréj celem pryncypalnym jeżeli nie jedynym, byłaby Aukcya Wojska, do czego, jako do każdego użytecznego dla ojczyzny naszéj zamiaru, dążyć inaczéj nie możemy, jako przez łączenie umysłów a oddalenie wszelkich dyffidencyi. Ztąd jako życzę, tak się spodziewam, że i to zechcesz z współobywatelami województwa swego inspirować i zalecić w instrukcyi JWPanom Posłom, aby w najzupełniejszéj i nierozerwanéj ufności i jednoczynności prace i starania swoje, ku powszechnemu dobru łączyli z tym królem, który lubo w przykrych nieraz i twardych okolicznościach jednostajnie okazał, że tego tylko żądał, aby się ojczyznie dobrze działo i że gdy żądanego tego celu dochodzić nie mógł, nie inna tego bywała przyczyna, tylko że tam nieznajdował wsparcia, skąd go najwięcéj pragnął. — Co wyraziwszy, z serca życzę WWPanu wszelkich od Boga pomyślności.

Stanisław August, król.

zdolnością przeniesiony został do szkół lubelskich. Gorliwie on pochłaniał wszystkie tamże podówczas udzielane wiadomości, nadewszystko przecież i z całym zapałem ukochał literaturę starożytną. Zanurzał się w jéj głębi, myśl nią upotężniał, duszę niezłomnością jéj prawideł hartował. Kształcił smak wiekowemi jéj wzorami, podziwiał porządek, a zwłaszcza ową piękną miarę uniesień poetycznych, chroniącą pomysł wielki od przesady i zdziczenia. Ten to ostatni przymiot literatury starożytnéj, napróżno podług niego szukany w nowszych, tak go utwierdził w mniemaniu o jéj wyższości nad inne, że nigdy tego przekonania wyrzec się nie mógł. Jéj więc całe życie hołdował, jéj dzieła za wzory swoje obierał. Przeświadczenie to zaniósł z sobą do grobu. Jakiekolwiek może być nasze zdanie w téj mierze, przyznać musim, że jest coś szacownego w téj wytrwałości, w tém sumiennem postępowaniu, nawet w pracach umysłowych, które na chwilę nie dało mu zboczyć z drogi, którą głębokie wskazywało przekonanie. Żałować nam tylko wolno, że przy tylu gorujących zdolnościach, nie dość własnemu zaufał popędowi, który go nigdy nie omylił, a tyle dał nam piękności.

Zabłysnął nowém wysileniem narodu rok 1794. Niezawodnie młodzieniec nasz musiał się już odznaczać światłem i gorącością uczuć, kiedy w tak wczesnych latach do służby publicznéj w województwie zaufaniem ziomków powołany został. Ufano jeszcze wówczas w odziedziczanie szlachetności, w krew poczciwą i w te gniazdowe cnoty rodu, w których wróżbę i rękojmię zacności upatrywano. Zasób ten cnót domowych i zasług publicznych stanowił niejako pewien moralny majorat spadający na wszystkie potomki, z których żadnemu nie wolno było nic utracić z skarbu przez przodków zebranego, jako własności należącéj do całéj rodziny.

Po krótkich acz świetnych walkach narodu, po rozproszeniu wszelkich nadziei wrócił nasz młodzieniec do rodzinnéj zagrody. Zmuszony do zamknięcia się w ciaśniejszym zakresie, wszystkich sił użył do zapełnienia go godnym i użyteczniejszym trudem. Oddał się cały rólnictwu i naukom. Tu zapoznawszy się z dolą, charakterem i obyczajem wieśniaka polskiego, powziął to o nim przekonanie, że poczciwość przeważała jego wady, a te po wielkiéj części pochodziły z jego nędzy, ucisku lub mylnego nim kierowania. Ulitował się nad nim, złagodził władzę, starał się oświecać, ukochał, z wymownym bronił zapałem. Tu to zapewne zawiązał się w jego sercu pierwszy zaród przyszłego poematu Ziemiaństwa. Zbierał uwagi, rozżarzał płomień natchnienia,

i już w myśli porządkował dzieło, które tak pięknym kiedyś miał wyśpiewać rymem. Skromny z natury, nie ufał jeszcze sobie, nie czuł się dojrzałym do wyższego zawodu. Mawiał on sobie, że jak są dary, któremi szczodra zbogaca natura, tak są i takie, których pracą tylko dokopać się można. Zaprawiać więc zaczął się na przekładach Horacego i Tybulla. I w nim zapewne silnie biło serce młodego poety, i on czuł potrzebę wylania uczuć wezbranych, obrazowania rojących się pomysłów, nie rzucił się przecież od razu zuchwale na pole tworów oryginalnych. Sądził, że nic zbawienniejszego nad długie rozważanie wzorów i że na nich należy kształcić i wyrabiać zdolność wrodzoną. Czuł, że przez łamanie się z trudami i sprzecznością dwóch języków najlepiéj wykształca się własny, najpewniéj zyskuje się na precyzyi wyrażenia, i że nakoniec na téj drodze nauczamy się jednoczyć rozwagę z zapałem. Czuł, że piękność wymaga jasności, ognia bez dymu, forma artystycznego kształtu, a cała budowa tego ładu i prawdy, bez których genialnemu nawet autorowi powiekować trudno. — Wśród tych prac i rojeń nagła śmierć wydarła mu ukochanego ojca. — Serce tak rzewne i gorące potrzebowało miłość miłością zastąpić. W roku 1802 połączył się dozgonnym węzłem z Anną Mosakowską. Zaznał w całéj prawdzie szczęście domowe, które wkrótce uzupełniło się urodzeniem syna i córki. Sądząc podług obrachunku ludzkiego, zdawałoby się, że w nagrodę tylu nieszczęść publicznych, Bóg mógłby w swéj dobroci przedłużać i mocniéj utrwalać nasze domowe szczęście. Lecz że nie do nas należy wyznaczać miarę, rodzaj i długość prób, przez które przechodzić mamy, Kajetan Koźmian już w r. 1806 musiał zapłakać nad grobem młodéj, uroczéj i cnotliwéj małżonki, wkrótce nawet i nad mogiłką córki. Doszedł on od razu tego kresu cierpień, gdzie człowiek się dowiaduje, iż są straty tak głęboko w serce wryte, że późniejsze nawet szczęście nigdy ich zupełnie wynagrodzić nie zdoła. Przybity ogromem niedoli, nie mógł w tym nadmiarze boleści pochwycić z razu lutni dla wynucenia serca żałoby, czekał chwili pierwszego odetchnięcia po tylu cierpieniach, kiedy nagły i już bliski odgłos trąb nowego Cezara, wyrwał go nagle z téj nocy smutku i słoneczne nowym nadziejom roztworzył pole. Nie trzeba nam nurtować po jego duszy, aby wyobrazić sobie, z jaką potęgą w téj wielkiéj uniosła się chwili, Dość zajrzeć w tak żywe jeszcze nasze wspomnienia. Nie pojmą tych uniesień ludy szczęśliwe, bo boleści naszéj nie zaznały. — Uczuł i przejrzał Koźmian, że do wyższego zawodu powołanym być może, że odłączyć mu się przyjdzie od prac literackich, od

miłych mu wieśniaków, od syna jedynego. Nie chcąc osieroconego po matce, osierocić jeszcze i z ojca, szukał mu drugiéj matki i jakby Bóg sam błogosławił poczciwéj trosce ojcowskiéj, znalazł ją wzorową, pełną religijnego poświęcenia i cnót niewieścich w siostrze zmarłéj żony, która przyniósłszy mu w małżeństwie 45 lat niezakłóconego szczęścia, sędziwość jego do ostatniego tchu życia wypielęgnowała przykładnie.

W 1809 roku po zajęciu Krakowa i nowéj Galicyi, Koźmian jak przewidział, powołany został istotnie do usług publicznych i to od razu na wiceprezesa kommissyi lubelskiéj. Jakąż to pełnością życia pierś jego zawrzała, jak umysł spotężniał, gdy nietylko suchym i trudnym urzędu wydołał mozołom, ale i z nieznaną dotąd w literaturze naszéj siłą lirycznėm i dwukrotnėm odezwał się pieniem, na zawieszenie orłów polskich i zawarcie po oju. Rozległ się po całym narodzie odgłos tak znakomitych tworów. Podziwiali oświeceńsi niesłychaną dotąd potęgę śpiewu polskiego, powtarzano szczytne strofy, cały lud polski udumniał śpiewakiem swojéj sławy. Męzki dźwięk lutni jego godnie odpowiedział grzmotom dział zwycięzkich i wielkości głoszonego męża. Dwie te gwiazdy w literaturze polskiéj, pomimo wszelkie zmiany, teorye i szkoły, przez jakie jeszcze przechodzić może, niezgasłym nigdy blaskiem jaśnieć będą, bo prawdziwa piękność nie zna przedawnienia, wieki zwycięża.

Nie spłynął jeszcze ten rok pamiętny, a już Koźmian wezwany został do zasiadania w stopniu referendarza w radzie stanu W. księstwa warszawskiego. Zaledwie zajaśniał w stolicy, już i Towarzystwo przyjaciół nauk powołało go do zajęcia miejsca w swém poważném gronie, gdzie poleconą sobie pochwałę Nagurczewskiego, pierwszego tłómacza Iliady, na publiczném odczytał zebraniu, a potém tylokrotnie górnemi rymy tłumne uświetniał posiedzenia. Przeniósł się wprawdzie do Warszawy, lecz z żalem serca zwracał się zawsze ku rodzinnéj zagrodzie i drogim sobie włościanom. Tęsknota ta podała mu pióro do ręki, aby przynajmniéj w pieśni snutéj z duszy żyć z niemi, o nich marzyć, dla nich wzbudzać współczucie i tém poczciwém rojeniem pocieszać serce, nieraz nad krajem i ludźmi bolejące. Uderzył więc w lutnię i zaczął Ziemiaństwo.

Każda treść poetyczna może być rozmaicie pojęta i snuta. Każda wprawdzie już z naturą przedmiotu, przynosi w łonie swojém ukrytą formę, podług któréj rozwinąć by ją należało, ale któż zawsze pewnym być może, że tę właściwą formę odgadł niezawodnie. Wieszczowi naszemu zdawało się

najstósowniejszém iść za śladem najdoskonalszego dzieła najcelniejszego poety rzymskiego. Wieszcz łaciński był przecież jego drogoskazem tylko, natchnienie, obrazy, ustępy, wspomnienia historyczne, z natury polskiéj czerpane były. Gdziekolwiek wieszcz nasz szedł za torem Wirgila, tam go najczęściéj doścignął, gdzie za własném natchnieniem, tam był nieporównany, bo serdecznie polski i podług treści którą opiewał, wzniosły, rzewny, nadzwyczaj malowniczy, a zawsze poetyczny i prawdziwy. Szkoda wielka, że autor Ziemiaństwa silny ustęp o Chmielnickim odciął od swego poematu, lecz że twórca dzieła najlepiéj czuć może co mu wybrać należy, co lepiéj wiąże się z układem i co bardziéj godzi z charakterem całości, przeto spierać się z nim nie będę. Nalegałbym tylko na przyszłego wydawcę wszystkich pism Koźmiana, aby w annexie do tego poematu, tym pięknym obdarzył nas ustępem.

Miłym jest obraz człowieka, tak czującego i działającego jak pisze. Nie mówię nigdy, ale nadzwyczaj rzadko widziałem tyle zgodności pióra z czynem, jak u wieszcza naszego. Trzeba go było widzieć w jego ulubionych Piotrowicach, w chwilach wolnych od urzędowania w stolicy. Patryarchalny to rodzic do dzieci swoich zawitał, dobroczyńca, pocieszyciel do strapionych klęską. Dzień jego przybycia był wzajemną uroczystością. Jakże uprzejmie z poważnemi naradzał się kmieciami, jak czule z matkami licznych rodzin, jak w każdéj chacie serdecznie witany, radował się z szczęśliwszymi, z smutnymi smucił. Znajome mu były wszystkie stosunki i węzły wieśniaków. Znał wszystkich i nazywał po imieniu. Głośno chwalił, w ciszy strofował, najczęściéj śmieszącym żartem ścigał ich złe nałogi i wybryki. Słowem umiał łagodzić, sprawiedliwość bronić od ucisku, litować się, kochać, wspierać, zapłakać nawet po poczciwych. Niepojętém było dla wielu, jak z niedosiężnéj szczytności lirycznéj, tak łatwo zstępował aż do dziecięcéj prawie dobroci, ale bo choć umysł jego tak był gorującym, a zdolność potężną, któż wie czy ich nie przeważało serce szlachetne, wzniosłe, rzewne i prawdziwie chrześciańskie i polskie. Jeżeli kto był stworzony do pisania Ziemiaństwa, to Koźmian niezawodnie.

Wielu powstaje przeciw dydaktycznym tworom. Pojmuję ich zarzuty. Prosta budowa i rozkład podobnych poematów, nie ma zwykle ponęt poezyi dramatyczniejszéj. Nadużytym był wreszcie ten rodzaj, zwłaszcza przez mierne talenta w Francyi. Same opisywania, choćby najpoetyczniejsze, musiały znudzić nakoniec. Nie możem przecież do wieszczów tylko opisujących liczyć Wirgila ni Koźmiana, jak to trafnie powiedział

Lucyan Siemieński, wyższe im przyznający cele i zacne powody do obrania téj osnowy a nie innéj. Ale jak Wirgili tak i Koźmian raz wybrawszy treść swoję, nie mogli uniknąć opisowości od podobnych przedmiotów nieodłącznéj, a dla tego treść tę wybrali, że po tylu krwawych bojach i zniszczeniu włości, chcieli wzbudzić zamiłowanie do pracy, wykazać jéj szlachetność, podnieść z rólnictwem rólnika, przyczynić się choć w jednéj części przynajmniéj do podźwignienia ziemi rodzinnéj. — Przemijam niedosiężną sztukę artystycznych opisów Koźmiana, lecz trudno odwrócić oczy od tego bogactwa obrazów prawdziwie poetycznych, trudno nie widzieć, nie uczuć jak polskiemi całe dzieło powlekł barwami, jak polskim rozgrzał je duchem. Nie bez powodu musiał je drukować za krajem w którym mieszkał. Cóż bardziéj polskiego nad obraz wieśniaczki, karmicielki syna pańskiego, nad pogrzeb rólnika, nad zarysy rozmaitych dziedziców włości, nad łowy na wilka, okrężne, obraz pomoru ludzi z tylu pamiątek wyczerpany i ów tak prawdziwy i częsty niegdyś pożar lasów, opis nakoniec konia, a nadewszystko ów ustęp spotkania się rycerza z rólnikiem, przed drukiem jeszcze w wszystkich ustach i sercach będący. Cóż wdzięczniéj poetycznego nad obraz żniwa, ptaków, wróżb, zmian powietrza, a zwłaszcza tych pszczół, które choć po Wirgilim i Szekspirze tak po mistrzowsku opisał? O gorąco ten kochał kraj swój i wieśniaka, kto takie poema z serca swego wylał. Nie kochał on go poduszczaniem do zawiści i znienawidzenia wszelkiéj władzy nad sobą, lecz uszlachetniając w oczach narodu jego pracowitość i broniąc go od ucisku możniejszych.

Ale jak mówiłem potępiono wszelkie poemata dydaktyczne. Nic łatwiéj jak potępić jaki rodzaj poezyi. Niejeden teraz sędzia literacki, a zawsze nową otwierający epokę, mniemałby, że z nie dość wysokiego stanowiska patrzy się na literaturę, gdyby zaraz z góry, jakiego dzieła lub rodzaju poezyi z wieków istniejącego kondemnatą swoją nie zamordował. Rzekłbyś że przeszkadzają rodzącéj się jego sławie, z taką potępia je nienawiścią i wzgardą. Mógłby przecież pomnieć, że dla każdego jest miejsce na świecie, że w czasie przejścia z jednéj szkoły do drugiéj, twory obydwóch koniecznie krzyżować się musiały, i że nakoniec te potępione przez niego dzieła, przez tyle oświeconych wieków wzorami były, a najcelniejsi poeci ich twórcami. Czemuż wreszcie ocieśniać wolność i granice poezyi, czemu jéj zabraniać rozmaitości? Nadużycia potępiajmy, a nie różnorodność tworów. Był to po części błąd dawnych u nas poetów względem nowych, dziś nowi względem dawniej-

szych tę samą powtarzają wadę, zbyt śmieszną aby długo potrwać miała. Co jest prawdziwie pięknem tego wyrokiem naszym nie zabijem. Trzech rzeczy potrzeba, mawiał Byron, aby każdy najdrobniejszy nawet utwór poetyczny żył na zawsze, doskonałości w pomyśle, doskonałości w egzekucyi i zgodności z moralnością. Mówił to przytaczając Georgiki Wirgilego jako tym warunkom odpowiadające. Nie dziw więc że i Koźmian mógł być tegoż zdania.

W parze z tworami poetycznemi autora, szły i prace urzędowe. Znakomitéj pracowitości i światła jego dowodzą, ten szczególny szacunek dla niego wszystkich nadwładnych, to w miarę rosnących zasług posuwanie go na coraz wyższe stopnie, a mianowicie to obciążanie go pracami, które i wielkiéj sumienności i zdolności wyższych wymagały. Jemu to rząd powierzał wszystkie odezwy do narodu, jemu redakcyą zdawania sprawy publicznéj Stanom sejmującym, jemu wyższego wyrobu potrzebujące referaty. Nieznużony czytelnik Tacyta, na nim prozę swoję zaprawił. Odznaczał się téż między znakomitymi nawet, jasnością, ścisłością, harmonią, potęgą wyrazu i myśli. W całym biegu swego urzędowania, kraj swój i kraj jedynie mający na celu, nie ograniczał się na surowém pełnieniu własnych powinności, chciał on i dla przyszłości jego zapewnić władzców światłych, godnych i gorliwych. Zdolniejszych więc swoich podwładnych kierował zachęcaniem, przykładem i radą. Przelewał w nich tę piękną żądzę poświęcenia się służbie publicznéj, którą sam tak gorąco pałał. Widzimy to w ich żalu po nim, czytaliśmy w pięknym nekrologu skreślonym przez hrabiego Andrzeja Zamojskiego, równie przynoszącym zaszczyt zasługom zmarłego, jak i piszącego wdzięczności.

Brzemienny wielką dla kraju, choć znowu zawiedzioną przyszłości nadzieją, nadszedł rok 1812. Miał on być ostatniém i najwyższém wysileniem narodu dążącego do wielkiego celu. Wskazano mu jako drogę najwłaściwszą i konieczną skonfederowanie się jego pod tarczą szczęśliwego dotąd zwycięzcy. Z całym zapałem i wiarą chwycono się tyle wróżącego pomysłu wielkiego męża. Sejmowi, na którym akt ten uroczysty przyszedł do skutku, przewodniczył książę jenerał z. p. Czartoryski. Sekretarzem konfederacyi mianowany został Kajetan Koźmian.[2]) Znane są dzieje téj konfederacyi, znane dzia-

[2]) Następujące listy dają ciekawe świadectwo o stosunkach Kajetana Koźmiana z Księciem Jenerałem.

List Księcia Generała Ziem Podolskich do Kajetana Koźmiana z Sieniawy 1813. r.:

łania zacnych jéj członków, akta, protokuły i liczne odezwy, po większéj części piórem znakomitém naszego wieszcza skreślone, a więc jędrnością, i miłością kraju i wyższém uniesieniem dla toczącéj się sprawy tchnące. Uniesiony wagą tak stanowczéj pory, porwany zapałem serca i ludu całego, nie mógł, nie chciał przestać na tym jednym środku podnosze-

---

Jaśnie Wielmożny Mości Panie Sekretarzu Konfederacyi Generalnéj,
Mnie wielce Miłościwy Panie i Bracie!

Przejęty tkliwém uczuciem, odebrałem list JWPana. Miłe i pochlebne dla mnie ciągłe dowody affektu i przyjaźni męża, którego wartość jak serca tak i przymiotów, w najdrobniejszych ich odcieniach szacować umiem, najprzyjemniejszych wspomnień nie przestaną być dla mnie przyczyną. Tém boleśniéj czuję zmartwienie zadane mi przez te okoliczności, które od dawna rozkosz znajdują prześladowania plemienia naszego w publicznych i osobistych względach, tém mocniejsze jest na nie złorzeczenie, im bardziéj mi dokucza, odjęcie mi przez nie sposobności, uściskania tak lubego przyjaciela i pocieszenia się z nim wzajemnie. Chciéj być przekonanym, że nic trwalszego być nie może, nad szczery szacunek i poważanie z któremi zostawam

JWPana szczerze życzliwym bratem i sługą uniżonym.

Adam ks. Czartoryski.

List Księcia Adama Czartoryskiego do Kajetana Koźmiana pisany z Wiednia dnia 14. Marca 1815. r.

Zapewne już wiadomo być musi JWPanu, w jakim sposobie rozstrzygnięty został los nasz na kongresie Europejskim. Cierpieć uczucie nasze musi, na widok rozłączonych części wspólnéj ojczyzny. Z tém wszystkiém w układzie teraźniejszym rzeczy polskich, wiele znajdujemy ulgi i pocieszenia, mając zapewnioną sobie narodowość i otwarte pole do wszelkich społecznych udoskonaleń. Wśród dyplomatycznych mocowań się i obrotów starożytna nasza klasyczna ziemia krakowska, zlosowała szczęśliwą i zupełną swobodę. Tę małą Rzeczpospolitą neutralną uznano pod ochroną trzech mocarstw. Sama sobie zostawiona, potrzebuje kierunku ludzi prawdziwéj cnoty i doświadczonego światła, w Krakowie zaś uniwersytet nowemi funduszami obdarzony, jest celniejszym przedmiotem dla miasta i dla całego polskiego kraju. Przejęty temi powodami i zastanawiając się nad przymiotami, które połączają się w osobie JWPana, przekonałem się o konieczności upraszania go, aby przyjąć raczył miejsce Rektora Akademii i członka tamecznego senatu. Zbyt dobrze czujesz i zbyt przenikliwie myślisz, abym miał ci przekładać Panie przyczyny, które cię do przyjęcia skłonić powinny. Między innemi wspomnę tylko, że w dzisiejszém położeniu, każdego Polaka pierwszym jest obowiązkiem przykładać się najgorliwiéj do przyjednania narodowi naszemu powszechnéj ludów opinii, a mianowicie ludów i władców nami rządzących.

Obowiązki do których Cię wzywam Panie mój, nie są wieczystemi. Możesz późniéj podług woli swojéj, zamienić miejsce prac swoich dla ojczyzny. Ale niezbędną jest potrzebą, żebyś się poświęcił temu miejscu przez lat kilka, które Kraj cały i Rząd nasz uzna za lata zasługi, dającéj prawo do publicznych względów, szacunku i wdzięczności. Radziłem się w téj mierze przyjaciół Jego i JW. Badeni cieszy mnie nadzieją, że nawet osobiste i familijne stosunki, przyczynić się mogą do skłonienia Go, abyś w téj mierze słuchał głosu powszechnéj potrzeby. Chciéj, nierozgłaszając bynajmniéj celu mojéj dzisiejszéj odezwy odpisać najspieszniéj i zapewnić nas że bierzesz na siebie ważne obowiązki, którym nikt lepiéj od Niego zadość nie uczyni. Przyjmij tymczasem wyraz szczeréj przyjaźni i rzetelnego poszanowania.

A. ks. Czartoryski.

nia ducha narodowego. Dołączył głos swój do głosów Osińskiego, Wężyka, Niemcewicza, Tymowskiego i innych i z niemi razem wzniosłemi hymny święty rozniecał płomień. Piękność to była chwila! Dostrojone do dźwięku broni i huku dział bratnich, grały wszystkie lutnie narodowe uroczystą pieśń zwycięztwa, powtarzały ją z całym ludem wszystkie góry, lasy, rzeki i mogiły polskie. Wszystkie świątynie brzmiały hymnem dziękczynienia Bogu!

Wiadomy światu tryumf, wiadomą i klęska straszliwa. — Wojsko, rząd, członki konfederacyi zmuszone do ustąpienia z kraju, zatrzymały się jeszcze na chwilę w Krakowie, gdzie z nowém wysileniem do nowego zbrojono się boju. Wszystkie serca i domy w Krakowie w grubéj zatonęły żałobie. Sam tylko rezydent francuski Bignon, jakby dla pokrycia smutnego rzeczy położenia, głośne u siebie urządzał bale. Szli na nie z razu jakby zmuszeni, szli z sercem zakrwawionėm, gdy nagle z rosnącą wesołością dała się młodzież płci obojéj porwać szałowi hucznéj zabawy. Wieszcz nasz poważny z natury, oburzył się, i zwracając nieszczęście do przynależnego mu uczucia godności, skréślił wiersz na tańcujący Kraków. W kilka dni skreślił i drugi na zgon poczciwego człowieka, którego zwłokom nikt nie towarzyszył do grobu. Pierwszy był pełen złośliwego dowcipu, drugi rzewności. Oba te płody bezimienne wielki rozgłos zyskały. Dąsano się u Bignona, śledzono autora dotkliwéj satyry, nikt przecież nie odgadł, nie domyślał się nawet, że były pióra Koźmiana, tak z toku i natury swojéj niepodobne były do znanych wieszcza naszego płodów. Nie wiedziano, że prawdziwy poeta nie zawsze w jednę strunę uderza, nie nuży tożsamością, lecz umie gęśl swoją nastrajać podług osnowy którą ma śpiewać, umie być rozmaitym, nie myślano, aby ów cichy, słodki i potulny Koźmian, takim gromem uderzył w krzywdzących wielką niedolę narodową. — Skreślił on jeszcze w tymże czasie i trzeci wiersz nadzwyczaj wzniosły, a w ostatniéj strofie przesięgający prawie wszelką dotąd znaną wielkość liryczną. W niewymownym żalu, że nowy Cezar jego, przez dumę czepiącą się zwykle każdéj wielkości, zmarnował tyle darów, któremi go Bóg obdarzył, potęgę w którą go uzbroił, w żalu tém cięższym, że pewne już i tak bliskie odrodzenie się całéj ojczyzny w niwecz obrócił przez swoją pychę jedynie, wystawił *Upadek dumnego*, lecz i w tym żalu idąc za wrodzoną serca szlachetnością, przez wygórowane uczucie wyższéj delikatności, zachował płód ten w ukryciu. Przeczekał wielkiego męża klęski, niewolę i śmierć. Przeczekał aż do chwili, gdy stanowczy wyrok dziejów przywrócił całą świe-

tność jego sławie i wielkości, przeczekał od 1813 do 1836 roku z wydaniem tego wiersza na widok publiczny. Sądzę, że tę piękną wstrzemięźliwość dołączyć można do zasług jego charakteru i uczciwości.

Opuściwszy Kraków, schronił się Koźmian do siedziby uczonego Jana Tarnowskiego w Galicyi, gdzie korzystając z zmuszonego spoczynku, przełożył wszystkie Eklogi Wirgilego, a pożegnawszy wreszcie i dom przyjaciela, wrócił do swojéj ulubionéj włości, do której zawsze niezbędny nęcił go pociąg. Chciał się zamknąć w domowéj zaciszy i kołem rodzinnego otaczając szczęścia, przestać na mierności i swobodzie niepokalanéj duszy, kiedy już w 1815 roku powołany został na rektora akademii krakowskiéj. Nikt zapewne godniéj nie mógł stanąć na jéj czele. Skromność przecie, wrodzona jego własność, do odmowy go skłoniła. Zdało mu się, że po Śniadeckich i Kołłątajach godności téj bez zarozumiałości przyjąć mu nie wolno. Na innéj więc drodze szukano sposobu odzyskania dla służby publicznéj męża tylu zdolności i zasług. Mianowany został radzcą stanu w nowym składzie rządu królestwa Polskiego, prezesem delegacyi administracyjnéj, późniéj dyrektorem generalnym administracyi krajowéj w ministeryum spraw wewnętrznych, a nakoniec i na krzesło senatorskie powołany został. Wówczas to w chwilach wolnych od pracy urzędowéj dokonał Ziemiaństwa, wówczas z polecenia Towarzystwa przyjaciół nauk skreślił życie Jana Henryka Dąbrowskiego, biografią Tadeusza Kościuszki i Księcia generała ziem podolskich, uczcił mową pogrzebową zwłoki przyjaciela Marcina Badeniego i Stanisława Mokronowskiego, zacnego i słynnego wodza z 1794 roku, którego nie mógł wyżéj i słuszniéj uwielbić, jak licząc go do szczupłego grona tych prawych mężów, którzy składają sumienie narodowe. — Szczęśliwy, kto na taką pochwałę zasłuży, szczęśliwy, kto ją nad grobem swoim z ust podobnych usłyszy.

Okolony uszanowaniem i podziwem ziomków, Koźmian jednego jeszcze wieńca sławy jako wieszcz znakomity potrzebował i znalazł go. Wzbudził przeciw sobie niechęć i zawiść młodych pisarzy. Miał nieprzyjaciół. — Nowy, młody i genialny wieszcz nowym idący torem zajaśniał wśród ludu polskiego. Sam głęboki znawca literatury greckiéj i łacińskiéj, byłby winną cześć oddając jéj zasłużonym naśladowcom, swobodnie i zgodnie obranym przez siebie dążył torem, nadzieję przeświadczenia i przemiany zostawiając czasowi. Bardziéj nowość niż genialność jego pędziła zuchwałą mierność w ślady młodego wieszcza, która nie mogąc go doścignąć, wystawiała

się na pośmiech znawców. Koźmian przywykły do doskonałości swych wzorów, oceniał piękne prawdziwie miejsca w Mickiewiczu, podziwiał szczytne pomysły, lecz bolał nad tym nieładem i bezdrożami, nad zniewagą rozsądku, skażeniem języka i smaku, które w zarozumiałych jego widział naśladowcach. Śmiał wytykać niebezpieczeństwa danego kierunku, śmiał niechwalić niedorzeczności. Ci co obojętność względem siebie byliby za grzech poczytywali, niedarowany widzieli występek w naganie, o któréj przecież z ubocza tylko zasłyszeli. Podszywając się pod sławę Mickiewicza, zaczęli poniżać, szydzić z tak nazwanych klassyków, jątrzyć obie strony. Koźmian z natury cichy i spokojny, mniéj baczył na tę pigmejską wrzawę. W domowych on tylko dyskussyach szczerze zdanie swoje wynurzał, nikt w owym czasie żadnego rymu szydzącego, żadnego wiersza druku nie mógł przytoczyć, którymby złe chciał zgromić publicznie. I on także chciał zostawić czasowi powrót do rozwagi. Nic zabawniejszego nad te wówczas gazeciarskie zaczepki i szały zaciekłe, na które przecież nikt nie odpowiadał. Miano innych wrogów do wyboru, uderzano w Koźmiana, bo mniemano, że tak potężny obalając posąg, całą dawną szkołę zetrze się od razu.

Ucichły od dawna te błahe zatargi w skutku przemian krajowych po roku 1830. — Schronił się już po nich na zawsze Koźmian do swych Piotrowic, i tu dopiero rozpoczął życie, do którego ciągle tęsknił, a które skromnym jego żądzom i potrzebom najlepiéj odpowiadało. Stłoczony klęską powszechną, chciał on z razu roztrzaskać na zawsze lutnię swoją i zapomniany przez wszystkich, zapomnieć i o nich. Ale ni jedno ni drugie miejsca mieć nie mogło. Nikt nie zobojętniał dla jego zasług i serca, ani serce jego nie ostygło dla prawych i cnotliwych mężów, bo są węzły, które się nigdy nie rozrywają, kiedy są oparte na wzajemnéj wartości i poczciwéj stron obu przeszłości. Wspólność nawet nieszczęścia utwierdza je, wzmacnia, a śmiercią rozerwane, jakby najpiękniejszém przekazane dziedzictwem, między młodszemi zawięzują się pokoleniami. Nie mógł przytém wieszcz nasz zniweczyć i zgasić w sobie tego żaru poetycznego, którym mimowolnie płonął. Nie wyśpiewał był jeszcze tyle uczuć wezbranych, nie wylał z siebie całéj rzewności serca, nie wyobrazował wszystkich pomysłów rojących się w nim tak płomiennie. Przemogła potrzeba pisania i Bard nasz już ku sędziwości dążący, ozwał się na nowo. Pierwszym przecież pociągiem jego pióra był list poufny prozą w kształcie rozprawy do Bogumiła Linde o stanie ówczesnym języka i literatury

polskiéj, późniéj skreślił rys życia przyjaciela Jana Tarnowskiego, a późniéj i generała Stanisława Małachowskiego, najobszerniéj jednak rozciągnął się nad zasługami Biskupa, brata rodzonego. Jedne z tych pism wylane były na ulgę własnéj boleści, drugie na złagodzenie żalu rodzin, a wszystkie dla oddania hołdu zasłudze zgasłych przyjaciół, jak bowiem cenić i kochać za życia, tak i nad zgonem zapłakać umiał. — Przyjaźń jego każda ten szczególny miała charakter, że z obu stron dozgonną była, nigdy nie słabiejącą, a tak chlubną, że kogo on zaszczycać nią raczył, ten w obliczu narodu za zacnego uchodził.

Szczęśliwym trafem wziął się w tym czasie Koźmian do odczytania życia Stefana Czarnieckiego przez Krajewskiego, a choć już tylokrotnie je przebiegł, czy szczególném zdarzeniem, czy rozwagą nad podobieństwem obecnego położenia kraju z ówczesném uderzony, nigdy silniéj nie uczuł, że obraz przedstawiający czyny takiego właśnie męża, najtrafniejszym do śpiewu może być wyborem. Mimo sędziwych już leciech, przedsięwziął wielki zamiar wykonać. Przebiegł Kochowskiego, Rudawskiego, Puffendorfa dzieła, rosła przed nim codzień postać wojownika, coraz żywszym ojaśniała się blaskiem, stanął do odrysu przed wielkim wieszczem wielki bohater z całém bogactwem sławy i zasługi. Od dnia tego nigdy go z oczu nie stracił, całą potęgę ducha, wszystkie skarby serca, całą miłość ojczyzny ku cześci jego zwrócił, życie swoje zlał z jego życiem. Ostrzegały go mnogie lata o długości podobnéj pracy, odchęcało podzieranie pism jego, niepodobieństwo głoszenia go drukiem w kraju w którym mieszkał, wszystko przemógł zapał odmłodzony. Zdawało się, że teraz dopiero wstąpił na pole sercu i zdolności swojéj odpowiedne.

Zajmującym był obraz naszego poety w ciągu siedmnastoletniego odlewu tego posągu dziejowego. Zamknięty w włości swojéj już do zgonu, odstąpił całéj swéj własności synowi i obrał sobie najskromniejszą komnatkę w domu mieszkalnym. Zapełnił je stósami ksiąg, droższemi upominki, przybrał ją w ryciny wszystkich przyjaciół, z których każdą rymowym przyozdobił napisem. Nad łożem zawiesił obraz ojca, nad stołem na którym pracował, piękny wizerunek Czarnieckiego. Tak żył ciągle w towarzystwie najsłodszych pamiątek, umilających mu życie, wyczytywał w rysach swego bohatera ślady jego wielkich uczuć, poświęceń i nadludzkiéj prawie niezłomności. Stworzył on sobie w téj komnatce świat z gruzów swojéj przeszłości. Ukochał ją tą żałosną miłością, z jaką wdowa Hektora swoją małą ukochała Troję. Nie wydalał się

z niéj do zgonu, w niéj marzył, zakreślał, szykował obrazy przodków historycznych, w niéj rodzinnem otaczał się szczęściem, zacnymi sąsiady, tam z stolicy uczęszczali godniejsi, tam daleki przyjaciel jak na uroczystość dążył. Codzień on przybyłym odczytywał dzienną swoją pracę, i ten, co miał prawo wszystkich sądzić, wszystkich się radził. — Ileżkroć on pomny na swoją sędziwość żegnał się rzewnym żalem z tém dziecięciem swojéj myśli i serca. Sądził za każdą pieśnią, że już jéj nie dokończy, a przecież nową z tym zapałem zaczynał, jak gdyby przeczuwał, że dla chwały narodu Bóg mu coraz więcéj dni doliczać będzie. Rosło więc z każdą chwilą dzieło iliadowego rozmiaru, przyspieszał je zapał, czuwały księgi historyków nad prawdą zdarzeń i charakterów. Był on bowiem z liczby tych pisarzy, którzy głęboko czują powinność wystawienia śpiewanego bohatera takim, jakim był istotnie, bez przybierania go w barwę nowszego czasu, bez nakręcania jego charakteru i czynów do potrzeb i opinii obecnéj. Czuł, że wziąwszy na siebie wielki obowiązek przedstawienia męża narodu przed jego ludem i światem, wszystkich sił dobyć z siebie winien, aby w niczém nie zmniejszyć jego zasłużonéj sławy, nie przygasić jednego promyka jego nieśmiertelności.

Nie będę rozbierał tego niedrukowanego a celnego poematu naszego wieszcza, aby nie uprzedzać zdania czytelników. Naśladując nawet skromność autora, nie nadam pieśniom jego należnego im literackiego imienia. Zdaje on się na sąd ludu polskiego i od niego czeka wyroku i nazwy.

Będą zapewne, będą niezawodnie sporne z sobą zdania i krytyki ścierać się o wartość tego poematu. Każde ważne dzieło musi podobne wywoływać spory. Jedni będą je może nadzwyczaj wynosić, dla drugich forma nadto trącić będzie starożytnym kształtem, inni nadto mów i opowiadań wyrzucać mu będą. Wszystkie poemata podobnego rozmiaru od Homera zacząwszy mniéj więcéj tym zarzutom podległy. Niektóre nawet przejść musiały epokę pogardy i zapomnienia, nim sprawiedliwsi od przodków następcy powołali je znowu do życia i sławy. Zdarzało się i to wreszcie, iż kiedy lud jego rodzinny odmówił wieszczowi swemu wieńca mu należnego, obce narody hołdem go swoim wynagradzały. Ale jakiekolwiek słuszne czy nie słuszne czynionoby zarzuty śpiewakowi Czarnieckiego, nikt zapewne nie będzie śmiał mu zaprzeczyć potężnéj zdolności, miłości ziemi rodzinnéj, ognia świętego, bogactw obrazów, piękności poetycznéj i pewnéj majestatyczności zgodnéj z wielkością przedmiotu. Nikt wreszcie nie zarzuci mu wy-

krzywienia historyi. Nie od rzeczy będzie może nakoniec zwrócić na to godnego czytelnika uwagę, że dzieło tak olbrzymiego rozmiaru a tak ciągle poetyczne i treści narodowéj będące, szczęśliwem i wielkiéj wagi zjawiskiem w każdéj byłoby literaturze, tém bardziéj więc może w naszéj byćby niem powinno.

Po tylu wzniosłych lirykach, po dwóch wielkich poematach, po tylu pismach prozą i urzędowych zasługach, w wieku już dziewiątym krzyżykiem oznaczonym miał wieszcz nasz prawo spocząć pod tylu laurami, duch jego przecież tak był czynnym, umysł rojnym, siła nie złamaną, Bóg przytém taką go obdarzył czerstwością, że żaden dzień nie spłynął bez doliczenia nowego skarbu rymem lub prozą. Nigdy częściéj nie władał piórem, nigdy bardziéj nie czuł potrzeby pisania. Został nam między innemi z téj epoki rymami sliczny wiersz do autora Nieboskiéj komedyi, najrzewniejszy z wszystkich jakie kiedykolwiek ulał, i drugi do zacnego plebana miejscowego, w którym przenosi się już myślą w zaziemskie krainy. Odczytując teraz wiersz ten, zdaje się że prorockim duchem przepowiedział zgon swój tak piękny, spokojny i religijny.

Zwyczajem ludzi w głęboką starość posunionych, pociągnął on okiem po całéj swojéj długiéj przeszłości, po ludziach których zaznał, po zdarzeniach których był świadkiem i w części współdziałaczem. Rozciągnął się przed nim ten rozległy obszar dziejowy z całą rozmaitością wypadków, sławy, nędzy, krwi, burz i tylu pogasłych gwiazd nadziei. Stanęła przed nim nie rozszarpana jeszcze Polska, poważne postacie osób znakomitszych w narodzie, jego wielkie przymioty, błędy, rozpaczne powstania i zatrata. Bolała dusza jego nad ogromem tylu niedoli, bolała nad spaczeniem historyi ówczesnéj nie dość rozjaśnionéj jeszcze, bolała nakoniec i nad wyrokami obłąkanéj namiętnością opinii publicznéj co do niektórych mężów. Bogaty doświadczeniem, silny przekonaniem, uczuł się nagle sumiennie obowiązanym do wystawienia takiego obrazu, takiéj prawdy, jaka mu się w duszy przedstawiała. Wziął się więc do pisania pamiętników. — Pisma podobnego rodzaju w innych krajach liczniéj wychodzące, ścierają się z sobą sprzecznością zdań o wypadki, powody, charaktery osób działających, nim z téj ich niezgodności poważny dziejopis nie wydobędzie jądra prawdy rzetelnéj. Różność stanowisk powoduje różność widzenia i sądzenia rzeczy ziemskich. Nie dziwnémby więc być powinno, jeżeli zdania Koźmiana o niektórych mężach, czynach i zdarzeniach z jego czasów odmiennemi będą od istniejących, a między innemi i o stanie rzeczy w roku 1830. Życzylibyśmy może aby autor złagodził niektóre zbyt

ostro wyrażone twierdzenia, szanować je przecież musim, pomnąc na głębokość jego przeświadczenia, na prawdę uczucia, a zwłaszcza że z tak pięknéj, polskiéj i bolejącéj wypłynęły duszy. Trzeba było znać Koźmiana, aby wiedzieć, jak niezłomny był w swoich prawidłach tak moralnych, społecznych jak i literackich nawet. Wszędzie mu przewodniczyło owe *Justum ac tenacem*, od którego na krok nie odstępował. Miał on, przyznać musim, prawo do utworzenia sobie sądu oddzielnego choć z naszym spornego. Upoważniało go do tego wiekowe blisko doświadczenie, zupełna wolność przez całe życie od stronniczych namiętności, spokojność i powaga każdego sądu w wszystkich jego pismach, a zwłaszcza ta uwaga, że nad grobem już stojący, syty sławy i niczego od świata i ludzi już nie żądający, pismo swoje kreślił. Na takich to pisarzy stronę, przeważa się zwykle historyk szukający prawdy. — Ale jakiekolwiek było zdanie naszego autora względem téj epoki, skoro akt ten za narodowy uznano, nie odłączył się od krwi bratniéj, poddał wolę swoję pod wolę wszystkich, a idąc z innymi na ofiarę, wyrzekł te pamiętne słowa: „Lepiéj cierpieć z ogółem, jak z kilkoma tryumfować.“ [3])

Po uzupełnieniu pism ostatnich płynęły jeszcze dni naszego starca tém nigdy nie zbaczającém korytem, które mu jego prawość wyryła, ale i niestety coraz powolniejszym prądem. Zsuwając się z wyżyn życia ku grobowi, spojrzał na dno jego z spokojnością mędrca, nadzieją Syna Chrystusowego. Chyląc się, podnosił, — słabiejąc, mężniał. Zawsze on zdrowém okiem na ziemskie spoglądał zaszczyty, a przecież im więcéj zbliżał się do kresu, tém bardziéj jeszcze drobniały, bladły lub nikły. Zamiast tylu słońc pogasłych, jedna już tylko została mu gwiazda, i ta wystarczała za wszystkie. Zdało się, że im

---

[3]) Każde słowo męża tak znakomitego, powinnoby mieć cenę swoją u potomnych jako malujące trafność sądu na długiem doświadczeniu opartego. Drobne te lecz świetne iskry, świadczą z jakiego wyprysły ogniska. Kilka ich przytoczę,

Mawiał on: że kto nie ma cnót prywatnych, w tym i publiczne są podejrzane.

Że dawniéj więcéj umiano, dziś wszyscy więcéj wiedzą.

Czytając poezye i rozprawy tegoczesne, w których się myśl polityczna przebijała, rzekł: że teraźniejsi pisarze do muz dziewięciu dodali dziesiątą, najmniéj powabną — Politykę.

O ludziach pogardzających dzisiaj przeszłością, mówił: że ci tylko nie lubią przeszłości, którzy przyszłości nie mają.

Silny spokojnem sumieniem, nie wiele fortunny zwykł był synowi przytaczać ów wiersz Wirgilego:

Disce puer virtutem ex me, fortunam ex aliis.

Kastę urzędników, każdemu rządowi dla chleba jedynie służącą, przyrównywał do wróbli, które czy w lecie czy w zimie zawsze pilnują stodoły.

bardziéj wzrok jego słabiał, tém jaśniéj widział prawdę, im bardziéj słuch jego tępiał, tém wyraźniéj słyszał owe potężne słowo *Vanitas vanitatum*, a im więcéj głos jego tracił na brzmieniu światowém, tém bardziéj nastrajał się do zagrobowéj z przodkami rozmowy. — Jest coś majestatycznego w widoku prawego męża, w tak głębokie posunionego lata. Jaka powaga oblicza, jaki skarb doświadczeń, jaki zbiór długich czasu jego dziejów, jaki na pochylonych barkach ogrom przeszłości! Ileż to myśli, uczuć, nieszczęść, zwiedzionych nadziei duszą jego przemiotało, kilka pokoleń groby go swemi obległo. Zaledwie oczom naszym wierzymy, że jeszcze do nas należy, że patrzym na świadka tylu wielkich zdarzeń, z dziejów już tylko nam znanych. Każde słowo jego ma tyle wagi, każde westchnienie tyle boleści, każda ufność w Bogu tyle nadziei. Popęd serca i podziwu przynagla nas prawie do przyklęknięcia przed tą siwizną, która taką postać pokrywa!

Nadszedł wreszcie ten rok stanowczy, który miał zamknąć szereg lat tak licznych. Uczuł to nasz starzec po stygnięciu życia i po tym głosie wewnętrznym, którym Ojciec niebieski wybrańszych swoich zwykł ostrzegać synów. Nie wyjawiał on swego przeczucia, nie smucił innych wróżbą zgonu bliskiego. Zajrzał w najdalszą głębię sumienia, przeniósł się myślą przed tron Boga i klęknąwszy przed jego zastępcą, rozłożył przed nim całą księgę żywota. Cóż wyższego, cóż uroczystszego nad ten obraz Sędziwca, zdającego sprawę z 80letniego zawodu, co wstecznym przebiegając krokiem całą drogę życia aż do lat dziecięcych, zbiera po niéj ułomności swoje i z rzewną pokorą miłosiernemu je podaje Bogu. Któż zgoni jego myśli, kto wypowie uczucia téj chwili! Dusza zdolna tak wysokich uniesień poetycznych w świecie złudzenia, jakże górniéj daleko szczeblować musiała po krainach prawdy odwiecznéj. — Widok starców podobnych, którzy dopiero co usprawiedliwili się Bogu, zaczerpali z samego źródła prawdziwego życia, przyjęli chleb aniołów, nie przypominaż nam Mojżesza zstępującego z góry Synai, z czołem ojaśnionėm jeszcze odblaskiem Boga żywego, napełnionego Bogiem i Bogiem przemawiającego!

Mało mu już chwil odtąd pozostało, lecz i te jeszcze pracy poświęcił, najpoczciwszéj z wszystkich. Czując, że pisma jego najgłośniejszym po nim zostaną zabytkiem, ziębniejącą już prawie ręką zebrał wszystkie pióra swego płody. Nie szło mu już o ostateczne ich wydoskonalenie, lecz o sumienne przekonanie się, czyli gdziekolwiek nie kazi je jaka plama fałszu, nieobyczajności lub niewiary. Nie chciał on, aby coś zmazanego weszło do tego królestwa prawdy, do którego rozszerzania

powołani są wszyscy pisarze, pojmujący wielkie swoje posłannictwo na ziemi. — Złożył wreszcie na zawsze spracowane pióro, i upadły pod lat ciężarem, osłoniony cnotą, uzbrojony Najświętszemi Sakramentami, śmiertelne zaległ łoże. Bóg dobry, pokojem jakiego świat ten nie daje, ułatwiał mu przejście do wyższego życia, łagodną ręką rozwiązywał zwolna wszystkie węzły łączące go z ziemią, ojcowskim przywoływał głosem i nakoniec dodał skrzydeł niewidzialnych do ulotu w krainy nieznane. Bez trwogi, bez cierpień prawie zakończył nasz starzec zgonem najspokojniejszym jaki kiedykolwiek widziano. Umarł 7 Marca 1856 roku.

Roztworzono wolę ostateczną. Nic już nie miał do dania prócz błogosławieństwa. Wzbronił okazałości pogrzebowych, mów pochwalnych, wspomnienia ziemskich zaszczytów. Nie dozwolił zapraszania na smutny obrząd, karawanu nawet na którymby zbyt widocznie zwłoki jego wywyższone zostały. Jak żył i umarł cicho, tak cicho i skromnie chciał się zsunąć do grobu. Spełniono jego wolę. Nie przewidział atoli że okazalszy nad najświetniejsze pogrzeby hołd go oczekuje. Własnym naglone popędem, zbiegły się liczne kapłany z mnogiemi tłumy okolicznego ludu, i na przemian rodzina, obywatele i włościanie nieśli zwłoki na barkach swoich drogie zwłoki przez milową blizko przestrzeń do parafialnego kościoła.

Zacny, prawy i zasłużony starcze, półwiekowy twój przyjaciel rzuca ci na trumnę tę garść ziemskiéj pochwały, łzami serca zlanéj. O czemuż nie możesz strącić na chwilę kryjącego cię wieka, dla powiedzenia nam, jaką nagrodą Bóg wieńczy zasługi twoim podobne. — Spoczywaj w pamięci twego ludu, spoczywaj w łonie téj ziemi którąś tak ukochał. Jak ją przybrałeś w twoją piękną chwałę tak i ona grób ci daje z godłami zasłudze twéj należnemi, lutnią poety, wieńcem obywatelskim i krzyżem chrześciańskim.

F. M.

DE LA CONNAISSANCE DE DIEU

PAR

A. GRATRY

PRÊTRE DE L'ORATOIRE DE L'IMMACULÉE CONCEPTION 1835.

LOGIQUE.

PRZEZ TEGOŻ. — 2 TOMY 1855.

Chcąc sądzić o jakim wieku, utrzymuje de Maistre, niedosyć jest poznać to co on wie, lecz nadto zwrócić należy uwagę na to czego nie wie. — Zasady téj nie myślimy stósować do czasu naszego, nie zamierzamy rozbierać tego co on wie, a czego nie wie, lecz jedynie zapytujemy się na co on najwięcéj jest obojętnym i co go najmniéj zajmuje? Odpowiadamy iż filozofia. — Nauka ta podpadła w pewien rodzaj pogardy, uciekają od niéj umysły jakoby przed upiorem przedstawiającym fantastyczne straszydła, nie godne poważnéj i gruntownéj uwagi. Zwykle powtarzają ludzie: rozumowania do niczego nie prowadzą, doświadczenie udowodniło niebezpieczne skutki teoryi abstrakcyjnych i niedorzecznych, a filozofia jest tylko wyrazem chorowitego stanu umysłu ludzkiego i wyradza anarchię pojęć i zepsucie obyczajów. Gdyby ktoś podzielał dawne pochlebne przesądy o filozofii, przypisujące jéj wielkie znaczenie umysłowe i moralne, w dziejach ludzkości, gdyby ją uważał za objaw dzielności rozumu, czas nasz ze względu umysłowego bardzoby mu się smutnie, a może nawet i rozpaczliwie przedstawił. Czyliż ta obojętność dla wszystkich wznioślejszych przedmiotów nie dowodzi głębokiego poniżenia umysłowego? Za pierwszego cesarstwa pytany Syes o czém myśli, odpowiedział iż nie myśli; za drugiego zdaje się, iż w ogóle zaprzestano myśleć.

Niejeden z czytelników widząc z wstępu obecnéj pracy iż się zanosi na jakiś traktat metafizyczny, wzruszy ramionami, dziwiąc się, iż pomimo tylu doświadczeń, może się jeszcze znaleść utopista nie-

wątpiący w dobréj wierze o ważności i korzyści nauk filozoficznych i uważający je za niezbędne dla postępu społeczeństw. Lecz czyliż w istocie historya usprawiedliwia potrzebę filozofii i wykazuje jéj wpływ zbawienny? Czyliż nauka ta u wszystkich prawie ludów nie pojawia się przy schyłku ich cywilizacyi i nie była wyrazem ich zgrzybiałości i przeżycia? czyliż w Grecyi i w Rzymie nie zwiastowała upadku religij a z nimi świata pogańskiego? czyliż w wieku 18. nie wystawiła Europę na klęski i anarchią z pod których dotąd wydźwignąć się nie może? Ztąd wnosićby wypadało, iż filozofia wyobraża pierwiastek zły w dziejach ludzkości i wszędzie rozsiewa niepokój i zniszczenie.

Jeżeli filozofia dowodzi osłabienie sił żywotnych w narodach, to tém więcéj jeszcze sztuki piękne i literatura. — Tak w Grecyi jako i we Włoszech sztuki piękne kwitnęły w czasach wielkiéj świetności tych państw, lecz zarazem w czasach w których chylić się zaczęły do upadku. Opierając się na tém doświadczeniu, sztuki piękne uważać można za koronę żałobną, rzuconą na umierające epoki.

Jeżeli filozofia wychodzi z fałszywéj zasady, wyciąga z niéj następstwa całkowicie i wypadkami przyciąga lub odpycha od siebie — jeżeli w dążnościach swych jest niemoralną, prawi o niemoralności poważnie, używa bezwstydnych wyrazów prosto i niedwuznacznie, w ogóle wykładając niemoralność, daje zarazem uczuć potrzebę moralności, a przez to odgrywa rolę Alcibiadesa oskarzającego w uczcie Platona, Sokratesa o zmysłowość i zepsucie, aby potém lepiéj udowodnić mógł jego niewinność i zacność. — Nie zdobi ona swych zgubnych dążności w szaty czarujące i przyciągające, nie przemawia językiem polotnym i powabnym Boccaciów i Ariostów, a chociaż bezwstydna w przedmiocie i w sposobie jego traktowania znajduje pewną miarę i ograniczenie, a zatem nie może rozsiewać tyle jadu i zepsucia, ile fałszywa literatura. Chcieć potępić całkiém filozofią, należałoby równie potępić wszystkie umysłowe dążności i to co jest wzniosłém i pięknem wymazać z dziejów ludzkości.

Filozofia odpowiada głębokim potrzebom ducha ludzkiego i dla tego przez nią najsilniéj i najpoważniéj objawia się jego istota. Religia i filozofia są dwie siostry, które obdzielają rodzaj ludzki najwznioślejszemi darami i najszczytniejsze wskazuje mu powołanie.

Wielkie wyobrażenie uznające filozofią za mądrość i światłość, podzielane przez Platona, Śgo Augustyna, Śgo Tomasza, Bossueta i wielu innych, poszło dzisiaj w zapomnienie, a w wieku naszym pozytywnym naukę życia zastąpiła nauka robienia pieniędzy. Pomimo obojętności czasu naszego dla filozofii, jednakże potrzeba jéj głęboko jest wkorzenioną w istotę ducha ludzkiego, a wtenczas tylko ona się pojawia skoro życie moralne i umysłowe mocno jest ożywionem.

Zkąd powstaje potrzeba filozofowania i jakiemu stanowi duszy odpowiada? Na to pytanie ciekawe odpowiadamy następującém wyzna-

niem Kortezyusza: „jestem istotą niedoskonałą, niezupełną i zawisłą, która bezprzestannie dąży i wzdycha do czegoś wyższego i lepszego od siebie, lecz te wielkie rzeczy do których wzdycham, ten tylko posiada zupełnie i nieskończenie, od którego jestem zawisły.“ Widząc człowiek obok siebie samą znikomość, czując słabość swych sił moralnych i umysłowych, szuka dla siebie punktu oparcia, a wówczas odzywa się w nim głos Boży przypominający mu, iż istnieje wyższa istota wyobrażająca odwieczną doskonałość i Opatrzność przez któréj poznanie i uczczenie zdobywa się prawda i szczęście.

Słusznie powiedział Sokrates: iż filozofować jest to uczyć się umierać. — Bo czyliż zaniechanie przyjemności i powabów świata na korzyść prawd odwiecznych nie jest pewnym rodzajem śmierci moralnéj? czyliż wyznanie swych słabości nie dowodzi pokory umysłowéj? W istocie filozofowanie prowadzi z jednéj strony do śmierci, a z drugiéj do życia czystego i pełnego. Uznając znikomość tego świata i doświadczając własnych słabości, nie przywięzuje się filozof do obecnego życia, lecz pojmując wyższe prawdy, odradza się w ideale niebieskim i zaczyna żyć w prawdzie i dla prawdy.

Prawdziwe filozofowanie jest pewnym rodzajem modlitwy, wyrazem nabożeństwa wewnętrznego jaki człowiek w duszy swéj odmawia na cześć i chwałę Bożą. — Podobnie jak Śty Augustyn pytając się w rozmowie z sobą samym: co jest Bóg, jakie są dowody o jego egzystencyi? zaczyna od modlitwy prosząc Boga, aby mu raczył udzielić swego światła; tak równie każdy prawdziwy filozof szuka prawdy i stara się o jéj poznanie w skutek usposobienia religijnego. — Każdy prawdziwy filozof na podobieństwo Sokratesa słyszy w duszy swéj głos sumienia wiodący go do Boga. Nauka przeto filozofii wykształca umysł, oczyszcza serce i budzi w niém miłość dla prawd odwiecznych.

Prawdziwa filozofia jest jednym z ostatnich szczebłów po jakich duch ludzki wznosi się do Boga, i woła na nas na podobieństwo Dantego, przechodzącego ostatnie stopnie piekła: „Nareszcie wychodzimy aby zobaczyć gwiazdy.“ — Gwiazdy na jakie filozofia wskazuje są idee odwieczne, odbijające się w świecie i w duszy naszéj. — Dając nam poznać ich istotę i światło, w części przynajmniéj pozwala nam się zbliżyć do majestatu Bożego i uczuć o ile na zawisłości od niego polega wielkość i doskonałość nasza. Skoro z widnokręgu ludzkiego znikną te gwiazdy owe światła odwieczne, wyobrażane przez idee Boże, naówczas następuje ciemność w umysłach, czczość w sercach a społeczeństwa chylą się do upadku.

Jeżeli w Europie nie obudzą się uczucia religijne głębsze i szczersze od dzisiejszych, a z niemi aspiracya powszechniejsza i silniejsza, do zamiłowania i poznania prawdy, natenczas skazaną ona będzie na rozwiązanie ważnego pytania w ten sposób postawionego przez de Maistra: „Do tego czasu narody zabijane były przez podbój, to jest za

pomocą napływu i wsiąknięcia obcych pierwiastków, lecz obecnie przedstawia się następujące wielkie pytanie: „Czyli naród może umrzeć na własnéj ziemi, nie będąc wystawionym ni na wpływy obcych żywiołów ni na przeszczepienie w obce kraje, lecz jedynie w skutek własnéj zgnilizny, dozwalając rozszerzyć się zepsuciu do punktu środkowego, do zasad pierwotnych i organicznych, stanowiących jego istotę i tém czém on jest?“

Jakkolwiek z jednéj strony stan umysłowy i moralny w czasie naszym smutkiem przejmuje, to z drugiéj strony widząc budzącą się czystą wiarę, rozum starający się z ufnością i odwagą o poznanie prawdy, wstępuje nadzieja w serce i każe spodziewać się lepszéj przyszłości.

Aby ocenić ważność dzisiejszego kierunku religijno-filozoficznego we Francyi, należy go uważać względnie do przeszłości i do stanowisk jakie religia zajmowała w ostatnich czasach. Przed 50 laty, wówczas kiedy jeszcze wierzono, że umiejętność i wolność obalą Chrystyanizm, de Maistre twierdził: „Generacya teraźniejsza jest świadkiem jednego z największych widowisk, jakie kiedykolwiek zajmowało oko ludzkie, a tem widowiskiem jest walka na zabój Chrystyanizmu z filozofizmem. Plac boju stoi otworem, dwóch nieprzyjaciół ima się w zapasy, a świat na nich spogląda.“

W roku 1808 i 1809 znakomity kaznodzieja Frayssinous w te słowa przemawiał do swych słuchaczów w kościele Śgo Sulpicyusza w Paryżu: „Czasy w których żyjemy wymagają nowego rodzaju nauczania. — Doktór powinien stósować swe lekarstwa do potrzeb i temperamentu chorego. — Choroba umysłowa obecnie jest tego rodzaju, iż da się wyleczyć jedynie za pomocą nowéj metody leczenia. Dzisiaj religia zmuszoną jest bronić się przed własnemi dziećmi, jak kiedyś przed poganami i żydami. Nie wołam na was: wierzcie nim zrozumiecie, lecz starajcie się zrozumieć, abyście potém uwierzyć mogli.“ Znakomity ten kaznodzieja uważał racyonalizm za powszechnie panujący, dla tego obrał sobie za zadanie, wykazać potrzebę i konieczność religij naturalnéj. W tym celu obrócił prawie ambonę na katedrę, chcąc umysły obłąkane fałszywemi wyobrażeniami naprowadzić na dobrą drogę przez wykład prawd zasadniczych i stanowiących niejako istotę rozumu ludzkiego.

Co się zrobiło z filozofizmem, kto jest dzisiaj największym nieprzyjacielem religii poznamy to z słów księdza Gratrego: „Przed pare laty mówiono, iż rozum ludzki znajduje się w niebezpieczeństwie; podzielamy także to zdanie, lecz w znaczeniu zupełnie inném. Nie ulega wątpliwości, iż rozumowi ludzkiemu zagraża niebezpieczeństwo, które tém jest groźniejsze i szkodliwsze, iż mało dotąd jest znane i wytykane.

Przed 21 laty uskarżano się na obojętność dla przedmiotów reli-

gijnych, odtąd posunęliśmy się o jeden krok w upadku umysłowym, a dzisiaj użalać się można na oziębłość dla przedmiotów umysłowych.

W wieku 17. utrzymywał Fenelon: „więcéj nam na ziemi brakuje rozumu, aniżeli religii;“ słowa te daleko właściwiéj dadzą się zastósować do czasu naszego.

Pomimo dumy naszéj filozoficznéj, zdaje się iż straciliśmy ufność do sił rozumu naszego. Nie mamy zaufania do jego narzędzi i form jakiemi są rozumowanie i logika — „rozumowanie, powiedział głęboki myśliciel, zawiodło świat cały, dla tego pomni ludzie na to, stracili do niego zaufanie.“

Nieufność ta jest słuszna, lecz w skutek czego ona powstaje? czyliż to w skutek krytyki, uwagi, sądu i rozpoznania? Daj Boże gdybyśmy znajdowali się w tym stanie czujnym i zbrojnym! Lecz my przeciwnie małoduszni i trwożliwi zezwalamy na wszystkie sofizmaty, zgnębieni i zrażeni zwątpieniem, znosimy wszystkie błędy, i nie mamy wiary ani w broni która je odpycha, ani w siłę którąby je pokonać mogła.

Niektórzy tchórzliwi ludzie obawają się iż rozum zagraża wierze. — Niech się uspokoją! To co nam dzisiaj zagraża zdaje się iż Bossuet już przewidział:

„Prócz rozumu, mówi on, owéj części wyższéj wszystko inne jest tylko ciałem, i zmysłami, wszystko inne prowadzi do zbydlęcenia i nikczemności.“ — Precz z rozumem, oto jest niebezpieczeństwo jakiém zagraża wiekowi naszemu, a energiczne przekleństwo Bossueta zdaje się iż nas już dotyka.

Jakiż jest stan istotny rozumu publicznego w pośród tego zamętu różnych doktryn na przemian władajacych umysłami? Cóż się dzieje w tym chaosie.

Najprzód świat słucha bardzo mało, i zbyt mało sądzi o tém co słyszy. — Zuchwałość mówienia o wszystkiem, zrodziła cierpliwość do znoszenia wszystkiego. — Zezwalamy na wszystko, lecz niczemu nie przypatrujemy się z blizka i gruntownie. — Nie myślimy o tém co słuchamy. — Dajemy się uwodzić obrazom, ruchom i wrażeniom różnym, które przyjmujemy biernie na podobieństwo zwierciadła, lecz aby działać przeciw nim, postępować ściśle za rozumowaniem, sprawdzać jego twierdzenia, porównywać je, wykazywać ich sprzeczność, rozważać wszechstronnie każde przeciw i za, w ogóle ważyć, rozbierać, sądzić i wnioskować, stanowi to trud przechodzący siły umysłu naszego. — Rzeczy te wydają się nam przedawnione, podobnie jako i słowa które je oznaczają.

Iluż jest pomiędzy nami co się niedają uwieść sofizmowi? Iluż jest pomiędzy nami zdolnych odróżnić fałszywe rozumowanie od prawdziwych, najelementarniejsze penniki logiki od najniedorzeczniejszych sofisteryi?

Umysł cokolwiek przywykły do rozumowania, czuje każdy sofizm podobnie jak się czuje fałszywą nótę w muzyce, lub fałszywy wiersz w poezyi? Lecz gdzież są ludzie umiejący przynajmniej miernie rozumować? Iluż takich co się uważają za uczonych i światłych, a zostaje pod wpływem fałszywych wniosków, tkwiących w ich głowach na podobieństwo strzały, do odparcia któréj nie było ani puklerza, ani ręki zdolnéj i silnéj do jéj wyrwania! — Iluż to jest zaślepionych i przygnębionych ciężarem błędów, chociaż ich nie podzielali i nie zwalniali lecz jedynie dla tego że ją tolerowali! — W umysłach naszych odbija się charakter czasu w którym panuje samowolność gadania o wszystkiem i wszystkiego. — Dajemy przytułek każdemu sofizmowi niesądząc go, a on raz tolerowany przywłaszcza sobie u nas prawo obywatelstwa z tego samego tytułu co i rozum — wewnątrz swego sumienia duch ludzki nie ma żadnéj powagi i nie jest panem siebie samego. — Rozum to władza centralna, poprzestał być siłą wolną i samoistną, ofiara anarchii słów, argumentów, obrazów illuzyi i kłamstw; uniesień namiętności i zbrodni umysłowych, upada pod sale gwałtowne, i gubi się w wirze różnorodnych wpływów walczących w głowach naszych.

Dzisiaj karność umysłowa ustała, a z nią trybunał wewnętrzny, nie ma dzisiaj sprawiedliwości dla absurdum, lecz przeciwnie panuje tolerancya obsolutna fałszu, wolność myślenia błędnie i o błędach, i równość najzupełniejsza w obliczu absurdum i prawdy. — Na tém stanowisku myślenia jakoby dotknięte zawrotem, odwraca się od affirmacyi do negacyi, wszystko zaczyna się chwiać, wszystko ulega zwątpieniu i zakwestionowaniu. — Co jest prawda? Czyli ona może być poznaną? Czyli umiejętność jest możliwą? czyli rozumowanie dowodzi czegoś, a słowa czyli mają jakieś znaczenie? czyli odpowiadają przedmiotom lub czyli są tylko czczemi znakami? — Nie wiemy tego i mało nas to obchodzi.

W tym stanie upadku umysłowego i niewiary zupełnéj, w jakim znajduje się bardzo wielka liczba ludzi, duch jako trup znosi wszystko nie czując, i przyjmuje każdą ranę bez boleści. — Stracił te fermentacyą życia, oddzielającą we wszystkich rzeczach dobre od złego, pierwiastki szkodliwe od użytecznych, zbywa mu na sile, twórczości, oporze i ruchu. Bardzo wielka liczba znajduje się pomiędzy nami umysłów znękanych, a inni miotają się w konwulsyach i we febrze, które poprzedza i pociąga za sobą zupełne omdlenie. — Co się zaś tyczy umysłów spokojnych i zdrowych, jędrnych i jasnych, mądrych i porządnie rozwiniętych tych liczba dzisiaj daleko jest mniejszą aniżeli kiedykolwiek od 7 wieków.

Dobrze zastanowić się nad tém należy, co niektórzy nazywają postępem rozumu, i zedrzeć illuzyą jakie wiekowi naszemu dają te słowa zaczynające już być śmiesznemi.

Przed trzydziestu laty w ten sposób o intelligencyi i rozumie tego wieku sądził spokojny i jasnowidzący myśliciel. — „Wiek ten, mówi Joubert, posiada mało idei, bogaty jest w myśli zbyteczne a nie ma koniecznych. Jest to wiek w którym umysły są czcze, bez uczuć poważnych i myśli zdrowych, który rządzi się humorem, jest to wiek w którym w parze chodzą niewiara w obowiązki z zaufaniem do nowości, w którym znajdują się umysły ustalone a opinie niepewne, twierdzenia w pośród zwątpień, zaufanie do siebie samego a nieufność do drugich, wiedza głupich doktryn a nieuctwo zdań mędrców.“ — Takie to są, dodaje on, klęski wieku naszego, a sądził tak, jeszcze przed upadkiem gwałtownym jaki dopiero w ostatnich dwudziestu latach nastąpił. Wówczas już widział on ciemnotę która się zbliża, wówczas już przypominał o powrócie do barbarzyństwa jakie nas niechybnie czeka, skoro przyjmiemy za prawdę: że cywilizacya w skutek religii, wstydu, miłości i sprawiedliwości następuje a powrot zaś do barbarzyństwa w skutek zwątpienia, nie religijności, bezwstydu, zuchwałości, dumy wszystkich, zamiłowania dobrego bytu, chciwości zysku, i tego wszystkiego co rozdziela ludzi a przywięzuje ich jedynie do siebie.

W podobny to sposób sądził jeszcze w roku 1820 mąż ten głęboki i dowcipny, czyliż teraz powiedzieć można że od tego czasu ciemnota i barbarzyństwo cofnęły się od nas? — Na czemże polega ów postęp rozumu ludzkiego z którego tak często się chełpimy? — Gdzież są jego ślady we filozofii i literaturze? — Czemże jest nasza literatura?

Obok małych wyjątków jest to literatura upadku, fałszywa i wymuszona, bez logiki i związku, w któréj pod pozorem wieści lirycznych każdy wiersz jest przerwany, a jedność, ciąg wywodu odesłane są do klassyków, w któréj wszędzie przemaga: fantazya, obrazy, kaprys, czczość bez prawdy, ciemność bez głębokości, kolor jasny i fałszywa przypadkowość zarówno panuje w stylu i w opiniach. — Do tego dodać jeszcze należy pogardę dla przekonań, wolność mówienia o wszystkiém bez wstydu, i zuchwałość do twierdzenia wszystkiego, sprzeczność w wyrażeniach i kłamstwo świadomie praktykowane. — Nareszcie literatura ta jest exploatowaną więcéj jak kiedykolwiek w przeszłości, przez rasę ludzi przewrotnych którzy poprzysięgli sobie za pomocą pióra korzystać zarówno ze sprawiedliwości i niesprawiedliwości, z prawdy i fałszu. — Jeżeli to podobny wiek ma być wiekiem wielkości literackiéj?

Cóż można powiedzieć o filozofii, która jest objawem rozumu dojrzałego, i bez któréj nie może być wieku oświeconego?

Czas nasz, utrzymuje pewien krytyk rozsądny nie jest właściwym dla filozofii. Literatura filozoficzna bogatą jest w różne prace lecz nie we filozofii. — Na książkach nie zbywa, lecz cóż nowego one nam

przynoszą? — Najznakomitsi ludzie więcéj daleko myślą o historyi aniżeli o filozofii. — Umysły zniechęcone niepomyślnością lub zwrócone do innych przedmiotów unikają spekulacyi. — Zadania sentificzne, religijne, moralne i metafizyczne nie zasługują na uwagę. — Filozofia zamiast być zasadą czynną i ożywczą jest tylko gałęzią umarłą powszechnéj literatury. — Uczą się ludzie systemów aby o nich mówić, lecz nie przyjmują ich ani odrzucają. — Wyszukują takowe, zbierają i restaurują lecz uważają je jedynie za dzieła mniéj lub więcéj uczone i ciekawe, a prócz tego nie przywiązują do nich żadnej innéj wartości. — W podobny to sposób przypatrujemy się i podziwiamy w muzach piękność postępu wyobrażającego jakiego bożka niemyśląc ani pytając się o jego nazwisko!

Jakaż jest w ogóle filozofia praktyczna większéj części ludzi? Dawny materyalizm Holbacha, Lametrego i Cabanisa, kilka przedawnionych sentencyi z logiki lakońskiéj i frazeologii Condillaka, wielkie poszanowanie dla tego wszystkiego co się daje dotykać, ważyć i liczyć przy wielkiéj lękliwości umysłowej, oto jest w ogóle treść wyznania filozoficznego nawet pomiędzy wielu uczonemi. — Sensualizm pomimo płytkości swych nauk i nauczycieli pomimo swych smutnych następstw posiada pewien rodzaj jasności powierzchownéj, gruby pozór umiejętności i ową niepodległość co pochlebia przewybornie miernym duszom i umysłom, czyli większéj części ludziom a zatem jest i będzie on bardzo długo jeszcze filozofią powszechną w kraju zwłaszcza który przez 50 lat miał Woltera za nauczyciela. —

Lecz jeżeli stan filozofii i literatury nie przynosi nam zaszczytu, pozostają jeszcze umiejętności ścisłe których postęp zadziwiający zaświadcza o postępie rozumu ludzkiego. Jednakże rozpatrzmy się lepiéj w tym względzie nim zhołdujemy zupełnie wiekowi naszemu. — Cóż niemy w dziedzinie umiejętności? Weźmy naprzód pod uwagę astronomią, umiejętność zasługującą prawdziwie na to zaszczytne nazwisko. — Lecz któż jéj nas nauczył? 17 wiek, twórca ogólnego ruchu w umiejętnościach nowszych, i tego wszytkiego co dzisiaj zastosowujemy i udoskanalamy. — Kepler i Newton wykształcili astronomią, a najpiękniejsze nasze odkrycia zawdzięczamy jedynie temu, iż trzymamy się ściśle ich nauk. — Umiemy matematykę, lecz któż nas jéj nauczył? Także wiek 17 — Descartes i Leibnitz twórcy dwóch niezmiernych odkryć, to jest zastósowanie algebry do geometryi i rachunku infinitezimalnego, które matematykę przemieniły na dźwignią wszechwładzy. — Lecz czyliż nauki matematyczne tak ogólnie dzisiaj rozpowszechnione kształcą i rozwijają umysł nasz? Komuż nie wiadomo, że matematyka rozwija jednę tylko władzę umysłu i to jeszcze jednostronnie? — Czyliż podoła podźwignąć rozum publiczny nauka, którą Pascal uważa za dobrą do próby lecz nie do użycia sił naszych, które według d'Alemberta kształci tylko jasne umysły, które

według Woltera zostawia w takim stanie umysł w jakim go zastała, która według Bossueta powtarzającego za Karteziuszem, służy za czczy pokarm dla umysłów ciekawych i słabych, a nie prowadzi do niczego rzeczywistego? czyliż nauka taka potrafi ożywić dzielność rozumu któréj Goethe przypisuje wyłączność i ograniczenie, któréj wpływu obawiał się Franklin, któréj dziwactwa wytykał Fenelon, która według Seneki jest powierzchowną, a według pani Stael linijną, która według Platona marzy tylko o Bogu lecz nie ma o nim jasnego widzenia, która według Kartezyusza i Kanta, zajmuje najniższy stopień wyobraźni, która jak słusznie utrzymuje Hamilton dla tego tylko jest trudną, że jest zarazem bardzo łatwą, i która nareszcie według Kartezyusza tamuje swym uczniom przystęp do rozumu, szkodzi więcéj aniżeli pomaga do nauki filozofii, i odzwyczaja nas w pewnym względzie od użycia naszego rozumu? Nauka ta bardzo jest korzystna umysłom ogólnie i głęboko wykształconym, lecz osłabia i fałszuje inne. — Sama wzmacnia tylko jednę stronę rozumu, i wykształca ją niezupełnie. — Inne wyższe zdolności umysłowe bywają przez nią niedotykane i nieobrabiane. — Któż nie wie tego iż rozum teoretyczny i praktyczny, jasny i zdrowy znajduje się tylko w intelligencyach proporcyonalnie i wszechstronnie rozwiniętych? Każdy umysł disproporcyonalnie wykształcony jest, jak mówi Bakon, umysłem fałszywym, podobnym do zwierciadła niesymetrycznego dającego bezkształtne obrazy o przedmiotach. — Do tego to więc prowadzi w wieku naszym zbyteczna nauka matematyki, która szerzy się pomiędzy nami z wielką szkodą dla rozciągłości poględów i siły ogólnéj rozumu. — Czyliż już nie widzimy że utopia, to jest fałsz: w praktyce najłatwiejszą znajduje rolę do przyjęcia się i krzewienia w umysłach przyzwyczajonych przez matematykę do niezgłębienia pryncypiów a do ciągnienia z nich następstw ostatecznych?

Śmiało przeto twierdzić możemy, że nauka matematyki wykładana w sposób wyłączny i nierozsądny jak się to obecnie dzieje, zamiast zaostrzać i rozwijać rozum, owszem przyspiesza jego upadek.

Przejdźmy teraz do nauk fizycznych podciągając pod to nazwisko z wyjątkiem astronomii i fizyki matematycznéj nauki konkretne traktujące o ciałach. — I czyliż to nauka fizyki podoła pomiędzy nami podźwignąć i rozwinąć rozum? — Do tego czasu fizyka zostaje daleko więcéj na stanowisku applikacyjnem, aniżeli umiejętnem, wyjąwszy pewnych teoryi wykończonych przechodzi ona przez jednę tych epok, w któréj istnieje wiele faktów bez użytku właściwego podobnie jak w historyi znajduje się massa szczegółów niedostępnych światłu, przedstawiających bogate zasoby dla myśli, lecz nie dosyć ruchu, dużo w niéj jest przedmiotów co mogą rozum zająć, lecz nie umie on ich pism przeniknąć i owładnąć. — Intelligencya przeładowana słabnie, gubi się bez dzielności w obszarze szczegółów i zatraca się

w pełni bez wolności, na podobieństwo ciała naszego w którym tłumi się życie skoro mu powietrza brakuje. — Epoki te karczowania umiejętności podobnie jak kolonie nowe przez długi czas daleko więcéj są ciężarem ludom aniżeli pomocą. — Komuż nieznany jest sposób czytania książek, który bardziej morduje aniżeli kształci? Następuje to wtenczas kiedy umysł wszystko pobieżnie przebiega a nad niczem nie zastanowi się przydłużéj. — Podobny to sposób czytania księgi natury przyjęty jest od nas, który męczy i denerwuje umysł. — Dzisiaj czyta się wiele, lecz złe, dużo jest nagromadzonych faktów z których kiedyś geniusz skorzysta, lecz tymczasem wielość faktów rozrzuca nasz rozum, a pył szczegółów zaślepia go. — W podobny sposób nie dochodzi się do prawdy, nie wzbogaca się intelligencyi i nie wzmacnia się rozumu.

Oto taki jest stan umysłowy czasu naszego!

Czyliż epoka taka ma świadczyć o wielkości rozumu, w któréj najwyższa dążność umysłowa, jaką jest właśnie dążność religijna, wypędzoną jest z wszystkich nauk, w któréj filozofia jest czysto spekulacyjną, nie stara się zostać praktyczną, nawet zaniedbuje logiki i zajmuje się tylko swą przeszłością i historyą; czyliż podobna to epoka ma cechować wielkość rozumu w któréj filozofia jest wyrugowaną z umiejętności ścisłych i religij, w któréj umiejętności unikają bezwzględnie wszelkiego elementu filozoficznego, przypisując tę nazwę li dedukcyom bezpośrednim z faktów empirycznych, w któréj zostają bez związku pomiędzy sobą, bez przenikliwości wzajemnéj, każda ma swój język i sferę działania odrębną, w któréj w ogóle umysł ludzki zamiast formować całość, jak się to dzieje w wielkich epokach, jest przeciwnie rozsypany i rozrzucony jak to bywa w wiekach upadku?

Obecnie rozum nasz posiada wszystkie słabości zwyczajne i naturalne, lecz do tych słabości dodajemy jeszcze inne, właściwe wiekom niereligijnym, zmysłowym, zarozumiałym i spornym.

Jakież są słabości zwyczajne i naturalne rozumu ludzkiego? Widzimy je pomiędzy nami. Do tego czasu Bóg jest nieznany większéj części ludziom, a prawie wszyscy zostają w głębokiéj nieświadomości co do ich przeznaczenia, istoty i obowiązków. — Po dziś dzień większa część ludzi odrzuca pewniki jakie rozum powszechny poparty przez Boga, daje o rzeczach ludzkich, nie umie przebyć pierwszego i naturalnego stopnia inicyacyi, a tém samém nie może się podnieść do inicyacyi wyższéj, jaką Bóg przygotowuje dla wszystkich. — Bardzo mało umie rządzić przyzwoicie swém ciałem, wszyscy żyją w sposób przypadkowy i gwałtowny, który prędko targa siły i przyprawia o przedwczesną śmierć.

O jak mało jest osób umiejących korzystać z tego daru świętego jakim jest rozum! Większa część ludzi uprawia ziemię, a reszta nic nie uprawia. Prawie w całéj ludzkości rozum, ten talent święty,

udzielony od Boga każdemu człowiekowi przychodzącemu na świat jest uśpiony i niepłodny.

Bossuet mówiąc o rozumie utopionym w ciele twierdził: „Co to za wielkich usiłowań potrzeba, abyśmy zdolni byli odróżnić duszę naszą od ciała! Jakaż to wielka jest liczba ludzi pomiędzy nami, co niemoże dojść do uczucia i poznania téj różnicy. O jakże mało jest takich, którzy umieją wznieść się cokolwiek nad ciało i oddzielić od niego swą duszę! Bardzo mało bez wątpienia jest ludzi, u których rozum wyosobnił się z masy instynktów potrzeb i wrażeń i stanowi władzę wolną i samoistną. Niemal u wszystkich jest on siłą przygnębioną, uległą nietylko fantazyi, zmysłom, interesom i żądzom, lecz oraz ruchowi kości i humorów, a nawet téj materyi, która zasila nasze ciało i odradza siły fizyczne. Tym sposobem rozum jako woźnica logiczny życia zupełnie zwierzęcego, narzędzie ślepe i śmieszne naszych namiętności, żądz, humorów i sensacyi, zamiast panować nad niemi, jest im niewolniczo posłuszny.

Pomiędzy tworami świata istnieją zwierzątka, poruszające się w niższych sferach życia, których ciało przedstawia masę jednostajną, bez odrębnych i wyrobionych organów. — W każdym jéj punkcie znajduje się ognisko życia i spełnia wszystkie jego funkcye. Bez serca i mózgu odrębnego, wszystko w nich rozlane jest w ogólnéj całości. Oto taką jest obecnie organizacya umysłowa mass! Rozum zaledwo w niéj kiełkuje, lecz nie jest wykształconym i rozwiniętym. — Rozlany on jest w ogólnéj masie, bez organu centralnego i odrębnego, nie stanowi władzy wolnéj i samoistnéj, a umysły podobne są do organizmów niższych w hierarchii zwierząt, które nie posiadają mózgu odrębnego.

Lecz pomiędzy temi, u których zarodek rozumu rozwija się cokolwiek, w jakiżto sposób następuje? — „Napotyka się wszędzie na umysły fałszywe“ powiedział Arnaud w 17. wieku, acóżby dopiero powiedział on dzisiaj?

Cóż to jest umysł fałszywy? Bakon bardzo to szczęśliwie definijuje. Jest to zwierciadło bez symetryi nierównie odbijające promienie słońca! Joubert używa tego samego porównania z powodu jednego z naszych przemądrzałych myślicieli. „Tomasz ma głowę wklęsłą, dla tego wszystko przedstawia się jéj zwiększone i bezkształtne.“ Podobnie jak zwierciadła wklęsłe bezkształtne dają obrazy o przedmiotach, tak równie umysł fałszywy przeistacza fakta mogące go doprowadzić do prawdy. — Intelligencya jednostronna wykrzywia prawdę która go uderza, skoro mu się mówi prawdę on ją rozumie fałszywie, skoro mu się pokazuje coś pięknego i wzniosłego, on tylko widzi samą potworność. — Łatwo to się tłómaczy. — Podobnie jak powierzchnie niesymetryczne są zwierciadłami fantastycznemi i bezkształtnemi i fałszywe dają obrazy o przedmiotach, tak również umysł jednostronny

jest intelligencyą wykształconą bez proporcyi. — Czyliż zwyczajnie słaby nasz rozum nie rozwija się pod wpływem wyłącznéj jakiéjś namiętności, myśli pewnéj lub przesądu głównego?

Gdzież się znajduje umysł taki którego by zwierciadło intelligencyjne było powierzchnią w każdym względzie regularną, sferyczną jak sklepienie niebios, lub płaskie jak zwierciadło wód? Bez wątpienia u większéj części ludzi umysł jest jakoby zwierciadło fantastyczne i bezkształtne. — Intelligencye podobnie wykształcone błędne wyciągają wnioski z rzeczy widzialnych, z objawów wewnętrznych duszy i z wypadków ludzkich. — Zdaje im się że wszystko dobrze widzą, chociaż widzą bez całości i proporcyi. — W podobny to sposób zapatrują się ludzie na świat, piszą historyą i badają człowieka, w podobny to sposób konstalują się fakta bieżące, które jakkolwiek widziane od wielu, jednakże fałszywie są przedstawiane i opisywane. — Zwykle dodaje się do każdéj rzeczy coś sztucznego, nie wedle skłamania, lecz aby wywrzeć effekt zamierzony. — Zwiększa się to co nas nęci, a ukrywa się to co nam się nie podoba. — W ogóle umysł fałszywy widzi takie wszystkie rzeczy w podobny sposób.

Druga zwłaszcza słabość naturalna rozumu ludzkiego pokazuje się dzisiaj bardzo wyraźnie. — Ci którzy myślą cokolwiek zdrowo, myślą mało i nieskutecznie, gdyż są odosobnieni, każdy widzi siebie tylko a nie ma pojednania i stowarzyszenia sił umysłowych. — Panuje zamieszanie języków, autagonizm sekt i pewien rodzaj obozowania umysłowego, zwłaszcza ta tajemnicza kwestya, czyli jest Bóg lub nie? dzieli ludzi na dwa nieprzyjazne obozy, czyliż w podobnym stanie ludzie myślący dłużéj jeszcze zostawać powinni na oboczu i odosobnieniu? Sfera świata umysłowego obiega tylko po obwodzie, nie posiada punktu środkowego w którymby się wszystkie promienia schodziły, dla tego w dziedzinie umiejętności i myśli znajdują się krainy poprzedzielane od siebie przestrzenią, należące do niebios różnych, mówiące innemi językami, i daleko więcéj sobie obce aniżeli rożne narody. — Zdaje się iż każda umiejętność równie jak i każdy umysł opasane są murem. — Mniejsza zatem jest dzisiaj jedność ducha ludzkiego aniżeli globu.

W takim to tylko też stanie umysłów pokazać się mogły fakta jakich byliśmy świadkami w nowszych czasach! — Czyliż z nich wnosić mi można, że istnieje w świecie siła zniszczenia, stronnictwo opozycyi absolutnéj zagrażające nawet całemu człowieczeństwu, a w ludzkości w pewnych epokach obłąkania duch samobójstwa, wchodzący w sojusz ze śmiercią jak to mówi pismo święte? Do tego czasu przyzwyczajeni byliśmy, że partya ta destrukcyjna, we względzie umysłowym podkopywała wiarę w imie rozumu, w polityce obalała władzę w imie wolności, a po zniszczeniu pierwszéj targała się na drugą. — Tacyt już to zauważył mówiąc: „Pod pozorem wolności

atakują władzę, a skoro ją obalą rzucają się na wolność.“ — Lecz nikt nie przewidywał, aby ów duch zniszczenia czychający na ruinę socyalną przez zachwianie władzy i wolności odważył się na koniec po zaatakowaniu wiary zanegować absolutnie rozum — a przez to prowadzi świat do upadku moralnego i umysłowego.

W oczach prawie naszych rozum ludzki jest atakowany przez sektę straszną i niebezpieczną, a absurdum pewne i oczywiste nietylko zyskuje tryumfy, lecz jeszcze usiłuje zastąpić rozum w społeczeństwach europejskich.

Przypuszczenie to wydawać się może dziwnem — lecz oto są dowody na jego poparcie. — Cóż jest absurdum? Charakterystyką jego główną, i formą widzialną jest kontradykcya w wyrazach, czyli gdyby się mówiło: „*tak* jest *nie, za* jest *przeciw, dobre* jest *złem, byt* jest *nicością*.“

Pewien mąż znakomity, wielkiego wpływu, który umarł w roku 1831 i posiadał przez 20 lat pierwszą katedrę filozoficzną w Niemczech utrzymywał: „byt i nicość są jedną i tą samą rzeczą.“ Zasadę tę przyjął on za punkt wyjścia dla swéj filozofii. — Był on uczonym i logicznym, uważał się za twórcę prawdziwéj umiejętności i wmówił to w połowę Niemiec która do tego czasu jeszcze temu wierzy. — Pozostawił po sobie szkołę liczną posiadającą wpływ znaczny. — Starał się udowodnić, że zasadą fundamentalną prawdziwéj filozofii jest identyczność sprzeczności i dla tego system swój nazwał systemem identyczności. —

Zasadę tę przeprowadził z nadzwyczajną umiejętnością i z wielką ścisłością logiczną, a szkoła jego dumnie spoglądając na tę budowę przypisuje sobie posiadanie filozofii ostatniéj, prawdziwéj i niezbitéj.

Objaw ten nie jest pojedyńczem szaleństwem — owszem jest on jednym z aktów najważniejszych, najkonieczniejszych, najstraszniejszych, najwięcej stanowczych i płodnych jakie się dotąd pokazały w historyi rozumu ludzkiego.

W ogóle system ten ma na celu, udowodnić identyczność bezwzględną wszystkiego, a osobliwie identeczyczność bytu i nicości jako stanowiącą zasadę główną i powszechną, azatém przyjmuje on tożsamość: za i przeciw, prawdy i fałszu, dobra i złego.

Naturalném następstwem téj zasady w metafizyce jest ateizm, w logice upadek wszystkich praw rozumowania i myślenia, a w moralności zagłada sumienia i różnicy pomiędzy dobrém a złém.

Ponieważ system ten co przyjmuje za zasadę fundamentalną ogólne orzeczenie absurdum w punkcie zaraz wyjścia swego zaprzecza rozumowi, konieczną więc jego wynikłością być musi w moralności zniszczenie sumienia jako rozumu moralno-praktycznego, podobnie jak w teoryi niezbędnem jego następstwem był ateizm, który określić można w następujących wyrazach: „nie ma Boga.“ — Lecz propozycya

ta dla tego który się zna na wartości słów nic innego nie wyraża od téj, że byt jest nicością.

Szkoła ta filozoficzna przypisuje sobie posiadanie idei nowéj przez wpływ zasady stanowiącéj ogólną formę na wyrażenie absurdum, i za pomocą metody którą nazywa metodą negatywną zamyśla odrodzić duch ludzki i społeczeństwo nasze.

Przypomnijmy sobie na chwilę tego nieszczęśliwego, który w ostatnich latach pociągał za sobą tłumy wołając: *własność jest kradzieżą, religia ateizmem, rząd anarchią.* — Był to wierny uczeń téj szkoły, podziwiany dla swéj logiki i metafizyki. — Sam także przyznawał się do téj saméj zasady i metody.

Zasadą naszą utrzymywał on jest negacya wszelkiego dogmatu. W skutek metody negatywnéj zmuszeni byliśmy przyjąć za zasadę w metafizyce ateizm, w polityce anarchią, a w ekonomii bezwłasność. Ta to właśnie metoda zaprzecza to wszystko co istnieje i utrzymuje, że byt jest nicością. — Może na to ktoś odpowiedzieć, że podobne twierdzenia są wierutnem głupstwem, i dowodzą słabości umysłowéj. Bezwątpienia jest to słabość, lecz słabość rzeczywista któréj dawniejsze wieki nie znały, i która w nowszych dopiero czasach się pokazała, potrzeba więc udowodnić jéj istnienie, aby można jéj zapobiedz i niedozwolić się rozszerzać.

Nauka ta rozszerza się i zyskuje zwolenników, nietylko pomiędzy uczonymi ale nawet pomiędzy ludem. — Miała dzienniki we Francyi, ma je dotąd jeszcze w Szwajcaryi i w Niemczech, gdzie ateizm bywa publicznie wykładany, gdzie absurdum bywa ogłaszane w właściwéj swéj formie, gdzie rozum ludu codziennie bywa obrażany przez zdania sprzeczne i niedorzeczne, któż obejmuje w sobie negacyą tego co twierdzą, lub twierdzenie tego co przeczą. — Co gorsza, sekta ta posiada nawet piosnki ludowe. — Słyszano w Niemczech lud śpiewający te słowa: „Przekleństwo Bogu ślepemu i głuchemn, w któregośmy napróżno wierzyli i w którym napróżno pokładaliśmy zaufanie. Zawiódł nas, naigrawa się z nas, i z naszych cierpień.“

Podobne nauki znalazły przystęp we Francyi i zaczynają już fermentować. Któż nie przypomina sobie tego rozpaczliwego i rozczulającego zarazem głosu, który przed paru miesięcami wyszedł z piersi pewnego biskupa: „Widzieliśmy matki nauczające swe dzieci, aby co rano i wieczór powtarzały: *Boże zły!*“

Nie ulega więc żadnéj wątpliwości, iż istnieje w Europie od 21 lat szkoła wyznająca absurdum, dogmat zatém nieznany dotąd w świecie chrześciańskim.

Lecz pomimo tego, że ono się chełpi z swéj potęgi, ogłasza zuchwale swe zasady, występuje w swéj właściwéj formie jaką jest sprzeczność w wyrazach i domaga się od nas uznania, cóż robimy przeciwko niemu? Jedni go przyjmują, a inni się go obawiają; — jedni

poddają się za pierwszém jego natarciem, a drudzy chwieją się i powątpiewają czyli czasami nie ma ono słuszności. Znajduje się wiele osób w stanie rozpaczliwym, gdyż nie widzą i nie wiedzą, dla czego absurdum nie może być prawdą.

Czyliż nie mieliśmy słuszności utrzymując, iż dzisiaj rozumowi ludzkiemu zagraża wielkie niebezpieczeństwo?

Słowa te: „Rozum nawet dzisiaj skazanym jest na poniżenie i wraz z towarzystwem potrzebuje być podniesionym i ocalonym" jakiś mi przed niedawnym czasem znakomity mąż*) zamknął zagajenie, rządzące się umiarkowaniem i zdrowym rozsądkiem, nie były czczą deklamacyą.

Bez wątpienia wymaga rozum dzisiaj pomocy i zbawienia — bez wątpienia zagraża mu niebezpieczeństwo, które zarazem jest jedném z największych naszych niebezpieczeństw socyalnych i religijnych. — Następstwa socyalne tego poniżenia rozumu podpadają nam codziennie pod oczy. Absurdum przyswaja sobie święte zasady wolności, postępu, braterstwa, dobra powszechnego, aby je lepiéj i skuteczniéj zniszczyć. Rujnuje ono nietylko wszystkie nabytki wieków, ale niszczy w ziarnie nawet to, czegoby się na przyszłość spodziewać można. Obala podstawy naturalne i konieczne organizacyi socyalnéj, a przez to na długi czas uniepodabnia *owe cudowne i ewangeliczne przekształcenie* towarzystwa o jakiém mówi de Maistre i Chateaubriand. Takie płyną z niego następstwa towarzyskie, zastanówmy się teraz cokolwiek nad następstwami religijnemi.

Poniżenie to rozumu jest najgroźniejszém niebezpieczeństwem dla Chrystyanizmu. Bo czyliż może być cokolwiek szkodliwszego dla prawdziwéj religii nad pogwałcenie praw rozumu i nad zfałszowanie umysłów przez uwolnienie ich od jego przepisów? Podobnie jak w porządku moralnym wedle słów Śgo Tomasza występki przeciw naturze szkodliwsze są od świętokradztwa, tak równie w porządku umysłowym występki przeciw naturze które atakują rozum, ważniejsze są od świętokradztwa, rzucając go téj na wiarę. — Chcąc zniszczyć rozum, jest to chcieć wypłodnić ziemię, aby na niéj budowa religijna na przyszłość wznieść się i utrzymać nie mogła.

Miejmy się na baczności, gdyż w wieku naszym zagraża Chrystyanizmowi największe i najgwałtowniejsze niebezpieczeństwo.

Dawniéj straszono go rozumem i wolnością, a dzisiaj nie wstydzimy się twierdzić: iż chcąc skutecznie walczyć z Chrystyanizmem, należy zniszczyć rozum i wolność. Postawmy kościołowi katolickiemu wolność działania, nie starajmy się osłabiać rozumu pomiędzy ludem, a zapewne nic nie wstrzyma tryumfu prawdziwéj religii! Lecz w łonie towarzystw europejskich istnieje duch zniszczenia pracujący z wielką

*) Guizot.

wytrwałością, talentem i chytrością nad zniszczeniem prawdy, który ciągle rzuca na świat ciemność i kłamstwa a obecnie atakuje rozum i wolność.

Z tego wszystkiego pokazuje się, iż aby ocalić religią, towarzystwo, cywilizacyą, najpierwszém staraniem być powinno podźwignąć i wzmocnić rozum publiczny.

Potrzeba przywrócić umysłom znajomość i poszanowanie rozumu i jego praw, a z niemi ich praktykę jaką jest logika. Potrzeba aby ludzie żywo pamiętali, a o czém na nieszczęście tak często zapominają, iż istnieje na świecie fałsz i prawda i że można je odróżnić; potrzeba im przypomnieć, że istnieje dla myślenia prawdziwa metoda, to jest zasady pewne, postępowanie właściwe, które były praktykowanemi we wszystkich czasach, przez jednych instynktowo, a przez drugich z wiedzą; potrzeba im przypomnieć iż we wszystkich wiekach prawdziwi filozofowie używali ich z sumiennością i za pomocą nich dochodzili do wielkich wypadków i że jedynie ślepa i niedorzeczna krytyka odrzuca je i gwałci; potrzeba im przypomnieć, że jakkolwiek prawdziwa metoda filozoficzna nie jest jeszcze zupełnie opisana, jednakże ona ustaliła się i rozwinęła w ciągu wieków przez znakomite prace i usiłowania wielkich umysłów, i że obok niéj istnieje metoda fałszywa właściwa sofistom, którzy zawsze wstrzymywali postęp filozoficzny, a potęga ich sprzeczności ciągle wzrastającą zdaje się, iż pożycza sił nawet od postępu prawdy.

Mając to na uwadze, przystąpić należy do oddzielenia ciemności od światła, to jest, należy odróżnić umiejętnie sofistykę od filozofii. Potrzeba wymienić po imieniu w historyi filozofów i sofistów. Potrzeba, aby nakoniec filozofia zamiast witać i ściskać swych nieprzyjaciół domowych jak to robią dzisiejsi eklektycy, przystąpiła do ich exkomuniki koniecznéj, aby wyłożyła dokładnie metodę prowadzącą do błędu i prawdy, aby udowodniła, co zaiste jest bardzo jasném, iż postępowanie sofistów jest tylko metodą filozoficzną *odwróconą*.

Po tém oddzieleniu i odsunięciu sofistów na stronę, należy przez naukę filozofów prawdziwych, przez znajomość i praktykę ich metody, przywrócić pomiędzy nami właściwą powagę filozofii i rozumowi.

Potrzeba, aby filozofia jako umiejętność powszechna, wyszła z dotychczasowego odosobnienia i owładnęła nauki ścisłe, które nią pogardzają. Potrzeba, aby ona przeszła dotychczasowe granice i wstąpiła w krainę umiejętności i nad niemi zapanowała. Słusznem jest, aby wszystkie umiejętności które z niéj powstały, stały się jéj uległemi, czyli słusznem jest, aby rozum ludzki nie był dłużéj podzielonym na sfery sobie nieznane, i aby umiejętności zajęły właściwe i naturalne stanowisko w jedności filozoficznéj.

Lecz to nawet nie wystarcza jeżeli chcemy ustalić pomiędzy nami poważną edukacyą rozumu. — Gdyż nie dosyć jest aby umiejętność

była utworzona, potrzeba aby wsiąkła w umysły, aby rozum rozwinął się prawdziwie w każdym człowieku, a przynajmniéj pomiędzy temi którzy chcą myśleć lub sądzą że myślą. — Dopóki ludzie nie zechcą przyznać iż zdrowe i jędrne myślenie wynika z zwinięcia się całéj duszy i woli, dopotąd nie można się spodziewać zmiany w umysłach. Żaden postęp nie nastąpi, gdyż postęp rozumu nie może mieć miejsca bez odpowiedniego postępu siły i wolności moralnéj. — Intelligencya i wola, rozum i wolność są dwiema skrzydłami duszy, które ją unoszą do jednego przedmiotu, jakim jest dobro i prawda.

Najważniejszą kwestyą, kwestyą niejako życia i śmierci dla naszéj inteligencyi jest: czyli rozum nasz złączy się z rozumem Boga lub czyli też oddzieli się od niego? czyli stanie się świętym lub wsteczznym? Nie może on pozostać w czczości zmiennéj i niepłodnéj która do niego nie prowadzi, lecz musi cofać się lub postępować.

Rozum jest władzą szukającą swéj zasady i swojego celu, a tą zasadą i celem jest Bóg. — Serce ludzkie nie szuka Boga częściéj i usilniéj od rozumu — lecz mogą one na przemian od niego odstępować, kiedy to serce robi, następuje zepsucie moralne, a kiedy rozum zepsucie umysłowe.

„Prawda, mówi ś. Augustyn, polega na umieszczeniu trzech rzeczy następnych w Bogu: to jest przyczyny świata, najwyższego dobra i punktu wyjścia rozumu. — Błąd zaś polega na umieszczeniu ich w świecie lub rozumie ludzkim.“ — Trudno jest powiedzieć coś głębszego; w słowach tych zamknięta jest cała historya filozofii i sofistyki. Tylko Śty Augustyn nie wspomina tu o przepaści ostatecznéj w jaką wpada sofista skoro odziela rozum od Boga i podkopuje go, szukając jego zasady.

Cóż więc następuje, skoro rozum zamiast oddzielać się od Boga, przywięzuje się do niego i nietraci go z uwagi w swych poszukiwaniach? Wówczas, jak mówi Śty Augustyn: „rozum dochodzący do swego kresu staje się cnotą.“

Jest więc, powtarzamy ze Śtym Augustynem, wyżyna przy któréj się rozum wstrzymuje i przy któréj znajduje ostateczny cel swój. Lecz tam pojawia on się w czemsiś innéM, na podobieństwo rzeki, która się rzuca w drugą lub wpływa do Oceanu. — Jest to punkt w którym rozum ludzki łączy się z Boskim i poddaje mu się. — To poddanie się, czyli raczéj to wzniesienie się rozumu ludzkiego uległe rozumowi boskiemu stanowi wiarę. — Wiara oto jest ta cnota do jakiéj wznosi się rozum, skoro dochodzi do swego kresu! Słusznie więc mówi Paskal: „że wiara jest ostatnim krokiem rozumu.“

Należy nam się dobrze zastanowić nad zrozumieniem téj głównéj prawdy, od przyjęcia któréj lub odrzucenia, zawisły losy świata i rozumu ludzkiego. Zdanie nasze w téj mierze jest następujące.

Poddanie się rozumu ludzkiego pod rozum Boży, nietylko że nie osłabia pierwszego, lecz owszem stanowi jego najwyższą doskonałość.

Rozum ludzki, utrzymuje Śty Tomasz, jeden z największych filozofów i teologów, wolny jest wznieść się do podwójnéj doskonałości, to jest do doskonałości naturalnéj, wynikającéj z własnych jego przymiotów i zdolności i do téj która nabywa się przez połączenie lub poddanie się rozumu ludzkiego pod rozum boży, jako pod zasadę wyższą i wszechstronniejszą od niego. Tym jedynie sposobem nabywa on doskonałość najwyższą i naturalną i gdyby powiedzieć można, staje się rozumem, w którym jest zaszczepiony rozum boski. Wówczas zaczyna on wydawać owoce, jakich dawniéj wydawać nie mógł i dla tego powtórzyć możemy wraz z poetą:

Podziwia owoce które nie są jego
Miraturque novas frondes et non sua poma.

Owoce te są owocami Boga, które zasilając rozum nie zmieniają jego istoty.

Poddanie się wyższéj zasadzie nie osłabia rozumu ludzkiego, lecz owszém czyni go niezrównanie wielkim, a wzmacnia jego siły i zwiększa ich twórczość i dzielność.

Połączenie to pociąga za sobą podobne skutki, jak owo przymierze Boże o którém mówi Śty Tomasz: „Umiejętność boska w duszy Chrystusa, nie przyćmiła umiejętności ludzkiéj, lecz owszem uczyniła ją jaśniejszą.“

O podobném także przymierzu mówił mąż zdrowo sądzący na początku XVII. wieku w następujących słowach:

„Trzy są rodzaje umiejętności, umiejętność boska, ludzka, i umiejętność boska i ludzka zarazem, która jest właściwą umiejętnością Chrześcian.“

Podobnego także szukał przymierza wiek XVII., ów ojciec nowszych umiejętności. Zacząwszy od tych wielkich ludzi którzy byli teologami, filzozofami i uczonemi jako to od Keplera i Leibnitza przeszedłszy przez Paskala, Deskarta, Malebransza aż do Bossueta i Fenelona, wszędzie to przymierze rozumu ludzkiego z rozumem bożym objawiało się stanowiło wielkość twórczą tego czasu i uczyniło go jednym z najświatlejszych wieków w historyi. — Lecz my potrafiliśmy tylko zmniejszyć to niezrównane światło, a większa część ludzi nieumie go nawet dopatrzyć. Historya zaświadcza, iż ile razy rozum ludzki przywięzuje się przez wiarę do Boga, tyle razy tworzy wielkie i nowe dzieła, zyskuje na zdolnościach i twórczości, ile razy zaś zerwie owo przymierze z Bogiem, tyle razy zwrot ten do siebie, to odosobnienie i negacya świętokradzka niweczy jego siły naturalne i prowadzi go od negacyi do negacyi, nareszcie aż do zaparcia siebie samego, czyli do zabójstwa, które nazywa się sofistyką.

Przypatrzmy się temu wielkiemu i nadzwyczajnemu symbolowi,

bardzo mało dotąd rozumianemu, jaki nam przedstawia wiek XVIII. w ostatniéj scenie swego dramatu, w któréj odrzuca Boga, aby nadal czcić siebie samego i własny rozum.

Czegoż więc dokonali ci, którzy postawić chcieli rozum ludzki na ołtarzu, aby go uczcić? Historya odpowiada na to. Postawiono na ołtarzu nierządnicę nagą, to jest postawiono rozum zbryzgany błotem, zbezecniony ciałem i krwią. — I kogoż to wypędzono z tego ołtarza, aby na nim postawić bezecną boginię. Wypędzono rozum ludzki, lecz połączony z Bogiem.

Nie wiedzieli ludzie i dotąd jeszcze nie wiedzą, iż rozum znajduje się na ołtarzu katolickim. Albowiem cóż jest na owym ołtarzu, jeżeli nie Jezus Chrystus? a czémże jest Jezus Chrystus jeżeli nie Bogiem człowiekiem? Słowo, utrzymuje dogmat kościoła, przez wcielenie się przybrało duszę ludzką, lecz duszę opatrzoną rozumem...

Na dowód tego przytaczamy wyrazy kościoła:

Verbum divinum animam humanam eamque rationis principem assumpsit. Azatém według naszego zakonu rozum ludzki połączony z Bogiem znajdował się na ołtarzu katolickim. Wypędzono go z niego, aby go zastąpić przez rozum wszeteczny i zbezecniony. Wypędzono z świętego ołtarza najwyższy rozum Jezusa, rozum Boga człowieka a natomiast postawiono słaby rozum nierządnicy. Miano do wyboru pomiędzy przymierzem rozumu połączonego z błotem, a rozumem połączonym z Bogiem i wybrano pierwsze.

Nie poprzestańmy na tym wyborze, odrzućmy to cośmy wzięli, a weźmy to, czemeśmy wprzód pogardzili. Spodziewać się należy, że wkrótce większa część pomiędzy nami zrozumie, co było powiedziane z taką energią i szczęściem w allokucyi odtąd sławnéj.

„Wielką kwestyę, kwestyę najgłówniejszą, która obecnie zajmuje umysły, jest kwestya, jaka się toczy między tymi, którzy uznają a tymi którzy nie przyjmują porządku nadnaturalnego pewnego, i wszechwładnego. — Potrzeba dla naszego zbawienia teraźniejszego i przyszłego, aby wiara w porządek nadnaturalny i uległość dla niego wstąpiły w świat i w duszę ludzką, tak wielkie umysły jako i proste, tak w najwyższe części towarzystwa jako i najniższe.“ O bezwątpienia potrzeba dla naszego zbawienia teraźniejszego i przyszłego wiary w porządek nadnaturalny!

Pod tym jedynie warunkiem, rozum może odzyskać dawne swe prawa między nami i być zmocnionym i ocalonym. Pod tym jedynie warunkiem może się spełnić owa przepowiednia Leibnitza: „Miejmy nadzieję, iż przyjdą nareszcie czasy, w których ludzie słuchać będą więcéj rozumu, aniżeli to dotąd miało miejsce!“ Wówczas opierając się na Bogu i żywéj wierze, wielu ludzi podoła w części przynajmniéj wyswobodzić swą duszę i rozum od ciała i namiętności a poświęcić się miłości, sprawiedliwości i prawdzie, naówczas daleko więcéj ludzi

zajmie się z sumiennością i dzielnością naukami i filozofią, owemi narzędziami świętemi, służącemi do dobra ludzkości, wzrostu oświaty, mądrości i godności ludzkiéj i do postępu świata do Boga.

Trudno żywiéj i dobitniéj od ks. Gratrego skreślić stan umysłowy czasu naszego i niebezpieczeństwo zagrażające dzisiejszym społeczeństwom. Przebiega on wszystkie najgłówniejsze słabości czasu naszego i wykazuje ich smutne następstwa. Trwożliwych wzywa do odwagi, zwątpiałych do wiary, a myślącym przypomina prawa rozumu.

Lecz może obraz dzisiejszych usposobień umysłowych tak dobitnie przedstawiony przez ks. Gratrego nie jeden z czytelników uzna za przesadzony, i niesprawiedliwy. — Może nie jeden zarzuci mu iż dał się unieść za nadto żywéj wyobraźni i w zbyt jaskrawych kolorach maluje nam nasze słabości. — Zastanówmy się po krótce z rozwagą, nie dając się uwodzić ni wyobraźni, ni téj uzwodni serca, o ile opinie ks. Gratrego mieszczą w sobie prawdy — a o ile jednostronności?

Francya nie mal od półtora wieku zostaje w stanie gorączkowym trawiącym siły jéj żywotne i umysłowe. — Prawda iż z początkiem wieku naszego obudziła się reakcya religijna i moralna, zapowiadająca nową i lepszą przyszłość, niektórzy widząc tę jutrzenkę zwiastującą dzień a koniec nocy, w uniesieniu okrzykiwali tryumf prawdy nad fałszem, zwycięztwo zasad zdrowych nad utopiami niedorzecznemi. — Lecz czyliż z początkiem wieku naszego, duch wieku przeszłego zupełnie umarł? Czyliż zwątpienie, sensualizm i materyalizm znikły z dążności umysłowych? — W wieku 18 walka pomiędzy filozofizmem a chrystyanizmem przygotowana przez klassy wyższe powiększéj części wśród nich znajdowała zwolenników i propagatorów, massy powiedzione namiętnością w szale zaślepienia i nienawiści chwilowo rzuciły się na religią i na święte prawa porządku towarzyskiego, lecz nie były do szczętu zepsute i pozbawione uczuć moralnych. — Wiek dopiero nasz rozpoczął z usilnością i energią rozpowszechnienie dążności i zasad filozofii 18 wieku. — Materyalizm i Wolteryanizm znalazł poetę ludowego w Berangerze a dogmatycznych nauczycieli w Cobami, Wolnej, Destutt de Tracy Broussais i wielu innych. —

Reakcya polityczno-religijna wywołana przez prace Chateaubrianda, de Maistra i Benalda zaledwo powierzchnię społeczeństwa dotknęła, kiedy tymczasem ogół uczonych i lud innym wpływom ulegali. — O ile silną była propagadna pomiędzy ludem idei wieku przeszłego następujący przykład posłużyć może za dowód. — Według podań statystycznych zrobionych przez pana Mutin dla ministra spraw wewnętrznych od miesiąca Lutego roku 1817 aż do miesiąca Grudnia 1824 wyszło 31600 dzieł kompletnych Woltera stanowiących razem 1,598,000 egzemplarzów — a Roussa 92500 woluminów. — Dzieła najbardziéj materyalne i skeptyczne publikowane były pod tytułem *Voltaire des chaumiéres.* —

Po większej części ludzie uczeni hołdowali ideom wieku przeszłego, i niechętnie przyjmowali budzące się dążności religijne. — Członkowie Instytutu francuzkiego w znacznéj ilości podzielali zdanie Lemerciera wyrzeczone w rapporcie swym o *Génie du Christianisme*, iż dzieło to pozbawione jest zdrowego rozsądku, jest mieszaniną tłómaczeń różnych poetów hebrajskich upstrzoną kolorami pożyczonemi od Bernardin de Saint Pierre, i które zawdzięcza swą sławę duchowi partyi. —

Późniéj materyalizm zyskał niebezpiecznych kaznodziejów i nauczycielów w romansopisarzach i feilletonistach, którzy dokładali i dokładają wszelkich starań, aby do szczętu wytępić w duszy ludzkiéj wszystkie aspiracye wyższe — oderwać człowieka od nieba a przykuć go bezwzględnie do ziemi. — Po tak długiéj propogandzie i zawodach politycznych wielolicznych styczności z realnem życiem. — Słusznie przeto ks. Gratry obawia się następstw wynikających z tego głębokiego i powszechnego poniżenia umysłowego — słusznie chce obudzić wiarę w rozum i w konieczność jego praw.

Przed niedawnym czasem filozofia zagrażała kościołom — dzisiaj poszła w poniewierkę, od wielu wzgardzona, a od wielu zapomniana. Zdolniejsze i energiczniejsze umysły pomiędzy duchowieństwem widzą i czują dobrze, że lepszy jest otwarty nieprzyjaciel, aniżeli obojętność powszechna dla przedmiotów religijno-filozoficznych. — Jeden z najznakomitszych organów tego usposobienia jest ks. Gratry. Z młodzieńczym zapałem wziął on się do pracy i na drodze umiejętnéj chce nawrócić umysły zwątpiałe na łono religii.

Każda prawdziwa filozofia wychodzi od Boga i prowadzi do niego. — Najgłówniejszym przeto jéj zadaniem jest poznanie Boga, a potém wykazanie jego stosunku do świata i ludzi. — Dla tego ks. Gratry obrał sobie za przedmiot pierwszéj swéj pracy poznanie Boga, chcąc zaraz w niéj nietylko zgromadzić najważniejsze dowody i opinie różnych mędrców o istności Boga, lecz oraz praktycznie wykazać potrzebę i użyteczność rozumu.

W dwóch tomach z których trudno abyśmy mogli zdawać sprawozdanie autor przechodzi różne systemy filozoficzne począwszy od Platona aż do Leibnitza — w języku żywym i przystępnym przedstawia treść ich opinii o Bogu i o jego poznaniu. — W krótkości podaje ogólny obraz historyi filozofii, a potém przystępuje do wykładu swych własnych opinii.

Zwykle ludzie powierzchownie sądzący oskarzają filozofię o brak zgody w pojęciach iż co system to inna prawda i inna moralność. — Pomimo różnych systemów jakie nam ks. Gratry przedstawia jednakże we wszystkich nich panuje jedna i ta sama idea zasadnicza. — Najznakomitsi filozofowie jednomyślnie przyjmują Boga, i uważają go za źródło wszelkiej prawdy i wszelkiego dobra.

Czytając ks. Gratrego wyciągi ustawione z najróżnorodniejszych filozofów i widząc ich zgodnémi w najgłówniejszym przedmiocie jakim jest Bóg, śmiało powiedziećby można, że głos filozofów jest głosem Boga, gdyż wszyscy schodzą się z ogólnem i naturalnem uczuciem ludzkości i oddają część ich wspólnemu twórcy.

Dzieła ks. Gratrego nietylko ciekawe i zajmujące są dla przedmiotów które traktują, ale co większa malują nam usposobienia i charakter autora. — Rozlaną jest w nich uczciwość, szlachetność i żywa wiara piszącego, które bezwątpienia stanowią najpiękniejszą ich ozdobę. Położywszy książkę nie jeden może się nie zgodzi z opiniami w niéj wyrzeczonemi, lecz to pewna, że każdy przyzna wielką poczciwość i szczerość autorowi. — A jakże mało jest książek w naszym czasie o którychby powiedzieć było można iż są napisane z żywém i głębokiém przekonaniem! — Gdyby prace ks. Gratrego tę tylko miały zaletę zasługiwałyby już na poważną uwagę, lecz obec tego znajdzie czytelnik w nich zasobów do zbogacenia swego umysłu, i do zbudowania swéj duszy.

Bardzo słusznie utrzymuje ks. Gratry iż chcąc obznajmić się z pewnym systemem filozoficznym należy przedewszystkiem poznać jego tradycyą, która obejmuje w sobie metodę, logikę, moralność, metafizykę, teoryą idei a w tém znaczeniu uważać ją można za główną podstawę wszelkiéj filozofii. — Dla tego przedstawia on w krótkości tradycye najznakomitszych filozofów, i historyą udowodnia praktykę rozumu i konieczność jego praw. —

Zakres pracy naszéj niepozwala nam przydłużéj i szczegółowo zastanowić się nad rozmaitémi systemami, ograniczamy się na krótkiém strzeżeniu zasad ś. Augustyna. —

Jakim sposobem poznać możemy Boga? Przez jaką drogę rozum od nieświadomości w jakiéj się rodzimy dochodzi do widzenia Boga?

Pierwszy krok w tym względzie jest praktyczny. — Mało bardzo ludzi używa swego rozumu do poznania Boga. — Dusza nasza utopiona jest w zmysłach, potrzeba aby się oczyściła, i powiodła do rozumu. — Przywiązana do ziemi, jest nie jako zewnętrz siebie i zewnątrz Boga, nie zna rozumu i Boga. — Potrzeba aby pod wpływem prawa moralnego i naturalnego przybyła pierwsza puryfikacya a zapomocą jéj wyszła ze stanu zwierzęcości i stała się rozumną — potrzeba aby weszła w siebie i odzyskała rozum, sąd; i władzę swych zmysłów. Lecz rozum widząc się wolnym znajduje się zmiennym i niestałym — a przez to budzi się w nim pragnienie do poznania czegoś niezmiennego i stałego. Tym sposobem sądząc siebie samego, podnosi się nad siebie samego i zaczyna się pojmować — widzi że nie jest światłem i zaczyna szukać tego co go oświeca. — Dochodzi on więc do poznania Boga przez poznanie świata zewnętrznego.

Lecz jakimże sposobem pojęcie od rzeczy wiedzialnych i zmiennych przychodzi on do pojęcia czegoś niezmiennego! Jakim sposobem w czasie znajduje wieczność? — Dla tego ponieważ jesteśmy zawiśli od Boga i do niego dążymy, ponieważ żyjemy i egzystujemy przez wolę jego, ponieważ czujemy go za pomocą pewnego rodzaju pamięci tajemniczéj, wrażenia oświeconego dobrem najwyższem i za pomocą instynktu wewnętrznego który nas nagli abyśmy go bezprzestannie szukali.

Ta jest więc prawdziwa zasada, potęga i sprężyna która wydobywa nas z objęć zmysłów w jakich pogrążeni byliśmy i prowadzi nas do rozumu i Boga. — W téj mierze nie potrzeba abyśmy zupełnie wyrzekli się zmysłów, gdyż co innego jest ich staranne użycie i nadużycie — owszém uważać je powinniśmy za stopień po którym moglibyśmy wstępować do poznania prawdy — cóż znajduje rozum w znakach natury widzialnéj? Prawa jeometryczne formy i liczby które rządzą światem — które są odwieczne i bliskie. — Lecz w ciałach są one tylko jako ziemia i ślady rozumu dopiero w sobie samym znajduje się je absolutnemi i prawdziwemi. Lecz czyliż widzimy Boga widząc te zasady, te liczby, te prawa i pewniki absolutne i prawdziwe? Wiele do tego brakuje. — Pomiędzy temi prawdami a świętą wielmożnością Boga jest także przedział jak pomiędzy niebem a ziemią, lub pomiędzy słońcem a przedmiotami przez niego oświeconemi. — Są więc trzy światy, to jest zmysłowy — intelligencyjny i wyższy od poprzedzających czyli ojciec światów.

Rozum ludzki stopniowo przechodzi od świata zmysłowego do intelligencyjnego, lecz aby mógł zobaczyć Boga, potrzeba aby się przekształcił i *został cnotą.* — Do tego stanu dojść on może skoro się stanie zdrowym i doskonałym i przyjdzie do swego celu? Jakiż jest cel jego? Widzenie Boga, które ponieważ jest nadnaturalne powstaje w skutek trzech cnót udzielonych nam przez Boga, to jest wiary, nadziei i miłości — a bez których nikt nie może wznieść się do poznania prawdy odwiecznéj. —

Śt. Augustyn pokazuje przez jakie stopnie rozum przechodzić musi aby był zdolny zbliżyć się do Boga, lecz poznanie Boga nie zależy od rozumu samego, potrzeba aby on stał się cnotą. Bezwątpienia daleko więcéj o istnieniu Boga przekonywa nas sumienie aniżeli rozum, daleko więcéj dowodów o jego egzystencyi dostarcza nam uczucie dobra, piękna i sprawiedliwości, aniżeli wywody logiczne. — Wychodząc z pojęcia doskonałości bezwzględnéj łatwo logicznie wywieść, że Bóg jako doskonała istota, musiał zarazem stworzyć świat doskonały, azatém nieskończony i wieczny. Tym sposobem znika różnica pomiędzy stworzeniem a stworzycielem. — Wszystkie attributy jakie przypisujemy Bogu, łatwo poczytać można za abstrakcye, wyciągnięte z świata nas otaczającego. — Rozum sam zdolny jest tylko

wykazać konieczność bytu Boga, lecz daléj wznieść się nie może. — Czuli to po większéj części Ojcowie Święci, którzy jeszcze przed Kantem udowodnili ujemność rozumu ludzkiego, a który nieożywiony miłością prowadzić równie musi do negatiwnych wypadków. — Aby poznać Boga potrzeba go wprzód miłować — zostawać z nim w żywym stosunku, w duszy ludzkiéj zatém spoczywają najwymowniejsze dowody o jego egzystencyi. — Poznanie Boga nabyć tylko możemy wszystkiemi przymiotami duszy naszéj — w jedności i harmonii sił naszych a nie w ich rozłączeniu i odosobnieniu —

Dla zaspokojenia rozumu wystarczyć może, że Bóg jest — lecz serce nie zaspokoi się tą formułą „*jestem który jestem.*" — Rozum z ciekawością szuka przyczyny świata, i stosunku pomiędzy stworzeniem a stworzycielem, lecz uczucie pomimowolnie nasuwa nam pytanie, jaki jest cel żywota naszego, jakie nasze przeznaczenie — co jest wolność i opatrzność? Na rozwiązaniu tych pytań nie dosyć jest wiedzieć że jest Bóg, lecz potrzeba uczuć silnie zawisłość naszą od niego, potrzeba zostawać z nim w osobistym stosunku, aby umiłować go żywo i wystawić go sobie jako osobę. —

W nowszych czasach najznakomitsze dzieła o egzystencyi Boga Fenelona i Bossueta, przekonywają nas dobitnie, iż sam rozum niewystarcza do poznania Boga. — Obydwa ci znakomici mężowie udowodnili że Bóg jest, lecz czyliż na deizmie oprzeć można moralność i religijność? — Aby poznać Boga, niedosyć być rozumnym, potrzeba posiadać czyste serce. — Niewinnym i żywo miłującym tylko duszom Bóg żywo także się objawia. —

Ks. Gratry utrzymuje, iż można udowodnić istnienie Boga z pewnością i ścisłością matematyczną, ponieważ metoda, przez jaką rozum dochodzi do poznania Boga, jest zarazem metodą używaną w geometryi i znaną pod nazwiskiem metody infinitezymalnéj.

Z téj przyczyny ks. Gratry zmuszony był w następstwie swéj pracy przystąpić do napisania logiki, w któréj traktuje o różnych metodach — i stara się wykazać, że metoda używana w matematyce jest tą samą, przez jaką w metafizyce dochodzi się do poznania Boga.

Ks. Gratry, jako dawny uczeń szkoły politechnicznéj, ma szczególne zamiłowanie do nauk matematycznych, i dla tego metody matematyczne miesza z metafizycznemi, nie poprzestaje na ich analogii pojawiającéj się zresztą we wszystkich kierunkach umysłu ludzkiego, lecz utrzymuje ich zupełną identyczność. — O ile zasada ta jest jednostronną następujące słowa Ks. Gratrego mogą nas przekonać. —

„Jaki jest cel analizy geometrycznéj? Poznanie istotę form, ich natury i charakteru. Czémże jest forma geometryczna? Pod formą absolutną, ściśle matematyczną rozumie się idea czysta, gdyż w naturze absolutnie biorąc, nie istnieje żadna forma matematyczna, żadna linia prosta, żadne koło i żadna figura doskonała." —

Nie chcemy dłużéj przytaczać rozmaitych zdań z dzieł ks. Gratrego na pokazanie jednostronności jego opinii, gdyż z powyższych słów bardzo jasno wypada, iż matematyka ma za przedmiot wielkości abstrakcyjne, a tém samém nieskończoność matematyczna jest nieskończonością oderwaną, i nieoznaczoną. — Nie można zatém nieskończoności matematycznéj porównywać z nieskończonością rzeczywistą, jaką jest Bóg, gdyż w tym razie potrzebaby go przyjąć jako idee, coś oderwanego, bez potęgi i wszechmocności. —

Ks. Gratry, w zapale swym dla matematyki, zapomniał o znaczeniu słów powiedzianych przez Śgo. Augustyna, iż ten tylko rozum dochodzi do poznania Boga, który się stał cnotą. — Nieskończoność matematyczna jest abstrakcyą a tém samém skończonością lecz tylko nieoznaczoną, kiedy nieskończoność boską my czujemy żywo w naszém sercu, jest ona nam wrodzoną — bez któréj nie mielibyśmy żadnéj aspiracyi wyższéj i religijnéj. —

Jakkolwiek dzieła ks. Gratrego mają usterki i błędy pewne, pomimotego zasługują na poważną uwagę od wszystkich ludzi, których przedmioty filozoficzne i religijne zajmują. —

M. S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

ROZPRAWY C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO. — Tom dziewiętnasty. — Lwów, w drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich. 1856.

Zawsze nas mocno zajmowały prace i usiłowania galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego, zwłaszcza że nastały w Galicyi trudne stosunki, wymagające od właścicieli ziemskich wiele wysileń, poświęceń, zdrowego rozsądku i oględności.

Towarzystwo gospodarskie galicyjskie, na którego czele znajdują się zasłużeni i doświadczeni obywatele, pracowało usilnie i pracuje, aby oświecić rząd o potrzebach miejscowych, podnieść rólnictwo, co więcéj aby kraj na drogę zdrowych pojęć w obec nowych okoliczności naprowadzić. Już w téj mierze nie mało uczyniło i będzie to kiedyś jego chlubą, że wpłynęło nieraz na postanowienia władzy, uratowało wiele umysłów od zniechęcenia i w niejednym przypadku zgubny upór rutyny przełamało.

Założenie szkoły rólniczéj w Dublanach (szkoła ta została uroczyście otworzoną dnia 9. stycznia r. b.), dowodnie pokazuje jaka jest gorliwość komitetu towarzystwa. Szkoła w Dublanach ma wielkie zadanie, ma też wielką przyszłość, jeźli pozostanie pod tym samym co dziś kierunkiem.

W tomie rozpraw, który mamy pod ręką, znajdują się ważne rzeczy. Wyjątki z nich zamieszczamy.

W sprawozdaniu komitetu, przełożoném na ogólném zebraniu dnia 25. Czerwca 1855r. czytamy między innemi:

Od chwili gwałtownego przekształcenia wszystkich stosunków rolniczych w r. 1848, w gospodarstwach większych brak rąk roboczych z każdym rokiem co raz bardziéj czuć się dawał. W skutku czego produkcya krajowa zmniejszać się musiała. Głód i nędza pomiędzy ludnością wiejską są następstwem tego stanu rzeczy. Już dawniéj zwracał Komitet uwagę swoją na ten przedmiot i starał się zaradzić złemu. Ślad usiłowań jego w tym względzie znajduje się w Rozprawach Towarzystwa. W ubiegłém półroczu przedłożył on memoryał do wys. c. k. Prezydyum krajowego, w którym dawszy wierny obraz teraźniejszych stosunków rolniczych, zaproponował niektóre sposoby, mogące, zdaniem naszém, jeżeli nie zupełnie usunąć te dolegliwość, to przynajmniéj znacznie ją zmniejszyć. Gruntowne wypracowanie tego przedstawienia zawdzięczamy referentowi Panu Maurycemu Kraińskiemu.

Drugi niemniéj ważny przedmiot, który zajmował uwagę Komitetu od samego zawiązania się naszego Towarzystwa jest regulacya czyli uporządkowanie gruntów. W dawniejszych latach stanowił on stałą rubrykę we wszystkich przedstawieniach Komitetu do wys. c. k. Rządów; które uznawszy nareszcie potrzebę wydania w tym względzie przepisów prawnych, wezwały Komitet do przedłożenia uwag ze stanowiska gospodarskiego, mianowicie: *a)* co do pojęcia i określenia tego przedmiotu ze względu na praktyczne potrzeby. *b)* Na czyje wezwanie regulacya ma być przedsięwzięta? *c)* Którzy właściciele gruntów mają mieć w tém udział? *d)* Ich prawa i obowiązki ztąd wynikające. *e)* Jakie władze mają się zająć przygotowaniem i przeprowadzeniem regulacyi? *f)* W jaki nareszcie sposób regulacya gruntów pod względem praktycznym i technicznym ma być dokonana? Zadanie tak ważne, od którego szczęśliwego rozwiązania przyszła pomyślność rolnictwa krajowego zawisła, wymagało należytego zgłębienia i wszechstronnego zbadania przedmiotu. W tym celu komitet wezwał pomocy i rady Członków towarzystwa[1], prosząc o udzielenie uwag i postrzeżeń, jakie uważają za potrzebne. Pomimo ważności téj kwestyi, zaledwo 6 Członków raczyło przyjść w pomoc Komitetowi; cały więc ciężar pracy spadł na referenta. Ułożenie dokładnego podania w téj mierze do Wys. c. k. Namiestnictwa krajowego zawdzięczać mamy niespracowanéj gorliwości Pana Felicyana Laskowskiego, a Komitet uważa za przyjemność oświadczyć w tém miejscu wyrazy swéj wdzięczności PP. Hr. Krasickiemu, Obniskiemu, Grocholskiemu, Pieńczykowskiemu, Küstlowi i Marszałkowiczowi za ich obywatelskie chęci wspierania Komitetu swoimi radami.

Niesłychanie ważna kwestya braku rąk roboczych, poruszona tak często w korrespondencyach dziennika *Czas*, dobrze jest w memoryale do prezydyum krajowego wyłożona; zaczém memoryał w skróceniu dodajemy.

Oto wywody w rzeczonym dokumencie noszącym datę 15. marca 1855r.:

Nie można bynajmniéj zaprzeczyć, że produkcya krajowa od czasu zaszłéj w r. 1848 zmiany stosunków rolniczych, z mniejsza się z każdym rokiem widocznie. Jak z jednéj strony byłoby rzeczą zbyteczną chcieć tu wszystkie szkodliwe skutki rozbierać, jakie ta klęska za sobą pociąga w kraju na samą tylko produkcyę surowych płodów ograniczonym, tak znowu z drugiéj, największa jest pora zbadać przyczyny upadku produkcyi krajowéj, ażeby tém łatwiéj wynaleść środki, któreby mogły ludność wiejską ochronić od biedy i nędzy, do któréj ona olbrzymim krokiem pospiesza. Już teraz rok w rok pada więcéj ludzi literalnie ofiarą śmierci głodowéj i to w kraju od przyrody pobłogosławionym, przeznaczonym do rolnictwa, a w stosunku do swéj obszerności, bynajmniéj nieprzeludnionym. Wprawdzie produkcya na trzech czwartych częściach uprawnéj przestrzeni uzyskana, zaledwo wystarczała w dawniejszych latach, osobliwie w zachodniéj części Galicyi, do wyżywienia posiadaczy téj na mniejsze gospodarstwa gruntowe podzielonéj przestrzeni, i tylko w leciech nadzwyczajnie urodzajnych małe ilości produktów, na niéj zebranych, szły na powszechną konsumpcyę; ale za to płody z czwartéj części uprawnéj przestrzeni gruntowéj, na większe posiadłości podzielonéj, pokrywały w mniéj urodzajnych latach, nie tylko potrzeby wewnętrzne kraju, lecz wywożone były przytém jeszcze znaczne ilości ziemiopłodów za granicę. Ta niestosunkowość przypisywaną była wtedy po największéj części ciężarom, jakiemi mniejsze gospodarstwa obarczone były; z tém żywszą więc nadzieją lepszéj przyszłości powitano uwolnienie gruntu, które w najnowszym czasie dla małéj posiadłości gruntowéj prawie darem nastąpiło. Szczególniejsze omamienie! Nie chcemy rozstrzygać, czy brak oświaty lub rzeczywistego kredytu, czy brak wszelkich potrzeb, pobudzających do większéj pilności i przemysłu, czy wreszcie nawyknienie do opiekuńczéj ręki, lub lekkomyślne zaufanie w gruntowną własność, która mu — bez wszelkiego ograniczenia, bez żadnych ciężarów, a z wszystkiémi korzyściami dawniejszego stanu przypadła niespodzianie — jest przyczyną niewytłumaczonéj apatyi,

jaka w niedawno ubiegłych latach większą część małych posiadaczy gruntowych ogarnęła w zagospodarowaniu swych gruntów. Znaczna część mniejszych posiadłości gruntowych leży przez cały rok odłogiem; pod pług przeznaczone pole uprawia się z nieprzebaczoném niedbalstwem, a tu i owdzie pojawiające się lepsze zagospodarowanie pojedyńczych gruntów chłopskich, należy do nader rzadkich wyjątków; przewyżka tutaj uzyskana nie wystarcza bynajmniéj na pokrycie ubytku, jaki od owego czasu na większéj przestrzeni oroméj przez niedbalstwo powstaje. Zaprawdę, rozum ludzki pogrąża się w rozpaczy, patrząc na ojca rodziny posiadającego kilka lub kilkanaście, a nieraz i kilkadziesiąt morgów najlepszéj roli, który nie troszcząc się o przyszłość, siebie samego i dzieci swoje poświęca raczéj śmierci głodowéj, a niżeli żeby miał sam przyłożyć ręce do pospolitéj uprawy nawet własnego pola, nie wymagającéj ani osobliwszéj inteligencyi, ani znacznego nakładu.

Natura ludzka wzdryga się z oburzenia i zgrozy, słysząc jak rodzice z zimną krwią zabijają własne dzieci, aby ich ciałem głód uśmierzyć! Instytucye ludzkie zaledwo zdołałyby pokonać tę głęboko wkorzenioną apatyę; tylko w większéj religijności, w poprawie obyczajów widzimy kotwicę lepszéj przyszłości.

Im większą obojętność i nieprzebaczone niedbalstwo w mniejszych posiadaczach gruntowych, tém większą przemyślność, tém żywszą ochotę do pokonania przeszkód, wywołały nowe stosunki rolnicze w większych, przez to ciężko dotkniętych, właścicielach ziemskich. Uciśnione położenie, w jakie więksi posiadacze ziemscy nowemi stosunkami przeniesieni zostali, zmusiło ich do ograniczenia się w swoich nawykłych potrzebach i do wkładania każdego oszczędnego grosza w zagospodarowanie swych gruntów. W ogóle, od owego czasu nie można u właścicieli ziemskich nie dostrzedz większego zapału do lepszéj, więcéj rozumowanéj gospodarki rolnéj, do podźwignienia chowu zwierząt domowych, do sprawiania poprawnych narzędzi rolniczych; owszem wszędzie widać większą pilność, większą oględność i oszczędność między niemi. Pomimo téj między większymi posiadaczami ziemskiemi objawiającéj się zmiany, która zawsze wzrostowi gospodarstwa jest pomocną, wypłód jednak produktów krajowych nie tylko nie pomnożył się i na większych posiadłościach ziemskich, ale nawet i tu znajduje się on w niebezpiecznym upadku. Wzmagającą się coraz bardziéj drożyznę żywności należy przypisać nie większemu stanowi armii, politycznémi stosunkami spowodowanemu, nie chwiejnemu kursowi naszych pieniędzy papierowych, albo mniemanéj a przez nas bardzo powątpiewanéj, większéj konsumpcyi u ludności wiejskiéj; ale głównie zmniejszonéj produkcyi środków pożywienia na większych majątkach ziemskich: one bowiem od dawnych czasów wyłącznie prawie dostarczały zboża i innych środków pożywienia na powszechną konsumpcyę. Porównanie statystycznych wykazów wywozu zboża i wyprowadzonego bydła z Galicyi za granicę, usunęłoby wszelką w téj mierze wątpliwość, osobliwie gdy zważymy, że w ostatnich latach powiększający się z dniem każdym przywóz zboża z Rossyi i Polski, zaledwo wystarczać może do pokrycia potrzeb krajowych.

Zwróciwszy zwrok nasz na stosunki rolnicze w Galicyi w ostatnim lat dziesiątku, postrzeżemy, że następujące główniejsze przyczyny musiały koniecznie zmniejszenie produkcyi sprowadzić:

1) Zaraza na kartofle, powszechnie w Europie panująca: a ztąd wynikający
2) Upadek gorzelni, które w całym prawie kraju były w ruchu.
3) Powszechny brak kapitałów obrotowych, a nareszcie:
4) Brak sił ludzkich, do porządnego prowadzenia gospodarstwa nieodbicie potrzebnych.

Póki brak rozrządzalnych sił ludzkich roboczych istnieć będzie, o podniesieniu gospodarstwa a tém samém o pomnożeniu produkcyi krajowéj ani myśleć.

Chociaż Galicya nie należy do przeludnionych prowincyi monarchii, ludność jéj przecież nie jest znowu tak rzadka, ażeby rąk ludzkich roboczych miało brakować do prowadzenia gospodarstwa, nie tylko w takich granicach, w jakich je zwyczajnie znaj-

dujemy, ale nawet przy produkcyi daleko więcéj posuniętéj; a to tém mniéj, gdy na prowincyi nie masz zupełnie żadnych fabryk przemysłowych, któreby ludności wiejskiéj zatrudnienie i zarobek nastręczyć mogły. *)

Przy istniejącéj pańszczyznie, powinne roboty, zwłaszcza w zachodniéj części Galicyi, rzadko odbywane były przez poddanych grunta posiadających: zwykle posyłali oni do tego swoje dzieci, lub służących lub najemników; a przecie mogli więksi posiadacze ziemscy wtenczas mieć łatwo robotnika za stosowne wynagrodzenie do owych prac, do jakich powinność poddańcza nie wystarczała. Nawet w pierwszych jeszcze latach po zmianie stosunków rolniczych, można było zasiewy i zbiory wykonać z mniejszym kłopotem niż w ostatnich latach. Brak robotnika objawia się, jakeśmy powiedzieli w wzrastającéj progressyi, pomimo że produkcya ma się do upadku; a nawet zapłata dzienna w stosunku do drogości środków pożywienia, osobliwie zaś w stosunku do wykonanéj roboty, za wysoko postawiona, nie zdoła zwabić robotników, którzy w nędzy żywot swój wloką. Podobna apatya, do wytłumaczenia nie łatwa, o któréjśmy wyżéj, mówiąc o małych posiadaczach gruntowych, wzmiankę uczynili, zdaje się, że i wiejską klassę roboczą ogarnęła. Przyczyn téj apatyi należy szukać tylko w moralném usposobieniu umysłu téj części ludności. Jak szkodliwe skutki panujący wstręt do pracy pociąga za sobą dla produkcyi krajowéj, to nie potrzebuje bliższego rozbioru; dosyć będzie zwrócić tu uwagę na najważniejsze tylko momenta tego szkodliwego wpływu. Zmniejszone pod uprawę przeznaczone pola nie uprawiają się w należytym czasie i z należytą starannością; o wyczyszczeniu roli ani myśleć nawet nie można. Dwuletni i trzyletni obornik spoczywa na oborze lub podwórzu bez pożytku; posiewy odbywają się po największéj części za późno; dla braku pogoniczów (12 — 14letnich chłopaków, którzy bydło robocze prowadzą), pozostaje częstokroć większa połowa bydła pociągowego próżnującą w stajni, musząc przecież być utrzymana w stanie zdatnym do pracy; przez co niezmierna mnogość paszy zużywa się nieprodukcyjnie. Rośliny okopowe, jeżeli nie będą w przyzwoitéj porze wyplenione i okopane, żadnym sposobem udać się nie mogą. Siano, jako też inne rośliny pastewne, po odbytym zwykle zapóźno już zbiorze, gniją dla braku robotników ręcznych, nim się do szop pozwożą. Mnóstwo ziarna spada z kłosia, nim żniwo z podobnéj przyczyny może być uskutecznione; a jeżeli zważy się, że złożone półkopki często stoją po całych tygodniach na zieloném jakby nowo obsianém polu, to obliczenie wypadnie z pewnością za małe, jeżeli przyjmiemy, że ta tylko jedna szkoda wynosi przynajmniéj piątą część zbioru. Tym sposobem zniweczone bywają najkłopotliwsze i drogiemi pieniędzmi okupione nadzieje gospodarza! W wielu okolicach płaci się w porze żniw czternastoletniemu chłopcu, który zaledwo 45 snopów użąć zdoła, po 40 kr. m. k., w podobnym stosunku leniwy najemnik wymaga zapłaty i przy innych zatrudnieniach gospodarskich, i jakże jeszcze można się dziwić, że drożyzna wzmaga się z dniem niemal każdym? Ileż to środków pokarmowych nie ginie tu dla konsumpcyi po wszelkich usiłowaniach od właścicieli ziemskich przedsięwziętych, a od Opatrzności pobłogosławionych!

Powszechne skargi na ten stan rzeczy, połączony z niebezpieczeństwem dla stosunków społeczeńskich, wywołały już rozmaite wnioski do wynalezienia środków zaradczych. Jedni chcą widzieć środek zaradczy w kolonizacyi większéj posiadłości ziemskiéj; drudzy upatrują go w tak zwaném koszarowaniu potrzebnych robotników; inni

---

*) W braku pewnych dat z nowszego czasu, trzymając się tych jakie znane nam są z przedmarcowego peryodu, postrzegamy, że w Galicyi, przy ludności 4,891,279, z czego na milę kwadratową przypada 3133 osób, wartość pieniężna produkcyi naturalnéj wynosi 100,179,639 złr. a fabrykacyi tylko 52,020,000 złr.; z czego na jednego mieszkańca przypada 205 złr. przy produkcyi naturalnéj, a 107 złr. przy fabrykacyi; który to ostatni stosunek już w pogranicznéj Morawie i na Szląsku przy ludności 2,169,564, z czego na jedną milę kwadratową przypada 4614 osób, wartość pieniężną naturalnéj produkcyi na jednego mieszkańca wykazuje na 532 złr. a przy fabrykacyi na 364 złr. (Centralb. Nr. 4. z r. 1855.)

znowu w przymusie do pracy mniéj więcéj rozciągłym, pochodzącym od władz rządowych, ażeby produkcyą krajową ochronić od zupełnego upadku.

Czy większa, lub téż na mniejsze folwarki podzielona własność ziemska, więcéj sprzyja w ogóle produkckyi krajowéj? pozostanie to zawsze jeszcze pytaniem spornéni. Widzimy także, że we Francyi, gdzie własność gruntowa składa się po największéj części z małych posiadłości, przekonanie przeważyło, że tylko przy większéj posiadłości gruntowéj można rozmaite produkta gospodarskie wypładzać; tyczy się to mianowicie chowu owiec i bydła. Ztąd to obecnie we Francyi jak i w Irlandyi, podobnież na małe posiadłości podzielonéj, prawie powszechne objawia się dążenie do skupienia wielu mniejszych posiadłości w jedną większą całość połączonych; atoli zawsze nie będzie to podlegać żadnéj wątpliwości, że tam gdzie brak sił roboczych przypisany być musi innym przyczynom a nie małéj ludności biedniejszéj, roboty gospodarcze prędzéj i z większą łatwością na mniejszéj aniżeli na większéj posiadłości gruntowéj wykonane być mogą.

Kolonizacya w właściwym znaczeniu wyrazu, osobliwie w celu uzyskania sił roboczych do obrobienia większéj właścicielowi pozostałéj posiadłości gruntowéj, zaledwo dałaby się zaprowadzić w Galicyi. Nasze bowiem prawa nie pozwalają żadnego podziału, ani odstępowania na własność nieograniczoną gruntów, do jednego tabularnego korpusu należących; nie dopuszczają także żadnego, dawniéj w używaniu będącego, podziału prawa własności do jakichbądź gruntów; nie dopuszczają téż dochodu gruntowego, zawisłego od robocizny. W Galicyi możnaby zatém tylko przeprowadzić stosunek do kolonizacyi zbliżony, za pomocą nowo zaprowadzić się mającego systematu dzierzawnego. To dałoby się uskutecznić w dwojaki sposób: albo przez podział większych komplexów dóbr, czyli na tak zwane folwarki od 50 do 100 morgów, któreby się za roczny czynsz pieniężny puszczały do czasowego użytkowania; albo téż przez utworzenie wielu drobnych gospodarstw domowych o kilku tylko morgach, ażeby przez to zapewnić sobie potrzebną liczbę najemników dziennych. Do tego ostatniego sposobu kolonizacyi przydałyby się szczególnie owe grunta, których właściciel ani pod własnym zarządem z korzyścią zużytkować nie może, ani właściwy większy dzierzawca z nich dochodu daćby nie mógł, a które przeto obecnie nieprodukcyjnie leżeć muszą: gdyż zagospodarowanie ich przez podobnych przedsiębierców prowadzone, zaledwoby pokryło potrzebne koszta uprawy. Rozdzielone zaś na mniejsze parcele między uboższych gospodarzy, którzy siły swoje robocze przy zagospodarowaniu gruntów im puszczonych daleko mniej szacować zwykli, niżeli najem dzienny zwyczajnie płacić się musi; mogłyby takie grunta nietylko dla produkcyi znowu być powrócone, ale i dla właścicieli ziemskich przynieść dochód w umiarkowanéj rencie, na pieniądze obliczonéj, a umówionym najmem dziennym uiszczanéj. Atoli obadwa te rodzaje zagospodarowania wymagają znacznych kapitałów do postawienia koniecznie potrzebnych budynków mieszkalnych i folwarcznych; tych kapitałów sami właściciele gruntowi, odebrawszy wynagrodzenie urbaryalne zaledwo byliby w stanie dostarczyć. Przy pierwszym sposobie, to jest przy dzierzawie, pokazałaby się w Galicyi dalsza przeszkoda, pochodząca z braku dzierzawców, którzyby posiadali kapitały obrotowe, podobnym gospodarstwom odpowiednie. W Galicyi bowiem nie masz między wiejską ludnością tak zwanéj klasy średniéj; przechód więc do tego ostatniego sposobu kolonizacyi, zaledwoby wywarł znaczniejszy skutek: gdyż widzimy, że ¾ całéj oroméj ziemi w Galicyi znajdują się w ręku małych posiadaczy gruntowych (chłopów) nie przynosząc dla produkcyi krajowéj owych korzyści, jakich należałoby się słusznie spodziewać, i nie zapobiegając przez to, nawet w najbardziéj zaludnionych stronach, brakowi sił roboczych. Zresztą zaledwo można oczekiwać, ażeby galicyjscy właściciele ziemscy, mieli się łatwo skłonić do tego sposobu kolonizacyi, po twardém doświadczeniu, jakiego w ostatnich czasach doznali, kiedy *własności* swoich, w podobnyż sposób i w podobnym celu, między tak zwanych dominikalistów, rozdzielonych gruntów dominikalnych bez wszelkiego wynagrodzenia odstąpić zmuszeni byli. O przeszkodach i przy tego rodzaju dzierzawach,

pochodzących z trudności w postępowaniu exekucyjném przy niedotrzymaniu zawartych warunków ugody, będzie mowa poniżéj. Na zaradzenie brakowi robotników przez kolonizacyę można zatém liczyć tylko najwięcéj w pojedyńczych wyjątkowych przypadkach i to dopiero po upływie lat kilkudziesięciu.

Łatwiéj, prędzéj i z większą pewnością możnaby zabezpieczyć sobie potrzebnych robotników, szczególnie do prac bydłem pociągowém wykonywać się mających, przez przyjęcie parobków za rocznym wynagrodzeniem i utrzymywanych na stole dworskim, lub téż na ordynaryi, którzyby w umyślnie do tego przeznaczonych i stósownie urządzonych domach mieszkalnych znaleźli pomieszczenie, to jest: przez koszarowanie robotników. Jakkolwiek tym sposobem największa część robót tak na folwarku jak i na polu, zaprzęgami wykonać się mających, mogłaby być uskuteczniona; nie można przecież obejść się, osobliwie w czasie sianokosów i żniw, bez przyjmowania robotników za dzienny najem. Większa część w tym kierunku przedsiębranych doświadczeń okazała się w Galicyi bezskuteczną: ponieważ tutejsze stosunki służbowe nie są żadnemi prawnemi postanowieniami uregulowane. Przyjęci parobcy pełnią swoje obowiązki z największą opieszałością, opuszczają swego służbodawcę właśnie wtedy, kiedy roboty stają się najgwałtowniejszémi, a ten ostatni nie ma środków zmuszenia ich do dotrzymania przyjętych na siebie z obowiązań. Po przezimowaniu, z wielkiemi kosztami i wydatkami połączoném, widzi się częstokroć służbodawca na wiosnę. a jeszcze częściéj w czasie żniw, opuszczonym od wszystkich swoich parobków. Komitet starał się już w podaniu swojém z d. 10. Kwietnia 1854, l. 217 przedstawić wysokiemu Prezydyum krajowemu gwałtowną potrzebę wydania nowego *prawa dla czeladzi wiejskiéj.* Wszelka tu zwłoka połączona jest z nieobliczoną szkodą i z tém większém niebezpieczeństwem dla gospodarstwa wiejskiego, gdy przy nieuregulowanym stanie stosunków służbowych, ciągła i po największéj części bez słusznéj przyczyny dziejąca się zmiana służby, staje się powszechném wykroczeniem w téj klasie ludności wiejskiéj.

Chociaż nie można przyznać absolutnéj czyli bezwzględnéj ważności zdaniu, że żadna robota przymusem od obywateli wymaganą być nie może; jesteśmy jednak dalecy od tego, ażebyśmy mieli przemawiać za jakimkolwiek środkiem, przez któryby potrzebne roboty do prowadzenia gospodarstwa wiejskiego, miały być zabezpieczone za pomocą przymusu, z jakiejbądźby on strony pochodził. Gdyby względy ludzkości same już przeciw temu nie walczyły; gdyby powszechne zasady ekonomii politycznéj nie sprzeciwiały się temu; to z podobnym środkiem połączone, przeciw interesowi gospodarstwa wiejskiego występujące niedogodności są tak oczywiste i przeważne, że bliższy rozbiór tego zdania byłby zaiste zbytecznym, gdyby nie był znalazł zbyt wielu obrońców w pismach publicznych.

Wszelki wpływ *bezpośredni* ze strony wys. Rządu, zmierzający do zapewnienia robót gospodarczych, przyczyniłby mu tylko mnogiego zatrudnienia, bez żadnego praktycznego skutku. Ale jakkolwiek sądzimy być naszą powinnością oświadczyć się tutaj przeciw wszelkiemu podobnemu *bezpośredniemu* wpływowi z strony wys. Rządu; widzimy jednak w niektórych instytucyach, w sprężystém wykonaniu niektórych istniejących postanowień prawnych, najpotężniejszą dźwignię, za pomocą któréj interesa gospodarcze i w tym kierunku z niewątpliwym skutkiem mogłyby być poparte.

Nie możemy tutaj przemilczeć postrzeżenia, że panująca apatya do pracy, o któréjśmy wyżéj wspomnieli, przedewszystkiem musi być przypisana brakowi wszelkiego dozoru policyjnego na prowincyi. Jeżeli się zważy, że kradzieże i szkody wszelkiego rodzaju, jakie w posiewach i dojrzałych ziemiopłodach, w drzewach i owocach, przez ludzi i zwierzęta domowe, popełniane bywają, bezkarnie codziennie uchodzą; łatwo sobie wytłumaczyć, że chłop do żadnych szczególnych potrzeb nieprzyzwyczajony, żadnemi ani religijnémi, ani moralnémi zasadami, które mu zawsze były obce, niekierowany; nie łatwo się decyduje szukać swego zarobku w wysokiéj nawet cenie najmu dziennego.

Mali posiadacze gruntowi (chłopi) mają zwyczaj, po skończonych żniwach, nie

tylko niepotrzebną i zbyteczną już czeladź, ale nawet i własne dzieci z domu wydalać, którzy zostawszy bez dachu, błąkawszy się ode wsi do wsi, puszczają sie lekkomyślnie na żebry, na złodziejstwo a nawet podpalanie. Włożony na gminy obowiązek, ażeby około miejscowych ubogich miały staranie, rozbija się nader często o ubóstwo samejże gminy, ale przedewszystkiém o sprężyste organa, któreby wykonania tego obowiązku dopilnowały. Po skończonych żniwach, w najlepszéj sile będąca młodzież, wycieńczona przez zimę, wszelkiego wykształcenia religijnego pozbawiona, przyzwyczaja się do próżniactwa, do życia koczującego, a ta część jéj, któréj się uda uniknąć śmierci głodowéj, nie łatwo poświęca się porządnemu zarobkowi.

W sprawozdaniu naszém z d. 9. kwietnia 1851, l. 208 przedłożony został wys. Prezydyum krajowemu *projekt do prawa o policyi polowéj.* W mocném przekonaniu, że przez wydanie rzeczonego prawa, odpowiedniego stosunkom wiejskim i stopniowi oświaty naszéj ludności, a którego ścisłe wykonanie byłoby powierzone organom w miejscu postanowić się mającym, możnaby jeszcze najskuteczniéj zapobiedz próżniactwu; przez co objawiający się brak sił ludzkich roboczych znacznieby się zmniejszył; poważamy się powtórnie upraszać wys. Prezydyum, ażeby raczyło z możebném przyspieszeniem, zwrócić swoją uwagę na ten dla rolnictwa krajowego najważniejszy przedmiot, i przyprowadzić go do załatwienia, z niecierpliwością oczekiwanego.

Przerzeczonemu złemu wielce zapobiedzby się także dało przez wydanie dobrego *prawa gminnego co do utrzymania ubogich miejscowych;* przyczém, obok obowiązku na gminę włożonego starania się o swoich ubogich, powinnoby być także prawo postanowić się mającym organom, znaglania do zarobku i do samoistnego utrzymania się członków gminy zubożałych, do pracy zdolnych a próżniactwu się oddających, nawet za pomocą środków przymusowych.

Wydanie i przeprowadzenie stosownego prawa o *komasacyi czyli regulacyi gruntów* nie pozostałoby również bez korzystnego oddziaływania na siły robocze do rozporządzenia będące: nie można bowiem zapoznawać, że przy rozkawałkowaniu posiadłości gruntowéj, jakie w tutajszym kraju często się napotyka, wiele sił roboczych, już dla odległości pól, do jednéj i tej saméj posiadłości gruntowéj należących, a rozdzielnie leżących, ginie zupełnie marnie dla produkcyi krajowéj.

Dalszym środkiem pomocnym w rzeczonym kierunku byłoby także *zregulowanie jarmaków i targów*, w naszym kraju zbyt zagęszczonych. W wielu okolicach włóczy się cała ludność wiejska z miejsca na miejsce przez cały tydzień, nie w innym celu, tylko aby na jarmaku czas na próżniactwie spędzić i drobne przedmioty handlowe sprawić; większa zaś część widzów dlatego tam się znajduje, ażeby tylko nie opuścić żadnéj sposobności przywłaszczenia sobie cudzéj własności w sposób niepozwolony.

Nie mały podobnież ubytek sił roboczych wynika z zachowywania *podwójnego kalendarza* w znacznéj części kraju. Jeżeli zważymy, że się tu z tego jednego tylko powodu 90 dni w roku świątkuje, to przekonamy się, że przy częstych przeszkodach w atmosferze leżących, nie wiele dni pozostanie, które na roboty polne użyte być mogą. Zrównanie zatém kalendarza przyczyniłoby się nie mało do podniesienia w powszechności produkcyi krajowéj.

Nie chcąc uprzedzać światlejszego zdania, mniema komitet także w następującym projekcie widzieć środek, przez który możnaby zaradzić brakowi sił ludzkich roboczych do zatrudnień gospodarczych:

Doświadczenie nas uczy, że większa część ludności wiejskiéj w różnych porach roku, a szczególnie na wiosnę, znajduje się w nader smutném położeniu: nie mając częstokroć ani zboża na zasiew, ani żadnych środków pożywienia. W takim razie mniejsi właściciele gruntowi zmuszeni są, po największéj części, udawać się o pomoc do lichwiarza. Przyciśnieni potrzebą, robią oni z największą lekkomyślnością interesa lichwiarskie u żyda miejscowego lub u bogatszych chłopów, którzy to ostatni w nowszych czasach zdają się niestety pierwszych przechodzić w chytrości i przebiegłości.

Większy właściciel ziemski nie łatwo wdaje się w podobne interesa zresztą przywykły do pomocy, jakiej w dawniejszych czasach w każdéj potrzebie doznawał od dziedzica bądź w zbożu, bądź w pieniędzach, a które nie raz przez cały rok zalegały — chłop nie zachowuje dla dawniejszych swych dziedziców swej rzetelności i punktualności, jakiéj domagać się, nowo zaszłe stosunki zmuszają właściciela ziemskiego.

Instytucya prawna do przeprowadzenia exekucyi pożyczek lub zaliczek wielu potrzebnym w jednéj i téj saméj gminie udzielonych i zaległych, w najkrótszéj drodze z umniejszeniem formalności procesowych i bez znacznych kosztów, położyłaby tamę wzrastającéj lichwie, dla ubogich samych byłaby prawdziwem dobrodziejstwem, a dla produkcyi krajowéj potężną dźwignią do ściągnienia brakujących robotników w niemałéj liczbie. Jeżeli handel znajduje tak dzielne wsparcie w prawie wexlowem, nie można pojąć dlaczegoby produkcya krajowa nie mogła posiadać podobnéj instytucyi?

Nie mając zamiaru przedkładać tutaj formalnego projektu do prawa ku temu celowi skierowanego, ograniczamy się jedynie na rzucenie kilku rysów, podług jakich podobna instytucya mogłaby być zaprowadzona, jeśli powyżéj wskazanemu celowi ma odpowiedzieć.

W każdéj gminie należałoby z pośrodka jéj członków, do czego w szczególności wójt, przysiężni i pleban miejscowy byliby zdolni, pod powagą władzy polityczném, ustanowić organ, któryby w sprawach tego rodzaju pośredniczył.

Należałoby ułożyć dokument umowy, co do formy prawem przepisany, na sposób regestru, do którego imię dającego pożyczkę lub zaliczkę, i odbierającego ją, daléj rodzaj i ilość jéj, umówiona cena na pieniądze obliczona, sposób i czas uiszczenia, a jeżeli ostatnia ma się robotą wypłacić — rodzaj roboty i umówiona dzienna zapłata, w osobne, do tego otwarte rubryki byłyby zaciągane.

Udzielanie pożyczek lub zaliczek następowałyby tylko w obecności dwóch członków ustanowionego organu, którzyby po skończonéj każdéj takiéj czynności, wypełniony regestr podpisywali.

Temu regestrowi należałoby nadać zupełną moc dowodową i tylko w przypadku sfałszowania całego dokumentu, zostawić wolną drogę porządnemu procesowi sądowemu.

Rzeczony organ, postanowić się mający, po upływie terminu uiszczenia, powinienby z zupełną mocą formalnego sądu, przeprowadzać exekucyę w najkrótszéj i sumarycznéj drodze za pomocą grabienia, albo wymierzania kary aresztu. W tym względzie, na wystąpienie tego organu, regestrem dokumentowym poparte, osobliwie gdy rzecz chodzi o umówione uiszczenie za pomocą roboty, władza polityszna powinnaby mu także bezwłocznie udzielić pomocy exekucyjnéj.

Komitet najmocniéj jest przekonany, że zaprojektowana przezeń instytucya, mogłaby w każdym względzie wiele dobrego sprawić. Nie jeden właściciel ziemski byłby spowodowany do udzielania z zasobów swoich zbożowych, nawet niżéj cen targowych, uboższéj ludności wiejskiéj: samém bowiem zapewnieniem sobie robotników w dostatecznéj liczbie i w należytym czasie, byłby sowicie wynagrodzony, a to tém bardziéj, że przez to byłaby mu mu podana sposobność przedsiębrać nie jedną zyskowną produkcyę, któréj teraz nie tyle dla wysokiéj zapłaty dziennéj, ile dla zupełnego braku sił ludzkich, do roboty chętnych, w dostatecznéj liczbie i w czasie należytym, zaniechać jest zmuszony.

Że przez to lichwie, ciężącéj na ludności wiejskiéj, byłaby skuteczna tama położona, to zaprawdę nie potrzebuje żadnego napomknienia; jak najmniéj i to, że przy zapewnionéj robociznie, produkcya krajowa mogłaby w krótce wrócić do dawniejszéj swéj wysokości.

Z czasem lud wiejski przyzwyczaiłby się do rzetelnego i punktualnego dopełniania przyjętych na się obowiązków, a instytucya, która w czasie przechodowym stosunków rólniczych, w saméj postawie wstrząśniętych, okazuje się być tak potrzebną, już po kilku leciech stałaby się może zbyteczną.

Z memoryału tyczącego się regulacyi, t. j. kroku niezbędnego by mógł prawdziwy postęp gospodarski nastąpić, przytoczymy początek:

W celu wydania prawnych rozporządzeń, które odpowiedny dobremu gospodarstwu rozkład gruntów ułatwić i uporządkować mają, podpisany Komitet wezwany został wysoką odezwą z d. 30. grudnia, 1854 r., l. 25 do przedłożenia swego zdania, co do postawionych w tym w zględzie pytań.

Oprócz korzyści z stósownéj regulacyi gruntów wpływających, w rzeczonéj odezwie wyliczonych, jeszcze wiele innych powodów za spiesznem zaprowadzeniem téj dobroczynnéj instytucyi silnie przemawia. Nie chcąc rozwodzić się obszernie nad spodziewanem ztąd podwyższeniem produkcyi, a przeto i większą możnością opłacania podatków, sądzimy, iż należy nam jeszcze nadmienić o podniesieniu moralności między ludem wiejskim, mianowicie przez zmniejszenie sposobności do kradzieży polnych, które w braku uorganizowanéj policyi polowéj na rozrzuconych i odległych gruntach, daleko częściéj się zdarzają.

W Galicyi osobliwie wspomniane rozporządzenia prawne daleko są potrzebniejsze niż w wielu innych krajach koronnych, tak z powodu niższego w ogóle stopnia oświaty jako też dla tego że w Galicyi dobrowolna regulacya gruntów, ani przez kupno, ani przez zmianę nie była możliwą, po części dla braku kapitałów, po części zaś z téj przyczyny, że tutaj wszystkie do jednego domu należące grunta są nierozdzielne, i nie masz jak w innych krajach, żadnych wolnych gruntów, tak nazwanych *Ueberlandgründe*. Oprócz tego, najżyczliwsza zamiana musiała tu prawie powszechnie rozbić się tak o upór ludu wiejskiego, jako też o niezliczone formalności prawne.

Prócz uznanéj nagłości przedmiotu, teraz właśnie byłaby najlepsza pora do zregulowania gruntów w Galicyi, kiedy już szczegółowy pomiar kraju i to dopiero nie dawno ukończony został, a przeto, położenie i przestrzeń każdego kawałka, bez kosztów i straty czasu, można wynaleść z największą łatwością i dokładnością, nie natrafiając na wielkie zmiany, jakieby przez dłuższy czas nastąpić musiały. Do ukończenia stałego katastru tak jako i do zregulowania gruntów, potrzebna jest paryfikacya ziemi. Paryfikacya przy regulacyi wykonana, o ileby poprzedzała kataster, mogłaby przy zregulowanych gruntach stanowić dlań gotowy już materyał; przez co koszta katastru mogłyby być znacznie zmniejszone. Przytém prawdopodobnie wkrótce będzie musiało nastąpić zaprowadzenie ksiąg gruntowych dla posiadłości dawniéj rustykalnych; kiedy już wątpić nie można, że regulacya gruntów prędzej lub późniéj w wykonanie wejdzie; przeto sprawa o wiele byłaby uproszczona, gdyby do nowych ksiąg gruntowych, ile możności jak najwięcéj zregulowanych już posiadłości, zaciągniętych być mogło; nareszcie teraz opadłaby całkiém potrzeba zabezpieczenia praw nieistniejących jeszcze przy rustykalnych gruntach, wierzycieli hypotecznych.

Podpisany Komitet nie może w téj chwili traktować gruntownie tego nader ważnego przedmiotu, ani przedłożyć formalnego projektu do prawa w tym względzie: gdyż to wymaga dłuższego czasu i osobnych studyów, jako też i dla tego, ponieważ jeszcze nie znane są dotychczas przyszłe rozporządzenia prawne na to wpływ mające, mianowicie o sukcesyi w posiadłościach chłopskich, o podziale wielkiéj i małéj posiadłości ziemskiej, o przeprowadzeniu spłaty służebnictw i wielu innych. Zresztą, o ile tu chodzi o powszechne prawo, Towarzystwa gospodarskie innych krajów koronnych — więcej niż od roku o zdanie zapytane — musiały już zapewne przedłożyć swe projekta: należycie wypracowane; przeto podpisany Komitet sądzi, iż należy mu się ograniczyć na odpowiedź zadanych pytań, a to z szczególnym względem na stosunki Galicyi.

Memoryał jest za przeprowadzeniem regulacyi z urzędu. Oto co w nim téj mierze czytamy:

Przykłady podobnych czynów znachodzimy w innych krajach, i tak w r. 1786. w Holsztynie regulacya gruntów wykonana została z urzędu i bez przywołania interesowanych, tak że nie potrzeba było nawet prowokacyi z ich strony.

Jeżeli się w szczególności zważy, że w Galicyi, mającéj 13,456,989 morgów powierzchni produkcyjnéj, ogólna wartość produkcyi naturalnéj tylko 100,179,639 złr, wynosi, a w sąsiedniéj Morawie i na Szlązku przy 4,575,443, mórg takiejże powierzchni produkcya naturalna 115,370,490 czyni (*Centralblatt f. d. ges. Landeskultur*, *1855*, *Nr. 12.*) pokazuje się, iż na mórg ziemi produkcyjnéj w Galicyi tylko $7\frac{4}{10}$ złr., w Morawie a na Szlązku zaś $25\frac{2}{10}$ złr. wypada, gdy tymczasem przecięcie to w całej monarchii na $15\frac{6}{10}$ złr. z morga wynosi, daléj, jeżeli się zważy, że w tutejszym kraju rozrzucenie gruntów w niektórych okolicach wszelkie wyobrażenie przechodzi, o czém wys. Prezydyum raczy przekonać się z map dla przykładu tu załączonych, gdzie wolny właściciel ziemi, 218 morgów w 36 kawałkach; rustykalista 10 morgów w 33 kawałkach posiada i nareszcie w jednym lesie o kilkuset morgach, 46 cudzych właścicieli enklawy swe mają; więc osobliwie w Galicyi, przeciw wykonaniu regulacyi gruntów z urzędu, nic nie można słusznie zarzucić. Nawet i koszta przy podobnéj pertraktacyi okazałyby się daleko mniejsze, gdyż wiele miejscowych komisyj do osiągnienia porozumienia i zgody mogłoby być oszczędzonych.

Pisma publiczne podały już wiadomość o fundacyi Jana Maciąga. Zajmujący i budujący akt fundacyi znajduje się w tomie dziewiętnastym *Rozpraw* i brzmi jak następuje:

Ja niżej podpisany Jan Maciąg, zważywszy iż w kraju naszym z natury rólniczym, rólnictwo jako główna podstawa dobrobytu uważaném, przeto szczególnie pielęgnowanem być powinno; zważywszy iż rólniewo w kraju naszym na nizkim jeszcze stopniu zostaje, podczas gdy kraje z natury mniej hojnie uposażone, za pomocą umiejętności przyrodzonych do rólnictwa zastósowanych, zakwitnęły na trwałéj i niewyczerpniętéj podstawie do wysokiego stopnia posuniętéj produkcyi rólniczéj; a będąc przeto przekonanym, iż bez wykształcenia umiejętnego w tym zawodzie osobliwie w klasie włościańskiéj rólnictwo zakwitnąć nie może: postanowiłem częścią majątku, który przy pomocy boskiéj przez pracę i oszczędność uzbierałem, przyczynić się do rozpowszechnienia umiejętności agronomicznych, osobliwie między klasą włościan, do któréj pochodzeniem mojém jako syn włościana z Dzikowca obwodu Rzeszowskiego należę.

Tym celem legowałem testamentem moim z dnia 29. grudnia 1854 r. ustępem VI. dla Zakładu agronomicznego Lwowskiego summę Dziesięć tysięcy złotych reńskich mon. kon. a ustępem VI. takąż summę Dziesięć tysięcy złotych reńskich mon. kon. dla Zakładu agronomicznego Krakowskiego, których to legatów przeznaczenie niniejszym dokumentem bliżéj określając, stanowię jak następuje:

§. 1. Legata powyższe przeznaczam na utworzenie stypendyów dla uczniów szkół agronomicznych przy zakładach gospodarskich Lwowskim i Krakowskim w ten sposób, aby z dochodów z tych przezemnie legowanych funduszów, rozdawano przy każdym z tych zakładów po dwa stypendya, jedno na Trzysta złr. m. k. a drugie na Dwieście złr. mon. kon.

§. 2. Zarząd wyłączny legowanych tym celem funduszów, należeć ma do Dyrekcyi dotyczących zakładów agronomicznych i kuratora fundacyi.

§. 3. Dyrekcyom rzeczonych Zakładów agronomicznych wraz z kuratorem fundacyi przysłużać ma wyłączne prawo rozdawania dotyczących stypendyów, a tém samem robienia wyboru między współubiegającymi się o te stypendya, niemniej wyrzeczenia utraty stypendyum, gdyby takiem stypendyum obdarowany, tego dobrodziejstwa stał się niegodnym.

§. 4. Ażeby zaś pomienione fundusze nie zostały narażone na stratę, wolą jest moją aby fundusze te lokowane były jak najbezpieczniej; a przeto chwilowo tylko wolno lokować fundusze w papierach procent przynoszących celem uniknienia, by fundusze nieużytecznemi nie pozostawały. Stałe zaś umieszczenie funduszów, o ile być może niepodzielonych, ma nastąpić wedle rozstrzygającego w tym względzie zdania Kuratora Fundacyi, przedewszystkiém przez zakupienie majętności ziemskiéj lub miejskiéj, a gdyby to

miejsca mieć nie mogło, przez zahypotekowanie na dobra ziemskie położone w Galicyi lub W. Księstwie Krakowskiém, a to nie inaczéj jak tylko z bezpieczeństwem pupilarném. W razie uznania iokacyi funduszów przez zahypotekowanie za najstósowniejszą, wybór hypoteki należeć ma do Dyrekcyi dotyczącego Zakładu agronomicznego; gdyby zaś którykolwiek z Zakładów dla siebie pomienionych funduszów potrzebował, natenczas posiadłości tych Zakładów pierwszeństwo przed innemi na hypotekę ofiarowanemi dobrami mieć powinny.

§. 5. Prawo ubiegania się o stypendya w mowie będące, ma przysłużać wyłącznie młodzieży katolickiéj krajowéj, to jest urodzonej w Galicyi — lub W. Księstwie Krakowskim z ojca w Galicyi lub W. Księstwie Krakowskiem urodzonego. Prócz dowodu rodowitości, ubiegający się o stypendyum, powinien okazać świadectwa ubóstwa, moralności, tudzież nauk potrzebnych do wnijścia do szkoły agronomicznéj. Pierwszeństwo przed wszystkiemi ubiegającymi się, powinni mieć krewni z familii Maciągów i Zubów, to jest: potomkowie moich braci Andrzeja, Walentego, Stanisława i Wojciecha (czyli Alberta) Maciągów, tudzież mojej siostry Agnieszki zamężnej Zubowej. Gdyby się nikt z pomienionych mych krewnych o stypendyum nie ubiegał, stypendya te powinny być dawane innym ubiegającym się, z pierszeństwem wszakże dla synów włościańskich, ile że przedewszystkiem zamierzam rozszerzenie wyższych wiadomości agronomicznych między klasą włościańską.

§. 6. Gdyby z powodu, iż przy pomienionych Zakładach, nie są jeszcze urządzone szkoły agronomiczne, przez czas jakiś stypendya nie mogły być rozdawane; natenczas przeznaczona na stypendya przy każdym z tych Zakładów ilość roczna 500 złr. m. k. lub większy dochód, ma być tak samo jak przeznaczony na stypendya fundusz, lokowany tak długo, aż pomieniona przeszkoda ustanie, poczem uzbierana tym sposobem summa ma być obrócona przedewszystkiém na podwyższenie drugiego stypendyum 200 złr. m. k. do kwoty 300 (Trzystu) złr. m. k. a następnie na nowe stypendya, aż do wyczerpnięcia owéj uzbierany summy trwać mające, lub na fundacye stałą nowego stypendyum lub nareszcie na podwyższenie stypendyów gdyby takowe przy nastąpić mogących zmianach cen, zanadto szczupłemi się okazały. Takie samo postępowanie przykazuje w razie, gdyby korzystna lokacya funduszów większy od przewidzianej summy 500 złr. m. k. przyniosła dochód.

§. 7. Zawdzięczając Lwowskiemu Adwokatowi Franciszkowi Smolce podanie mi myśli do zrobienia téj fundacyi, tudzież w przekonaniu, iż tenże wolę moją tym aktem objawioną, najlepiéj tłumaczyć w stanie będzie, a pewnym będąc, iż dla dobra ogólnego tego obywatelskiego obowiązku się podejmie; mianuje tegoż *Franciszka Smolkę Kuratorem* niniejszéj Fundacyi z władzą temuż niniejszém udzieloną: mianowania czy to aktem między żyjącymi, czy to przez ostatniéj woli rozporządzenie, następnych Kuratorów téj Fundacyi z równem jakie Jemu przysłuża prawem. Kuratorowi, który ma być bezpłatnym, przysłuża prawo ułożenia, gdyby potrzeba było, statutów tej Fundacyi w myśl tym aktem objawioną; rozpoznawania i rozstrzygnienia pytania względem najkorzystniejszego sposobu użycia i umieszczenia funduszów; rozpoznawania dostateczności hypoteki gdyby pomienione fundusze miały być hypotekowane; bronienia téj fundacyi, gdyby się tego potrzeba okazała; tłumaczenia niniejszej ustawy w razie, gdyby jakie wątpliwości co do dążności Fundacyi, lub znaczenia postanowień tu zawartych powstały; rozstrzygnienia w wypadkach tym dokumentem nieprzewidzianych; starania się u Wysokiego Rządu o potwierdzenie tej Fundacyi; nakoniec, gdyby ta fundacya tak jak ją utworzyć zamyślam w życie sprowadzoną być nie mogła, takową czy to przez zmianę niniejszych postanowień, czy przez dodanie nowych, wedle swego najlepszego przekonania zmienienia, z tem jednak zastrzeżeniem, by przynajmniej główny cel téj Fundacyi, to jest: rozszerzenie wyższych wiadomości agronomicznych w naszym kraju, wedle możności osiągniętym był.

§. 8. W razie gdyby fundusze Fundacyi téj, ani na stypendya, ani nawet w ogólności na cel rozszerzenia wyższych wiadomości agronomicznych w naszym kraju, z ja-

kiedykolwiek powodów użytemi być nie mogły, natenczas przeznaczony na niniejszą fundacyę majątek, wrócić ma do moich prawnych spadkobierców.

§. 9. Życzeniem mojém jest, aby Fundacya ta istniała pod nazwą Fundacyi Jana Maciąga.

§. 10. Ponieważ niniejszy akt Fundacyi jest częścią uzupełniającą mego dnia 29 grudnia 1854 r. sporządzonego testamentu; przeto zachowując formalności rozporządzeń ostatniej woli, oświadczam w przytomności trzech świadków, iż to jest moją ostatnią wolą, poczém w przytomności tychże niżéj podpisanych trzech świadków, razem obecnych akt ten Fundacyi, sporządzony w dwóch egzemplarzach jednobrzmiących (z których jeden u siebie zachowuję, a drugi w zachowanie Adwokata Lwowskiego Franciszka Smolki oddaję) własnoręcznie podpisałem, dodając, iż egzemplarz u Franciszka Smolki zostający, u niego jako Kuratora Fundacyi zawsze pozostać ma.

Działo się we Lwowie dnia trzydziestego pierwszego (31) grudnia, Tysiąc ośmset pięćdziesiąt czwartego (1854) roku.

Jan Maciąg.

Jako świadek tego rozporządzenia przy podpisaniu obecny *Franciszek Smolka.* Jako świadek tego rozporządzenia przy podpisaniu obecny *Floryan Ziemiałkowski.* Jako świadek tego rozporządzenia przy podpisaniu obecny *Jan Barewicz.*

Ja niżéj podpisany Jan Maciąg oświadczam powtórnie w przytomności świadków już poprzednio podpisanych: Franciszka Smolki, Floryana Ziemiałkowskiego i Jana Barewicza, tudzież dziś stającego świadka Roberta Heferna, a to w przytomności tych czterech razem obecnych świadków, iż powyższe pismo przezemnie dnia 31 grudnia 1854 roku podpisane, jest mojem ostatniéj woli rozporządzeniem, na co się własnoręcznie podpisuję.

Lwów, dnia 23 stycznia 1855 roku. Jan Maciąg

Jako świadkowie tego oświadczenia ostatniéj woli rozporządzenia i podpisu Jana Maciąga: Robert Hefern, Franciszek Smolka, Floryan Ziemiałkowski, Jan Barewicz.

Napotykamy jeszcze w protokule czynności ogólnego zgromadzenia przemówienie F. Smolki odnoszące się do fundacyi Jana Maciąga. Przemówienie to przyłączamy:

O otwarciu szkoły rólniczéj w Dublanach, mówilismy już dawniéj w *kronice religijnéj*, *przywodząc* przemowę księdza arcybiskupa lwowskiego.

Wielka to pociecha i wielkie zbudowanie widzieć jak pewna liczba obywateli jednéj części ojczyzny naszéj, usiłuje pracą a na drodze religii i moralności odbudować zachwiane stosunki społeczne i majątek w ziemi, tę podstawę przyszłości narodu uratować.

Niektórzy z tych panów dali się w ostatnich czasach porwać gorączce spekulacyi, kapitały tak potrzebne rólnictwu obrócili na kupno akcyi kolei żelaznéj. Spodziewamy się że szał rychło przeminie i że się przekonają jako ciągła i powolna praca w ziemi nie zaś przedsiębierstwa świetne może lecz niebezpieczne naszemu położeniu i naszym zasobom najlepiéj odpowiadają.

POEZYE JANA PRUSINOWSKIEGO. Warszawa, nakład i druk S. Orgelbranda, 1856.

APOLLA NAŁĘCZA KORZENIOWSKIEGO KOMEDYA, Dramat w trzech aktach i strofy oderwane. Wilno, nakład Maurycego Orgelbranda, 1856.

ANNA OŚWIĘCIMÓWNA, poemat dramatyczny w pięciu oddziałach, przez *Mikołaja Bołoz Antoniewicza.* Lipsk, nakładem księgarni zagranicznéj, 1856.

DUMY HISTORYCZNE A. MORGENBESSERA. Lwów, druk i nakład Michała F. Poremby, 1855.

POEZYE IGNACEGO DANIELEWSKIEGO. Bydgoszcz, czcionkami Gruenauera, 1855.

NOC STRZELCÓW W ANATOLII, przez *Karola Brzozowskiego.* Paryż, w drukarni L. Martinet, 1856.

IZAJEGO TEGNERA FRITJOFOWA SAGA. Przekład *Ludwika Jagielskiego.* Poznań, u Ludwika Merzbacha, 1856.

KOMEDYE LUDWIKA NIEMOJOWSKIEGO. Warszawa, nakładem G. L. Glücksberga, 1856.

OBRAZY Z PISMA ŚWIĘTEGO, przez *Ludwika Niemojowskiego.* Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego, 1856.

Wiersze tu wymienione, acz różnorodne treścią i formą, mają tę wspólność, że we wszystkich znać wyraźnie początkujących poetów, albo téż takich, którzy się w pierwszym okresie poetycznego istnienia zatrzymali. Umieszczamy je pod jednym nagłówkiem, a może da się ztąd wysnuć parę ogólnych wniosków co do wieszczego usposobienia w najmłodszém pokoleniu pisarzy naszych.

Pan Prusinowski niepotrzebnie utrudnił sobie wejście do grona poetów przez podniesienie zbyt ostrego i bezwzględnego głosu przeciw utworom Deotymy. Każdy ma prawo krytykować; osobliwie wśród niepomiarkowanych uniesień i szałów, jakie towarzyszyły pierwszym wystąpieniom Deotymy, trzeźwa a sumienna krytyka była nader pożądaną. W recenzyi pana Prusinowskiego znajdowało się prawd wiele. Zajęta niemi uwaga publiczna, mniéj troszczyła się o cierpkość sądu; może nawet podobała się niejednemu śmiałość i gromkość recenzenta, a oto tém snadniéj, że przychodziła w pomoc naturalnemu oddziałaniu po zbytecznych upojeniach. Ale to usposobienie zmienia się całkiém, gdy dziś sam krytyk występuje z swemi płodami poetycznemi. Każdy, co je weźmie do ręki, przypomni sobie naprzód, jak autor był srogim i uszczypliwym w swém zdaniu o innych, i taką samą miarką mierzyć mu będzie. Ten, który wydawał się bezstronnym sędzią, teraz poczytanym zostanie za współzawodnika, straci zyskaną wziętość jako krytyk, a jako autor będzie musiał przejść pod widłami, które sam wystawił dla drugich. Znajdą się zapewne i tacy, którzy ocenią jego utwory niezależnie od wspomnianéj okoliczności, ale większość prawem odwetu każe mu pożałować, że mając sam wystąpić na scenę, począł od nicowania tych, którzy ją przed nim zajęli.

Nauczeni długiém doświadczeniem bronić się przeciw podobnym wrażeniom, staraliśmy się zbadać, czy p. Prusinowski posiada wyższe zalety. Darmo, żadną miarą odkryć ich niepodobna. Ma on styl gładki, poprawny — ma, czego prawie żadnemu Polakowi nie brakuje, uczu-

cie poetyczne, ale twórczości dopatrzeć się trudno. Zbiór jego składa się z drobnych piosnek i dumek, któremi ukraińska poezya tak obficie już nas obsypała, że jeźli nie ckliwemi, to nader pospolitemi się stały. Wyżsi wieszczowie, ojcowie tego rodzaju, narysowali kilka obrazów, wyrobili pewien język, a teraz tłum pośledních następców snuje ten sam wątek na te same wzory i wzorki, tak, iż jednego od drugiego odróżnić nie można. Ostemplowano treść, wyrażenia stały się urzędowemi. Przed trzydziestu laty, póki nowość zalecała ten rodzaj, udawało się nawet miernym jego zwolennikom czynić pewne wrażenie. Teraz, skoro takie wiersze wpadną w rękę, zaraz po pierwszéj strofie czytelnik zgaduje co daléj będzie, w uchu dzwonią mu naprzód oddawna spospolicone rytmy i wyrażenia, przed okiem pomyka ten sam kozak, który od ćwierćwieku biegnie na wronym koniu przez wszystkie piosnki ukraińskie, i nigdy do kresu nie dobieży, jeźli mamy wierzyć p. Prusinowskiemu, bo w jednym z jego wierszy, w którym i jeździec i autor pozwalają sobie rzadkiego wyskoku po nad urzędową frazeologią, tak się Ukrainiec do swego konia odzywa:

Tam na samym ziemi końcu,
Jeszcze staniem przed zachodem,
Lotnie skoczysz na pierś słońcu,
I powrócim tu ze wschodem.

Oprócz pieśni i dumek jest tu kilka wierszy trochę większego zakroju, ale z wyjątkiem jednego lub dwóch, wszystko to niedokończone, nieodśpiewane, z jak najsłabszym wątkiem akcyi, a w wyborze przedmiotów i toku bez jakiéjkolwiek oryginalności. Najlepsze, najzupełniejsze są *Dziecię*, *Kaleka i Prządki*. W wysłowieniu, w porównaniach nie ma żadnéj świeżości, każda poezya idzie znanym, ubitym torem. Gdybyśmy byli spotkali się choć z jedném uderzającém twórczością wyrażeniem, bylibyśmy pewnie je przytoczyli. Znaleźliśmy nieznane nam porównanie, więc je z skwapliwością zapisujemy, zostawiając autorowi całą chwałę wynalazku:

Za jednym cięciem, z piersi lub czerepu
Krew się czerwonym strumieniem potoczy,
Jak kraśne bindy z żydowskiego sklepu.

Autor, jak to data przy końcu pokazuje, zbiór ten składał przez lat piętnaście. To bynajmniéj nie przeszkadza, iżby wszystkie te wiersze nie miały być poczytanemi za bardzo młodociane. Nigdzie nie znać postępu, jędrności, wytrawności. Żale na przeciwne losy, gniew na ludzi, skargi na siebie samego, przebijają się za każdym krokiem. Oto do czego autor na końcu swéj filozofii przychodzi:

Śmieję się sobie nad całym światem,
Śmieję się nawet nad samym sobą;
W tym śmiechu, żółć mą przelewam w echu,
Lżéj mi wśród gwaru niżeli w ciszy,
I głupi każdy, kto w moim śmiechu
Nie czuje wzgardy, przekleństw nie słyszy.

Wszelako w ostatniéj swéj piosnce mówi:

O! daj mi Panie! miłować mych braci,
I mimo bólu i upokorzenia
Wznieść się serdecznie aż do przebaczenia.

Nie kładziemy téż nacisku na ową wzgardę i przekleństwa, któremi swych braci obdarza, tylko o tyle, o ile chcieliśmy okazać, że autor dotąd nie wyszedł z okresu, od którego zwykle poeci poczynają, to jest z okresu wyrzekań na świat, że ich nie rozumie, z okresu przekleństw, a potém uroczystych aktów przebaczenia za krzywdy nikomu nieznane a najczęściéj tylko wymarzone. Jeszcze jeden przykład niedojrzałości, a raczéj zastałości autora w pierwotnych pojęciach i wrażeniach, jakie zapewnie dorastając odebrał. Nie obraża on nigdzie religii; owszem pobożne często wykłada myśli i uczucia. Ale cóż nie może się oprzeć, by modzie hołdu nie złożyć. I tak nie cierpi Jezuitów. Mało nas to zadziwia, choć można było się spodziewać, że już w poetach i poważniejszych pisarzach wywrzały te śmieszne niechęci i niczém niewytłómaczone wstręty. Lecz p. Prusinowski przekracza wszelkie granice uprzedzeń, gdy spozierając na jakiś gmach pojezuicki, tak się odzywa:

Komuż nie znane imię Jezuitów?
Niegdyś pierwsi z przewagi, bogactw i zaczczytów;
Krzyżem, tijarą kryjąc swe dążenia,
Byli jakby żyjącą księgą przeznaczenia.
Dziś po świecie rozwiani z bezwładném ramieniem,
Z poziomą myślą, z próżném wysileniem,
Chcą wskrzeszać wieki, co dawno umarły.
Prapraojców olbrzymów, potomkowie karły!.....
..........................I szyderczem okiem
Patrzałem na te mury czarnym skryte mrokiem.
Tknięty tajną rozkoszą śmiech wydałem dziki,
I czciłem rękę losu, co budzi pomniki
Pychy, chciwości, a z wiekowéj ciszy,
Doszły mię jęki ofiar, które sztylet mniszy,
Lub skrycie zamordował, lub wtrącił w więzienia
Gdzie niewinność i zbrodnie wieczne skryły cienia.

To już przechodzi wszelkie granice przyzwoitości, zacność i sprawiedliwość, rozum i uczucie zarówno wzdryga się na lekkomyślne obelgi. P. Prusinowski jest religijnym, lub przynajmniéj za takiego chce uchodzić, pisze już od lat piętnastu, miał więc i przeważną pobudkę i porę dość długą, aby się przekonać, czy jest choć cień prawdy w haniebnych zbrodniach Jezuitom przypisywanych. Powtarzać na wiatr w urywkowym wierszu, dla błahego rymu, przez nieprzyjaciół wszelkiéj wiary przeciw Jezuitom wymyślone, jestto sprawą albo zuchwałego młodzika, albo brukowego mędrka, zastarzałego w przesądach powziętych wśród studenckich junakieryi. Autor powiada, że ta *Myśl o Jezuitach*

Wbiegła mu do czoła
Jak spadająca gwiazda po błękitach.

Nam się zdaje, że ta lichota musiała się do niego przyczepić raczéj na scenie, którą zaraz w następnym wierszu opisuje, to jest przy zielonym stoliku, scenie, która kończy się tym wykrzykiem, godnym potwarców Jezusowego zakonu:

Hej Michale, fajek romu,
Może cukru trzeba komu?

Ponieważ P. Prusinowski pisze już od lat najmniéj piętnastu, mała jest nadzieja, aby mógł się z swych błędów poprawić albo coś lep-

szego stworzyć. Szkoda więc, że się nie utrzymał daléj w wstrzemięźliwości, którą aż do tego roku tak ściśle praktykował. Złą mu wyrządził przysługę ten, co go zachęcił do ogłoszenia tych juveniliów przeciągniętych zanadto daleko w wiek, który zwykle dojrzałość oznacza. Jeźli pobudką był spór z Deotymą, to pomyłka jest podwójnie nieszczęśliwą. Co do nas, jeźli w sądzie naszym grzeszymy, to raczéj po stronie łagodności składając całą pomyłkę na karb zapóźnionéj i zaschłéj już nieco młodości.

Znacznie więcéj natchnienia i twórczości znaleść można w wierszach p. Apolla Nałęcza Korzeniowskiego. *W strofach oderwanych* uderza jakaś świeżość, rzadkość, które świadczą że autor jest rzeczywiście młodym a rokują nadzieję iż przy dobrym kierunku może wyjść na znakomitego poetę. Ma i on wzór, który w myślach i wyrażeniach za nadto naśladuje. *Strofy oderwane* co chwila przypominają Autora *Psalmów*. Ale że naśladując tak wielkiego wieszcza, trudno nie potrącić o najwznioślejsze pomysły, o najczystsze tony poezyi, uczeń wydaje się często godnym swojego mistrza. I p. Korzeniowskiemu Deotyma przeszła drogę. Ale on odzywa się łagodniéj, sympatyczniéj. W wierszu do niéj napisanym znajdują się zbawienne, czasem tylko zbyt ostro i zamaszyście wyrażone przestrogi. Oto druga połowa tego wiersza:

Wieszczko — Dziewico! Czyż na to anieli
Twoją kolebkę wpletli w rajskie wdzięki,
W twe czyste serce składali piosenki
I tchnieniem swojém duszę twą rozchwieli?
Na toż na pierwsze dźwięki twego głosu
Witał cię starzec [1]), na którego czole
Dwóch dyademów błyszczą aureole,
Wieńca poety i siwizny włosów?
Na toż on dłonią od starości drżącą,
Lecz sercem młodém, myślą promienistą,
Na drogę wieszczą, gorzką i cieśnistą,
Pobłogosławił twą duszę marzącą;
Aby niewieściéj serca twego lutni
Struny eolskie, pod wiewem natchnienia,
Brzmiały w uczone a tak zimne pienia?
Po nich smutniejsi ci, co byli smutni!
I ci có płaczą, łez otrzeć nie mogą!
I ci co tęsknią, to bardziéj tęsknieją!
W bólu żyjący, w ból większy trętwieją!
I nie odpoczną — unużeni drogą!
A wszyscy jednak, z tęsknionemi oczy
Patrzyli w ciebie! Bo Bóg dwie godności. —
Cudne, — cudniejsze nad wszelkie piękności,
Gwiazdy zaranne, śród świata zamroczy, —
Złożył w istności twoje ziemskie łono: —
Jesteś Niewiastą i Wieszczką natchnioną!
Niewiasto? — Wszystkich więc pociech natchnienia,
Z których się balsam kojący ból leje!

---

[1]) Koźmian Kajetan.

Litość, co z nędzą jak siostra boleje!
Łza, co gdy spłynie, — roskoszą cierpienia!
Wiara, co w burzy wiodącą nas gwiazdą!
Nadzieją, z którą przyszłość już nie mglista!
Miłość, co jeźli zstąpi ku nam czysta,
Tak rozanieli, uświęci myśl każdą,
Da nam jaw jasny marzonéj piękności
By być jéj godnym, Duch chce być olbrzymem
Siłą swéj, woli z poświęceń czynem
I na śmierć gotów — dla nieśmiertelności!
Wieszczko? — Więc każdy tajemny głos Boga,
Co brzmi w jéj serca natchnień cudnych mową,
Tłumaczy ludziom w pojętne im słowo!
Śród brudu ziemi — za nią Niebo drogo!
Trzyma w swéj dłoni uczuć berło święte!
Na jéj skinienie, tęsknotą przejęte
Drzą serca ludzi! Z krańców tego świata
Duch w kraje piękna i dobra ulata!
Życie w nim tętni! Wie że śmierci niema,
Dopóki jedna, choć jedna myśl dnieje!
Wiarą się wznosi w błękitną nadzieję!
A skon mu przejściem, jak przejściem jest zima!
I co mu było myślą, urojeniem,
W czym się zamienia; a będzie istnieniem!
Nie truj ducha twego tchnienia
W zimnych rozpraw słowa brzmiące!
Jedna, jedna łza gorąca,
Jeden rzewny rzut spojrzenia,
Ciche, ciche a litośne
Niewieściego serca bicie
Wyżéj wzniosą nędzy życie
Niżli strofy dźwięczne brzmiące!
Bo niewiasty wieszcza mowa:
To ukochań tylko słowa,
To akordy poświęcenia,
To litości rozrzewnienia,
To pięknością lotna dusza,
Która w Niebo rwie od ziemi,
I tym dźwiękiem — być wyższemi
Wszystkich w obec siebie zmusza!
Na takiéj drodze, Wieszczko natchnienia,
Gwiazdy twéj myśli, gdy zajaśnieją,
Wiele łez otrą, wiele chmur zwieją,
I wiele cierni wyjmą z ludzi łona!
A wiodąc duszę w uczuć lepsze życie,
Zyskasz w nagrodę nie chwilowe blaski,
I nie próżniaczéj gawiedzi oklaski, —
Lecz święte, rzewne, serc słuchaczy bicie!

Wszystko to w pomyśle nader chwalebne, w wyrażeniu często zawikłane i nie jasne, raz gładko płynące, to znów dla gromkości skoczne jak po grudzie, raz piorunne, to znów poziome, dowodzi szlachetnéj, gorącéj, ale jeszcze bardzo niewytrawnéj młodości. Ztąd

téż ta uderzająca nieloiczność, gdy po tak zdrowych radach Deotymie rzuconych, autor w innych strofach zwie się *trupem chodzącym*, na ustach swych widzi tylko *szyderstwo bez końca*, a myśli swe mianuje *bez nadziei i bez jutra*. Gdyby tak rzeczywiście było, to i dla poety i dla spółeczności byłoby daleko lepiéj, gdyby raczéj swą lutnię nastroił na uczone a zimne pienia, które tak srogo potępia.

Młodzieńcza rzutkość autora zgotowała nam jeszcze inną, dziwniejszą niespodziankę. Po tych gorących, tęsknych, przepełnionych cierpieniem i gorączkowemi marzeniami strofach, cóż znajdujemy? oto komedją, swobodnie, regularnie, dowcipnie, gładko i jak temu rodzajowi utworów przystało chłodnym i rozmyślnym trybem napisaną. Szał i dziwactwo jest tylko w tytule. Jeżeli Henryk, poeta wśród ludzi poziomych, młodzian wyrywający się do czynu, marzący o lepszéj przyszłości, wśród spółeczeństwa materjalizmowi oddanego, ma stanowić powód, że utwór ten dramatem został nazwany, to niema komedyi, któréjby podobnież nie można było mianować, bo każda ma przecież jakąś poważną osobę, lub coś w akcyi szlachetnego dla kontrastu i odbicia. Autor koniecznie winien ten niedorzeczny sam siebie przeczący tytuł zmienić, bo to tylko jedno bruździ, zapowiadając na wstępie nadzwyczajność, któréj w ciągu sztuki niema bynajmniéj. Owszem cała intryga i jéj rozwikłanie, układ i tok, są bardzo powszednie, bardzo znane, może aż nadto znane, gdyż ta sztuka nie jest innem tylko przerobieniem na polskie kopyto najcelniejszéj w literaturze rossyjskiéj komedyi *Gore ot uma* (Bieda z rozumem), którą Grïbojedów, słynny swym wczesnym i tragicznym w Persyi zgonem, postawił się od razu w pierwszym rzędzie nie tylko rossyjskich ale słowiańskich dramaturgów. Nic zasłudze p. Korzeniowskiego nie byłoby zaszkodziło, gdyby się był szczerze przyznał że naśladuje, bo przecież dla tak młodego pisarza już jest chlubą, iż zdołał zgrabnym i dowcipnym wierszem obcą rzecz na polski krój przerobić, a nawet w wielu względach ton jéj podnieść, gdyż w komedyi Grïbojedowa Zofia podczas nieobecności Czackiego oddaje się miłości z sekretarzem Famusowa, tu zaś Lydia godnie, czule, wytrwale pozostaje wierną Henrykowi choć przez intrygę zachwiana w ufności w jego stałość dla siebie. Na przekór intrydze Lydia oddaje rękę Henrykowi. Henryk nie przyjmuje, mówi coś o przyszłości, tak że trudno zrozumieć czy chce czy nie chce połączyć się z Lydią. Ta wątpliwość, to zawieszenie jest błędem, któryby jeszcze większym okazał się na scenie niż w czytaniu. Zwykłemu i logicznemu rozwiązaniu sztuki stanęła zapewnie na przeszkodzie szlachetna zkądinąd pochopność autora do wzbudzenia w domyślnym czytelnika pojęć i uczuć, o których mówić wyraźnie w kroju nie wolno. Henryk do nieokreślonéj przyszłości odkłada swój związek z Lydią aby mógł wprzód wypłacić się poświęceniem téj idealnéj kochance, która, według słów autora w Strofach:

Nie leży w ziemskim grobie, lecz w mogile losu.

Gdyby potrzeba było dowieść, że przy braku twórczości, który znać osobliwie w naszéj literaturze dramatycznéj, daleko łepiéj jest pożyczać u obcych, jak to p. Korzeniowski uczynił, niżli pasować się z własną niemocą, to dowód nastręczyłaby nam sztuka pana Mikołaja Antoniewicza p. t. *Anna Oświęcimówna*. Trudno nieszczęśliwszego,

nieszczęśliwiéj jeszcze wykonanego pomysłu. Właśnie nietrafność w wyborze przedmiotów jest, jak nam się zdaje, główną przyczyną że w literaturze dramatycznéj tak nisko stoimy. Zamiast szukać dramatyczności w wystawieniu dobrze odrysowanych charakterów, w zręcznie zasnutéj intrydze, w grze namiętności, pisarze nasi wytężają się na same *coups de théâtre* na zadziwiające niespodzianki, tłoczą w swe sztuki co tylko się zmieści krwawych występków, a najskorzéj chwytają za zbrodnię, która potwornością swoją przechodzi pojęcie nasze, wprawdzie rzecz to arcy-trudna, wskazać, jakie przedmioty mają być wybieranemi. Daleko snadniéj powiedzieć jakich strzedz się wypada a o tém nieco pomówiemy. Już przy rozbiorze tragedyi p. Małeckiego p. t. *List Żelazny*[1]) powiedzieliśmy, że wiele przedmiotów wysokiéj dramatyczności za czasów pogańskich, straciło dziś władzę poruszania serc i zajmowania umysłów w spółeczeństwie chrześciańskiem. Fatalność, główna sprężyna sztuk starożytnych, już dziś pod światłem religii Chrystusowéj, stała się niezrozumiałą. Zbrodnie tak potworne, jak zabójstwo matki lub ojca kazirodztwo, obudzają w chrześcianinie wstręt i obmierzliwość, i zamykają od razu przystęp wszelkiemu zajęciu. P. Antoniewicz zasłonił, o ile może być, złagodził swój ohydny temat. Sam przecież pod koniec dramatu przez usta Pustelnika zarzuca swemu bohaterowi że zgrzeszył myślą, bo choć Anna nie była jego siostrą rodzoną, on ją za rodzoną poczytywał, kiedy ku niéj zapłonął występną miłością. To przypuszczenie kazirodnéj w bohaterze pożądliwości, chociażby tylko myślą grzeszył, już jest dostatecznem, by od samego początku wzbudzić dreszcz odrazy w czytelnikach. Po co wreście chwytać za fakta tak wątpliwe pod względem historycznym. Przed parą laty toczyły się długie rozprawy w pismach galicyjskich o wiarogodności tego podania z historyi domu Oświęcimów. Nic a nic nie wyświecono. Fakt został wątpliwym jak wprzódy. Nikt nie wie i bodaj że nikt nigdy wiedzieć nie będzie prawdy rzetelnéj. Lepiéj więc rzucić grubą zasłonę na tę wątpliwość, a nie dręczyć sumienia narodowego obrabianiem tak sromotnego przedmiotu. W poemacie dramatycznym p. Antoniewicza (bo tak nazwał on swój utwór, sam przez to wyznając, iż nie mógłby być na scenie przedstawionym) Stanisław i Anna uważają się wciąż za rodzeństwo. W końcu Stanisław jedzie do Rzymu po dyspensę. Oczewiście że byłby tam jéj nie otrzymał w żadnym razie gdyby był tylko myślą zgrzeszył, i ta właśnie alternatywa coraz bardziéj przygniata czytelnika i odrazę w nim pomnaża, ale na szczęście znajduje się pustelnik, który wyznaje, że Stanisław w niemowlęctwie został przemienionym za zmarłego brata Anny i że jest tylko jéj krewnym. Na takich powodach zdobywszy dyspensę, Stanisław spieszy do Anny. Domownika przezeń naprzód wysłanego z tą dobrą wiadomością do Anny, przejmuje Łaszcz, pretendent przez nią

[1]) Wyszła w bieżącym roku druga edycya *Listu Żelaznego*, przejrzana i znacznie poprawiona przez autora. Z przyjemnością spostrzegamy w dokonanych w niéj zmianach, że autor zwrócił uwagę na naszą krytykę i starał się z niéj korzystać. Wiele jeszcze wad zostało ale tych zapewnie nie było można usunąć bez obalenia całéj sztuki. Główny bowiem błąd tkwi w wyborze przedmiotu. Bąć co bąć, p. Małecki dał w tém drugiém wydaniu rzadki u nas przykład téj wyższości, która się nie zraża surową krytyką, ale wiedząc w jéj sumienności, uprzejmie przyjmuje przedstawione sobie uwagi i rady, i według nich, o ile to być może, usiłuje swe dzieło udoskonalić.

odrzucony ze wzgardą. Zabiera list Stanisława, a wsuwa inny z przeciwnemi zupełnie wieściami. Anna wpada w obłąkanie, które się wzmaga gdy Łaszcz poduszczywszy zaściankową szlachtę obrazem gotującéj się sromoty kazirodztwa, napada na zamek i podpala go. Uciekającą Annę spotyka Stanisław i całą rzecz wyświeca. W przejściu tém z rozpaczy do najwyższéj radości Anna umiera.

Autor nie zadał sobie żadnéj pracy w rozwinięciu charakterów, Anna jest dziecinną, nie walczy! nie opiera się swéj miłości, tylko wciąż śpiewa o niéj. Ratuje ją od zupełnéj nicości opór, jaki stawia Stanisławowi, gdy ten nalega, by uciekali gdzie na pustynię lub między dzikich ludzi. Stale obstawając przy wierze, błaga go ona by się udał po dyspensę do Rzymu, ale jéj się zdaje, że gdy ją otrzyma, to już wszystko usprawiedliwione, uzacnione, jak gdyby takowa dyspensa była usunięciem jednéj ze zwykłych przeszkód, nie zaś gwałtownym ostatecznym ratunkiem na grzech czy zbrodnię, którą ledwie pokuta całego życia zdolną byłaby odcierpieć. Niepotrzebnie téż autor zrobił Stanisława niedowiarkiem, który aż do wyjazdu szydzi z Rzymu, a Łaszcza karykaturą junactwa i grubijaństwa. O akcyi i całym toku wolelibyśmy zamilczeć. Jeżli p. Korzeniowski przez dziwactwo nazwał swą *Komedyą* dramatem, to dramat p. Antoniewicza iście Komedyą mianować-by należało, tak wiele w nim zabawnych wierszy, taka w toku śmieszność, taka igraszka rytmu, rymu, składni i wyrażeń. Wydaje się to raczéj jakiemś lichem libretto do opery, i co chwila mniemać można że aktorowie mają śpiewać, a tylko autor zapomiał położyć tu *solo*, tam *duet*, gdzieindziéj *trio*, a gdzieindziéj jeszcze *tutti*. Znać przecież, że gdyby autor wziął ton poważniejszy i nieco popracował, to ma dość wprawy w styl i wierszowanie, by dzieła swe przynajmniéj od zarzutu śmieszności obronić. Jeżli się nie mylimy, dał on się naprzód poznać przekładem sztuki niemieckiéj *Uriel Acosta*, sztuki anti-chrześciańskiéj, bezbożnéj, przeciwnéj wszelkim wyobrażeniom religijnym. Zepsuty taką pracą smak i uczucie doprowadziło go zapewne do pojęcia potwornego przedmiotu, o którym tu była mowa. Życzymy autorowi aby przez wybór piękniejszéj i szlachetniejszéj treści odnalazł prawdziwe pojęcia estetyczne i wznioślejsze uczucia.

Słów tylko kilka powiemy o autorze, który się podpisuje A. Morgenbesser. Nazwisko to, będące zapewne żartobliwym pseudonymem, mogłoby nam posłużyć za dewizę całéj niniejszéj recenzyi, bo po każdym z wyliczonych wierszopisów spodziewamy się, że jutro z czémś lepszém wystąpi. Autor *Dum historycznych* już postęp ten uczynił, bo cóż to za ogromna różnica między owém dziełem a nędznym jowialno-humorystycznym poematem, przed parą laty przezeń ogłoszonym p. t. *Obrona Sokołowa*. Nie znaczy to jeszcze aby te *Dumy* miały jaką wyższą wartość, ale chwalić i zachęty dodawać należy pisarzowi, który z poziomego, płasko-facecyjnego tonu nastraja swą lutnię na uroczyste, poważne pienia. Zbiór ten zawiera siedem Dum następujących: *Tomsza*, *Klęska Bukowińska*, *Mścisław Mścisławicz*, *Zgon Tymoszka*, *Zjazd w Śniatynie*, *Bitwa nad Krasnym Potokiem*, *Bitwa pod Obertynem* i jakoby domówienie p. t. *Lirnik*. Jak łatwo z tytułów poznać, treścią tych pieśni są zapasy Polaków z Multanami i Wołoszą. Najlepszą z nich jest *Zjazd w Śniatynie*, bo najswobodniéj opowiedziana.

W innych zanadto szumu, zamięszania, a wierszy pustych, nic nieznaczących co niemiara. Osobliwie *Bitwa nad Krasnym Potokiem* kończy się nader niedbale i licho. Córka nad zabitym w boju ojcem klęcząca, tak mówi:

Ojcze mój, ojcze, jak okropnie śpisz!
O córki szczęściu, biedny! nic nie wiesz.

Z kochankiem zaś, który zabił jéj ojca, żegna się w ten sposób w dwóch ostatnich wierszach *Dumy:*

„Bądź zdrów!" — Ach odwróć ten wyrok surowy,
„Czekaj!" — Nie mogę. Bądź zdrowy, bądź zdrowy.

Autor tak już wiele musiał przemodz nad sobą, kiedy z lekkiego, drwiącego tonu przechodził w rzewny i wzniosły, iż można mieć nadzieję, że trochę więcéj jeszcze pracy i surowego dla siebie sądu naprowadzi go na prawdziwe drogi poezyi.

Radzi byliśmy aby w gronie wymienionych na nagłówku pisarzy, pochodzących z rozmaitych stron ojczyzny, choć jedno nazwisko z naszéj prowincyi broniło ją od często powtarzanego zarzutu, iż ze wszystkich dzielnic Polski najniżéj stoi pod względem poetycznego usposobienia. Wprawdzie wciąż w Poznaniu wychodzą znamienite utwory, poezye Lenartowicza, Gustawa Zielińskiego i bezimiennych, ale cóż z tego, kiedy autorowie nie należą do tutejszych obywateli. Więc raz jeszcze wzięliśmy w rękę tomik który przed rokiem byliśmy na bok usunęli, jako nie zasługujący na wspomienie. Otwieramy książkę tę w nadziei, że może się coś w niéj znajdzie, co dozwoli rokować, że jest w autorze ogień święty, acz dotąd przytłumiony grubą warstwą młodocianéj niezważającéj na nic, nie karczącéj się w niczém wybujałości, niedbalstwem pokazającem braku nauki, tudzież wyrobionego smaku. Niechże czytelnik przypatrzy się wypadkom naszego poszukiwania w Poezyach p. Ignacego Danielewskiego, a z tego jednego przykładu zrozumie na jak przykre wahania wystawionym bywa krytyk, gdy w wątpliwych razach ma osądzić czy dzieło warte jest uwagi, czy też stoi po za obrębem wszelkiéj recenzyi. Otwieramy książkę pięknie w Bydgoszczy wydaną, i na samym początku znajdujemy wiersz *do Lutni*, a w nim takie strofy:

O lutni ma droga, pociecho, kochanie!
Choć ręka niezgrabna, choć nawet nie w stanie
Obchodzić się z tobą, jak godnaś ty tego,
Odstąpić mię niechcesz, kochanka twojego!

. . . .

Więc ulgi mi trzeba, i siły trza duszy,
A dusza zbolała się sama nie wzruszy,
To wołam na oczy, te dawniéj ulżały,
Lecz dzisiaj lub wyschły, lub może zhardziały.

. . . .

Toć przecież czasami, lecz istne to rary,
Weseléj się z serca ozwiemy do pary,
Tyś zawsze jednaka i równe twe działy,
Czy dzielim wesele, czy smutek dojrzały.

Nie pomyśleliśmy, o takich wierszach niepodobna wspominać. Ale jakoś, trochę skromności w pierwszéj tu przytoczonéj strofie zniewo-

liło nas by daléj szukać. Po kilku kawałkach, w których jeszcze zabawniejsze znajdują się wiersze doszliśmy aż do poezyi p. t. *Na Zwaliskach zamku w Bydgoszczy*, kończącéj się tak:

Po co zniszczeniu te jękliwe tony
Słać na wiatr tylko gdzieś tam w głuche strony!
Hukiem burzy wyć dokoła,
Ryczyć trąbą archanioła
Na życie, na grób!
Tobie ziemio, wstrząść ramiona
I jakiego Gedeona
Wyrzucić z swych żłób!
Garść tego piasku, garść tego popiołu
Z wieków mogiły, czy tam z wieków stołu,
Jak ów prorok w Izraelu,
Na wiatr rzucę Stworzycielu,
Egipt pod twój gniew.
Przemów gromem ty do ludu!
Z grobu, z nieba trza tu cudu,
Nie przeszłości śpiew!

Lubo i tu język pokaleczony, składnia fałszywa, myśli powikłane, ciemności wiele, przebija jednak przez to wszystko zapał, szlachetne uniesienie, a nawet w wyrażeniach znać siłę. Jakżeż rzucić to na bok, pominąć milczeniem, nie zachęcić może jeszcze młodego pisarza, aby pracował, wyrabiał w sobie jedność, i prostotę, uczył się na dobrych wzorach jak wiersze układać, a uczuciom i myślom logiczny i nadobny głos dawać. Czytajmy więc daléj, a może jeszcze coś bardziéj obiecującego odkryjemy. Jakoż pomiędzy wielu lichotami uderza nas kilka zwrotek dobrze pomyślanych, dość gładko wysłowionych:

Jak perłowa,
Choć tęczowa
Koncha jedną perlę ma,
Tak i w łonie
Wiele płonie,
Lecz najświętsza jedna skra.
Są kamienie
W wielkiéj cenie,
Lecz nad brylant żaden nie,
Tak nad wami
Uczuciami
Jedno święte tam na dnie.
A to święte,
Z Boga wzięte
Jest ojczyzny miłość cna!
Gdzie tu gore,
Jeszcze w porę
Sercu wróci, czego trza.
Ratuj, Panie!
Gdzie ustanie
Ten w człowieku święty żar!
W takiéj złości
Nieśmiertności
Nawet, myślę, znika dar.

A oto próbka nieco oryginalniejszego i jaśniéj wyrażonego pomysłu:

Ten tyle lat się mozoli
Jakby to latać z wróblami,
Być panem wiatru jak roli,
I złączyć ziemię z gwiazdami!
Masz, bracie, szyny i druty,
Świat niemi dosyć okuty,
Gdy będziem wiatrem latali,
Z góry nas będą wiązali.

Po takich ustępach zdało się nam, że już nie ma wątpliwości iż autor zasługuje przynajmniéj na pobieżną wzmiankę. Odwracamy przeto jeszcze kilka stronnic dla tego jedynie, aby poszukać silniejszych dowodów. Zaraz na trzeciéj uderza nas tytuł: *Dąbrowski w Bydgoszczy (1794)*. Właśnie przedmiot szczęśliwie wybrany, bo jeźli gdzie to tu, opiewając takiego bohatera i taką miejscowość, najłatwiéj zdoła wierszopis bydgoski okazać ile ma zdolności poetycznéj. Ale niestety, jaki zawód! Kilka biednych strofek kończą następujące rymy:

„Héj, Majorze Zabłocki,
Któż na marach się bieli?“
— Jenerale, sąd Boski.
To sam biedny Szekeli.
Zamyślił się Jenerał,
Konia wstrzymał w pochodzie,
Rzekł — to niby wyszperał:
„Człek, jak bąbel na wodzie!“
Gdzie leżeli ranioni,
Dłoń dwuch dzielnych podaje,
Sławny Szekiel sześć koni
Dąbrowskiemu w dar daje.
Bo co dusza wspaniała,
Téj zawziętość nie kala,
Choć na chwilkę zbłąkała,
Wnet się godnie zapala.

I znowu wstąpiła w nas wątpliwość, i znowu wzrosła obawa, czyby nas nie posądzono o stronniczość dla prowincyi, a może nawet o jakie prywatne z autorem związki, gdybyśmy o takim rymoklecie pisali w obec tylu niepobłażliwych zdań naszych o wyższego rzędu poetach. Lecz już bardzo blisko do końca, czytajmy więc daléj. Znowu kilka wierszy, które z lekką poprawką możeby uszły. Przebóg, cóż to się dzieje, czy nas mylą oczy? W jednym z nich powiada w obrazie dziewicy że ma *świeże ustka, jakby rydz!* W drugim wzniosłszy się myślą ponad chmury i spojrzawszy na ziemię naszą, tak o rodakach mówi:

Gdyby tam u burzy zdroja
Zolbrzymiała dusza moja,
Zolbrzymiałą tam ztąd piersią
Natchnąłbym ich, choćby śmiercią,
Lub powołał w górne sfery,
By ujrzeli zbladłe cery,
Co nas karle szpecą plemię,
I jak mora, gniotą ziemię.

Tego już za wiele, rzekliśmy po przeczytaniu powyższego ustępu i zamknęliśmy książkę. Biedny literacie, szkoda twego nakładu, tak pięknego papieru i druku, szkoda osobliwie twego czasu, któregobyś daleko lepiej mógł użyć w jakiéj powszedniéj robocie. Spoglądamy jeszcze raz na odsuniętą książkę i widzimy po przerzniętych kartkach, że już byliśmy przy samym końcu. Warto więc przeczytać wiersz ostatni choćby tylko z ciekawości. Czytamy:

Na co mi się pieśń przydała.

Wiele, wiele, czas mi zmienił,
Wraz z nadzieją prawdę plenił.
Dość w grobowe posłał pleśni,
Lecz nie zdołał wydrzeć pieśni.
Skarb ten w duszy, szedłem daléj,
Szydząc, się niejedni śmiali,
Wielu szczerze się pytało:
Na coby się to przydało?
Dzień mi jasny w duszy stoi,
W nim się tyle, tyle roi!
W brzęku broni próbowania
Głośny zapał do działania.
Wtenczas moje słabe pienia
Podniecały skrę natchnienia
I napróżno nie przebrzmiały —
Na to mi się pieśni zdały.
Daléj widzę nad zwłokami
Biedną matkę zlaną łzami!
Znikło z ciała duszy tchnienie,
Patrzy w trupa jak w zbawienie!
Jam pociechę niósł i rzucił —
Duch poddania żal ukrócił,
I nadziei łzy wylały —
Na to mi się pieśni zdały.
Dziś mię jeszcze — sobie tuszę!
Owe chwackie wspomną dusze,
Którym w chwili wesołości
Pieśń rzuciłem do radości
Pieśń wiązała serca społu,
Wiodąc kielich w koło stołu,
Wonią swą go zaprawiała —
Na to mi się piosnka zdała.
Potem ludziom w duszy drzeniu
W ciemnym lochu i więzieniu,
Kiedy tęskność duszą chwiała,
W dom swych miłych darmo chciała —
Szedłem z pieniem cierpliwości
Pieśń nadziei i godności
Płynąc, dom im czarowała.
Na to mi się pieśń przydała.
Powiedz i ty drogie dziecię!
Ach, w którymżeś dzisiaj świecie?
Kiedy w duszy zachwyceniu
W elizejskim bylim cieniu.

Czułą piosnkę jam zagłosił —
W niebo niebem nas unosił —
Szczęściem serce przepływało:
  Na to mi się pienie zdało:
I ze złością cię widziałem,
Do okrutnych dusz śpiewałem
Niech zelżonych ludów jękiem,
Kajdan, broni strasznym brzękiem!
W tron spróchniały ziemskim bogom
Uderzyłem pieśnią srogą,
Aż w ząb pycha zazgrzytała —
  Na to mi się pieśń przydała.
Wreszcie wspomnę uściśnienia
Ręką piękną pośród drzenia!
Szał zmysł zbłąkał kochanemu,
Piekłem był dom niewiernemu
Jam pieśń prawdy mu zanucił —
Wejrzał w siebie i powrócił
Mąż do żony — a w dom chwała —
  Na to mi się pieśń przydała.
I tak z tylu przeciwności:
Łezki czułéj — zgrzytu złości,
Łzy poddania — skry natchnienia
Zwiły wieniec moje pienia!
Wieniec drogi — łza się kręci —
Zawisł w kraju méj pamięci,
W nim me szczęście, moja chwała!
  Na to mi się pieśń przydała.

Owoż i dla nas odpowiedź, bo i my sumiennie i bez żadnego szyderstwa zapytywaliśmy się siebie co chwila, na co się podobne pieśni zdały? Odpowiedź ta, jakkolwiek chroma pod względem wyrażenia, takiém rzetelném tchnie uczuciem, tak serdeczne objawia przywiązanie do pieśni, że nas rozbraja zupełnie, zapominamy błędy poprzednio naznaczone, dajemy odprawę wszelkiéj wątpliwości i zapisujemy autora i jego dzieło w nasze sprawozdanie. Jakoż nie zazdrościlibyśmy temu, coby wytrącił lutnię z rąk piewcy, który tak ją kocha namiętnie, i na niéj wygrywa wszystkie wypadki, uczucia i natchnienia, rozkosze i boleści swego żywota. Śpiewaj więc sobie daléj, namiętny i może przez samą zagorzałość niezgrabny miłośniku poezyi, ale jeźli chcesz śpiewać i dla innych, to wierz, że trochę namysłu, trochę poprawy, trochę uszanowania dla przyjętych w poezyi prawideł, może cię obronić od nagany i szyderstwa, któreby ci w końcu obmierziło twą lutnię i zagasiło płomień gorejący w twém łonie.

Przed kilkoma laty głoszono w naszéj prowincyi o młodym, wiele obiecującym i nader płodnym poecie, który z dalekich stron przybywszy, gdzieś w zaciszu nad Gopłem przygotowywał swe pisma w kilku tomach do druku. Tomy owe nie wyszły, ale coraz częściéj ukazywać się poczęły po noworocznikach i innych czasowych lub zbiorowych książkach poezye z podpisem p. Karola Brzozowskiego. Wszędzie znać było wprawę, gładkość i obfitość posuwającą się aż do wybujałości. Głos ten dochodzi nas dziś z Anatolii. Pierwszy to dźwięk polskiéj

pieśni z pośród burzy, która dopiero co przewrzała na wschodzie. Ale nie są to ani gromy, ani błyskawice, ani nawet oddalone echa téj burzy. Gdyby nie kilka wierszy na początku, gdyby nie ustawienie sceny w Turcyi, niebyłoby prawie śladu, że autor te kilka tysięcy rymów złożył w pobliżu wielkich wypadków, które mogły tak przeważnie na los ojczyzny wpłynąć. Tytuł *Noc Strzelców w Anatolii* nie daje w niczem wyobrażenia o treści. Jeźli nim obudzi się ciekawość w czytelniku, to mocno zawiedzioną zostanie, gdy ujrzy same tylko dykteryjki, najwięcéj myśliwskie, które sobie strzelcy Polacy, dla odpędzenia nudów na legowisku w borach Anatolii, opowiadają. Litwin, Kurp', Mazur, po kolei raczą się wspomnieniami łowów w stronach rodzinnych. Większą część książki zajmuje długa powieść o Mroczku i Karpowiczu, dwóch myśliwych sąsiadach, którzy z powodu psów i emulacyi na łowach, swarzą się, kłócą, w końcu nienawidzą. Naturalnie, jeden z nich ma syna, drugi córkę, których tajonéj miłości stoją na przeszkodzie te ojców kłótnie. Ale wybucha powstanie listopadowe. Starzy, jeszcze towarzysze z pod Maciejowic, godzą się na tę wieść radośną, i błogosławią związkowi dzieci. Rozwlekła to, nie już gawęda, ale gadanina. Płyną strofy za strofami, bez przyczyny, bez wątku, bez celu, z pustéj igraszki rymowania. W niektórych ani sensu domyśleć się nie można. Myśliwska rubaszność, wojskowe niby zacięcie w opowiadaniu tak tu są źle oddane, że się dziwić wypada, że autor nie zdołał naśladować lepiéj tak łatwego, a dziś za przewodem kilku zdolniejszych gawędo-pisarzy tak przystępnego wszystkim trybu. Zaledwie kilka sielskich obrazów ratuje tę powieść od zupełnéj nicości. A przecież autor ma talent, ma styl obfity w słowa, giętko włada ojczystą mową, zbytkuje w rymach. Ale to wszystko potrzebuje rozgmatowania, wyklarowania, potrzebuje więzów i szyku, musi się w ład ułożyć, nim on zdoła utworzyć coś rze- czywiście nadobnego i zajmującego. Są farby, ale brak rysunku, brak umiejętnego prowadzenia ołówkiem i pędzlem. Co do wyobrażeń autora, jedną tylko okoliczność podniesiemy. Stronnik Wysockiego, nie lubi Sadyka baszy. Jak oczywista, zgadzamy się z nim zupełnie w tém, co mówi o odszczepieństwie Czajkowskiego, czyż przecie godzi się wydrwiwać i w niwecz obracać doznaną w tylu razach jego waleczność, takiemi wierszami:

Gdy nad zuchy Sadyk zuch,
Godzin kilka krew się lała,
I zginęło przeszło dwóch!

Wszakże to było jedyne wystąpienie Polaków w téj wojnie, jedyny ślad, że zawsze krwią swoją poprzeć gotowi każdą sprawę, która ich choć najodleglejszym kierunkiem ku ratowaniu ojczyzny prowadzi. Daleko snadniej pojmujemy gniew i szlachetne oburzenie w następujących zawarte wierszach, które z rzadkich tu i na początku tylko znajdujących się ustępów w związku z toczącą się walką wybraliśmy i przytaczamy jako wzór wznioślejszych uczuć i dowód poetyckich zdolności autora:

Mówisz bracie, przyjdzie zima!
Ha! to i tę się przetrzyma!
Byle tylko proch i ołów,
A o strzechę, to tam mniejsza!
Toć dla strzelca i sokołów
Knieja — strzecha najmilejsza!

Twarde życie ciało skrzepi,
I zaprawdę, że to lepiéj
Niż w żydowskim Carogrodzie
Za par dwieście uczyć żaki,
Zbijać bruk o chłodzie, głodzie,
Lub w Sadyka iść Kozaki!
Przodków, wiary się zapierać,
Z dziejów boży urok zdzierać,
I urągać się téj świętéj
W pola Warny krwi wsiąkniętéj!
Wołać: Polski jestem synem,
A bezbożnym czarnym czynem
Szydzić z śpiących starych kości,
I z pomników tych wielkości,
Na wieńczonym których szczycie
W pełni świeci Polski życie!
Kto to namaszczenie boże,
Które Bóg dał narodowi,
W zaślepieniu zedrzeć może;
Zbluźnić niebu i duchowi
Polski czystéj, Matki świętéj, —
Od narodu ten już drzewa
Zwiędły, suchy liść spadnięty!
Niech gdzie chce nim wiatr powiewa;
Może służyć pod buńczukiem,
Sprzedać się pod Lwa, Lamparta,
Albo . . . . być hajdukiem,
Bo w nim polska krew zatarta!
Ale niechaj ci wyrodni,
Ci przekupnie krwi z ohydą,
Nie maskują swojéj zbrodni,
Mówiąc że do Polski idą;
Bo Wawelu groby pękną,
Zardzewiałe zbroje brzękną,
I Cecorska ta kostnica
Wstanie, i olbrzymi, boży,
W poprzecz ich sromotnéj drogi,
Wał szkieletów się położy,
Polski nim zawali progi!

Przechodząc do następnego pod ręką dzieła, czynimy ogromny przeskok, bo od dalekiego wschodu do głębokiej północy, od epoki obecnéj do czasów bardzo dawną przeszłością zamierzchłych, od oryginału wreście do przekładu. Nie zchodzimy jednak w dół, ale się podnosimy. W istocie, przekład *Fritjofowéj Sagi*, przez p. Jagielskiego dokonany, ślicznie u Merzbacha w Poznaniu wydany, nakładem jak jak nam mówiono, hojnego patrona literatury, któremu tyle już cała Polska a mianowicie nasza prowincya winny, zasługiwałby na odrębny, obszerny i szczegółowy artykuł. Brak jednak czasu i miejsca zmusza nas do pobieżnéj tylko tu wzmianki, w czém zapewnie łatwo nas usprawiedliwią czytelnicy, gdy sobie przypomną żeśmy już w piśmie naszém rozciągle treść tego wielkiego poematu Tegnerowskiego opowiedzieli, przytaczajac zarazem mnogie wyjątki, które na naszą

prośbę Jenerał Morawski ślicznym wierszem przetłomaczył. Mniemamy iż nasza praca nie została bez wpływu, bo wnet potém ukazał się przekład tegoż poematu przez p. Romana Zmorskiego, a oto w krótkim bardzo czasie drugi się pojawia. Tłómaczenie p. Jagielskiego ma tę wyższość nad wszystkiemi innemi, iż w prost ze szwedzkiego dokonanem zostało. Uczony ten i pracowity filolog zna gruntownie wiele języków nowożytnych, a co u nas jeszcze rzadszém, zna mowę ojczystą we wszystkich jéj przemianach od najdawniejszych czasów. Starożytnych też a dziś zapomianych wyrazów użył do tego przekładu. Uwielbiamy naukę, oddajemy cześć takiéj pracy, uznajemy w niéj jędrność stylu, obok melodyi rytmów, barwność i zacięcie poetyczne obok snycerskiego, jakby dłutem wyżłobionego toku, ale z tém wszystkiém przyjęty tu tryb i sposób wydaje nam się błędem niedoświadczenia w autorskim zawodzie. Przekład ten bowiem, żeby mógł się stać przystępnym dla ogółu czytelników, potrzebowałby albo nowego tłómaczenia na potoczny nasz język, albo tak obfitego przy końcu słownika jak słownik wyrazów wyszłych z używania, przez X. Ignacego Włodka, z przydaniem oprócz tego objaśnień co do wyrazów nowo ukutych przez Trentowskiego, gdyż tłómacz mięsza razem i te i tamte, a i na swoją rękę niektóre tworzy. Jest to więc pracowita sztuczka, *tour de force*, która może być tylko ocenioną i podziwianą przez erudytów, ale prawie bezużyteczną dla ogółu pozostać musi. Na tyle wyłożonego mozołu i nauki z tak małym skutkiem, zdobywa się tylko albo młodzieniec w pierwszéj gonitwie za nadzwyczajnością i chęci okazania swéj umiejętności, albo zakapturzony erudyt, który nie bacząc co się dzieje na świecie, dbały jedynie o reputacyą i wrażenie w ciasném kółku filologów z rzemiosła, poświęca długie lata, czas i zasoby, na podobną gimnastykę literacką. Dziś przeszedł już czas tego rodzaju dziwowisk. Tylko wielcy panowie z fantazyi pozwalać ich sobie mogą. Dziś, osobliwie w naszym kraju, obowiązkiem jest czynić każde dzieło jak najprzystępniéjszém dla jak największéj liczby. A jeźli tak jest co do oryginalnych utworów, cóż dopiero mówić o przekładach? Jeźli kto tłómaczy, zwłaszcza nowożytnego autora, to nie w innym pewnie zamiarze, jeno aby dać go poznać całéj czytającéj powszechności, a przez to wywrzeć wpływ na literaturę ojczystą. Uczeni bez téj pomocy znajdą sobie drogę do obcych skarbów. Otóż pytamy się na co się przyda zwykłemu czytelnikowi w Polsce poemat, w którym gdzie otworzy, znajduje podobne wiersze:

Ku wieczoru
śpiewa Helge złoby
morskie omamy
klina czar.

Ale na to odpowie tłómacz. To wasza wina i wstyd, że nie umiecie starodawnego języka polskiego. Przyznajemy, że u nas za nadto zaniedbano dawne księgi, że zbyt mało kto zna jędrny i gromki język praojców, ale jeźli to wina, to tę winę podzielają wszystkie narody, chociaż w pomyślniejszych ku poprawie znajdują się okolicznościach. Coby naprzykład powiedział Francuz, gdyby mu kto z obcéj literatury przełożył poemat językiem pierwszych trubadurów, albo Anglik, gdyby mu przetłómaczono Wallenroda wierszem Layamona lub Roberta of Gloucester, albo nawet Niemiec, gdyby mu przyszło zapoznawać się z pięknościami Grażyny za pomocą przekładu wiązaną mową Nibelungów? Niech więc nam p. Jagielski przebaczy, że jego pracę uważamy

tylko jako popis, jako próbkę, co umie, co może. Chlubą jest niezawodnie dla nas, że między nami znajduje się rodak z tak znakomitą erudycyą i w obcych językach i w ojczystéj mowie. Pierwsze to jego dzieło będzie pewnie roskoszą dla antykwaryuszów i filologów, dla których tak widocznie je wydawał, że żadnych komentarzy, żadnych niezbędnych do zrozumienia onego objaśnień nie umieścił. Atoli ogół czytającéj publiczności, któremu sąd i powaga kilku wybranych nie omieszka imienia jego zaszczytnie polecić, oczekiwać będzie prac przystępniejszych dla siebie, zanim go policzy w poczet pisarzy zasłużonych literaturze narodowéj.

Prawo, któreśmy przyznali poprzedzającemu pisarzowi do osobnego artykułu, należałoby się w daleko wyższym jeszcze stopniu p. Ludwikowi Niemojowskiemu. Posiada on znakomitą zdolność, a co ważniejsza, nie używa jéj płocho, ale statecznie ku poważnym kieruje przedmiotom. Wprawdzie jedną z tych dziwnych sprzeczności, przez które przedzierają się wzrastające talenta, p. Niemojowski zaczął od pisania komedyi, ale i w tych lekkich utworach przebija się kierunek ku poważnym myślom i moralnym zasadom. W jednéj z tych komedyi, powiada on, że wzorem czyśćca na ziemi jest zawód dramatycznego autora. Być więc może, iż umyślnie wybrał sobie naprzód ten rodzaj piśmiennictwa, jako próbę aby oczyścić się co prędzéj z błędów, które zwykle towarzyszą pierwszym doświadczeniom sił młodzieńczych. *Komedye* wyszły w Warszawie dopiero w bieżącym roku, to jest na kilka tylko miesięcy przed ukazaniem się w Poznaniu *Obrazów z Pisma Świętego*. Zaś ten ostatni utwór już przed dwoma czy trzema laty był w rękopiśmie czytanym w naszéj prowincyi. Pomimo tego jednak, sądząc i z rodzaju pracy i ze stylu, pewnie się nie mylimy, gdy poczytujemy *komedye* za pierwsze dzieło autora. Niezawodnie, między jednem i drugiem postęp jest ogromny, i z téj to przyczyny o *Komedyach* wspomnimy. Jest ich cztery: *Zalotna*, *Pan Zawierucha*, *Mąż flegmatyk*, *Dzika róża*. We wszystkich mało znajdzie oryginalności. Czytają się jak zużyte do sytości temata. Charaktery słabo oddane, intryga nader lekko zasnuta niezgrabnie rozwita, przy końcu najczęściéj jak w sajnetach hiszpańskich nagle ucięta, akcya leniwie wlokąca się, dopiero przy samém rozwiązaniu wzbiera w wypadki, które autor bez należytego odstępu jeden po drugim sprowadza, kilkoma je tylko rysami zbywając. Ale sceny pojedyńcze częstokroć piękne, nie brak dowcipu, wszędzie wiersz gładki, jasny bez żadnego przymusu. Najwięcéj ładu, spoistości i żwawości w akcyi przedstawia *Pan Zawierucha*, i mniemamy że to jest jedyna z tych Komedyi, któraby się na scenie udać mogła. Pochwaliliśmy już ton moralny tych utworów. Jako jedyne od tego wyjątki wymienić wypada, że w jednem miejscu jest mowa o aniołach bez draperyi, w drugiem jakiś młodzik tańcuje Kankana, a w trzeciem, i to przy końcu sztuki jakby sens moralny, oddająca kochankowi rękę dziewczyna ogłasza:

Głupstwo w kochanku śmieszność: lecz w mężu — to cnota.

Ale, jakośmy już rzekli, komedye uważać należy jako próbkę, zabawkę sił wzbierających. Zaczem, tém więcéj cenić wypada ową stateczność, wytrawność, dojrzałość myśli, która poprowadziła autora do wybrania zaraz potém tak uroczystego przedmiotu jak Obrazy z Pisma Świętego. Nie bez trwogi jednak otwieraliśmy gruby tom o Dwu-

dziestu Sześciu wielkich obrazach i przeszło dziesięciu tysiącach wierszy, nie bez dojmującéj trwogi czy przypadkiem autor nie dał się skusić pochopem naszych czasów i nie podesłał pod te obrazy jakich systematów filozoficznych lub politycznych teoryi, czy naprzykład nie przedstawił Mojżesza jako prawodawcę-filozofa korzystającego z przesądów i lękliwości ludu, gdy według Biblii był on tylko prostem narzędziem w ręku uprzytamniającego mu się Boga i działał wciąż pod bezpośredniem, wyrażnie objawiającem się jego kierownictwem, — albo czy nieprzemienił proroków w trybunów ludu i przedstawicieli demokracyi na przeciw monarchii, jak to niedawno w Niemczech uczyniono. Na szczęście nie znaleźliśmy w całym tomie niczego, na czemby podobny zarzut przeciw autorowi zbudować można. Trzyma on się wiernie ducha i litery Pisma Świętego, a jeżeli czasami zmienia podrzędne fakta, to nie z żadnych tendencyjnych, filozoficznych lub politycznych przyczyn. I tę to rzetelność za naczelną mu zasługę przyznać należy. Mniejszą ale jeszcze znaczną obawę wzbudzała w nas wątpliwość, czy autor nie wziął podań biblijnych za tło gorączkowych fantazyi poetycznych lub za wątek suchego opowiadania, czy z nich nie wysnuł dziwolągów romantycznych, albo czy ich nie rozwodnił długiemi deklamacyami klasycznemi. W téj ostatniéj mierze obawa nasza nie była zupełnie próżną. Od razu zarzut nasz usprawiedliwimy. Autor przyjął w całéj rozciągłości formę klassyczną. Wiersz pełny, gładki, przejrzysty, odpowiada wszelkim jéj wymagalnościom wyjąwszy w rymowaniu, które jest za nadto zaniedbane, przyczem wciąż te same powtarzają się końcówki, jak na przykład *rośnie*, *donośnie*, — *pojęcia*, *dziecięcia*. Ale mniejsza o to, drobny to bardzo szczegół, jeśli zaś wiersz na nim traci, to zyskuje prostota, owa płynność bez przymnsu, właśnie takiego rodzaju utworom przygodna. Co przecież ani z tym rodzajem utworów, ani z formą klassyczną się nie zgadza, to bezustanne powtarzanie tych samych wierszy jakby w jakiéj balladzie. Gdy bowiem autor natrafi na jaki wiersz, który wydaje mu się szczęśliwym, wciąż go przywodzi po każdym prawie ustępie. I tak w ostatniéj części obrazu *Jonasz*, znajdujemy cztery razy na dwóch kartkach ten sam wiersz: *Przebaczy wszystko dla téj jednéj łezki!* Ta sama wada daje się spostrzedz w każdym obrazie, przez co forma drobnieje i traci na powadze. Co do ogólnego stylu, autor często popada w błędy zepsutego klasycyzmu, przesadza figurami retorycznemi, grzeszy deklamacyą, wielomownością. Z resztą język jest wszędzie stósowny, wyjąwszy na przykład, gdy Mojżesz mówi o *przesycie* a sędziwy Daniel o *łezkach*. Oba te pomniejsze względy co do budowy wiersza i stylu naprowadzają na zapytanie i już po części je rozwiązują, czy autor, zmuszony rozszerzać, nie odstąpił od ducha biblijnego w tém co dodał, ujął lub odmienił? Strasznie to trudna i niebezpieczna rzecz przydawać lub odmieniać co w tekscie Pisma Świętego, choćby w najmniejszych szczegółach. Nie dziw więc że autor często bardzo pobłądził, tekst ten zmieniając lub niewłaściwie rozszerzając w mniemaniu że inaczéj nie byłoby poezyi. Pomijamy nader niestósowny wstęp, jedyną część w tém dziele ciemną, zawikłaną, niezrozumiałą, w któréj jakaś zbiorowa istota-stworzenie, jakiś wszechbyt, ludzkość, um, płynie w fantastycznéj postaci przez fale wieków. Lecz co niesłychanie razi, to te deklamacyjne ustępy, które autor niekiedy w ciągu a najzwykléj na początku swych obrazów umieszcza, rozwodząc w nich ogólne pojęcia i spostrzeżenia, czém na przykład jest starość i czém praca, czém

ogień, czém pustynia. I tak *Ofiara Abrahama* następującą tiradą się poczyna:

Gdy człowiek w krańcach drogi życia stanie,
Gdy pod starości ugnie się brzemieniem;
Myślą i sercem w tobie żyje Panie,
W ziemi ubiegłych chwil marnem wspomnieniem.
Lecz czem wspomnienie, by związać zdołało
Pielgrzyma starca z ziemią rodzicielką?
Czczym dymem chwały, iskrą wrażeń małą,
Lub skrzepłą rosy młodzieńczéj kropelką;
Przesytem, próżnią, grzechem, zniechęceniem,
Niewiarą w ludzi, zaparciem się świata,
Śmiertelnym chłodem, strasznym grobu cieniem,
Blaskiem co gaśnie, myślą co ulata.

Obraz *Pustynia* po której Mojżesz wiedzie lud Izraelski, tak się znowu otwiera:

O wy! w miękkościach życia wypieszczeni,
Co rosnąc duchem, malujecie w czynie;
Wy drobne karły z olbrzymów zrodzeni,
Zdołacież pojąć Afryki pustynie?
Dla was czcza próżnia obrazem błogości,
Co zniechęconym pasmo marzeń snuje;
Szukacie myślą szczęścia, spokojności,
Tam gdzie śmierć, męka lub przesyt panuje?
Ulotna roskosz, którą tchnie świat stary,
Ścieśnia wam duszę, krępuje natchnienia,
A gdy myśl wasza sięgnie w te obszary,
Strawi się drobna w nikłéj mgle złudzenia.

I jeszcze jeden z wielu przykład. Autor tak Jonasza na scenę wprowadza:

Gdy słońce wstanie wśród nieba obszarów,
Blask jego mglistym przyświeca promieniem,
Lecz żadna burza, córa dziennych skwarów,
Wątłego światła nie mroczy swym cieniem.
Wznosi się słońce na widnokrąg świata,
Potężne blaskiem ożywczych promieni,
Lecz tarcza jego choć w jasność bogata,
Wśród czarnych burzy ukrywa się cieni;
A im mocniejszy blask słońce rozlewa,
Tem częściej czarna chmura się roztoczy,
A im goręcéj promieniem dogrzewa,
Tem sroższa burza blask słońca zamroczy.
Gdy człek się zrodzi wśród ziemi obszarów,
Rozum mu słabym przyświeca promieniem,
Lecz burza zbrodni i sprosnych zamiarów,
Jutrzenki życia nie kryje swym cieniem.
Wyrasta człowiek dla Stwórcy, dlą świata,
A twarz mu blaskiem rozumu promieni,
Lecz chwila jego choc w jasność bogata,
Wśród czarnych zbrodni ukrywa się cieni;
A im mocniejszy blask rozum rozlewa,
Tem częściéj chmura szału się roztoczy,

A im goręcéj nauką dogrzewa,
Tem sroższa zbrodnia blask wiedzy zamroczy.

Wszystko to może być bardzo piękném, i pewnie-by uszło w innego rodzaju utworze, ale czyż się zgadza z formą i duchem biblijnym? Te wstępne ogólniki, te oderwane rozprawy, te skargi na przesyt i złudzenia, to są właściwości, wybitne piętna naszych czasów, przeciwne całemu charakterowi biblijnego opowiadania. Nie mają one nawet ścisłego związku z przedmiotem, bo czyż ten nowożytny zlepek z przesytu próżni, zniechęcenia, niewiary w ludzi, odpowiada wyobrażeniu, jakie nam Stary Testament daje o Abrahamie, a znowu w czemże Jonasz zasłużył, by go wprowadzać przed nas uwagami nad zbrodnią, która blask wiedzy mroczy? Wedle biblii on tylko chciał uciekać, gdy mu Bóg nakazał iść do Niniwy i prorokować. To nie jest jeszcze tak srogą zbrodnią, i nigdzie téż Pismo Święte tym wyrazem jego winy nie mianuje, tak jak nigdzie go nie oskarza o pychę rozumu lub o dumę z nauki. Autor co krok pozwala sobie takich niedokładności, a zawsze i jedynie w rozumieniu iż tego poezya wymagała. Ale nie widzimy bynajmniéj, w czém przedmiot na poetyczności zyskał, że naprzykład Bóg nie mógł dla huku bałwanów i trzasku gromów dosłyszeć błagalnego głosu ludzi strwożonych potopem, albo że dziecię Izmael na pustyni szydzi z modlitw i wiary, bluźni Bogu, odpycha matkę i wypiera się jéj miłości, albo że najmłodszy z siedmiu braci Machabeuszów nie jest u autora jak w biblii młodzianem, ale siedmioletniem dziecięciem, które prawi o chwale, o hańbie, i o tém, że mu żadna męczarnia myśli wydzrzeć nie zdoła. W tém wszystkiem tem mniej poezyi, że pominąwszy już niezgodność z biblią, czytelnik widzi naprzód istne niepodobieństwo, sprzeczność z samą naturą rzeczy. Usterków takich moglibyśmy wyliczyć bardzo wiele, lecz brak nam miejsca, aby przytoczeniami z biblii dowodzić autorowi jak daleko i niepotrzebnie od jéj tekstu częstokroć odstępował. Jeden tylko, wszakże jeden z najważniejszych wyjątkow porównamy z tekstem, by dać poznać jak czasem autor niewłaściwie wystawia pojęcia i uczucia mężów hebrajskich i jak nietrafnie tekst rozszerza. Oto opis śmierci Mojżesza:

I patrzy starzec na ten kraj uroczy,
Patrzy, a w twarzy blysk radości świeci,
Usta się śmieją, skrzą nadzieją oczy,
On widzi myślą przyszłość swoich dzieci!
I biedny starzec ciągle się uśmiecha,
I zapomina że to czcze złudzenie,
Że to nikczemna przesytu uciecha,
Że to konania przedśmiertne marzenie!
Ale po chwili niknie radość błoga,
Gaśnie wraz z życiem odblask złudzeń marny;
W myśli grzmi strasznie złowieszczy głos Boga,
W oczach się miga obraz śmierci czarny.
I czuje biedny jak mu krew się ścina,
Jak krzepną członki, jak ciało drętwieje,
Czuje jak straszna zbliża się godzina,
W któréj chłód grobu czcze zmrozi nadzieje.
I jeszcze biedny przygasłe swe oczy
Zwraca, gdzie błyszczy kraina radości,
I jeszcze wzrokiem, co się śmiercią mroczy,
Patrzy konając na ziemię przyszłości.

Niech teraz czytelnik porówna ten ustęp z ostatnim rozdziałem ksiąg Mojżeszowych, a osobliwie z następującemi wierszami:
„I rzekł Pan do niego: Tać jest ziemia, o którąm przysiągł „Abrahamowi, Izaakowi, i Jakubowi, mówiąc: „nasieniu twemu dam „ją. Widziałeś ją oczyma swemi, ale nie przyjdziesz do niéj.“
„I umarł tam Mojżesz sługa Pański w ziemi Moabsskiéj na roz„kazanie Pańskie.“
I w biblii ani słowa więcéj o śmierci Mojżesza. Ta to wyniosła prostota, ta wstrzęmięzliwość w wyrazach jest pewnie najwymowniejszą. Odstąpił od niéj autor, chciał dla rozszerzenia obrazu szczegółowo na domysł opisać ostatnie chwile Mojżesza, zgadzamy się na to, ależ trzeba było to uczynić w duchu, w kierunku wskazanym przez Pismo Święte. Mojżesz tam przed śmiercią wysławia dobrodziejstwa Boże, błogosławi z osobna każdemu pokoleniu Izraelskiemu. Czyż to nie dosyć dostarczało wątku do obrazu jak najszerszych rozmiarów? Skąd autor wziął powód, gdzie znalazł najdrobniejszy ślad, że Mojżesz w chwili konania tak strasznie lękał się śmierci, że truchlał przed *złowieszczym* głosem Boga, że rozpamiętywał *o czczych złudzeniach*? A ta *nikczemna przesytu uciecha*, frazes żywo wykrojony z szumnych a niezrozumiałych dziwactw naszego wieku, co tu robi, jakąż fatalnością dostał się do obrazu uroczystéj i pogodnéj śmierci Sługi Pańskiego, na Pańskie rozkazanie. Z takiemi myślami i słowami mógł Manfred lub Werter umierać, ale nie Mojżesz. Zaiste trudno nieszczęśliwéj oddać jednego z najpiękniejszych momentów w żywocie Starego zakonu.

Zbierając w jedno powyższe uwagi sądzimy, że tak z powodu rozwlekłego wiersza, wielomowności i deklamacyi w stylu, niepotrzebnych wstępów i zboczeń od przedmiotu, jak z przyczyny niestósownego rozszerzenia tekstu i rozwijania charakterów w kierunku właściwym, nie udało się autorowi pochwycić i zachować barwę i ducha biblijnego, zgoła ugodzić w to, co w naszych czasach Zaleski, Lenartowicz, a mianowicie Ujejski, dość szczęśliwie utrafili.

Nie idzie zatém, aby to dzieło było bez zasługi. Owszem wybór przedmiotu, poważne z nim obchodzenie się, religijne wszędzie namaszczenie, widoczna praca i nauka, godne są jak najserdeczniejszego uznania. Nawet ze strony artystycznéj niejedna karta w tym utworze może stanąć obok celniejszych poezyi lat ostatnich. Jeżeli bowiem całość nie odpowiada naszemu oczekiwaniu, to na każde miejsce, które nasze zarzuty ściągnęło, moglibyśmy łatwo przytoczyć ustęp któremu sama tylko należy się pochwała. Nie uważając jednak słusznem dla autora cytować oderwane wyjątki, wolimy przedrukować cały jeden obraz. Po długim namyśle bo wybór był trudnym, naznaczyliśmy ku temu powieść o Tobiaszu, raz że ona w całości najlepiéj się może autorowi udała, powtóre że najwięcéj w niéj jest ścisłości, zaokrąglenia, najmniéj zaś cudowności i rysów trudnych do oddania nowoczesnym stylem, a wreszcie że najbliżéj wpada w tryb pojęć i uczuć wszystkich czasów, wzrusza wypadkami, które-by i dziś wydarzyć się mogły, i daje przez to poecie większą wolność rozszerzenia na sposób teraźniejszy.

TOBIASZ.

I.

Trup wyschły, kruchy, stem wieków stoczony,
Póty jest ciałem, póki w ciszy lochu

Leży spokojnie. Zaledwie trącony,
Kruszy się, znika — zostawia garść prochu.
Izrael także zepsuty przez złości,
Długo się trzymał zniszczony, lecz cały:
Przyszedł wróg silny, trącił stare kości,
A trup się rozpadł — i prochy zostały.
I skruszonego szczątki pokolenia,
Padły, czekając gdzie je wiatr zamiecie,
I z zimnym prądem poszły przeznaczenia,
A prąd je rozwiał po obszernym świecie.
I w całéj ziemi niezmiernym przestworze,
Wśród skwarów słońca, wśród bieguna lodu,
Gdzie miasta, puszcze, gdzie lądy, gdzie morze,
Żyły potomki zgasłego narodu.

Jeden z nich, Tobiasz, dobry i pobożny,
Wśród assyryjskiej Niniwy się chował,
Gdzie Salamanzar, król wielki i możny,
Licznym narodom cnotliwie panował.
Raz przed swym domem, na wzgórku darniowym,
Zasiadł, chcąc cieszyć się widokiem świata,
A właśnie wiosna porankiem majowym,
Błysła, w barw krocie przyrody bogata.
Słońce się zwolna wznosiło do góry,
I wszędzie światłość dobroczynną siało;
Zniknęły cienie, stopiły się chmury,
Wszystko potęgą piękności jaśniało.
Wszędzie weselne rozległy się pienia,
A z nich wyrosła pieśń cudna i błoga:
Świat cały powstał w zachwycie natchnienia,
Niosąc cześć stworzeń dla swojego Boga.

I Tobiasz także uczuł w swojem łonie,
Jakąś moc świętą, jakiś urok tkliwy;
Zwrócił wzrok w niebo, podniósł w górę dłonie,
I łzą wdzięczności zapłakał szczęśliwy!
Bo Bóg we wszystkiem sprzyjał mu na świecie,
W każdem zdarzeniu wspierał, błogosławił:
Dał żonę dobrą, i cnotliwe dziecię,
Wiarą wzniósł serce, duszę łaską zbawił.
Obdarzył złotem, miłością, znaczeniem,
Powagą, szczęściem, dostatkiem i chwałą;
A gdy myśl jego wyrosła życzeniem,
Wnet to życzenie czynem się stawało.

I spojrzał w koło mąż łaską szczęśliwy,
Spojrzał, i piersią tchnął wiosny woń młodą,
A powab świata, wdzięk przyrody żywy,
Rozlał się w myśli z uczucia swobodą.
I patrzał długo na niebios sklepienia,
Na kwiaty, drzewa, na łąki, na góry,
I słuchał długo dziękczynnego pienia,
Co w krociach głosów splotło hymn natury.
I myślał sobie o szczęściu, miłości,
O dobrej żonie, o synie cnotliwym,

I w oczach jego błysł zachwyt radości,
I dumał, marzył — i czuł się szczęśliwym!
Wtem mu się zdało że słońce blednieje,
Że nie tak jasne toczy już promienie,
Że w całym świecie jakaś mgła się leje,
I ćmi barw żywych zielone przestrzenie.
Patrzy zdziwiony, a wszystko do koła,
Kryje się jakąś przejrzystą oponą;
Ziemia przed chwilą tak żywa, wesoła,
Zdaje się smutną, tęskną, opuszczoną.
I patrzy jeszcze w koło osłupiały,
A patrząc wierzyć nie może złudzeniu:
Powietrze, niebo, ziemia, i świat cały,
Zdaje się ginąć w fantastycznym cieniu.
Cień ten raz zwolna po przestrzeniach płynie,
Znów w drobnych prążkach migocze przed okiem;
Tu w ogrom rośnie, tam w atomach ginie,
Grubieje, gęstnie — i staje się mrokiem.
Przelękły Tobiasz z siedzenia poskoczy,
I poruszony obawą tajemną,
Przeciera jeszcze drżącą dłonią oczy,
I patrzy wszędzie — a wszędzie jest ciemno!
A jednak czuje jak słońce ogrzewa,
Jak wietrzyk chłodzi, jak z drzew rosa ścieka;
A jednak słyszy jak chór ptasząt śpiewa,
Jak strumyk szumi po łąkach zdaleka.
Nie mogąc pojąć dziwnego złudzenia,
Szuka wciąż światła po ciemnym przestworze;
I wzrok natęża z mocą wysilenia,
I patrzy, patrzy, — a widzieć nie może!
— „Synu!“ zawoła — „i ty żono miła,
„Chodźcie zobaczyć co się dzieje w świecie:
„Z światła się cinmność, z dnia zaś noc zrobiła;
„Chodź droga żono, chodź kochane dziecię!“
Biegną do niego, i słyszy ich kroki,
I głos ich dźwięczny, i śmiechy ich hoże;
Chce myślą przedrzeć niepojęte mroki,
I patrzy, patrzy — a widzieć nie może!
— „Spojrzyjcie!“ krzyknie — „to cud oczywisty,
„To jakaś wieszczba nieznana, tajemna,
„Zniknęły światła, zćmił się lazur czysty,
„I noc jest wszędzie: noc straszna, noc ciemna!“
— „Kochany mężu,“ odpowie głos żony,
„Rozbudź się, ocuć, skup rozpierzchłe myśli:
„To umysł sennem widziadłem strwożony,
„Wśród dnia, w twej głowie nocne mary kreśli.“
— „Matko!“ — zadźwięczy głosik syna mile,
„On drży, on blady, pot mu ciecze z czoła!
„Ach ojcze drogi! chodź, odpocznij chwilę,
„A wnet spoczynek błogą myśl wywoła.“
— „Synu mój, żono, ta wesołość wasza,
„Jakąś obawą przejmuje mnie skrycie,
„Dręczy, porusza, dotyka, przestrasza;

„Skończ droga żono, skończ kochane dziecię!
„O patrzcie, patrzcie, jak wszędzie jest ciemno,
„Jak straszno, smutno, jak czarno na świecie;
„Wszak wy to wszystko widzicie wraz ze mną,
„A przez żart płochy powiedzieć nie chcecie?“

I gdy to mówi, czuje łzę swéj żony,
Która po ręku powoli mu spływa:
— „Tyś chory mężu, tyś drżący, wzruszony!“
Woła z rozpaczą Anna nieszczęśliwa.
„Spojrz na to słońce, co tak pięknie świeci,
„Na to tak jasne błękitu sklepienie,
„Na kwiaty, łąki, na ptaszka co leci,
„Uczuj moc Boga — a minie cierpienie!“
A on raz jeszcze przeciera swe oczy,
Raz jeszcze światła szuka po przestworze
I pragnie przebić cień co świat mu mroczy,
I patrzy, patrzy — a widzieć nie może!

A wtem myśl straszna wyradza mu w głowie
Uczucie takiej zgrozy i boleści,
Że żaden język w świecie nie wypowie,
Ile męk w sobie to uczucie mieści.
„Płaczcie!“ zawoła — „o płaczcie nademną,
„Mąż, nie znam żony; ojciec, nie znam dzieci.
„Myśl ma spętana walczy nadaremno,
„Nie przedrze cieni, nocy nie rozświeci!
„Choć wolą silny, czuję się nikczemnym,
„Mniejszym jak zwierzę choć mam boską duszę;
„Życie mi śmiercią, ziemia grobem ciemnym:
„Ja jestem trupem — a jednak żyć muszę!
„O płaczcie, płaczcie z całą żalu siłą,
„Męża i ojca, brata i człowieka;
„Bo dla mnie wszystko, wszystko się skończyło,
„Ja nic nie widzę — jam ślepy kaleka!“

II.

Minął czas długi, a poranek wiosny,
Znów barwą życia rozzielenił niwy;
Znów brzmiał po gajach chór ptasząt radośny,
I świat się zbudził roskoszny, szczęśliwy.
I świetne gmachy wspaniałéj Niniwy,
Zabłysły złotem boskiego promienia,
I każdy z ludzi zbudził się szczęśliwy,
Czując w swém sercu powab odrodzenia.
A promień słońca siejąc blask swój błogi,
Przez góry, miasta, przez lasy, przez rzeki,
I tam dostrzelił gdzie był dom ubogi
Biednego starca, ślepego kaleki.
Lecz on się jeden nie cieszył z innemi,
On jeden nie czuł życia swiętéj mocy:
Bo ten blask słońca co stworzył dzień ziemi,
Czarnéj dla niego nie rozświecił nocy.
I siedział smutny przed progiem swéj chatki.

I żal mu każda rodziła godzina.
Bo znikł dobytek, zniknęły dostatki;
Sam bez przyszłości, stracił przyszłość syna.
Przed rokiem jeszcze, gdy nędza rodziny,
Wniosła głód straszny do chaty ubogiej,
Pomniał, że kiedyś wśród Medów krainy,
Mieszkał przyjaciel sercu jego drogi.
Tobiasz biednemu udzielił pieniędzy,
Wsparł radą, złotem, podzielił się mieniem;
Minęły lata, i sam uległ nędzy,
A zaś przyjaciel żył możny znaczeniem.
— „Synu,“ rzekł wtedy: „w medyjskiej krainie,
„Mieszka mąż prawy, krewny twojéj matki;
„Ten mąż bogactwem i znaczeniem słynie,
„Ma złoto, srebro, i mnogie dostatki.
„Jam go wsparł w nędzy, teraz mą rodzinę
„Uciska bieda, przygniata cierpienie;
„Idź, synu drogi, w medyjską krainę,
„A on ci wróci majątek, znaczenie.
I gdy tak mówił, urodny młodzieniec
Stanął na progu biednéj starca chaty;
Na licu jego rozkwitał rumieniec,
Po barkach śnieżne spływały mu szaty.
— „Chcesz syna wysłać,“ rzekł, „w daleką drogę,
„W odległe kraje, między obce ludy;
„Ja dziecku twemu przewodniczyć mogę,
„I zwalczyć wszystkie téj pielgrzymki trudy.“
— „Kto jesteś?“ biedny kaleka zapyta.
— „Jestem Azaryasz!“ młodzieniec odpowie.
— „O w głosie twoim słuch mój przyszłość czyta;
„Idźcie,“ rzekł starzec: „niech Bóg wam da zdrowie!“
I poszli razem, długi czas upłynął,
I w smutku dnie swe trawiła rodzina;
Przeszły miesiące, i rok cały minął,
I wciąż czekali, a nie było syna.
A teraz starzec czując powab wiosny,
W boskiego słońca ożywczym promieniu,
Słysząc śpiew ptasząt wesoły, radośny,
Wspomniał na syna, i płakał w milczeniu.
A gdy tak siedział płacząc swéj niedoli,
Skrzypły drzwi chaty, zachrzęściły kroki,
I ktoś się zbliżył do niego powoli,
I jęk się rozległ wśród ciszy głęboki.
— „Żono, ty jęczysz!“ zawoła kaleka,
„Lecz jęk w twém sercu niewdzięczność obudzi:
„Pamiętaj żono, że boska opieka
„Nawet w nieszczęściu nie opuszcza ludzi.“
— „Tak,“ przerwie Anna, „zanuć pieśń dziękczynną,
„Bądź święty duchem do życia ostatka;
„Lecz moja boleść od twojéj jest inną:
„Cierpisz jak ojciec — ja cierpię jak matka!
„Ty masz żal w sercu, — ja czuję męczarnie,
„Ty łzę poświęcasz — ja poświęcam duszę,

„Ty woli nieba poddajesz się marnie,
„Ja Boga przeklnę, a syna mieć muszę!“
Rzekła, on powstał, i drżąc z oburzenia:
— „Nie bluźń niewiasto twą mową zawziętą!
„Klęknij, i módl się, i proś przebaczenia,
„Bo Bóg jest wielkim — wola Boga świętą!“
I głos kaleki takim brzmiał wyrazem,
Takiem natchnieniem oblicze zabłysło,
Że biedna matka przed świętym rozkazem
Klęka, a z oczów dwoje łez wytrysło.
— „Niewiasto!“ krzyknie kaleka natchniony,
„Spojrz na mnie, zrównaj wielkość méj ofiary;
„Jam wyschły bólem, cierpieniem zniszczony.
„Jam stracił wszystko: oprócz czci i wiary.
„Ja cierpię z tobą, z tobą czuję razem,
„A jednak w duszy srogie trawię żale;
„Dla mnie świat śmierci, dzień nocy obrazem,
„Cierpię, lecz milczę — i Boga wciąż chwalę!“

I gdy to mówi, na drodze zdaleka,
Z za lasu szereg wielbłądów wystrzela,
I płynie zwolna niby złota rzeka,
Skupia się, cienknie, gromadzi, rozdziela.
A za nim dąży poczet jeźdzców długi,
I stada wołów, i trzód licznych wiele,
Bogate wozy, niewiasty, i sługi,
I dwóch urodnych młodzianów na czele.
Zbliża się poczet, rozszerza się, rośnie,
Słychać gwar zdala, niby szum bałwanu;
I gwar się zwiększa, i huczy donośnie,
Niby wzburzone fale oceanu.
A młodzian z tłumu wybiegnie ochoczo:
— „Ach ojcze! matko!“ „Ach synu mój drogi!“
I trzy się głosy z trzech piersi wytoczą,
I złączą w jeden okrzyk szczęścia błogi;
I trzy serc razem jak jedno zatleją,
Potęgą wiary, zachwytu, radości,
I trzy się dusze w jednę duszę zleją,
I wzrosną w święte uczucie miłości!

— „Ojcze!“ rzekł młodzian, „powracam ci mienie,
„Dziel szczęście ze mną: ja w obszernym świecie
„Znalazłem żonę, z nią miłość, znaczenie,
„A w żonie drugie daję tobie dziecię!“
I dziewczę chyli przed niemi swe czoło,
Całuje ręce, i ściska kolana,
I dźwięcznym głosem zawoła wesoło:
„Ach ojcze drogi, ach matko kochana!“

Zapłakał starzec, a z łzami kaleki
Zda się że razem i czarny mrok spływa,
Zda się że w ciemni miga błysk daleki,
Że łza tryskając cień nocy rozmywa.
I łzy wciąż płyną, a z najmniejszej łezki
Drobna iskierka światłości się rodzi;

I mrok się w lazur przerzedza niebieski,
I sto promieni z każdéj łzy wychodzi;
I kroci świateł rozlewa się łuna,
Skrząc złotą siecią miliona promieni,
I spływa łezka i spada zasłona,
I świat się piękny rozjaśnia wśród cieni.

A starzec spojrzy po obszernym świecie,
I wzrok zagłębi w niebieskim przestworze;
Spojrzy na żonę, na kochane dziecię,
Patrzy i widzi — i wierzyć nie może!
— „Złudo!“ zawoła, „błoga myśli siło,
„Niech choć przez chwilę z tobą się popieszczę,
„Niech się nacieszę barwą twoją miłą,
„O złudo święta, nie ulatuj jeszcze!“

I gdy tak błaga o chwilę marzenia,
Znika ostatni odcień mgły śrebrzystéj;
I świat się wdziękiem życia rozpromienia,
I blask w około roztacza się czysty.
A on wciąż widzi swe dzieci i żonę,
I piękną ziemię, i niebios sklepienie:
Wre myśl, pierś pała, drzy serce wzruszone:
Szczęśliwy, poznał że to nie marzenie!
Poznał, i Bogu posłał myśl w podzięce,
Wyciągnął dłonie do syna, do żony,
Spojrzał raz jeszcze, raz jeszcze wzniósł ręce:
„Widzę!“ zawołał, i upadł zemdlony.

Gdy się to działo, opodal w milczeniu,
Stał ten co syna z Medów wiódł krainy,
Stał, i w najwyższem szczęścia upojeniu,
Patrzał na radość cnotliwéj rodziny.
A w cudnych rysach twarzy jego świętéj,
Taka się słodycz rozlała nieznana,
Że urok jakiś, wielki, niepojęty,
W serce każdego wlał cześć dla młodziana.
A starzec ledwie powstać z ziemi zdołał,
Już złożył ręce wdzięcznością wzruszony,
Już drżącym głosem radości zawołał:
— „O Azaryaszu, bądź błogosławiony!
„Jam schnął w boleści, marniał w poniżeniu,
„Jam się wznieść nie mógł z nieszczęść mych ogromu,
„Jam lata całe przejęczał w cierpieniu,
„Tyś wszedł, tyś szczęście wniósł do mego domu!
„Mnie straszna przyszłość dziecięcia dręczyła,
„Mnie mrok ślepoty w ciemność nocy rzucił,
„Mnie głód dokuczał, mnie nędza trawiła,
„Jam stracił wszystko — tyś wszystko mi wrócił!
„O Azaryaszu nie pogardź darami,
„Ty coś się dla nas stał wybawicielem;
„Przyjmij cześć naszą, podziel mienie z nami,
„I bądź mi synem — jemu przyjacielem!

— „Starcze!“ rzekł młodzian, „Bóg ciebie zasłonił,
„Bo mu twa cnota, twa ufność jest znana,
„Kiedyś w strapieniu pierwszą łzę uronił,

„Jam wtedy zaniósł łzę twoją do Pana.
„Niech ci dnie szczęścia z źródła wiary płyną,
„Niech ród twój wzrasta w łasce niepojętéj:
„Starcze, Bóg z tobą, Bóg z twoją rodziną,
„Jam jest Rafael, anioł Pana święty."
Rzekł, a wtem z ramion dwa skrzydła wystrzelą,
Szata się barwą tęczy rozpłomieni,
Pod stopą siwe obłoki zabielą,
Z twarzy pół-kole wytryśnie promieni.
Przedrze się gęsta chmur czarnych opona,
Zaskrzy w blask słońca lazurowa droga,
I z światła niebios błyśnie wszędzie łuna.
I wzleci anioł przed majestat Boga.

Zbyteczném byłoby wymieniać ile tu miejsc prawdziwie nadobnych i wierszy dorodnych. Podobne znajdują się w każdym obrazie. Każdy bowiem prawie w jednakim stosunku posiada zalety i błędy, tak że z jednego łatwo powziąść wyobrażenie o wszystkich. Otóż i tu, co do błędów, moglibyśmy powtórzyć autorowi wszystkie nasze zarzuty. Pomijając pomniejsze, czyż niema niedokładności, przesady w tém, że autor w czasach Tobiasza umieszcza rozproszone potomstwo Izraela aż *w śród bieguna lodu*, albo że kładzie w usta Annie takie bluźnierstwa: Ja Boga przeklnę a syna mieć muszę. Ona się żaliła, tęskniła za synem, wybiegała co dzień na pagórek by zobaczyć czy nie powraca, ale według biblii ani wyrzucała mężowi że się woli nieba poddaje marnie, ani przeklinała Boga. Nie wiemy przytém czy poezya przez to jaki zysk odniosła, iż tu nie syn, jak w Piśmie Świętém, przywraca wzrok ojcu przez pomazanie jego oczów żółcią rybią, ale że oczy jego same wzrok odzyskują przez wezbranie łez radości z powrotu syna. Namby się owszem zdawało że powieść i jéj sens moralny na téj zmianie traci, bo cóż piękniejszego jak ta wędrówka posłusznego syna, któremu zaraz Anioł-przewodnik jakby w nagrodę za bogobojność i cześć dla rodziców, wskazuje lekarstwo ku uleczeniu ślepoty ojca.

Ale dość się już powiedziało by wykazać wartość tego utworu. Jaką my doń przywięzujemy, to dostatecznie dowodzi obszerność naszego sprawozdania. W każdym razie, dzieło p. Niemojowskiego powinno u rodaków zyskać powszechne uszanowanie. Otrzyma téż pewnie co najmniej, jak zowią Francuzi *un succès d'estime*. Bodaj to autora zachęciło do dalszéj pracy. My mu głównie życzymy, aby głębiéj przejmował się przedmiotem, a mniej dawał się uwodzić łatwością wierszowania i obfitością nasuwających mu się składających się w dźwięczne frazesa wyrazów. Ze wszystkich wyliczonych tu poetów ma on niezawodnie najwięcéj przyszłości.

Zebrane tu grono wierszujących pisarzy moglibyśmy łatwo pomnożyć wielu innemi. W Warszawie zjawiło się temi czasy dwóch nowych poetów. P. Chęciński wydał poemat: *Anioł i Czart*. P. Faleński ogłosił swe wiersze p. t. *Kwiaty i ciernie*. Kilku innych nabiera po gazetach coraz więcéj rozgłosu. Na Litwie cuda opowiadają o nowéj improwizatorce p. Proniewskiéj. Lecz nie chcemy przedłużać już i tak obszernego artykułu, zwłaszcza że ci najnowsi rymotwórcy w niczem zapewnie nie zmieniliby naszego zdania, które w jak najkrótszych

słowach zamierzyliśmy tu przy końcu wypowiedzieć o usposobieniu ducha najmłodszych poetów naszych.

Otóż w najświeższém tém piśmiennictwie poetycznem uderza naprzód coraz większe uszanowanie dla moralności i religii. Nikt już nie śmie ani bezbożnie ani erotycznie śpiewać. Pochop ku rzeczom poważnym staje się coraz widoczniejszym, a wybór przedmiotów religijnych coraz częstszym. Materjalizm, zmysłowość, nienawiść przeciw kościołowi i brak wiary przebijają się już tylko czasami w przycinkach i oszczerstwach na księży.

Coraz też mniej znać dążności stronniczo-politycznych, szału demokratycznego, podchlebstw i bałwochwalstwa dla ludu, idealizowania niższych a bezwzględnego potępiania wyższych stanów, zwiastowań zupełnéj równości, zapowiedzi zbliżającego się raju.

Już nie tyle dziś narzuca się nam Proroków, wysłańców Bożych do narodu, spadłych nagle z nieba by wyratować ojczyznę i ludzkość zbawić. Mniej więc mamy wieszczeń, przepowiedni, mniej terroryzmu w poezyi, a z drugiej strony mniej ironii, mniej skarg na ludzi i czasy, wreście na siebie samych, mniej przekleństw i anatematów.

Wprawdzie, wszystko to są tylko bierne zalety, ale i te uznać należy. Nabraliśmy pełno przywar, szliśmy za nadto w jedną stronę, niechże oddaną będzie zasługa tym, którzy się mają do odwrotu.

Być może, iż dla téj to właśnie przyczyny tak mało oryginalności i twórczości w tych pisarzach spostrzedz się daje. Nie można się bowiem dziwić że ustępując ze stanowisk zbyt wysuniętych, które poezya z taką szkodą niedawno co zajmowała, nie mają tyle rzutkości i odwagi co ich poprzednicy. Ale jest jeszcze inny i widoczniejszy powód. Mania improwizatorska ogarnęła wszystkich. Każdy chce okazać że improwizuje czy ustnie czy z piórem w ręku, że go wiersze nic a nic nie kosztują, że ani rytm, ani końcówka żadnéj mu trudności nie stawiają, że może pisać ile tylko mu się podoba, na każde zawołanie i w jakimkolwiek przedmiocie. Broń Boże, gdyby się miało wydać, że przystępuje do dzieła z namysłem i przygotowaniem, że poprawia, że wymazuje. Uważałby to za hańbę, mniemałby iż nie stoi na wysokości wieku. Pisze tylko z łaski, jakby jaki magnat w literaturze, i nie ubiegając się o laury, od niechcenia je zyskuje. Dawniej gdy pochwalono czyją łatwość, już miał się za szczęśliwego, dziś kto nie posiada doraźności, kto jednym tchem kilku tysięcy wierszy nie zdoła wyrzucić, mniema się upośledzonym. Ztąd coraz większe ubieganie się za obfitością, ztąd luźność, niedbalstwo, i pogarda dla przyjętych reguł. Był czas, kiedy przynajmniej poezya swemi karbami tamowała wielomowstwo, dziś nietylko niczego nie krępuje, ale owszem zgubna biegłość w takcie i rymie podsyca bez granic wierszowane gadulstwo. Rzadko też gdzie znać pracę, rzadko natchnienie, wiersze nie płyną z uczucia ale z pamięci, nie rodzą się w sercu ale na ustach, i powtarza się to, o czém Kwintylian mówi: illa ipsa extempore dicendi facultas inanem modo loquacitatem dabit, et verba in labris nascentia.

ROZPRAWY DO DOKTORATU Z PRZEDMIOTÓW HISTORYCZNYCH.

Z wielką radością widzimy że młodzi Polacy kończący nauki na uniwersytetach państwa pruskiego, coraz częściej od niejakiego czasu

rozprawy doktorskie z przedmiotów historycznych polskich piszą. Liczne są takiego kierunku korzyści, najznaczniejsza ta że ochoczy a zdolni pracownicy wcześnie się zapoznają ze źródłowymi pisarzami.

Od kilkunastu miesięcy trzech młodych Polaków rozprawy, o jakich mowa, ogłosiło; owoż wszyscy trzéj wydrukowali prace niepospolite z których niemało o ich przyszłości rokować się daje.

Najpierwszy z kolei tak jak najzdolniejszy i najbardziej oczytany P. Józef Kazimierz Plebański wystąpił z rozprawą o szerszych rozmiarach pod tytułem:

„De successoris designandi consilio vivo Joanne Casimiro Polonorum Rege.“ — Berolini MDCCCLV. str. 246.

Rzecz to starannie opracowana i wielu przytoczeniami z mniéj dostępnych autorów rozjaśniona. Na wnioski P. Plebańskiego nie zawsze się zgadzamy, wszelako chwalimy w nim rozpatrzenie wszystkich stron przedmiotu, rozsądek w dobieraniu dowodów i należytą pieczołowitość, aby wypadki polskie w kolei ogólnego ruchu europejskich zdarzeń o ile potrzeba uważać.

P. Plebański dołączył jako dodatek drugą niejako rozprawę p. t.: De nunciorum Poloniae terrestrium „Libero Veto.“

Obie mają te same zalety, a i to rzecz godna uwagi, że w obu łacina niezła.

Dawniej wspomnieliśmy o wydanych przez P. Plebańskiego pamiętnikach Stefana Paca. Była to nie mała przysługa historycznemu polskiemu piśmiennictwu uczyniona. Więc młody ten pisarz dał już dowody gorliwości, pracowitości i zdolności i godzi nam się oczekiwać od niego prac użytecznych a dojrzałych.

P. Kazimierz Szulc bronił we Wrocławiu rozprawy:

„De origine et sedibus veterum Illiriorum. MDCCCLVI.“ Nakład Żupańskiego w Poznaniu.

I tu praca ma wiele zalet. Znać w niéj zmysł krytyczny, cierpliwość w poszukiwaniach tudzież chwalebną skłonność do porządku w rozkładzie.

P. Szulc opiera się niejako na dziele Joachima Lelewela *Narody na ziemiach słowiańshich*, ale się w niektórych wnioskach z Lelewelem różni.

Wspomnimy że upatrujemy u niego trochę za wielką skłonność do uogólniania — i w tém jest granica, któréj umysł rozważny przestępować niepowinien.

P. Szulc daje także dowody gorliwych chęci, gdy porusza ważne przedmioty w pismach publicznych. Życzymy mu wytrwałości w rozpoczętym zawodzie.

Ostatni z rzędu P. Władysław Nehring ogłosił doktoryzując się rozprawę historyczno-krytyczną o Reinholdzie Heidensteinie p. t.:

„De Polonicarum Rerum Seculi XVI Scriptoribus — Pars Prima — De Reinholdo Heidensteinio MDCCCLVI Vratislaviae.“

Rzecz cała krótko jest zebrana, ale rozkład w niéj porządny i oddanie stosowne.

Spodziewać się należy, że P. Nehring dopełni obietnicy tytułu i przedmiot w obszerności opracuje.

Kończąc powiemy że prawdziwa nas pociecha przejmuje w obec

występującego na widocznię nowego pokolenia historycznych polskich pisarzy. Życzymy im z serca dobrych natchnień a pomyślnego zawodu.

LA RUSSIE SERA-T-ELLE CATHOLIQUE? par le P. *J. Gagarin* de la compagnie de Jésus Paris 1856, pag. 169, 8. Charles Duniot libraire 29. rue du Tournon.[1])

Z nowym cesarzem Rossyi budzą się tam nowe nadzieje a nawet, jeśli wierzyć młodym jéj patriotom, wstaje „*Rossja nowa*“ w moralném znaczeniu tego wyrazu; nie owa zabiercza, jarzmiąca, nieprzyjaciółka swobód, światła i rozwoju umysłowego, dzierząca miliony w kleszczach waregsko-mongolskiego zakonu, ale Rossja chrześciańsko sławiańska, pragnąca podbojów tylko naukowych i przemysłowych. Dajto Boże! Niechże słowo obietnicy stanie się nakońcu ciałem, niech skarby które Opatrzność złożyła w ziemi i w duszy słowiańskiéj, zaczną być dobywane na korzyść umysłową i materyalną Sławian, niech rzeczywiste reformy otworzą pole działalności, choćby tylko dla Rossjan, a i my Polacy cieszymy się szczérze. Nienawiści do narodu niemamy. Na chorągwiach powstańczych 1830 czytano: za swobody nasze i wasze; nieszliśmy walczyć z ludem pobratymczym Rossjan, ale z systematem, który ciężył i im i nam zarównie. Jeżeli dzisiaj ta okropna przeszłość bez powrotu, zapomnimy o niéj jak o śnie przykrym i powitamy jutrzenkę lepszéj doli. Czekajmy, ale dotąd tylko nadzieje, skutkiem nieusprawiedliwione.

Ksiądz Gagarin, autor dzieła *La Russie sera-t-elle Catholique?* stoi w pierwszym szeregu Rossjan wierzących w zapowiedzianem odrodzeniu się ojczyzny swojéj i jako kapłan, patrzy na nie ze stanowiska religijnego. Od przeszło lat dwudziestu wygnaniec i tułacz, nieprzestawał pracować dla dobra spółziomków i dzisiaj przed Bogiem i światem, składa sprawozdanie i owoc rozmyslań i trudów swoich.

Zaczyna od cytowania obietnic ogłoszonych w manifeście Cesarza Alexandra II., Marca 31. bież. roku i tak je ocenia: „Ten program nowego panowania znalazł mię na wygnaniu. Ale wygnanie niezrywa nici wiążącéj serce z ojczyzną. Pytałem, wzruszony do głębi duszy ogromem i szlachetnością słów cesarskich, pytałem siebie, jak i czém odpowiedzieć na nie? Aż stanęła przedemną myśl, zajmująca mię jedynie od lat dzieciństwa mojego, żywsza i piękniejsza niż kiedykolwiek. Zdawało mi się że nakońcu wybiła godzina zastosowania téj myśli,

---

1) O dziele O. Gagarina mówiliśmy już w przeszłym poszycie pisma naszego. — Że jednak przywięzujemy do téj pracy nie małą wagę umieszczamy artykuł, który nam nadesłano później.

Przy sposobności chcemy sprostować błędne jedno mniemanie. Korespondent paryski dziennika *Czas* napisał naprzód że nie warto się książką O. Gagarina zajmować, później zaś odwołał swoje zdanie, dodając że O. Gagarin pisał z polecenia Rzymu. O sprzeczność wrażeń korespondenta nie chodzi nam zgoła, ale nam bardzo chodzi o to, żeby się fałszywe mniemanie podobnego znaczenia nie utarło. Nie, Rzym nie zachęcał ani nawet nie upoważniał O. Gagarina do ogłaszania pracy rzeczonéj, Rzym jest oględniejszy w takich razach. To co napisał O. Gagarin nie wypłynęło z natchnień rzymskich a nawet zakonu do którego on należy solidarnie nie wiąże. Co się tyczy dziennika *Czas* dziwujemy się, że jego redakcya pozwala, aby w jéj kolumnach tak lekkomyślnie Stolicę Apostolską zaczepiano. — PRZYPISEK REDAKCYI.

gdyż Mocarz, któremu Opatrzność wręczyła kierunek przeznaczeń kraju mojego, wyraża uczucia i życzenia zupełnie zgodne z dobroczynną pieczą Opatrzności. Cywilizacya, sprawiedliwość, miłosierdzie, wszechwładza praw, moralność powszechna, oparte na posadach wiary, która oświecając umysły krzepi serce wszystkie te dobrodziejstwa i rękojmie błogiego bytu, nie znajdą się ani w niewolniczém i przymuszoném naśladowaniu zwyczajów i praw narodów cudzoziemczych, ani w sztuczném cofaniu się do starego barbarzyństwa przodków naszych; trzeba nam innego sposobu, innéj miary, coby swobodnie i mądrze pogodziła konieczności cywilizacyi dzisiejszéj z potrzebami ducha narodowego i miejscowości. Sprawiedliwie zauważał cesarz Alexander II. że, w porządku społecznym, wszystko leży na religii. Dzieło więc zbawcze powinno zacząć od reform w narodowéj religii. Od wieków już kościoł oficialny Rossjan walczy ze Stolicą Świętą; czas nam, dawno czas zawrzeć pokój, ale pokój zaszczytny i korzystny dla wszystkich. Kościoł Rossji, zachowując swoje obrządki czcigodne, swoją staroświecką karność, swoją liturgiję narodową i właściwą sobie postać, może zawiązać po dawnemu węzły i spójnie łączące niegdyś kościoł zachodu z kościołem wschodu. Zgoda ta nie łatwa do uskutecznienia: wiele przesądów stoi na wstręcie; wszakże nie jest ona niemożebną, a to dla tego, że nie szkodzi żadnemu z główniejszych interesów duchowieństwa stron obu. Prędzéj czy późniéj muszą przyjść do zgody, bo ani wojna nie może trwać zawsze, ani korzystnem wzajemnie pokojem nikt nie gardzi. Otóż ażeby stanąć u tak pożądanéj kresy, trzeba zespolenia trzech woli w jedną: Jak skoro Papież, cesarz rossyjski i delegowani biskupowie rossyjscy przez synod swój, wzajemnie się porozumieją i ułożą, żaden opór nieprzeszkodzi ostatecznemu pojednaniu się“ . . . . „Młody cesarz co już zakończył wojnę grożącą długoletniém trwaniem, co podpisał traktat kongresu paryskiego i manifest swój 30. Marca, cesarz taki, podoła lepiéj niż ktokolwiek spowodować otwarcie układów między Rzymem i Moskwą, i na wolnym soborze złożonym z kapłanów katolickich i grecko rossyjskich, podpisem swoim stwierdzić akt religijnego przymierza a tém samem otworzyć Rossji i Świątu nową erę.“ —

Słowem, ks. Gagarin chce powrotu schyzmy grecko rossyjskiéj na łono kościoła powszechnego. Zamiar olbrzymi i trudności do pokonania wielkie. Jedną z największych jest to, iż w tymże manifescie i w innych odezwach, nowy cesarz zapowiedział że pójdzie torem ojca swojego i w niczém nie oddali się z drogi wytkniętéj przez c. Mikołaja. Któż niepamięta że c. Mikołaj przeszło pięćdziesiąt milijonów chłopów litewskich i białoruskich oderwał od Rzymu i że po tym czynie gwałtu niepamiętnego w dziejach chrześciaństwa, jeździł sam i posyłał następcę tronu swojego, (dziś cesarza) do Rzymu, nie dla wynagrodzenia szkody, ale dla jéj uprawnienia niejako w oczach swoich poddanych, gdyż ówczesne dzienniki ruskie opisując okoliczności owego pobytu w stolicy apostolskiéj, rozwodzą się nad szczegółami tyczącemi się uczciwości łaski i przyjaźni, jakie Papież okazał tam i carowi i jego następcy. Ks. Gagarin nie wspomnina nic o tém, ale zdaje się myślał o tém pisząc:

„Tertullian niewierzył ażeby kiedykolwiek rzymscy Cezarowie mogli się nawrócić, twierdził z właściwą sobie siłą i wymową: *Caesares christiani esse non possunt, quia Caesares* „Cezar chrześcianinem być nie może, dla tego właśnie że Cezar.“ Niejeden dzisiaj, za Tertullia-

nem, powtórzy że: Rossja nie może być katolicką, dopókąd jest Rossją. Jednakże Konstanty W. dowiódł świetnie osobą swoją że Tertullian niesprawiedliwie wnioskował o Cezarach. Mam nadzieję że i Rossja zada kłamstwo niedowiarkom wątpiącym o możności jéj nawrócenia na katolicyzm. Wiem że to sprawa zawalona trudnościami nie lada. Cóżkolwiek bąć, tuszę iż jest sposób przełamania ich, powiem więcéj: trudności te ani nie tak wielkie ani tak liczne jak się zdają.“ —

Zakochany w poczciwéj idei swojéj, dobroduszny ks. Gagarin pyta:

De quoi s'agit-il en effet? De bouleverser toute l'organisation religieuse de la Russie, pour y établir une nouvelle loi, un nouveau culte, un nouveau clergé? Pas le moins du monde.

Dla dowodu że się nie myli, stawi przed oczy swoich czytelników cztéry strony kwestyi: I. Obrządek wschodniego kościoła; II. kościół i władza doczesna; III. księża rossyjscy; IV. katolicyzm albo rewolucya, wszystko to pokazano z doskonałą wiadomością przedmiotu, dowodzącą wielkiéj pracy i długoletnich rozmyślań nad uskutecznieniem ulubionego, i nie wahamy się dodać arcy-chrześciańskiego pomysłu. Streśćmy więc skazówki i dowody głęboko uczonego autora:

I. *Obrządek wschodni.*

„Od chwili w któréj Rossjanie przekonaliby się że mogą być katolikami niewyrzekając się czterech głównych różnic ich obrządku od katolickiego, a mianowicie: przyjmowania ciała pańskiego w dwoistéj postaci, używanie przy mszy kwaszonego chleba, pozwolenia księżom żenić się i czynić służbę bożą w języku sławiańskim; główna przeszkoda połączenia się dwóch kościołów pod władzę Papieża zniknie. Otóż wszystko już oddawna Rzym przyjął. Kościoł katolicki miał zawsze rossyjskich biskupów za istotnych biskupów, ofiarujących na ołtarzu ciało i krew Jezusa Chrystusa. Katechizmy rossyjskie mają więcéj opuszczeń niż błędów. Karność, to jest władza kościoła rossyjskiego, dopuszcza się wprawdzie grzechu przyjmowaniem zbytecznego wpływu władzy świeckiéj, ale Rzym tego nie odrzecze. Był czas, gdzie kościoły zachodu i wschodu stanowiły jedno ciało ożywione tąż samą wiarą i miłością i właśnie Stolica apostolska rzymska zawsze pragnęła aby ten czas wrócił.

— „Jeden z najuczeńszych Papieży, Benedykt XIV., zostawił nam bullę 26. Lipca 1755., (którą ks. Cytryi w zupełności) w któréj wszystkie te przeszkody usunięte. Gdzie powiedziano najwyraźniéj aby kościołowi wschodniemu nienarzucać obrządku łacińskiego. Papież ten opiera się na przykładach przodków swoich: w XIII. wieku Papież Innocenty IV. pozwolił duchowieństwu księcia Halicza (Galicyi) zostać przy obrzędach (ritus) właściwych ich kościołowi; Papieże Leon X. i Klemens VII. karzą, w pozostałych dotąd rozkazach, niektórych łacinników, chcących rzucić w poniewierkę stare obrządki kościoła wschodu, potwierdzone przez Sobor Florencki, jako to: chleb kwaszony, małżeństwo księży i komunią dwoistéj postaci.

„Za czasów rzeczypospolitéj Polskiéj, w r. 1596. biskupi ruscy przechodząc pod władzę Papieża Klemensa zawarowali sobie swobodę: strzedz wiernie dawnością uświęconych obrzędów i czynić służbę bożą wedle zwyczaju wschodniego, jak ją czyniono niegdyś za czasów pierwszéj unii. . . .

— „Wszystko to dowodzi, że Rzym niechce pochłonąć kościoła wschodu, a tylko chce prawéj nad nim władzy. W r. 1720. na soborze

biskupów ruskich w Zamościu przyjęto niektóre modyfikacye obrządkowe. Papież ówczesny, Benedykt XIII. zwlekał aż do roku 1724. z potwierdzeniem i nie dał je tylko pod zastrzeżeniem że: zgoda jego nieprzeczy bynajmniéj postanowieniom papieżów, przodków jego, które zawsze miały i będą mieć powagę swoją w oczach duchowieństwa niezgadzającego się na te modyfikacye. Nakoniec panujący dzisiaj Pius IX. listem encyklicznym zalecił posłuszeństwo bulli wspomnianéj już Benedykta XIV. . . .

— „Wprawdzie łacińscy misionarze nieraz działali wbrew tym ostrzeżeniom papieżów swoich. W Turcyi prawie wszyscy Grecy katolicy przeszli na obrządek łaciński. W Polsce, wiele bardzo rodzin obrządku wschodniego, czyniło podobnież. Ale działo się nie zawsze sprawą misionarzy rzymskich. Wiadomo że do czasów ostatniego *chatti humajun* (18. Luty 1856.) patryarcha Carogrodzki miał władzę cywilną nad katolikami obrządku wschodniego, a ci, dla uniknienia prześladowań jego, oswobodzali się przejściem na obrządek łaciński, a zatem pod bezpośrednią władzę Papieża. W Polsce, oficialną wiarą rzeczypospolitéj była religia rzymsko-katolicka. Były tam dwa obrządki, dwa języki, dwie narodowości. Przewaga i osobiste wygody znajdowały się zawsze w ręku Polaków, dla tego wiele Rusinów przechodziło na obrządek łaciński i tym sposobem równało się z Polakami. . . .

— „Niech Rossja stanie się katolicką, zachowując swoje teraźniejsze obrządki wschodu, a Polacy znajdą się w zupełnie podobném położeniu jak za ich panowania Rusini i zapewnie będą liczne przykłady przejścia na obrządek wschodni. . . .

— „W przekonaniu prawie wszystkich Rossjan *katolicyzm* znaczy jedno i toż samo co *latinizm*, a latinizm jest synonizm *polonizmu*. Stąd wszystko co sprzyja postępowi katolicyzmu, sprzyja téż narodowości polskiéj czyli, jak ją w Rossji nazywają *duchowi rewolucyjnemu*. Takim sposobem ziomkowie moi, z wiedzą i bez wiedzy, mieszają katolicyzm z rewolucyją, chociaż nic w świecie niemasz przeciwniejszego rewolucyom jak katolicyzm, o czém najgłębiéj jestem przekonany. Wreszcie mniéj idzie o pewność czy taki sąd jest sprawiedliwym, jak o to że on się już bardzo upowszechnił w Rossyi i że tam wiele wpływu wywiera.

Zostawujemy bez uwag naszych to wyznanie patrioty rossyjskiego, przechodząc do jego zapatrywania się na drugą stronę kwestyi.

II. Kościół i władza doczesna.

. . . „Kościół rossyjski potrzebuje swobody, niepodległości i wie o tém że ich potrzebuje, i zdaje mu się że znajdzie sposób wyzwolenia się. Ale nie znajdzie niepodległości inaczéj i pierwéj jak pojednawszy się ze stolicą apostolską.

Ta niepodległość i ta jedność, tém bardziéj są niezbędne iż nieoparte na żadnych przypadkowych okolicznościach, ale na pierwotnéj treści, na saméj przyrodzie i istocie rzeczy.

„Kościół założony przez Jezusa Chrystusa jest jeden tylko i powszechny. Apostołowie, w chwili wstąpienia w nich Ducha Świętego, tworzyli jedną społeczność, oświeceni i ogrzani tymże samym promieniem. Taki był wschód pierwszego dnia uroczystéj jedności kościoła . . .

Apostołowie opowiadali jedną prawdę, a będąc w tym dniu, ludzie rozmaitych narodów dziwili się że każdy z nich słyszał apostołów mówiących jego ojczystym językiem.

Szczegół to bardzo ważny, dowodzący że kościół nie przyszedł

poto aby niszczyć różnice języków i narodowości, lecz aby je zachować, uświęcić i spoić w jedną bratnią całość. Najulubieńszy Chrystusa uczeń widział (apokalips. VII. q.) rzeszą niepoliczoną, z każdego narodu i pokolenia, i ludzi i języków stojącą przed Barankiem. Więc różnica narodowości uświęcona i dozwolona, o tyle o ile nie narusza Zakonu jedności....

„Chrystus, budując kościół nie radził się ani prosił pozwolenia żadnéj z władz doczesnych. Dzieło więc jego ręki, musi czynić także jak sprawca niepodlegle. Historya uczy że kościoły podległe władzy świeckiéj, tracą siłę i odszczepiają się.

„W pierwszych wiekach ewangelii, chrześciaństwo nie miało się czego lękać o niepodległość swego kościoła. Cezarowie rzymscy chcieli utopić kościół we krwi męczenników, ale nigdy nie chcieli nim rządzić.

„Z nawróceniem się Konstantyna W. i założeniem stolicy Byzantynu zaczęła się era inna. Wielkie cesarstwo rzymskie, dwoi się, a każda połowa zaczyna pracować nad jeszcze zupełniejszym i samoistnym rozdziałem. Polityczne rachuby, antopatye narodowe, różność jezyków i obyczajów, odszczepiają coraz daléj i głębiéj Rzymian od Greków, oddziaływają na wiarę tuziemców i świat przywyka rozróżniać Rzym od Byzantu, kościół zachodni od wschodniego. Grecy niemogli zapomnieć że byli najoświeceńszym swych czasów narodem, Rzymianie że panowali nad Grekami i resztą świata: narodowa duma rozdarła ostatnie spójnie dwóch kościołów....

„Wschód ówczesny był wcale inny od siedzącego Apatycznego wschodu dzisiaj. Rzęśniało tam światło, żył ruch ogromny, a liczny zastęp ojców kościoła greckiego, Athanasy, Kyrillo, Chryzostom, i tylu innych, nieprzestając gromić klątwami błędy teologów nowatorów, kładli w pamięć i w usta ludu pieśni tłómaczące prosto i wyraźnie zasady katolicyzmu. Dzięki im, liturgia grecka ma dotąd gotowe, żyjące oręże na zbicie fałszu. Podziwienie i miłość ludu dla wiary swojéj, Grecy zużytkowali na korzyść władzy doczesnéj. Legiści greccy, trzymając się prawodawstwa pogańskiego, nieumieli wykreślić granicy między cesarzem a biskupem. Zmięszano sprawę kościoła ze sprawą państwa, centralizowano coraz ściśléj zarząd kościoła powszechnego w obrębie murów stolicy greckiéj, Byzantu. Biskup Byzantu, pokorny sługa cesarza, panował nad biskupami reszty Grecyi. Działanie to świecko-duchowne, nazwę byzantinizmem. Zaczął się on i trwał długo przed odszczepieniem (schisma) ale skończył na niém.....

„Odkąd znikły Państwo wschodnie i Państwo zachodnie, z przemianą jeograficznych okoliczności, postać dwóch wielkich półow kościoła powszechnego arcy zmieniła się. Nawet ich nazwania dawne już zupełnie co innego dziś znaczą. Teraz jest jeden kościół w spółce (communion) z Papieżem: rospostrzeniony po całéj powierzchni ziemi, na północ, na wschód, na zachód, opiekuje się nad ludami różnych języków i szczepów, łączy w jedną całość wszystkie obrządki; niesłuszna więc ten kościół nazywać wyłącznem imieniem zachodniego kościoła. Jest także jeszcze ułamek owego dawniéj wschodniego kościoła, ale jakże inny: w starożytnym patryarchacie Alexandryi już tylko 5,000 zwolenników; w Jeruzalemskim 25,000; w Antiochejskim 50,000; słowem wszystkiego już niewięcéj nad 80,000, oszczątek lichy niegdyś milionowego ogromu. Patryarchat Carogrodzki wprawdzie liczniejszy, ale i tam jakie zwaliska. Ludy niegdyś słuchając jego patryarchy, jak tylko dobiją się istnienia niepodległego Turcyi, zrywają téż z patryarchą. Wszystko

to skutkiem zgubnego działania byzantynizmu! Zrobiwszy się kościołem polityczno-narodowym, niedotrzymał żadnéj z obietnic swoich: ani wywyższenia i tryumfu kościoła greckiego, ani ocalenia narodowości greckiéj, ani utrzymania cesarstwa Greckiego . . .

— „Opatrzność oddała Sławianom straż i piastowanie dalsze czcigodnego dziedzictwa kościoła wschodu. Z pierwszego rzutu oka na chrześcian tego obrządku, Ormian, Gruzinów, Multano-Wołochów i Sławian, uderza różnica przewagi tych ostatnich, przewaga liczby, siły i zasobów tak moralnych jak materyalnych przyszłego istnienia. Odjąwszy z 70 milionów około ludzi obrządku grecko-ruskiego, zostaje nie więcéj 12 milionów Niesławian. Otóż prawie wszyscy ci Sławianie należą do państwa Rossyi, a do niéj należy posłannictwo naprawy krzywd wyrządzonych przez byzantynizm kościołowi powszechnemu.

„Bulgarowie, Rusini a nakoniec Rossyanie przyjęli wiarę od missionarzy Byzantu i pierwsi kapłani ich byli Grekami. Wszakże ewangelii rószczka wszczepiona na pniu sławiańskim przyżyła zieleniéj i bujniéj. Tam wiara przyjęła od razu cechy osobne, właściwsze sercu Sławian niż byzantynizm. Książęta ruscy szczerze kochali i szanowali kościół swój mający najwyższego urzędnika w osobie Metropolity kijowskiego. Kiedy Byzant ostatecznie zerwał z Rzymem, Kijów długo jeszcze duszą należał do Rzymu, odszczepieństwo ruskie, aż do XV. wieku, było czysto materyalnem. Byzant wtedy dopiero potrafił przelać w serca Sławian swoją nienawiść do Papieża, gdy rossyjscy kniazie Moskwy i Suzdalu urosłszy w potęgę szerzyli ją ze szkodą kniaziów ruskich. Iwan III. nietylko klął wszystko co papieskie ale nawet zamyślał postawić zakon Mojżesza na gruzach ewangielii, a metropolita Moskwy pomagał Heretykowi. Iwan IV., ów Neron moskiewski, deptał bezkarnie po swobodach narodowych, politycznych i religijnych niewolniczego ludu. Kościół ruski tracił coraz więcéj, aż Borys Godunów (1588.) wyniósł Metropolitę Moskwy na stopień patryarchy.

„Wejście na tron carski rodziny Romanowych (1612.), ulżyło nieco ucisk religijny; wiadomo że ojciec Michała Romanowa był patryarchą i za dni tych jeżeli kościół tameczny nieodzyskał wszystkich praw niepodległości swoich, to przynajmniéj powaga patryarchy nieraz przeciwnego carom, hamowała ich nadużycia.

„Największy z genialnych ludzi Rossyi, patryarcha Nikon, zapewnił był trwalszą niezależność kościoła od Cara, ale zdradzony przez patryarchów Carogrodu, którzy przekupieni złotem cara Alexego, przedali mu Nikona, wielki mąż upadł, a odtąd niepodobieństwo walki duchowieństwa z rządem, coraz większe. Piotr I. skasował patryarchat, postanowił synod i urządził kościół po swojemu. Katarzyna II. łupieżą dokonała sprawy ujarzmienia kościoła rossyjskiego. Odtąd kościół musi być sługą i zwolennikiem kaprysu Carów. . . .

— „Wiem że dzisiaj w Rossyi są głowy szczerze pracujące nad wyzwoleniem jéj kościoła z pod jarzma władz świeckich. Wszakże słabe te pokuszenia są bez owocu. Odważmy się wyrzec zupełną prawdę: a Byzantynizm rossyjski nietylko że dzisiaj nie osłabł, lecz rośnie w potęgę.“ Kościół i władza świecka, uczucie religijne i uczucie narodowe mieszają się coraz niewyraźniéj i zlewają się w jedno. Wrócimy jeszcze do tego przedmiotu mówiąc o postępach rewolucyi w Rossyi.“

III. Księża Rossyjscy.

— „Wiadoma wszystkim haniebna uległość duchowieństwa rossyj-

skiego kaprysom władzy świeckiéj. Poniżenie to trwa już oddawna, lecz dzisiaj widoczniejsze niż kiedykolwiek. Najsumienniejsi patryoci szukają sposobu zaradzenia klęsce. Niektórzy z nich marzą o zwołaniu ludu do Kremlina: Tam tron patryarchatu okryty całunem, przypomniałby prawowiernym wdowi stan kościoła; lud jednogłośnie ogłosiłby zniesienie synodu, i oswobodził duchowieństwo z więzów doczesnych sadząc na ich czele patryarchę działającego w rzeczach religijnych niezależnie od Cara! — Sen taki niemoże się w Rossyi sprawdzić jeno zupełném przewróceniem państwa i wywołaniem krwawych zapasów.

— „Nie, innego sposobu nie masz, jak ów jedynie skuteczny: pogodzić się z Rzymem. Trzy władze, Papież, kościół rossyjski i Car, mogą i prędzéj, późniéj muszą rzucić węgielny kamień téj zgody. Konkordat, swobodnie roztrząsający, postanowi granice właściwe władzom duchownéj i świeckiéj, odda Bogu boskie a cesarzowi cesarskie, kładąc takim wyrokiem przegrodę wszelkim nadal zamachom. Pozostaje odpowiedź na zapytanie: w jakiem położeniu znajdzie się, dzisiejsze duchowieństwo rossyjskie, gdyby pojednanie się z Rzymem przyszło do skutku?....

„Sąd reszty chrześciańskiego świata o niedołężności księży rossyjskich za srogi i niesprawiedliwy. Nie bronią wad, bo gdzież ich niemasz, ile wiem z pewnością że moralniejsi i uczeńsi niż się zdaje przesadzonym sędziom, duchowieństwu rossyjskiemu głównie brakuje dwóch tylko rzeczy: nadprzyrodzonego (surnaturelle) życia i odwagi nadprzyrodzonéj, to jest życia duchowego i ofiary. Większość prawda że idzie na oślep, gdzie ją pchną bieg czasu i okoliczności, za panią matką pacierz. Ale są kapłani, mnichy, biskupi i nawet niższe urzędy kościoła, głęboko oczytani i biegli w pismach ojców świętych. Oni to, przynajmniéj w tajni swoich serc, nieodbiegli chorągwi niepodległości kościoła narodowego: żałują lepszéj przeszłości, jęczą nad teraźniejszością i gotowi poświęcić się aby zdobyć przyszłość. Gdyby téj części duchowieństwa rossyjskiego, najzdrowszéj, najzaszczytniejszéj i najuczeńszéj, można było wytłómaczyć istotną prawdę, że obrządek wschodni, niema nic do stracenia w pojednaniu się z Rzymem i że tylko tym sposobem kościół rossyjski wyzwoli się, nie wątpię żeby się chwycili zbawczego środka. Otóż wskazanie i wytłómaczenie jego jest głównym celem tu moim.

„Do uwag już wskazanych, a które zdaje mi się zrobią wrażenie na ludziach dobréj wiary, dołączę jeszcze kilka. Dajmy na to, że upełnomocnieni trzech władz, papieża, kościoła rossyjskiego i Cara przystali na jedno. W takim razie zawrą konkordat którym obezpieczą: zachowanie w całości obrządku wschodniego i niezależność kościoła rossyjskiego od władzy świeckiéj; urządzeniu trybu mianowania biskupów i zakreślenie im sfery obowiązków; zapewnienie posiadłości dóbr kościelnych, przywilejów klasztorom, obsad duchowieństwa prowincyonalnego etc. Słowem zaręczenie swobodnego użycia praw należnych kościołowi i jego urzędom.

Jakże to ma być urządzone? Car li będzie wskazywał kandydatów na biskupstwo czyli po dawnemu wybierani będą większością głosów? Papież *li* potwierdzi patryarchę? — Te i temu podobne ustawy będą owocem obrad członków troistego konkordatu. Wspominam o tém dla tego tylko ażeby dowieść że podobne obrady są i możebne i, podane właściwie, nie byłyby odepchnięte przez duchowieństwo rossyjskie.

Byleby utwierdzić przekonanie że jedynym środkiem odzyskania niezależności kościoła, jest jego jedność z Papieżem, a księża rossyjscy pomogą najgorliwiéj i najczynniéj do uskutecznienia jedności.

„Na zarzut że kościół rossyjski nie może się zgodzić na żadną koncessyą szkodliwą dogmatowi swojemu, odpowiem że różnice przegradzające latinów od rusinów nie tyczą się wiary. Najgłówniejsze są dwie następne: Pochodzenie Ducha świętego i władza Papieża nad kościołem powszechnym. Nie wchodząc tu w spory teologiczne zauważajmy jedynie że wedle katolików: Duch Święty pochodzi od Ojca i od Syna; Papież, ma boskiem prawem, zarząd wszystkiemi kościołami. Wedle zwolenników kościoła wschodniego, kwestye te niebyły nigdy dostatecznie wyjaśnione ani przeszły w dogmat; są to punkta na który każdy może się zapatrywać wedle woli swojéj i mniemania. Większość je odrzuca ale ci coby je przyjęli niepopełnią herezyi, gdyż kościół je nie potępił.

„Tłómaczę się: kościoł wschodni nie przyznaje nieomylności żadnemu ze swoich urzędów, jego biskupi, nawet patryarcha może się mylić. Sam synod nie podniósł nigdy téj kwestyi delikatnéj ani ogłaszał się kiedykolwiek za nieomylnego. Jedyną władzą któréj wyroki są nieomylne, w przekonaniu Rossyan, jest sobor ekumeniczny. Otoż żaden z soborów ekumenicznych nie wyklął ani oficialnie odrzucił dwa wspomniane dogmata katolickie.

„Co większa, kościoł wschodni lęka się twierdzić że wszystkie jego władze reprezentowane na soborze przedstawiają władzę kościoła powszechnego a najwyraźniéj zaprzecza podobnéj prerogatywy wszystkim władzom katolickim stanowiącym co bez udziału władz kościoła wschodniego. Jednèm słowem: urząd kościoła rossyjskiego niema prawa uważać za heretyków ludzi idących za zdaniem teologów katolickich.

„Niejednego z czytelników moich zdziwi to położenie dogmatyczne kościoła rossyjskiego, ale tak jest a nie inaczéj. Jabłkiem niezgody dwóch kościołów są pewne punkta znaczone dogmatycznie w katolickim a zostawione bez oznaczenia we wschodnim kościele, i nic więcéj. Obstają przy téj prawdzie, gdyż wyjaśnione i pokazane może sprowadzić pojednanie.

„Więc pojednanie możebne, a po niém, kościoł wschodu będzie po dawnemu wierzyć w co dzisiaj wierzy, tylko że przytém uwierzy w coś więcéj, z upoważnienia soborów ekumenicznych . . . .

— „Nakoniec zauważajmy iż: jeżeli dzisiaj cesarz rossyjski, przyswoiwszy sobie prawo opieki nad kościołem wschodu, nie toleruje, nawet cywilnie, sekt potępionych przez sobory ekumeniczne, na jakiejże posadzie oparłby podobną nietolerancyą swoją dla katolików, albo dla tych, co wierzą jak katolicy?“ . . . .

Wszystkie te dowody ks. Gagarina zebrane, jak się już wspomniało z wielką pracą, dowodzi głębokiego przejęcia się przedmiotem i długich nad nim prac i rozmyślań. Niezaprzeczenie ks. Gagarin ma za sobą historyą i logikę. Ale gdzie i kiedy stanęły wojska w obronie prawd logiki i historyi? Jakie oznaki choćby najmniejszéj skłonności obecnego cesarza Rossji do uznania nad sobą władzy stolicy apostolskiéj? Dobrzeby zaiste aby w portfelu dzisiejszego jéj posła w Rzymie, hr. Kisielewa znalazła się książka ks. Gagarina; gdyż tameczne rozprawy o konkordat nie wiele nam obiecują. Dotąd poseł nie zgodził się aby katolicy, poddani Rossyi, mieli swoich prowincyonalnych biskupów. Wprawdzie żyjemy w wieku nadspodziewanych wypadków

i idących szybkością kolei żelaznych, i dla tego chyba tylko *pia desideria* czcigodnego patrioty kapłana, nie godzi się zwać utopią. Idźmy daléj. Zobaczmy, jak ks. Gagarin, dowiodłszy że jedność z papieżem jest powinnością religijną, grozi ojczyznie swojéj rewolucyą, w razie oporu religijnego pola, przechodzi na polityczne. Jestto ostatni rozdział jego pięknéj pracy. —

IV. Katolicyzm albo Rewolucya.

„Z tego co się dotąd powiedziało o niewoli teraźniejszéj duchowieństwa rossyjskiego, wypada wniosek jasny iż księża, przechodząc pod duchowną władzę Papieża, wyswobodzą się z pod opieki rządowéj która im zawsze a szczególniéj od dni Piotra I. ciężyła. Tak jest, oni zyszczą, ale rząd cesarski straci jedną z prerogatyw swoich. Wzgląd ten może być główną przyczyną oporu Cara. Sumiennie wierzę iż ten opór nietylko że nie słuszny, ale nawet niepolityczny.

„Katolicyzm albo rewolucya krwawa, namiętne ze wszystkiemi jéj następstwami! Oto czego politycy rossyjscy nie zdają się jeszcze widzieć, ale co nastąpi niezbędnie, koniecznie. Są już i materyalnie widome znaki zwiastujące katastrofę. Ganią już tam głośnie i powszechnie wszystkie reformy i Piotra I., chcą się cofnąć do wieków poprzedzających go, i wyznaję, że nagana sprawiedliwa. Reformy te, zawsze gwałtowne, często powierzchowne, każąc uczucie narodowe, skaziły też i uczucie chrześciańskie w Rossyi. Piotr I. zasłużył się dobrze ojczyznie wprowadzeniem jéj do rodziny ludów europejskich. Polityka odosobnienia była dobrą dopóty, dopóki wielki kniaź moskiewski ukazywał się na krańcach świata cywilizowanego, niby fantastyczne zjawisko, coś nakształt szacha Persyi, czy Wielkiego Mogoła, czy Chińczyków księdza Jana. Ale te czasy już daleko za nami. Rossya wypada z odosobnienia i bynajmniéj nie pragnie wrócić zkąd wyszła. Wewnątrz i zewnątrz, chcąc i nie chcąc ztyka się z pojęciami i interesami poruszającemi całą Europę. Jakkolwiek męsza się do nich tylko cząstkowie i arcy ostrożnie, musi iść nurtem potoku, i nie od niéj już zależy nie iść. Komuż tajno że główną groźbą porządku rzeczy dzisiejszych w Europie jest rewolucya, i że jedynie skuteczny dotąd opór jéj stawi katolicyzm? W r. 1848., obrońce porządku zawichrzonego wybuchem powstania lutowego, wiedzieli to i na chorągwi ich czytaliśmy: *Religia*, *Własność*, *Rodzina*. Francya nie wahała się posłać wojsko w obronę Papieża. Po dziś dzień całe chrześciaństwo koczuje w dwóch obozach: w jednym znak katolicki krzyża, w drugim godło rewolucyi a pod nim wszyscy wrogowie katolicyzmu. . . .

— „Cóż robi Rossya? z jednéj strony walczy z rewolucyonistami, z drugiéj knuje przeciw kościołowi katolickiemu. Gra ta obosieczna dłużéj trwać nie może: Rossya ulegnie albo Papieżowi albo rewolucyi. Przypatrzmy się bliżéj usposobieniu umysłów w Rossyi, a przekonamy się o oczywistości mojego twierdzenia. . . .

„Od dni Piotra I. naród rossyjski dzielą dwa, iż tak rzekę, chcenia: jedni zkosztowawszy cywilizacyi europejskiéj, owocu wiadomości złego i dobrego; drudzy przechowali wiernie starobyt swój, ów zasób idei i obyczajów które Piotr I. i Katarzyna II. zwali barbarzyństwem, a co dzisiejsi entuzyaści pragnęliby narzucić Rossyi, jako formę istotnie narodową i zdolną rozwinąć nasiona płodowitéj cywilizacyi. My, katolicy, mamy w obu obozach i sprzymierzeńców i wrogów, podobnie jak i rewolucya.

„Zacznijmy od sprzymierzeńców rossyjskich rewolucyi. Ruch obu-

dzony ręką Piotra I. wwiódł do Rossyi wiele pojęć przyjaznych postępowi rewolucyi. Pod Katarzyną II. wielbicielką i Mecenaską Voltaira, sceptycyzm opanował najlepsze głowy przypuszczone do steru rządów. Dzisiaj nawet nigdzie tyle Wolterianów nie znajdzie ile w Rossyi. Alexander I., trochę mistyk, trochę republikanin, wiedział o licznych stowarzyszeniach sekretnych w państwie swojem. Mikołaj wstępując na tron, chciał ze szkół wypędzić wszelki wpływ cudzoziemszczyzny. Kazał sposobić profesorów w Niemczech, szczególniéj w Berlinie. Chciał swój systemat narodowego wychowania oprzeć na: orthodoxyi, samowładztwie i narodowości. Profesorowie jego, wrócili z ideami Hegla, i rząd z razu sprzyjał ruszaniu się ideom heglowego materyalizmu. Skończono na ateizmie Feuerbacha. Mikołaj postrzegł złe, i przez część ostatnich lat starał się wszelkimi sposobami tłumić zapalony własnemi rękami ogień; ale ateizm, materyalizm i kommunizm liczą wielu zwolenników. Są to wszystko materyały do okropnego wybuchu rewolucyi, czekające tylko wodza i hasła. . . . .

„Partya staréj moskiewszczyzny dąży do zlania w jedną całość religii i wiary i narodowości, w całość wyłącznie rossyjską, pochłaniającą w siebie wszystkie inne narodowości sławiańskie. Działa on podwójnie: *a)* wewnątrz Rossyi, pracuje nad zgładzeniem wszelkich nierówności politycznych, religijnych i narodowych; wszelka religia nieuznająca władzy Synodu ma być zniszczoną, podobnież jak wszelka narodowość różna od moskiewskiéj i wszelkie przywileje prowincyonalne i miejscowe. Na zewnątrz zastósowanie tejże zasady: wszelkie kraje i ludy sławiańskie lub obrządku wschodniego, po za Rossyą, złączyć z nią moralnie i politycznie, w jedno państwo sławiańsko-moskiewskie. Wszystkie środki dobre byleby pomagały do dopięcia celu. Wodzowie téj partyi, uważają kościoł rossyjski za narzędzie do assymilacyi, nic więcéj. Nie pragną jeno dźwigni zdolnéj podnieść i postawić ich kolos. Gdyby chcieli szczerze rozwoju sławiańskich narodowości (tłómaczemy tu zupełnie słowa ks. Gagarina) nie poświęciliby narodowości polskiéj dla moskiewskiéj, owszem staraliby się o ocalenie narodowości serbskiéj i czeskiéj. Zostawiliby każdéj z nich właściwą sobie postać i czekali rozwoju i wzrostu każdéj, aby zasilone cywilizacyą europejską, wzmacniały się i utrwalały wzajemnem oddziaływaniem na siebie. Ale nie, to rozwijanie się naturalne, dobrowolne, historyczne, nie do smaku moskiewskim panslawistom. Chcieliby wszystko podgarnąć pod swoją teoryą, gwałtem ulepić społeczność wedle wyobrażeń własnéj roboty, i pojąć zgodnych, jak mówią, z charakterem Sławian, a przez to uprawnić, przynajmniéj na pozór, dążność swoję.“. . . . .

„Każda z tych partyi, szczególniéj pierwsza, liczy wiele republikanów, którzy pozornie popierają samowładztwo ażeby w swoim czasie zamienić je w dyktatorstwo. Dowodem temu posłuży dziennik *Północna Gwiazda*, wychodzący w Londynie nakładem głównego jéj redaktora S. Herzen, przyjaciela najsławniejszych w Europie liberalistów, jak Mazzini, Ledru Rollin etc. Co dziwniejsza że obie pomagałyby raczéj niż przeszkadzały pojednaniu się kościoła Rossyi z Rzymem, a to dla następnych powodów:

„Cywilizacya zachodnia jest dziełem kościoła katolickiego; prostestanizm zaczął się wczoraj i skończy się jutro. Wszystkie rzetelne posady cywilizacyi europejskiéj stanęły pod dobroczynnym wpływem katolicyzmu, ztąd cała część antyrewolucyjna partyi narodowéj, przechyli się, z wiedzą i bez wiedzy, na stronę katolicką. Partya staro-

moskiewska chce głównie orthodoxyi rossyjskiéj, a widzieliśmy już że kościoł wschodni, sięgając do wczesnéj epoki chrześciańskiéj, łączy się z kościołem katolickim, z niego wyszedł, do niego wróci. Większość stronników staromoskiewskich odpycha myśl katolicką przeto, że jéj nie rozumie. Ślepo przywiązani do obrządków, do języka i do obyczajów sławiańskich, sądzą że one nie mogą się bratać z katolicyzmem, a bez wiedzy, szybko doń zbliżają się i codzień gotowe do przyjęcia praw jego, ponieważ chcą oswobodzenia kościoła z pod kurateli świeckiéj, a tę swobodę Rzym tylko dać im jest w stanie.

„Co się tyczy narodów szczepu sławiańskiego, zbliżenie się Rossyi do Rzymu zbliży także i pojedna te narody. Wewnątrz państwa sprawa polska jest nierozerwaném źródłem trudności i niebezpieczeństw. Nie minęłyżby one po większéj części za pomocą zgody religijnéj? W sercu saméj Rossyi są liczne religijne sekty, są i inne niezgody: klasy wyższe społeczeństwa, żyjące bliżéj z Europą zachodnią, czerpają z niéj bardziéj jéj błędy i wady, niż jéj zalety, tracą upodobanie w życiu krajowem i cudzoziemczeją, odstrychają się od ludu bratniego. Sam rząd rossyjski nieraz już z tém się odzywa“.....

Życzemy, z ks. Gagarinem, Rossyi zostać katoliczką, ale, jeżeli istotnie Rossya ma wewnątrz siebie tyle żywiołów rewolucyjnych, zachodzi pytanie czy przemiana wiary zatłumi wybuch? — Gdyby dla wyrwania z niedoli jakiego narodu dosyć było dźwigni rzymsko-katolickiéj, to Polska byłaby dzisiaj najpotężniejszym i najszczęśliwszym z ludów sławiańskich. — Ks. Gagarin dotknąwszy strony politycznéj stanowiska Rossyi, powinienby był przynajmniéj napomknąć, o uwolnieniu włościan, zapewnieniu swobód, o szacunku individuum etc. i tylu innych niedostatków systematu rossyjskiego, ciężących, poniżających, i prawie tyleż niezbędnych ile reforma religijna. Ks. Gagarin niechciał zapewne radzić rossyjskiemu cesarzowi: panuj i rządź po dawnemu, a tylko uznaj władzę papiezką. Zapewne wyraz katolicyzm bierze autor w najszerszem jego znaczeniu, zastosowaniu moralném i praktyczném. Tomik ks. Gagarina zrobił we Francyi pewne wrażenie i wywrze, o czém nie wątpimy, zbawienny wpływ w Rossyi. Będzie li ona katolicką? Nie wiemy, wiemy tylko, że jak sprawiedliwie autor zauważał, nie może trwać dłużéj czém dotąd była. Uczyniona jéj sytuacya kongresem paryskiem, zniszczenie flotty na morzu czarném, osłabienie uroku pozostałego wojskom rossyjskim jeszcze z. r. 1812., wszystko to dorzucone do idei i pojęć i istotnych potrzeb, wskazanych przez ks. Gagarina, musi przeważyć szalę Rossyi na inną, jakąś nową stronę, daj Boże na katolicką. —

NIEWIASTA KATOLICKA, DALSZY CIĄG NIEWIAST EWANGELII, przez Ojca *Joachima Venturę*, dawnego Jenerała Teatinów.

Niedawnemi czasy wiele mówiono kobietom o ich prawach i godności, o usamowolnieniu i równo uprawnieniu, wszystkie przecie owe teorye na światowych zasadach, oparte więcéj pono łez niż szczęścia przyniosły a jeźli omamione niewiasty, z małemi tylko wyjątkami, nie dały się schwycić na lep zjadliwego pochlebstwa, przypisać to należy jedynie wyobrażeniom chrześciańskim głęboko wkorzenionym u większéj liczby.

Ojciec Ventura w nowém dziele swojém *Niewiasta katolicka*, które stanowi jakoby dalszy ciąg dawniéj wydanego *Niewiasty Ewangelii*, wyniósł kobietę wyżéj niż którykolwiek z nowoczesnych pisarzy, zakreślił jéj pole działania tak szerokie, że może zaspokoić najśmielsze pragnienia, a przecie opierając to wszystko na podstawie ściśle katolickiéj, jeśli pochwalił, to aby wynieść nie aby podchlebić, jeśli postawił przykłady, to przykłady te jakkolwiek świetne, są surowe. Dzieło swoje podzielił autor na trzy części, z których treść tu podajemy:

W pierwszéj wykłada znaczenie katolicyzmu dla kobiety. — Przedstawia upodlenia kobiet u wszystkich narodów pogańskich, a nawet u cywilizowanych ludów starożytności, gdzie kobietę uważano za niewolnicę lub za bawidło, gdzie małżeństwo nie miało żadnéj rękojmi trwałości, a matka, która lada chwila mogła być z domu wydaloną, żadnéj nie posiadała powagi. — U żydów prawo Mojżesza opiekowało się jéj osobą, majątkiem, ścieśniało węzły rodzinne, utrudniając rozwody, ale dopiero wiara chrześcijańska postawiła niewiastę na właściwem jéj stanowisku, zaś ściśléj mówiąc, tylko w religii katolickiéj pozostała ona na nim dotychczas, albowiem tutaj tylko małżeństwo jest Sakramentem, który wiąże nierozerwalnie, co jest podstawą wszelkiego społeczeństwa. — Już to dawno powiedziano, że państwa stoją na obyczajach; owoż obyczaje zależą od kobiet; dla tego od początku świata, wszystko dobre jako i złe przez niewiasty przychodziło, wszelka prawda lub fałsz starały się naprzód w nich znaleść zwolenniczki, tam zaś gdzie obyczaje były rozwiozłe, herezya najbujniéj się rozrastała. — Kobieta pobożna zdolna uświęcić niewiernego męża — z téj wychodząc zasady, dawano łatwiéj chrześciance pozwolenie zaślubienia poganina, niż chrześcianowi pojęcia poganki za żonę.

Smutny to téż przedstawiało widok społeczeństwo pogańskie, przed powstaniem Chrześciaństwa; pycha, zbytek, miękkość, rozwiązłość były jego bożyszczami, same świątynie były najobrzydliwszemi szkołami zepsucia. Z Chrześciaństwem wszystko się odmieniło, i tu się rozpoczyna druga część dzieła Ojca Ventury. Dogmat Matki dziewicy podnosi i usamowalnia niewiasty, a one przez anielską czystość, przez krew wylaną w męczeństwach dokupują się prawa obywatelstwa w nowém społeczeństwie. Odtąd wiara i poświęcenie stają się ich godłem. — Te cnoty wypełniają one względem samego Boga Mistrza, Św. Marta jedna z najpierwszych głośno wyznaje Bóstwo Chrystusa, a Święte Niewiasty towarzyszą Jezusowi i Uczniom po wszystkich miasteczkach Judei, żeby słuchać Jego nauki a opatrywać potrzeby. Późniéj przykładają się nie mało do prac Apostołów i domy ich stają się pierwszemi kościołami. Lidia przyjmuje Św. Pawła u Filipów, Święte Pudencyana i Prakseda, Św. Piotra w Rzymie. Św. Tekla, pierwsza męczenniczka, słynna pięknością i nauką, wybawiona cudownie od ognia i z paszczy dzikich zwierząt, żyje lat 90 podzielając prace apostolskie Św. Pawła i nawracając tłumy przykładem i słowem. Piękny jest zastęp Męczenniczek Chrześciańskich; wszystkie stany i wieki napotkać tam można. Panny, wdowy, mężatki i drobne dzieciny, pierwsze panie rzymskie i proste niewolnice umiały ponosić śmierć, i cięższe od niéj męczarnie, z niezachwianą wytrwałością i radośnem uniesieniem, umiały co więcéj zachęcać do męczeństwa własne dzieci i małżonków. One potém z niebezpieczeństwem życia wciskały się do więzień wyznawców, opatrywały ich rany, nosiły żywność i pociechę

one jeszcze zachowywały ich święte kości. Kazały wykopać katakumby i żywiły w nich tłumy ludu chrześciańskiego.

Ale niewiasty nietylko umiały cierpieć i boleści drugich łagodzić: same święte wychowywały całe pokolenia Świętych; żarliwością swoją pobudzały gorliwość biskupów, zaś pragnąc poznać lepiéj księgi święte, zachęcały Ojców kościoła do pisania swych wymownych komentarzy. One stały zawsze na straży jedności kościoła. Jakoż czteréj pierwsi Ojcowie greccy, Święci Atanazy, Grzegorz Nazyański, Bazyli, tudzież Jan Chryzostom zawdzięczali wiele wychowaniu lub wpływom swych matek, siόstr i innych świętych niewiast. Kobiety opierały się wszelkiemi siłami zalewowi Aryanizmu. Kiedy Święty Atanazy był wypędzony ze swojéj stolicy biskupiéj, a kapłani i wierni rozpędzeni, Święta Melania czuwała nad nim, pielęgnowała wiarę w rozproszonych owieczkach i pośredniczyła między wiernemi a głową kościoła, późniéj Święta Olimpia czyniła to samo dla Świętego Jana Chryzostoma.

Nie mniéj zasłużyły się niewiasty w kościele łacińskim. Wszyscy wiedzą o wpływie Św. Moniki na Św. Augustynie, tém dziecięciu jéj łez i modlitw. Św. Ambroży zawdzięczał matce i siostrze Św. Marcelinie szczególne zamiłowanie czystości, i za jéj wezwaniem, a pono z przykładu jéj życia napisał sławną księgę o dziewicach. Św. Hieronim utworzywszy tak nazwaną szkołę między pierwszemi paniami Rzymu, sam wiele im był winien; większą część swych dzieł pisał on za ich radą lub na ich wezwanie. Tu błyszczą imiona Świętych Marceli i Pauli, słynnych głęboką znajomością pisma Św., niezmordowaną gorliwością w służbie ubogich, mocném przywiązaniem do wiary i surowością życia, do któréj nawet innych pobudzać umiały, gdyż Św. Marcela, pierwsza zaprowadziła na zachodzie regułę życia zakonnego.

Przejdźmy teraz za Ojcem Venturą do dziejów świeckich. Gdy nadeszła chwila gdzie chrześciaństwo miało zasiąść na tronie Cezarów, Bóg użył gorliwości księżniczek, co wychowują młodego Konstantyna, usposobił go do przyjęcia łaski, nim go siłą cudu rzucił pod stopy krzyża. Cesarz Maksym, przywłaszczyciel tronu Galii, nawrócony przez żonę zaprowadził tamże chrześciaństwo, uczcił Św. Marcina, wielkiego apostoła Galii i chętnie rad jego słuchał. Niekiedy także, gdy tego konieczna wymagała potrzeba, niewiasty pokazywały że prawdziwa pobożność i nauka wiary dają mądrość, siłę i roztropność, nawet do rządzenia rozległemi państwami. I tak Św. Pulcherya mając dopiero lat 16., rządziła podczas małoletności brata swego Teodozyusza; za rządów jego często do rady wzywana była, a po śmierci jednogłośnie cesarzową obrana. Późniéj Św. Teodozya, ostatnia wielka Monarchini Wschodniego Państwa, przywróciła raz jeszcze jedność między kościołem łacińskim a greckim, i przyłożyła się do nawrócenia Bulgarów, tudzież Morawców.

Większa część krajów winna nawrócenie swoje kobietom: i tak Anglia, zawdzięcza przyjęcie chrześciaństwa Św. Bercie, która męża swego Ethelreda nietylko nawróciła, ale i świętym uczyniła. Francya Św. Klotyldzie, żonie Chlodwiga. Trochę późniéj Św. Batylda, żona Chlodwiga II. i rejentka podczas małoletności swych dzieci, pierwsza ogłosiła zniesienie niewoli opierając się na zasadzie, że każdy chrześcianin jest wolnym. W Hiszpanii dwie księżniczki francuzkie wyrwały z błędów aryanizmu książąt Hermenegilda i Rekareda, zaczém na soborze w Toledzie wiara katolicka ogłoszona została religią państwa. W Szkocyi Św. Małgorzata, która chroniąc się przed Wilhelmem zdobywcą, zaniesiona była na brzegi kraju, gdy zaślubiła na wpół

dzikiego Malkolma, mądrością, pobożnością i cudami pociągnęła do chrześciaństwa króla i lud. W Niemczech Święte cesarzowe Matylda, Adelajda i Kunegunda, wysokiemi cnotami, miłosierdziem dla nieszczęśliwych, roztropnością w radach i rządach państwa budowały i uszczęśliwiały poddanych podczas małoletności lub niebytności cesarzów.

Rozdział tyczący się Polski jako bliżéj nas obchodzący przytoczymy w całości.

Ze wszystkich królestw chrześciańskich, które się potworzyły w Europie w średnich wiekach, Polska naszem zdaniem winna najwięcéj kobiecie katolickiéj, tak ze względu politycznego jako i z religijnego. Istotnie Polska, to królestwo sławne wielkością i cierpieniem, kobiecie tylko zawdzięcza przyjęcie katolicyzmu, który jéj siłę i chwałę stanowił. Tą kobietą księżniczka Dąbrowka, gorliwa katoliczka, choć córka księcia Bolesława, tyrana Czech i zabójcy własnego brata, św. męczennika Wacława. Gdy jéj ofiarowano za małżonka Mieczysława księcia Polskiego, poganina jeszcze, odpowiedziała szlachetnie: „Nie przystoi mnie, chrześciance, zaślubić poganina. Ale jeśli Mieczysław chce się wyrzec sprosności bałwochwalstwa i przyjąć chrzest święty, nie odmówię.“ Z razu ten warunek zdawał się za twardym księciu i panom, wahali się czas niejaki; ale miłosierdzie Boże zajaśniało nad Polską w błędach pogrążoną; cudowne widzenie ostrzegło Mieczysława i jego doradzców, aby dla własnego dobra i pożytku ludu, przystał na żądanie Dąbrowki. Uczynił tak Mieczysława, nauczony dobrze w wierze, przyjął chrzest w Gnieźnie wobec znakomitszych panów szlachty tudzież urzędników, i zaślubił dziewicę wzkazaną sobie od Nieba.

Mieczysław był dzikiego charakteru a rozwiązłych obyczajów. Miał siedem żon. Owoż po zaślubieniu świętéj dziewicy stał się jagnięciem i wzorem wierności małżeńskiéj. Polubił nadewszystko ćwiczenie pobożne i oddał się gorliwie rozprzestrzenieniu chrześciaństwa w swoich Państwach; uczeń niedawno, stał się wkrótce apostołem. I tak zachęcony radami i namowami świętéj towarzyszki, wydał surowy rozkaz, żeby w dzień wyznaczony (było to w czwartą niedzielę wielkiego postu) zburzono wszystkie świątynie i posągi fałszywych Bogów w całéj rozległości księstwa, co wiernie wykonano. Założył siedem biskupstw i dwa arcybiskupstwa w Krakowie i Gnieźnie. Wybudował wiele kościołów, a pobożna księżna współubiegając się z małżonkiem w gorliwości i hojności, poświęcała swoje klejnoty i kosztowności na zakupienie świętych naczyń, tudzież ozdób potrzebnych do obrzędów katolickich. Za przykładem książąt poszła cała szlachta kraju wznosząc na wyścigi kościoły i klasztory i opatrując je hojnie. W ten to sposób cała Polska stała się niebawem chrześciańską przez gorliwość Mieczysława, a bardziéj jeszcze za staraniem godnéj jego małżonki.

Nawrócenie Polski, kraju tak znacznego przez swoje położenie i szlachetność charakteru mieszkańców, było jednym z największych wypadków średnich wieków, a reszta ludów Europy i sam kościół, nie mogą dosyć dziękować za nie Bogu, i wielkiéj kobiecie przez którą wszystko zdziałał. Stanęła odtąd mocna obrona dla całéj Europy i zapora przeciw nowym zalewom barbarzyńców. Ze wszystkich narodów słowiańskich Polska sama ostała się wiernie przy katolicyzmie i broniła go stale jako nieporuszoną podstawą swojéj narodowości i jedynie prawdziwą religią. Sztandar wiary raz zatknięty ręką kobiety powiewał odtąd bez przerwy straszny nieprzyjaciołom, groźny ciemiężcom, drogi wszelkiéj duszy katolickiéj, błogosławiony od kościoła.

Posłannictwo apostolskie świętéj księżniczki Dąbrowki, nietylko Polsce się przysłużyło. Siostra Mieczysława poruszona prośbami świętobliwéj małżonki brata, a bardziéj jeszcze jéj przykładem, przyjęła chrzest święty z imieniem Adelaidy. Wydano ją za Gejzę, wodza czyli króla Hunów, poganina jako i liczny lud mu podległy. Ale Adelaida nauczywszy się na dworze brata, w szkole bratowéj, jak pociągnąć męża i poddanych do chrześciaństwa, powzięła i wykonała zamiar podobny, kobieta katolicka wszystko może. Z razu przykładem tylko działała; życiem pobożném, czystém a świętobliwém, wśród ludzi zepsutych i świętokradzkich ściągnąwszy uwagę, podbiła serce dzikiego małżonka i panów królestwa, dała

im poznać boskie światło św. wiary katolickiéj i wzbudziła w nich pragnienie przyjęcia chrztu św. W tedy *błogosławiona niewiasta*, jak ją nazywa dziejopisarz (Długosz), wezwała gorliwych księży, naumyślne z Polski sprowadzonych, do opowiadania u dworu i wszędzie Ewangelii. Ich ciągłe nauki, a więcéj jeszcze własne jéj łzy i *prośby*, przygotowały drogę łasce, zaczém i król małżonek, wszyscy panowie i cała szlachta wyrzekli się pogaństwa i zostali chrześcianami. Lud poszedł wkrótce za przykładem wodzów i za staraniem królowéj mądréj i gorliwéj, większa część Węgier przyjęła chrzest św.

W tém miejscu dziejopis cudów, które kobieta katolicka zdziałała wśród ludów barbarzyńskich, niegdyś będących postrachem Europy, robi piękną uwagę, tak stósowną do naszego przedmiotu: „Miłosiernem rozporządzeniem Opatrzności dwa wielkie ludy nawróciły się przez kobiety; bo w tymże samym czasie prawda katolicka zabłysła Polakom przez Czeszkę Dąbrowkę, Węgrom przez Adelaidę Polkę. Te niewiasty nie tylko nawróciły do wiary, ale zaszczepiły prawdziwą świętobliwość i pobożność w książętach i dwóch szlachetnych ludach! O dziwne rządy dobroci bożéj, dwie kobiety wskazały drogę zbawienia wiecznego dwom wielkim narodom! bo nietrzeba zapomnieć że Dąbrowka była matką Bolesława wielkiego chrobrego, obrońcy Polski, Adelaida matką św Szczepana, wielkiego króla Węgier.“

Polska szczyci się jeszcze inną wielką księżniczką św. Jadwigą. Zaślubiwszy Henryka, księcia Szląskiego i czas jakiś władzcy Polski, stała się ona przez cnoty swoje szczęściem i roskoszą poddanych, a umiała natchnąć małżonka, uczuciami doskonałego księcia. Podczas kłótni książąt polskich, gdy Henryk po nieszczęśliwéj bitwie wpadł był w ręce wuja swego Konrada, księcia mazowieckiego, i gdy Henryk II., najstarszy syn uwięzionego księcia, zebrał wojsko chcąc mu dążyć na pomoc: św. Jadwiga odradziła mu to, lękając się by gwałtowne kroki nie wystawiły dni jéj męża na niebezpieczeństwo. Ale równie roztropna jak poświęcona, udała się sama bez wojska do Mazowsza, tam namowami a słodyczą otrzymała uwolnienie swego ukochanego małżonka, czegoby nigdy nie dokazano siłą zbrojną, i przywróciła zgodę między dwoma książętami. Wydawszy na świat kilkoro dzieci, namówiła męża aby odtąd żył w czystości. Zobowiązali się do tego ślubem i błogosławieństwem biskupa, i tak żyli około lat trzydzieści. Ślub czystości w małżeństwie był wtedy zwyczajnym u księżniczek panujących. Młodą jeszcze będąc, odznaczała się na tronie pogardą zbytku, hojnością dla kościołów, miłosierdziem względem ubogich, ostrością pokuty i żarliwą pobożnością: ale szczególnie gorliwością by prawda, miłosierdzie, pokoj i sprawiedliwość panowały na Szląsku.

W roku 1240, Tatarzy przeszedłszy Dniepr, zalali Polskę i rzucili postrach na całą Europę. Św. Jadwiga która tylko co męża była straciła, posłała syna Henryka II. przeciw pohańcom. Henryk zginął w bitwie dokonawszy cudów waleczności. Cóżkolwiekbądź silny opór stawiony wtedy nieprzyjacielowi zmusił go do cofnięcia się, długo potém nie odnowił się najazd na Europę. Święta zamiast rozpaczać nad śmiercią syna, przyjęła bolesną wiadomość z bohaterską stałością chrześcianki i zawołała: „Mój Boże, dziękuję Ci żeś mnie uczynił matką syna, który zdołał umrzeć za wiarę i ojczyznę.“ Założyła ona w Trzebnicy klasztor zakonnic i poświęciła w nim Bogu własną córkę Gertrudę. Poleciła zakonnicom wychowanie ubogich dziewcząt, z obowiązkiem wyposażania tych, któreby za mąż iść chciały. Jeszcze za życia księcia, który ze swojéj strony w świeckiéj sukni prowadził życie zakonnika, osiadła w klasztorze i przyjęła suknią zakonną, ale nie wyrzekła ślubów, aby zachować wolność odwiedzania chorych, i wspomagania ich własnym majątkiem. Jéj klasztor żywił codziennie tysiąc ubogich. Pod rządem téj świętéj pary kraj był spokojny i lud szczęśliwy. Żadna księżniczka nie pokazała więcéj prostoty i pokory na tronie, a pomimo tego była ubóstwiana od poddanych i wielbiona od świata całego. Polska słusznie czci św. Jadwigę wzywając ją za swoją patronkę.

Żałujemy że kilka słów tylko możemy poświęcić kochanéj i wdzięcznéj św. Kunegundzie, która w pięćdziesiąt lat po św. Jadwidze zajęła tron polski. Był to anioł piękności, czystości i dobroci. Nim wyjechała z Węgier dla zaślubienia w Krakowie, Bolesława, księcia Polskiego, przezwanego Wstydliwym, król Belo IV. jéj ojciec, zapytał

się coby chciała zabrać w wianie; Kunegunda odpowiada: „Ojcze, nie chcę złota, ni srebra, ni pereł, nie potrzebuję kosztownych ubiorów; sól tylko chcę zabrać w wianie, bo jéj przyszły mój lud potrzebuje." Węgry bowiem obfitowały w kopalnie solne, a w Polsce nie było ich wcale, lub przynajmniéj nie znano ich wówczas. Król zezwolił na jéj żądanie, poszła tedy do jednéj kopalni soli w Węgrzech i wrzuciła w nią swój pierścionek ślubny. Przyjechawszy do Polski, kazała kopać ziemię w Wieliczce i po kilku uderzeniach łopatą, odkryto kopalnią soli, a w pierwszéj bryle znaleziono pierścień królewnéj. Kopalnia z Węgier przeniosła się do Polski z pierścieniem, który weń święta wrzuciła. Niedowiarkowie, którzy nie chcą zrozumieć żeby Twórca mógł zdziałać podobne cuda na prośby swoich świętych, wyśmieją może to zdarzenie. Nie chcę zadawać gwałtu słabości ich umysłu. Dosyć by przyznali, to co jest niezaprzeczoną prawdą, że Polska winna św. Kunegundzie odkrycie kopalni solnych w Wieliczce, i że ta święta królowa obdarzyła swoje ludy solą, która stanowi najważniejszą część pożywienia ubogiego. Przy ślubie św. Kunegunda włożyła mężowi za warunek zachowania czystości przez rok jeden, a potém odnawiając ten ślub corocznie, żyła z świętym małżonkiem w ciągłem dziewictwie. Prawie jest zbyteczną rzeczą wspominać, że całe życie téj księżnéj było ciągłem poświęceniem się szczęściu poddanych, tak dalece, że oddała całą swoją oprawę na zaciągnienie wojska, by bronić kraju od napaści Tatarów, w chwili, w któréj brakowało wielce środków ratunku. Jak oczywista, okryła ona Polskę zakładami pobożności i miłosierdzia. Co wszystko nie wzbudza podziwienia, skoro znamy tę zupełnie anielską duszę przejętą miłością Boga i bliźnich. Tak pojęła kobieta katolicka obowiązek królowania w owych czasach, a ludy były szczęśliwe i spokojne.

Ale prawdziwą św. Klotyldą Polski była druga św. Jadwiga, nazywana *święta* przez pisarzy krajowych, chociaż nie została kanonizowaną przez kościół. Wszyscy historycy wystawiają ją jako najpiękniejszą, najpobożniejszą, najmędrszą i najroztropniejszą księżniczką ówczesnéj Europy. Miała lat ośmnaście kiedy wzbudzała uwielbienie w tych wszystkich co się do niéj zbliżyć mogli, i zachwycała ich nauką, dobrocią, szlachetnością charakteru, wdziękami twarzy i uprzejmością w obcowaniu. Gdy matka jéj, królowa węgierska, pozwoliła jéj przyjąć koronę polską, szlachta polska wraz z pierwszymi dostojnikami kościoła pospieszyła na jéj spotkanie; przyjęto ją z zapałem nie do opisania, i koronowano w katedrze krakowskiéj z wielką uroczystością. Dumne Sarmaty, zapominając iż byli mężczyznami, szczycili się z podległości tak cnotliwéj i znakomitéj niewieście, i zaufani że potrafi sama rządzić królestwem, oddali jéj pełność władzy, nim sobie obrała małżonka, co jest jedyném przykładem w Polsce.

Pomiędzy książętami domów panujących, którzy się ubiegali o jéj rękę, rodzice zaręczyli ją w dzieciństwie z Wilhelmem księciem austryackim, i Jadwiga szczerze do niego była przywiązana, a przecież przełożyła nad niego Jagiełłę, wielkiego księcia Litwy, to jest poganina nad chrześciana, barbarzyńcę, o dzikich i grubych obyczajach, nad układnego i powabnego młodzieńca. Uczyniła to pod następującemi warunkami, które nam historya przechowała: 1. że Jagiełło wraz z całą rodziną, szlachtą, kniaziami i wodzami Litwy, jako téż wszystkie ludy Litwy i Żmudzi, przyjmą wiarę rzymsko-katolicką, tak, jak ją wyznają w Polsce; 2. że wszyscy jeńcy chrześciańscy będą na wolność puszczeni; 3. że nietylko Litwa i Żmudź dziedziczne dzierżawy Jagiełły, ale nawet ziemie, które zdobył na Rusinach, zostaną na wieczne czasy wcielone do korony Polskiéj, że nawet postara się on o przywrócenie Polsce Pomeranii i ziem Chełmna i Wielunia; po 5. nareszcie, że Jagiełło wniesie do Polski wszystkie skarby odziedziczone po przodkach, i użyje ich tylko na użytek Polski. Oto żądania, które malują duszę głęboko przywiązaną do wiary katolickiéj i ojczyzny! Wszystko w téj umowie odnosi się do religii kraju Jadwigi, nie do jéj własnéj osoby. Istotnie poświęciła ona rozszerzeniu katolicyzmu i wielkości Polski wszystkie skłonności kobiety. Tylko niewiasta katolicka mogła być zdolną podobnego wyrzeczenia się siebie, bo i prawdziwy patryotyzm wypływa tylko z uczucia religijnego. Człowiek niewierny, bezbożny, może się nazywać patryotą, ale nim nigdy nie będzie prawdziwie.

Jagiełło przyjąwszy wszystkie warunki, został ochrzcony w katedrze krakowskiéj, wraz z panami tudzież pierwszymi kniaziami i otrzymał imię Władysława; tak rozległe państwo sięgające z jednéj strony Baltyku, z drugiéj morza Czarnego, zostały przyłączone do Polski Piastów, a Jadwiga z zupełném zaparciem się siebie, zajęła się urządzeniem i uszczęśliwieniem nowego państwa, które utworzyła. Najprzód zajęła się ona religią. Za jéj staraniem gorliwi duchowni poszli opowiadać Ewangelią na Litwie i w nowo zdobytych dziedzinach, i nawrócili te rozległe ziemie do chrześciaństwa. Jadwiga wzniosła katedrę w Wilnie, założyła siedem innych biskupstw; w końcu zbudowała niezmierną liczbę kościołów i szpitali, które bogato z własnego majątku uposażyła. Trudno zliczyć kościoły, które wystawiła, klasztory, szkoły, szpitale i zakłady pobożne, tak dla służby Bożéj, jak dla oświecenia ludu i wspomożenia ubogich, które ufundowała. Dziejopisarz Długosz powiada nam, że królowa uważała te prowincye za nową ojczyznę i kochała je serdecznie. Mąż jéj podzielał gorliwość świętéj małżonki, to niezawodna; wszelako jéj się należy wdzięczność za te wszystkie dzieła, ona była ich duszą, ona niezmordowaną dłonią utrzymywała je i dokończała. Tak naprzykład rozpoczęła budowę wielkiego klasztoru wraz z kościołem, gdzie zakonnicy mieli przechowywać obrządek i mowę sławiańską, otóż ta budowla nigdy po jéj śmierci dokończoną nie była. Jagiełło nie zawsze rozumiał wzniosłe pomysły żony. Ona była mu jak mówi historyk, bodźcem do wielkich dzieł, ogniem rozgrzewającym jego serce. Gdy brakło téj znakomitéj królowéj, ostygła i gorliwość króla.

Uniwersytet pragski słynął wówczas szeroko w całych Niemczech. Św. Jadwiga chcąc żeby nigdy nie zabrakło Litwie na uczonych duchownych, którzyby i nadal pielęgnowali młody zasiew wiary, założyła w Pradze obszerne kollegium i opatrzyła je wiecznemi dochodami, aby młodzi Litwini pobierali bezpłatnie nauki uniwersyteckie i mogli w ojczyznie rozkrzewiać bogate wiadomości. Ten szacowny zakład, który przetrwał zniszczenia przez herezią w Czechach dokonane, nazywa się dotąd *Domem Królowéj*, świadczy wymownie, że jest myślą i dziełem wielkiéj niewiasty i głosi światu chwałę swéj założycielki.

Nie dziw że Papież Bonifacy do niéj się szczególnie odnosił we wszystkich sprawach, które się tyczyły religii w Polsce, że w jéj mądre i przezorne rady ufał by utrzymać Władysława w wierze katolickiéj a posłuszeństwie dla stolicy apostolskiéj, utwierdzić w religii nowonawróconych, zaś dawnych chrześcian do pobożności zachęcić. Zaiste ona była wszystkiem; wszystko co wielkie i użyteczne działo się tylko z niéj i przez nią, tak dalece, iż przezwano ją siewczynią wiary katolickiéj na Litwie.

Gorliwość Jadwigi w sprawach cywilnych i politycznych Państwa nie była mniejszą. Podajemy kilka przykładów, które mogą za miarę posłużyć. Władysław chcąc poskromić mniemany bunt w Wielkiéj Polsce, pospieszył do Gniezna, i w nierozważnym gniewie kazał zabrać bydło mieszkańcom. Ten postępek pogrążył wiele rodzin w nędzy i rozpaczy, udali się do królowéj, a ona poruszona łzami tylu nieszczęśliwych, wystawiła królowi niesprawiedliwość rozkazu i nakłoniła do zwrotu zabranego bydła. Ale niezaspokojona zwrotem straty, wyrzekła wtedy te wielkie i piękne słowa, które historya zapisała, a ludy długo przypominać sobie będą: „Tak, rzecze, bydełko im zostało oddane, ale któż im łzy powróci?“ Piękny wykrzyk boleści królowéj kochającéj po macierzyńsku swoje ludy.

Innym razem dwaj możni i potężni panowie litewscy, poróżniwszy się z sobą, podzielili kraj na dwa stronnictwa i wzniecili wojnę domową. Król ruszył na Litwę, i szczęśliwem natchnieniem zabrał z sobą królowę. Czego król nie mógł wymódz groźbami, królowa otrzymała powagą swéj przytomności, wymową i słodyczą. Tak pokój powrócił i obie strony nietylko pogodziły się szczerze, ale ułożyły się wspólnie, że we wszystkich późniejszych sporach nie uciekną się do broni i nienawistnéj wojny, ale poddadzą się pod sąd królowéj, obiecując naprzód wyrok jéj we wszystkiem uznać. Takie to zaufanie pokładano w jéj mądrości i sprawiedliwości.

Późniéj gdy prawdziwy bunt powstał w Poznaniu i miano już posłać wojsko, Jadwiga

wiedząc, iż rzadko kiedy ludy się buntują bez jakiegoś nadużycia ze strony rządu, oparła się stanowczo. „Nie trzeba tam, mówiła, siły, lecz sprawiedliwości.“ I trafnie zgadła. Przyczyną nieładu, który przechodził już w wojnę domową, był sam rządzca prowincyi, przedający sprawiedliwość, uciemiężający niewinnych i wydzierca majątków obywatelskich przezwany *djabłem Weneckim.* Udała się więc bez wojska na miejsce, zrzuciła urzędnika, unieważniła jego wyroki, przymusiła do wynagrodzenia z własnego majątku za popełnione krzywdy i skazała na wieczne więzienie. Od téj chwili wszystko wróciło do porządku i wielka królowa została obsypana błogosławieństwem i wdzięcznością ludu.

Pośredniczka pokoju, obronicielka niezachwiana sprawiedliwości, Jadwiga umiała równym skutkiem wojować i stanąć na czele wojsk ku obronie całości i honoru Państwa. Gdy razu jednego królewski jéj małżonek był zajęty na Litwie, dowiedziała się że Węgry napadli Polskę i już kilka miast zabrali. Nie tracąc chwili czasu, zgromadza panów i szlachtę, zbiera naprędce wojsko i prowadzi je sama w zagrożoną okolicę. Tam z wielkiem zadziwieniem wodzów pokazała zdolności wojskowe i odwagę starego żołnierza. Ona kierowała oblężeniem miast, nakazywała szturmy, wydawała bitwy, a całe wojsko słuchało jéj z uniesieniem, szczycąc się takim wodzem! Zwyciężyła nieprzyjaciela we wszystkich potyczkach, odebrała Lwów i inne miasta, i nietylko odzyskała ziemie ruskie zajęte przez Węgrów, ale jeszcze wcieliła do Polski obszerne kraje, które się jéj dobrowolnie poddały. „Pamiętne zdarzenie, powiada historyk, które dało téj królowéj nowe prawo do wiecznéj wdzięczności Polaków.“

Niech inni się dziwią, że kobieta tyle zdziałała, my się temu wcale nie dziwujemy. Była świętą, a niewiasta święta wszystko może. Wiara i cnoty stają jéj za talenta do rządzenia i nawet do kierowania wojskiem. Długosz taki nam skreślił obraz Jadwigi: „Cudo piękności, powabniejszą się jeszcze wydawała obyczajami i cnotami. Nigdy nie widziano u dworu w wieku płochości i zabaw, kobiety bardziéj obojętnéj na uciechy światowe, bardziéj przywiązanéj do religii — jéj pobożność była nadzwyczajna, miłość ku Bogu bez granic. Nie dogadzała ciału ani miękkością, ani próżnością, ani zbytkiem, ale pokonywała je wstrzemięźliwością i włosiennicą. Nikt w niéj nigdy nie dostrzegł najmniejszéj winy, najlżejszego poruszenia pychy, zazdrości, płochości lub gniewu. Wszystko światowe przykrzyło jéj się, zamiast ją przyciągać. Rozkosz czuła jedynie w modlitwie, tudzież czytania pisma Świętego, lub Ojców Kościoła, mianowicie pisma Św. Bernarda, które kazała przełożyć na język polski. Matka raczéj niż królowa swoich poddanych, była nią osobliwie dla wdów, sierot, cudzoziemców i wszystkich cierpiących i nieszczęśliwych: kochała ich czule i wspomagała szczodrze. Jednem słowem, obyczaje miała tak doskonałe, iż za życia szanowano ją powszechnie jako wzór świętobliwości, a po śmierci kochano ją i wielbiono w całym świecie katolickim.“ Uczyniemy te jednę uwagę:

Trudniéj jest z rozmaitych ludów jeden naród uczynić, niż podbić je i na karcie jedną oznaczyć granicę. Siła i dyplomatyczne układy mogą sprządz kilka ludów pod jedno jarzmo, ale nie potrafią ich połączyć w jeden naród. Ludzie odmiennych plemion stają się jednym narodem tylko wtedy, kiedy wyznają tę samą religię i używają tychże samych praw. Uznała to Jadwiga. Skoro dzierzawy Jagiełły połączyły się z jéj państwem, widziała tylko Polaków w ludach pozyskanych przez swe małżeństwo, uważała wszystkich poddanych za jeden lud sobie powierzony, siebie za matkę jednéj rodziny. Starała się by wszystkich nauczano z równą gorliwością, rządzono z równą sprawiedliwością, wspomagała z równą skwapliwością wszystkich i kochała jednakowo. Temi sposobami, to jest łącząc wszystkie ludy na podstawie kościoła katolickiego, i stawiając równouprawnienie wszystkich prowincyi jako zasadę polskiego prawa, Jadwiga równie wielka polityczka jak święta, zdołała zrobić jeden i tenże sam naród z tylu różnorodnych plemion. Polska winna jéj nietylko rozszerzenie granic, ale oraz narodowość, winna jéj ducha wyłącznie katolickiego i silną jedność. — Królowie, następcy Jadwigi, przyłożyli się zapewne pobożnością i odwagą do powiększenia potęgi i sławy narodu, ale Jadwiga położyła zasady, które zrobiły Polskę wielką, chwalebną i potężną

aż dopóki jedna część jéj magnatów nie uwikłała się w błędy herezyi i niewiary, i nie zaczęła frymarczyć małżeństwem chrześciańskiém.

Oprócz tych wielkich przykładów na tronie, wskazuje jeszcze Ojciec Ventura w ciągu dziejów wiele niewiast tak zakonnych jako i świeckich, przez które Bóg potęgę swoją i miłosierdzie objawiał. Św. Genowefa, pasterka, a patronka Paryża, podtrzymała odwagę ludu podczas napadów Attyli, a gdy Paryż cierpiał srogie oblężenie, ona na słabéj łodzi puszczając się Sekwaną w pośród szeregów nieprzyjacielskich, zaopatrywała oblężonych w żywność. — Póżniéj znowu Francya zawdzięczyła niepodległość Joannie d'Arc, téj cudownéj dziewicy, która w posłannictwie swojem dotrwała aż do męczeństwa, boć już taki obyczaj w chrześciaństwie, że Bóg na wybranych swoich kładzie znamię krzyża. Św. Brygita, Szwedka, obdarzona darem cudów i proroctwa, wielki wpływ wywierała na ludy i książęta, śmiało karząc ich obyczaje. św. Katarzyna z Sienny, dziwo XIV. wieku, mówiła śmiało prawdę duchowieństwu i ludom. Listy jéj do wielu znakomitych osób, a między niemi do papieżów Grzegorza i Urbana stoją za dowód jéj proroczéj przenikliwości a oraz roztropnego sądu. Tłumy ludu nawracało się na jéj słowa. Księża, co jéj towarzyszyli w częstych podróżach, nie mogli nadążyć słuchać spowiedzi do których pobudzała skruszonych, i ztąd przezwano ją *apostołką spowiedzi*. Ona nadto była orędowniczką Włoch w zajściach politycznych — i nakłoniła papieża Urbana do powrócenia z Awenionu do Rzymu.

Wszyscy wielcy święci średnich wieków, założyciele zakonów i inni mieli obok siebie niewiasty, które wraz z nimi działały, rozpowszechniając ich szczytne myśli i zakładając podobnież żeńskie klasztory. Tak obok św. Benedykta widzimy św. Scholastykę, obok św. Franciszka z Assyżu św. Klarę. W nowszych czasach św. Teressa pierwsza powzięła myśl wielkiéj reformy karmelitów, i ona to wzbudziła niejako św. Jana od Krzyża. św. Franciszek Salezy, ten biskup pełen słodyczy i namaszczenia, winien wpływowi i przykładom kobiet, których był przewodnikiem, tę głęboką znajomość serca ludzkiego, tę umiejętność życia duchownego, tę szczytną miłość Boga, która go znamionuje. św. Wincenty a Paulo, w wielkich dziełach przemyślnego miłosierdzia, opierał się na poświęceniu niewiast swego czasu, takich co z uciechą, chlubą przyjmowały tytuł służebnic ubogich. — Same wymienienie nazwy sióstr miłosierdzia jest już najzupełniejszą pochwałą. — Ażeby pokazać iż w każdym stanie uświęcić się można, Ojciec Ventura wspomina Marią de Gournay, karczmarkę, która modlitwami i żarliwem słowem, wpłynęła na odnowienie duchowieństwa we Francyi i utworzenie seminaryów wedle myśli soboru trydenckiego. Za Ludwika IV., gdy król sam, a za jego przykładem panowie dworscy zbytkowali w rozpuście i bezbożnością i niewiarą gotowali rewolucyę, Marya Leszczyńska cnotami swemi wstrzymywała gromy gniewu bożego wiszące nad Francyą. — Czysta w obyczajach, łagodna a pozorna w obejściu, niewyczerpanego miłosierdzia, odmawiała sobie najmniejszego zbytku, aby więcéj biednych wspomódz mogła. Z pięciorga żyjących dzieci wychowała prawie tyleż świętych. Najmłodsza z córek Marya Ludwika weszła do ostrego klasztoru karmelitanek, by zadosyć uczynić za grzechy ojca. Wnuczka Marya Klotylda, królowa Sardyńska, uznana jest za błogosławioną przez kościoł. — Podczas wielkiéj rewolucyi francuzkiéj, gdy prawie wszyscy mężczyzni zaparli się wiary,

a księża i sami nawet biskupi dali przykład odstępstwa, kobiety zachowały we Francyi skarb wiary, i z niebezpieczeństwem życia przechowywały wiernych kapłanów. A w teraźniejszych czasach, one jeszcze wpływem na mężach i braciach, czynnem poświęceniem usłudze bliźnich, niezliczonemi kongregacyami, upowszechnieniem arcybractwa o nawrócenie grzeszników, dziełem rozkrzewiania wiary świętéj i t. p. pracują ciągle nad odzyskaniem dusz i pozyskaniem zwolenników wierze katolickiéj. Co dotąd czyniły, tego i nadal kościoł po nich wymagać będzie. Przechodząc do trzeciéj części swego dzieła Ojciec Ventura, powtarza jeszcze w krótkości, jakie są warunki apostolstwa kobiety — wzywa ją, aby przez niezachwianą czystość stała się godną takiego posłannictwa, a przez gruntowne poznanie wiary zdolną do jego wypełnienia. Zarzuca też kobietom, iż w ogóle bardzo powierzchownie oświecone są w religii, za przykład zaś stawia im niewiasty czasów św. Hieronima.

W dziele Ojca Ventury trochę za wiele krasomówstwa i zdaje się czasem, że znamienity autor raczéj broni sprawy jakiéj lub tezy niż swobodnie wykłada. Cóżkolwiekbądź pełno się tam doskonałych rzeczy dobrze wypowiedzianych napotyka. Cały ustęp o świętych księżniczkach polskich przytoczyliśmy. Niema w nim nic nowego, nawet niektóre szczegóły mniéj ściśle Ojciec Ventura przytoczył, ale główna myśl wszędzie prawdziwa.

Książka *Niewiasty Ewangeliczne* już znalazła tłómacza polskiego, spodziewamy się że i tę późniejszą pracę wielkiego kaznodziei rychło przepolszczoną zobaczymy.

MIŁOSIERDZIE I NĘDZA W PARYŻU, przez *księdza Mullois*, kapelana dworu cesarskiego, missyonarza stolicy apostolskiéj.

Ksiądz Mullois, znany już z doskonałych dzieł dla ludu, opisuje w sposób prosty i potoczny nędzę Paryża i uczynki miłosierdzia, które jéj zaradzić usiłują. W przedmowie kładzie jakoby założenie całego dziełka w tych wyrazach: „Piękne słowo dobre jest i potężne, ale piękny czyn lepszy i potężniejszy; tyle nadużyto słowa!“ Wszędzie też wzywa i zaklina, aby raz porzucić deklamacye i systemata, a zbliżyć się do ubogiego, poznać jego nędzę i tym sposobem prawdziwie jéj zaradzić. „Żeby miłosierdzie było skuteczne, trzeba nałożyć własną osobą, nie żałować sił, czasu i serca, więcéj jeszcze niż pieniędzy. Trzeba ubogiego lepszym uczynić, nauczyć go jak ma sam sobie dopomódz, żeby Bóg i dobrzy ludzie dopomogli mu potém.“ Prawdziwe miłosierdzie nie zatrzymuje się na zaopatrzeniu potrzeb ciała, ale duszy sięga. Kamieniem próbierczym miłosierdzia jest odwiedzanie ubogich i chorych, albowiem tym jedynie sposobem można z jednéj strony odpowiedzieć na wszelkie zarzuty czynione nieprzezornéj jałmużnie, z drugiéj uczynić datek prawdziwie pomocnym, stosując go do potrzeb ubogiego. Ileż wtedy sposobności łagodzenia jego cierpień, zacierania uprzedzeń, podbijania go Bogu miłością i poświęceniem. Pełno jest biednych istot, które od kolebki nie spotkały serca, któreby się nad niemi użaliło, nie słyszały nigdy od nikogo słowa miłości i szacunku; to téż ich serce napełniło się goryczą, nienawiścią, i potrzebują się z nią wylać w słowie lub czynie. Ksiądz Mullois doskonale wskazuje jak z niemi postępować. Trzeba, powiada, zbliżyć się

do nich poufale, bez żadnego znaku odrazy, wywołać zwierzenie wszystkiego co dolega, wysłuchać bez oburzenia skarg, niedorzeczności, przekleństw nawet, nie strofować od razu, nie potępiać, ale pożałować serdecznie, okazać zaufanie, kierować z wolna, a powoli, powoli, po kilku odwiedzinach stopnieje lód serca i zrobi się z niemi, co zechce. Te prawdy czuło wiele pobożnych i zacnych osób, i tak powstało niegdyś stowarzyszenie św. Wincentego, które jest jakoby matką wszystkich bractw miłosierdzia, ludzi świeckich. — Utworzyło się późniéj stowarzyszenie świętéj *rodziny*, które dwa razy na miesiąc zgromadza rodziny rzemieślników w kościele lub kaplicy, gdzie mówcy duchowni i świeccy nauczają, cieszą i wspomagają na przemiany. Spotyka się tu nieraz wyrzutki społeczeństwa, a jednak trzeba słyszeć, z jaką grzecznością do nich przemawiają. Robią wszystko, aby tych biednych ludzi podnieść we własnych oczach, obchodzą się z niemi z uszanowaniem, aby się nauczyli samych siebie szanować, i nic takiego nie czynić, coby im odjęło szacunek poczciwych ludzi.

Inny pomysł bardzo zbawienny *Dzieło czeladników*, daje młodym uczniom w terminie opiekunów, którzy nad ich nauką, prowadzeniem się i przyszłością czuwają. To dzieło poprawia w samym zarodku usposobienie klasy rzemieślniczéj, nad którą tyle biadano i wątpiono, i powinnoby być bardziéj rozpowszechnione. „My wołamy tyle, po„wiada ksiądz Mullois, przeciw rzemieślnikom, którzy ciągle szukają „roboty, a nigdy jéj znaleść nie umieją, a sami jesteśmy do nich po„dobni. Mówiemy często: Cóż robić, aby lud moralniejszym uczynić? „a kiedy nam wskazują sposób, nie chcemy się ruszyć, żeby sobie „fatygi nie zadać,“ i ksiądz Mullois dodaje w serdeczném uniesieniu: „Bo co nam brakuje, to dobréj chęci, to serca, — dajcie mi tylko „jedno serce na każde miasto Francyi, a o nic więcéj troszczyć się „nie będę.“ Towarzystwo *św. Franciszka Ksawerego* zgromadza co niedziele wieczorem ubogich rzemieślników, naucza ich, bawi i t. p. Dużo zależy na mówcach. Ksiądz Mullois daje doskonałe przepisy mówienia do ludu. Mówca powinien być naturalny i czerpać słowa z nauki dobrze przetrawionéj i ze skarbnicy swojego serca, jak mówi pismo święte: Lud chce czegoś żyjącego, porywającego, jasnego. Ale jasność i prostota nie zależą wcale na używaniu słów pospolitych i grubijańskich. Lud niechce ich i uważa za ubliżające swéj godności, tudzież rozumowi. Lud ma więcéj taktu niż mniemamy, wie doskonale co się każdemu należy, chce żeby mówca lepiéj się od niego wyrażał i lubi powagę w słowie. Towarzystwo *św. Franciszka Regis* zatrudnia się połączeniem stadeł nieślubnych, usunięciem wszelkich zawad, wyszukaniem potrzebnych papierów i t. p. Istnieje dzieło *Miłosierdzia* dla odwiedzania ubogich wstydzących się, których liczba coraz się powiększa, podsycana rozbitkami stronnictw politycznych i fałszywych przedsiebierstw, a ci pono najbardziéj cierpią, bo nie wdrożeni do nędzy nie umieją jéj zaradzić. Są nieocenione *Siostrzyczki ubogich*, które Pan Bóg jakby naumyślnie wzbudził, aby po tylu wstrząśnieniach politycznych i moralnych okazać ostateczne miłosierdzie biednym starcom, którzy go się może wielekroć w życiu zaparli. Jest i wiele innych stowarzyszeń, to dla odwiedzenia więźniów, to dla opieki uwolnionych z więzienia, dla starania około dzieci przychodzących do zdrowia — jest miłosierdzie osobiste obok miłosierdzia zbiorowego, są dobre uczynki bogatych i dobre uczynki ubogich, tém cenniejsze, że okupione ofiarą ich pracy, odpoczynku i najpierwszych potrzeb. Jednem słowem

we wszystkich stanach upowszechnia się dobroczynność i po tylu latach filantropicznego egoizmu nadchodzi wraz z odrodzeniem się uczuć chrześciańskich, nowa era uczynków miłosierdzia. Nie wymieniliśmy tutaj wszystkich tak nazwanych *Dzieł*, które jakoby siecią okrywają Paryż, podając środek ratunku na każdą prawie nędzę — było już o nich obszerniéj w *Przeglądzie*. Nie można tylko dosyć zwracać uwagi na ten przedmiot, teraz zwłaszcza kiedy i u nas zaczynają się łączyć, aby wspólnie działać. Zwykle tyle napotykamy trudności, i w sobie samych i w drugich, otóż znajdziemy w dziełku księdza Mullois dobre rady i pocieszające przykłady.

Przytaczamy tu parę z owych przykładów, takie co się nam zdają oddawać najlepiéj myśl autora.

W pewném więzieniu znajdował się zepsuty syn bogatych rodziców, w towarzystwie dwóch młodych uliczników. Ludzie miłosierni odwiedzając to więzienie, użalili się nad opuszczonemi dziećmi, postanowili wyuczyć ich katechizmu i przysposobić do pierwszéj komunii. Ale starszy więzień psuł ciągle ich pracę, wyśmiewał nauki i jakby na przekorę uczył dzieci najbezecniejszych przekleństw i sprosnych śpiewek. Tak trwało czas niejakiś, gdy odwiedzający wpadli nagle na myśl szczęśliwą: biorą więźnia na stronę i w wyrazach zaufania tudzież szacunku powierzają mu dozór i poprawę tych dzieci. Młodzieniec zadziwił się najprzód, potém zawstydził, ale przyjął zlecenie i dopełnił go wiernie; w dodatku zaś sam szczerze się nawrócił.

Kobieta zła i zepsuta znienawidziła Boga i towarzystwo, przeklinała bogatych, odpychała staranie gorliwego księdza, zaślubiona tylko cywilnie, nie chciała dać potwierdzić swego małżeństwa w kościele — ksiądz w rozpaczy poleca ją młodéj i pięknéj pani. Przy pierwszych odwiedzinach wszystkie niechęci biednéj kobiety poruszyły się na jéj widok i hojnie zaczęła szafować wyrzutami i obelgami; ale gdy wszystko wypowiedziała, lżéj się jéj na sercu zrobiło i uspokoiła się trochę. Jednego dnia owa pani w uniesieniu chrześciańskiém wzięła ją czule za rękę i uściskała jak siostrę, owoż ta niezasłużona oznaka miłości skruszyła od razu zatwardziałe jéj serce; uczucie własnéj niegodności obudziło żal i skruchę prawdziwą. Spowiadała się potem i odmieniła zupełnie życie.

Jeden pan po długiém życiu niewiary, wpadłszy w śmiertelną chorobę niechciał się spowiadać, przedstawienia wymownych księży, prośby rodziny były bezskuteczne. Córka wpada na myśl sprowadzenia siostrzyczki ubogich do chorego. Słysząc ją opowiadającą z prostotą codzienne swe życie, poznał miłosierdzie, uwierzył w moc wiary i nawrócił się.

Te trzy powiastki są jakoby treścią i dowodem założenia ks. Mullois, iż zaufanie okazane w porę występnym, miłość i miłosierdzie, cuda zdziałać mogą.

NEKROLOGI.

Ewaryst Estkowski.

Dnia 21. Sierpnia umarł przedwcześnie na suchoty u wód, w Soden pod Frankfurtem, Ewaryst Estkowski. Ksiądz miejscowy i dwóch księży z Poznańskiego, odprowadzili ciało na miejsce wiecznego spoczynku, w dość licznéj assystencyi strapionych współziomków, do których ksiądz proboszcz z Czarnkowa, rozrzewniająco nad grobem przemówił. Zrobiono zaraz składkę na skromny pomnik, a my tu kilka rysów krótkiego, lecz dobrze zapełnionego żywota zmarłego podać chcemy.

Ewaryst Estkowski miał rodziców niedostatnich. Przyszedł na świat w Drzązgowie w powiecie średzkim, w Październiku roku 1821. W dziecinnych latach chodził do szkoły elementarnéj; później wstąpił do seminaryum nauczycielskiego, zkąd po złożeniu examinu udał się na posadę wiejską. Jako nauczyciel wiejski miał zrazu do walczenia z niemałemi trudnościami, powoli jednak i siebie wyrobił i zawady usunął. Co go wcześnie uderzyło, to niedostatki krajowe pod względem wychowania. Myślał ciągle jak zaradzić złemu i już w téj mierze do *Orędownika naukowego* pisywał. Bardzo téż pragnął sam się lepiéj wykształcić; w tym celu udał się na uniwersytet do Wrocławia, choć z bardzo małym zasobem pieniężnym. Pracowitość jego i szczera ochota, także skromność obyczajów zjednały mu powszechny między kolegami uniwersyteckimi szacunek. Z kilkoma młodymi ludźmi blisko się tam zaprzyjaźnił. Powróciwszy do Poznania zaczął dawać lekcye prywatne, a ciągle starał się ożywiać koło siebie umysłowe zajęcia i do pracy młodzież zachęcać. W téj epoce najwięcéj pracował nad poznaniem rzeczy ojczystych.

Do wszystkich stowarzyszeń mających pożytek krajowy na celu chętnie przystawał, pisywał też do pisma *dla nauczycieli i ludu wiejskiego*. Po roku 1848. należał gorliwie do ligi, i stowarzyszenia pedagogiczne ile mógł krzewił. W roku 1849. sam zaczął wydawać pożyteczne pismo *Szkoła polska*, do któréj wkrótce potém dodał *Szkółkę dla dzieci*. Publikacya ta wychodziła do roku 1854., co tém bardziéj na uszanowanie zasługuje, że Estkowski miał ciągle do walczenia z trudnościami pieniężnemi. Osobno ogłosił *książkę do pierwszego czytania*, (1850) i wydał *Żywot człowieka poczciwego*, Reja (Poznań 1850). Był téż gorliwym członkiem towarzystwa naukowéj pomocy. Gdy się ożenił przybyło mu kłopotów i obowiązków. Z wielką trudnością po długich zabiegach uzyskał posadę nauczyciela polskiego języka przy seminaryum nauczycielskiem. Odebrano mu ją jako oskarzonemu o zabiegi polityczne w sprawie narodowéj. Musiał się więc utrzymywać z lekcyi prywatnych, a brał też młodzież uczęszczającą do szkół na stancyą. Powołany na profesora języka polskiego do instytutu Dr. Schwarzbacha, przeniósł się roku 1854. do Wielenia, gdzie wkrótce zapadł na zdrowiu. W roku 1855. jeździł do Ischl i zdawało się że mu te wody pomogły, krótkie jednak było polepszenie. Doktorowie wyprawili go zeszłego lata do Soden, tam też umarł zostawując wszystkim żal że ubył gorliwy pracownik z pola niestety dosyć opróżnionego.

Tymoteusz Lipiński.

Zasłużony pisarz i badacz Tymoteusz Lipiński rozstał się z tym światem 7. Września w Warszawie. Lipiński miał około 60. lat. Urodził się

na Podolu, nauki odbył w liceum Warsz. potém urzędował przy instyt. politechnicznym, wreszcie został nauczycielem szkół publicznych. Tymoteusz Lipiński wydał wspólnie z Michałem Balińskim obszerne dzieło *Starożytna Polska* (trzy tomy Warsz. 1843—50), oprócz tego pisywał wiele rozpraw do pism czasowych. Umieszczona w *Bibliotece Warszawskiéj* rozprawa: *Wiadomości historyczno-numizmatyczne o koronacyach obrazów Matki Boskiéj w dawnéj Polsce* wyszła także osobno w r. 1850. Lipiński zbierał także przysłowia i ogłaszał je z objaśnieniami. Był on bardzo pracowity i miał wielkie zamiłowanie w nauce. Gdy w wilią śmierci przyniesiono mu rzadki medal, podniósł się, obejrzał go i notatkę napisał. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzili ciało liczni przyjaciele. Trumnę na barkach do grobu zaniesiono. Oto co znajdujemy o zmarłym w *Kronice:*

„Ś. p. Lipiński nadzwyczajną pamięcią obdarzony, całe życie swoje „zbierał wiadomości, notował, spisywał. Z tych notat swoich mógł „z kolei niezmierne a różnorodne wydobywać zasoby; wydobywał je „téż ciągle, objaśniając jedno, rozwijając drugie. Każdy zna jego pię„kną rozprawę o koronacyach obrazów Najśw. Panny w Polsce, każdy „pamięta to jego dopełnienie, drukowane w Bibliotece, do wielkiego „dzieła o medalach polskich, które wydał Raczyński. Każdy korzystał „z tych jego artykułów, w których albo dawał wyjątki z gazet pisa„nych, albo skrzętnie zbierał to rymy, to pogrobowe napisy, mieszczone „w lapidarnym stylu po trumnach hetmanów i wojewodów. Względem „tych gazet pisanych Lipiński położył u nas największe zasługi. On „bowiem pierwszy zwrócił uwagę w Polsce na te zabytki przeszłości „i pierwszy nas wszystkich cenić je nauczył. W ostatnich latach swego „naukowego zawodu, ś. p. Tymoteusz Lipiński zaczął ogłaszać swoje „ogromne zbiory przysłowiów polskich i objaśniał je pod wszelkim „względem, pod jakim tylko objaśniać się dały. Była to także praca, „która całe prawie życie mu zajmowała. Gabinet medalów i pieniążków „Lipińskiego znaliśmy wszyscy. I stało się, że znał on Polskę tak „jak ongi biskup kijowski Załuski; znał ją w jéj kościołach, w jéj „sejmach, w jéj obrzędach, w jéj zwyczajach, w jéj moralności, w jéj „wierze i w jéj przysłowiach. Nikomu téż właściwiéj jak jemu nie „było pisać Starożytnéj Polski, jemu co przejechał ją prawie całą od „Dniepru aż po Prosnę, daléj bowiem nie zachodził, ale w téj prze„strzeni wsie, miasta i zamki, i przeszłość ich, wszystko to Lipiński „przejrzał, zapamiętał, do wszystkiego rozgorzał miłością. Sumienny „do wysokiego stopnia, słówka nie powiedział bez zasady, i dla tego „mylił się rzadko. Takich ludzi sumiennych w nauce jak on, nie wiele „podobno pomiędzy nami.“

Jan Motty.

Dnia 27. Września umarł w Poznaniu Jan Motty, professor emeryt przy gimnazyum Św. Maryi Magdaleny.

Jan Motty urodził się w Paryżu w r. 1790. i tamże nauki odbył. Do Polski przyjechał w r. 1806. z rodziną Mielżyńskich, i już w r. 1812. został nauczycielem publicznym w owczesném liceum poznańskiem. W szkołach wykładał historyę naturalną i uczył języka francuskiego, tudzież literatury francuskiéj przez przeciąg lat 33, bo dopiero w r. 1845. dla słabości zdrowia obowiązki swoje złożył.

Zmarły doskonale wyuczył się po polsku, tak że równie dobrze w języku polskim jak w języku francuskim mówił i pisał.

Drukiem ogłosił: *Wstęp do historyi naturalnéj*, (Poznań 1823.); *Prècis de l'histoire de la littèrature française*, (Poznań 1825); w końcu *Muzeum historyi naturalnéj*, (tamże r. 1830). Wydał także z rękopisu *Książeczka na któréj się modliła św. Jadwiga* (dwie edycye).

Ś. p. Jan Motty uważał się całem sercem za obywatela kraju, który został jego drugą ojczyzną. Zajmowało go zwłaszcza wszystko, co miało związek z oświatą narodową..

Dobry mąż, dobry ojciec, celował łagodnością i uprzejmością w obejściu. Licznym przyjaciołom zostawia pamięć zalet niepospolitych.

Christian Bartholmèss.

Przed kilku tygodniami umarł we Francyi jeden z najzdolniejszych i najpracowitszych pisarzy filozoficznych Christian Bartholmèss. Zmarły należał do szkoły eklektycznéj i od kilku lat sprawował obowiązki profesora filozofii w Strasburgu. Ogłosił kilka ważnych dzieł, z których najwięcéj wrażenia zrobiło pierwsze w dacie *Żywot Jordana Bruno* (1846). Bartholmèss był jawnym przeciwnikiem prawdy katolickiéj. Zeszedł ze świata w całéj sile wieku zdolności.

Tomasz Attwood.

Spóźniliśmy się z zapisaniem w naszych nekrologach śmierci tego słynnego polityka, finansisty, ludowego mówcy, a co dla nas najważniejsza, gorącego i do zgonu wytrwałego przyjaciela Polaków. Śmierć ta nastąpiła w Malvern 6. Marca r. b. — Tomasz Attwood był bankierem w Birmingham. Dał się naprzód poznać przez swe liczne artykuły i broszury, zalecające zupełną zmianę w dotychczasowym systemacie bankowym w Anglii. Popierał w nich wniosek, aby dać jak największą wolność wypuszczania w obieg papierów, znosząc legalny obowiązek płacenia złotem. Zyskawszy tym sposobem rozgłos po całym kraju, jął się ogólnéj polityki. On to w istocie przeprowadził bill reformy, gdy bowiem izba parów trwała w oporze, ministerstwo Lorda Greya składało rządy, a król nie wiedział co począć, Attwood zebrawszy 200,000 ludu w Birmingham, postanowił iść na Londyn by doręczyć królowi petycyą, aby wbrew oporowi lordów bill reformy zatwierdził. Przelękli się Lordowie i ustąpili. Ileż to trzeba było talentu, ile zręczności, ile wymowy, aby taki wpływ osiągnąć i takie tłumy tylko potęgą słowa prowadzić. Po O'Connellu nikt w naszych czasach nie miał podobnie zadziwiającéj władzy nad ludem, była to czarodziejska wymowa, na jedno skinienie schodziły się krocie, nieraz rzekłbyś, gotowe zaraz do krwawej walki, ale Attwood rzucił jedno słowo, i te krocie w największym porządku powracały do domów. Po otrzymanem zwycięztwie wszedł do izby niższéj, ale zniechęcony coraz bardziéj objawiającą się reakcyą, usunął się z parlamentu. Za Polską gorąco, serdecznie, prawie namiętnie wszędzie przemawiał, i w parlamencie, i na owych tłumnych zebraniach ludu, i w dziennikach, i w kole domowém. Niemal każdą z mów swoich kończył wykrzyknikiem: *Restauranda est Polonia!* Jego dom był przytułkiem dla wielu wychodźców. Niejednemu zdawać się mogło, że do polskiego domu wchodzi. Rozmowa prawie zawsze toczyła się o Polsce, każde z dzieci umiało coś po polsku, śpiewano nasze pieśni, rysowano sceny z naszych dziejów, wyszywano orły białe, na zebraniach ludowych zawsze świeciła chorągiew z białym orłem, dar rodziny Attwooda. Mam czterech synów (mawiał on) i tych wszystkich czterech dałbym

za Polskę. Jakoż wszyscy czterech ukochali sprawę naszą. O zbyt wczesnéj najstarszego z nich śmierci wspomnieliśmy w roku zeszłym. Ojciec miał związki ze wszystkimi słynniejszymi przyjaciołmi Polaków, osobliwie z Lafayettem. Niechno który Polak został wypędzony z Francyi, co się nierzadko w początkach zdarzało, zaraz przybywał do Anglii z listem od Lafayetta do Attwooda, a ten chętnie zajmował się jego losem, hojnie świadcząc z swéj kieszeni. Ostatnich lat 4 sparaliżowany, przebył w wielkich cierpieniach. Umarł w 73. roku swego życia. Na lat kilkanaście wprzód umarła jego zacna małżonka, z domu Careless, która dla niejednego wygnańca prawdziwą matką się okazała.

Doktor Buckland.

Sławny ten geolog angielski urodził się w roku 1782. W Oxford uczył się teologii, ale go zajmowały głównie nauki przyrodzone i już w roku 1813. został professorem mineralogii. Później mianowany professorem paleontologii, zawsze w Oxford, znacznie się przyczynił do reakcyi na korzyść nauk fizycznych w Anglii. Pisał dużo o szczątkach przedpotopowych. W dziele swojem *Reliquia dilavianz* (Londyn 1824) starał się dowieść zgodności wypadków nauki z opowiadaniem ksiąg Mojżesza. Najlepszém i najważniejszém jego dziełem jest książka: *Geology and mineralogy considered with reference to natural theology* (Londyn 1836. 2 tomy). Książka ta dzieli się na dwie części; pierwsza obejmuje historyą formacyi skorupy ziemskiéj, druga historyą istot organicznych na ziemi przed potopem. Wiele zbiorów naukowych winno powstanie lub wzrost swój Doktorowi Buckland. Był on dziekanem westminsterskim. Umarł w bliskości Londynu dnia 14. Sierpnia. W ostatnich latach stracił świetne niegdyś władze umysłowe i usunął się w zacisze, tak że świat prawie zapomniał o nim.

Sir Ryszard Westmacott.

Po Chantreyu był to najsłynniejszy rzeźbiarz w Anglii. Jego to dłuta jest tak wysoko tam ceniona Psyche, on dał model na tego Achillesa w Hyde Parku, który damy angielskie wystawiły Wellingtonowi, a który dla cudzoziemców jest najczęściéj przedmiotem i podziwu i szyderstwa, bo olbrzymie to dzieło uderza każdego znawcę swą pięknością, ale zarazem wzbudza śmiech, gdyż dziwną się wydaje ta głowa z rysami Wellingtona osadzona na postaci Achillesa *in naturalibus*, a jeszcze dziwniejszém, że taki pomnik damy wystawiły, — on wreszcie jest twórcą wielu nagrobków i pomników położonych w Westminsterze i katedrze św. Pawła, osobliwie téż pomników Foxa, Abercrombiego i Collingwooda. Umarł w 82. roku swego żywota.

Gilbert A'Beckett.

Komuż dziś nie jest przynajmniéj z tytułu znane satyryczne pismo londyńskie *Punch*? Założycielem jego i ciągłym współpracownikiem był Gilbert A'Beckett. Był on z powołania prawnikiem. Niezliczone śmieszności, kontradykcye, zastarzałe zwyczaje, które dotąd trwają i w prawie i w sądach angielskich, otworzyły mu szerokie pole do żartów. Z jego to pióra pochodziło dowcipne przetrawestowanie Blackstona, którego komentarze nad prawem są do dziś dnia wyrocznią w Anglii, on to pisał tę komiczną historyą Anglii, która nietylko dowcip, ale głęboki pogląd w dzieje narodowe objawiła, a mniejszych jego artykułów, dotąd w Anglii wspominanych, niktby poracho-

wać nie zdołał. — Wcześnie w nim się dowcip obudził, bo jeszcze w szkołach z towarzyszem swym Mayhew wydawał pisma humorystyczne. W 1849. został sędzią policyjnym w jednym z cyrkułów londyńskich. Ciężki ten urząd sprawował z wielką pilnością, taktem, a osobliwie dobroczynnością dla ubogich. Nie zaniedbywał jednak swego ulubionego tygodnika, i nie było jednego numeru, w którymby jego dowcip nie błyszczał. Ministrowie używali go do wielu śledztw prawniczych. Pisywał także w *Times* główne artykuły i powiadają że w jednym numerze o tylu rozmaitych przedmiotach wszystkie sam wypracował. Umarł 30. Sierpnia w Boulogne w powrocie do Londynu z wakacyi, które spędził na stałym lądzie. Umarł z tyfusu, zaledwie lat 40 przeżywszy.

Sir John Ross.

W 80. roku życia zgasł spokojnie 30. Sierpnia w Londynie głośny ten na świat cały marynarz z swych wypraw do bieguna północnego. Miał on udział w wielu bitwach i był trzynaście razy rannym. Pisał także niemało. Z dzieł jego znajomsze są: Listy do młodych marynarzy, — Żywot Lorda Saumarez, — i Rozprawa o żegludze parowéj.

SPROSTOWANIE.

Piszę nam z Paryża osoba dobrze rzeczy wiedząca:

„W nekrologu ś. p. Mickiewicza umieszczonym w Przeglądzie, zachodzi kilka niedokładności. Jest tam naprzykład, że Mickiewicz jeździł w ostatnich latach do Trappy. Mickiewicz nigdy do Trappy nie jeżdżał, tylko miał stosunki częste i datujące już od lat kilkunastu z Polakiem Trapistą, który bywając w Paryżu za interesami swojego klasztoru, zawsze się z nim widywał.

SPRAWY PUBLICZNE.

Towarzystwo literackie Przyjaciół Polski w Londynie.

Mieliśmy dawniéj zwyczaj dawania corocznie krótkiego rysu czynności i posiedzeń wymienionego tu Towarzystwa. Od lat czterech nastała w naszém piśmie przerwa pod ową rubryką, a to z powodu raz, że drukowane sprawozdania, przestały nas dochodzić, — powtóre, że z nastaniem trudniejszych okoliczności nie mogliśmy obszernie tego przedmiotu rozbierać, — a na koniec, że działania stowarzyszonych w najważniejszym kierunku nie były nikomu znane choć dla wszystkich domyślne, a z wierzchu przedstawiały ten sam zawsze obraz dobroczynnych zabiegów około utrzymania wychodźców. Teraz odebraliśmy wszystkie nam brakujące sprawozdania i z nich zamierzamy dać przynajmniéj ogólny pogląd na literackie i dobroczynne prace Towarzystwa, które już dziś liczy 25. rok swego istnienia.

Zaczniemy od roku kończącego się na dniu 3. Maja 1854., bo w tym to dniu Towarzystwo odbywa zawsze swe roczne posiedzenie i zdaje publicznie sprawę z swych czynności. Rok ten pod względem finansowym był dlań najgorszym. Wychodźców znajdowało się w Anglii 804, z których tylko 189 pobierało zasiłek rządowy, na co parla-

ment zawotował 3000 funtów szterlingów. Towarzystwo zaś miało całego dochodu 816. f. s., z czego utrzymywało kilkoro dzieci wychodźców w szkołach i przychodziło w pomoc chorym i kalekom. Wspierało także prace Towarzystwa historycznego między Polakami, które się trudni przepisywaniem ważnych dokumentów dla naszych dziejów, w czém rozmaite archiwa angielskie bogate mu pole przedstawiają. I nie dziw że w tym roku Towarzystwo tak mało poszczycić się mogło równie z swych dobroczynnych jak literackich usiłowań, bo działalność jego przeniosła się w inny kierunek wraz z rozpoczęciem wojny między Turcyą i Rossyą, a podniesiona do najwyższéj czynności i zabiegłości podobieństwem udziału mocarstw zachodnich w toczącéj się walce, przybrała rozmiary, które zwróciły na nią uwagę całéj Europy. Niezmordowany Lord Dudleÿ Stuart zawsze pierwszy na wyłomie, podwoił swoją czynność, że nie powiemy, natarczywość i w gabinetach ministrów i w parlamencie, i na zebraniach publicznych, sam wreście pod koniec roku 1853. udał się do Turcyi, by się bliżéj wypadkom przyjrzeć, wpływ swój w Stambule wywrzeć, i naród swój o prawdziwym stanie sprawy objaśnić. Sprawozdanie téż z tego roku zajmuje się głównie opisem podróży Szanownego Lorda. Ciekawy jest ustęp, w którym on opowiada swe spotkanie na drodze z Stambułu do Szumli z kozakami Czajkowskiego. Niestety! było to ostatnie posiedzenie, na którém ten nieugięty przyjaciel Polaków prezydował i przemawiał za ich sprawą. Wiadomo bowiem iż w następnéj jesieni umarł on w czasie swéj podróży do Szwecyi. Jakoż sprawozdanie odczytane na posiedzeniu Towarzystwa odbytem 3. Maja 1855. r., zajmuje się najgłówniéj tą ogromną stratą, wylicza prace i zasługi zgasłego, przez niemal ćwierć wieku pokładane z niesłychaną energią i z podziwianą nawet w Anglii wytrwałością, i opisuje przedzgonne jego chwile. Ostatni ten ustęp tem bardziéj zajmuje i rozrzewnia duszę czytelnika, że go opowiada Wilhelm Birkbeck, sekretarz towarzystwa, tyloletni przyjaciel i współpracownik, a w końcu towarzysz téj przedśmiertnéj podróży nieodżałowanego Lorda. Lubośmy wielokrotnie pisali o Lordzie Dudleyu Stuarcie, a niedawno co oddali hołd ostatni jego pamięci w obszernym nekrologu, zamieszczamy tu jednak cały ten ustęp, bo żaden szczegół z tak wielkiego żywota nie może być dla Polaków obojętnym.

„Nieustanne zabiegi (mówi sprawozdawca) w czasie posiedzeń izby, „które Lord Dudley czynił dla sprawy wschodniéj, w połączeniu “z pracą, jaką musiał podejmować reprezentując w parlamencie jeden „z najludniejszych okręgów Londynu, niezmordowane przytém usiło„wania ku podniesieniu wielkiego dzieła, które wybrał sobie za cel „ w życiu, a w końcu trudy codzienne we wspieraniu niezliczonych pra„wie, miłosiernych i użytecznych zakładów, sprowadziły z ubiegiem „lata widoczną zmianę w jego twarzy i zdrowiu. Przyjaciele więc jego „ucieszyli się wiadomością, iż zamierzył spędzić część wakacyi na sta„łym lądzie.“

„Opuścił on Anglią 9. Września w towarzystwie Pana Birkbeck, „przeznaczywszy sobie miesiąc na podróż za granicą. Zwiedził Ham„burg, Lubekę, Kopenhagę i Gotenburg, wyraźnie zyskując na siłach, „lecz zarazem nie ustając w swéj zwykłéj, niezmordowanéj czynności. „Jak wielką polityczną wagę przywięzywano do jego przybycia do „Szwecyi, to okazały radośne powitania ludu i objawy czci i uwiel„bienia, jakie mu wszędzie wyrażali, równie reprezentanci wieśniaków

„jak najpierwsze domy szlacheckie. Nic pełniejszego pociechy i nadziei „nie mogło być, jak jego podróż aż do 30. Września. Wieczorem dnia „tego przypływał Lord Dudley Stuart do Sztokolmu. Nieszczęściem „stał na pokładzie godzin kilka po zachodzie słońca. Wiatr bardzo „zimny przeciągał po jeziorze Molar, przez które płyną statki parowe, „podróżujące między Gotenburgiem i Sztokolmem. Nazajutrz bardzo „rano Lord Dudley Stuart uczuł silny napad choroby, podobnéj do „cholery. Ustało to po dniach trzech czy czterech, ale wywiązała się „tyfoidalna gorączka. Około dziewiątego dnia od zapadnięcia w chorobę, „lubo znacznie osłabiony, począł on przychodzić do siebie i po upływie „tygodnia jego lekarze, Dr. Minton i Dr. Malmstein uznali, że wyszedł „z niebezpieczeństwa. Na nieszczęście w kilka dni potém p. Birkbeck „musiał wyjechać z powrotem do Anglii. Lord Dudley Stuart, jeszcze „wtedy niezdolny wystawić się na trudy podróży, a przytem niechcąc „uronić sposobności, jaką jego pobyt w Sztokolmie widocznie nastręczał „ku przeciągnięciu rządu szwedzkiego, a przynajmniéj głównych członków sejmu podówczas rokującego na stronę mocarstw zachodnich, „postanowił zostać w miejscu. Nadzieje, które go do tego postanowienia „skłoniły, wnet uwieńczone pomyślnym skutkiem zostały. Otrzymał „u króla posłuchanie, któremu dodała wagi obecność ambasadora „angielskiego, p. Magenis. Późniéj sam król zaprosił go do siebie „i długą miał z nim konferencyą. Uczucia następcy tronu objawiały „mu najszczerszą przychylność. Zgoła, uszanowanie, z jakiem Lord „Dudley Stuart przyjmowany był w pałacu królewskim, poczęło wzbudzać trwogę w rossyjskich i w przychylnych Rossyi dyplomatach. „Niestety, wątłe jego siły nie mogły już bezkarnie podejmować trudów „nierozłącznych od takiego zajęcia i wydołać licznym korespondencyom, „których wymagał codziennie tak pomyślny bieg sprawy; Dr. Minton, „przerażony grożącem niebezpieczeństwem, które zaczęło się objawiać „przez puchlinę w niższéj części ciała, zakazał mu wszelkiéj pracy. „Lecz rano w piątek 10. Listopada nadeszło od księcia Oskara naglące „zaproszenie, aby zaraz przybył do pałacu. Długo się chory wahał, „nim podpisał dokument, który, według dworskiéj etykiety w Szwecyi, „towarzyszy zawsze królewskiemu zaproszeniu jako świadectwo, że „zostało otrzymanem i przyjętem. Podpisał nareście, lecz z wielką „biedą zdołano go ubrać, i tak był osłabionym że go musiano wnosić „na wschody i znosić z nich i w pałacu i w hotelu, w którym mieszkał. „Tegoż samego wieczora porwały go bóle, które nie zostawiały wątpliwości, iż puchlina doszła do piersi. Odtąd jego cierpienia wzmogły „się niezmiernie. Zaledwie słów kilka mógł na raz przemówić. Umysł „przecież nie zaćmił się w niczem, a serce okazywało wrodzoną mu „czułość w troskliwości o tych, którzy go otaczali. Siódmego dnia po „tém ostatniém zasłabnięciu oznajmiono mu, że już niema nadziei. „Skoro to usłyszał, poświęcił resztę chwil swoich sprawie, którą tak „ukochał i za którą tyle wycierpiał. Usypiające lekarstwo dało mu „kilka godzin snu spokojnego. Wkrótce po przebudzeniu się, trzymając „rękę Dr. Minton, który wraz z jego wiernym służącym Karolem „Bakerem najtroskliwiéj go pielęgnował, i wymawiając słowa: „Wiem „co mię czeka, jestem zupełnie szczęśliwy“ — Lord Dudley Stuart „zasnął na wieki.“

Wiadomo jak powszechny żal w Anglii obudziła tak niespodziana i przedwczesna śmierć człowieka, którego zasady mogli nie wszyscy dzielić, ale którego charakter każdy musiał szanować. Odbywano

meetingi na uczczenie pamięci zmarłego. Katolickie nabożeństwa odprawiały się za spokój jego duszy. Polacy przywdzieli żałobę na kilka miesięcy. Gdy ciało nieboszczyka przywieziono do Anglii, deputacye od rozmaitych korporacyi towarzyszyły licznemu pogrzebowi, który się odbył w Hertford 15. Grudnia. Wreście odbyło się 23. Marca wielkie zgromadzenie pod prezydencyą Lorda Shaftesbury, na którém równie najznakomitsi parowie jak wyrobnicy, równie katoliccy jak protestanccy duchowni a nawet jeden sławny rabin żydowski, oddawali w gorących wyrażeniach cześć zasługom zmarłego. Na tém to zgromadzeniu uchwalono składkę na pomnik, któryby świadczył w potomne wieki o wdzięczności tak Anglii jak i innych krajów dla tego najznakomitszego w naszych czasach przyjaciela ludzi.

Drugą jeszcze stratę poniosło w tym roku towarzystwo przez śmierć Lorda Beaumont. Ze znaczniejszych jego członków umarł także vice-hrabia Jocelyn, zięć Lady Palmerston, i Sir Robert Heron. Natomiast wielu nowych członków wstąpiło. Markiz Breadalbane, człowiek ogromnego majątku i wpływu, piastujący wysokie urzęda na dworze, osobisty przyjaciel królowy, został wybrany prezydentem.

Dochód w tym roku wynosił 1879 funtów szterlingów czyli około 80,000 złp. Wychodźców polskich było 753. Przybyło do Anglii 88, wyjechało 139, w porównaniu więc z rokiem poprzednim liczba się zmniejszyła o 51. Żołd od rządu pobierało 181. Tylko trzech stale utrzymywało towarzystwo, innym przychodziło w pomoc w razie choroby, kalectwa, braku funduszów na wyjazd za granicę lub na wychowanie dzieci.

O sprawozdaniu z roku 1855. na 56. wiemy dotąd tylko z Gazet. Odczytanem było na roczném zgromadzeniu, które tą razą odbyło się 24. Maja pod przewodnictwem Markiza Breadalbane. Mowy miane przy téj sposobności przez prezydenta, Markiza Townshend, hrabiów Fortescue i Harrington, hrabiów Zetland i Fitzwilliam, Lorda Mayora Londyńskiego, vice-hrabiego Raynham i kilku celniejszych członków parlamentu objawiały z jednéj strony niezadowolenie z tylko co zawartego traktatu w Paryżu, a z drugiéj nieugięty zamiar towarzystwa, by wytrwać na raz obranem stanowisku. Dochód w tym roku wynosił 740 f. s. Towarzystwo dało wsparcie jednorazowe w 535 przypadkach.

Do pomyślniejszych okoliczności dla towarzystwa w latach ostatnich należy to, że dwóch bardzo gorliwych jego członków nagłym obrotem fortuny, zostało bogatymi parami; Kapitan Townshend został Markizem tegoż nazwiska, a półkownik Leicester Stanhope, znany z swéj przyjaźni dla Byrona i z udziału w wojnie o niepodległość Grecyi, odziedziczył tytuł i majorat hrabiów Harrington, oba przez wygaśnięcie starszych linii.

Bądź co bądź, lubo ubył Lord Dudley Stuart, a każda instytucya zależy na człowieku, który ją stworzył i cały się jéj oddał, towarzystwo nie straciło dotąd ani na liczbie, ani na znakomitości członków, ani na energii i wytrwałości w przyjętych na siebie obowiązkach.

Urządzenie gmin wiejskich w Galicyi.

Bardzo ważna alternatywa połączenia lub rozdziału dominiów z gminami wiejskiemi przy organizacyi gminnéj, alternatywa która zaj-

mowała nas żywo w Poznańskiem przed kilkoma laty, postawiona teraz została przez rząd austryacki w Galicyi.

My jak byliśmy tak i jesteśmy za połączeniem; wszelako dziś nie wznawiamy sporu i poprzestajemy na podaniu czytelnikom naszym trzech artykułów z dziennika *Czas*, artykułów rozbierających kwestye z obudwu stanowisk.

Oto co pisał korespondent *z pod dolnych Ustrzyk:*

Rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa, wydaném w Maju b. r. dla wschodniéj Galicyi, względem prowizorycznego urządzenia gmin wiejskich, zażądano od każdego właściciela dóbr dominikalnych, — deklaracyi czyli chcą *a*) ze swojemi posiadłościami osobne tworzyć gminy, — i w gminach tych obowiązki przełożonego sami sprawować, czyli zaś *b*) do gromady wiejskiéj chcą być przyłączeni, by razem z nią jednę wiejską gminę tworzyć?

Chociaż w skutek rzeczonego rozporządzenia, żądane deklaracye podanemi, i organizacya gmin wiejskich od kilku miesięcy w naszéj wschodniéj części Galicyi ukończoną została, wszelako dotychczas niemieliśmy w *Czasie* żadnego sprawozdania o téj prowizorycznéj organizacyi, pomimo że kwestya ta bardzo nas zajmowała, tak jak teraz zapewne zajmuje obywateli zachodniéj części naszego kraju, dla których podobnéj treści rozporządzenie niedawno w *Czasie* czytaliśmy.

Z tego téż powodu, może nie jeden z czytelników *Czasu* byłby ciekawym dowiedzieć się, jak się u nas względem odłączenia lub przyłączenia do gmin wiejskich deklarowano? — Wszelako nie tyle dla zaspokojenia ciekawości, która i na innéj drodze zasycaną bywa, ile dla wyłożenia sposobu zapatrywania się na tę kwestyę, jednego z tych niewielu, którzy o wcielenie do gminy włościańskiéj w swojéj deklaracyi prosili, i jako należący do takiéj gminy, czuję obowiązek poświęcenia téj sprawie słów kilka w niniejszéj korespondencyi.

Prawie ogólnie — z małemi tylko wyjątkami — tak zwani dziedzice prosili o utworzenie osobnych gmin. — Mieszkający na wsi przyjęli po części na siebie sprawowanie obowiązku przełożonego, czyli wójta na swojém terytoryum. Wielu wszakże dziedziców, zwłaszcza w Sanockim obwodzie, oddzieliwszy się od gminy wiejskiéj, i podjąwszy się urzędu wójta „w posiadłości dziedzica“ przyjmowali na prośby swoich gromad, zastępstwo pisarza gminy wiejskiej, a tak oddzieliwszy się de jure od gminy wiejskiéj, znowu na innéj drodze się z nią połączyli. I ci panowie dowiedli czynem, jak trudno jest oddzielać i odsuwać się od tych, z którcmi rozliczne interesa codziennie nas wiążą i łączyć muszą.

Ogólne prawie odłączenie się dziedziców od gmin włościańskich przypisać należy głównie niechęci poddawania siebie i swego domu pod policyjne zwierzchnictwo, niedawno z poddaństwa naszego wyzwolonego wójta włościanina. W celu więc zapobieżenia nadużyciom i gwałtom, którcby grubiański wójt mógł popełnić, woleli dziedzice przyjmować na siebie obowiązek pełnienia na swojém terytoryum wójtowskich powinności. — Nie mało do takiego postanowienia przyczyniała się i uwaga, że szlachcic do gminy wiejskiéj wcielony, pomimo ponoszenia większych niżeli ktokolwiek inny w gminie ciężarów, przecież przy wyborze wójta jeden tylko głos ma przyznany. A zatém nieproporcya ciężarów z korzyściami, także od przyłączenia się odstręczać musiała.

Nakoniec twierdzili także niektórzy, że odłączonemu przyłączenie się do gminy wiejskiéj zawsze będzie dozwolone, kto się zaś raz z gminą wiejską połączył, ten odłączyć się od niéj już niepotrafi.

Niezaprzeczając w niektórych względach i miejscowościach słuszności powyższym wątpliwościom, rozważywszy wszakże różne *za* i *przeciw* wybrałem dla siebie wcielenie do gminy włościańskiéj z następujących przyczyn.

A najprzód z przekonania konserwatorskiego.

Dziedzic czyli szlachcic z gromadą, tworzyli zawsze jedną całość, która opierając się na wspólnych interesach jednéj i drugiéj strony wieki w tym stosunku przetrwała. — A co wieki przetrwało silnym, potrzebnym, poszanowania i zachowania godnym być musi.

Ogniwa ziemskich i duchownych interesów, łączące dziedzica z gromadą, wywołały potrzebę społecznego między niemi związku, którego wyrazem był do niedawna stosunek patrimonialny pana i poddanych. Chociaż stosunki patrimonialne istnieć przestały, to wszakże ogniwa ziemskich i duchownych interesów istnieć i łączyć nas nieprzestały. Ziemia wspólnie uprawiana, jak żywiła tak nas żywi. Ten sam ołtarz i krzyż Zbawiciela, jest wspólną pociechą i podporą dusz naszych! Więc ta wspólność interesów wywołuje jak dawniéj tak i teraz potrzebę społecznego związku, który w dzisiejszych czasach tylko we wspólnéj gminie znaleść możemy. W dawnym stosunku przychodziliśmy do słabszych z władzą. W nowoczesnym na równości opartym stosunku, przychodzić tylko możemy z groszem do uboższych, a do mniéj oświeconych ze światłem naszém. Zadanie zapewne trudniejsze. ale może i wdzięczniejsze.

Odpowiedzieć mi na to ktoś gotów, że szlachcic, jeśli ma światło i grosz do zbycia, służyć nim może zawsze sąsiadom włościanom i zarobek i zapomogę i pomoc wszelką dawać — choćby nie był do gminy włościańskiéj wcielonym, i niepodlegał zwierzchnictwu wójta. Nie przeczę, że bardzo wiele dobrego i z po za obrębu gminnego związku świadczyć można wiejskiéj ludności. Wszelako sądzę, że tylko jednéj rzeczy nie dokaże taki, który do gminy nienależy, a dokazać może wcielony do gminy wiejskiéj, mianowicie będąc przykładem i wzorem dla współczłonków gminy: Szanowania *prawa* i *zwierzchności* choćby to prawo tylko przez samę gminę było uchwaloném, a nieokrzesany wójt był zwierzchności reprezentantem. A przecież przykład i wzór taki, zdaje mi się najpożądańszém lekarstwem na chorobę naszego czasu, która choroba jakby męty przeszedłszy już przez wyższe warstwy społeczeństwa naszego niby osad teraz w najniższych ale najliczniejszych warstwach ludności osiadła! Istnienia i szerzenia się pomiędzy ludem naszym moralnéj choroby, któréj źródła w popularnym racyonalizmie i jeśli chcecie w rewolucyonizmie*) szukać, a symptomatów w zachowaniu się wiary we wszelką powagę, tak świecką jak i duchowną, za którą bagnetów niewidać, dostrzegać można, — choroby téj i jéj postępów pomiędzy ludem nikt niezaprzeczy, kto ten lud wiejski bez uprzedzeń od lat dwudziestu kilku zapamięta! — Choroba która się wzmaga, daje się i uśmierzyć; i do jéj uśmierzenia wzorem i dobrym przykładem przyczynić się możemy, jeśli widzimy grożące społeczeństwu naszemu niebezpieczeństwo, a o przyszłości jeszcze nierozpaczamy.

Że usiłowania nasze na téj drodze niebywają płonnemi, dowodzi najlepiéj istniejąca często różnica między mieszkańcami wsi sąsiednich. Wsie, w których od dawna panowie (choć nie wielcy) mieszkali i swoje powołanie i interes pojmowali — wsie takie i dziś są zamożniejsze, porządniejsze, oświeceńsze i łatwiéj znaleść w nich i usługę i najemnika i rzemieślnika. Przeciwnie we wsiach, od których dziedzic mieszkał daleko, a starozakonni arendarze réj wodzili, żal się Boże dziś gospodarzyć! — Oprócz powyższych moralnych względów, i materyalne bliżéj dotykalne powody, za połączeniem się naszém z gminami wiejskiemi przemawiają.

A najprzód, bezwątpienia, mniéj kosztować nas musi utrzymanie porządku i policyi w naszym terytoryum, wspólne z wiejską gminą, niżeli gdy osobną tworzymy i opłacamy zastępcę przełożonego „posiadłości dziedzica“, którego tylko ze szczupléj teraz klasy byłych mandataryuszów wybierać nam przychodzi. Kto zaś instrukcyę dla wójtów

---

*) Przychodzi mi tu na myśl opowiadanie wiarogodnego obywatela, który 1848. r. zapytał znanego mu z rosądku niemłodego włościanina, czyli się cieszy ze zniesienia pańszczyzny? — „Wcale się niecieszę“ odrzekł zagadnięty. A dla czegóż nie? było dalsze pytanie. „Mam czterech synów“ odpowiedział „którzy mnie dotychczas słuchali, ale słuchać i szanować zapewne przestaną, gdy nie będą czuli pana nad sobą.“ Przytaczam tę gawędę jako dowód obawy przed zachwianiem się związków współecznych i rodzinnych.

i przełożonych gmin wiejskich z uwagą przeczytał i rozważył obowiązki do téj funkcyi przywiązane, nie zawsze skorym będzie do przyjmowania na siebie odpowiedzialności za sumienne ich wypełnianie.

Mniemam także iż różne ciężary jako to szarwarki, forszpany i t. p. — dziedzic wspólnie z włościańską gminą, łatwiéj dźwigać potrafi, niżeli osobno, część onych ciężarów na niego przypadającą. Najtrudniéj zaś będzie oddzielonemu od gminy wiejskiéj dziedzicowi naprawiać drogi i mosty na swoim terytorium, zwłaszcza gdzie przestrzeń większa, a często do robót polowych niezbędnego najemnika we wsi wyżebrać z trudnością mu przychodzi.

Dochodzenie szkody i kradzieży we wsi, wójtowi wiejskiemu łatwiejsze, niżeli byśmy tego bez jego pomocy dokazać mogli. Ograniczenie żebractwa, opieka nad ubóstwem, a nareszcie i policya polowa, któréj zapewne się doczekamy, łatwiéj wspólnie z wiejską gminą, niżeli osobno istnieć i przeprowadzonymi być mają.

Nareszcie nie wątpię, iż dziedzic który z włościanami, jednę tworzy gminę, mając mądrzejszych i życzliwszych sobie sąsiadów, łatwiéj potrzebnego mu najemnika lub rocznego sługę dostanie, niżeli ten który od wewnętrznych stosunków wiejskich się odłącza. Co się zaś tyczy obawy nieprzyjemności jakieby nas od grubiańskiego wójta spotkać miały, nie przyznaję wielkiéj słuszności téj trwodze. Poznałem lud nasz i obieranych przez niego wójtów w różnych stronach naszego kraju i napotykałem w nich z reguły, wszędzie ludzi rozsądnych i ile być może sprawiedliwych, od których potrzebując pomocy, takowę znajdowałem, i ogółem więcej od nich dobrego doświadczałem niżeli o złem ko[illegible]u innemu przez wójtów wyrządzoném słyszałem. A chociaż wyjątki od takowéj reguły trafiać się mogą, to przed przygodą nigdy i nigdzie człowiek się nie uchroni. O iluż to smutnych przypadkach na żelaznych wydarzających się drogach, słyszymy! — A przecież kto może, jedzie żelazną drogą, a zapominając o niebezpieczeństwie, cieszy się korzyściami z takiéj jazdy wypływającemi.

Nie wypada więc i nam się lękać mniéj strasznéj przygody i kolizyi z wójtem przy łączeniu się z gminą, gdy połączenie takie jest w naszym interesie tak bliskim jak i odległym — jest w interesie dobra publicznego jak i w interesie wysokiego rządu, który znajdzie lepszych i posłuszniejszych poddanych tam, gdzie świetlejsi w gminie członkowie, uczą swoim przykładem poszanowania zwierzchności, prawa i wykonywania rozporządzeń rządowych choćby takowe nie były zaraz egzekucyami popieranemi.

Na list powyższy odpowiedziano *z nad ujścia Wisłoki.*

Korespondent *Czasu* z pod dolnych Ustrzyk uwiadamia nas, że się do gminy wiejskiéj przyłączył, i tłumaczy dla czego to uczynił, wzywając do naśladowania.

Ponieważ jest to dla zachodniej Galicyi jedną z kwestyj żywotnych, a nikt dotąd z przeciwném nie wystąpił zdaniem, odważam się przeto ogłosić moje w tym przedmiocie uwagi: Po zaprowadzeniu urzędów powiatowych, zostały przydzielone tymże urzędom, poprzednio przy dziedzicach będące: Sądownictwo patrimonialne, policyjno-karne, prowadzenie ksiąg gruntowych i konskrypcyjnych, i publikacya praw i przepisów; zaś policya miejscowa obejmująca w sobie dozór nad drogami, groblami, budowlami, przepisami paszportowemi, zaprowadzenie środków bezpieczeństwa w nagłych razach przy pożarze, wylewie wód, gwałtownych wypadkach; policya, która z natury swojéj na gruncie wykonywaną być musi, nie została nikomu oddaną. — Na gruncie chłopskim wykonywał ją wójt z rozkazu urzędu powiatowego, zaś na gruncie dziedzica nikt, gdyż do poddania gruntu dziedzica pod zwierzchność wójta trzebaby było osobnego prawa. Brak policyi miejscowéj na gruncie dziedzica, największéj dawał się uczuwać podczas ognia lub innego gwałtownego wypadku. Widziałem, jak podczas palenia się budynku dworskiego musiano aż posyłać do miasta o milę oddalonego po c. k. żandarmeryę, gdyż wójt rozkazywać, a chłopi nikogo innego słuchać nie chcieli. Także podczas zarazy bydła okazywały się największe niedogodności z tego stanu. Nowe prawa i przepisy były także publikowane tylko wójtom na sesyi, a jedyna intelligencya na wsi b. dziedzice i księża, żadnych publikacyi nie dostawali; by więc tego stanu nadal uniknąć, zaprowadza Wys. Rząd

tymczasowo organizacyę gminną, upoważniając napowrót dawnych dziedziców *do czuwania nad przepisami policyjnemi na swoim gruncie*, a zapytuje zapewne dla tego każdego z osobna, czy chce należeć do gminy wiejskiéj czy nie, by to oświadczenie służyło za skazówkę do wyjść mającego stałego prawa gminnego; gdyby bowiem wszyscy dawni dziedzice lub znacznie większa część, oświadczyła chęć pozostania w gminie wiejskiéj, Wys. Rząd w przyszłem prawie zapewnieby zadość uczynił téj chęci.

Z przyłączenia gruntów dziedzica do gminy wiejskiéj, nie widzę ani moralnych, ani materyalnych korzyści, choć ich tyle artykuł „z pod Ustrzyk" wylicza.

Do praw i obowiązków wójta należy czuwanie nad przepisami policyjnemi. Były dziedzic, który już jako gospodarz ma wiele czeladzi, a oraz juryzdykcyę ojcowską nad tą czeladzią, może właśnie stojąc za obrębem gminy, dać przykład gminie, jak ma u siebie policyę miejscową prowadzić; doświadczenie bowiem uczy, że wieś zapatruje się zawsze na swego dziedzica w trybie porządku i prowadzenia gospodarstwa; jeżeli więc dziedzic będzie między swoją czeladzią ścisły porządek zachowywał, drogi i mosty w dobrym stanie utrzymywał, bezpieczeństwa od ognia pilnował, w oszukaństwa przekupniów, rzeźników, karczmarzy i młynarzy wglądał, włóczącemu się żebractwu tamę kładł i do pracy je przymuszał — gmina będzie go naśladować; wójtowi gminnemu otworzą się oczy i pójdzie za przykładem dziedzica. Gdyby zaś wójt wiejski wzbraniał się iść w pomoc byłemu dziedzicowi w zachowaniu porządku, natenczas jest w mocy urzędu powiatowego zaprowadzić środki policyjne, jakie za potrzebne uzna, a zatem może poddać gminę pod wójta dziedzica. Czynnym tylko przykładem, nie zaś biernym do gminy stosunkiem wpłynąć możemy na porządek w gminie. Materyalnych korzyści z należenia do gminy niewidzę. Naprawę dróg może dziedzic lub dzierzawca na swoim gruncie, mając do uprawy roli znaczny inwentarz, a w lasach materyał — odżałowawszy jeden dzień w miesiącu, swoją czeladzią bardzo łatwo uskuteczniać, lub jak to po największéj części jest dotychczas w używaniu, ugodzić się z gromadą, która zwykle swoich lasów nie ma, a ta zamiast kupowania drzewa na swoje mosty, będzie za materyał chętnie drogi w gruntach dziedzica naprawiać. Policyę polową i tak każdy dziedzic dziś wykonywa, musi bowiem do pól swoich osobnego dozorcę utrzymywać; a gdyby i należał do gminy dziedzic, to także do ciężarów gminnych przykładać się będzie winien i to w stosunku podatku. Ponieważ zaś najczęściéj sam dziedzic tyle podatku płaci, ile cała gmina razem, zatem połowę ciężarów całéj gminy i takby ponosićby musiał, a zatem nie widzę coby zyskał; owszem musiałby prócz tego dawać jeszcze połowę płacy na pisarza gminy, na wójta wiejskiego, na nauczyciela itp.

Co się zaś tyczy łatwiejszego dostania robotnika, jeżeliby dziedzic do gminy należał, nie dzielę zdania korespondenta; jeżeli bowiem jest robotnik w dostatecznéj ilości we wsi, tam uczciwa, rzetelna i regularna płaca zwabi go bez obcéj pomocy, w któréj zaś wsi robotnika dostatecznego nie ma, tam go i żaden wpływ dostarczyć nie potrafi; na ostatek, jedna z niepoślednich moralnych korzyści stanowienia osobnéj gminy, będzie ta, że wszystkie prawa i przepisy wychodzące, będą także dziedzicowi publikowane, czego od czasu zaprowadzenia urzędów powiatowych nie było; a przecież człowieka w każdym stanie obowiązkiem jest znać swoje prawa i powinności i te powinny stanowić jedną z głównych wiadomości gospodarza wiejskiego, bez któréj porządnie gospodarować nie można. Z tego stanowiska rzeczy biorąc, sądzę:

a) że dziedzic powinien stanowić osobną gminę i osobną policyę, na swoim gruncie wykonywać tak, żeby mógł się stać wzorem gminie wiejskiéj;

b) że urzędu pisarza gminnego na siebie przyjmować nie powinien; gdyż jako taki musiałby z wójtem jeździć na sesyę i jego we wszystkiem wyręczać, do czego jako największy posiadacz we wsi, czasu mieć nie może, i więcejby przez takie marnowanie czasu w gospodarstwie stracił, niżby zyskał przez uwolnienie się od szarwarków, forszpanów itp. Gdyby zaś swoim kosztem pisarza dla gminy utrzymywał, mógłby łatwo ściągnąć na posiadłość swą służebnictwo utrzymywania go na zawsze.

Znajdujemy jeszcze w No. 255. *Czasu* następujący artykuł nadesłany:

Wkrótce po ogłoszeniu rozporządzenia względem urządzenia tymczasowego gmin wiejskich, oświadczyli się właściciele gruntów dominikalnych, tak wschodniéj jako też i zachodniéj części Galicyi, przeciw wcieleniu swéj własności gruntowéj, do gmin miejscowych, w przeważnéj większości. Postępując w ten sposób, wyprzedzili oni czynem zdanie nasze. Z tego to powodu niespieszyliśmy się podnosić polemiki, w téj aczkolwiek dla kraju naszego bardzo ważnéj sprawie. Wszakże i z nadsyłek korespondencyjnych do *Czasu* i ze źródeł prywatnych dowiadujemy się, iż czyn dokonany, nieustalił jeszcze bynajmniéj przekonania o swéj pożyteczności, owszem zdanie przeciwne znajduje, aczkolwiek nielicznych wprawdzie, atoli tém żarliwszych zwolenników. Gdyby uskutecznione oświadczenia się, największéj części byłych dziedziców, przeciw wcieleniu ich gruntów do gmin miejscowych, cofnionemi być nie mogły, a przeto sprzeczność zdań w téj mierze istniejąca, miała tylko wartość teoretyczną, pominęlibyśmy takową milczeniem; atoli rzecz ma się przeciwnie. Ustęp III. rozporządzenia tutejszego rządu krajowego, o tymczasowem urządzeniu gmin wiejskich, stanowi, iż w razie niezłożenia deklaracyi w oznaczonym terminie, urząd powiatowy, wcielenie własności gruntowéj dziedzica, do obrębu gminy miejscowéj zarządzić powinien. Rozporządzenie to, sprzyja zatem widocznie, pomimo dozwolonego byłym dziedzicom wyboru, raczéj wcieleniu ich gruntów do gminy miejscowéj, niż odosobnieniu takowych, z czego łatwo przewidzieć, iż władze krajowe działając w myśl tegoż rozporządzenia, na wyłączenie gruntów dziedzica już wcielonych z gminy miejscowéj, na przyszłość niezezwolą, wcielenia zaś takowych do tychże gmin i nadal wzbraniać nie będą. Gdyby więc zdanie stronników wcielenia gruntów dominikalnych do gmin miejscowych, między właścicielami dóbr ziemskich zwolenników znalazło, mogłoby ono w obec dopiero wspomnionéj możliwości, pociągnąć za sobą skutek praktyczny, a to zdaniem naszem dla kraju wielce szkodliwy.

Stronnicy łączenia się z gminą podnoszą na poparcie swego zdania przedewszystkiem tę okoliczność, iż wyłączający się z takowéj zmuszony jest do ponoszenia ciężarów, na jakieby w razie przeciwnym narażonym nie był, mianowicie, kosztów na utrzymywanie zastępcy, tudzież dróg i mostów na gruntach dominikalnych; wszakże ciężary te więcéj jak zrównoważą wydatki i niedogodności z przyłączenia się do gminy miejscowéj, wypływające. Pominąwszy inne, wspomniemy tu tylko obowiązek przykładania się do utrzymywania szkoły wiejskiéj i wart nocnych, tudzież wspólnego ponoszenia kosztów wynagrodzenia wójta i pisarza gminnego. Zdaniem naszem w obecném pytaniu wyższy powód od tych względów czysto materyalnych jest rozstrzygającym. Stronnicy połączenia się z gminą, biorąc rzecz bezwzględnie, niedość zwracają uwagi na dzisiejsze usposobienie umysłowe ludu wiejskiego. Nie należy wypuszczać z pamięci, iż wypadki ostatniego lat dziesiątka, zpotęgowały w wysokim stopniu wylęgłą z byłych stosunków poddańczych, niechęć włościan przeciw swym niegdyś panom. Że to ich usposobienie, oddziaływa na produkcyą krajową, a tymczasem i na dobry byt kraju najniekorzystniéj, wiadomo powszechnie; przedewszystkiem więc niczego opuszczać nienależy, co tylko do usunięcia lub przynajmniéj złagodzenia takowego, posłużyć może. Atoli do tego celu nieprowadzi bynajmniéj bezzwłoczne wcielenie posiadłości dziedzica do gminy miejscowéj, przeciwnie łatwo przewidzieć, iż jakiekolwiek tenże dziś w gminie wiejskiéj zajmie stanowisko, posłuży ono raczéj do rozjątrzenia przeciwko niemu, a przynajmniéj utrwalenia dawnéj niechęci, jego byłych poddanych. I tak przypuśćmy, iż mu się powiedzie zostać wójtem lub pisarzem gminy. W skutek niskiego stopnia oświaty i prawie zupełnego braku samodzielności tak w sprawach gminnych jakoteż i własnych za czasów pańszczyznianych, wyobrażenia włościan naszych, o obowiązkach spółeczeńskich, są tak przewrócone, iż takowe są według ich pojęcia, niemal tyląż uciążliwościami niesłusznie na nich włożonemi, którem przeto tylko niechętnie się poddają. Jeżeliż jeszcze wypełnienia tych obowiązków, domaga się po nich urzędnik publiczny lub wójt gminy, z ich grona wybrany, charakter

publiczny pierwszego, a równość położenia drugiego, zwykli oni uważać za dostateczną rękojmię, iż wymagający pełni tylko wyższe rozkazy. Atoli rzecz ma się przeciwnie, gdy w gminie wiejskiéj występuje jako bezpośredni organ rządu były jéj dziedzic; albowiem w takim razie lud wiejski powodowany podejrzliwością, nieomieszka go posądzać o wykonywanie własnéj samowoli, pod pozorem pełnienia rozkazów rządowych lub przynajmniéj o szykanę w ich wykonaniu. Poprzestanie zaś były dziedzic na zajęciu stanowiska członka gminy, bez żadnego udziału w jéj zarządzie, niechęć włościan w poprzedniém przypuszczeniu bierna, przejdzie w czynną, czego tém pewniéj oczekiwać należy, iż zwierzchnictwo władz gminnych nad byłym panem, czyniąc takową skuteczną, zachęci ich do odwetu wszystkich krzywd rzeczywistych lub urojonych, jakie przeciw niemu z czasów poddaństwa mieć mniemają. Dochodzenie zaś tych samowolności ze strony zarządów lub członków gminy doznanych, u władz publicznych, stanie się nowém zarzewiem niechęci włościan, przeciw ich byłemu dziedzicowi.

Wyłączenie czasowe gruntów dominikalnych z gminy miejscowéj usuwa wszystkie te niedogodności samo przez się.

Były pan niewykonywujący żadnéj władzy nad włościanami, nie może być przez nich o nadużycie takowéj pomówiony, a równyż brak wszelkiéj władzy nad niem ze strony gminy, odejmuje téj ostatniéj chęć odwetu uraz, któreby sobie z czasów pańszczyznianych do byłego dziedzica rościć mogła. Śmiało twierdzimy, iż ta wzajemna niezawisłość gminy i jéj byłego dziedzica, wpłynie jak najkorzystniej na uśmierzenie nieprzyjaznego usposobienia ludu wiejskiego, względem jego byłych panów, zwłaszcza iż chęć zarobku z jednéj, a potrzeba robotnika z drugiéj strony, nastręczy wielokrotną sposobność wzajemnego zbliżenia się przyjaznego i wdrożenia się w stosunek którен pomimo upływu lat ośmiu od czasu zniesienia pańszczyzny w kraju naszym, dotąd dla stron obu, nieprzestał być nowym. Dopiero gdy przez dłuższy samodzielny zarząd spraw gminnych i własnych, wyobrażenia włościan o potrzebach i powinnościach społeczeńskich nieco postąpią a w skutek tego postępu wyobrażeń i wzajemnéj niezawisłości, niechęć byłych poddanych, ustąpi przyjaźniejszemu uczuciu dla ich niegdyś panów, wcielenie gruntów dominikalnych do gmin wiejskich, będzie nietylko na czasie, ale nawet może i obowiązkiem obywatelskim właścicieli dóbr ziemskich. Dziś zaś byli dziedzice, tam tylko bez szkody kraju i własnéj, z gminami miejscowemi łączyć się mogą, gdzie ten wzajemny przyjazny stósunek już istnieje.

Legalność.

Jeden z dzienników Szwajcarskich *le Chroniqueur* pisze co następuje o legalności naszych czasów.

„Niema niebespieczniejszéj i zdradliwszéj broni, niema broni nie„moralniéjszéj jak legalność, skoro prawo zniży się do tyla że pójdzie „służyć za narzędzie duchowi stronnictwa i koteryi.

„Sprawiedliwość tchnie życie, legalność zabija.

„Legalność jest ciężką chorobą naszych czasów. Starożytni nie„znali tego złego.

„Dawniéj zabijano mieczem, dziś zabijają ustawami. Niechwalimy „pierwszego z dwóch sposobów, ale przynajmniéj niema w nim hipo„kryzyi.

„Legalność to ulubiona broń rządów słabych i tyrańskich.

„Legalność to pajęczyna którą osa przebija, choć się w niéj ko„mar upłącze.

„Legalność to arsenał zawsze otwarty gdzie ciągle ostrzą oręże, „z kąd bezprzestannie wynoszą bronie, na wszystkie okoliczności, wszy„stkie potrzeby, wszystkie przypadki.

„Największe dziwactwa, najpotworniejsze wymysły stają się rze„czą przyzwoitą skoro je stempel prawny nacechuje.

„Gdyby w niektórych krajach dało się policzyć te mnóstwo ustaw „i dekretów sporządzonych jedynie dla chwilowéj potrzeby i w wido-„kach stronniczych, pokazałaby się przerażająca mnogość. Częstokroć „cała sztuka rządzenia na tém polega.

„Niedawno jeszcze pod pozorem legalności utrudniano w Kantonie „fryburskim udział w wyborach największéj liczbie obywateli, a to „tym sposobem że im narzucano przysięgę, sumieniu ich przeciwną.

„Za pośrednictwem legalności urządzane bywają wybory tak jakby „wyborcy stanowili trzodę baranów.

„A wszystkie takie sposoby i sposobiki uchodzą za biegłość, wszy-„stkie tłómaczone bywają celem.

„Co się robi w podobnym kierunku robi się z cynizmem i z cy-„nizmem opowiada.

„Skoro się manewr udał, jeśli się kto żali na niesłuszność odpo-„wiadają mu: darmo to zgodne z prawem. *Sic volo sic jubeo.*

„Gdy się zastanowimy nad podstawą, nad wzniosłym początkiem „prawa ludzkiego, emanacyi prawa boskiego i wspomnimy jak ciężko „ludzie nadużywają wysokiego swojego przywileju, zgroza nas przej-„muje, zarazem tłómaczymy sobie dla czego za dni naszych prawo „nazwało się ateuszowskiem.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Konsystorz z dnia 18. Września.

Ojciec Św. Pius IX. w dniu 18. Września rano, udał się z kwirynału do Watykanu do sali konsystoryalnéj, w któréj odbył się zrazu konsystorz publiczny dla oddania kapelusza kardynalskiego Jego Eminencyi kardynałowi Viale Prela mianowanemu w konsystorzu tajnym z dnia 15. Marca 1852 r. a ogłoszonemu w podobnymże konsystorzu z dnia 7. Marca 1853 r.

Rzeczony kardynał złożył naprzód w kaplicy Paulińskiéj w przytomności kardynałów naczelników *ordinum*, innych kardynałów i osób zwykle temu obrzędowi assystujących, przysięgę konstytucyami apostolskiemi przepisaną.

Gdy wprowadzony został do sali konsystoryalnéj przez dwóch kardynałów dyakonów, przystąpił zaraz do podnóża tronu papieskiego i ucałował najprzód nogę, potém rękę Ojca Św. który go ze swojéj strony uścisnął. Następnie odebrawszy uściśnienie od kolegów swoich zajął kardynał przeznaczone sobie miejsce, w końcu powrócił do podnóża tronu gdzie z rąk jego Świątobliwości kapelusz kardynalski otrzymał.

Przy téj sposobności P. Jan De Dominicis Tosti adwokat konsystoryalny wnosił po raz trzeci przed Jego Świątobliwość sprawę beatyfikacyi wielebnego sługi Bożego Leopolda de Gaiche duchownego z Perugii, z zakonu Reformatów Św. Franciszka, missyonarza apostolskiego.

Tu ich Eminencye kardynałowie przeszli w processyi do kaplicy Paulińskiéj gdzie odśpiewane zostało *Te Deum*, po którém modlitwę

Super electum Jego Eminencya kardynał Mattei pod-dziekan św. kollegium odmówił. Tu jeszcze raz, nowy kardynał odebrał uściśnienie z powinszowaniem od kolegów.

Po konsystorzu publicznym Ojciec Św. odbył konsystorz tajny, podczas którego wedle zwyczaju zamknął usta Jego Eminencyi kardynałowi Viale Prela.

Następnie Jego Świątobliwość przedstawiła następujące kościoły:

Połączone kościoły katedralne *w Osimo* i *Cingoli* dla Jego Eminencyi kardynała Jana Brunelli.

Kościół metropolitalny *Mohilewski* dla J. W. Wacława Żylińskiego posuniętego z kościoła katedralnego *Wileńskiego*.

Kościół metropolitalny *warszawski* dla J. W. Antoniego Fijałkowskiego posuniętego z kościoła biskupiego *w Hermopolis* in part. inf.

Kościół arcybiskupi w *Chieti* dla Jmć. księdza Ludwika Maryi de Marinis, kanonika tejże katedry, prowikaryusza w mieście i dyecezyi, examinatora prosynodalnego i doktora teologii.

Kościół arcybiskupi w *Martianopolu* in part. inf., dla J. W. Jana Marcellego Gutkowskiego dymissyonowanego biskupa *z Janowa* czyli *podlaskiego*.

Kościół katedralny w *Viseu* dla J. W. Józefa Emmanuela de Lemos, przeniesionego ze stolicy biskupiéj *Bragancyi* i *Mirandy*.

Kościół katedralny w *Bova* dla Wiel. Ojca Dalmacyusza d'Andrea, duchownego z Mercone w archidyecezyi Beneventu, profesa zakonu kapucynów, ex-prowincyała w Campobasso, examinatora prosynodalnego w dyecezyi Bojano i doktora teologii.

Kościół katedralny *Włocławski* czyli *Kaliski* dla Jmć. księdza Michała Marszewskiego, duchownego z dyecezyi włocławskiéj, scholastyka katedralnego i wikaryusza kapitularnego tejże dyecezyi.

Kościół katedralny *Janowski* czyli *Podlaski* dla Wiel. Ojca Fr. Szymańskiego, duchownego z Warszawy, profesa zakonu kapucynów, ex-definitora, ex-prowincyała warszawskiego, prefekta missyi i komisarza jeneralnego téj prowincyi.

Kościół biskupi w *Ginopolis* in part. inf. dla Jmć. księdza Wincentego Lipskiego, duchownego dyecezyi wileńskiéj, archidyakona tamtejszéj katedry, rektora Akademii rzymsko-katolickiéj, examinatora i bibliotekarza dyecezalnego, cenzora ksiąg duchownych, doktora teologii i deputowanego suffragana dla dyecezyi Tiraspolskiéj.

Tu wedle zwyczaju Ojciec Św. otworzył usta Jego Eminencyi kardynałowi Viale Prela, który wniósł o święty palliusz dla kościoła metropolitalnego Bonońskiego, powierzonego sobie w dniu 28. Września 1855 r.

Zaczém wniesiono o święte palliusze dla kościołów w Chieti, Mohilewie i Warszawie.

W końcu Jego Świątobliwość oddała pierścień kardynalski Jego Em. kardynałowi Viale Prela i przeznaczyła aby miał tytuł prezbyteryalny św. Andrzeja i św. Grzegorza na górze Celius.

Wróciwszy do swoich pokojów, Ojciec Św. udzielił prywatnego posłuchania nowemu kardynałowi.

Nominacye papieskie.

Mons. de Luca został mianowany nuncyuszem w Wiedniu, w miejsce kardynała Viale Prela, a Monsignor Chigi nuncyuszem w Monachium w miejsce Mons. de Luca.

Kardynał d'Andrea prefekt św. kongregacyi Indexu, został protektorem kollegium złotników.

Wyroki kongregacyi Indexu.

Giornale di Roma z dnia 25. Września ogłasza następujący wyrok św. kongregacyi Indexu:

DECRETUM

FERIA II. DIE 7. APRILIS 1856.

Sacra Congregatio Eminentissimorum et Reverendissimorum Sanct. Rom. in Ecclesiae Cardinalium a SANCCTISSIMO DOMINO NOSTRO PIO PAPA IX. *Sanctaque Sede apostolica Indici librorum pravae doctrinae, eorumdemque proscriptioni, expurgationi ac permissioni in universa christiana Republica praepositorum ac delegatorum, habita in Palatio apostolico vaticano, damnavit et damnat, proscripsit proscribitque vel alios damnata atque proscripta in Indicem librorum prohibitorum referri mandavit et mandat opera, quae sequuntur:*

Tractato teorico-pratico di magnetismo animale, considerato sotto il punto di vista fisiologico e psicologico con note illustrative e appendice. *Donec corrigatur.*

Storia d'Italia dal 1815 al 1850 di Giuseppe La Farina.

Epistolario di Pietro Giordani edito per Antonio Gussalli compilatore della vita que precede. *Donec corrigatur.*

Les pouvoirs constitutifs de l'Eglise par Bordas Dumoulin.

Philalèthe ou la rèligion de la bonne foi par F. D. Monier.

Storia dei Papi di A. Bianchi Giovini Capolago e Torino *Opus praedamnatum ex regula II. Indicis.*

Dogmatische Mariologie, das ist systematische Darstellung, saemmtlicher die allerseligster Jungfrau betreffenden Lehrstücke. Ein Versuch von H. Oswald, *latine vero:* Mariologia dogmatica, hoc est: systematica expositio totius doctrinae de Beatissima Virgine. Tentamen H. Oswald. *Decr. 6. Decembris 1855. Auctor laudabiliter se subjecit et opus reprobavit.*

Auctor operis cui titulus: Studi sull' apostolica sicola Legaza, del professore Vincenzo Crisafulli, *proh. decr. diei 1. Julii 1852. laudabiliter se subjecit et opus reprobavit.*

Auctor operis cui titulus: Intelligenza de' misteri principali della Fede Cattolica, del M. R. P. Collu, sacerdote dell' Ordine di San Giovanni de Dio. Cagliari 1853 — *prohib. decr. S. Off. Feria IV. 28. Novembris 1855 — laudalibiter se subjecit et opus reprobavit.*

Itaque nemo cujuscumque gradus et conditionis praedicta opera damnata atque proscripta, quocumque loco et quocumque idiomate, aut in posterum edere, aut edita legere vel retinere audeat, sed locorum Ordinariis, aut haereticae pravitatis Inquisitoribus ea tradere teneatur, sub poenis in Indice librorum vetitorum indictis.

Quibus SANCTISSIMO DOMINO NOSTRO PIO PAPAE IX. *per me infrascriptum S. C. a secretis relatis*, SANCTITAS SUA *Decretum probavit et promulgari praecipit. In quorum fidem* etc.

Datum Romae, die 11. Aprilis.

Hieronymus Cardinalis de Andrea Praefectus

Fr. Angelus Vincentius Modena Ord. Praed. S. Ind. Congr. a Secretis.

Giornale di Roma z dnia 27. Września ogłasza podobnyż dekret z daty 12. Czerwca, który potępia następujące dzieła:

Książkę niemiecką: Wiadomości od duchów błogosławionych z roku 1855. przez M. Kahlhammer, zostające w tajnym związku z rzeczami których święty archanioł Rafael udzielił przez usta Krescencyi Wolff — wydawca Józef Friederich.

Książkę niemiecką: Wiadomości od św. Archanioła Rafaela w roku 1855. udzielone przez usta Krescencyi Wolff, w związku tajnym z rzeczami które duchy błogosławione objawiły przez Maryą Kahlhammer. Wydawca Jan Schweycart.

Książkę angielską: Początki ekonomii politycznéj i niektóre ich przystósowania do filozofii towarzyskiéj, przez Jana Stuarta Mill.

La vraie doctrine de la Sainte Eglise catholique sur le salut des hommes suivi d'un appendice sur le sort des enfans morts dans le pêché originel, par M. l'abbe L. H. Caron. *Auctor laudabiliter se subjecit et opus reprobavit.*

Dictionnaire de l'économie politique, contenant l'exposition des principes de la science, l'opinion des écrivains qui ont le plus contribué à sa fondation et à son progrès — La bibliographie générale de l'èconomie politique etc., publié sous la direction de M. M. Ch. Coquelin et Guillaume — *Donec corrigatur.*

Histoire des peuples de l'Antiquité, destinée aux premières études historiques, par M. Lebas, membre de l'Institut de Paris.

Etudes sur l'Histoire de l'humanité par F. Laurent, professeur à l'Université de Gand.

Książkę łacińską: Dziennik Jana Burchardy, pierwsza część odnosząca się do rządów papieskich Innocentego VIII., druga część obejmująca epokę Alexandra VI. Wydawca Achilles Gennarelli.

Książkę włoską: Rzym bezbożny, albo jak papieże i biskupi wyznawali pogaństwo i wolteryanizm na wiek przed reformą protestancką, iak je opowiadano z ambon po całych Włoszech w wiekach szesnastym i siedemnastym. Rozprawa krytyczna oparta na świadectwach historycznych i dokumentach wziętych z Watykanu. Przez księdza Jakóba Leone Turyn 1856. *Opus praedamnatum ex regula II. Indicis.*

Breve papieskie tyczące się Sycylii.

Teraz dopiero ogłosiły dzienniki breve papieskie z 26. Stycznia r. b. o którém nadmieniliśmy w swoim czasie, breve zatwierdzające przywileje nadane rządowi w Sycylii, przez Benedykta XIII. konstytucyą *Fideli* i przyznające nowe przywileje co do dyspens małżeńskich dla ubogich i co do powodów nieważności szlubów zakonnych. Breve to oznacza ściśle przepisy jakich się w podobnych sprawach sędziowie sycylijscy trzymać mają.

W ten sposób załatwione zostały wielkie trudności między Stolicą Apostolską a rządem neapolitańskim, przywłaszczającym sobie na mocy dawnych przywilejów więcéj juryzdykcyi w sprawach kościelnych jak z tych przywilejów wynikało.

Ojciec Św. w kościele Św. Ludwika.

W dzień św. Ludwika Ojciec św. udał się do kościoła francuzkiego zostającego pod inwokacyą tego świętego króla i pomodliwszy się przed ołtarzem przeszedł do zakrystyi gdzie przypuścił wiele osób do ucałowania nogi. Przyjmowali papieża duchowni francuscy z ks. Figarella na czele, członkowie ambasady i wojskowi naczelnicy korpusu okupacyjnego.

Wysłanie Mons. Chigi do Moskwy.

Wiele sobie w Rzymie obiecują z missyi Monsignora Chigi do Moskwy. Wysłaniec papiezki witany był z wszelkiem uszanowaniem, a umiał sobie zjednać cześć prawdziwą powagą obejścia i pobożnością.

O przyjęciu, jakiego doznał od katolików tam jadąc i wracając, napiszemy pod inną rubryką, tu tylko wspomnimy, że katolicy polscy i w Petersburgu i w Warszawie tłumnie spieszyli, aby błogosławieństwo papiezkie z rąk nuncyusza otrzymać.

W Moskwie zrobiła wrażenie ochoczość z jaką Mons. Chigi udał się do ambassady angielskiéj, by tam chorego służącego na śmierć dysponować. I byłaby się ta rzecz nie wydała, gdyby nie przypadkowe wejście żony ambasadora do pokoju chorego.

O ile przedstawienia Mons. Chigi skutkowały w Petersburgu, nie wiadomo; zdaje się tylko iż cesarz dość uprzejmie go słuchał i że mu zaręczył że ma szczerą chęć, aby za jego panowania zajść religijnych nie było.

Dzienniki utrzymywały zrazu, że zapewne Mons. Chigi pozostanie jako nuncyusz w Rossyi. Była to wieść zupełnie fałszywa, gdyż dotąd niema nadziei aby rząd rossyjski przystał na bytność nuncyusza papiezkiego w Petersburgu.

Cesarz rossyjski dał nuncyuszowi order Orła Białego pierwszéj klassy. Inni członkowie poselstwa także ordery dostali; mianowicie: Monsignorowie Fares, Vespasiani i Bianchi order Św. Stanisława 2. klassy, a świeccy jak brat nuncyusza, Margrabia Gregorio, książe Zagarelo i książe Fiano krzyż Św. Stanisława 3. klassy.

Uderzającą jest rzeczą, że cesarz jakby umyślnie ordery niegdyś polskie członkom rzymskiego poselstwa rozdał.

Robiono w Rzymie uwagę że trzéj prałaci towarzyszący Monsignorowi Chigi są prałatami niższéj rangi *de mantellone*, kiedy prałaci którzy towarzyszyli kardynałowi Patrizzi do Francyi, byli prałatami *de mantelletta;* wszelako okoliczność ta tłómaczy się różnicą znaczenia dwóch wysłańców, z których ostatni był legatem *a latere.*

Monsignor Franchi we Florencyi.

Monsignor Franchi arcybiskup Tessaloniki *in part. inf.*, mianowany internuncyuszem w Toskanii, udał się do Florencyi. Jego poprzednik Mons. Masseni był tylko sprawującym interesa, więc staje się prawdopodobném że nowy wysłannik będzie o konkordat rokował. Jak wiadomo Mons. Franchi był sprawującym interesa w Madrycie aż do chwili zerwania rządu marszałka Espartero z Rzymem.

Śmierć kardynała Soglia.

Dnia 12. Sierpnia umarł w Osimo kardynał Jan Soglia, biskup z Osimo i Cingoli, kardynał z tytułem kościoła Czterech świętych ukoronowanych, jeden ze znamienitszych członków świętego kollegium.

Kardynał Soglia urodził się w dyecezyi Imola w r. 1779; kardynałem mianowany *in petto* w konsystorzu z 12. Lutego 1838 r., ogłoszony został w konsystorzu z 18. Lutego 1839 r.

Po śmierci Grzegorza XVI. wiele osób w nim następcę upatrywało. W najtrudniejszych chwilach w r. 1848. powierzono mu urząd Sekretarza Stanu.

Po odjeździe Ojca Św. do Gaety kardynał wrócił do swojéj dyecezyi, gdzie do końca pełnił obowiązki biskupie, dając przykład cnót wszelkich.

Na biskupstwo w Osimo następuje po zmarłym kardynał Brunelli.

Kardynał Michał Viale Prela.

Znamienity ten dostojnik kościelny przybył z Wiednia do Rzymu 12. Września i wysiadł na Monte Citoria u O. O. Lazarystów. Przyjęty z wielką dystynkcyą przez Ojca Św. zaraz dnia 18. Września kapelusz na konsystorzu publicznym otrzymał.

Kardynał urodził się w Bastia w Korsyce w r. 1799. Wysłany młodo do Rzymu odbył nauki w Seminaryum rzymskiem. Zostawszy księdzem, brał udział w pracach rozmaitych kongregacyi. Zawód dyplomatyczny rozpoczął wcześnie, towarzysząc do Szwajcaryi Monsignorowi de Angelis, dzisiejszemu kardynałowi. Sprawował potém obowiązki redaktora w Sekretaryacie Stanu, internuncyusza a w końcu nuncyusza w Bawaryi, zkąd przeszedł do Wiednia gdzie zastąpił kardynała Altieri w r. 1845. Wiadome są zasługi kardynała w Wiedniu, uwieńczyło je chwalebne zawarcie konkordatu.

Mianowany arcybiskupem w Bononii po śmierci kardynała Oppizzoni, udał się teraz kardynał Viale Prela na miejsce i objął zarząd dyecezyi w dzień Wszystkich Świętych.

Słychać że się bierze gorliwie do reformy zakładów wychowania, że O. O. Jezuitom zarząd gimnazyum bonońskiego oddał. Cóżkolwiekbądź wszyscy mniemają że niedługo pozostanie w legacyach. Osoby bliżéj wiedzące co się dzieje, od dawna w nim następcę kardynała Antonelli wskazują.

Minister pruski w Rzymie.

P. v. Thile minister pruski w Rzymie, powrócił po długiéj nieobecności na miejsce swego urzędowania. Zaręczają że stanęła między Stolicą Apostolską a rządem pruskim umowa, mocą któréj jeden z biskupów katolickich ma zostać kapelanem naczelnym żołnierzy katolickich.

Posiedzenia kongregacyi Spraw kościelnych nadzwyczajnych.

Kardynałowie i konsultorowie kongregacyi Spraw kościelnych nadzwyczajnych zbierają się bardzo często na narady.

Jak słychać zaprzątała ich naprzód sprawa stosunków z Turcyą, a teraz zaprząta rozpatrywanie wypadków narad biskupów austryackich w Wiedniu.

Co się tyczy pierwszéj z dwóch spraw rzecz się ma tak:

Sultan który od samego początku swoich rządów pokazuje wielkie dla Stolicy Apostolskiéj uszanowanie, (pamiętne jest poselstwo, jakie po wstąpieniu na tron dzisiejszego papieża przysłał z powinszowaniem Abdul Medżid) dał wiedzieć Ojcu Św. za pośrednictwem duchowieństwa łacińskiego w Konstantynopolu, że radby zawiązać stałe stosunki dyplomatyczne z Rzymem i że chętnie przyjmie nuncyusza.

Wiele powodów przemawiało za tém zbliżeniem, wszelako po bliższéj rozwadze kongregacya oświadczyła zdanie, że jeszcze nie nadszedł czas takiéj wielkiéj zmiany stosunków.

Co do kwestyi konkordatu austryackiego: protokuły narad biskupów austryackich przywiózł do Rzymu kardynał Viale Prela. Teraz kongregacya przegląda postanowienia biskupów, żeby je potém w całości lub z potrzebnemi zmianami Ojcu Św. do zatwierdzenia podać.

Missye w Rzymie.

Ojciec Św. rozkazał aby w rozmaitych okręgach miasta Rzymu dane były missye uroczyste. Podobna missya odbyła się pierwszych dni Września na Trastevere w bazylice N. Panny i w kościele św. Jana. Aby robotnicy mogli mieć udział w nabożeństwie, pierwsze nauki zaczynały się przed wschodem słońca. Inne nauki, ale tylko dla mężczyzn, miały miejsce wieczorem. Bractwo Caravita pomagało missyonarzom w processyach i ceremoniach. Najwięcéj słuchaczów zbierało się na nauki dyalogowane, to jest takie w których jeden kaznodzieja powstaje na prawdy wiary, a drugi ich broni.

Oprócz missyi nadzwyczajnych odprawiają w Rzymie O. O. Jezuici missyą ciągłą w dni niedzielne. Ta missya przenosi się co miesiąc z jednego kościoła do drugiego.

Przy wszystkich missyach lud wzywany bywa na nabożeństwo przez jednego z missyonarzy, który przebiega ulice i wszędzie w krótkości przemawia. Przed takim missyonarzem noszą krzyż, a towarzyszy mu jedno z bractw śpiewając litanie do N. Panny. Nazywa się to *risviglino.*

Nawrócenie Schizmatyka.

Dnia 31. Sierpnia kardynał Barnabo prefekt Propagandy, w assystencyi arcybiskupa greckiego Minir przyjął w kościele greckim św. Atanazego abjuracyą rektora Theagena Palatides z Konstantynopola. Przed tym aktem kardynał powiedział homilią w języku francuzkim. Po uczynioném wyznaniu wiary arcybiskup celebrował mszą wedle obrządku greckiego.

Zakład przy Ponte Sisto.

W ciągu lata otworzono przy Ponte Sisto zakład dla księży chorych lub wiekiem przyciśniętych. Dawniéj skreśliliśmy dzieje domostwa w którem urządzona została ta użyteczna instytucya. Koszta naprawy podjął w wielkiéj części sam papież. Tak tedy wszyscy duchowni czy miejscowi czy obcy, mają zapewniony przytułek w chorobie. Co się tyczy księży starością lub jakiem niedołęstwem obarczonych, przyjmowani będą tylko księża rzymscy, a księża obcy dopiero po dziesięcioletniem zamieszkaniu w Rzymie. Zarząd domu i dozór chorych oddany jest stowarzyszeniu ufundowanemu przez O. Palotta.

W dzień św. Ludwika, po odwiedzeniu kościoła francuzkiego, przybył Ojciec Św. do domu przy Ponte Sisto. Przyjął go tam kardynał wikary. Pius IX. chciał wszystko widzieć i wszystko obejrzał. W infirmeryi było już kilku chorych, a między niemi jeden ksiądz niemiecki. Dla tych przytomność Ojca Św. stała się niewymowną pociechą.

Deputacya birmańska.

Pierwszych dni Września przyjmował Ojciec Św. missyonarza Albona i młodego Birmana w narodowym ubiorze. Ci w imieniu cesarza Birmanów złożyli papieżowi kielich złoty, krzyż z brylantami, łańcuch złoty i pierścień ze ślicznym szafirem. Cesarz ten którego państwu zagrażają Anglicy z Indyi, jest jak wiadomo poganinem. Dwaj wysłańcy oddali także pierścień z rubinem i adres od katolików birmańskich. W adresie znajdują się oświadczenia przywiązania do Stolicy Apostolskiéj i pochwały dla cesarza, którego tam mienią: „największym, najuczeńszym, najuprzejmszym i najłaskawszym z monarchów co rządzili państwem birmańskiem.

Konkurs katechizmowy.

Istnieje w Rzymie zwyczaj że w roku odbywa się w kościele N. Panny *del Pianto* konkurs o nagrody za najdokładniejszą znajomość katechizmu między uczniami wszystkich szkółek rzymskich. Oczywiście przełożeni szkółek wybierają do tego najlepszych uczniów, a komissya wyznaczona przez kardynała wikarego ściśle examinuje. Sześciu najpierwszych uczniów otrzymują tytuły cesarza i książąt doktryny. Cesarz dostaje 50 skudów i krzyż śrebrny który ma prawo nosić na processyach, książęta także nagrodę pieniężną i medale śrebrne, inni jeszcze uczniowie celujący medale. W tym roku z 99 współubiegających się, 28 nagrody otrzymało. Że zaś 12 nagród a między niemi cesarska, dwóch książąt i chorążowska (alfiere) przypadła na uczniów szkółki z ulicy Ripelta założonéj i utrzymywanéj przez rodzinę Borghese, bardzo świetnie zwycięztwo obchodzono. Cesarz doktryny miał tron axamitny w szkole i przez dwa dni przyjmował a częstował gości. Cesarzowi i książętom doktryny służy jeszcze jeden wielki przywiléj. Bywają przedstawieni Ojcu Św., który ich także obdarza. W tym roku Ojciec Św. udzielił téj dziatwie ojcowskich rad co do wyboru rzemiosła.

Uczta papieska dla Seminarzystów.

W dniu 25. Września Ojciec Św. wyprawił ucztę Seminarzystom i uczniom kollegiów duchownych w Rzymie. Oto szczegóły:

Około godziny pierwszéj zebrało się w wielkiéj galeryi biblioteki watykańskiéj mniéj więcéj stu pięćdziesiąt duchownych. Byli to professorowie i uczniowie seminaryum Piusa założonego przez Ojca Św. (każda z 68 dyecezyi państwa papieskiego posyła tam jednego ucznia), także deputacye z Akademii kościelnéj, z Seminarium rzymskiego, z kollegiów Capranica, Propagandy, Grecko-ruskiego, Germano-Węgierskiego, Angielskiego, Irlandskiego, Szkockiego, Pamphili, Piusa i Belgijskiego, z Seminarium watykańskiego i z Seminarium francuzkiego, z kollegium Seminarium Benedyktynów od św. Pawła, tudzież z domu Sierot. Uderzała oko wielka rozmaitość kolorów w ubiorach i tak uczniowie kollegium germańskiego noszą sutanny czerwone, uczniowie kollegium greckiego niebieskie, uczniowie Seminaryum watykańskiego fioletowe, uczniowie domu sierot białe i t. d. Wszakże przemagała liczba ubiorów czarnych. Znajdowali się tam Niemcy, Anglicy, Francuzi, a nawet Chińczycy. Niebawem przybył Ojciec Św. w towarzystwie kardynałów Mattei, Patrizzi, Altieri, Viale Prela, Brunelli, Reisach, Barnabo, Marini, Antonelli i Caterini, Monsignora Becerra, biskupa z Puebla w Ameryce południowéj i ks. Hartmana, wikaryusza apostolskiego z Bombay, także pewnéj liczby prałatów. Obiad zastawiono w poprzecznéj galeryi muzeum Chiaramonte, gdzie się znajduje wybór rzeźb starożytnych. O drugiéj papież zaprowadził tam swoich gości i sam odmówił *Benedicite*. Na stole było pełno kwiatów w urnach marmurowych i stały piękne starożytne gruppy polowań. W godzinę skończyła się uczta i wszyscy przeszli do ogrodów watykańskich. Tam ciągniono dla uczniów loteryą, tam ich czekały rozmaite zabawy, a Ojciec Św. i kardynałowie przechodzili się ciągle między niemi i chętnie rozmowy wszczynali. Po niejakim czasie uczniowie pojedyńczych zakładów przemówili do Ojca Św., każdy w swoim języku. Przemawiał tam i jeden czarny Afrykanin w sutannie. Śpiewała jeszcze młodzież chórem, życząc Ojcu Św. długiego życia i pomyślności. Cała feta doskonale się udała.

Processya doroczna na cześć N. Panny.

Processya doroczna św. imienia Maryi odbyła się w niedzielę 21. Września z wielką okazałością. Ojciec Św. udzielił bractwu zwykłego błogosławieństwa w kwirynale, zkąd udano się do kościoła N. Panny zwycięskiéj, gdzie się znajdują chorągwie na nieprzyjaciołach kościoła zdobyte, a między innemi chorągwie tureckie z pod Wiednia.

Poświęcenie robót drogi żelaznéj.

Dnia 7. Października poświęcono uroczyście początki robót drogi żelaznéj z Rzymu do Civita-Vecchia. Na miejsce obrzędu wybrano malowniczy punkt niedaleko od Rzymu a po nad Tybrem. Poświęcenie dopełnił Mons. Tizzani, arc. z Nisibe *in part. inf.*, kapelan wojska. Przybrany pontyfikalnie przemówił on najprzód do przytomnych, potém święcił narzędzia pracy, kropił robotników, a nakoniec licznie zebranym gościom i ludowi błogosławieństwa udzielił. Odsłoniono téż napis stosowny na tablicy marmurowéj wprawionéj w skałę.

Śmierć dwóch prałatów.

Dwóch prałatów rzymskich wysokiego położenia umarło w ostatnich czasach. Dnia 17. Października rozstał się z tym światem Mons. Ludwik Teoli, arcybiskup Ateński *in part. inf.*, kapelan emeryt Ojca Św., a wkrótce potém przyszła z Sycylii wiadomość o śmierci Mons. Palermo biskupa z Porfyru *in part. inf.* sakrysty papieskiego, dawnego przełożonego jeneralnego zakonu Augustyanów, który zawsze na to miejsce kandydatów dostarcza. Mons. Palermo został sakrystą po zmarłym nagle w Grudniu roku 1854. Mons. Castellani i urząd swój gorliwie sprawował.

Śmierć profesora Orioli.

Pierwszych dni Listopada umarł w Rzymie Franciszek Orioli, radca stanu i professor archeologii przy uniwersytecie Sapienzy. Zmarły był wygnańcem politycznym od r. 1831. do r. 1846. Wrócił do Rzymu zą amnestyą Piusa IX., dla którego wdzięczność i wierność niezłomnie odtąd zachował. Prawdziwie uczony, zostawił liczne rękopisa. W ostatnich latach odznaczał się gorącą pobożnością.

Processya w San Marino.

W małéj rzeczypospolitéj San Marino choroba winnéj latorośli znaczne klęski sprowadzała. Dla uproszenia sobie przeto miłosierdzia Bożego, duchowieństwo i lud odprawili boso processyą pokutną z krzyżem cudownym w dniu 6. Lipca. Krzyż cudowny chowany był od lat 219 w kościele, który dziś jest obsługiwany przez braci doktryny chrześciańskiéj. Zaniesiono go processyonalnie do bazyliki. Późniejsze wiadomości zaręczają, że choroba winnéj macicy zupełnie ustała.

Kopie olejne obić Rafaela.

Dwóch malarzy francuzkich P. P. Sublet i Soulacroix wykonało olejno dokładne kopie sławnych dziesięciu obić Rafaela, także dziesięć pojedynczych postaci apostołów do umieszczenia między obrazami. Obstalował im tę robotę O. Newman, przeznaczając obrazy ku ozdobie kościoła uniwersytetu irlandskiego w Dublinie.

Książe Odescalchi i książe Doria.

Donieśliśmy niedawno o śmierci ks. Piotra Odescalchi i księcia Karola Doria. Teraz podajemy nieco szczegółów o jednym i o drugim.

Ks. Piotr Odescalchi miał lat 67. Od młodości urzędował i pracował usilnie w zawodzie naukowym. Do końca zasiadał w Radzie Stanu. Pisał rzeczy użyteczne, założył dziennik Arkadyjski i ze wszystkiemi znamienitszymi literatami utrzymywał stosunki. Był téż prezesem akademii archeologicznéj, akademii dei Nuovi Lincei i kollegium filozoficznego, członkiem wszystkich prawie towarzystw uczonych włoskich i korespondentem wielu zagranicznych. Ale najpiękniejsze usługi oddał jako dyrektor-założyciel domu poprawy dla młodych przestępców, także jako dyrektor Szpitalu San Gallicano, przy którym pierwszy w Rzymie amfiteatr anatomiczny urządził. Pius IX. doświadczył jego wierności w trudnych czasach i wielce go poważał.

Ks. Karol Doria zajmował się przedewszystkiem ubogiemi i cierpiącemi. Miał do tego pole jako gorliwy członek komissyi szpitalów. Wielkie on summy corocznie na jałmużny rozdawał, a przychodził w pomoc potrzebnym z ojcowską troskliwością. Był kawalerem Maltańskim. Gorąca jego pobożność budowała wszystkich. Należał do wielu bractw o surowych obowiązkach, zaś każdą wolną od zatrudnień chwilę modlitwie poświęcał. Nieraz okryty workiem, powrozem przepasany, boso, chodził zbierać jałmużny dla ubogich, a w mieście nie wiedziano kogo worek kryje. Przed śmiercią żądał, aby go pochowano w kościele św. Teodora w grobach braci workowych (sacconi). Testamentem swoim blisko 100,000 skudów na cele dobroczynne zapisał.

Artykuł w Civilta o umiarkowaniu.

Znamienite pismo rzymskie *Civilta cattolica* zamieściło niedawno ważny artykuł pod napisem: *O umiarkowaniu w sądach.* Żałujemy że nam niepodobno téj obszernéj pracy w Kronice naszéj zamieścić i niemogąc więcéj zrobić, podajemy przynajmniéj początek rozprawy:

„Nieraz zdarza nam się słyszeć ludzi szanownych mówiących: „zmiłujcie się piszcie spokojniéj i oględniéj, przestrzegajcie umiarko„wania w sądach. Inne znowu osoby niemniéj szanowne ubolewają „nad ustąpieniami jakie czynimy. Zarzuty tak wprost przeciwne sobie, „mogłyby nas zaspokoić żeśmy umieli zawsze trzymać się dobréj „środkowéj drogi; wszelako nie chcemy się łudzić i przyznajemy żeśmy „pewnie nieraz to na prawo, to na lewo zboczyli, tak jak niezawodnie „niezawsze byliśmy szczęśliwi w wyborze sposobu. Co w każdym razie „zaręczamy, to że mamy mocne postanowienie unikania z jednéj strony „mizernéj uległości, z drugiéj surowości nieugiętéj.

„Że jednak w rzeczach porządku moralnego granice zdań są nie„pewne i źle określone, że znowu indyfferentyzm ogólny czyni dziś „niebezpieczniejszym nadmiar łagodności od nadmiaru surowości, że „w każdym razie wiele zależy na właściwem i jasnem pojęciu, co to „jest prawdziwe umiarkowanie, widzimy potrzebę wyłożyć zasady, „jakiemi się powodujemy w praktyce.

„Czego nie trzeba tracić z oczu to faktu że w czasach zamieszek „cywilnych i obłędów umysłowych, jak nasze, fałszywe umiarkowanie „stanowi największe niebezpieczeństwo społeczeństw. Fałszywe umiar„kowanie to ów zdradliwy synkretyzm, co przyjmuje jakąś część błę„dnéj nauki wrzekomo, aby przyciągnąć tych co błądzą, co schlebia „zgubnym doktrynom by uniknąć zarzutu nieprzychylności osób. Duch „złego wynosi tę nikczemność i zachęca do niéj pochwałami tudzież „zaszczytami, bo wie iż dość jednéj fałszywéj zasady, by najpotężniejsze „umysły łańcuchami logiki w przepaść błędu i apostazyi pociągnąć.

„I zdrowy rozsądek i dzieje potępiają wraz z Solonem te serca tchórz„liwe co się zasklepiają w obojętności, wtedy kiedy chodzi o prawdę, „a biorąc za wzór Cycerona, typ doskonałéj wymowy i nikczemności „obywatelskiéj, kadzą po kolei to tyrannii patrycyuszowskiéj Pompe„jusza, to tyrannii plebejuszowskiéj Cezara, wynoszą raz sztylet Bru„tusa, drugi raz spadkobiercę tego, którego krew zaczerwieniła ów „sztylet.

„Takie małoduszne wachania się były wstydem u pogan; jakże „je osądzą katolicy, do których wiekuista prawda w te się odzywa „słowa: *kto nie ze mną, ten przeciw mnie.* Owóż dla czego stawia się „pomiędzy nieprzyjaciołmi Chrystusa wszystkich tych umiarkowanych, „których poeta nazwał *nieprzyjemnemi Bogu, nieprzyjemnemi jego nie„przyjaciołom*, jak Euzebiusz, Herakliusz, Erazm i tyle innych umy„słów znamienitych dziś potępionych przez historyą mimo świetnych „zdolności i sławy.

„Cóżkolwiekbądź roztropne umiarkowanie ma swoje prawa, te „postaramy się wyłożyć."

Wstęp przetłómaczony przez nas daje nieco wyobrażenie o całym artykule, pełnym zdrowego rozumowania i delikatnych spostrzeżeń.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Bytność J. O. Arcypasterza w Ostrychomie i powrót.

W przeszłym numerze kroniki donieśliśmy o wyjeździe J. O. Arcypasterza do Ostrochomia (Granu), na uroczystość poświęcenia tamtejszéj katedry. Przyjęty zaszczytnie przez kardynała Scitowskiego, oddał mu nasz Arcypasterz relikwią św. Wojciecha, przyczém przemówił jak następuje w języku łacińskim: „Wręczam oto żądaną relikwią „świętego męczennika i biskupa Wojciecha, patrona tego kościoła i mo„jego, jako najkosztowniejszy dar jaki mogę ofiarować na tę wzniosłą „uroczystość. Pragnę i ufam po Bogu że święte resztki owego ciała „w którém duch Boży tyle niegdyś wielkiego dla wiary zdziałał, przy„czynia się do większéj chwały Bożéj i świętych pańskich, do ich na„śladowania, do podniesienia doczesnéj i wiecznéj pomyślności wier„nych, do utrwalenia pokoju i zgody, do utrzymania jedności w wie„rze i nadziei jak i w świętéj miłości obu kościołom, ostrychomskiemu „i gnieźnieńskiemu za błogosławieństwem Bożém."

O uroczystości w Ostrochomiu będziemy mówić na inném miejscu. Po ich zakończeniu udał się J. O. Arcypasterz do Częstochowy gdzie przybył dnia 8. Września w samo święto narodzenia N. Panny z rana. Po niejakim wypoczynku w klasztorze celebrował ksiądz Arcybiskup pontyfikalnie mszę wielką w assystencyi licznego duchowieństwa śród którego znajdowali się: księża kanonicy Cieśliński z Poznania, Dorszewski z Gniezna tudzież Skupieński z Kalisza, także księża proboszczowie: Bażyński i Zientkiewicz z Poznania. Dawno już niepamiętają takiego mnóstwa pobożnych na Jasnéj Górze jak w ten dzień uroczysty. Liczono około stu księży obcych świeckich i zakonników (Paulinow w klasztorze jest obecnie 54.) i do 70,000 ludzi. — Nazajutrz dzień o godzinie 6. z rana, J. O. Arcypasterz odprawił mszę

czytaną w kaplicy przed obrazem cudownym a potém oglądał skarbiec. Następującéj nocy opuścił Częstochowę.

Oto co jeden z dzienników warszawskich o nabożeństwie w dzień Narodzenia N. Panny w Częstochowie napisał:

Dawno już Częstochowa nie przedstawiała tak wielkiego ruchu i życia jak w roku obecnym, dnia 8. b. m., jako w uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny; obchodzonéj tamże corocznym wielkim odpustem. Zebranie to można by porównać do roku 1817., gdzie z powodu stuletniéj rocznicy koronacyi obrazu N. Panny, dopełnionéj przez ś. p. biskupa krakowskiego Woronicza, późniejszego prymasa Królestwa Polskiego, zebrani pobożni, przeszli setne tysiące. Stósownie do zapowiedzianego poprzednio przybycia JW. JX. Przyłuski, Arcybiskup Poznański zjechał tamże w sam dzień 8. Września rano, przyjmowany będąc przez duchowieństwo, miejscowe władze i pobożny lud. A piękny to był i uroczysty wjazd wśród tego stutysiącznego tłumu sprowadzonego w te święte miejsca w jednym celu pobożnéj myśli, i rozłożonego obozem po wzgórzach i polach, na murawach i łąkach, pod jednym wspólnym dla każdego dachem, pod gołém Niebem. Dostojny Arcypasterz, przyjął czynny współudział w uroczystych w kościele Jasno-Górskim nabożeństwach, które podniesione przez liczbę assystującego duchowieństwa, jeszcze uroczystszemi przedstawiły się oczom. Słuchał je lud pobożny, ale był dalekim od naocznego ich widzenia, i kiedy przesyłano mu błogosławieństwo od stopni ołtarza, to promienie jego musiały się gnąć w Krzyż bardzo daleko, aby objąć w zakreślone ramiona, stotysięczną massę, z taką skwapliwością garnącą się do cudownéj Matki Królowéj naszéj. Już to na kilka dni przedtém można było przewidzieć tę nadzwyczajną liczbę pobożnych; bo od czasu do czasu, przybywały kompanie to z Szląska, to z Czech, to z Morawii i Węgier, nieliczące tutejszych z Królestwa Polskiego, a wszystkie za postawieniem nogi na tém świętém miejscu, zlewały się w ów jeden ruchomy ocean, aby jednozgodnym tonem z głębi jego piersi, zanócić hymn wielki, ku uczczeniu Najczystszéj Panny.

O przyjęciu uroczystém J. O. Arcypasterza w Poznaniu za powrotem tak doniosła *Gazeta W. Xięstwa Poznańskiego:*

Poznań, 15. Września. — Wczoraj o godzinie 5. wrócił tu Jego arcybiskupia Mość z podróży swéj do Ostrochomia (Granu) w Węgrzech. Ponieważ się wymówił od przyjmowań uroczystych w dworcu kolei żelaznéj poznańsko-szczecińskiéj, przeto komitet zawiązany w celu uroczystego przyjęcia dostojnego Arcypasterza, a założony z p. p. radzcy miejskiego Kramarkiewicza, majora placu Rothera, radzcy miejskiego Jeziorowskiego i sędziego appellacyjnego Rohdena, czekał na przybycie Jego u bramy tryumfalnéj, wystawionéj przy moście kamiennym chwaliszewskim. Jakoż za wybiciem 5. godziny, pojazd z oczekiwanym Arcypasterzem przybył na miejsce uroczystego przyjęcia. Jego Arcybiskupia Mość opuścił pojazd i udał się prowadzony przez komitet ku bramie, przed którą grono dziewic nań czekało z kwiatami, a jedna z nich w krótkiéj przemowie powitała szczęśliwie powracającego Arcypasterza, który z wruszeniem podziękował za powitanie, a cały orszak następnie ruszył krokiem powolnym śród rozgłosu dzwonów po kościołach wszystkich, ku mieszkaniu arcybiskupiemu. Orszak otaczający Arcypasterza szedł śród długiego szpaleru utworzonego od bramy tryumfalnéj przez członków bractwa strzeleckiego, cechy, bractwa rozmaite, szkoły, aż na dziedziniec pałacowy, gdzie na przybyłego Arcypasterza czekało duchowieństwo, a w pałacu Arcybiskupim kapituła tutejsza metropolitalna, deputacya kapituły gnieźnieńskiéj, magistrat miasta i deputacya rady miejskiéj poznańskiéj i gnieźnieńskiéj. W pałacu powitało Jego arcybiskupią Mość kilka osób mowami, a między temi głos JW. prałata i proboszcza katedry poznańskiéj ks. Kilińskiego najbardziéj się podobał i powszechne zyskał pochwały. Wieczorem powtórzono powitanie dostojnego Arcypasterza pochodem przy pochodniach rozpalonych z placu bernardyńskiego przez Garbary, Chwaliszewo na dziedziniec arcybiskupi, z którego udały się do pałacu deputacye, a z grona ich miano dwie mowy, jednę po polsku

a drugą po niemiecku, po których wykrzyknięto przy odgłosie muzyki: niech żyje! po czém Arcypasterz przemówił z balkonu do zgromadzonych i dał uproszony przez nich swe błogosławieństwo arcypasterskie. Na zakończenie téj uroczystości odśpiewały chóry śpiewaków kilka hymnów, a przy ogłosie muzyki spalono na stosie szczątki pochodni na placu tumskim.

Sprawozdanie z działań Towarzystwa Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Poznaniu od czasu zawiązania się onego w dniu 14. Czerwca 1853., do dnia 30. Grudnia 1855. roku, złożone J. O. Imci księdzu Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu, i odczytane na ogólnem posiedzeniu towarzystwa, któremu przewodniczyć raczył w dniu 30. Czerwca 1856. r. przez dyrektora Towarzystwa.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Trzy lata ubiegło, jak Wasza Wysoka Przewielebność tkliwem okiem dobrego pasterza na liczną tego starożytnego grodu naszego poglądając nędzę, a w miłości swojéj jako posłannik i namiestnik Boga, który miłością nam nazywać się każe *Deus charitas est*, wspierając pełne miłości uczucia kilku pobożnych pań téj wiekowéj archidyecezyi pasterstwu Jego zleconéj, najłaskawiéj rozkazać mi reskryptem z dnia 27. Maja 1853. r. raczyłeś zawiązanie Towarzystwa miłosierdzia wedle ustaw św. Wincentego à Paulo; z działań więc onego w tym trzyletnim okresie, obecne złożyć mam zaszczyt *Sprawozdanie*.

Celem Towarzystwa miłosierdzia przez świętego założyciela onego naznaczonym, jest wedle jego własnych wyrazów: „Uczczenie pana naszego Jezusa Chrystusa jako źródło i wzór wszelkiéj miłości;“ w dopełnieniu więc tego celu zamierzyły sobie stowarzyszone panie naśladować boskiego mistrza i zbawiciela naszego w miłosiernych jego na ziemi uczynkach. Jezus nawiedzał ubogie chore, pocieszał strapione, nauczał nieumiejętne, zgromadzał i błogosławił dziateczki — stowarzyszone panie naśladowaniem tych uczynków miłosierdzia wedle sił swoich uczcić najświętszego zbawiciela starały się.

Zawiązanie Towarzystwa nastąpiło dnia 14. Czerwca 1853. roku. Artykuł IV. ustawy onego wkłada na dyrektora obowiązek mianowania tak prezydentki jako i mających ją wspierać urzędniczek: położenie moje ówczasowe nakazywało mi od wypełnienia tego zaszczytnego obowiązku wymówić się i prosić, aby stowarzyszone panie same wybrały zarząd Towarzystwa na czas niejaki, a mianowicie do chwili, w którejbym obeznany z miejscowemi potrzebami tak wielce w każdym kraju różniącemi się, tę wolę prawa wedle ducha bożego zdolen był wykonać. Wybranemi zostały:

Prezydentką: pani Celina z Zamojskich Działyńska; wiceprezydentką: panna Adela Gajewska; kasyerką: pani Zofia z Górskich Mycielska; sekretarką: panna Zofia Zawadzka; radzcą: pan Tadeusz Chłapowski.*)

Szanowne te panie, z wyjątkiem kasyerki, którą nam śmierć zabrała i na któréj osierocone miejsce zaprosiłem pannę Emilią Radolińską, aż do téj chwili miejsca te zajmowały, a mając dziś wypełnić włożony na mnie obowiązek, mam sobie zarazem za

---

*) Doświadczenie trzyletnie zdawało się nakazywać zwiększenie liczby urzędniczek któreby pobożnym wpływem tak w mieście Poznaniu, jako i na prowincyi wspieranie coraz liczniejszéj biedy i coraz wsrastającéj liczby dziatek do zakładu uczęszczających zapewnić mogły, ztąd więc obecnie składają radę towarzystwa: Prezydentka pani Celina z Zamojskich Działyńska; Viceprezydentki: panna Adela Gajewska wybrana w samym zawiązku i pani Apolonia z Schumanów Matecka zaproszona na ogólnem zebraniu 30. Czerwca r. b.; Kasyerka panna Emilia Radolinska; Sekretarka panna Izabella Skórzewska; Radzca pan Tadeusz Chłapowski.

Wszelkiego rodzaju wsparcia czy to w pieniądzach czy w naturze mogące osłodzić nędzę biednych chorych jako i ubogich dziatek albo jednéj z pań rezydujących albo wprost Siostrze Przełożonéj Domu Miłosierdzia przesyłane być mogą i z wdzięcznością przyjętemi zostaną.

najmilszą powinność, oddać ich pracy w obec Wysokiéj Waszéj Przewielebności najzaszczytniejsze świadectwo, a imieniem ubogich najwdzięczniejsze złożyć im dziękczynienie.

Tak zawiązane Towarzystwo zajęło się nasamprzód biednemi i licznemi dziatkami, biorąc pod swoją opiekę chylącą się ku upadkowi ochronkę parafii św. Marcina, będącą zarazem przytułkiem dziatek innych dwóch parafii po téj stronie rzeki leżących. Nadzór nad nią powierzono zgromadzeniu córek miłosierdzia; zajęto się także natychmiast przy ich pomocy odwiedzaniem ubogich chorych. W 3 miesiące późniéj przełożony jeneralny zgromadzenia missyi i córek miłosierdzia, a zarazem jeneralny dyrektor stowarzyszeń miłosierdzia św. Wincentego à Paulo N. P. ojciec Etienne, zwiedzając dom zgromadzenia w Poznaniu, przewodniczyć raczył zebraniu ogólnemu pań stowarzyszonych, a błogosławiąc im, zachęcił do rozprzestrzenienia działania i radził, aby towarzystwo ufne w pomoc Boga, którego miłosierdzie jest bez granic, a baczne na ważność zasłonięcia od zepsucia starszych dziewczątek ubogich rodziców nie mogących czuwać nad niemi, przy rozpoczętéj ochronce założyło dla tychże szwalnią. — Słowa następcy św. Wincentego łatwo trafiły do tkliwych serc pobożnych pań naszych, a opierając się na zapewnieniu tego wielkiego świętego, że „prawdziwa ufność zbytkiem grzeszyć nie może, czyli nie może być za wielka, gdyż się wspiera na dobroci Boga i na zasługach Jezusa Chrystusa; i że Opatrzność nigdy nas nie opuszcza w sprawach, które przedsiębierzemy z jéj rozporządzenia.“ Uważały sobie daną sobie radę za wyraz woli Bożéj, i na dniu 27. Września t. r. jednozgodną uchwałą w czyn ją zamieniły. Tak połączone ochronka i szwalnia przybrały nazwę „Domu miłosierdzia św. Józefa,“ a przełożonéj onego, stósownie do ustaw towarzystwa oddawanie pierwszych ubogim chorym odwiedzin powierzone zostało.*)

Towarzystwo rozpoczęło swoje działania w liczbie pań piętnastu, ale wkrótce dwóch pełnych miłości i czynu pozbawione zostało: Bóg powołał przed siebie, a ufamy miłosierdziu jego najświętszemu po nagrodę zasług w kwiecie młodości jeszcze śp. panie Zofiją z Górskich Mycielską i Emilią z Potockich Kościelską — zostawiły po sobie dla towarzystwa niepoślednie dary, dla wszystkich przykład cnót chrześciańskich, śmiemy ufać, że są przed Bogiem usiłowań naszych poparciem. Imiona tych dobrych pań ku wdzięcznéj dziatek za dobre ich pamięci, na tablicy pomnikowéj w ochronce umieszczonéj zapisane zostały. Obecne towarzystwo liczy członków 52: z których 12 pań jest odwiedzających, datkujących 40. Ta ostatnia liczba pokazuje, że nierównie znaczniejsza część pań stowarzyszonych zamieszkuje prowincyą. Mamy w Bogu nadzieję, że i panie miasto Poznań zamieszkujące, względnie zapatrując się na usiłowania dotąd podejmowane, towarzystwo za jedyny cel licznéj nędzy wspieranie mające, a od dwuwiekowego istnienia swojego na Zachodzie, najpierw w tym starym grodzie na ziemi polskiéj zawiązane i już z niego po innych jéj częściach rozchodzące się — przystępowaniem swojem do niego zwiększać, a tem samem działania onego rozprzestrzeniać zechcą!

Dotychczasowem działaniem Towarzystwa było więc jak miałem zaszczyt powiedzieć:

1) Opieka nad założonym staraniem onego Domem miłosierdzia św. Józefa.

2) Odwiedzanie po domach i wspieranie ubogich chorych.

Co do pierwszego. W Domu św. Józefa tak w oddziale ochronki jako i szwalni było z końcem roku 1854. dziatek 153. Z tych 24 dziewczynek szwalniowych do pierwszéj kommunii przez siostry niemi zatrudniające się poprzednio przygotowanych, i po kilkakrotnie odbytéj spowiedzi, przypuszczonych zostało. — Z końcem roku 1855. było dziatek w obu oddziałach 200, pierwszą kommunią po dopełnionych jak w roku poprzednim warunkach, 23 dziewczynek przyjęło. W szyciu dziewczynki tego dopiero co powstałego zakładu tyle postąpiły, że nie tylko cienką bieliznę, ale i aparaty kościelne

---

*) Zakład ten zostający pod szczególną opieką tak towarzystwa jako i czcigodnego proboszcza parafii św. Marcina (wid. rubrycellę) przeniosiony został w dniu 3. Października r. b. do nowo nabytego przez Siostrę Morawską C. M. domu przy ulicy Ogrodowéj pod Nr. 14.

szyją; kilka z nich u dobrych szwaczek umieszczonych zostało, przychodzące do zakładu już nieco pracą swoją zarobić mogą — a co najważniejsza to nadzieja, że przy miłosierdziu bożem, dobrym wpływem swoim jak to się już troszeczkę spostrzegać dało, na resztę rodziny, powracając wśród nią po dziennéj pracy, działać mogą.*)

Co do drugiego. Stowarzyszone panie w przeciągu od dnia 15. Czerwca 1853 roku do ostatniego Grudnia 1855 roku:

Odwiedziły ubogich rodzin chorobą dotkniętych 2080; uczyniły tymże odwiedzin ogółem 7149; wydały im kwitów na kaszę, mąkę, okrasę 10862; Zajęły się chrztem św. dziatek 16; Doprowadziły do przyjęcia sakramentu małżeństwa par 4: Do pierwszéj komunii osób dojrzałych 2; Do spowiedzi i komunii św. w czasie choroby osób 247; do sakramentu bierzmowania osób 5; do sakramentu ostatniego namaszczenia osób 109; do nawrócenia się na dobrą drogę, osób 19. Umarło chorych w czasie tych odwiedzin 95.

Dochody Towarzystwa

od dnia założenia aż do dnia 30. Grudnia 1855. roku pochodzące:

Ze stałych składek pań stowarzyszonych, — z darów i przychodów nadzwyczajnych — z kwest na posiedzeniach i w kościołach zbieranych, z zarobku nareszcie dziewczynek w szwalni, doszły do 5598 tal. 28 sg. 5 fen

Rozchody w tymże okresie czasu wynosiły:

Na żywność chorym 1105 tal. 15 sg. 10 fen.; Na odzież, bieliznę, obuwie, pościel 437 tal. 19 śgr. 8 fen.; za umieszczenie dwojga dzieci w domu sierot na pół roku 40 tal.; nadzwyczajne wydatki, jako to: komorne: wykupna zastawionych rzeczy, opłaty kobiet do usług chorych, drzewo etc. etc. 751 tal. 29 śgr, 4 fen.; reparacya domu na pierwsze założenie ochrony 190 tal. 10 śgr. 4 fen.; reparacya téjże jako i szwalni po powodzi 74 tal. 24 śgr.; Na założenie domu mieszkalnego dla siostr miłosierdzia Zakładu św. Józefa 257 tal. 26 śrg.; utrzymanie tegoż Zakładu opłacone naprzód aż do dnia 1. Lipca 1856. roku 1317 tal. 7 śgr. 6 fen.: dziewczynkom w szwalni za szycie 163 tal. 11. śgr. 7 fen.; pogorzelcom na Śródce z składki na nich uczynionéj, a pani Działyńskiéj powierzonéj i przez Towarzystwo między 36 rodzin rozdzielonéj 205 tal. 20 śrg.; nadzwyczajne wsparcia z dochodu Wenty, jako to: rzemieślnikom ubogim na narzędzia i materyały do rozpoczęcia pracy i t. p. 255 tal, 10 śgr.; z téjże Wenty, jako braterska pomoc Towarzystwu męzkiemu św. Wincentego dla ubogich przez nie opatrywanych 100 tal. Razem 4899 tal 24 śgr. 3 fen.; porównywając dochód 5598 tal. 28 śgr. 5 fen.; z wydatkiem 4899 tal. 24 śgr. 3 fen.; wykazuje się pozostałość w kasie Towairzystwa z dniem 30. Grudnia 1855. roku 699 tal. 4 śgr. 2 fen.

Oto wykaz starań i mozolnych usiłowań Towarzystwa w pierwszym od zawiązania się onego trzyleciu; pocieszający on jest dla pobożnych serc pań stowarzyszonych, ich mieniem składam go Waszéj Wysokiéj Przewielebności jako hołd dzieła, które im w winnicy zwierzonéj przez Boga pasterstwu twemu uprawiać dozwoliłeś: pocieszy on także śmiem ufać ojcowskie Waszéj Wysokiéj Przewielebności serce, jest on skutkiem błogosławieństwa, którém Wasza W. Przewielebność i zawiązek Towarzystwa i prace jego obdarzyć raczyłeś.

Opatrzność zakrywa przed nami dalsze Towarzystwa przeznaczenie, ale najwyższa Jéj opieka którą dotąd okrywane było, zdaje się jasno wskazywać, że przez Nią wpośród coraz wzmagającéj się nędzy jako narzędzie Jéj nieskończonego dla biednych miłosierdzia wznieconém zostało. Owoce Towarzystwa wzmagać się będą, jeżeli zawsze ten sam duch ożywiać je będzie, jakim w zawiązku swoim natchniętem było.

Wszystkie dzieła św. Wincentego noszą na sobie cechę pokory, miłości, ufności w Opatrzność Bożą, o ile im są wiernemi o tyle téż i trwanie i pomyślność ich zape-

*) Osoby dobroczynne proszone są o dostarczanie dziatkom roboty — już kilku czcigodnych kapłanów dyecezyi raczyło ją szwalni św. Józefa powierzyć i zadowolenie swoje z jéj uskutecznienia oświadczyć.

wnioną jest, były to cnoty i pobożnych, Bogu i ojczyznie miłych i zasłużonych prababek i matek naszych, im więcéj się rozkrzewiać będą w duszach pań stowarzyszonych, tém silniejszemi będą téj Boskiéj Opatrzności narzędziami, tém potężniejszemi w działaniach swoich. O tę łaskę, a za przyczyną św. Wincentego błagam ja dla nich codziennie najmiłosierniejszego Pana i Zbawiciela naszego, a śmiem spełnienia jéj oczekiwać po błogosławieństwie Waszéj Wysokiéj Przewielebności, o które dla tych dobrych pań i dla siebie najpokorniéj upraszam.

Poznań, 4. Października 1856. Dyrektor Tow. mił. ś. W.

Kościół św. Krzyża pod Gnieznem.

Nad jeziorem Bielidłem w bliskości Gniezna wybudował w r. 1179. Przecław, kanonik gnieźnieński w miejscu, gdzie złożono krzyż znaleziony cudownie w jeziorze, kościołek drewniany, przy którym niedługo potém osadzono Miechowitów. Stolica Apostolska kościołowi temu nadała odpusty na dni znalezienia i podwyższenia Krzyża św., zaś Krzyż cudowny umieszczony w ołtarzu szczególniéj pobożnych pociągał. Przez długie czasy wierni licznych łask w kościołku św. Krzyża dostępowali jak świadczy w swojém dziełku ks. Cyryl Żuchowski (1762). Nabożeństwo do Krzyża cudownego, który do dziś dnia istnieje przetrwało wszystkie koleje. Po zniesieniu klasztoru Bożogrobców w r. 1821. oddano kościołek administracyi duchownéj. Groził on ruiną, a że nie było funduszów na odbudowanie, rząd nakazał w r. 1829. aby go rozebrać. Wieść o tém poruszyła umysły. Duchowieństwo i obywatele zaczęli się krzątać i władzy czynić przełożenia, długo na próżno. „Już miano przenieść figurę Zbawiciela, opowiada drukowana relacya *) w tém liczny lud zgromadza się w kościele dnia „13. Września, a na widok drogiéj od tylu wieków pamiątki, żal serca „wiernych przejmuje i liczne głosy odzywają się w kościele w nadziei „wstrzymania zamiaru. Nie ustępując lud całe osiem dni, dniem i nocą „przy rzęsistém świetle klęczy, śpiewa i modli się w kościołku, jakoby „pilnując skarbu swojego. Ubogi lud kościołek wziąwszy pod swą „obronę i opiekę, gorliwą i czułą wytrwałością swą dokazał tyle iż od„stąpiono od zamiaru.“ Władza uspokoiła umysły obietnicą, że od 1. Maja 1830. r. nabożeństwo jak zwykle odbywać się będzie, a tymczasem obywatele niektórzy zaczęli zbierać składki na odbudowanie kościoła. Pozwolenie u rządu na rozpoczęcie budowy wyrobił po długich zabiegach ks. Arcybiskup Dunin w r. 1832 i niebawem wzięto się do dzieła. Tu znowu przywiedziemy ustęp z książeczki: „Obrani „ku temu obywatele Gniezna, gorliwie zajęli się przysposobieniem ma„teryałów. Ponowiono składki. Zacni z okolic obywatele żywiący w sercu „wiarę w Zbawiciela, wspierali dzieło darami znacznemi w pieniądzach „jako i w materyałach. Mieszczanie nie szczędzili ofiar: możniejszy „składał jałmużnę, uboższy poświęcał czas i siły rąk swoich: widziano „licznych rzemieślników pracujących z ochotą bez wynagrodzenia, wi„dziano niedorosłą młodzież pomagającą w pracach. Takie było po„święcenie, że można powiedzieć cudownym prawie sposobem gmach „nowy już w Sierpniu r. 1835 stanął. Dnia 13. Września beatyfikacya „nowéj świątyni nastąpiła a nazajutrz pierwszy odpust w święto pod„wyższenia Krzyża św. uroczyście obchodzono. Plan świątyni podany

*) Wydrukowano małą broszurkę z ryciną p. t.: *Słów kilka o kościele św. Krzyża nad jeziorem Bielidłem pod Gnieznem.* Gniezno u J. B. Langiego 1850. Dochód z przedaży przeznaczony jest na potrzeby kościoła św. Krzyża. W części historycznéj uważaliśmy błędy — Autor n. p. chce mieć Przecława założyciela biskupem lubelskim.

„przez teraźniejszego Arcypasterza J. W. X. Przyłuskiego, poważny „a skromny, stylu gotyckiego, pięknie odpowiada duchowi wiary. Ko„ściół oprócz legatu 7000 złp. na odprawianie wotyw piątkowych, nie „posiada żadnych funduszów, lecz Opatrzność Boża która go dźwignęła „czuwać nad nim będzie.“

Budowlą kościoła zajmowali się obywatele miasta Gniezna: Mateusz Frankowski, Józef Jasiński, Stanisław Mojecki i Andrzéj Radomski.

Teraz Panowie Frankowski, Jasiński, Mojecki i Grabski wydali okólnik następującéj treści:

„Kościół św. Krzyża we wszelkie zasoby jest opatrzony tak, że „ofiara święta w nim się sprawuje, wszelako nie dostaje mu posadzki, „bo ta co była w czasie odbudowania położona, zupełnie się popsuła. „Celem przeto sprawienia nowéj posadzki, prosi komissya budownicza „o łaskawą pomoc pieniężną, choć z wdowim groszem, na ręce na„uczyciela śpiewu w Seminaryum duchownéṁ w miejscu, P. Grabskiego. „Gniezno, dnia 1. Sierpnia 1856.“

Rekollekcye duchowne.

Ostatnich dni Września i pierwszych dni Października odbyły się znowu ćwiczenia duchowne po dwakroć dla księży z archidyecezyi w Gnieźnie, Poznaniu i Gostyniu. W Gnieźnie i w Poznaniu udzielał ich O. Kułak, w Gostyniu dwoma powrotami O. Praszałowicz. Około dwustu księży brało udział w rekollekcyach z wielką pociechą dla siebie, z wielkiém zbudowaniem dla wiernych. W Gnieźnie ksiądz biskup Brodziszewski wraz z innemi ćwiczenia odbył dając z siebie piękny przykład pobożności i ścisłości w trzymaniu się porządku naznaczonego.

O. O. Jezuici ze Śremu.

W połowie Września udali się O. O. Jezuici pod Toruń i do Prus zachodnich i odbyli tam missyą, późniéj znajdowali się w Poznaniu na nabożeństwie rożańcowém; teraz O. O. Praszałowicz, Baczyński i Wawrzeczka pracują na Górnym Szlązku, gdzie w dniu 11. Listopada rozpoczęła się missya w Glewicach. Inne missye nastąpią po téj pierwszéj tak, że missyonarze długi czas na Szlązku zabawią. Książe biskup wrocławski bardzo się starał o missye dla ludu górnoszlązkiego. Wkrótce podamy bliższą wiadomość o missyach pod Toruniem i Prusach zachodnich, i o missyach szlązkich, tu jeszcze wspomnimy że w klasztorku śremskim wiele się do osób zmieniło. Dawniéj już odjechali O. O. Załęski i Perkowski, w ostatnich zaś czasach powołano do nowo otwartego kollegium w Tarnopolu O. O. Kamińskiego, Benischa i Schichtana, także O. Proniewskiego. W ich miejsce przybyli na wiosnę jeszcze O. Śliwowski a późniéj O. Kurowski i sędziwy O. Snarski. Spodziewany jest z powrotem O. Załęski.

Uroczyste nabożeństwa i bierzmowanie w Granowie, Wolsztynie i Grodzisku.

J. W. biskup Sufragan Stefanowicz odbył w pierwszéj połowie Października objazd duchowny, bierzmując i nauczając w Granowie, Wolsztynie i Grodzisku, co wszystko nie małe przyniosło owoce. Oto niektóre szczegóły:

Do Granowa przyjechał J. W. ksiądz biskup w dniu 4. Października po południu. Przyjmował go tam dziekan i proboszcz miejscowy

ks. Sulikowski w assystencyi duchownych i licznie zgromadzonych parafian. Po przywitaniu orszak udał się do kościoła gdzie ksiądz dziekan przemówił do J. W. Sufragana a ksiądz biskup oznajmił parafianom cel swojego przybycia. W następnych dwóch dniach J. W. biskup udzielił Sakramentu bierzmowania 1241. osobom. Nauki stósowne do uroczystości mieli dnia pierwszego ks. Kurowski z Kamieńca i ksiądz Wrzesiński z Parzenczewa, dnia drugiego ks. Prusinowski z Grodziska i ks. Chodkiewicz z Wielkich Łąk.

O pobyciu J. W. biskupa Sufragana w Wolsztynie czytamy co następuje w *Przyjacielu ludu katolickiego* wydawanym w Baranowie:

„W skutek prośby księdza proboszcza Henke przybył w dniu 7. Października do „Wolsztyna J. W. ksiądz biskup Stefanowicz, który przez dwa dni około 2500 osób „wybierzmował i sam wielką mszą św. odprawił. Kazania polskie mieli ks. Wojciech Wojtaszewski pleban gościeszyński i ks. Luhm z Kopanicy, niemieckie zaś ks. Marcin Radke „pleban rakoniewicki i ks. Jan Kunce proboszcz kembłowski. Przybyło 18. kapłanów „do pomocy w konfessyonale i przy uroczystości których wraz z biskupem dziedzic P. „Gajewski u siebie przyjmował. Wizyty biskupie są wielką pomocą dla parafialnych pasterzy, i zarazem pociechą dla ludu parafialnego. Oby błogosławieństwo biskupie zwiastowało wszędzie pokój ludziom dobréj woli.

Ale najsolenniejsze przy bierzmowaniu nabożeństwo odbyło się w Piątek, Sobotę i Niedzielę oktawy Rożańca świętego to jest w dniach 10., 11. i 12. Października w Grodzisku. Ks. biskup przyjechał zrana 10. Października i celebrował summę. Kazań polskich było w tym dniu trzy, niemieckie jedno. Kazania polskie powiedzeli ks. Ostrowicz mansyonarz z Kościana o pokucie, ks. Preibisz Filipin z Gostynia o przygotowaniu do spowiedzi i ks. Hübner Filipin o zatwardziałości w grzechu. Po niemiecku mówił ks. Giessman z Kościana. Bierzmowanie poprzedzone nauką księdza biskupa odbyło się po południu. Nazajutrz dzień w Sobotę bierzmowanie rozpoczęło się o 7. rano, a zawsze przed bierzmowaniem i po bierzmowaniu ks. biskup miał przemowy. Przez wszystkie trzy dni celebrę mniejszą to jest wotywę i nieszpory odbywał ks. kanonik Niszczewski. Przemawiali w Sobotę: po polsku ks. Sąchocki z Wyskoci o komunii św., ks. Ignacy Sumiński z Lussowa o przygotowaniu do kommunii i O. gwardyan ks. ks. Reformatów z Poznania o skutkach dobréj i złéj kommunii; po niemiecku ks. Amman z Wolsztyna. Bierzmowanie odbywało się i po południu. W Niedzielę ksiądz biskup także dwa razy bierzmował. Kazania polskie mieli: ks. Puchacki, wikaryusz katedralny z Poznania o bierzmowaniu; ks. Stan. Rymarkiewicz z Poznania o poświęceniu człowieka w kościele świętym przez Ducha św. i jeden z O. Reformatów poznańskich o wytrwałości. Było także jak zwykle kazanie niemieckie. Każdego z trzech dni śpiewano uroczyście pieśń *Boga Rodzica* którą proboszcz miejscowy zaprowadził tak jak w Gnieźnie. Nabożeństwo niedzielne zakończyło się odśpiewaniem *Te Deum*. Duchowieństwo przez całe trzy dni nawet z odległych okolic licznie się zbierało, lud ciągle kościół napełniał. Ksiądz biskup bierzmował jeszcze w dniu 15. Października, a w dniu 16. po mszy św. odjechał. Sakrament bierzmowania przyjęło 2850 ludzi, kommunikantów rozdano 3250.

Nabożeństwo i bierzmowanie w Trzemesznie.

Gazeta W X Poznańskiego zamieściła następujący list z Trzemeszna z daty 31. Sierpnia:

„Dzień dzisiejszy był dla parafii tutejszéj dniem wielce uroczy-„stym. Obchodziliśmy doroczną uroczystość św. Augustyna na którą „od wieków zbiera się wielka liczba wiernego ludu. W tym roku wielki „i wspaniały kościół nasz zaledwie część przybyłych wiernych objąć zdo-„łał. Szanowny nasz ksiądz dziekan gorliwy o zachowanie wszelkich pa-„miątek tutejszych — po restauracyi w roku przeszłym wspaniałego „prezbiterium kościoła naszego — zajął się w tym roku odnowieniem „ołtarza N. Maryi Panny i umieścił w nim poniżéj starożytnego obrazu „Boga Rodzicy, prześliczny i wielkiéj wartości obraz św. Augustyna, „pędzla Smuglewicza (umieszczony dotąd w wilgotnéj i ciemnéj ka-„plicy, gdzie byłby w krótkim czasie z pewnością podpadł zupełnemu „zniszczeniu) i zaprosił J. W. ks. biskupa Sufragana gnieźnieńskiego, „celem poświęcenia wykończonego ołtarza. Przybył w Sobotę nad wie-„czorem J. W. ks. biskup i w Niedzielę następną udzielał wiernym „przed mszą świętą pontyfikalnie odprawioną i zaraz po takowéj sa-„kramenta bierzmowania. W dniu następnym bierzmował uczniów gim-„nazyum tutejszego, wraz z kilku ich nauczycielami. W dwóch tych „dniach przystąpiło do bierzmowania 1600 osób płci obojéj. Znako-„mici mówcy, pomiędzy niemi ks. Janiszewski probosz kościelecki — „przemawiali po kilka razy w dzień do zgromadzonego ludu. Cała ta „uroczystość odbyła się ku zbudowaniu wszystkich i pozostanie długo „w pamięci ludu.“

Starożytności trzemeszeńskie.

Już przed kilku miesiącami *Gazeta W. X. Poznańskiego* umieściła pod tytułem *Starożytności* list z Gniezna, zawierający wiele ciekawych szczegółów o Trzemesznie. Nie mogliśmy dotąd dla braku miejsca listu tego przedrukować, teraz podajemy go naszym czytelnikom:

W przejażdżce mojéj, w celu naukowym przedsiewziętéj po kraju, zwiedziłem w tych dniach Trzemeszno w Wielkiéj Polsce, słynne niegdyś bogatém opactwem i klasztorem ks. kanoników regularnych, sięgającemi pierwszych chrześciaństwa czasów w kraju naszym, bo założoném wraz ze szkołą w r. 965. Klasztoru niegdyś obszernego stoi tylko część mała, jako ruina grożąca upadkiem, przypominająca, jak poniszczona, bez najmniejszego dla upłynionych czasów uszanowania, owe odwieczne siedziby pobożności i nauki, jakie nasi pozakładali praojce. Księża kanonicy, co od r. 965. obowiązki duchowne w obszernéj sprawowali parafii, a oraz i szkoły utrzymywali, które przez ś. p. ks. opata Michała Kornowskiego nowe urządzenie i fundusze znaczne otrzymały, a w r. 1836. na gimnazium zamienione zostały, — wymarli przed lat kilkunastu; ostatni opat ks. Szeliga Markowski, wystawiwszy sobie, za życia jeszcze, grób i pomnik, zszedł z tego świata w r. 1852. Dzisiejszy proboszcz, pierwszy jest kapłan świecki, co zarządza parafią. Wielce uprzejmy i uczony mąż ten, wydobył z zapomnienia drogie pamiątki, o których mało niedawno kto wiedział, — i nie szukał ich w Trzemesznie, oprócz Czackiego, Raczyńskiego i innych, co słynną niegdyś, a dzisiaj ubogą, bo w jednéj umieszczoną szafie, zwiedzali bibliotekę i niejeden skarb ztąd z pewnością unieśli. Smutném i przerażającém bardzo, co mi tutaj opowiadano, jak księgi, nagromadzone przez uczonych opatów, — jakich tutejszy klasztór miał nie mało, — jakoto: dwóch Mielińskich, Miaskowskich, Miłoszewskich, Gembickich, Starczewskich, — stały się przedmiotem grabieży rąk świętokradzkich, z przyczyny braku potrzebnéj nad niémi opieki.

Oglądałem z prawdziwém podziwieniem, z uprzejmości miejscowego ks. dziekana kielichy Dąbrowki, św. Wojciecha, Kazimierza W. i Władysława Jagiellona, troskliwie i z wielką znajomością sztuki odnowione, które w pamiątkach sztuki, wydawanych przez hr. A. Przezdzieckiego w Warszawie, jako najdawniejsze zabytki sztuki w kraju naszym, umieszczone i opisane zostały. Widziałem trumnienkę św. Wojciecha, w któréj złożono

część relikwii jego, zostawionych Trzemesznu, przy przeniesieniu ciała świętego do gnieźnieńskiéj katedry, — z r. 1503. sprawioną przez opata Andrzeja z Drzazna, a zrobioną ręką rodaka, złotnika Piotra w Poznaniu; nie mniéj rękę srebrną, wyzłacaną, z r. 1533, w któréj szczątki ręki św. Wojciecha umieszczone, zrobioną przez Bernarda, murgrabię gnieźnieńskiego.

Przejrzałem zbiór dokumentów, tyczących się klasztoru i dóbr jego, troskliwie zebranych i wydobytych z kątów, gdzie od wieku z pewnością pod pyłem spoczywały zaniedbane, przez szan. ks. Tyca. Uporządkował te piękne i ważne zabytki, — (szkoda tylko wielka, iż pieczęci od tych dokumentów zaginęły, — są tylko pieczęcie przy dokumentach Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Jana Kazimierza, Augusta II.) wspomniony ks. dziekan i umieścił w osobnych zrobionych na to tekach tak, iż osobne masz przywileje książąt i królów w liczbie 36, — od Mieczysława Starego w roku 1145. do Augusta Sasa III. — osobna teka zawiera nominacye i prowizye opatów, — osobno masz bulle papieżów, — osobno brevia, — osobno przywileje prymasów, wizyty ich i t. d. Dokumenta na papierze pisane, porządkiem lat zebrane, ułożone, nie jedno z pewnością zdarzenie z dziejów kraju, wyjaśnić potrafią. — Kronika tutejsza z dawnych rękopismów i kronik, na jakie się odwołuje, począwszy od r. 965., sięga do r. 1666., dobrze zachowana.

Pomiędzy dokumentami pisanemi na pargaminie, znajduje się w archiwum trzemeszeńskiém list króla Władysława IV. do papieża Urbana VIII., pisany z Warszawy na d. 18. Lipca 1634. Jest to oryginał z własnoręcznym króla podpisem, złożony w formie urzędowych listów z owych czasów pięknym charakterem pisany (pieczęć wielka, jaką był zawarty, oderwana). Nie przypominam sobie, abym gdzie czytał wzmiankę o liście Władysława IV. do Urbana VIII. Pisał go król, zawarłszy pokój z Moskwą, na prośbę cara Michała Fedorowicza, po odsieczy danéj Smoleńskowi, obleganemu przez Sechina w Polanowie, między Wiarmą i Dorohobożem, dnia 27. Maja 1634., przez który Moskwa oddała Smoleńskie i Czerniechowskie, odstąpiła pretensyi do Inflant, Estonii i Kurlandyi, a król Władysław IV. tytułu cara*). Podług zdania szan. ks. Tyca, (za którego pozwoleniem przekopiowałem go sobie, obok innych dokumentów, jakie za potrzebne do prac moich uznałem), opierającego się na notatach, odnoszących się do opatów tutejszych, powierzony był list rzeczony ks. opatowi Andrzejowi Gembickiemu, (za prymasowstwa Jana Wężyka), który się w ważnych sprawach klasztoru swego do Rzymu wybierał; lecz zaskoczony chorobą, podróży zmuszony zaniechać, umarł. List ten w kopii przesełając, proszę cię szanowny redaktorze uprzejmie, abyś go w piśmie twojém, — gdy nie ma w Wielkiéj Polsce innego publicznego organu, — umieścić raczył, — miło będzie przeczytać go niejednemu miłośnikowi i badaczowi dziejów naszych, a może komu stanie się powodem do objawienia i udzielenia jakich bliższych o nim wiadomości. Czy inny list w miejsce pozostałego w Trzemesznie król przesłał do Rzymu, znikąd dowiedzieć się nie mogłem. Ten o którym mowa, jest na pargaminie pięknym charakterem pisany, z własnoręcznym króla Władysława IV. podpisem, — złożony w formie urzędowych listów owych czasów. Adres na wierzchu, téj saméj ręki, co sam list, jest taki:

Sanctissimo ac Beatissimo in Christo Patri Domino Domino Urbano, Divina providentia Papae octavo Sacro sanctae Romanae et Universalis Ecclesiae Pontifici Maximo Domino Clementissimo.

Proboszcz miejscowy zajmuje się pilnie skreśleniem dziejów klasztoru i opactw w Trzemesznie. Widziałem prace do tego przygotowawcze z wielką znajomością i sumiennością uskutecznione. Zadziwia, jak mało klasztor tutejszy miał, od początku swojego, przełożonych. Spis przełożonych i opatów sporządzony i zamieszczony na pamiątkę w zakrystyi, zawiera krótkie dzieje klasztoru.

---

*) Zob. Albr. Radziwiłła Pamiętniki, wyd. E. Raczyńskiego T. I. str. 211.

965 przybyło do Trzemeszna siedmiu kanoników regularnych z Werony.

966 otrzymali kościół wraz z klasztorem przez Mieczysława i Dąbrówkę wystawiony. Przez lat 28 żyli razem pod wybieranym z grona swojego, co lat trzy, przełożonym. Z czasów tych nie zachowała miejscowa kronika ani nazwisk przełożonych, ani braci.

994. Bernard z Doroaku, Włoch, pierwszy proboszcz (praepositus) rządził klasztorem lat 46. Gniewomir, Polak, † 1063. Jakób Włodzimierz † 1134. Bernard II. † 1175. Mirosław † 1218. Guido † 1249. Bazyli † 1288. Marcin. Szczepan. Jan zwany Janusz † 1325. Wiesław † 1338. Jan II. † 1358. Mikołaj † 1359. Gniewomir II. † 1369. Berchtold † 1373. Jakób II. † 1392. Bodzanta arcybiskup gnieźnieński wynosi przywilejem z' d. ś. Szczepana r. 1386. do godności kanoników katedralnych w Gnieźnie i każdemu na wieczne czasy miejsce w chórze (stallum competens) przeznacza. Paweł z Zawichostu † 1408. Andrzéj. Peregryn Łaski pierwszy opat, wyniesiony na tę godność przez zbór w Bazylei r. 1441. † 1450. Maciej † 1481. Jan Wronowski † 1504. Andrzej Drzyżyński † 1552. Wojciech z Brodnicy. Stanisław z Gostynia. Alexander Mieliński biskup wendeński † 1584. Wojciech Mieliński † 1621. Andrzej Gembicki † 1634. Jan Gembicki. Alexander Sokołowski. Marcin Starczewski † 1653. Gabriel Miłoszewski † 1662. Andrzej Miaskowski. Alexander Miaskowski. Maciej Miaskowski. Mikołaj Święcicki. Kaźmierz Brzechwa. Franciszek Łodzia Poniński † 1761. Michał Kościesza Kosmowski † 1804. Franciszek Tański. Edward Szeliga Markowski † 1852.

Biblioteka, złożona ze szczątków pozostałych z różnych grabieży, zawiera same 780 ogiczne dzieła, — z polskich dzieł nic nie posiada ważnego i zasługującego na uwagę.

Studnia, z najlepszą w miejscu wodą, przy probostwie, nazywa się studnią św. Wojciecha, który tutaj miał podczas pobytu swojego w Polsce nauczać; ciało jego wykupione z rąk Prusaków, w tutejszym kościele złożono, gdzie spoczywało aż do przeniesienia do katedry gnieźnieńskiéj w r. 1001. Na łące przy Trzemesznie pokazuje lud źródło, w którém miał Wojciech św. nogi sobie myć chodząc z Trzemeszna do Gniezna i powracając ztamtąd do klasztoru trzemeszyńskiego.

Dr. Żegocki.

Sanctissime ac beatissime in Christo Pater

Domine Domine clementissime.

Post oscula beatorum pedum Sanctitatis Vestrae deligentemque mei ac Regnorum Dominiorumque meorum commendationem. Ut ab initio suscepti belli Moschovitici felicem illius progressum Sanctitati Vestrae pro offico ac observantta mea filiali nuntiaveram, quin eventum quoque nuntiarem, non putavi omittendum. Sciat itaque me aeviternam cum ea gente pacem pactum esse, cum qua immortale quo dammodo Regno meo definibus ac ablalis ante ducentos circiter annos provinciis intercessit bellum, recepti insignes arces, et longe patentes qua latitudine qua ubertate soli provinciae cum plena renuntiatione praetensi diuturno tempore ad easdem juris, aliaeque conditiones ex usu ac gloria mea Regnique, exercitu nimirum in viscera imperii promoto, obtentis prius aliquot victoriis expressae. Jus quoque vicissim meum, quod uttro paulo superioribus annis obvenerat solo conservandi Christiani sanquinis respectu, et tranquillandae Reipublicae studio, supplici genti concessi, sic enim acrius in belli Turcici molem, aliosque in jus ac dominia mea hostes conjuratos incumbam armaque convertam. Non dubito Sanctitatem Vestram, quam meis successibus paterne et impense favere sciam, hunc nuntium laeto ac jucundo animo excepturam, nec non eos conatus, quibus me orientem versus jam jam accingo, votis ac benignitate paterna subsidioque promoturam. Caeterum, ut Sanctitas Vestra reliquos Principes Christanos, ad inferenda Turcico Tyranno arma, pro pastoralis officii ratione cohortetur, non alienum absre putavi Sanctitati Vestrae innuere, in me profecto nullas partes Principis Christiani desiderari patiar, quod hinc facile perspici potest, cum proprii juris dispendio, maluerim communem potius hostem lacessitus quidem propulsare, quam Christianum sanquinem effundere. Deus Optimus Maximus Sanctitatem Vestram diutissime sospitet et bene valentem conservet, ac ut me dominiaque mea, quae Sanctitati Vestrae

subijcio et commendo, favore paterno complectatur, obnixus rogo. Datum Varsaviae die XVIII Julii Anno Domini MDCXXXIV, Regnorum meorum Poloniae secundo Sueciae tertio Anno.

Ejusdem Sanctitatis Vestrae *obsequentissimus filius*

Vladislaus Rex

manu propria.

Kościół św. Marciński w Poznaniu.

Także dla braku miejsca nie przedrukowaliśmy dotąd z *Gazety* wiadomości o kościele św. Marcińskim w Poznaniu. Czynimy to teraz:

Kościół i parafia św. marcińska należą do najstarożytniejszych poznańskich, bo już założone zostały przez Przemysława I. w roku 1240., który je uposażył przyległemi gruntami. Kiedy sam kościół wybudowano, trudno powiedzieć, bo na to dokumentów kościół nie posiada, ale wnosząc z kształtu i materyałów, policzyć go musimy do bardzo starożytnych, wybudowanych w stylu gotyckim, którego kształty przerabiano rozmaicie według upodobania, zmieniając okna, obrzucając wapnem grubo formy gotyckie, którę dopiero teraźniejszy proboszcz przy restauracyi kościoła kazał wydobyć na wierzch przez odbicie później nadanego temu kościołowi tynku, nadanie powierzchni ścian ogłady gockiéj w kolorze cegły starożytniéj, która dziś zastępuje miejsce tynku, a nakoniec przez przywrócenie na okół kościoła pięknego rąbkowego gzymsu, z którego kawałek tylko utrzymał się w szczycie kaplicy południowéj. Wspominamy o tém potocznie, bo i to na pożniéj dla przypomnienia posłużyć może pamięci, ile że dokumentów kościół w téj mierze nie posiada, bo wszystkie spaliły się wraz z budynkami kościelnemi i dachem kościelnym podczas wojen szwedzkich i późniejszych. Wracając zaś do gruntów kościelnych, te otaczały, jak się okazuje z ocalałych dwóch aktów, kościół św. marciński z 4. stron. Nie było wówczas ulicy św. marcińskiéj idącéj od bramy wrocławskiéj, tylko dwa cmętarze od strony północnéj kościoła na wschód ku bramie wrocławskiéj tam gdzie teraz stoi połać ulicy od kamienicy p. Schulza w dół z lewéj, a z prawéj strony od teraźniejszych zabudowań pana Pade. Jak daleko ta przestrzeń zachodziła, trudno odgadnąć, bo o tém dokumenta nie wspominają, tylko mówią, że nowy cmentarz miał dwie piękne, duże, murowane i pomalowane bramy z wizerunkami św. Marcina, jednego na koniu, drugiego w ubiorze biskupim, był długim na 104 łokcie, a szerokim na 60 i dobrze ogrodzonym. Za cmentarzem szedł dopiero od bramy wrocławskiéj trakt bukowski i zastępował teraźniejszą kommunikacyą przez ówczasowe przedmieście św. marcińskie, skręcając się około budynku dawnego probostwa. Widoczną przeto jest rzeczą, że przez wieki parafianie św. marcińscy w Poznaniu chowali się na téj przestrzeni, którą zajmuje teraz ulica św. marcińska począwszy od ulicy Piekar z połaciami obustronnemi, na których dopiero zaczęli się budować na dobre różni mieszkańcy od r. 1792., bo około tego roku i następnych znajdujemy w aktach proboszczowskich układy o nabywane grunta kościelne przez prywatnych, wzmianki o komissyi dobrego porządku, która opustoszałe grunta kazała zabudować, a niezabudowane do zabudowania przeznaczała obcym, to widać znagliło starszych przełożonych niemających funduszów na ocalenie gruntów kościelnych przez zabudowanie, do sprzedaży, w układach tych zastrzegali sobie odkupno, do którego atoli już nigdy nie przyszło. O te czasy a mianowicie w r. 1794. nabył Decker i Spółka grunt znaczny kościelny od proboszcza Hantuscha, gdzie dziś stoi narożna kamienica drukarni tejże firmy. Na tem samem miejscu stał dawniéj budynek mieszkalny proboszcza św. marcińskiego, tuż nad drogą bukowską, okazały, jak się okazuje z opisu, na 40 łokci długi, a 12 szeroki, ze sklepami, komnatami, izbą stołową, lamuzem i piękną kuchnią z piecem do ciast i chleba. Opatrzony w wyborne drzwi, zamki francuskie, jak opiewa wizia tego probostwa sporządzona przez rzemieślników. W podwórzu oprócz tego były zabudowania, kubel na 9 wieprzów. Do budynku proboszczowskiego przytykał inny kościelny budynek, w którym była propinacya piwa grodziskiego, a za nim kręgielnia do zabawy. Budynki te spalili Rosyanie w r.

1771 pod dowództwem pułkownika Renne, wraz z innemi budynkami kościelnemi na okół kościoła stojącemi, których było 8. W tym téż roku zburzyli Rosyanie cały cmentarz św. marciński i od tego czasu już parafia św. marcińska nie posiadała cmentarza odrębnego i chowano zmarłych na farskim cmentarzu, a późniéj, na wynajętych rolach wildeckich po za przedmieściem święto-marcińskiém. Że dziś w tych miejscach, gdzie ulica święto-marcińska, znajdują się kupy kości zmarłych, że dobywają krzyże wojskowe i mentaliki różnego kształtu i znaczenia, potém cośmy powiedzieli, dziwić nic nie powinno, bo tu się chowali przodkowie nasi przez wieki na cmentarzach, tu się ucierali z wrogami po miejscach otwartych, wzgórzystych i dziś spoczywają po jedną powierzchnią ziemi tak ci co pomarli śmiercią zwyczajną, jak ci, co poginęli śmiercią gwałtowną od kuli, miecza i ognia. Na zakończenie dodajemy jeszcze jeden dokument malujący dobrze stan rzeczy ówczasowy, napisany do biskupa przez proboszcza św. marcińskiego Brauzę z d. 10. Czerwca 1784. roku.

Memoriale pro Ecclesia Parochiali S. Martini Posen.

Dotąd ukryte żale w Sercu moim wyjawione bydź nie mogły; pokąd łaskawe względy na Świątnice boskie przez zalecenie Pasterskie w roku teraźniejszym na widok publicznych Rubrycelli podane, powodem nie były zażalenia y wyiawienie uciężliwości nas Duchownych.

Świątnice Boskie których Rządy są powierzone do czasu; bardzo pokrzywdzone przez różne Inkursy wojenne, ratunku y litości potrzebuią. Osobliwie kościół Parochialny S. Marcina przy Fortecy miasta JKMci Poznania będący; Celem wszelkich nieszczęśliwości nazwać można; Tak znacznie przez armatne kule zdezolowany, że Ja będąc przytomny na on czas, o kilka mil (salwuiąc życia własnego) uchodzić y chronić się musiałem. Cmentarz murowany y probostwo tak zruynowane, źa kamień na kamieniu nie został; umarli w grobach spoczynku nie mieli, bo gdy Moskale świeżo przezemnie w okolice ze wszystkim (cmentarz niedawno wyreparowany) zruynowali y budynki powywracali, przystąpili na toż samo mieysce Prussaki y pod samym kościołem Cytadellę czyli okop wysypali. Umarłych na tymże mieyscu świeżo pochowanych wydobyć kazali y na inne mieysce przenieść y pochować, fundamenta cmentarza kamienne powyrzucali tak dalece że ledwo znak cmentarza zostawili, drogę publiczną przy tym cmentarzu do Buku będącą zagubili etc., że odtąd już na tem miejscu niemożna żadnego trupa zmarłego pochować gdzie przedtem bardzo wiele chowano, przez zasypanie gruzem y ziemią tegoż cmentarza mocno ubitą. Z drugiéj strony, gdzie nową niedawno dzwonicę z gruntu moim własnym sumptem bez dołożenia się Parochianow dla ozdoby Kościoła po tey ruinie postawiłem y dzwony zruynowane znacznie wyreparowałem, zostało dosyć szczupłe mieysce pod samym kościołem dla umarłych pochowania. Ale y tam Panowie Szafarze mieyscy te grunta kościelne od dawnosa sobie przywłaszczyli y innym ludziom poprzedali, y na tym samym mieyscu gdzie umarłych ciała spoczywały teraz budynki postawione, a Ja nikczemny y mizerny Rządca Kościoła nie mam żadnego dotąd głowy moiey skłonienia a podatki opłacać muszę za kościelnych y za Xięży którzy żadnego mieszkania nie mają, o czym Processa w Nuncyaturze były a dotąd swojego skutku nie mają. I co nieznośna i co mnie najwięcey trapi y martwi, że przy tey szczupłości mieysca trup na trupie leży przez uporczywość y złość ludzką, mieysca dla żywych Xięży y umarłych Parochianów nie masz. Tak zadawniona Parochia mogiły zasypane ziemią y trupami napełnione, grunta kościelne poodbierane y przywłaszczone. Nie wiedzieć czyli Kościół zdezolowany ratować, czyli Cmentarz z gruntu nowy stawiać, czyli prawem zabranych gruntów kościelnych y zaprzedanych windykować.

Co się tyczy prowentów czyli dochodów kościelnych, te na Xiędza wikaryego samego nie wystarczą przez odmienność czasów teraznieyszego wieku, gdy część jedna nie iest tak iak przed tym było: były mieszkania dla Xięży y inne dochody zkąd mogli swoie mieć sposoby wyżywienia, Prowizye w całości płacono. Teraznieyszemi czasy za excess by było aby należytość Xiędza sprawiedliwie należąca miała bydź oddana. Ja sam przez trakt moiey Possessyi nie wspominam moich dolegliwości com wycierpiał y dotąd cierpieć muszę. Foliały tylko Processów mianych, w czasie pokażą mizerny stan życia mojego na Probostwie będącego. Chciałem usilnie wszelkiemi sposobami bronić y ratować ten Kościół znacznie pokrzywdzony, ale gdy

słabe siły moje przemódz nie mogą nieprzyiaciół Kościoła, szczególnie iedna ufność y nadzieia w protekcyi Pasterskiey, za którego pomocą wzywać będę z Psalmistą Imienia Pańskiego: Misercordias Domini in aeternum cantabo.

Dosyć, że nie ze mnie wina upadku y ruiny tego Kościoła, tylko z dotknienia ręki Boskiey. Teraz z ucałowaniem Ręki Pasterskiey znam się niegodnym sługą y Bogomodlcą

Illustrissimi Excellentissimi Domini

Infimum Scabellum

X. Braüza P. S. M. mp.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

Śmierć księdza biskupa.

W dniu 23. Września umarł w Pelplinie po długiéj i ciężkiéj chorobie J. W. Dr. Anastazy Sedlak biskup dyecezyi Chełmińskiéj, sufragan archidyecezyi naszéj. Zmarły miał blisko 70 lat. Wielka pobożność i wielka o zbawienie dusz gorliwość odznaczały nieboszczyka, a jeśli w dawniejszych latach dawał się uwodzić przesądami względem ludności polskiéj to w ostatnich czasach wynagrodził to opiekując się po ojcowsku domem sióstr miłosierdzia w Chełmnie i urządzając po całéj dyecezyi missye pod przewodnictwem O. O. Jezuitów. Majątek swój zostawił na założoną przez siebie szkołę duchowną w Pelplinie, zapisał tylko po 1000 tal. na kościół katedralny w Pelplinie i na trzy kościoły w górnym Szlązku, także nieco na sługi tudzież urzędników kancellaryi. Krewnych swoich z ubogiego stanu obdarzył jeszcze za życia. Z rachunków pozostawionych przez zmarłego biskupa pokazało się iż w ciągu 21letniego piastowania godności biskupiéj rozdał w gotowiźnie na uczynki miłosierne blisko 64,000 tal., nielicząc w to różnych wsparć w odzieży i jadle. Pobierał rocznie 8000 tal. a żył nadzwyczaj skromnie.

Administratorem dyecezyi Chełmińskiéj został ks. biskup sufragan Jeschke.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Rok 1855. *pod względem administracyjnym i spraw duchownych*, znajduje się w Pamiętniku *Religijno-Moralnym* z miesiąca Września zwyczajne doroczne sprawozdanie, które podajemy czytelnikom naszym:

Nagrody. Niektóre osoby duchowne najwyżéj obdarowane zostały orderami, a mianowicie: 1. Św. Anny kl. I. z koroną cesarską: Ks. Antoni Fijałkowski, biskup sufragan dyecezyi Płockiéj, administrator archidyecezyi Warszawskiéj; 2. Św. Anny kl. II.: Ks. Antoni Białobrzeski, prałat scholastyk Metropolitalny, sędzia surrogat konsystorza Warszawskiego; 3. Św. Anny kl. III.: Ks. Maciej Drozdowski, kanonik katedry Kujawsko-Kaliskiej; ks. Józef Rzewuski, proboszcz parafii Tuszyn; ks. Jan. Lipka kanonik honorowy Podlaski.

Główniejsze zmiany i promocye w duchowieństwie. Administrator dyecezyi Podlaskiéj ks. Bartłomiej Radziszewski prałat, w roku 1855. zakończył życie, w jego zaś miejsce wybrany został przez kapitułę i zatwierdzony przez Radę Administracyjną administratorem dyecezyi ks. Twarowski kanonik katedry Podlaskiéj. W tymże roku posunięto: na prałatów 4, kanoników katedralnych 5, kanoników honorowych 18, dziekanów 19,

proboszczów 42. Uznano za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów 70. W duchowieństwie zakonnem wybrano i zatwierdzono: prowincyała 1, przełożonych pojedynczych klasztorów 16.

Liczba i stan kościołów. Wszystkich kościołów parafialnych w r. 1855. było 1639, filialnych 106. Oddzielnych nie mających charakteru ani parafii ani filii 27. Razem 1772. Kaplic 382.

W miarę zachodzącéj potrzeby restauracyi kościołów i zabudowań do nich należących: Kommissya Rządowa następujące anszlagi kosztów na ten cel sporządzone rozpoznała i zatwierdziła: a) Na reperacyą kościołów w dobrach rządowych: anszlagów 14, na summę rsr. 22,363 k. 69; w dobrach prywatnych: anszlagów 37 na rsr. 55,377 k. 93. b) Na reperacyą cmentarzy: w dobrach rządowych anszlagów 3 na summę rsr. 1468 k. 25½; w dobrach prywatnych anszlagów 8 na rsr. 4169 k. 54½. c) Na reperacyą zabudowań plebańskich: w dobrach rządowych anszlagów 3 na rsr. 1750 k. 95; w dobrach prywatnych anszlagów 9 na rsr. 5029 k. 49. d) Na wzniesienie nowych kościołów: w dobrach rządowych anszlag jeden na rsr. 5311 k. 1; w dobrach prywatnych anszlagów 6 na rsr. 44,769 k. 48½. e) Na wzniesienie nowych zabudowań plebańskich: w dobrach rządowych anszlagów 4 na rsr. 6595 k, 87; w dobrach prywatnych anszlagów 4 na rsr. 4,911 k. 89½. Rozkładów kosztów na parafian tak z anszlagów w latach poprzednich sporządzonych, jako też z anszlagów w roku 1855. zatwierdzono: 52 na rsr. 63,892 k. 22½. Protokółów odbiorczych wykonanych robót zatwierdzono 37 na rsr. 34,806 k. 96. Oprócz tego zatwierdzono 10 anszlagów na restauracyą katedr, klasztorów i kościołów zgromadzeń zakonnych, na summę rsr. 24,485 k. 69½ na pokrycie któréj wyznaczono z funduszów skarbu popoznańskich oraz z oszczędności na kompetencyach biskupich, i kapitał rsr. 13,933 k. 21, brakujący zaś fundusz skompletowany będzie z ofiar dobrowolnych.

Liczba klasztorów męzkich i żeńskich. W roku 1855. liczba zgromadzeń zakonnych nie zmieniła się, czyli było: klasztorów męzkich 152, żeńskich 33.

Liczba duchowieństwa świeckiego. Hierachia duchowieństwa świeckiego Rzymsko-Katolickiego z końcem roku 1855. liczyła: biskupów 1, suffraganów 2, administratorów dyecezyi 7, prałatów 28, kanoników 55, członków konsystorzy 65, dziekanów 131, proboszczów 1180, administratorów parafii, komendarzy, kapelanów, altarystów i prebendarzy 431, wikaryuszów 537, nauczycieli przy szkołach 39, profesorów seminaryów 47, emerytów 73, demerytów 20. Razem 2616.

Wyłączywszy powyższéj liczby kapłanów posiadających więcéj jak jednę godność 358, zakonników p. o. parafialne 121. Razem 479.

Znajdowało się rzeczywiście w roku 1855. księży świeckich 2137.

Duchowieństwo zakonne. W klasztorach męzkich z końcem r. 1855. znajdowało się zakonników: Przełożonych 164, kapłanów 784, kleryków 349, lajków i braciszków 266, nowicyuszów 64. Razem 1627.

W klasztorach żeńskich: Przełożonych 36, zakonnic 325, nowicyuszek 52. Razem 413.

Duchownych zostających pod dozorem policyjnym było w roku 1855., 27.

Akademia Duchowna Rzymsko-Katolicka Warszawska i Seminarya. W Warszawskiéj Akademii Duchownéj w roku 1855. znajdowało się alumnów, w ogóle: 48, mianowicie: świeckich 38: zakonników 10.

Z téj liczby ukończyło nauki: świeckich 9, zakonnik 1, opuścił dobrowolnie stan duchowny 1.

W Seminaryach 11, było alumnów 286, wyświęcono na kapłanów 40.

Instytut zdrożnych księży na Łyséj Górze. Z końcem roku 1855. na pokucie w Instytucie zdrożnych księży znajdowało się duchownych 20.

Stosunek dopełnianych obrzędów religijnych. Wszystkich mieszkańców Rzymsko-Katolickiego wyznania z końcem 1855. r. znajdowało się: płci męzkiéj 1,724,164, żeńskiéj 1,883,149. Razem 3,607,313. W téj liczbie nowo-narodzonych: płci męzkiej 63,816, żeń-

skiéj 69,348. Razem 133,164. Umarło płci męzkiéj 110,796, żeńskiéj 101,298. Razem 212,094. U spowiedzi i kommunii było: płci męzkiéj 1,243,129, żeńskiéj 1,349,301. Razem 2,592,430. Ślubów zawarło 32,295; chrztów dopełniono 129,152.

W ogóle według składnych raportów lud do kościołów uczęszcza regularnie, i wszystkie obowiązki religijne akuratnie dopełnia.

Zwiększenie liczby wyznawców wyznania Rzymsko-Katolickiego. W ciągu roku 1855. przyjęło religią Rzymsko-Katolicką osób 98, to jest. z wyznań ewangielickich 39, niechrześciańskich 59. Razem 98.

Wzrost funduszów. *a)* Z zapisów przez Rząd zatwierdzonych przybyło: rsr. 15,278, oprócz tego zapisano dla instytucyi duchownych łąk 9, ogród 1, i gruntu ornego mórg 8$\frac{1}{4}$. *b)* Z pozostałości po zmarłych beneficyatach ulokowano w Banku Polskim tytułem $\frac{1}{4}$ części obowiązkowéj na fundusz wieczysty reparacyi kościołów na procent 4% składany rsr. 3,165 k. 53$\frac{3}{4}$. *c)* Z końcem r. 1854 zostało remanentu w Banku Polskim funduszu pokładnego parafii Rzymsko-Katolickich i Grecko-Unickich ulokowanego na procencie składanym po 3% rsr. 58,357 k. 58. W ciągu roku 1855 wpłynęło do Banku rsr. 4536. — Więc w ciągu r. 1855 było razem rsr. 62,893 k. 58. Lecz w tymże roku podniesione z Banku i użyto na reperacyą kościołów parafialnych, tudzież na obmurowanie lub oparkanienie cmentarzy rsr. 2,482 k. 60. Przeto z dniem 1. Stycznia 1855. r. pozostało remanentem na dalszym procencie rsr. 60,410 k. 97. *d)* Z oszczędzonych dochodów w czasie administracyi wakujących probóstw, tytułem funduszu interkalarnego pozostało w Banku Polskim z końcem roku 1854 rsr. 24,928 k. 24. W roku 1855. przybyło rsr. 2,547 k. 42$\frac{1}{2}$, czyli łącznie rsr. 27,475 k. 66$\frac{1}{2}$. Lecz że z funduszu tego wydano w roku 1855. rsr. 1,311 k. 41. Pozostaje zatém w Banku z końcem 1855. r. na procencie składanym 3% rsr. 26,164 k. 25$\frac{1}{2}$. *e)* Na reperacyą zabudowań kościelnych i plebańskich dwa są fundusze, któremi Kommissya Rządowa S. W. i D. rozrządza: jeden ogólny Popoznański z procentu zaległego od kapitałów do Wielkiego Księstwa Poznańskiego odpadłych pochodzący, drugi właściwie skarbowy na pokrycie samych tylko składek parafialnych z tytułu kollacyi, dziedzictwa, od skarbu królestwa na budowle kościelne i plebańskie przypadających, corocznie wydzielany.

Obadwa te fundusze mieszczą się na etacie Kassy Głównéj Królestwa.

Pierwszy z nich t. j. Popoznański z końcem roku 1854. przedstawiał remanentu rsr. 9,445 k. 38$\frac{3}{4}$. W roku 1855. przybyło z etatu do dyspozycyi rsr. 5,880 k. 6. Więc razem fundusz ten w r. 1855. wynosił rsr. 15,325 k. 44$\frac{3}{4}$. A że w tymże roku wydano z niego rsr. 3,373 k. 75. Zatém pozostało remanentem na rok 1856 rsr. 11,951 k. 69$\frac{3}{4}$.

Drugi zaś czyni rocznie stałą summę rsr. 15,000, w zupełności jest dysponowany na właściwe wydatki i żaden z niego remanent z końcem roku nie ma miejsca.

Co się tyczy ogólnego stanu funduszów duchowieństwa Rzymsko-Katolickiego Prawosławnego i Grecko-Unickiego w Banku Polskim ulokowanych, ten jest następujący:

Z dniem 20. Grudnia (1. Stycznia) 18$\frac{54}{55}$ roku znajdowało się w listach zastawnych rsr. 1,347,525. W gotowiznie rsr. 543,951 k. 84. Łącznie Rsr. 1,891,476 k. 84.

W ciągu r. 1855 wpłynęło: *a)* Funduszów pozostawać mających na czasowéj lub wieczystéj lokacyi, a przeznaczonych na budowę lub reperacye kościołów, klasztorów, kaplic, ołtarzy i innych zabudowań, na obmurowanie lub oparkanienie cmętarzy; tudzież na rozmaite potrzeby kościołów, ogółem rsr. 16,317 k. 78$\frac{3}{4}$. *b)* Kapitałów od których prowizye czerpać będzie na swoje utrzymanie duchowieństwo i służba kościelna wyznania Rzymsko-Katolickiego rsr. 40,107 k. 28$\frac{1}{2}$. Wpłynęło przeto razem rsr. 58,200 k. 7$\frac{1}{4}$. A zatém w ciągu roku 1855. znajdowało się na lokacyi w Banku rsr. 1,949,676 k. 91$\frac{1}{4}$. Że zaś w tymże roku na reperacyą i inne potrzeby kościołów i cmętarzy wydano rsr. 10,652 k. $\frac{1}{4}$. Przeto z dnia 1. Stycznia 1856. roku pozostało w Banku na dalszéj lokacyi w ogóle rsr. 1,939,024 k. 91, to jest w listach zastawnych rsr. 1,368,688 k. 94, w gotowiznie rsr. 571,335 k. 97. Łącznie jak wyżéj rsr. 1, 939,024 k. 91.

Windykacya kapitałów i innych funduszów duchownych drogą sądową i administracyjną. Na drodze sądowo-cywilnéj pertraktowało się w roku 1855. za pośrednictwem prokuratoryi o kapitały i inne fundusze duchowne spraw 1,404.

Z tej liczby: 292 spraw było w przygotowaniu do rozprawy sądowéj; 1,112 spraw było na drodze sądowéj: a w nich: 303 wydano instrukcyi, i przedstawiono opinii; 136 uzyskano wyroków.

Stosunki z Stolicą Apostolską. W ciągu roku 1855. przesłano do Rzymu o rozmaite łaski prośb 56. Na to otrzymano odpowiedzi 37. Pozostało więc jeszcze niezałatwionych 19.

Ważniejsze rozporządzenia. W wykonaniu Wyższéj Woli następujące rozporządzenia wydane zostały do wszystkich władz dyecezyalnych w r. 1855: 1. O odprawienie nabożeństwa w sposób przepisany z powodu zgonu i dla uczczenia pamięci w Bogu spoczywającego najjaśniejszego cesarza i króla Mikołaja Pawłowicza, z poleceniem odczytania zarazem Manifestu objawiającego zgon Wiekopomnéj pamięci Monarchy. 2. O odczytaniu przy odprawieniu stósownego nabożeństwa Najwyższego Manifestu z odezwą do Rossyi z powodu wojny wydanego. 3. O odczytaniu przy stósowném nabożeństwie Najwyższego Manifestu o formowaniu powszechnéj milicyi krajowéj wydanego. 4. O odprawieniu nabożeństwa dziękczynnego za wzięcie twierdzy Karsu. 5. Nadto ze względu że zbiory w roku 1855. wcale nie były pomyślne, tak dalece iż w wielu okolicach żadnego biedny włościanin nie posiadał na odsiew zapasu, przeto tak jak w roku poprzednim wezwane zostały wszystkie władze dyecezyalne o przemówienie do podwładnego duchowieństwa, w celu przyniesienia ulgi w daninie dziesięcinnéj ubogiéj klassie włościan klęską nierodzaju dotkniętéj.

Rozporządzenia rządowe z pierwszego półrocza r. b.

Z Pamiętnika Rel. Mor. na miesiąc Sierpień bierzemy co następuje:

W roku 1856. od dnia 1. Stycznia do dnia 1. Lipca uznani zostali za ukwalifikowanych do posiadania Beneficiów:

Z archidyecezyi Warszawskiéj: ks. ks. Wawrzyniec Czekanowski, Piotr Trembiński, Feliks Majkowski, Józef Żmijewski, Piotr Czerniewski, Kasper Montronowicz, Marek Piesiewicz, Ludwik Zgórecki.

Z dyecezyi Lubelskiéj: ks. ks. Antulski Michał, Wolski Marcin, Szczepański Józef, Leszek Roman, Turowski Jakób.

Z dyecezyi Kieleckiéj: ks. ks. Grzesiewicz Jan, Hawelski Eustachy, Karnawalski Apolinary.

Z dyecezyi Sandomierskiéj: ks. ks. Paweł Grymuziński, Jan Grzybowski, Marcin Ogórkiewicz, Antoni Ambrożek, Piotr Kotowski.

Następni duchowni posunięci zostali w tymże czasie na wyższe stopnie.

Z archidyecezyi Warszawskiéj: ks. Adam Rittel na proboszcza w Pustelniku, ks. Józef Lisowski na proboszcza w Grzegorzewie, ks. Karol Olkowicz na proboszcza w Promny, ks. Ignacy Kamieński na dziekana foralnego Rawskiego, ks. Jan Zawistowski na proboszcza w Nadarzynie, ks. Jakób Liberadzki na proboszcza w Strzegocinie, ks. Piotr Czerniewski na proboszcza w Brochowie, ks. Józef Brodzki na proboszcza w Karczewie, ks. Piotr Trębiński na proboszcza w Jamnie, ks. Ludwik Zgórecki na proboszcza w Sannikach, ks. Karol Bałdok na proboszcza w Kozłowie Biskupiem, ks. Kazimierz Mieszkowski na proboszcza w Kazimierzu, ks. Antoni Morski na proboszcza w Sochaczewie, ks. Józef Wyszyński na professora Akademii Duchownéj Rzymsko-Katolickiéj w Warszawie.

Z dyecezyi Lubelskiéj: ks. Julian Sobolewski na regensa kancellaryi konsystorza Lubelskiego, ks. Michał Antulski na proboszcza w Bełżycach, ks. Jan Skolimowski na dziekana dekanatu Lubartowskiego, ks. Michał Lenkiewicz na dziekana dekanatu Za-

mojskiego, ks. Jan Olszański na proboszcza w Turobinie i kanonika katedry Lubelskiéj, ks. Marcin Wolski na proboszcza w Urzędowie, ks. Leon Kaszewski na proboszcza w Popkowicach.

Z dyecezyi Kieleckiéj: ks. Apolinary Karnawalski na proboszcza w Chruszczobrodzie, ks. Jan Grzesiewicz na proboszcza w Wolbromiu, ks. Kacper Sroczyński na proboszcza w Kurzelowie, ks. Ludwik Myszkowski na proboszcza w Iwanowicach, ks. Roman Rakowski na proboszcza w Bąkowie, ks. Jan Szwarc na proboszcza w Tuczępach.

Z dyecezyi Kujawsko-Kaliskiéj: ks. Michał Drzewiecki na proboszcza w Kłomnicach, ks. Wojciech Bedyński na proboszcza w Brzeźniu, ks. Wincenty Krupski na proboszcza w Bolesławcu, ks. Paweł Puchałowicz na proboszcza w Kalinowie.

Z dyecezyi Płockiéj: ks. Marcelli Olszewski na proboszcza w Słupi, ks. Feliks Motyliński na proboszcza w Worszymowie.

Z dyecezyi Sandomierskiéj: ks. Franciszek Maruszak na proboszcza w Górze-Jaroszyńskiéj, ks. Ignacy Cielenkiewicz na proboszcza w Borkowicach, ks. Antoni Sotkiewicz na assessora konsystorzą Sandomierskiego, ks. Hipolit Czapczyński na proboszcza w Przytyku, ks. Antoni Ryłkowski na proboszcza w Jastrzębiu, ks. Teodor Konopiński na proboszcza w Bedlnie, ks. Kacper Kotkowski na regensa instytutu zdrożnych księży na Łysej-Górze, ks. Antoni Sotkiewicz na proboszcza w Słupi-Nowéj.

Z dyecezyi Podlaskiéj: ks. Stanisław Dziobkowski na proboszcza w Ceranowie, ks. Marcin Wojciechowski na sędziego surrogata konsystorza Podlaskiego, ks. Jan Nepomucen Wierzbicki na sędziego surrogata konsystorza Podlaskiego, ks. Piotr Piwoni na dziekana dekanatu Międzyrzeckiego, ks. Franciszek Pierzchała na proboszcza w Radoryżu, ks. Szymon Bardadin na proboszcza w Radzyniu, ks. Ignacy Jemielitty na proboszcza w Węgrowie.

Ze zgromadzenia XX. Bernardynów: ks. Tychy na prowincyała, ks. Paluchewicz na przełożonego klasztoru w Radomiu, ks. Zbrożek na przełożonego klasztoru w Karczówce, ks. Surkowski Pius na przełożonego klasztoru w Lublinie, ks. Mondziński Edmund na przełożonego klasztoru w Opatowie, ks. Piotrowski Benedykt na przełożonego klasztoru w Łukowie, ks. Grzybowski Sylwester na przełożonego klasztoru w Kazanowie, ks. Słomiankiewicz Serafin na przełożonego klasztoru w Rodecznicy, ks. Nizner Joachim na przełożonego klasztoru w Wielkowoli, ks. Lubecki Józef na przełożonego klasztoru w Józefowie, ks. Gurzyński Rajmund na przełożonego klasztoru w Krześlinie.

Ze zgromadzenia XX. Reformatów: ks. Pióro Atanazy na prowincyała, ks. Szaniawski Romuald na kustosza, ks. Wesołowski Juwenalis na gwardyana klasztoru w Płocku, ks. Zakrzewski Onufry na gwardyana klasztoru w Węgrowie, ks. Bielawski Hilary na gwardyana klasztoru w Włocławku, ks. Nowakowski Kalikst na gwardyana klasztoru w Białéj, ks. Wasilewski Hyacenty na gwardyana klasztoru w Zarębach, ks. Lipski Władysław na gwardyana klasztoru w Żurominie, ks. Grabowski Łukasz na gwardyana klasztoru w Smolanach.

Ze zgromadzenia XX. Franciszkanów: ks. Andrzej Marczyk na przełożonego klasztoru w Bełchatowie.

Ze zgromadzenia XX. Karmelitów Trzewiczkowych: ks. Onufry Osiński na prowincyała, ks. Kajetan Schroeder na przeora klasztoru w Warszawie, ks. Augustyn Jajko na przeora klasztoru w Lipiu, ks. Franciszek Kuśmierski na przeora klasztoru w Kłodawie, ks. Piotr Ochlewski na przeora klasztoru w Oborach, ks. Maksymilian Wolański na przeora klasztoru w Płońsku, ks. Anzelm Kazimierski na przeora klasztoru w Trątowie.

Akt uroczysty zamknięcia kursów naukowych w Akademii Rzymsko-Katolickiéj.

Wyjmujemy z *Pamiętnika Rel.-Mor.* następujący opis:

Wiadomości krajowe. W dniu 3. Lipca odbył się akt uroczysty zamknięcia kursów naukowych w Akademii Rzymsko-Katolickiéj Warszawskiéj, który zaszczycić raczył swą

obecnością JO. X. Gorczaków, namiestnik królestwa. Oprócz JJWW. biskupów Fijałkowskiego administratora archidyecezyi Warszawskiéj, i hr. Łubieńskiego suffragana Kujawsko-Kaliskiego, znajdowało się na téj uroczystości wielu dygnitarzy duchownych i świeckich, a między innymi JJW. W. radca tajny senator Hube, jenerał lejtnant Tutczek, radzca tajny Brujewicz, rz. radca stanu Skowroński, ks. Nowicki, officyał i prałat soboru prawosławnego Warszawskiego. Ks. kanonik Szydoczyński wice-rektór zastępca rektora ogłosił imiona i nazwiska uczniów akademickich, którzy po złożeniu cało-kursowego egzaminu w dniu poprzednim mieli sobie przyznany przez konferencyą professorów pod prezydencyą JW. biskupa stopień kandydatów św. teologii, a tymi są: 1. Hollak Salomon z dyecezyi Augustowskiéj; 2. Kamiński Rajmund z dyecezyi Kaliskiéj; 3. Magnuski Władysław z dyecezyi Płockiéj; 4. Jaczewski Franciszek z dyecezyi Podlaskiéj; 5. Pikalski Hippolit; 6. Walkiewicz Waleryan; 7. Grylewski Justyn, ze zgromadzenia ks. ks. Dominikanów. Wymienieni kandydaci św. teologii złożyli zaraz wyznanie wiary i wykonali przysięgę na wierność najjaśniejszemu Panu miłościwie nam panującemu cesarzowi i królowi Alexandrowi II. Ks. kanonik Szydoczyński w zabranym głosie dziękował J. O. X. namiestnikowi za łaskawe zaszczycenie tego aktu szkolnego swą obecnością, i odczytał roczne sprawozdanie z czynności instytutowych, zkąd pierwszy raz dowiedziała się publiczność, iż JO. X. namiestnik raczył zezwolić na zaprowadzenie nowéj katedry nauk przyrodzonych, w tutejszéj akademii duchownéj i płacę w kwocie Rsr. 900 dla jéj professora zatwierdzić.

Katedrę tę otrzymał teraz ks. Józef Wyszyński kanonik hon. Lubelski, znany od dawna ze swego miłośnictwa do nauk przyrodzonych.

Po krótkiéj przemowie JW. biskupa do młodzieży duchownéj, radzca honorowy Żaliński lektor języka niemieckiego, czytał rzecz o życiu i pismach kardynała księcia biskupa Wrocławskiego ś. p. Dieppenbroka. Opuszczając Akademią, JO. X. namiestnik, raczył oznajmić swe zadowolenie całemu zgromadzeniu Akademickiemu, tak uczniom, jak professorom.

Nakoniec w kaplicy instytutowéj. JW. biskup Fijałkowski zaintonował hymn dziękczynny, *Ciebie Boga chwalimy*, potém modlitwy za najjaśniejszego cesarza i jego Rodzinę, a alumni hymn Lwowa Boże cesarza chroń odśpiewali.

Dwukrotny pobyt nuncyusza papieskiego w Warszawie.

Monsignor Flavio Chigi nuncyusz Ojca Św. wysłany z powinszowaniem wstąpienia na tron do Moskwy, przejeżdżał przez Warszawę udając się tam i wracając. Tam jadąc był w Warszawie na samym początku Września. Wtedy krótko zabawił. Wysiadł w jednem z zabudowań pałacu łazienkowskiego, gdzie mu się wyższe duchowieństwo nazajutrz po przyjeździe przedstawiło. Tego samego dnia udał się o 9. zrana do kościoła O. O. Kapucynów w towarzystwie duchownych poselstwa i miał mszę przed ołtarzem błog. Anioła z Akry a trzéj monsignorowie przed innemi ołtarzami. W kościele znajdował się J. Paniutyn zarządzający częścią cywilną w królestwie. Po mszy ksiądz biskup administrator Fijałkowski, ks. biskup Łubieński i O. Benjamin przedstawili się posłowi papieskiemu, który przeszedłszy z zakrystyi do chóru zakonnego, udzielił zebranym zakonnikom miejscowym apostolskiego błogosławieństwa. Zaraz po południu Mons. Chigi opuścił Warszawę udając się do Moskwy.

Z powrotem Mons. Flavio Chigi arcybiskup Myry i cała jego świta przybyli z Petersburga do Warszawy w dniu 22. Października. Poselstwo zrazu wysiadło w hotelu Rzymskim, ale się na usilne zaproszenie przeniosło do pałacu Hrabiny Augustowéj Potockiéj. Wyższe duchowieństwo pospieszyło zaraz ze złożeniem hołdu wysłańcowi Ojca Św., który kilkodniowy pobyt zapowiedział.

W czwartek Mons. Chigi miał mszę u O. O. Kapucynów przed ołtarzem błog. Anioła z Akry w obec duchowieństwa i zebranych pobożnych. W piątek udał się ze mszą do kaplicy św. Kazimierza na Tamce, gdzie się zebrali licznie wyżsi duchowni a na ich czele ks. biskup Łubieński.

W sobotę Mons. Chigi przybył o 8. z rana do kościoła św. Krzyża. Przyjmował dostojnego arcybiskupa ksiądz Andrzej Dorobis wizytator jeneralny księży Missyonarzy i Sióstr Miłosierdzia, na czele duchowieństwa miejscowego. Przybywszy przed wielki ołtarz wspaniale wraz z chórem przybrany odprawił nuncyusz mszę św., i rozdawał kommunią kapłanom tudzież innym osobom. Podczas mszy św. wykonana była wzorowa muzyka na organach i śpiew przez alumnów miejscowych. Z kościoła św. Krzyża udał się Mons. Chigi do kościoła Panien Wizytek, gdzie u podwoi przybytku spotkany był przez J. W. Jmć. ks. biskupa Fijałkowskiego, administratora archidyecezyi. Dostojny arcybiskup błogosławił cisnących się ku jego osobie a następnie odwiedził klasztor miejscowy. O godzinie 2. z południa zwiedził nuncyusz instytut starców i kalek oraz zakład sierot towarzystwa dobroczynności. U podwoi kościołka instytutowego spotkany był przez miejscowego prokuratora ks. Krzyżanowskiego z przełożoną i siostrami miłosierdzia, oraz przez vice-prezesa towarzystwa P. Ksawerego Pusłowskiego i jego małżonkę, prezesa wydziału administracyjno-ekonomicznego P. Popławskiego, opiekunki i członków towarzystwa. Zgromadzonych starców w kościołku i pobożne osoby pokropił wodą święconą i pobłogosławił, a gdy sieroty odśpiewały modlitwę, przeszedł przez sale instytutowe wypytując się o szczegóły; w końcu zapisał swoje nazwisko do księgi wizyt. W czasie tych odwiedzin towarzyszył nuncyuszowi ks. biskup Łubieński.

W niedzielę dnia 26. Października kościół Archi-Katedralny i Metropolitalny św. Jana wcześnie się zapełnił wiernemi chcącemi otrzymać papieskie błogosławieństwo. Przybywającego nuncyusza spotkał z wodą święconą u podwoi kościelnych J. W. Imć. ksiądz biskup administrator Fijałkowski, w assystencyi J. W. Imć. księdza biskupa Łubieńskiego i prześwietnéj kapituły metropolitalnéj. Znajdowali się tam również zwierzchność i alumnowie akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj, tudzież grono duchowieństwa ze wszystkich zgromadzeń. Niebawem dostojny arcybiskup rozpoczął mszę św. w assystencyi licznych duchownych. W czasie mszy św. rozdawał kommunii duchownym i świeckim. Po mszy za nim udzielił błogosławieństwa i odpustu zupełnego, ks. kanonik Mętlewicz wszedłszy na kazalnicę przemówił do zgromadzonych, zwrócił zarazem mowę w języku łacińskim do nuncyusza zaręczając za uczucia przywiązania wiernych kraju do stolicy apostolskiéj i ogłosił w języku łacińskim i polskim upoważnienie do udzielenia odpustu zupełnego dla tych, którzy byli u spowiedzi i u kommunii a błogosławieństwa dla wszystkich. Przytomnych ogarnęło wzruszenie kiedy nuncyusz udzielał odpustu zupełnego i błogosławieństwa. Pamięć téj chwili nie łatwo się zatrze. Po odśpiewaniu *Te Deum* odprowadzony został dostojny arcybiskup do podwoi kościoła przez całe grono duchowieństwa. Uroczyste to nabożeństwo wielkie zrobiło wrażenie.

W czasie swego pobytu w Warszawie Mons. Chigi zwiedził niektóre instytuta dobroczynne, jak Szpital Dzieciątka Jezus, Dom schronienia opieki N. Maryi Panny, nowo utworzony zakład Felicyanek i t. p., wszędzie rozpytując się o szczegóły. W szpitalu dzieciątka Jezus przyjmowali nuncyusza ks. rektor Gorzkiewicz z przełożoną

i siostrami miłosierdzia. Ks. ks. biskupi Fijałkowski i Łubieński, ks. prałat Dekert i ks. Dorobis byli przytomni. Po zwiedzeniu całego szpitalu zatrzymał się nuncyusz w oratoryum i tam przemówiwszy do rektora tudzież do przełożonéj Sióstr, udzielił im błogosławieństwa.

Do Akademii duchownéj przybył Mons. Chigi niespodzianie w piątek 24. po południu w towarzystwie ks. ks. biskupów Fijałkowskiego i Łubieńskiego, ks. prałata Dekerta i Monsignorów ze swojéj świty. Przyjęty przez rektora i professorów zaprowadzony został do auditorium, gdzie odbywała się prelekcya nauk przyrodzonych i gdzie znajdowali się wszyscy uczniowie akademii. Powitawszy młodzież łaskawie, przemówił do niéj nuncyusz w języku francuzkim, zachęcając do nabywania nauk i cnót potrzebnych do stanu duchownego. Słuchano z natężoną uwagą i zaczem dostojny arcybiskup udzielił nauczycielom, uczniom i wszystkim przytomnym apostolskiego błogosławieństwa. Błogosławieństwo te przyjęli obecni klęcząc. Zwiedził następnie nuncyusz wszystkie części instytutu, a gdy przybył do mieszkania rektora prosił, żeby mu przedstawiono professorów i uprzejmie z niemi rozmawiał. Przed oddaleniem się zapisał bytność swoją w księdze wizytowéj. Pożegnał obecnych życzeniem pomyślności dla Akademii.

W sobotę ks. biskup Fijałkowski przedstawiał nuncyuszowi na pokojach pałacu Potockich całe wyższe duchowieństwo.

W poniedziałek 27. odprawił nuncyusz mszę św. przed ołtarzem Matki Boskiéj w kościele O. O. Kapucynów, przyczém znowu rozdzielał kommunią. Następnie około 1. zwiedził w assystencyi ks. biskupa Łubieńskiego kościół ks. ks. Bazylianów, u podwoi którego spotykali go z krzyżem i wodą święconą ks. Bazyli Kalinowski jubilat emeryt, tudzież ks. Bonifacy Boniewski przełożony klasztoru. Wszedłszy do kościoła udał się Mons. Chigi przed W. ołtarz i chwilę na kolanach się modlił, potem zaprowadzony do zakrystyi, czytał bulle papieżów tyczące się nadań dla bractwa św. Onufrego, istniejącego przy téj świątyni i obejrzał trzy obrazy Smuglewicza. Oddalając się udzielił błogosławieństwa licznie zgromadzonemu ludowi.

Tegoż samego dnia o 5. po południu zebrali się na dworcu kolei żelaznéj ks. biskup Fijałkowski, prałaci kapituły, rektor i professorowie akademii duchownéj, przełożeni zgromadzeń i zakonów, także wiele innych osób duchownych i świeckich dla pożegnania odjeżdżającego nuncyusza. Za przybyciem dostojnego arcybiskupa cisnęli się wszyscy do ucałowania ręki jego a nawet kraju sukni, co przyjmując z dobrocią i wzruszeniem udzielił błogosławieństwa przytomnym i siadł w wagon wraz z osobami swojéj świty i przeprowadzającemi go do granicy ks. biskupem Łubieńskim i Jł. Paulucci.

W przejeździe przez Skierniewice zastał nuncyusz na kolei kapitułę łowicką z licznem duchowieństwem. Dwóch kanoników miało mowy a wszyscy otrzymali błogosławieństwo. O 9½. wieczór w Piotrkowie przyjmowany był nuncyusz przez ks. Świątkowskiego officyała Piotrkowskiego na czele duchowieństwa. W Częstochowie znajdowali się na stacyi ks. Jenerał O. O. Paulinów Alexy Zięba i ks. Prowincyał Łukasz Grądzielski. Zaraz udano się na Jasną Górę, gdzie Mons. Chigi zastał zebranych wszystkich ks. ks. Paulinów oczekujących na jego przybycie. Pomimo bardzo spóźnionéj godziny weszli wszyscy do kaplicy N. Panny cudownéj pięknie oświeconéj, gdzie odśpiewano Te Deum i modlitwę za Ojca Św. Noc przepędził nuncyusz w klasztorze.

Nazajutrz dzień we wtorek Mons. Chigi odprawił o 9. mszę św. przed obrazem cudownym. Assystowali mu ks. Świątkowski kanonik katedralny i ks. Jarmuszkiewicz prałat kollegiaty kaliskiéj. W czasie mszy rozdawał kommunię duchownym i świeckim, a po mszy udzielił apostolskiego błogosławieństwa. Następnie miał w kaplicy mowę ks. Hieronim Muchowicz professor filozofii kleryków zgromadzenia O. O. Paulinów. Nuncyusz zwiedził jeszcze przed odjazdem skarbiec i wielki kościół. Odjechał śród serdecznych pożegnań i życzeń.

Wszystkie te uroczystości mają nie małe znaczenie i wielce pocieszyły katolików.

Dodamy jeszcze tutaj nieco z artykułu dziennika *Univers* o podróży Mons. Chigi przez Polskę; są tam szczegóły których nam nie udzieliły pisma warszawskie.

„Mons. Chigi przejechał skróś Polskę. Przejazd ten dał sposo- „bność szlachetnemu i nieszczęśliwemu narodowi polskiemu, pokaza- „nia dowodnie jak głęboko i jak żywo przechował on wiarę swoją „śród tylu i tak ciężkich doświadczeń, tudzież oddania Zastępcy Jezusa „Chrystusa, w osobie jego wysłańca czci jak największéj, która jest „nowém świadectwem uszanowania i miłości Polaków dla Stolicy Apo- „stolskiéj.....

„Mons. Chigi wyjechał z Petersburga 16. Października. Gdy przy- „był do Wiłkomierza na Litwie, zastał tam o 11. wieczorem czeka- „jących na siebie biskupa wileńskiego, mianowanego nowo arcybisku- „pem mohilewskim i biskupa żmudzkiego na czele znamienitszych du- „chownych obu dyecezyi. Nuncyusz przenocował w Wiłkomierzu. Na- „zajutrz dzień rano przedstawiły mu się władze cywilne i wojskowe; „zaczém pojechał do kościoła napełnionego tłumem wiernych, gdzie go „u podwoi czekał biskup żmudzki pasterz dyecezyalny, przybrany „pontyfikalnie i otoczony duchowieństwem. Mons. Chigi miał mszę „i udzielił apostolskiego błogosławieństwa. Z kościoła udał się do mar- „szałka szlachty i tam przyjmował damy i mężczyzn, którzy po- „mimo przykréj pory z daleka się pozjeżdżali. Wspomniono nun- „cyuszowi, jakaby to była radość i pociecha dla mieszkańców Wilna, „gdyby był tamtędy drogę obrócił. Przy wyjeździe żegnano nun- „cyusza z takiemi oznakami czci i serdeczności, że był niemi mocno „poruszony. W dalszéj drodze na wszystkich przeprzęgach napotykał „tłumy ludu z duchowieństwem na czele z krzyżami i z chorągwiami. „W wielu miejscach proszono go usilnie o błogosławieństwo, wtedy „wysiadał i otoczony ludem, który padał na kolana i tłoczył się by „mu ręce ucałować, szedł do kościoła by błogosławieństwa udzielić. „W taki sposób przyjęto go w Kownie pomimo spóźnionéj godziny. „Ale najbardziéj uderzyło nuncyusza przyjęcie w kościele Alexandrow- „skim, (?) gdzie kilka słów wyrzeczonych przez proboszcza, aby „wiernych do przyjęcia błogosławieństwa przygotować, obudziły nie- „słychane wrażenie.

„U bram Warszawy zbliżył się do powozu Monsignora Chigi „oficer który mu oznajmił że apartamenta w Łazienkach gotowe są „na przyjęcie poselstwa i że Jenerał Abramowicz oczekuje w pałacu „łazienkowskim. Nuncyusz podziękował za ten zaszczyt z powodu że „Łazienki są zbyt odległe od miasta, więc by miał trudności w od- „prawianiu mszy i w przyjmowaniu odwiedzin.

„Ledwie wysiadł w Warszawie przybyli go przywitać nowo mia- „nowany arcybiskup warszawski i ks. biskup Łubieński na czele wyż-

„szego duchowieństwa, także gubernator miasta, tudzież inne władze „cywilne i wojskowe. Następnie przyjmując uczynione sobie zaproszenia, zwiedził kościoły, klasztory i zakłady religijne. Między innemi „demonstracyami uszanowania, a obficie ich doświadczył, udała się do „niego deputacya z trzydziestu znakomitych dam by mu dla Ojca „Św. wyrazy czci i zaręczenia posłuszeństwa złożyć.

„W Niedzielę Mons. Chigi celebrował mszę św. w kościele kate„dralnym. . . . . Po skończonéj ceremonii z trudnością przedarł się do „drzwi kościelnych śród tłumu wiernych padających na kolana, aby „raz jeszcze błogosławieństwo otrzymać. Jaka to jest pobożność kato„lików warszawskich!

„Postanowił był Mons. Chigi zatrzymać się po drodze w Często„chowie, gdzie jest kościół N. Panny najsławniejszy i najbardziéj czczony „w Polsce. Gdy się o tém zakonnicy Częstochowscy dowiedzieli, spie„sznie przygotowali uroczyste przyjęcie. Pomimo że przybył w późną „noc do Częstochowy ujrzał nuncyusz kościół, klasztór i domy przy „drodze gorejące światłem. Tłum ludu i zakonnicy z pochodniami „wyszli na jego spotkanie. Zaraz udano się processyonalnie do ko„ścioła gdzie odśpiewano *Te Deum* i gdzie nuncyusz uczcił cudowny „obraz. . . . .“

Urzędowe ogłoszenie konkordatu z Rzymem.

Wiadomo jest światu katolickiemu że przed dziewięciu laty zawarty został między Stolicą Apostolską a Rossyą, konkordat dla Rossyi i dla Polski. Umowa podpisana w Rzymie dnia 3. Sierpnia 1847 r. była dosyć uciążliwa dla kościoła, pomimo tego nie ogłoszono jéj nigdy i nie wprowadzono w wykonanie w królestwie polskim. Dopiero w ostatnich czasach to jest w połowie Listopada, *Gazeta rządowa* królestwa, ogłosiła konkordat kontrasygnowany nie przez dawniejszego ale przez dzisiejszego ministra sekretarza stanu do spraw królestwa polskiego Józefa Tymowskiego.

Konkordat podamy późniéj w całości, tu tylko jeszcze zrobimy uwagę że go dotąd żadne pismo czasowe w królestwie, oprócz *Gazety rządowéj* nie wydrukowało.

I to rzecz zastanawiająca że po dziś dzień (23. Listopada) nie ogłoszono w królestwie i w cesarstwie nominacyi biskupich ostatniego konsystorza. Prekonizowanym prałatom gazety dają dotąd dawne ich tytuły.

Pogłoska o projekcie zabrania przez rząd dóbr kościelnych.

Dziennik paryzki *la Voix de la Vérité* ogłosił w połowie Września wiadomość, że rząd rossyjski pod pozorem nierówności dochodów pojedyńczych beneficyów chce zająć na skarb majątek kościelny, a dla księży naznaczyć stósowne wyposażenie. O ile to prawda nie wiemy; w każdym razie dzienniki katolickie zagraniczne zrozumiały niebezpieczną stronę podobnego projektu i silnie się przeciw niemu odezwały.

Statystyka kościelna.

Wedle *Gazety augsburgskiéj* jest teraz w królestwie kongresowém 2154 kościołów i kaplic, z tych 1639 kościołów parafialnych, 152 klasztorów męskich, 33 żeńskich. Duchowieństwo świeckie liczyło w końcu

roku 1855: 1 biskupa, 2 sufraganów, 7 administratorów dyecezyi, 28 prałatów, 55 kanoników, 65 członków konsystorza, 131 dziekanów, 1180 proboszczów, 431 administratorów probostw, komendarzy i kapelanów, 537 wikaryuszów, 39 professorów księży po szkołach, 47 professorów seminaryjskich, 73 emerytów i 20 za dymissyą usuniętych, razem 2616 księży. — W zakonach męskich było: 164 przełożonych, 784 księży mszalnych, 349 kleryków, 266 braciszków i 64 nowicyuszów, razem 1627 zakonników; w zakonach żeńskich: 36 przełożonych, 325 sióstr i 52 nowicyuszek, razem 413 zakonnic.

Czytelnie dekanalne.

Pamiętnik Rel.-Mor. zachęcał raz do zakładania czytelni dekanalnych dla duchowieństwa. Oto co mu w téj mierze pisze ksiądz jeden z dyecezyi Sandomierskiéj:

Przez czytelnie dekanalne zaszczepia się chęć do czytania, do kształcenia się, zwłaszcza w młodych kapłanach. Oswajają się oni z dziełami gruntownie naukowemi, z literaturą krajową, a tém samem przychodzą do uznania potrzeb dzisiejszéj społeczności i zbawiennie na ten kierunek wpływać potrafią. W zakres przeto czytelni wchodzą i wchodzić powinny dzieła nie tylko teologiczne, ale naukowe, filozoficzne i moralne, dla obznajmienia z dzisiejszą literaturą tak krajową jak i zagraniczną, a tym sposobem co było niedostępne dla indiwiduum, łatwo przychodzi dla stowarzyszenia. Przy dzisiejszéj drogości książek, nie jednemu, zwłaszcza młodemu kapłanowi, niepodobném jest nabycie dzieł naukowych: cóż to więc za wielka myśl i błogosławiona żeby wychodząc ze szkoły, wchodził pośród ludzi oczytanych, a ci, oprócz rady, tuż pod ręką nasunęliby mu dzieła, coby go oświecić, podnieść i zapalić do dobrego i nauki mogły! Prywatne składy książek, u nas zwłaszcza, są zbyt rzadkie a gdzie są nawet, to pod kluczem, bo książki jakoś wracać do właściciela nie mogą, uczeni powiadają, że nie ma skrupułu zatrzymać, nienaukowi, nie umieją dzieła poszanować, i ginie lub bardzo naruszone powraca, tak że właściciel nie ma ochoty w dalszy puszczać go obieg. Na parafii przeto dla plebana i jego pomocnika pod tym względem czyste, a wielkie pustkowie: jakże więc pożądana jest czytelnia dekanalna, bo ona jedna ten niedostatek zapełnić może.

Pochwalając myśl tę tak wzniosłą i szczytną, nie dla chluby, ale jako Szanowna Redakcya namieniła, żeby praktyki jednych dyecezyi były wzorem dla drugich, donieść mamy sobie za obowiązek, że ona już od lat kilku (od roku 1853) przyjęła się w dyecezyi Sandomierskiéj i tuszymy sobie, że błogie wydała i wydaje skutki. Władza dyecezyalna myśl tę podała duchowieństwu swojemu, zostawiając każdemu dziekanowi i jego spółbraciom rozwinięcie jéj i urzeczywistnienie: w dobrem nie wypadało robić przymusu, ufała władza, że dosyć myśl tę nasunąć, żeby ją duchowieństwo całe gorliwie podjęło i doprowadziło do skutku: jakoż, ile nam wiadomo, w wielu dekanatach już są biblioteki i rok rocznie nowemi zapełniają się dziełami; oprócz Pamiętnika Religijno-Moralnego jest tam własnością dekanatu Pielgrzymka do ziemi świętéj nieodżałowanéj straty ś. p. ks. Hołowińskiego, jest corocznie prenumerowana Biblioteka Warszawska, pismo u nas jedyne, gdzie każdy obznajmić się może z postępem piśmiennictwa polskiego, są prenumeraty dzieł nowszych, są zakupy znamienitszych autorów teologicznych.

Nadto też władza dyecezyalna pragnąc, żeby tego rodzaju zbiory pomnożyć się i z czasem posługiwać mogły do kształcenia się kapłanom, inną nie mniej ważną myśl podała żeby po zmarłych kapłanach pozostałe księgi do biblioteki dekanalnéj wchodziły: że tu należało się poszanowanie własności, nie zarządziła zaboru, ale zostawiła dobréj chęci każdego, iżby i za życia i przy śmierci kapłan mógł na spólny użytek ze swéj

pracy uczynić ofiarę. Tym sposobem to, co się trwoni i nieraz w niegodne ręce przechodzi, zasłonione jest od zguby, i do właściwego skierowane celu*).

In magnis et voluisse sat est.

Zaprowadzenie Arcybractwa Serca Maryi u O. O. Bernardynów w Warszawie.

W Niedzielę dnia 7. Września po południu, odbyła się w kościele O. O. Bernardynów na krakowskiém przedmieściu, uroczystość zaprowadzenia arcybractwa Serca Maryi, z udzielonym przez Grzegorza XVI. papieża, odpustem na wieczne czasy. Jeszcze w r. 1842. odpust ten i potwierdzenie arcybractwa wyjednane zostały dla kościoła Bernardynów Warszawskich, ale dopiero teraz dało się arcybractwo zaprowadzić. W dniu rzeczonym jako w wilią uroczystości Narodzenia N. Maryi Panny, obraz Serca Maryi, godło arcybractwa, sprowadzony przez J. W. hrabinę Alexandrę Potocką z Wiednia, przeniesiony został w uroczystéj processyi, z kościoła O. O. Karmelitów, do kościoła O. O. Bernardynów, w assystencyi duchowieństwa świeckiego, zgromadzeń zakonnych, bractw różnych kościołów i wielkiéj liczby pobożnych. Arcybractwo ma przedewszystkiém na celu modlić się o nawrócenie grzeszników. Główne jego siedlisko w kościele N. Panny Zwycięzkiéj w Paryżu.

Kościół w Mokotowie.

Czytamy w pismach Warszawskich:

Od wielu lat zamiejskie okolice Warszawy, w stronach ku Wilanowu i Powsinowi nie miały swojego kościoła. Była kiedyś oddzielna parafia w tamtych stronach dla przedmieść i pobliższych wiosek na Solec. Ale za ostatnich Jagiellonów, kościołek parafialny przeniosła do Ujazdowa królowa Anna wdowa po Batorym. Różnym kolejom ulegały i ta parafia i kościołek, przenosząc się ciągle z miejsca na miejsce. Ostatnią razą parafia była w Belwederze zkąd wróciła na Solec do ks. ks. Trynitarzy — kiedy wybudowano w Warszawie kościół św. Alexandra, przed laty blisko czterdziestu, przeniosła się do niego dawna parafia ujazdowska: wioski pobliższe przydzielono wtedy do miasta, dalsze zaś oderwano do Wilanowa, między innemi Czerniaków. Ale Bóg nastręczył w naszych czasach pobożnych ludzi, którzy pomyśleli o potrzebach duchownych téj okolicy i przed trzema laty zaczęto się krzątać by kościół w Mokotowie wybudować. Myśl tę miał już i dawniéj ś. p. ks. Falkowski, proboszcz św. Alexandra, przecież dopiero przed trzema laty kilku mieszkańców parafii zebrało się na naradę u proboszcza ks. Naruszewicza i postanowiło ją uskutecznić. Niebawem wybrano komitet, który uzyskawszy od rządu pozwolenie przyjmowania składek, nie czekając aż się zbierze większy fundusz, rozpoczął dzieło. Kamień węgielny położono w Mokotowie dnia 8. Września 1853. r., na placu niegdyś przez księcia Radziwiłła Wojewodę Wileńskiego na ten cel darowanym. Na czele komitetu kierującego budową stanął wice-prezes towarzystwa dobroczynności, dziedzic Królikarni, dobroczyńca instytutu moralnie zaniedbanych dzieci P. Ksawery Pusłowski, i gdy składki wolno wpływały, on funduszów

*) O postępie czytelni dekanalnéj, z wyszczególnieniem dzieł, każdy z dziekanów składa corocznie konsystorzowi rapport, zawsze więc władza czuwa, jakie dzieła znajdują się w ręku duchownych.

dostarczał. P. P. Pusłowskich można sprawiedliwie uważać za fundatorów i kollatorów kościoła.

Druga podobno myśl łączy się z nową fundacyą. Mówią że instytut moralnie zaniedbanych dzieci z Królikarni do Mokotowa przeniesiony będzie i pomieszczony w osobnym domu, który dziedzic swoim kosztem postawi aby dzieci wzrastały i kształciły się pod cieniem kościoła:

Choć kościół mokotowski nie jest jeszcze zupełnie wykończony, naznaczono dzień 8. Września na uroczystość poświęcenia. Z powodu téj uroczystości P. Ksawery Pusłowski wydał odezwę w któréj mówi między innemi: „Słówko jeszcze do was współparafianie mieszkańcy „Mokotowa, a szczególniéj pracujący w cegielniach. Kościół nowo wy„stawiony jest tak blisko waszych mieszkań — nie zaniedbujcie szu„kać w nim pociech religijnych, zbierajcie się licznie i ochoczo w Nie„dziele i święta a Bóg wysłucha wasze prośby, pobłogosławi waszéj „pracy i dozwoli każdemu zamiłować oszczędność, tę główną podstawę „dobrego bytu. Wtedy to grosz do grosza składając od potrzeb, doj„dziecie do małego zasobu w kassie oszczędności, który z czasem „i kiedy zwątlone siły nie dozwolą wam pracować, wystarczy na utrzy„manie wasze."

Uroczystość poświęcenia jak najpiękniéj się odbyła. Dopełnił św. obrzędów ks. Fijałkowski biskup hermopolitański administrator dyecezyi. Relikwie w processyi koło kościoła obnosili ks. kanonik Naruszewicz, proboszcz św. Alexandra i dziekan warszawski *intra muros*, tudzież ksiądz Ferdynand Dziaszkowski, kanonik lubelski. Celebrował summę ksiądz biskup, kazanie mówił ksiądz Żmijewski, wikaryusz św. Alexandra. Był w ten dzień w Mokotowie odpust w całém znaczeniu tego wyrazu, bo Warszawa wysłała tłumy pobożnych, a i lud okoliczny licznie się zebrał.

Kościół wzniesiony został pod inwokacyą Narodzenia N. Panny. Plan budowy dał budowniczy Essmanowski. Świątynia jest widna i obszerna a ma trzy ołtarze, wszystkie w prezbyterium. Ładny widok stanowić będzie nie postawiony dotąd ołtarz po stronie epistoły, po nad którym zamiast obrazu umieszczono kolorowe okno wyobrażające N. Pannę z dzieciątkiem na ręku. Na frontonie kościoła położono napis podany przez uczonego profesora Wagę: *Bogu z Jego darów.*

Godzi się zwrócić na to baczność że w bieżącym stuleciu trzy kościoły stanęły w Warszawie, kościół św. Alexandra przed blisko laty czterdziestu, kościół św. Karóla przed laty dziesięciu i obecnie kościół Narodzenia N. Maryi Panny w Mokotowie.

Nowy kościół w dobrach Brzóza i jubileusz kapłański.

Dnia 21. Września odbyło się poświęcenie murowanego pięknego kościoła wybudowanego w stylu gotyckim z kilkunastu wieżami i wieżycami w dobrach Brzóza, powiecie radomskim, dekanacie kozienickim, należących do pułkownika, Adama Ożarowskiego. Kościół ten ufundował Stryj pułkownika Jenerał Ożarowski. Pobłogosławienia i otwarcia do parafialnego nabożeństwa nowego przybytku, dopełnił za upoważnieniem ks. Antoniego Zwoleńskiego, administratora dyecezyi Sandomierskiéj, miejscowy proboszcz ks. Ignacy Müller kanonik Sandomierski, przy towarzyszeniu 30. kapłanów. Tegoż samego dnia szanowny proboszcz owego kościoła, odbył w nim 50. letnią rocznicą swego kapłaństwa a dodać należy że całe lat 50 spędził na posłudze

jednéj i téj saméj parafii; nie dość jeszcze, przy Mszy św. celebrowanéj w assystencyi ks. Felicyana Wojno, kanonika podlaskiego i ks. A. Malanowicza dziekana radomskiego, pobłogosławił złote małżeństwo Pawła i MagdalenyJasińskich, mieszkańców kolonii Przewóz-Tarnowski. Tu przemówił odpowiednio ks. Wojciech Bucelski dawny rektor łukowski, dziś proboszcz z Korytnicy, a obecni kapłani hojnie posypali wsparcie dla 50. letnich małżonków. Na organach starannie zbudowanych grał Stanisław Jesionkowski, organista z Magnuszewa, który również skończył 50 lat swego zawodu. Wkładanie rąk przez sędziwego jubilata zakończyło obchód. Po tém wszystkiém zebrani licznie goście przyjęli obiad dany kosztem dekanatu. Tenże dekanat kozienicki którego ks. Müller przez lat 16 był dziekanem, ofiarował mu krzyż srebrny z napisem. Krzyż oddał przy krótkiéj przemowie dzisiejszy dziekan ks. Gacki. Uroczysta konsekracya kościoła nastąpi po powrocie dziedzica z zagranicy. Budował kościół P. Essmanowski.

Nowy kościół w Nowém-Mieście nad Pilicą.

Dnia 12. Października odbyło się poświęcenie nowo wystawionego kościoła farnego w Nowém-Mieście. Dziedzic teraźniejszy Nowego-Miasta Władysław hr. Małachowski znacznym nakładem kościół ten wymurował. Na uroczystość poświęcenia zebrało się nieprzeliczone mnóstwo ludu, przybyli obywatele okoliczni i trzydziestu sześciu księży. Ołtarze poświęcił ksiądz Gruszecki, surrogat i prałat kapituły łowickiéj, pierwszą mszę św. miał O. Stanisław Kapucyn, kazanie zaś na temat: *Boże błogosław dom swój*, powiedział znany mówca ksiądz Bogdan kanonik warszawski. Kaznodzieja zwrócił między innemi mowę do fundatora i dziękował mu w imieniu matki powszechnéj kościoła, także w imieniu sławnych ojczyźnie przodków jego. Do świetności obrzędu przyczyniła się wyborna muzyka od ks. ks. Filipinów ze Studziannéj. Kościół wystawiony na miejscu dawnego, na jedném ze wzgórz nad Pilicą panuje szerokiéj i malewniczéj okolicy, jest on obszerny i piękny.

Warto wspomnieć że czwarty to już kościół nowy w okolicach Nowego-Miasta powstaje. Pierwsze trzy wzniesione w Wyśmierzycach, Zorzarach i Cielądzu.

Kapituła w klasztorze nowo-miejskim O. O. Kapucynów.

Dnia 12. Września odbyła się w klasztorze Nowo-miejskim kapituła prowincyonalna, na któréj prowincyałem obrany został gwardyan łomżyński O. Anicet. O. Prokop znany powszechnie jako jeden z najznakomitszych kapłanów w całéj Polsce, z klasztoru Nowo-miejskiego przeszedł do Lublina na gwardyana.

Poświęcenie nowego statku parowego.

Pierwszych dni Października O. Marcelli Trynitarz poświęcił czyli ochrzcił w warsztatach żeglugi parowéj na Solcu w Warszawie statek parowy holowniczy *Andrzej*. Parowiec *Andrzej* nazwany od znakomitego obywatela, będącego na czele żeglugi parowéj w królestwie, zbudowany został bez pomocy zagranicznéj. Maszyna ma napis w języku polskim. Statek ten odbył już szczęśliwie podróż do Gdańska.

Śmierci niektórych kapłanów.

Donieśliśmy o śmierci kanonika Potrzobowskiego proboszcza w Kramsku, teraz nieco szczegółów z jego życia podajemy. Ks. Ludwik

Potrzobowski odbył nauki w Pakości; potém wstąpił do Cystersów w Lędzie. Tam został kapelanem przy opacie a w końcu przeorem. Po kassacyi Cystersów oddał się usługom parafialnym. Zarząd parafii kramskiej objął w r. 1824. i zaraz jął się krzątać około wzniesienia szkółki parafialnéj. Gdy szkółka stanęła, sam się uczeniem dzieci zatrudnił. Przy pomocy parafian a mianowicie brata swego, dziedzica Kramska, wystawił kościół i dzwonnicę murowaną, sprawił zaś swoim kosztem organy nowe i zakrystyą w aparaty kościelne i sprzęty obficie zaopatrzył. Wszyscy jego parafianie umieją czytać. W miesiącu Lutym r. b. przybył do Warszawy dla poratowania zdrowia i wysiadł do brata swego sędziego apelacyjnego. Tu go śmierć zaskoczyła. Zwłoki jego jak żądał przed zgonem przewieziono do Kramska. Testamentem 3000 złotych na kościół, szkółkę i szpital który sam założył dla ubóstwa, przeznaczył.

W drugiéj połowie Sierpnia zszedł z tego świata w Warszawie Ojciec Damazy Szymborski ex-prowincyał O. O. Dominikanów Warszawskich.

Przy końcu Sierpnia zgasł w Łowiczu w domu emerytów ks. Antoni Linowski były proboszcz w Głównie, dziekan emeryt, senior archidyecezyi, w roku kapłaństwa 58. a wieku 96. Zmarły gorliwie spełniał obowiązki duchowne. W chwilach wolnych robił zegary ścienne.

W dniu 4. Września zakończył w Lublinie świątobliwy swój żywot znany z cnót i nauki O. Jan Duklan Tichi Bernardyn z prowincyi małopolskiéj. Był on rodem z Morawii. Do zgromadzenia O. O. Bernardynów wstąpił zaraz za przybyciem do Polski, mając lat 26. Odbywszy nowicyat w Radecznicy, gdzie jest cudowny św. Antoni, długi czas przemieszkiwał w klasztorze miasta Józefowa nad Wisłą i tam jako gwardyan dał się poznać z pobożności i roztropności. W klasztorze lubelskim osiadł w r. 1852. sprawując obowiązki kustosza. Został następnie prowincyałem, ale tę godność nie dlugo piastował. Liczył nie spełna 53 lat wieku.

Dnia 16. Września umarł w Warszawie ksiądz Jan Dziubacki, kandydat św. Teologii, kanonik honorowy lubelski, nowo mianowany professor filozofii w akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj, oraz nauczyciel religii i moralności w gimnazyum gubernialném warszawskiem. Miał tylko lat 30. Młody ten i zdolny kapłan żałowany jest powszechnie.

Śmierć Józefa Gebhard.

Umarł w Warszawie Józef Gebhard sekretarz Towarzystwa Dobroczynności, licząc lat 38. Szanowano go i kochano. Przyjaciele nieśli zwłoki z kościoła O. O. Reformatów na cmentarz powązkowski.

Nabożeństwa żałobne za ś. p. Konstantego Świdzińskiego.

Zwłoki Konstantego Świdzińskiego założyciela biblioteki imienia Świdzińskich przewieziono z Kijowa do miasteczka Klwowa w Sandomierskiem, które to miasteczko z kluczem Sulgostowskim fundusz biblioteki stanowi. O duszy ś. p. Świdzińskiego pomyśleli dawni słudzy nieboszczyka. I tak Jan Kopczyński, mieszczanin klwowski, wyprawił w sąsiedztwie swojem w Nowém Mieście nad Pilicą żałobne nabożeństwo w kościele O. O. Kapucynów w dniu 9. Września. Było tam dużo zieloności i światła, zaś kazanie powiedział O. Herkulan niegdyś akademik krakowski. We dwa tygodnie późniéj odprawiono takież

nabożeństwo w samym Klwowie kosztem Jędrzeja Bońskiego dawnego stangreta zmarłego. Kazanie w Klwowie powiedział proboszcz miejscowy, ks. Nobis.

Ów Jan Kopczyński ma syna missyonarzem, a sam osiadł na dewocyi u O. O. Kapucynów, przyjmując w pokorze zatrudnienie furtyana. Na nabożeństwo ofiarował ostatni swój fundusz, o to się tylko troszcząc aby było piękne. W téj mierze O. O. Kapucyni uczynili co mogli, pamiętając że ich klasztor założony został przez rodzinę Świdzińskich i znacznie uposażony przez Marjannę ze Świdzińskich Lanckorońską kasztelanowę Połaniecką, któréj zwłoki w kościele spoczywają.

Szczegóły dwóch nabożeństw żałobnych po ś. p. Świdzińskim są zbudowaniem kraju całego.

Arcy-Stowarzyszenie nieustającéj czci Najśw. Sakramentu.

Arcy-Stowarzyszenie nieustającéj czci istnieje od dawna w Rzymie. Celem jego jest już to oddawać cześć Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie utajonemu, już wynagradzać o ile można zniewagi wyrządzone przez oziębłych chrześcian, już w końcu opatrywać biedne kościoły w potrzebne ozdoby i przybory. Papieże wielkiemi odpustami to arcy-stowarzyszenie nadali. W Warszawie zaprowadzono je od niejakiego czasu za pozwoleniem władzy archidyecezalnéj przy kościele Dzieciątka Jezus i już tam wielkich łask od owéj epoki osoby pobożne doświadczają. Dwa są rodzaje stowarzyszonych. Pierwsi stanowiący rzeczywiste towarzystwo zapisują się w czasie mszy św. która w każdy pierwszy czwartek każdego miesiąca z wystawieniem N. Sakramentu odprawiać się zwykła i z obowiązują się do odbywania co miesiąc w dzień i godzinę przez siebie dobrowolnie lecz stale obraną adoracyi N. Sakramentu przez przeciąg całéj godziny, podejmują się téż ręcznéj pracy dla biednych kościołów za wiedzą zarządu arcy-stowarzyszenia, co zastąpić można pewną opłatą. Drudzy tak zwani datkujący, zobowiązują się tylko do opłacania rocznie przynajmniéj trzy rubli śrebrem na potrzeby biednych kościołów i ci mają szczególny udział w modlitwach arcy-stowarzyszenia. Przewodniczy arcy-stowarzyszeniu kapłan od władzy archidyecezalnéj wyznaczony. Stowarzyszeni wybierają pomiędzy sobą komitet, który się trudni przyjmowaniem darów, rozdawaniem robót i znoszeniem się przez konsystorze z dziekanami i proboszczami ubogich parafii ku rozdzielaniu ozdób kościelnych. Każdy stowarzyszony dostaje książeczkę p. t. *Przystąpienie do Arcy-Stowarzyszenia nieustającéj czci Najśw. Sakramentu, połączonego z opieką ubogich kościołów w Warszawie przy kościele Dzieciątka Jezus założonego* (druk ks. ks. Missyonarzy r. 1856.).

Kościół w Studziennicznéj.

Czytamy w liście z Augustowskiego umieszczonym w *Kronice:*

„Dawniej w całym świecie chrześciańskim było wiele pustelników „i pustelni, także i u nas. Lecz dziś tylko podania zostały. O jednéj „pustelni nadmienić tu chcemy. O milę od miasta Augustowa, blisko „krańca dawnéj puszczy pierstuńskiéj, przy zlaniu się jezior Białe ze „Studziennicznem jest przy brzegu południowym tego ostatniego jeziora „wyspa niewielka i trochę większy półwysep. Tu w drugiéj połowie „wieku zeszłego, w głuchéj puszczy, obrał sobie zamieszkanie Morawski Wincenty niegdyś dzielny wojownik i major wojsk polskich, aby

„poświęcić modlitwie resztę życia. Pobożność jego rychło stała się „głośną i lud zaczął tam uczęszczać znosząc ofiary. Z czasem pustelnik „zbudował na półwyspie kościołek z drzewa i umieścił w nim dwa „obrazy z Rzymu przyniesione, wyobrażające św. Teklę i św. Jana „Nepomucyna. Wkrótce potém w r. 1786. P. Karwowski dziedzic dóbr „Solistówek wystawił na wyspie drewnianą kaplicę na cześć N. Panny „Częstochowskiéj, któréj wizerunek w ołtarzu pomieścił. Miejsce to „zaczęto powoli uważać za święte a obraz za cudowny i tłumy ludu „jęły napływać. W końcu duchowieństwo miejscowe wzięło kościołek „i kaplicę pod swój zarząd, mianując Studzienniczne filią parafii „Szczebra. Gdy Morawski świątobliwie życie zakończył a kościołek „od starości ku upadkowi się chylił, znalazł się pobożny człowiek „Szymon Andruszkiewicz włościanin wsi Pawłówki parafii Krasnopol„skiéj, który w r. 1847. wyrestaurował kościołek, używszy na to fun„duszu własnego 20,000 złp. Wówczas umieszczone zostały w wielkim „ołtarzu dwa obrazy Matki Boskiéj Częstochowskiéj i św. Anny, a na „ścianach stacye drogi krzyżowéj zawieszono. Kapliczka na jeziorze „znacznie podstarzała, dla tego z ofiar zgromadzającego się tam kilka„krotnie do roku ludu a przy wsparciu od prałata jednego z Wołynia, „postanowiono wystawić nową murowaną kaplicę. Jest téż na wyspie „studnia, z któréj woda ma leczyć rozmaite choroby.

Jubileusz Kapłański.

W Zamościu w dzień Narodzenia N. Panny, w czasie odpustu, odbył się 50.-letni jubileusz kapłański J. W. ks. Alexandra Ulidowicza infułata dziekana kapituły kolegiaty Zamojskiéj. Jubilat celebrował mszę wielką, przy któréj assystowali mu: ks. Walenty Wojtasiewicz kanonik lubelski proboszcz z Sitańca, ks. Michał Lenkiewicz kanonik dziekan Zamojski proboszcz ze Szczebrzeszyna i ks. Piotr Bychawski kanonik dziekan Hrubieszowski, proboszcz z Grabówca. Wielu kanoników i proboszczy było obecnych; znajdował się téż w kościele jenerał komendant fortecy. Przemowę do zebranych napełniających obszerną świątynię miał ks. Karol Boniewski kanonik płocki dziekan krasnostawski, proboszcz z Faisławic, niezmordowany zbieracz wiadomości o kościołach w Lubelskiem, niegdyś uczeń szkół Zamojskich. Jubilat po mszy udzielał błogosławieństwa wkładaniem rąk. Ks. Ulidowicz ma lat 71.

Szpital św. Piotra i Pawła w Suwałkach.

Szpital św. Piotra i Pawła w Suwałkach powstał usiłowaniem osób prywatnych w r. 1839. P. Ludwik Lineburg ówczasowy komisarz dyrekcyi poczt, podał myśl loteryi fantowéj w celu zebrania funduszu na urządzenie szpitala dla chorych. Rzeczą tą zajęła się usilnie pani Witanowska gubernatorowa i loterya na którą między innemi feldmarszałek Paszkiewicz za 4000 złotych biletów zakupił, przyniosła 17,000 złotych. W r. 1840. przystąpiono do budowania domu szpitalnego, a gdy przy nieustających usiłowaniach fundusz podniósł się do 30,000 złp. budowę szczęśliwie w r. 1842. ukończono. Szpital otwarty został uroczyście dnia 1. Lipca 1842. r. na 15 chorych, ale mógł pomieścić 50 łóżek. Na koszta utrzymania szpitala otrzymała ówczesna rada opiekuńcza 7000 złp. i jeszcze w banku złożono na fundusz stały złp. 5079 gr. 15. Pierwszym opiekunem zakładu był P. Tomasz Zaremba emeryt sędzia trybunału i pełnił swoje obowiązki aż do r. 1846.

w którym umarł. Zastąpił go P. L. Lineburg który w r. 1853. zeszedł ze świata. Po nim zaproszono na opiekuna P. Jana Wietckiego patrona trybunału, a obecnie poruczono przewodnictwo P. Patrycemu Kołodzińskiemu byłemu naczelnikowi powiatu Kalwaryjskiego, sędziemu pokoju. Szpital w którym w r. 1842. leczyło się tylko osób 59 miewał epoki jak w r. 1845. kiedy liczba chorych przeszła 250 i jak w r. 1854. kiedy się zbliżyła do tysiąca. W r. 1845. rząd przyszedł w pomoc wsparciem 2000 rubli srebrnych. Fudusze zakładu znacznie się powiększyły. W r. 1855. fundusz rozporządalny wynosił 9500 rubli śr. Dużo wpływa z loteryi fantowych i zabaw karnawałowych. W ostatnich czasach rada główna opiekuńcza zakładów dobroczynnych przychyliła się do projektu połączenia szpitala starozakonnych z chrześciańskim i przedsiewziętą została budowa nowego gmachu na 120 łóżek, którego koszta wynosić mają 36,000 rubli śr. Rząd ma forszusować pieniądze w razie potrzeby. Wszystko to co poprzedza wyjęliśmy z *Kroniki*. Dziwi nas trochę, że nieznaleźliśmy w tém piśmie żadnéj uwagi nad stosownością połączenia szpitalu starozakonnych z chrześciańskim, tam gdzie oba zakłady mogły istnieć każdy osobno.

Julian Surzycki na Kaukazie.

W r. 1846. wywieziono na Kaukaz syna mieszczanina lubelskiego Jana Surzyckiego i przeznaczono go na szeregowca Samurskiego pólku w Dagestanie. Przypadło mu stać garnizonem w Diszlagarze małéj forteczce, a że do najbliższego kościółka katolickiego było mil kilkanaście, czuł mocno nad tém odosobnieniem bez nabożeństwa. Niebawem przyszła mu myśl zajęcia się wzniesieniem kościołka i gdy skreślił plan i kosztorys udał się do dowódzcy pólku naówczas pólkownika Kesslera. Pólkownik dobrze przyjął przedstawienie, przesłał projekt wyższéj władzy i wyrobił że wyznaczono miejsce naprzeciw mieszkania Surzyckiego. Ale tu się zaczęły największe trudności. Jakże było przystąpić do dzieła bez pieniędzy, bez robotników, bez narzędzi, bez jakichkolwiek środków. Wszelako Surzycki nie zwątpił. Naprzód przemówił on do Polaków żołnierzy i oficerów w pólku, z tych wielu natychmiast ofiarowało pomoc ręczną i kto miał bydle to owo bydle do dowozu materyału. Gdy jedni pracowali nad wyrabianiem cegły, inni sprowadzali belki i słupy. Powoli przysposobiono materyał, tak że można było pierwszy fundament w roku 1853. założyć. Cóżkolwiekbądź praca szła niesporo bo przy zajęciach służbowych tylko od 11. do 2. w godzinach największego upału pracować było można. By przyspieszyć roboty namówił Surzycki kolegów aby pracując na chwałę Bożą i w święta pracowali. Tak stanęły zręby które przy nadchodzącéj porze słotnéj trzeba było przykryć dachem ze trzciny. Brakowało dzwonnicy, brakowało okien, drzwi sufitu i podłogi, brakowało wszelkich porządków kościelnych, pomimo tego gdy w Kwietniu 1854. r. przybył do Diszlagaru o mil 60, ksiądz Antonowicz Bernardyn z Mozdoka, dla słuchania spowiedzi wielkanocnéj, urządzono tymczasowy ołtarz w budującym się kościołku i odbyła się Msza św. Kiedy usłyszano śpiew „Święty Boże, święty mocny“ rozrzewnienie ogarnęło przytomnych. Za powrotem ciepłéj pory na nowo rozpoczęły się roboty i przez ciąg lata dokończono prawie budowy. Stanęła téż dzwonnica, stanął ołtarz, a sam Surzycki z pomocą innego młodzieńca obrazy wedle rycin warszawskich galeryi drezdzeńskiéj wymalował. Pisał o tych swoich malowidłach:

„Zapewniam że lepsze od częstochowskich. Tak wyglądają że będą „mogły wisieć w ubogim tutejszym kościołku i zachwycać ludzi któ„rzy oczamy wiary na przedmioty święte będą patrzyć.“ Na wezwanie Surzyckiego zajęto się w Lublinie szyciem i haftowaniem szat kościelnych, poczyniono różne ofiary a młodzi malarze warszawscy obiecali obrazy świętych patronów polskich. Poświęcenie kościołka miało się odbyć na Wielkanoc r. 1855., ale nie mogło być uroczystém z powodu że pozwolenie nie nadeszło. Lecz przybyły dla wielkanocnéj spowiedzi z Temir-Chan-Szuvy ksiądz kapelan Pruszkowski dokonał tymczasowego poświęcenia w dniu 19. Marca, ku czci św. Józefa, patrona obojga rodziców Surzyckiego. Ks. Pruszkowski do wyjazdu swego codziennie tam odprawiał mszę św. i odtąd co święto i Niedziela kościołek bywa otwarty dla miejscowych katolików którzy się w nim zbierają na śpiewanie pieśni nabożnych. Surzycki musiał wkrótce potém przejść do Derbentu, przykro to uczuł, ale kościołek zostawił pod opieką zawiązanego przez siebie bractwa św. Józefa i pod opieką wyłączniejszą Tomasza Witwickiego Wołynianina. Bractwu oddał 100 rsr. funduszu i zbiór książek polskich ze stu dzieł mający na zawsze pozostać przy kościołku na użytek obecnych tam ziomków.

Kronika podaje w obszerności budujące dzieje téj wzniosłéj gorliwości chrześciańskiéj.

Lubelskie towarzystwo dobroczynności.

Dnia 6. Lipca odbyło się w Lublinie ogólne zebranie członków towarzystwa dobroczynności. Posiedzenie zaszczycił obecnością swoją ksiądz Pieńkowski biskup dyecezalny, który przy wejściu do sali udzielił błogosławieństwo pasterskie. Na wstępie Radzca Stanu Mackiewicz gubernator cywilny przemówił do obecnych, poczém sekretarz odczytał zdanie sprawy za pierwsze półrocze. Towarzystwo przy wzroście funduszów coraz więcéj rozszerza zakres działania. Oprócz domu schronienia starców i kalek, utrzymuje ono dwie ochrony dla małych dziatek, oraz zakład wychowania sierot, z końcem r. z. w gmachu Sióstr Miłosierdzia otworzony. Sklep ubogich istniejący w Lublinie od 15. Grudnia przychodzi do należytego urządzenia. Poczém na rok następny obrany został znowu P. Mackiewicz. P. Wydrychiewiczowi dziedzicowi dóbr Opola który znakomitym darem przyczynił się do założenia sklepu przyznany został tytuł fundatora. Towarzystwo liczy obecnie 246 członków a opatruje stale: w domu starców i kalek osób 48, w obu ochronach dziatek 105, w zakładzie wychowania sierot dzieci 12.

Warszawskie towarzystwo dobroczynności.

Warszawskie towarzystwo dobroczynności, utrzymywało w miesiącu Czerwcu r. b. w domach instytutowych w średniém przecięciu dziennie, starców i kalek obojéj płci 303, których koszt żywienia wynosił rsr. 1021 k. 77$\frac{3}{4}$; sierot obojéj płci 165, a koszt żywienia tychże rs. 525 k. 35; do siedmiu sal ochrony uczęszczało w przecięciu dziennie 458 dzieci obojéj płci, których utrzymanie kosztowało rsr. 312 k. 95; na obiadach pięcio-groszowemi zwanych, było dziennie 84 osób; z tych na koszt JO. X. namiestnika osób 43; sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rs. 212 k. 61$\frac{1}{2}$; na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 359 a koszt sporządzenia tejże wynosił rubli sr. 336 k. 10; ubogim na mieście udzieliło towarzystwo wsparcia na-

stępujące: pieniężne stałe od k. 90 do rubli sr. 1 k. 50, osobom 48, razem rsr. 50 k. 40; jednorazowy zasiłek po k. 37½ osobom 201, razem rsr. 75 k. 37½; takiż zasiłek od rsr. 1 do rsr, sześciu osobom 6, razem rs. 14; w lekarstwach osobom 357. W ogóle zatém żywiono i wsparto osób 1981; a ogólny koszt saméj żywności wynosił rsr. 2408 k. 78¼.

PROWINCYE ZABRANE I ROSSYA.

Organizacya kościoła katolickiego w Rossyi.

Dzienniki petersburskie podają następujące wiadomości statystyczne, oparte na rządowych podaniach i źródłach o rzymsko-katolickim kościele w Rossyi z wyjątkiem Król. Polskiego. Ukaz cesarza Mikołaja z 11. Grudnia 1848. r. dzieli kościół katolicki w Rossyi i prowincyach polskich (z wyjątkiêm dzisiejszego Królestwa Polskiego) na siedm eparchii. Takowe są: 1. Eparchia mohilewska, do któréj należą gubernie mohilewska, witebska i wielkie księstwo finlandzkie. Obecnie w eparchii téj znajduje się 164 kościołów parafialnych a 14 filialnych, 331 kaplic, 4 klasztory zakonników, 3 klasztory zakonnic; 11 duchownych wyższych, 392 plebanów, 106 zakonników, 52 zakonnic; ogółem katolików zapisanych w parafiach jest w téj eparchii (wedle podań rządowych) 304,350. — 2. Eparchia wileńska obejmuje gubernie wileńską i grodzieńską; w niéj znajduje się 299 kościołów parafialnych a 97 filialnych, 361 kaplic, 17 klasztorów zakonników a 9 zakonnic; 11 wyższych duchownych, 538 plebanów i wikaryuszów, 339 zakonników, 213 zakonnic; ogółem katolików zapisanych w parafiach 853,600. — 3. Eparchia żmudzka obejmuje gubernie kowieńską i kurlandzką; w niéj znajduje się: 214 kościołów parafialnych, 134 kaplic, 9 klasztorów męskich a 4 żeńskie; 10 wyższych duchownych, 612 plebanów i wikaryuszów, 160 zakonników, 72 zakonnic; razem katolików zapisanych w parafiach 815,881. — 4. Eparchia łucko-żytomierska obejmuje gubernie kijowską i wołyńską; w niéj znajduje się 156 kościołów parafialnych, 16 filialnych, 371 kaplic, 9 klasztorów męskich a 4 żeńskie; 13 wyższych duchownych, 241 plebanów i wikarych, 150 zakonników, 36 zakonnic; ogółem katolików zapisanych w parafiach 251,000. — 5. Eparchia kamieniecka obejmuje Podole; w niéj znajduje się 99 kościołów parafialnych i filialnych, 66 kaplic, 2 klasztory męskie a 1 żeński; 11 wyższych duchownych, 148 plebanów i wikarych, 24 zakonników, 9 zakonnic; razem katolików zapisanych w parafiach 209,550 — 6. Eparchia mińska, w niéj znajduje się 81 kościołów parafialnych a 79 filialnych, 184 kaplic, 6 klasztorów męskich a 4 żeńskich; 12 wyższych duchownych, 182 plebanów i wikarych, 134 zakonników, 68 zakonnic; razem katolików zapisanych w parafiach 188,590. — 7. Eparchia tiraspolska, do któréj należą gubernie chersońska, besarabska, ekaterynosławska, taurycka, stawropolska, saratowska, prowincye kaukazka i zakaukazka; w niéj znajduje się 88 kościołów parafialnych a 20 filialnych, 17 kaplic; 11 wyższych duchownych, 112 plebanów i wikarych; ogółem katolików zapisanych w parafiach 129,740; lecz z tych należy do kościoła armeńsko-katolickiego: 40 kościołów i 4 kaplice, 54 księży a 14340 parafian: klasztorów nie ma w téj epar-

chii. — Razem przeto kościół rzymsko-katolicki w Rossyi, wyjąwszy Królestwo Polskie, liczy według podań rządowych: 1110 kościołów parafialnych a 340 filialnych, 1464 kaplic, 47 klasztorów męskich a 25 żeńskich; 79 wyższych duchownych a 2225 plebanów i wikarych, 913 zakonników a 450 zakonnic; ogółem katolików zapisanych w parafiach 2,752,780.

W każdéj eparchii zarządza władza dyecezyalna powierzona biskupowi lub naczelnikowi eparchii wspomaganemu przez konsystorz i kapitułę. Drugą władzą jest duchowne kolegium, w którém zasiadają pod przewodnictwem metropolity, delegowani z każdéj eparchii; władza ta ma dozór nad biegiem spraw w eparchiach i nad wykonaniem rozporządzeń. Kolegium temu dodany jest ze strony rządu prokurator. Nakoniec w ministeryum spraw wewnętrznych, a mianowicie w wydziale spraw duchownych dla obcych wyznań, jest skoncentrowany dozór nad sprawami tyczącemi się kościoła rzymsko-katolickiego w Rossyi. Duchowieństwo rzymsko- katolickie odbiera wykształcenie w seminaryach duchownych, mających być w każdéj eparchii, oraz w duchownéj akademii katolickiéj w Petersburgu. Seminarye te zostają pod dozorem naczelników eparchii, którzy wybierają dla nich rektorów i inspektorów. Duchowna akademia zaś jest pod dozorem arcybiskupa mohylewskiego, będącego metropolitą kościoła katolickiego w Rossyi, a która to posada po śmierci arcybiskupa Hołowińskiego nie jest jeszcze obsadzoną.

Poświęcenie nowego cmentarza katolickiego i położenie węgielnego kamienia na kościół cmentarny w Petersburgu.

Dnia 16. Maja odbyło się w Petersburgu uroczyste poświęcenie cmentarza przeznaczonego wyłącznie dla katolików. Dotąd miejscem wiecznego ich spoczynku był cmentarz zwany Smoleńskim lub Wołchowe Pole. Chowano katolików pośród innowierców. Starań o wyjednanie pozwolenia cesarskiego na osobny cmentarz i o uzyskanie miejsca podjął się O. Dominik Łukaszewicz, Dominikan, założyciel i opiekun szkoły małoletnich dziewcząt katolickich po większéj części sierot — i wielka była radość świątobliwego kapłana, gdy cesarz pozwolił by wyznaczono obszar stosowny w części Wyborskiéj na polu za nowym arsenałem. Na początek okopano plac i ogrodzono tymczasowo, późniéj stanie tam kaplica i wzniesie się mur do koła. W dzień naznaczony i gdy słońce pięknie zajaśniało, zebrało się na nowym cmentarzu liczna ludność katolicka stolicy. Na środku placu rozbity był namiot dla duchowieństwa i urządzone dwa podniesienia: jedno opierające się o wielki krzyż, usłane kobiercami, na którem miał się dopełnić obrząd poświęcenia, drugie w niewielkiéj odległości dla wojskowéj muzyki i licznego chóru śpiewaków. O godzinie 10. J. W. wikaryusz jeneralny kapituły, zarządzający archidyecezyą mohilewską, infułat Szydłowski, prałat wileński Fijałkowski, jako pierwszy zwierzchnik osierociałéj dyecezyi przybył dla spełnienia obrzędu. Zastał już kler rzymsko-katolickiéj duchownéj akademii z wszystkiemi professorami, zgromadzenie X. X. Dominikanów i prawie całe rzymsko-katolickie duchowieństwo stolicy. Kiedy wszyscy przybrani w ornaty lub komże byli gotowi, muzyka wykonała *Ave Maria* na cześć bolesnéj Matki Boskiéj pod któréj imieniem ma się wznieść cmentarzowa kaplica. Zaraz potém taż muzyka wykonała *Veni Creator*, a gdy ucichła, O. Jakób Szkiłądź zakonu kaznodziejskiego przemówił w języku polskim,

wystawiając dawność uszanowania dla ciał zmarłych i potrzebę przyzwoitego miejsca pogrzebu. O. Szkiłądź wspomniał téż o wdzięczności dla cesarza. Następnie ks. Konstanty Łubieński w mowie francuzkiéj rozwinął myśl żeśmy na ziemi przechodniami i że dążymy do tego miejsca spoczynku. Tu całe duchowieństwo odśpiewało litanię do Wszystkich Świętych; przewodniczył ks. prałat Lipski pełniący urząd rektora rzymsko-katolickiéj duchownéj akademii a kierujący całą ceremonią. Z kolei po odśpiewaniu modlitwy dopełniający obrzędu poświęcenia, pokropił wodą święconą krzyż i miejsca przyległe, poczém processyonalnie z całem duchowieństwem i mnóstwem ludu obszedł plac kropiąc go wodą. Gdy skończył przemówił w krótkich wyrazach zwracając uwagę mieszkańców bogatéj stolicy na to że tu ich ostateczne mieszkanie i zachęcając żeby co uczęszczają skwapliwie na tyle miejsc próżności tudzież rozrywki, odwiedzili także niekiedy miejsce, które im przypomni koniec ostateczny. Upomniał jeszcze przytomnych ks. prałat Fijałkowski, aby prowadzili życie bogobojne i zasłużyli sobie kiedyś na wyrok łaskawy. Że sam był mocno wzruszony, wszystkich rozrzewnił. Razem dał się słyszeć hymn *Boże cesarza chroń* i tak się obrzęd zakończył. Pod koniec ceremonii przywieziono ciało jenerałowéj Baługiańskiéj; zaczem duchowieństwo przebrane w aparaty żałobne i mnóstwo ludu poszło na spotkanie i przyjęcie pierwszych zwłok do pochowania. Ciało złożone zostało w sklepie umyślnie wymurowanym. Zbierano téż w owym dniu ofiary na urządzenie nowego cmentarza i zebrano znaczną summę. Żołnierze a nawet wyrobnicy dawali po rublu i po kilka rubli.

W związku z tym pierwszym obchodem nastąpił inny w dniu 9. Sierpnia. Odbyło się wtedy uroczyste położenie węgielnego kamienia kościoła na tejże saméj rzymsko-katolickiéj mogile. Lud uprzedzony z kazalnicy licznie się zgromadził. Obrzędu dopełnił J. W. administrator archidyecezyi infułat Fijałkowski w assystencyi całego rzymsko-katolickiego duchowieństwa Stolicy. O godzinie 10. wszyscy zgromadzeni klęknąwszy przed krzyżem łącznie zaśpiewali modlitwę *Zdrowaś Marya* po któréj Jmć. ks. Jakób Szkiłądź Dominikanin przemówił do ludu. Główną treścią nauki była ta myśl że wznosząca się budowa kościoła materyalnego jest wyobrażeniem kościoła duchownego czyli królestwa Bożego na ziemi i nareszcie że każdy z nas jest przybytkiem Ducha Św. Kazanie rozrzewniło przytomnych ile że sam kaznodzieja chwilami do łez się rozczulał. — Po przemowie przy zwyczajnych modłach i ceremoniach J. W. celebrant poświęcił kamień którego wyżłobienie lud otaczający natychmiast rozmaitemi pieniędzmi napełnił. To wyżłobienie przykryto metalową tablicą z napisem. Z wierzchu położono kamień na ten cel przygotowany i w mgnieniu oka wszystko się skryło w murze. Nastąpił hymn dziękczynny odśpiewany przez całe duchowieństwo, po którym J. W. infułat przemówił także w krótkości, dziękując tym którzy przedsiewzięcie ofiarami wspierali i zachęcając do dalszego współudziału. Nabożeństwo zakończyło się odśpiewaniem *Salve Regina* i *Anioł Pański.* Napis na tablicy metalowéj zaczyna się od wyrazów: *D. O. M. et Beatissime Virgini Maria Sacrum.*

Mons. Chigi w Petersburgu.

Czytamy w *Kronice:*

„Dzień 30. Września pozostanie długo w pamięci katolików Pe„tersburga. W tym albowiem dniu, wracający z Moskwy, najprzewie-

„lebniejszy arcybiskup Mireński, nadzwyczajny ambasador Jego Św. „papieża Piusa IX. do Naj. Cesarza Wszech Rossyi Alexandra II. „J. O. Flavio z książąt Chigi udzielał apostolskie błogosławieństwo. „O godzinie 10. kościół św. Katarzyny napełniony już był ludem „pobożnym. Całe duchowieństwo katolickie z klerem Akademii ducho- „wnéj spotkało wchodzącego legata u drzwi kościelnych z krzyżem „i wodą święconą. Poprzedzony od duchowieństwa książe arcybiskup „w rokiecie i mucecie, błogosławiąc lud zgromadzony, udał się do „wielkiego ołtarza i po odprawionych na klęczniku modlitwach, miał „mszę czytaną, w czasie któréj klerycy akademii i około trzechset osób „pobożnych mieli szczęście przyjąć z rąk jego kommunię świętą. Po „mszy książe legat w kapie i mitrze usiadł na tronie a ks. Konstanty „hr. Łubieński z ambony przemówił w języku francuzkim. Odśpiewano „*Confiteor* i Najprzewielebniejszy arcybiskup w imieniu Ojca Św., „udzielił wszystkim obecnym apostolskie błogosławieństwo z zupełnym „odpustem dla tych, którzy w tym dniu spowiadali się i kommunię „świętą przyjęli, a czteréj obecni kapłani w języku łacińskim, polskim, „niemieckim i francuzkim odpust ten ogłosili.“

Śmierć księdza Onichimowskiego Bogusława.

Dnia 31. Maja r. b. umarł w Petersburgu ks. Bogusław Onichimowski, którego żywot wiele ciekawych szczegółów zawiera.

Ks. Onichimowski urodził się w dawném województwie mińskiem r. 1797. z niezamożnéj szlacheckiéj rodziny i otrzymał na chrzcie św. imie Stanisława Kostki. Skoro podrósł, naukami jego zatrudnił się brat starszy ks. Michał, który późniéj został kanonikiem Mińskim i umarł na probostwie w Chożowie r. 1832. Ks. Michał oddał brata do szkółki początkowéj utrzymywanéj przez O. O. Dominikanów w Chołopieniczach. Gdy ukończył tam początkowe nauki młody Stanisław wstąpił do zakonu św. Dominika w szesnastym roku życia. W rodzinie téj zakonnéj świeciły wówczas przykłady dwóch O. O. Ciecierskich, O. Korzeniewskiego i O. Falkowskiego. Stanisław odbywał nowicyat przez rok, w r. 1814. uczynił professyę. Gdy otrzymał święcenia kapłańskie, starsi upatrując w nim zdolności, wysłali go do Petersburga, gdzie zgromadzenie O. O. Dominikanów objęło było po O. O. Jezuitach, zarząd kościoła parafialnego św. Katarzyny, wtenczas jedynego w stolicy, i przeznaczyli go na kaznodzieję francuzkiego. W okolicy Petersburga w Carskiem Siole tylko co wtedy stanął kościół dla katolików i oddany został także księżom Dominikanom, lecz trzeba było znaleźć kapłana, któryby i nieskończoną jeszcze budowę świątyni doprowadził do końca i urządził przy niéj parafię. Arcybiskup Siestrzencewicz wybrał na to ks. Onichimowskiego a ambonę francuzką objął ks. Ruczyński Marek dzisiejszy proboszcz w Taganrogu. Kiedy ks. Onichimowski przeniósł się do Carskiego Sioła wiele jeszcze w kościele tamtejszym brakowało. Był tylko jeden ołtarz, nie posiadano organów. Powoli wszystko P. Bóg zesłał. Hr. Ożarowski po stracie żony zbudował drugi ołtarz, a arcybiskup Pawłowski ofiarował trzeci. Z czasem i organy stanęły. Posiadając naukę i wymowę ks. Onichimowski prawie w każdą niedzielę i święto miewał kazanie a w wielkim poście i częściéj w sposobie rekollekcyi dla żołnierzy. Nieraz zdarzyło mu się przemawiać w obec cesarskiéj rodziny. W dwóch zakładach rządowych w Liceum i w korpusie Alexandryjskim dla małoletnich wykładał naukę religii i historyę świętą przez cały przeciąg swego

pobytu w Carskiem Siole. W wykładzie trzymał się katechizmu soboru trydenckiego. Zajęty powołaniem swojem i obowiązkami ile jeszcze mu czasu zbywało przepędzał go w kościele na modlitwie, po kilka godzin dziennie, lub w domu nad książką, a miał piękną bibliotekę duchowną, składającą się z kilku tysięcy dzieł. Życie prowadził ostre do tego stopnia, że zmarły w r. 1846. przeor klasztoru petersburskiego ks. Juszkiewicz, widząc iż się zdrowie jego nadwątla, był przymuszony pod posłuszeństwem zabronić mu noszenia włosiennicy i innych umartwień. Cóżkolwiekbądź ks. Onichimowski zawsze był wesoły w towarzystwie. Miał to szczęście, że przyjął na łono kościoła katolickiego kilka całych rodzin i kilkanaście osób pojedyńczych. Spowiadał wiele znacznych osób. On to był powiernikiem sumienia i prawdziwym przyjacielem w ostatnich chwilach życia księżnéj Joanny Łowickiéj, małżonki W. księcia Konstantego, którą pochował w katakumbach swego kościoła, gdzie téż rozmaitemi czasami złożono zwłoki arcybiskupa Pawłowskiego senatora Ilińskiego i hrabiny Ożarowskiéj. Od r. 1840. zdrowie ks. Onichimowskiego zaczęło się pogorszać i stało mu się w lat kilka trudném czynić zadość tylu obowiązkom, zwłaszcza iż do kościoła Carsko-sielskiego jest przywiązane że jeden z kapłanów a jest ich tylko dwóch, winien dojeżdżać co niedziela o kilka mil do Gatczyny i do fabryki rządowéj we wsi Kołpino, niekiedy nawet do Drużno-Sieła ks. Witgensteina gdzie przed kilkunastu laty wybudowano piękny kościół na groby familijne. Bacząc na to zwierzchność postanowiła uwolnić go od zarządu kościoła Carsko-Sielskiego i przenieść do Petersburga, na miejsce zaś jego przeznaczyć ks. Pupkiewicza kaznodzieję włoskiego u św. Katarzyny, także Dominikana. Zmiana ta zaszła w roku 1850. Za przybyciem do stolicy jeszcze ks. Onichimowski gorliwie słuchał spowiedzi i czynił inne posługi a gdy zupełnie opadł na siłach urządził sobie kaplicę w celi i tam codzień mszę odprawiał. Umarł spokojnie otoczony modlącą się bracią zakonną. Na nabożeństwie pogrzebowem celebrował J. W. Ferdynand Kahn biskup Tiraspolski sam Dominikan, zaś ubogą trumnę liczni wielbiciele zmarłego na swych ramionach na nowy katolicki cmentarz zanieśli. Od lat dziesięciu zgromadzenie O. O. Dominikanów straciło trzech znakomitszych kapłanów, mianowicie ks. Juszkiewicza Damiana w r. 1846. ks. Majłowicza Klemensa sławnego na całą Litwę kaznodzieję w r. 1850. i teraz oto ks. Onichimowskiego.

Kościół św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Petersburgu. Wyjmujemy co następuje z artykułu umieszczonego w *Pamiętniku Rel.-Mor.*:

Arcybiskup Siestrzencewicz uczuł potrzebę drugiego kościoła parafialnego w Petersburgu, zaczem wystawił w części miasta zwanéj kołomną murowaną świątynią pod wezwaniem św. Stanisława biskupa i konsekrował ją dnia 7. Maja 1825. r. Przy tym kościele założył szkółkę dla dzieci niezamożnych rodzin katolickich i szkołę wraz z kościołem oddał w zarząd księżom Pijarom. W nowo wzniesionym przybytku zostało urządzone nabożeństwo parafialne tak jak się odprawia we wszystkich kościołach naszéj ziemi, a mianowicie supplikacye i śpiewy w języku polskim, wotywy do Matki Boskiéj, roraty, msza pasterska i rezurrekcya o północy, obchód uroczysty oktawy Bożego Ciała i t. d. dla którego to nabożeństwa wiele rodzin polskich przeniosło się na kołomnę. Pierwszym proboszczem kościoła był krewny fundatora ks. Parczewski, zmarły przedwcześnie w Rzymie w r. 1831. Po nim nastąpił ks. Łukaszewicz, daléj ks. ks. Jankowski i Jordan (ci oba młodo umarli) a teraz obowiązki proboszcza pełni ks. Mikołaj Górski, także

ze zgromadzenia ks. ks. Pijarów. Ks. Górski wiele uczynił dla powiększenia nabożeństwa, i tak w roku zeszłym 1855. zaprowadził drogę krzyżową i nabożeństwo majowe, z czego ś. p. arcybiskup Hołowiński bazdzo się cieszył. Miesiąc Maj i w tym roku uroczyście był święcony; otworzył go J. W. infułat Fijałkowski administrator archidyecezyi solennemi nieszporami i wzniosłą nauką o celu nabożeństwa, a zamknął sam proboszcz przemową o pożytkach miesiąca Maryi. Dawno już w kościele św. Stanisława znajdował się obraz św. Filomeny, w kaplicy św. Bazylego, która należała niegdyś do unitów, w tymże roku 1855 stanął osobny ołtarz św. i cześć jéj zaprowadzona została. Wprowadzając tę uroczystość J. W. biskup Terespolski miał summę, w czasie któréj ks. kanonik Adam Stanisław Krasiński poeta i kaznodzieja wileński piękne kazanie o wychowaniu dzieci powiedział. Po nieszporach odśpiewano litanię do Świętéj przed jéj obrazem. W bieżącym znów roku ustanowiono nowennę przez dziewięć wtorków do św. Antoniego. Każdego wtorku była msza śpiewana z litanią do świętego przed jego obrazem. Przy obchodzie ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia oświetlono wspaniale kaplicę pod wezwaniem Niepokalanie Poczętéj N. Maryi Panny, co ściągnęło wielkie zgromadzenie ludu. Przez całą oktawę codzień była śpiewana msza św. i litania Loretańska. Wzniesiony téż został ze składek samych żołnierzy katolików nowy ołtarz Pana Jezusa ukrzyżowanego z obrazem św. Józefa Kalasantego i obrazem Serca Pana Jezusa, który to ostatni był używany przez arcybiskupa Siestrzencewicza do podróżnego ołtarza. Kościół św. Stanisława dziś jest bez wątpienia jednym z najozdobniejszych w archidyecezyi Mohilewskiéj. Oprócz proboszcza mieszka przy nim trzech kapłanów ks. Macalewicz Kalasanty uczony Pijar, tudzież ks. ks. Podgórski i Lubowicki.

Daty żywota ś. p. arcybiskupa Ignacego Hołowińskiego.

Wyszła w Wilnie książeczka *Mowy pogrzebowe po ś. p. Ignacym Hołowińskim* (u Zawadzkiego) i obejmuje trzy mowy, tudzież wspomnienie życia i zgonu przez X. Felińskiego. Na wstępie znajduje się wiadomość o życiu ś. p. arcybiskupa, którą jako zawierającą daty pewniejsze w przedruku podajemy:

Ignacy Hołowiński urodził się w roku 1807. na Wołyniu, w powiecie Owruckim, z ojca Piotra i matki Dominiki z Łęskich. Wykładu nauk gimnazjalnych słuchał w Międzyrzeczu Koreckim, u ks. ks. Piarów. Wiele szczegółów o sobie z życia rodzinnego i szkólnego zostawił w opisie życia swojéj matki, umieszczonym we własném dziele: *Teka rozmaitości.*

Mając wieku lat ośmnaście w r. 1825. dnia 5. Października wstąpił do Seminarium dyecezalnego Łuckiego — zkąd po dwóch leciech posłany był do Głównego Seminarium przy b. Uniwersytecie Wileńskim. Tu, po skończeniu czteroletniego kursu wyższych teologicznych nauk, otrzymał stopień Magistra S. Teologii, i przyjął święcenia kapłańskie w r. 1831. Za powrotem do dyecezyi tymczasowie przez kilka miesięcy był wikaryuszem przy katedrze Łuckiéj, późniéj naznaczony został na kapelana szkoły Żytomierskiéj, gdzie obowiązek ten pełnił przez lat sześć do r. 1837. W tymże czasie zaliczony był do grona kapituły Żytomierskiéj, installacyą odbył w niedzielę III. postu r. 1835. Od roku 1837. do 1842. był kapelanem i professorem Teologii, Historyi kościelnéj i kanonicznego prawa w Uniwersytecie Kijowskim — i w tym czasie, korzystając z chwilowego zakrycia Uniwersytetu w r. 1839. odbył pielgrzymkę do Ziemi świętéj. W roku 1842. powołany został do Petersburga na rektora rzymsko-katolickiéj duchownéj akademii, i ten urząd rektora i razem professora naprzód Teologii dogmatycznéj, późniéj homiletyki spełniał przez lat trzynaście aż do ostatnich dni życia. Roku 1848. przez Stolicę Apostolską był zatwierdzony, i 30. Listopada tegoż roku, w kościele św. Katarzyny w Petersburgu, konsekrowany na biskupa Karysteńskiego in partibus, sufragana Mohylewskiego, koadjutora z przyszłém następstwem Mohylewskiego arcybiskupa i metropolity. Po śmierci ś. p. arcybiskupa Kazimierza Dmóchowskiego, nastałéj dnia 11. Stycznia 1851. r. objął rządy archidyecezyi Mohylewskiéj, dnia zaś 11. Listopada tegoż roku

ozdobiony został ś. palliuszem, oznaką godności i pełności władzy Metropolitalnéj, i w cztéry niespełna lata, po miesięcznéj ciężkiéj chorobie, zwanéj *skirem*, opatrzony ŚŚ. Sakramentami przeniósł się do wieczności dnia 7. Października 1855. r. w Petersburgu, w R. K. D. Akademii.

Te są główniejsze epoki życia tego znakomitego pod każdym względem męża. Jak dalece był wielbiony i kochany od swoich uczniów, dyecezanów i współczesnych, jak wielkie położył zasługi dla społeczności ze stanowiska nauczyciela, rektora, arcybiskupa i metropolity, choć w części wykazują to załączające się tu mowy pogrzebowe, miane przez jego niegdyś uczniów w Duchownéj Akademii. Na pochwałę zaś ś. p. ks. Hołowińskiego jako literata i autora, w rozmaitych pismach peryodycznych, wiele już wyrzekli, i wiele jeszcze zapowiedzieli napisać znakomici współcześni literaci. Wymieniamy tu ważniejsze dzieła ś. p. arcybiskupa Hołowińskiego, podane do druku w Wilnie. I) *Pielgrzymka do Ziemi świętéj*, t. 5. *Drugie wydanie téjże Pielgrzymki w Petersburgu.* II) *Dzieciątko Jezus* t. 1. III) *Legendy* t. 1. IV) *Teka rozmaitości* t. 1. V) *Pisma Żegoty Kostrowca* t. 2; w 1.: *Poezye S. Grzegorza Niziańskiego*, w 2.: *O stosunku bezpośrednim Filozofii do Religii i Cywilizacyi.* VI) *Obraz Cebesa i Doręcznik Epikteta* t. 1. VII) *Dzieła Wilhelma Shakespeare, przełożył z angielskiego Ignacy Kiefaliński* t. 2. VIII) *Rachel, powieść Żegoty Kostrowca.*

Poświęcenie kościoła w Kopicowie.

Donoszą *Kronice* z Tulczyna pod datą 10. Lipca:

„Stósownie do decyzyi J. W. ks. prałata Pawła Budzyńskiego, „administratora dyecezyi Kamieniecko-Podolskiéj, odbyło się uroczyste „poświęcenie kościoła w Kopicowie, posiadłość J. W. Michała hr. Po„tockiego w powiecie Bracławskim. Kościół ten wystawiony składkami „420 dobrodziejów, jest żywym dowodem z jaką skwapliwością łączyć „umiemy nasze siły, gdy idzie o chwałę Bożą.“

Wiadomości religijne z dawnego województwa Bracławskiego.

Kronika zamieściła zajmującą korespondencyą z Tywrowa nad Bohem, powtarzamy z niéj niektóre szczegóły:

„Każda z południowych prowincyi ma niezmordowanego praco„wnika w winnicy pańskiéj. W Kijowskiém ks. Godlewski, na Woły„niu uczony zacny ks. Wiktor Ożarowski, (ten z żalem wszystkich prze„nosi się na zawsze do królestwa), na Podolu ks. prałat Jan Markie„wicz przykładem i słowem wzywają z obojętności, przynoszą zgodę „w rodzinach, pomoc w nieszczęściu i pociechę w strapieniu. Częste „wizyty J. W. ks. biskupa Borowskiego po parafiach, nie mało przy„czyniają się do podniesienia ducha chrześciańskiego. W wielu miej„scach poodnawiano kościoły. Niedawno pięknie na nowo odświeżono „kościół Chmielnicki staraniem parafian, a najwięcéj jednéj pobożnéj „pani. Prześliczny kościół Tywrowski (dawniéj Dominikański) słynący „cudami M. Boskiéj, usilnością parafian i nakładem dziedzica okazale „się upiększa. Kończy się téż budowa kościoła w Litynie. Zasoby cu„dem ciągle przybywały. Nieraz wieczorem trzeba było opłacać robot„ników a tu ani grosza w kassie, nazajutrz dzień ktoś nieproszony „przysłał ofiarę, rozpłacono się i znów gorliwie brano się do dzieła. „Ubodzy nawet czynnie dopomogli. Panna U. mieszkająca w Litynie, „żyjąca z miłosierdzia, po groszu prawie uzbierała sto rubli śrebrem „i złożyła w ręce proboszcza. Każdy czuje że przykład duchowień„stwa jest najskuteczniejszą zachętą do cnoty, że od niego zacząć się „powinna poprawa społeczeństwa. Najgorliwiéj więc starają się u nas „aby młodzież w seminaryach uczuła ważność swego powołania. Wię-

„ksza część młodzieży seminaryjskiéj jest na koszcie obywatelskim.
„Mieliśmy w tych dniach (początek Września) bardzo smutny wypadek. Szanowny kapłan, miłośnik piśmienictwa naszego, piszący sam „ks. Korniłowicz, proboszcz Iliniecki rażony apopleksyą w kąpieli, „zszedł z tego świata. Zdarzyło się to w dniu gdy biskup Borowski „przy licznie zgromadzonych parafianach konsekrował kościół Iliniecki. „Ks. Korniłowicz zostawił szacowną bibliotekę w niéj stare biblie ja„kie tylko u nas były drukowane tudzież wiele ksiąg ascetycznych „z XVI. i XVII. wieku. Sam pracował nad historyą kościoła w Pol„sce.“

Agłona kościół i klasztór O. O. Dominikanów w Inflantach.

Pismo *Pamiętnik Religijno-Moralny* umieszcza niekiedy bardzo zajmujące artykuły o pojedyńczych klasztorach lub kościołach kraju naszego. Do takich liczymy artykuł o kościele i klasztorze agłońskim, napisany przez P. D. C. Chodźkę a umieszczony w poszytach z miesiąca Sierpnia i Września r. b. — Praca P. Chodźki nie jest ani dokładna ani dobrze rozmierzona, wszelako zawiera wiele szczegółów mniéj znanych lub zapomnianych i pewną całość przedstawia. Dla czytelników naszych wyjmiemy nieco i z textu i z przypisków.

W jednym z przypisków mówi autor: „Spisanie dziejów prac ka„płańskich, nigdy niezmordowanych, niezrażonych niczém synów św. „Dominika w Litwie, na Żmudzi, Białorusi, w Inflantach i dalszych „bardziéj północnych okolicach byłoby zaiste bardzo ważne i pożądane.“ Sam P. Chodźko szkicuje pobieżnie historyą zakonu i dzieli ją na cztery okresy. — Okres 1. najznamienitszy obejmuje założenie pierwszych klasztorów za powodem św. św. Jacka i Czesława. Wzniosły się wtedy klasztory w Krakowie, Sandomierzu, Gdańsku, Elblągu, Królewcu, Rydze, Kijowie, Dorpacie, Lwowie, Płocku, Poznaniu, Przemyślu i t. d. Bytność św. Jacka została w pamięci ludu w Rossyi, gdzie dotąd Dominikanów Jackami nazywają. Okres 2. ukazuje Dominikanów pracujących na Litwie. Już ich tam był św. Jacek w Brześciu Litewskim i Nowogródku umieścił. Dominikanin Henryk był w wieku XIII. arcybiskupem pruskim i inflantckim i on chrzcił Mindowsa. W wieku XIV. mieszkali Dominikanie przy kościele św. Trójcy w Wilnie. Po nawróceniu się Litwy rozmnożyły się ich klasztory, wszelako aż do połowy wieku XVII. należeli do prowincyi polskiéj, która przed rokiem 1644. liczyła 60 męskich, 11 żeńskich domów. Skoro osobną prowincyą litewską utworzono, nadano jéj za patronów św. św. Aniołów Stróżów i przydzielono do niéj klasztor św. Ducha w Wilnie, klasztory w Sejnach, w Wierzbołowie, Mereczu, Dereczynie, Ostrowcu, Wysokim Dworze, Grodnie, Kocunie, Rosieniach, Kalwaryi żmudzkiéj i klasztor na Łukiszkach w Wilnie. W okresie 3. Dominikanie zajęli Inflanty i brzeg południowy dzisiejszéj gubernii pskowskiéj „a rozsze„rzając światło wiary, bronili lud od wciskającego się z północy i za„chodu odszczepieństwa.“ Głównemi ich tam stanowiskami stały się Posiń i Agłona, zwłaszcza Posiń. Dominikanie posińscy wyprawiając się ciągle w okolice między lud założyli sobie przytułki z chrustu w dwunastu miejscach. Z czasem przy tych chatkach zbudowano kapliczki a jeszcze późniéj osiem kapliczek zmieniło się na spore kościoły parafialne stanowiące dziś cały dekanat Lucyński. W tych kościołach długo parafialne posługi spełniali Dominikanie, zostający pod zwierzchnictwem przeora posińskiego. W klasztorze posińskim odbywały się

studya zakonne. Dominikanie założyli jeszcze w tamtych stronach klasztorki w Wyżkach i Prellach. W Dynaburgu mieli kościół z klasztorem. Z tych wszystkich klasztorów jedna tylko Agłona pozostała przy Dominikanach; w niéj żyje trzech księży pochodzących z Posinia. W okresie 4. widzimy Dominikanów wypartych z Inflant na północ i osiadających na początku bieżącego stulecia w Rydze, Rewlu, Pskowie, Jamburgu, Kronsztadzie, Carskiem Siele, Petersburgu, Wiborgu, Nowogrodzie. Objęli téż oni Tomsk, osady Saratowskie, na Kaukazie Stauropol i Mozdok, w Krymie Symferopol. Wysłani z Grodna do Wiatki, Orenburga i Symbirska założyli tam kościoły i pełnią posługę duchowną w przyległych guberniach. W Petersburgu prócz kościoła św. Katarzyny, obsługują kaplice zakładów naukowych. Mają również kaplice w Gatczynie, w osadach hr. Arakczejewa, Kołpinie, Drużnosiele księcia Wittgensteina.

Od dawnych czasów Dominikanie odprawiają missye. Od r. 1751. do r. 1794. Dominikanie prowincyi litewskiéj odprawili w Litwie, Inflantach, Kurlandyi, Rusi Białéj, Rusi Czerwonéj, Rusi Czarnéj i na Żmudzi 249 missyi a z tych niektóre trwały po dwa miesiące. Głośne były missye pod przewodnictwem (prefekturą) O. Wawrzyńca Owłoczymskiego, O. Brunona Snarskiego i O. Wincentego Szaniawskiego.

Po długiéj przerwie rozpoczęły się znowu missye w r. 1817, pod opieką metropolity Siestrzencewicza. W r. 1819. przewodniczył im O. Jakób Falkowski, znany pisarz i kaznodzieja, w Grodzieńskiém, w dyecezyi Mohilewskiéj i na Podolu. Gdy Leon XII. ogłosił Jubileusz, O. O. Dominikanie odprawiali nabożeństwo jubileuszowe na Litwie, Podolu i Ukrainie.

Do roku 1833. utrzymywali Dominikanie trzy gimnazya w Grodnie, Zabiałach i Kalwaryi żmudzkiéj i sześć szkół powiatowych: w Mereczu, Uszaczu, Nieświeżu, Nowogródku, Wierzbołowie i Sejnach. Szkółki parafialne mieli przy każdym prawie kościele. Przy gimnazyum w Grodnie była liczna biblioteka założona przez O. Dominika Siwickiego, były gabinety fizyczny i mineralogiczny urządzone przez O. Aloizego Korzeniewskiego tłómacza fizyki Haüy *). Wewnętrzne urządzenie szkół dominikańskich zależało od uniwersytetu wileńskiego.

Po swoich klasztorach mieli O. O. Dominikanie oddzielne wyższe i niższe szkoły. Tak w Zabiałach, Agłonie, Dereczynie, Nieświeżu uczono wymowy, filozofii, teologii, prawa kanonicznego. W klasztorze wileńskim była ich szkoła główna. Udzielano tam stopni akademickich.

W czasach bliższych naszego odznaczyli się w zakonie O. O. Grzegorz Szymak, Dominik Kochański, dwaj bracia Downarowiczowie, Hryncewicz, Pomian, Piskowski, Kreczman, Starzeński, Zdanowicz, Ciecierski, Kahn dzisiejszy biskup tiraspolski, Kozłowski dzisiejszy przeor w Rydze, Szmigielski, Proszkowski, Filip Mokrzecki, Norbert Koszko, Czesław Falkowski krewny Jakóba, Bujnowski, Stanisław Snarski, Augustyn Herman i t. d.

---

*) O Ojcu Korzeniewskim mówi P. Chodźko: „Był on gorliwym opiekunem ubogich i cierpiących, żarliwym kaznodzieją. Patrzało Wilno na jego ojcowskie koło nędzy starania.“ Wedle O. Felkerzamba Jezuity Ojcu Korzeniewskiemu pokazał się błog. Andrzej Bobola.

Po wypędzeniu w r. 1821. O. O. Jezuitów, pewną część ich zakładów mianowicie szkólnych objęli O. O. Dominikanie i mieli je w ręku aż do r. 1832. kiedy klasztory Dominikańskie na Litwie po największéj części pozamykano.

Są jeszcze O. O. Dominikanie na Litwie i Żmudzi: w Rosieniach, w Połocku, w Nieświeżu, w Zabiałach niedaleko od Dzisny, i w Kalwaryi Żmudzkiéj.

Co się tyczy Agłony, miejsce to leży niedaleko od Dünaburga i od Krasławia. Założycielką kościoła była Ewa Justyna Szostowicka która téż i klasztorek ufundowała. Zapis na utrzymanie O. O. Dominikanów nosi datę roku 1700. Konsekrował kościół w r. 1751. Józef Dominik Puzyna, biskup inflantcki i piltyneński założyciel klasztoru Dominikanów w Skopiszkach. Gdy kościół ten z drzewa wybudowany zgorzał, O. O. Dominikani sami zaczęli stawiać inny murowany. Nowy kościół konsekrował w r. 1800 ks. Jan Benisławski biskup *in partibus*.

Jest teraz w Agłonie szesnastu księży wraz z przeorem. Obowiązki przeora sprawuje O. Augustyn Zachorski dawny professor matematyki w Petersburgu, autor książeczki: *Westchnienie do Boga prawowiernego chrześcianina żyjącego śród świata* (w Wilnie u Zawadzkiego 1845).

W r. 1825. kościół został odnowiony wewnątrz i blachą pokryty staraniem ówczesnego przeora O. Andrzeja Juszkiewicza. Naprawiano kościół w r. 1851. Dziś wszystko czysto i pięknie wygląda.

W wielkim ołtarzu umieszczony jest słynny łaskami obraz N. Panny zupełnie podobny do cudownego obrazu w nowych Trokach. Lud ma wielkie nabożeństwo do Matki Boskiéj agłońskiéj.

Zamkniemy tę naszą krótką wiadomość następującém przytoczeniem z artykułu P. Chodźki:

„Kościół kształtny o dwóch trzypiętrowych wieżach, murowany, „z takimże klasztorkiem, stoją na znacznie podniesionym pagórku: „ukazują się więc naprzód schody z krużgankiem i poręczami, wio„dące do drzwi świątyni. Skorom wszedł do niéj, wnet mile przed„stawiły się mym oczom, pogodna jasność i troskliwe utrzymanie oł„tarzy pańskich. Ozwały się dzwony, ucichły pienia łotewskie, zwykle „tutaj od wieśniaków przed nabożeństwem śpiewane, rozpoczęła się „summa. Dwunastu łotyszów w długich karmazynowych z wysokiemi „odkładanemi kołnierzami tunikach, żółtemi u spodu bramowanych taś„mami, w śnieżnych na wierzchu komżach, wystąpiło przed ołtarz „wielki. Każdy z nich trzymał na wysokiéj lasce, światłą wielokątną „zapaloną latarnią, pośród zaś nich wyższéj postawy również ubrany „łotysz, miał w rękach wielki krzyż śrebrny z wizerunkiem Zbawi„ciela. Organy z towarzyszeniem wieśniaczego na chórze śpiewu od„powiadały odprawującemu najczystszą ofiarę kapłanowi. Nad wielkim „ołtarzem, drugi ołtarz, nieco opodal wyżéj wzniesiony, z obrazem „N. Panny łaskami słynącym rzęsistém jaśniał światłem. Grono po„ważnych kapłanów w jasnéj szacie, od lat już tyle znanego wszędzie „z gorliwości i w tych stronach wielce zasłużonego zakonu, częścią „w ławkach prezbyteryalnych modliło się z brewiarzów, częścią speł„niało duchowne posługi tłumnie zebranemu ludowi. Przed ofiarowa„niem było kazanie w języku polskim. Po mszy świętéj i odśpiewaniu „suplikacyi, inny kapłan wstąpił na ambonę i miał prostą stósowną „do pojęcia ludu, po łotewsku naukę. Ujął mnie widok tak przykła„dnie składanej należnéj czci Wszechmocnemu.“

Krzyże na Żmudzi.

Czytamy w kronice w korrespondencyi że Żmudzi: „Wjeżdżając na Żmudź zastanawia niesłychana liczba krzyżów „przy drodze. W przestrzeni jednéj wiorsty kilkanaście ich często na-„liczyć można. Krzyż żmudzki jest to zwykle dość wysoki słup, za-„kończony daszkiem osłaniającym rzeźbiony z drzewa wizerunek ukrzy-„żowanego Chrystusa. Często także a zwłaszcza nad rzeczką, rucza-„jem lub stawkiem wznosi się kapliczka a raczéj budka z desek, parę „łokci wysoka; w niéj figura św. Jana Nepomucena.“

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

Nominacya proboszcza św. Szczepana w Krakowie na prałata.

Cesarz postanowieniem z dnia 6. Czerwca mianował proboszcza parafii św. Szczepana w Krakowie ks. Jana Kogutowicza prałatem infułatem kościoła głównego parafialnego N. Maryi Panny, tamże Installacya odbyła się w dzień Wniebowzięcia.

Triduum u Franciszkanów w Krakowie.

Ojciec św. przychylając się do prośby Jenerała Zakonu Franciszkanów, zezwolić raczył by we wszystkich po całym świecie kościołach téj reguły, odprawiło się z powodu ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia, trzechdniowe nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu, kazaniami i processyami, udzielając odpustu tym wszystkim wiernym, którzyby w ciągu téj trzydniowéj uroczystości wyspowiadali się i przyjęli kommunią świętą, z możnością ofiarowania go za dusze czyscowe. Nabożeństwo to odprawiło się u O. O. Franciszkanów w Krakowie zaraz po uroczystości św. Antoniego Padewskiego, w dniach 14., 15. i 16. Czerwca.

Jenerał Zakonu Dominikanów w Krakowie.

Znany i czczony w świecie katolickim O. Jeandel, Jenerał Zakonu Dominikanów, któremu się tak szczęśliwie powiodło odnowić tradycye dawne, był w Krakowie pod koniec Czerwca. Przyjęto go z wielkiém uszanowaniem. Słychać że O. Jeandel chciał jechać daléj do królestwa kongresowego i Rossyi, ale że go niepuszczono.

Przed przyjechaniem do Krakowa Ojciec Jeandel zatrzymał się w Wiedniu i tam uroczystości Bożego Ciała był przytomny.

Rocznica pożaru.

Czytamy w dzienniku *Czas*:

Na nabożeństwie odbywaném co rok w kościele Panny Maryi dnia 18. Lipca jako w rocznicę pożaru, z funduszu na ten cel przeznaczonego, pobożni nielicznie się zebrali. Cechy wszakże wystąpiły z chorągwiami i godłami korporacyjnemi. Wspomnienia pożaru zacierają się zwolna w pamięci. Z prywatnych domów kilka jeszcze zaledwie potrzebuje wykończenia, ale pałac biskupów Krakowskich stoi dotąd ruiną i o odbudowaniu go nic jeszcze nie słychać. Po ostatniém zawaleniu się połowy kościoła Dominikańskiego, połowa ocalona oddzielona jest murem i z niéj przebito drzwi do kaplicy Matki Boskiéj Różańcowéj.

Poświęcenie części kościoła O. O. Dominikanów.

Poświęcenie uroczyste części ocalonéj i wyporządzonéj kościoła O. O. Dominikanów w Krakowie, odbyło się dnia 23. Sierpnia. Część tę składa Prezbiterium i połączona z niém kaplica różańcowa. Nazajutrz dzień obchodzono w tym kościele święto św. Jacka którego kaplica również wyporządzona, otwarta została tak jak i kościół od strony krużganków. Odbudowanie kościoła wedle dawnych rozmiarów zależeć będzie od ofiar na ten cel składanych.

Uroczystość w Jarosławiu.

W Jarosławiu odbyła się na początku Września, wielka uroczystość w kościele O. O. Dominikanów, mianowicie stuletni obchód koronacyi cudownéj statuy Matki Boskiéj. Obchód rozpoczął się 6. a zakończył 8. Września. W czasie obchodu J. W. ks. Wierzchlejski biskup przemyski udzielał Sakramenta Bierzmowania a czcigodny biskup podlaski, J. W. Gutkowski, jako też liczne duchowieństwo trzech dyecezyi przytomnością swoją uświetnili uroczystość i pomogli do słuchania spowiedzi pobożnego ludu, który się na ten dzień odpustowy, licznie zgromadził.

Cudowna statua N. Panny w Jarosławiu znajdowała się w kościele Jezuitów. Przed stoma laty ukoronował ją ks. Wacław Sierakowski biskup przemyski.

Śmierć księdza Borzemskieyo

Dnia 6. Lipca rozstał się z tym światem w Marienbad ks. Anzelm Borzemski, proboszcz z Zabłotowa w obwodzie kołomyjskim. Był to zacny duchowny. O. O. Premonstranenzi miejscowi i obecni księża polscy oddali zmarłemu ostatnią posługę. Na pogrzebie znajdował się namiestnik Galicyi hr. Gołuchowski, znajdowali się Polacy bawiący u wód.

Jego Eminencya kardynał Lewicki.

Dzisiejszy kardynał arcybiskup Lwowski obrządku unickiego ks. Michał Lewicki urodził się na Pokuciu w r. 1774. i ma lat 82 przeszło. Wstąpił on bardzo wcześnie do stanu duchownego i licząc lat 39 wieku został już biskupem przemyskim (r. 1813). Prekonizowany arcybiskupem dnia 8. Marca 1816. przeszedł na metropolią lwowską. Jako arcybiskup Lwowski był ks. Lewicki deputowanym od duchowieństwa w stanach galicyjskich i często jeździł do Wiednia z deputacyą stanów. Tą drogą został rzeczywistym radcą tajnym i otrzymał wielki krzyż orderu Leopolda. Prymasem Galicyi bywał zwykle arcybiskup Lwowski łaciński, w r. 1848. został mianowany prymasem ks. Lewicki. Przyciśniony wiekiem nowy kardynał nie opuszcza wiejskiéj siedziby Uniowa, nie był więc w Wiedniu na zjeździe biskupów i nie mógł z rąk cesarza, jak to jest we zwyczaju, biretu kardynalskiego otrzymać. Biret kardynalski zawiózł Jego Eminencyi delegowany w tym celu przez cesarza X. kardynał Schwarzenberg. X. kardynał był w Uniowie 19. Sierpnia. Skoro przybył z powrotem do Lwowa 20. Sierpnia przyjęto go uroczyście w pałacu metropolitalnym św. Jerzego. Przy téj okoliczności oświetlono wspaniale pałac i kościół św. Jerzego a w mieście Cerkiew Wniebowzięcia Maryi Panny i muzeum ruskie. Sędziwy nasz kardynał nie pojedzie do Rzymu po kapelusz, ale i tak nominacya jego wielki to dla kościoła polskiego zaszczyt. Ra-

chują że Jego Eminencya kardynał Lewicki jest osiemnastym z kolei kardynałem polskim, jeżeli książąt z rodzin panujących w Polsce do rachuby przyjmujemy.

Bytność kardynała X. Schwarzenberg w Krakowie

Jego Eminencya kardynał X. Schwarzenberg jadąc do Lwowa zatrzymał się dni dwa w Krakowie dokąd przybył 14. Sierpnia. Nazajutrz dzień po przybyciu udał się X. kardynał do kościoła katedralnego na Wawelu. U drzwi świątyni przyjęty został przez kapitułę z J. W. Administratorem dyecezyi na czele. Ks. Gładyszewicz powitał dostojnego gościa po łacinie. Następnie X. kardynał miał mszą a po mszy udzielił przytomnym pasterskiego błogosławieństwa. W ciągu dnia zwiedzał kościół O. O. Dominikanów i kościół katedralny; towarzyszył Jego Eminencyi w tych odwiedzinach P. Paweł Popiel konserwator zabytków starożytnych miasta Krakowa. Dnia 16. Sierpnia po odbytéj mszy św. w kościele archiprezbyteryalnym P. Maryi Jego Emin. zwiedził kościół św. Katarzyny na Kaźmierzu, niemniéj klaztory ks. Augustaynów i panien Augustyanek, przytém ochronę św. Elżbiety.

Adres z dekanatu bukowińskiego do kardynała Lewickiego.

Oesterr. Volksfreund zamieszcza następujący adres duchowieństwa i świeckich osób obrządku grecko-katolickiego w dekanacie bukowińskim, wystósowany do przewielebnego J. ks. Michała Lewickiego arcybiskupa lwowskiego, prymasa i kardynała:

Przewielebny! My duchowni i świeccy dekanatu bukowińskiego, zaledwie znaleść możemy dość słów, aby wyrazić radość naszą, jaką przejęci zostaliśmy dowiedziawszy się, iż sława cnót Waszéj Przewielebności, jako ksiądz, biskup, arcybiskup i prymas królestw Galicyi i Lodomeryi tak licznie objawionych w długiem i szczęśliwem życiu, doszła również uszu Ojca Św. papieża IX., który oceniając cnotliwe życie W. Przewielebności, nie wahał się podnieść Was do godności kardynała téj najwyższéj w świętym kościele rzymskim po papieżu godności. Zaszczyt ten bowiem nieogranicza się jedynie na osobie W. P., ale zarazem wszyscy mieszkańcy archidyecezyi, któremi władasz i rządzisz w imieniu i mocą Ducha św., uważają się za uczęstników zaszczytu jaki spotkał Waszą Przewielebność.

Mniemają oni bowiem, że węzły łączące kościół wschodni z zachodnim ściśléj jeszcze spojone zostały przez wyniesienie Was na kardynalstwo, a godność jaka z tego ścisłego zespolenia ze stolicą apostolską na Waszą P. przeszła, podwyższyła się jeszcze, i za tem większą uważaną być winna, im rzadziéj biskupi obrządku greckiego stawiani bywali tnż u najwyższych stopni tronu Ojca Św., w którym czcimy następcę Piotra św.; albowiem W. Przewielebność jesteś trzecim kardynałem greckim, a drugim na téj godności Rusinem. Składając te życzenia i wyraz najwyższéj naszéj radości, błagamy trzechkrotnie świętego Boga, aby Wam użyczył długiego życia w zdrowiu i siłach, i dozwolił długo piastować tę nową godność.

Prosząc w końcu o Wasze błogosławieństwo, i błagając wszystkiego dla Was dobrego u tego, od którego idzie wszystek zaszczyt i siła, całujemy w duchu, gdyż w rzeczywistości z całą czcią czynić tego nie możemy, kraj szaty purpurowéj naszego kardynała i pozostajemy aż do końca życia naszego

Waszéj Przewielebności i t. d.

(Tu podpisy.)

Odpowiedź JW. Jks. kardynała do kanonika i dziekana bukowińskiego:

Czcigodny kanoniku i dziekanie bukowiński!

Powinszowanie z powodu wyniesienia mego na godność kardynała złożone mi przez czcigodnego kanonika kościoła metropolitalnego wspólnie z duchownymi jego dekanatu:

Mikołajem Uryckim, wicedziekanem bukowińskim; Konstantym Koziorowskim, Aleksym Żablińskim, kooperatorami czerniowieckiemi; Klemensem Hlebowickim, proboszczem Sadagóry; a nadto opatrzone podpisami znakomitych osób świeckich obrządku rusko-katolickiego: p. Illasiewicza, c. k. radzcy sądowego w Bukowinie; Józefa kaw. Orbińskiego, c. k. przełożonego powiatu i przełożonego w k. mieście Czerniowcach; Jana Lewickiego, c. k. adjunkta w Chodorowicach; Jana Borodajkiewicza, c. k. kancelisty przy sądzie powiatowym — odczytałem ze szczególną radością i ucieszyłem się osobliwie, że czujecie to, iż wysoka ta godność w kościele katolickim, blask swój spuszcza również na duchowieństwo obrządku i wiernych rusko-katolickiego. I w saméj rzeczy, zaszczyt ten zawdzięczamy jedynie ojcowskiéj dobroci Ojca Św. naszego pana, papieża Piusa IX., i osobliwéj dla nas przychylności N. cesarza austryackiego i króla apostolskiego Franciszka Józefa.

Jego Świątobliwość bowiem łaskawie uwzględnił dziecięcą podległość stolicy apostolskiéj i wytrwanie w unii, a nasz najmiłościwszy cesarz niewzruszoną wierność poddanych swoich Rusinów unitów, i postanowili przez udzielenie mnie, pasterzowi ich naczelnemu, zarazem zaszczycić wszystkie stany ruskiego duchowieństwa i ludu. Zanośmy więc wszechmocnemu Bogu nieustające dzięki za te wywyższenie obrzędu naszego i błagajmy nieskończonéj dobroci jego, aby raczył Ojca Św. Piusa IX. i naszego dostojnego cesarza Franciszka Józefa strzedz i bronić, a wszystkich duchownych i świeckich ludzi obrządku ruskiego utrwalić na zawsze w jedności ze stolicą apostolską i w wierności poddanych ku naszemu dostojnemu Panu i Cesarzowi. Przy téj sposobności polecam się waszym pobożnym modlitwom i błagam codziennie wszechmocnego Boga o wszystkie dla was dobro.

Dnia 6. Sierpnia 1856. **Michał kardynał Lewicki**, arcybiskup.

List pasterski kardynała Lewickiego.

Jego Eminencya kardynał i Metropolita Lewicki wydał do duchowieństwa i ludu katolickiego obrządku wschodniego w Galicyi list pasterski po łacinie który wedle tłómaczenia *Gazety lwowskiéj* podajemy:

Michał Lewicki z Bożéj łaski i stolicy apostolskiéj kardynał świętego kościoła rzymskiego, metropolita galicyjski, arcybiskup lwowski, biskup kamieniecki. Jego c. k. apostols. Mości rzeczywisty tajny radzca, kawaler wielkiego krzyża orderu świętego Leopolda prymas królestw Galicyi i Lodomeryi, doktor teologii i t. d. i t. d.

Całemu przewielebnemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu i ludowi wiernemu metropolii galicyjskiéj grecko-katolickiego obrządku pozdrowienie i nasze błogosławieństwo arcypasterskie!

To, czego się przodkowie nasi spodziewać niegdyś mogli tylko w dalekiéj przyszłości, dostało się nam temi czasy w udziale za łaską boskiéj Opatrzności, pod szczęśliwem dla całego kościoła panowaniem Ojca Św. Piusa IX. i pod berłem Franciszka Józefa panującego chwalebnie w wielkiem cesarstwie austryackiem. Wspólną bowiem uchwałą przyjął najwyższy Pasterz kościoła katolickiego i najdostojniejszy cesarz austryacki mnie przełożonego metropolii Rusinów w Galicyi do wspaniałego kolegium przezacnych kardynałów świętego kościoła rzymskiego, i tym sposobem uświetnił nad wszelkie spodziewanie obrządek ruski, co go niektórzy czasy dawniejszemi zdawali się lekceważyć, a razem z nim uświetnił i cały kościół oryentalny, połączony ściśle mimo różnicy obrządku ze świętym kościołem rzymskim wiarą i miłością dla następcy świętego Piotra apostoła.

Dla tego téż powinni najprzód wszyscy, którzy należą do galicyjsko-ruskiéj hierarchii złożyć za tak wielkie dobrodziejstwo dzięki temu, od którego wszystko dobre pochodzi (Jak. 1 — 17). Polecam więc wszystkim przewielebnym przełożonym parafialnym i klasztornym obrządku grecko-katolickiego, by po otrzymaniu tego listu pasterskiego zawiadomili gminy swe o nadanéj mnie godności kardynalskiéj i oświecili je o wysokiem jéj znaczeniu; tudzież by dnia sposobnego odprawili w obecności zgromadzonych wiernych

uroczyste nabożeństwo z odśpiewaniem *Te Deum*, przy czem wspólnie z ludem wznosić mają modły gorące do wszechmocnego Ojca miłosierdzia, by naszego Ojca świętego i Pana, J. Ś. Papieża Piusa IX. i najdostojniejszego Cesarza austryackiego, najmiłościwszego Pana naszego *Franciszka Józefa*, raczył zawsze mieć w swéj opiece świętéj, i by zlały się na ich dary i błogosławieństwa niebieskie.

Następnie macie ukochani współpracownicy moi winnicy pańskiéj, którzy w cerkwiach waszych sprawujecie urzędowanie święte, rozważyć pilnie cierpienia i udręczenia, jakich rodzaj ludzki wszędzie doznać musi, i które ciągle wstrząsają podstawami władzy świeckiéj, a kościołowi katolickiemu sprawiają wiele przykrości. Są bowiem i tacy, którzy w Boga niewierzą i co nauczają, że wszystko na tem świecie powstało ślepą siłą przyrody; inni zaś, — a jest ich nie mało takich, co chociaż niesłusznie, mianują się jednak katolikami, nie śmieją wprawdzie zaprzeczyć jawnie istności Boga i nauki zbawienia podanéj przez syna jego jednorodzonego, lecz natomiast powątpiewają o konieczności téj nauki i ztąd téż pochodzi, że w niepojętym zaślepieniu swem przekraczają nietylko sami przykazania Chrystusa Pana i ustawy kościoła przezeń postanowionego, lecz nadto psują swym przykładem i bałamucą drugich, a mianowicie ludzi nierozsądnych.

To jest téż przyczyną, że tylu teraz ludzi, a na nieszczęście tylu ze zgromadzenia chrześciańskiego niepamiętają o tém, czego im najbardziéj potrzeba (Łuk. 10, 42) jakoby z tém życiem doczesnem wszystko się kończyło, i upędzają się za rozkoszami tego świata, i nawet z krzywdą ubogich i sierot pragną ustawicznie wziątku i bogactw, lekceważą i pogardzają uporczywie upomnienia swych pasterzy, a złem sprawowaniem się zasmucają nietylko kościół katolicki, lecz częstokroć idąc za radami ludzi przewrotnych zaburzają także i spokój państwa. Wy najmilsi bracia w Chrystusie jesteście powołani położyć silną tamę tym wielkim przykrościom. Głoście więc gminie waszéj głośną naukę kościoła katolickiego, upominajcie ją usilnie i zachęcajcie waszym przykładem dobrym, by starali się żyć zgodnie z tą nauką i tym sposobem Boga w niebie chwalili (Mat. 5 i 6); przed wszystkiem zaś starajcie się o nauczanie młodzieży w gminach naszych, by dziatwa od najpierwszéj już młodości swojéj nauczyła się Boga chwalić i żyć według przepisów kościoła. Te wasze usiłowania zjednają wam błogosławieństwo Boga wszechmocnego i miłość ludu staraniu waszemu powierzonego a oraz będą i najlepszym dowodem wdzięczności waszéj naszemu Panu świętemu, Piusowi IX. i najdostojniejszemu Cesarzowi *Franciszkowi Józefowi* za ten zaszczyt szczególny, jakim w łasce swéj raczyli obdarzyć hierarchię Rusinów w Galicyi.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boża i obcowanie Ducha świętego niech będzie z wami wszystkiemi! Amen. (2 Kor. 13, 13).

Dan w Uniowie 1. Września 1856.

Michał, kardynał-Arcybiskup.

Programat konwiktu w Tarnopolu.

Dla wiadomości rodziców polskich drukujemy obwieszczenie jakie osobno w Galicyi wyszło:

W moc otrzymanego wysok. ces. król. Ministerialnego przyzwolenia otwiera towarzystwo Jezusowe z początkiem szkolnego roku 18⁵⁶⁄₅₇ w Tarnopolu dla młodzieży wyższych stanów konwikt, w którym prowadzenie jéj i naukowe kształcenie oparte na zasadach religijnych, usiłuje uczynić ją użyteczną familii, kościołowi i państwu. W ciągu kursu ośmioletniego, odpowiadającego tyluż klasom niższego i wyższego gimnazyum, będzie się udzielać prócz przedmiotów szkolnych, język francuzki, niemiecki i polski dla wszystkich, włoski zaś i angielski dla uczniów czterech wyższych klas; muzyka, rysunki, kaligrafia i gimnastyka, i ściśle przestrzegać, aby rozmowę potoczną prowadzono w dniach oznaczonych na przemianę w języku francuzkim i niemieckim. W roku bieżącym rozpocznie się kurs 15. Września, późniéj zaś w czasie dla szkół publicznych przepisanym i trwać będzie dziesięć miesięcy.

Z końcem każdego półrocza otrzymują rodzice i opiekunowie szczegółowe świadectwa o zachowaniu się, pilności i postępach wychowańców, a w przypadku ich zasłabnienia niezwłoczną o tem, i o dalszych okolicznościach choroby uwiadomienia. Gdyby zaś który z wychowańców niezastosowywał się do porządku domowego, a upomnienia i odpowiednie środki nie skutkowały, oddano by go nawet w ciągu kursu przynależnym osobom, zachowując jednak przytem wszelkie względy słuszności.

Warunki przyjęcia. 1. Pensya corocznie od jednego wychowańca płacić się mająca zostanie wcześnie przed zaczęciem szkolnego roku w miarę cen każdoczesnych obliczoną i obwieszczoną. Na rok 18$\frac{56}{57}$ ustanawia się w ilości 400 złr. w mon. konw. i ma być półrocznie z góry to jest 1. Września i 1. Lutego uiszczaną.

2. W razie gdyby wychowaniec został odebranym z konwiktu w ciągu szkolnego roku, pensya półrocznie z góry zapłacona, zwróconą nie będzie. Jeżeli zaś sam zarząd konwiktu uzna wydalenie w ciągu roku za niezbędnie potrzebne, zwróci odebraną pensyę w stosunku odpowiednim, wszelako licząc tylko całe, do końca roku szkolnego niestające jeszsze miesiące.

3. Zakład opędza z odebranéj pensyi naukę wszystkich przedmiotów gimnazyalnych i języków, rysunków i kaligrafii, niemniej utrzymanie domowego lekarza i usługę. Inne potrzeby jakoto: książki i wszelkie naukowe przybory, lekarstwa, porto listowe, pranie bielizny i t. p. równie jak i koszt potrzebny na lekcye, któreby wychowaniec według życzenia rodziców i własnego uzdolnienia pobierał, n. p. muzyki, fechtunków i t. d. ma być opędzanym osobno od osób dotyczących, które stosowną kwotę kwartalnie złożywszy, w swoim czasie rachunek z niej otrzymują.

4. W roku bieżącym tacy tylko uczniowie przyjętymi będą, którzy rok dziewiąty ukończyli, a trzynastego jeszcze nie przekroczyli. Mają złożyć metrykę urodzenia, świadectwa szkolne i szczepionéj ospy. Nadto zakład życzy sobie mieć rękojmię dobrego ich dotąd zachowania się i fizycznego zdrowia.

5. Młodzież oddana do konwiktu nie może przywozić tam z sobą innych książek prócz szkolnych i naukowo pomocniczych, gdyż wszelkim zresztą wymaganiom umysłowego kształcenia i rozrywki odpowie dobrany, miejscowy księgozbiór.

6. Ponieważ młodzież ta żadnych przy sobie pieniędzy mieć niepowinna, więc ktoby z rodziców lub opiekunów chciał zostawić dla swoich jakiś grosz rekreacyjny, zechce złożyć go u przełożonego konwiktu, który każde przyzwoite życzenie młodzieńca uwzględni i będzie mu wydawać częściowo potrzebne zażądane kwoty.

7. Wychowańcy mogą także tylko za pośrednictwem swego przełożonego odbierać listy i adresowane do nich jakiekolwiek przesyłki.

8. Jedynie tylko rodzice, opiekunowie lub osoby które wykażą się piśmiennym ich do tego umocowaniem mogą brać konwiktorów do domu z obowiązkiem osobistego ich odprowadzenia w czasie oznaczonym. Wychody takie ograniczają się wszakże na ostatni czwartek każdego miesiąca, i zależą od dobrego sprawowania się i pilności młodzieży. Dla rodziców lub opiekunów zdaleka przyjeżdżających może być uczyniony odpowiedni do okoliczności wyjątek. Toż samo tyczy się dłuższéj niebytności wychowańców w czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocnych. Mogą oni jednakże przyjmować w miejscu i godzinach ku temu wyznaczonych raz na tydzień we wtorek lub we czwartek odwiedziny rodziców lub opiekunów, i osób które otrzymają na to pozwolenie przełożonego.

9. Co się tyczy wakacyi będzie to zależyć od woli rodziców i opiekunów brać młodzież z konwiktu lub ją tamże zostawiać, w ostatnim jednak razie mają złożyć za to osobne wynagrodzenie.

Wyprawa. Każdy młodzieniec ma być opatrzony w następujące sprzęty (których nabycie przyjmie na żądanie i sam zakład na siebie, podejmując się zresztą wskazać miejsca gdzie mogą być w każdym czasie za stałą cenę przysposobione.)

Suknie: 1 frak lub półfraczek z czarnego sukna, 1 para spodni czarnych, 1 para białych letnich, 1 kamizelka biała pikowa, 1 zimowa ciemna, 2 kamizelek letnich,

2 surduty zimowe, 2 letnie, 1 para zimowych spodni na codzień, 2 par letnich, 1 płaszcz lub paletot zimowy, 1 odzienie wierzchnie na lato, 1 krawat czarny i 2 chustek na szyję, 1 czapka zimowa i 1 kaszkiet lub kapelusz na lato, 2 pary butów i 2 podszycia, 2 par rękawiczek zimowych i 2 par letnich.

Bielizna: 12 koszul, 12 chustek do nosa, 12 par pończoch lub szkarpetek, 6 par gatek, 6 serwet, 6 ręczników, 6 poszewek, 6 prześcieradeł, 1 kołdra letnia, 1 zimowa, 1 poduszka, 2' długa i 1¼' szeroka (może być skórzanna) 1 materac 5½' długi i 2¼' szeroki.

Inne sprzęty: 1 łyżka stołowa i 1 łyżeczka do kawy ze śrebra szczerego lub chińskiego opatrzona cyfrą odpowiednią, 1 para sztućców, 2 grzebienie, 1 szczotka i 1 szczoteczka do zębów.

NB. Co do sukien i butów, tych sprawienie w zimie lub w lecie, równie jak i uzupełnienia późniejsze wszystkich z czasem ubywających powyższych sprzętów zostawia się porozumieniu przełożonego z rodzicami i opiekunami, byleby ilość onych nie była mniejszą jak wyrażono.

Osoby pragnące umieścić swoje dzieci już na ten rok w zmiankowanym zakładzie zechcą zgłosić się jak najprędzéj do Dyrekcyi konwiktu w Tarnopolu listami frankowanemi.

Przełożony Augustyanów krakowskich we Lwowie.

Do Lwowa przybył ks. Bonawentura Świątczak, przełożony O. O. Augustyanów krakowskich by zbierać składki na odnowienie wspaniałego kościoła św. Augustyna. Dzienniki lwowskie wzywają z tego powodu mieszkańców prowincyi aby się czynnie przyłożyli do odnowienia świątyni krakowskiéj.

Nowe zakłady we Lwowie.

Od kilkunastu miesięcy istnieje we Lwowie pod nazwiskiem *Domu Opatrzności* zakład dla kobiet zepsutych chcących powrócić na drogę cnoty. Nie jest to zupełnie to samo co *Bon Pasteur* we Francyi, ale chodzi o osiągnienie podobnegoż celu. Kobiety przyjęte do *Domu Opatrzności* znajdują tam utrzymanie tudzież naukę pod przewodnictwem tercyarek i obok poprawy moralnéj uspasabiają się do pracy koło gospodarstwa domowego, do szycia, prania, nawet do chodowania jedwabników, do czego która zręczniejsza. Nauki religii udziela kapłan z zakonu św. Franciszka mieszkający w zakładzie. *Dom Opatrzności* jest fundacyi hrabiny Ożarowskiéj.

Także we Lwowie zawiązało się stowarzyszenie katolickiéj czeladzi rzemieślniczéj, którego statuta w dniu 29. Stycznia r. b. zatwierdzone zostały przez Namiestnictwo cesarsko-królewskie. Dnia 25. Marca odbyło się uroczyste inaugurowanie towarzystwa przez J. W. Łukasza Baranieckiego, arcybiskupa lwowskiego w przytomności Namiestnika i wielu osób znakomitych. Zadaniem stowarzyszenia jest religijno-moralne i umysłowe kształcenie czeladzi rzemieślniczéj na dobrych i poczciwych rzemieślników, za pomocą wykładów publicznych nauki religii, czytania pism stósownych, śpiewu, rozmowy i wzajemnego czuwania nad sumiennem dopełnianiem obowiązków katolickich. Na czele stowarzyszenia stoją przełożeni którzy dzieląc się na wydział mniejszy i opiekuńczy wewnętrzne i zewnętrzne sprawy jego załatwiają. Wewnętrznemi zajmuje się wydział mniejszy, złożony z prezesa, wiceprezesa, nauczycieli, sekretarza, kassyera, seniora i assystentów. Urzęda prezesa i wice-prezesa sprawować zawsze mają duchowni katoliccy. Nauczyciele wykładają naukę czytania, pisania, stylu i rachunków bez-

płatnie, lecz mogą być umówieni za wynagrodzeniem nauczyciele historyi, jeografii i t. p. Sekretarza i kassyera wybiera wydział mniejszy, seniora zaś i assystentów czeladź stowarzyszona. Wydział opiekuńczy składają obywatele lwowscy zajmujący się dobrem towarzystwa i dobroczyńcy płacący rocznie pewną summę pieniężną. Każdy członek towarzystwa płaci wstępne i daje składkę miesięczną, pierwsze w ilości 20 kr., drugą w ilości 6 kr. — Uzbierany tym sposobem majątek, przeszedłby w razie rozwiązania się towarzystwa na własność klasztoru sióstr miłosierdzia we Lwowie. Członkiem towarzystwa może być każdy bezżenny czeladnik katolicki we Lwowie, który prowadzi życie nienaganne. Członków przyjmuje prezes naprzód tymczasowo, a gdy w przeciągu czterech tygodni przedstawiony przez niego towarzystwu, wolnym się okaże od uzasadnionego zarzutu, staje się tém samém członkiem stałym. Występne lub niemoralne postępowanie sprowadza wykluczenie natychmiast a późniejsze przyjęcie napowrót zawisło od rzetelnéj poprawy. Wszyscy członkowie obowiązani są czuwać nad obyczajami jedni drugich, zaś skoro się dowiedzą co złego o którym z członków powinni donieść prezesowi, czyniąc to jednak w sposób braterski. Miejsce zgromadzeń otwarte jest w Niedziele i święta od 10. rano do 8. wieczorem w zimie a do 9. w lecie, w dni zaś powszednie w godzinach od pracy wolnych do pory wspomnionéj. Tam stósownie do wyznaczonego na cały rok porządku wykładają się nauki, a inne godziny przeznaczają się na przyzwoite rozrywki i czytanie pism z biblioteki towarzystwa.

Z zachęty i na wezwanie hr. Gołuchowskiego Namiestnika założyła lwowska gmina wiejska w r. 1854. dom roboty i przytułku dla ubóstwa. Tu także opuszczone dzieci otrzymują wychowanie i potrzebne zaopatrzenie. Od dnia 5. Grudnia 1854. r. jako od dnia otworzenia zakładu aż do końca roku administracyjnego 1855., to jest do końca Października, przyjęto w przeciągu 11 miesięcy do zakładu 882 mężczyzn i 810 kobiet i dano im należyte utrzymanie. W powyższéj summie ogólnéj znajdowało się 445 dzieci niżéj lat 15., 20 osób które jako niezdolne do pracy umieszczono w domu ubogich i 75 które jako nienależące do Lwowa odstawiono do miejsc rodzinnych. Z liczby 445 dzieci, oddano krewnym lub opiekunom 122, zaś 32 chłopców umieszczono za wynagrodzeniem wziętem z dochodów miejskich po warsztatach. Innych 54 chłopców odwiedzało szkołę trywialną u św. Maryi Magdaleny. Wychowaniem i nauczaniem dzieci płci żeńskiéj zajmowały się bardzo gorliwie siostry miłosierdzia. Zastępstwo miejskie postarało się by pobożny ten zakład mógł się i na przyszłość utrzymać. Dorośli robotnicy najmowali się i po za domem. W samym zakładzie urządzono warsztat krawiecki i szewski pod dozorem umyślnie do tego przyjętych majstrów. W tych warsztatach wyrabiano potrzebną dla zakładu odzież i obuwie. Kazano téż wykonywać i inne roboty wewnątrz zakładu a mianowicie sortować i drzeć pierze, skubać szarpie, prząść, tudzież sporządzać patyczki do zapałek. W miesiącach zimowych bywało na raz w zakładzie po 300 osób w przecięciu a między temi pięć szóstych samych dzieci. Z początku brano do zakładu żebraków z aresztów miejskich, późniéj ubodzy zgłaszali się sami, mianowicie tacy co nie mieli dobréj na zimę odzieży. Koszta utrzymania zakładu w peryodzie wyżéj oznaczonym wyniosły 18877 złr., na to wpłynęło ze składek 1039 złr., z zarobku 1931 złr. resztę zaś dołożono z dochodów miejskich. Rada miejska Lwowa zabezpieczyła już

dalsze istnienie domu roboty i przytułku, a cesarz podczas obecności swéj we Lwowie w r. 1855. pozwolił by zakład ten jego imie nosił. Teraz wzięto się do wybudowania osobnego gmachu.

Sprawozdanie z czynności towarzystwa dobroczynności w Tarnowie. W zakładzie dobroczynnym katolickim w Tarnowie prezyduje J. W. ksiądz biskup Pukalski a jego zastępcą jest starosta obwodowy P. Hajderer. Sięga ten zakład r. 1448., kiedy ówczesny biskup krakowski oddał dziś już nieistniejący kościół św. Ducha, wraz z domami i gruntami doń należącemi na szpital ubogich. Póżniéj poczyniono inne znaczne zapisy. Zakład jaki dziś istnieje datuje właściwie od r. 1835., kiedy ś. p. biskup Pisztek porządek w funduszach ubogich uczynił. W r. 1853. urządzono go na nowo i powiększono. Dzieli się on na szpital i dom ubogich. Pierwszy utrzymuje się głównie ze zwrotu kosztów leczenia czy to przez chorych, czy przez gminy. Oto niektóre szczegóły ze sprawozdania za rok 1855. wydrukowanego tylko po niemiecku: zwrot kosztów na leczenie wyniósł 12075 złr. — pomoc w zakładzie znalazło chorych 1146, stałe schronienie 20 ubogich — zakład oprócz nieruchomości posiada w papierach publicznych i na hipotekach około 24000 złr. — Towarzystwo zamierza założyć bank miłosierdzia, na wzór tego jaki w Krakowie istnieje od czasów Skargi tudzież dom roboczy. Sprawozdanie kończy się odezwą do przełożonych okręgów i duchowieństwa aby nie odmawiali ubogim świadectw iż nie są w stanie ponosić kosztów leczenia, na mocy bowiem takich zaświadczeń szpital ma prawo ściągania należytosci od gmin właściwych.

Oprócz Krakowa i Tarnowa istnieją w Galicyi zachodniéj zakłady dobroczynne lub szpitale w Wadowicach, w Sączu, w Bochni, w Jaśle, w Rzeszowie tudzież w Zebrzydowicach u Bonifratrów i w Przeworsku u Siostr Miłosierdzia.

Fundusz wieczysty dzieci Wentzlów na rekonwalescentów Szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Wyjmujemy następujące szczegóły z dosyć dawnego Numeru dziennika *Czas:*

„Dnia 2. Sierpnia r. 1850. Jan Kanty i Marya z Hallerów Wentz„lowie kupcy i obywatele Krakowa, szukając ulgi i pociechy w stra„pieniu po utracie córki swojéj ukochanéj Julii, zmarłéj nieco pierwéj, „gdy już poprzednio stracili byli troje dzieci, dali i przeznaczyli summę „złr. 1000 na fundusz wieczysty pod nazwą dzieci Wentzlów, dla re„konwalescentów ze szpitala ogólnego św. Łazarza, na Wesołéj w Kra„kowie wychodzących. Rozporządzili oni aby rekonwalescenci, zwła„szcza tacy którzy niemogąc zarabiać dla wycieńczonych sił, są po„zbawieni wszelkich środków dostawali przy wyjściu ze szpitala po je„dnym złr., o ile fundusz wystarczy. Na uczynione im w Kwietniu „r. 1851. przez Radę szczegółową szpitala zapytania co do niektórych „wątpliwości, odpowiedzieli ciż małżonkowie Wentzlowie: *Wiedzeni „religijną pobudką, zostawiamy Boskiéj Opatrzności, nadanie uczynkowi „naszemu błogiego skutku. Bez względu więc na osoby pod detencyą zo„stające, bez względu na stan, miejsce urodzenia, rodzaj choroby lub „porę roku, życzymy aby chorzy bez rożnicy, dłużéj nad dni dziesięć w za„kładzie szpitala św. Łazarza zostający, porządkiem przy wyjściu jako „rekonwalescenci, po jednym złr. otrzymali, o ile funduszu na każde „półrocze wystarczy.*

„Z funduszu o którym mowa zostało obdarowanych od Grudnia „1850. r. do końca r. 1854. osób 203 i może być wspieranych corocznie „osób 45. Tymczasem w przecięciu z lat ostatnich, wychodzi corocznie „od św. Łazarza 1330 rekonwalescentów. Niemniéj bardzo to piękne „i użyteczne nadanie.“

Krakowskie towarzystwo dobroczynności.

Dziennik *Czas* zamieścił artykuł takiéj treści w No. 165:

Przyglądając się zabytkom przeszłości w pomnikach i historycznych dokumentach, podziwiamy je zawsze; a dla tego że to się działo w tych samych murach gdzie my żyjemy, przez ludzi których krew w żyłach naszych płynie, przenosić lubimy część uwielbienia dla nich na nas samych i niekiedy dochodzimy w tym względzie nie tylko do samochwalstwa, ale nawet oddajemy sobie pewne hołdy, jakoby to naszem było dziełem, co ojcowie zdziałali. Kraków słynął niegdyś instytucyami dobroczynnemi, które mogły były zakwitnąć w mieście tak bogobojnem a do tego zamożnem. Dość wziąść do ręki dzieło p. Głębockiego o zakładach dobroczynnych, aby podziwiać tę wielką liczbę ochron dla starców i kalek, szpitali, funduszów, zapisów i t. d. Nienależy także spuścić z uwagi, że dawne zapisy i ofiary reprezentowały daleko większą wartość niż cyfra ich dziś wydaje się, bo pieniądz miał i rzeczywistą i względną wartość o wielekroć wyższą niżeli dzisiaj. Z tych rozmaitych funduszów i zakładów uratowano niewiele po upadku miasta i kraju, po wojnach szwedzkich i po powolnem jego opustoszeniu w upłynionym wieku. Rząd wolnego miasta Krakowa starał się zebrać rozpierzchłe fundusze i zjednoczyć je w instytucye stosowne do celów. Tym sposobem opatrzony został w fundusze szpital św. Łazarza, Towarzystwo Dobroczynności i parę innych pomniejszych instytucyi. Sam tylko Bank Miłosierdzia dzieło Skargi utrzymał się mądrością przepisów wydanych przez założyciela swego, przetrwał czasy trudne i zdarzenia rozliczne. Senat Krakowski zmienił w statucie pierwotnym téj instytucyi to tylko, co się odnosiło do stosunków tego zakładu z władzami krajowemi, zatem co się tyczyło więcéj formy niż treści. Obecnie podobneż zmiany statutów nastąpić mają, a Bank Miłosierdzia pozostanie w naturze swojéj niezmieniony, zwłaszcza, że Wys. Rząd zachować chce autonomie wszelkich zakładów dobroczynnych w granicach przepisów prawa o stowarzyszeniach.

Towarzystwo dobroczynności lubo założone dopiero w r. 1816. jest wszakże po części odnowieniem i zespoleniem rozrzuconych dawniejszych zakładów dobroczynnych w Krakowie. Wydany niedawno temu 37my rocznik zawierający sprawozdanie z czynności Towarzystwa w r. 1855. nie wiele przedstawia zmian w porównaniu z rocznikiem upłynionym, wyjąwszy jedną nader ważną: konieczność powiększenia wydatków z powodu znacznéj drożyzny żywności. Składki natomiast na utrzymanie domu ubogich idą bardzo opieszale jak się z wykazu przedstawia, a nawet należytości wpływają niedość regularnie i do tego to stosujemy głównie słowa powiedziane na czele tych kilku uwag nad stanem instytucyi dobroczynnych w Krakowie.

Towarzystwo utrzymywało w roku 1855. na opiece swojéj 39 mężczyzn, 154 kobiet, 25 chłopców i 23 dziewcząt. Z tych na koszcie rządowym 8 dzieci, na koszcie miejskim 13 dzieci. Oprócz tego zakład wziął w opiekę swoją 16 dzieci po zmarłych na cholerę rodzicach, na których utrzymanie oddzielny fundusz zebrano z dobrowolnych ofiar. Takichże sierot zostaje na koszcie miejskim 12. Uderzającem jest zjawisko, że w przecięciu wiek mężczyzn wynosi lat 98, wiek kobiet lat 96; musi więc być w zakładzie wiele osób przeszło 100 lat liczących.

Znaczną rubrykę w dochodach stanowi zasiłek ze skarbu publicznego wynoszący wraz z kosztem na 8 dzieci 28,388 złp. Inne fundusze są: składki 5947, mimo że przypadłoby wedle zobowiązań 5 i pół razy tyle; procenta od kapitałów 35,629 złp. (zaległości wynoszą około 28,000); dochody z balów, widowisk i z loteryi fantowéj 9893

złp.; z kwest i skarbon 4550 złp.; z ofiar na raz danych, z dochodów nieprzewidzianych i t. p. kilka tysięcy. W ogóle dochody czynią 128,413 złp., administracya kosztowała 7137 złp., żywność 45,432; w ogóle zaś wydatki wynosiły 91,212 złp.

Z cyfr tych przekonać się można, że towarzystwo zawsze jeszcze nadmiar ma dochodów. Gdyby zaś zaległości, które niezawsze dają się w należytym czasie ściągać nadchodziły regularnie, nadmiar ten byłby jeszcze znaczniejszym; ale też i ubóstwa jest na tyle, że fundusze towarzystwa zaoszczędzone dałyby się użyć na cele, na które są przeznaczone. Nie zdaje nam się, aby towarzystwo powinno kapitalizować to co mu pozostanie z wydatków, lub też ograniczać się do pewnéj stale oznaczonéj liczby osób na opiece jego będących. Wprawdzie summa ta pozostała w kasie towarzystwa mieści w sobie również te kwoty, które jako na stały fundusz przeznaczone winny być w bilansie reprezentowane przez procent a nie przez kapitał, lecz w takim razie wina to formy obrachunkowéj jaką od dawna przyjęto, a która niedozwala za jednym rzutem oka rozpoznać rzeczywistych rocznych przychodów.

Prawdziwych przyjaciół ludzkości pocieszać zawsze musi ten stan instytucyi, która znaczne w upłynionych niedawno czasach poniósłszy straty, nietylko w bycie się swoim niezachwiała, lecz tem mocniéj się ustala i zwolna rozszerza zakres swój działania, jak to widzimy z przyjęcia na siebie opieki sierot po zmarłych na cholerę.

Ochrony krakowskie.

Komitet ochron dla małych dzieci w Krakowie ogłosił w Lipcu swoje ósme sprawozdanie, to jest sprawozdanie z czynności w r. 1855. Oto niektóre uwagi dziennika *Czas* nad rzeczoném sprawozdaniem:

„Jak co rok tak i teraz niemożemy się wstrzymać od podziwienia, „że tak znaczne środki pieniężne były i w tym roku zgromadzone przy „źródłach tak na pozór szczupłych. Przeszło dwadzieścia tysięcy do„chodu; tymczasem trzy tysiące zaledwie mają tytuł lub hipotekę pra„wną. Ta zdolność przyciągania darów stanowi wspólną cechę zakła„dów żyjących tylko poświęceniem i jałmużną. Pomimo tego jednakże „wyznaje komitet Ochron iż w ostatnich ciężkich czasach, nieraz byt „zakładu już był zachwiany a mianowicie że w ostatnim roku wszelkie „fundusze zapasowe wyczerpano — właśnie w chwili kiedy przypro„wadzona do skutku Ochronka czwarta od dziewięciu miesięcy dzieci „przyjmuje. Komitet z tego powodu wynurza obawę czy czasem nie„wypadnie liczby ochron zmniejszyć. Tu się trzeba zastanowić dokła„dnie. Ochrony nie byłyby doszły do téj liczby i tego stanu w jakim „są w Krakowie, gdyby nie upowszechnione przekonanie iż są one „najpożyteczniejszym zakładem, mogącym w zarodzie wpłynąć na poprawę „obyczajów i podźwignienie z nędzy. My zwłaszcza mieszkańcy Kra„kowa uczuliśmy że nic tyle co ochrony nie zdoła rozwikłać węzła „niemoralności i nędzy w naszéj ubogiéj ludności. A jednakże w obec „takiéj powszechności zdań i uczuć w naszém mieście, mniéj powsze„chny jest udział w rzeczy saméj. W sprawozdaniu uważamy że zgro„madzony fundusz od niewielkiéj stosunkowo ilości osób pochodzi, do„strzegamy więcéj znaczniejszych pojedyńczych ofiar niż licznego współ„udziału. Dziwi nas to jak najmocniéj . . . . Podczas gdy przejeżdża„jący odwiedzają nasze ochrony i zadowolnieni są z ich stanu, my „obywatele tutejsi po największéj części nieznamy ich wcale. Kiedy po „po kilka razy komitet prosił o rozmaite datki w naturze, niezawodnie „nie co innego stanęło na przeszkodzie do znoszenia tych darów albo „potrzeb życia, tylko ociężałość do zajęcia się tym przedmiotem, tyle „ile potrzeba, tylko brak wprawy w dokonaniu tego co lepsza skłon„ność serca po nas wymaga. Przerzucając kartki sprawozdań dziwimy

„się i temu że nieznajdujemy w każdéj właściwéj dzielnicy księży pro-„boszczów parafii, wymienionych jako szczególnych opiekunów i ser-„decznych dobrodziejów ochronek. Pewni jesteśmy iż z téj strony „opieka, słowo zachęty i szerzenie współczucia, największéj wagi po-„moc przyniosłyby ochronom tak pod moralnym jako i pod finansowym „względem. Co się tyczy ochrony czwartéj, nie tylko nasze uczucia „i dobrze zrozumiana korzyść własna ale i honor miasta naszego in-„teresowany jest w tém aby ani ta ostatnia Ochrona ani żadna inna „na czterech końcach miasta nie upadła dla braku środków utrzyma-„nia. Cztery ochrony na głównych przedmieściach, spełniają właśnie „potrzebę ludności tutejszéj. Nie wątpimy nigdy o Opatrzności, ale „między sobą zachęcać się winniśmy i przypominać powinność.“

Podanie o śmierci księdza Marka Karmelity.

Pod tym tytułem dziennik *Czas* umieścił zajmujący fejleton który powtarzamy:

Niektóre pamiętniki z końca przeszłego wieku, dochowały dość szczegółów o pobożném życiu i zasługach księdza Marka Karmelity; lecz mniéj wiadomo było o jego śmierci. Ustaliło się nawet błędne podanie, jakoby dokonał życia w klasztorze karmelitańskim we wsi Horodyszczach, w bliskości Zasławia na Wołyniu; — oparte jedynie na znalezieniu zwłok jego w katakumbach rzeczonego klasztoru. Zapisuję więc miejscowe podanie, o ile mi wiadomo nieogłoszone dotąd drukiem, stwierdziwszy je poprzedniczo świadectwem osób, które w dzieciństwie znały księdza Marka.

Kilka ostatnich lat życia spędził pobożny ten zakonnik, jako domowy kapelan we wsi Berezówce, pod Lubarem, w domu Tadeusza Cieleckiego, łowczego bydgoskiego. Pan łowczy, będąc żarliwym wielbicielem cnót księdza Marka, uważał za boskie błogosławieństwo pobyt świątobliwego zakonnika pod jego dachem. — Staruszek oddawał się jedynie modlitwie, nierzucając różańca nawet w towarzystwie, i często wpadał w zachwycenie. A wówczas, gorąca wiara otaczających go, przyznawała mu wyższy duch wieszczenia. Krąży też dotąd niemało legend tchnących cudownością, w których ksiądz Marek odgaduje przyszłość, — lub posłusznym na swoje skinienie rozkazuje żywiołom. Mimo późnego wieku ostry prowadził żywot, pozbawiał się wszelkich wygód; sypiał na podłodze pokrytéj zaledwo słomą, poduszki używał nasypanéj piaskiem, jadał mało i nic oprócz wody niepijał. Mało też zazwyczaj mówił — chyba zapytany — albo nakazując cnoty ewangeliczne i strofując wykroczenia, a szczególniéj surowe obchodzenie się z podwładnymi. Przytém, jak wielu ówczesnych zakonników, bawił się leczeniem, używając jednak częściéj środków duchowych, niżeli ziół i maści. Ztąd też głośny w owych czasach doktór Mönich, zamieszkały w Lubarze, gdy się udawał do niego jaki zdesperowany pacient, odprawiał go z niemieckim sarkazmem do księdza Marka.

Pan Łowczy, po śmierci żony, zmarłéj na lat parę przed księdzem Markiem, tém silniéj przywiązał się do czcigodnego zakonnika; — a to zaślepienie i wiek, kazały mu uwierzyć w cielesną jego nieśmiertelność. Tymczasem Bóg powoływał sługę swego przed siebie i panna Agata, córka Łowczego, (późniéj pani Jaroszewska) doglądała go w téj ostatniéj chorobie. A gdy pewnego poranku, wszedłszy do pokoju w którym leżał, znalazła go martwym, pobiegła do ojca ze smutną tą wiadomością. Lecz pan Łowczy, zawsze zaprzątniony wyobrażeniem o cielesnéj jego nieśmiertelności, zawołał w uniesieniu na córkę: „Bredzisz Waść, moje dziecię, święci nieumierają — ksiądz Marek nie mógł umrzeć!“ Niepomijam tego szczegółu, bo on zaznajamia nas z pojęciami ówczesnych ludzi — i zaświadcza o czci jaka otaczała pobożnego zakonnika.

Podanie mówi, że OO. Karmelici bosi w Berdyczowie, chociaż ksiądz Marek nienależał do ich reguły, nietaili się z życzeniem złożenia po śmierci zwłok jego w Berdyczowie. Wiedząc o tém ksiądz Marek, prosił niejednokrotnie Łowczego, żeby ciało

jego po śmierci co najspieszniéj odwiezione było do wsi Horodyszcz, gdzie jak wiemy był klasztór OO. Karmelitów trzewiczkowych, do których konwentu należał. Pan Łowczy przekonawszy się o bolesnéj stracie, użył do odwiezienia zwłok księdza Marka, bawiącego w domu jego porucznika b. w. p. Bukowskiego. — A że to było w późną jesień i wielka gruda utrudzała drogę, na prostym więc drabiniastym wozie, zaprzężonym stajennemi końmi, odwieziono pośpiesznie ubogą trumnę do Horodyszcz, lękając się pogoni z Berdyczowa. Na pogrzeb jednak zjechało się wiele szlachty, zawiadomionéj przez łowczego Cieleckiego i horodyskich Karmelitów.

Ksiądz Marek mimo miernego wzrostu, miał być dość silnéj budowy ciała. Czas jego śmierci podają między 1801 a 1806 rokiem. Że zaś archiwa klasztorne z Horodyszek, po ustąpieniu ztamtąd karmelitów, przeniesione zostały, jak mnie upewniano, do Wilna; tam więc możnaby znaleść pewne ślady, nietylko o czasie jego śmierci ale i wstąpieniu do zakonu, tam bowiem, pochodząc z szlachty wołyńskiéj Jandołowiczów, przyjął śluby zakonne.

Ciało księdza Marka, dochowuje się dotąd w grobach byłego klasztoru w Horodyszczach — a chociaż zczerniałe, zostaje nietknięte, w spruchniałéj prostéj trumnie bez pokrywy. Lud okoliczny, schodząc się w dniu pewnym na odpust, odwiedza pobożnie ciało zmarłego, składa ofiarną świeczkę, ofiarny groszyk i po modlitwie, całując rękę zakonnika, odłamuje kryjomo w prostéj swéj wierze odrobinę spruchniałéj trumny i zanosi te okruchy do domu, jako lekarstwo na choroby ciała i ciężkie przygody duszy.

U jednego z najbliższych potomków śp. Łowczego Cieleckiego, dochowało się własnoręczne błogosławieństwo, dane przez księdza Marka Łowczemu i jego żonie. Przepisuję tu ten rzadki zabytek, z zachowaniem nie tylko pisowni, ale nawet pomimowolnych zapewne usterek gramatycznych:

„W Imię Jezus,“

„Pokój Chrystusów, Miłość Jego, zdrowie doskonałe, straż aniołów świętych i Bozkie wam, Tadeuszowi Lukrecyi, najmilszey Dziatwy, całemu Domowi, Dobrom, polom, Pasiekom, Staynąm, Stadomi, Oborom, etc. Daię i dawać nieprzestane z ołtarzowych ofiar, —“

„Błogosławieństwo“

„Bądzcie zdrowi, i zawsze w obronie Bozkiey, życze i Błogosławie. X. Marek m. p.“

Po wielu domach na Wołyniu*) dochowały się podobne pisane błogosławieństwa ks. Marka.

Groby błog. Iwona Odrowąża i Leszka Czarnego.

Znajdujemy co następuje w Numerze 138. dziennika *Czas:*

Od końca przeszłego wieku gdy T. Czacki robił poszukiwania w trumnach Jagiellonów i w Katedrze poznańskiéj widział kości Bolesława Chrobrego i Mieczysława; naszemu pokoleniu dostało się oglądać zwłoki: Ryxy w Kolonii (A. Przeździecki), Bolesława Śmiałego w Ossyach (r. 1852. J. Linser), św. Wojciecha w Rzymie (K. Gaszyński), Władysława Łokietka (J. X. Biskup Łętowski, A. Grabowski) w Katedrze krakowskiéj; wreszcie po ostatnim pożarze Krakowa domniemane szczęty Bolesława Wstydliwego w kościele XX. Franciszkanów odkryte. Teraz padło nam dotykać się kości błogosławionego Iwona Odrowąża Biskupa krakowskiego i Księcia Leszka Czarnego. W jakim stanie i gdzie w kościele krakowskim XX. Dominikanów znalazły się te szanowne szczątki? — pokrótce dla pamięci przyszłych czasów spisać zamierzyłem.

Iwo syn Saula Odrowąż urodzony r. 1140. jest jedną z tych pięknych, niby posągowych postaci, stojących u kolebki dawnéj Polski. W Paryżu ćwiczy się w ś. Teologii, w kraju po stopniach idzie do najwyższych godności, od kantoryi gnieźnieńskiéj począwszy aż do odziedziczonéj po Kadłubku katedry biskupiéj w Krakowie i kanclerstwa

*) Takież błogosławieństwo księdza Marka znajduje się i w domu hr. Tarnowskich w Dzikowie, z małemi tylko odmianami stosowanemi do osób.

przy Leszku Białym. Po roku 1216. staje jako dostojnik kościoła, kraju i nieba. Kronikarze cytują nam świątobliwe cnoty jego, wskazując zbudowane i uposażone klasztory, świątynie i szpitale w Krakowie (N. M. Panny, Dominikanów, św. Ducha), w Mstowie, Sandomierzu, Daleszycach, Wawrzeńczycach, Dzierzaźnicy, Biskupicach, Prądniku i Mogile.

Te ogromne zakłady funduszami opatruje, podczas powietrza i głodów wszystek lud ubogi koło siebie gromadzi — cudami drogi swe znaczy. Św. Jacka i bł. Czesława synowców swoich z Rzymu na założenie klasztoru reguły św. Dominika do Krakowa powołuje. W celu odzyskania arcybiskupiéj godności dla katedry swojéj i w innych sprawach książęcia Leszka, wyprawił się do Papieża wówczas Grzegorza X., zkąd wracając w włoskiém mieście Utinie w klasztorze dominikańskim żywota dokonał r. 1229. (dnia 21. Lipca), licząc lat prawie 90. OO. Dominikanie nie szczędzili starań, aby sprowadzić do kraju ciało swego założyciela; a więc w roku 1232. w pośrodku chóru w swéj krakowskiéj świątyni, przywiezione z Włoch kości pogrzebli. Następnie r. 1463. (dnia 10. Września) zaraz po pożarze kościoła, ciało jako błogosławione podniesiono i grobowiec na nowo zrestaurowano. Pomnik ów i dwóch wieków nieprzetrwawszy zniszczał; kiedy znów roku 1615. przyszło Janowi Wężykowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu nowy sarkofag fundować. Ten z czterech tafli marmurowych złożony, na trzech bocznych ścianach zdobił się płaskorzeźbami kościołów krakowskich: Maryackiego i Dominikańskiego, oraz Cysterskiego w Mogile — czwarta ściana (od strony głównych drzwi) okazywała w rzeźbie godło rodziny Odrowążów. Ów to sarkofag w czasie pożaru 1850. r. (18. Lipca) spękany, ciągle się rozpada i rozsypuje.

Otwarto go tedy, a wewnątrz okazała się czworoboczna po prostu znitowana cynowa skrzyneczka o ścianach znacznéj grubości; długa cali wied. 23, szeroka cali 9, wysoka cali 13. Na przykrywie wyryty herb Odrowąż, a pod nim takoż ryty napis jak się zeń okazuje w r. 1615. położony. Następny ten epigraf, prostuje nieco daty w Pruszczu i innych podane.

„*Ivo comes de domo Odrowąż Sancti Hyacinti consangvineus, primo cancellarius Leschonis ducis, postea vero Episcopus cracoviensis a. d. 1216. Cum ad recuperandam dignitatem metropolitanam suae ecclesiae ad Gregorium X profectus fuisset et rebus feliciter confectis ad sedem suam reverteretur, in itinere morbo correptus in Utina est mortuus atque sepultus a. d. 1229 die 21 Julii — postea vero a. d. 1232 ossa eius translata sunt huc per fratres tanti benefactoris memores. Deinde a. 1463 d. 10 Septembris ad instantiam Archiepiscopi Gnesnensis in attestatione gratitudinis visitata lotaque fuerunt, cum renovatione sepulchri. Tertio vero a. d. 1615 cum fratres pio affectu erga benefactorem essent excitati sperantes quoque se intus reperturos aliquam antiquitatis aut etiam laudabilis vitae atque fundationis ecclesiarum monasteriorum et multorum bonorum operum notam attestationemque, cum licentia Nuntii Apostolici sepulchrum apperuerunt — in quo scriniolum cum ossibus idque non omnibus invenerunt, scipionis quoque pastoralis inferiorem partem et fortasse palium archiepiscopale non omnino integrum; in huius autem scrinioli theca seu operculo intus scriptura erat brevis admodum in supra dictis comprechensa — porro tempore ultimae visitationis hij fratres aderant: Admodum Rev. Pater Frater Joannes de Łęczna Sac. Teol. Baccal. provintialis Poloniae, Rev. Pater Frater Erasmus Coniussovius S. Teol. Magister ac prior Conventus cuius studio totum hoc factum est patribus ac fratribus idem expetentibus — patres vero magistri fuerunt 6, baccalaurei 2, sacerdotes 33, juvenes 32, novicii 12, confessi 16. Itaque preparata arca ex stanno, ossa prius per patres locata in eam sunt imposita, tandemque ad idem tumulum reportata; haec autem scripta sunt propter posteritatem A. D. 1615.*“

Obecnie w tym samym stanie znalazły się świątobliwe woniejące kości, kawałki ornata w złote haftowanego wzory i prawie cało dochowany racyonał jeszcześmy oglądali, jak to w 1615 widzieli roku; część tylko pastorała wtedy istniejąca, dziś w proch się zapewne rozsuła, jak skoro jéj między szczętami znaleść nie mogliśmy.

* * *

Na czasy zamętu, walki, nieszczęść i świtania nowéj Łokietkowéj epoki odrodzenia, przychodzi w końcu XIII. wieku (1279 — 1289) rycerska postać Leszka Czarnego. Prawie od kolebki walczyć mu przyszło z Litwiny, Prusaki, Jaćwieżą, Rusią, z wyklinającym go Pawłem z Przemankowa, rokoszanami, Konradem mazowieckim; wreszcie z porywczym a namiętnym duchem własnym. Przecież temu księciu wojennéj duszy przyszło skonać nie na polu walki ale w wawelskim zamku dnia 31. Sierpnia 1289. r. a nie wśród rycerzy w grobach katedry legły kości jego, ale je (jak sam chciał) mnichy zakonu św. Dominika do swojéj wzięli świątyni. I tu (jak Pruszcz z dawniejszych cytuje) przy drzwiach zakrystyi obok ołtarza (na przechowywanie relikwii śś. wzniesionego) wmurowano w ścianę kamień nagrobny, pod którym złożono ciało Leszka Czarnego. Przed samemi drzwiami zakrystyi pochowano świątobliwą pannę Katarzynę Białuszynę z Melsztyna († 1418) która się była do skończenia budowy świątyni przyczyniła; a naprzeciw niéj, na drugiéj stronie spoczywa cnotliwa Eufrozyna z książąt oświęcimskich.

Na tym kamieniu wyryto postać rycerza w książęcéj mitrze, z tarczą a na niéj orłem w prawéj, z chorągwią w lewéj ręce — w okół szedł napis. W r. 1668. w czasie pożaru dominikańskiego kościoła, złupała się płyta i opadły brązowe ozdoby, a zakonnicy nowym drewnianym pomnikiem szczątki dawnego zastawili. Roku 1841. odsunięto ten drewniany monument i wtedy p. A. Płonczyński przerysował dawny, czytając jeszcze wtenczas wyraźnie: „*A. D. 1289. d. 26.... obijt... Lescus.... d. Niger....*“ *). Ostatni pożar odkrył nam znów stary pomnik, zniszczywszy go do reszty, a teraz d. 6. Czerwca b. r. przez usunięcie się posadzki, *bezpośrednio* pod płytą pomnika natrafiono w oddaleniu 5 ćwierci od krańca schodu czworoboczny (1 łokieć i ćwierć szer.) omurowany grób (1 stopę głęboki), w którym znalazły się kości w skrzyneczce modrzewiowéj zupełnie zbutwiałéj i rozpadłéj **). Porównawszy miejsce odkrycia z tém cośmy dopiero co z Pruszcza przytoczyli: nie można przeczyć, że to kości Leszka Czarnego; zapewne po owym pożarze w XVII. wieku tak umieszczone. Gdyby jednak znaleźli się wątpiący, dobrze aby teraz objawili twierdzenia swoje; jest bowiem czas dotykalnie wszelkie dowodzenie bądź zbić, bądź potwierdzić, póki zwłoki i miejsce ich dawnego spoczynku, każdy oglądać może.

Kościotrup przez półsiodma z okładem wieku dochował się cało, prócz kości udowéj skruszonéj i prawéj szczęki górnéj nie co odłamanéj. Książe był jak widać nizkiéj postaci, a na tamte czasy prawie Łokietek; przybliżone bowiem obliczenie okazuje wysokość 4 stopy i 5 cali wied. — czaszka równo szeroka w obydwu wymiarach. Lubo ni włosek już nie pozostał na téj głowie z jéj trefionych kędziorów, przecież nadzwyczaj niskie czoło a zbyt wypukłe tyłogłowie, przypomina owe podania, które nam kronikarze zapisali o domowém pożyciu Leszka z żoną Gryfiną.

Z zbroi lub sukien, ani szczątków się nie znalazło. Tak te jako i B. Jwona kości z wszelką oględnością i czcią przez szanownego przełożonego w skarbcu na teraz są przechowane.

Część choru oddzielona już od nawy głównéj przemurowaniem, a połączenie jéj z wielką kaplicą N. Panny Różańcowéj i korytarzami, utworzyło tak obszerną świątynią, że przez czasy prowadzenia budowy zwalonéj nawy głównéj, wiele ludu nabożeństwu uczestniczyć może. Na św. Jacek b. r. zamyślają zakonnicy poświęcić gotową część kościoła, a zarazem odbyć pogrzeb odkrytych zwłok.

Wejść do powstającéj z ruin świątyni z obrazem Matki Boskiéj Różańcowéj, głową i chorągwią św. Jacka, z ciałem założyciela Iwona i dobrodzieja Leszka Czarnego; to

---

*) Przerysy obu tych pomników, dał p. Płonczyński w 1 poszycie wydawanych przez siebie grobów wawelskich.

**) Największy kawałek z téj skrzynki długi cali 19, szeroki 3 — 6 cali.

jeszcze dobra wróżba i pomyślna o przyszłość kościoła nadzieja — miejcie wiarę Ojcowie Dominikanie, a ujrzycie się w odbudowanych murach.

EUROPA.

ANGLIA SZKOCYA I IRLANDYA.

Śmierć lady Talbot i młodego hrabiego Shrewsbury.

W pirewszéj połowie Czerwca umarła lady Maria Talbot hrabina Shrewsbury, wdowa po hrabi Janie Schrewsbury który wystawił tyle kościołów w Anglii i tyle dla sprawy katolickiéj uczynił. Hrabina była także Talbot z domu: urodziła się w r. 1795. Pani ta pobożna i dobroczynna wychowała dwie córki wielkiéj świątobliwości, zmarłą przed kilkunastu laty księżnę Borghese którą lud w Rzymie za świętą uważa i dzisiejszą księżnę Doria-Pamfili.

Że hrabia Jan Shrewsbury nie miał syna, majątek cały wraz z wielkiemi zaszczytami rodzinnemi przeszedł był w roku 1852. na młodego Bertrama, Artiura Talbot dalekiego kuzyna, urodzonego w r. 1832. Owoż młody hrabia który zaczynał godnie odpowiadać oczekiwaniom i pokazywał wielką w rzeczach kościelnych gorliwość, umarł bezżennie w Lizbonie dnia 10. Sierpnia. Katolicy tém bardziéj go żałują że na nim gaśnie katolicka linia hrabiów Shrewsbury i Waterford, pierwszych między hrabiami Anglii i Irlandyi, dziedzicznych lordów podskarbich Irlandyi i t. d. Teraz te zaszczyty przechodzą na hr. Talbot z Ingester Hall Strafford protestanta. Majątek zmarły hr. zapisał synowi księcia Norfolk, który jak wiadomo jest katolikiem.

Almanachy katolickie.

Bardzo jest ciekawą rzeczą śledzić od roku na rok w Almanachach katolickich Anglii *(The Catholic directory)* ciągły wzrost kościoła katolickiego w tym kraju. Uderza wtedy każdego powiększająca się liczba duchowieństwa, mnogość budujących się kościołów tudzież powstających zakładów wychowania, słowem cały ten ruch dający rokować najpiękniejsze nadzieje.

Z *Catholic Directory* na rok 1856. wyjmujemy następujące szczegóły:

Prowincya kościelna Anglii obejmuje od epoki ustanowienia biskupstw angielskich przez Piusa IX. jeden kościół metropolitalny westminsterski którego arcybiskupem jest kardynał Wiseman i dwanaście stolic biskupich Southwark, Hexham, Beverley, Liverpool, Salford, Shrewsbury Newport i Menevia, Clifton, Plymouth, Nottingham, Birmingham, i Northampton. W tych trzynastu dyecezyach liczą 944 księży, 708 kościołów, 17 klasztorów męskich i 88 żeńskich. Największa liczba księży i zakładow kościelnych przypada na dyecezye Birmingham i Liverpool. W pierwszéj jest 130 księży, 90 kościołów, 4 klasztor ymęskie i 16 żeńskich, w drugiéj 140 księży, 90 kościołów i 6 klasztorów żeńskich. W archidyecezyi westminsterskiéj znajduje się 129 księży, 56 kościołów, 5 klasztorów męskich i 16 żeńskich.

W ciągu roku 1855. liczba księży wzrosła o 20, liczba kościołów o 11. Otworzono i poświęcono kościoły: w Teignmouth (Devonshire); w Leyland, Blakeley i Bedford-Leigh (Lancashire); w Wolverhampton (Staffordshire); w Avon-Dasselt (Oxfordshire); w Saint-Asaph i Flint (Flintshire); na Spitalfields (w Londynie); w Belmont (Here-

fordshire), tudzież w Barnes-Green koło Manchester. Buduje się w téj chwili około trzydziestu kościołów, klasztor dla Benedyktynów i klasztór dla Oratoryanów, ten ostatni w Liverpool.

Między zakonami męskiemi wymienimy O. O. Jezuitów, Passyonistów, Redemptorystów. Marystów, Dominkanów, Cystersów, Benedyktynów, Oratoryanów, między zakonami żeńskiemi Siostry Miłosierdzia (najliczniejsze), Benedyktynki, Urszulinki, panie Serca-Jezusowego, panie *du Bon Pasteur*, Fransiszkanki, Karmelitki i miejscowe stowarzyszenia zakonne jak *wiernych towarzyszek Jezusa* (faithful Companions of Jesus), dam Norwoo di t. d. Siostrzyczki ubogich mają dom w Elmgrove Hammersmith.

Główne kollegia czyli szkoły wyższe katolickie znajdują się w Oscott pod Birmingham (St. Mary's College), w Stonyhurst w dyecezyi Salford (jest to główny dom O. O. Jezuitów), w Ushaw w dyecezyi Hexham (St. Cuthbert's College) i w Everton pod Liverpool (St. Edward's College). Bracia szkółek Chrześciańskich kierują po największéj części niższemi szkółkami męskiemi.

Kollegiów i seminariów jest razem 11 w kraju, 5 za granicą. Seminaria zagraniczne znajdują się dwa w Rzymie (kollegium angielskie założone przez Grzegorza XIII. w r. 1579. i Collegio Pio otworzone w r. 1852. przez Piusa IX., jedno w Lizbonie (od r. 1624.), jedno w Valladolid w Hiszpanii i jedno w Douai we Francyi.

Kapelanów katolickich przy armii liczono w r. 1855. dziesięciu, między niemi dwóch Jezuitów O. O. Woolett i Strickland.

Trzynastu dziedzicznych parów katolickich miało prawo zasiadać w izbie lordów w r. 1855., mianowicie: hrabiowie Shrewsbury, Fingall i Kenmare; lordowie baronowie Beaumont (nieletni), Camoys, Stourton, Vaux of Harrowden, Petre, Arundel of Wardour, Dormer, Stafford, Clifford i Lovat. Odtąd przybył X. Norfolk dawny hrabia Arundel i Surrey po śmierci ojca co był został protestantem ale się nawrócił przy śmierci, ubył żaś hr. Shrewsbury.

Jest trzech lordów katolików co odziedziczą parostwo w Angli po ojcach protestantach, mianowicie: lord Feilding and Callan syn hrabiego Denbigh, Vicehrabia Campden syn hrabiego Gainsborough i lord Huntingtower syn hrabiego Dysart.

W izbie deputowanych jest 39 deputowanych katolickich z Irlandyi i 1 z Anglii.

The Catholic Directory wymienia między paniami katolickiemi wysoko położonemi: Xiężnę Doria Pamfili, X. Hamilton (z domu X. Badeńską), X. Leeds, X. Buccleuch and Queensberry i t. d.. Owoż nigdy jeszcze pierwéj nie doniesiono stanowczo o przejściu X. Buccleuch na religię katolicką. Pani ta, jedna z najpierwszych dam Anglii z położenia i majątku, jest siostrą niedawno nawróconego lorda Karola Thynne.

Między hrabiami nie zasiadującemi w izbie parów znajdujemy nazwiska hrabiego Dunraven and Mount-Earl który został katolikiem przed kilkunastu miesiącami.

Jest także w *Catholic Directory* wiadomość o kościele Szkockim. Kościołem tym rządzi trzech wikaryuszow apostolskich mianowicie wielebny doktor James Gillies biskup *in partibus* wikaryusz obwodu wschodniego, wielebny John Murdoch biskup *in part.* wik. obwodu zachodniego, w końcu wiel. James Kyle bisk. *in part.* wik. obwodu północnego. Ks. biskup Murdoch ma koadjutora w osobie ks. Alexan-

dra Smith biskup *in part.;* księży w Szkocyi liczą 135, kaplic 141, także trzy klasztory żeńskie. Od r. 1829. istnieje w Blairs blisko Aberdeen St. Mary's College, szkoła wyższa pod kierunkiem duchownych. Za granicą kollegia Szkockie znajdują się w Rzymie, w Valladolid i w Ratyzbonie, w tém ostatnim miejscu pod kierunkiem Benedyktynów.

Już po wydrukowaniu *Catholic Directory* osiedli w Szkocyi w Glazgowie O. O. Maryści sprowadzeni z Francyi którzy tam objęli dyrekcyą szkół katolickich i otworzyli nowicyat. Oprócz tego Franciszkanki z Glazgowa otworzyły dwa domy pomocnicze, jeden w Lanard nad Clyde, drugi w Aberden.

W Glazgowie wychodzi od niedawnego czasu pismo katolickie *The Northern Times.*

Uniwersytet katolicki w Dublinie.

Otworzony przed dwoma laty (w r. 1854.) uniwersytet katolicki w Dublinie, coraz większe rokuje nadzieje. Do téj pory urządzone zostały cztery fakultety mianowicie fakultety teologii, medycyny, nauk ścisłych tudzież filozofii i literatury; chodzi jeszcze o urzadzenie fakultetu prawnego. Dedykacya kościoła uniwersyteckiego odbyła się w dzień Wniebowstąpienia w obec wielu biskupów; do tego to kościoła przeznaczone są malowidła o których wspomnieliśmy pod rubryką Rzymu. Rektorem uniwersytetu jest sławny Dr. Newman Oratoryanin, między profesorami widzimy księży Leahy i O'Reilly, P. P. Eugeniusza Curry, Tomasza Hayden, T. W. Allies i t. d. Coroczne kursa uniwersyteckie składają się z trzech oddziałów jakby semestrów. Aby być przyjętym na ucznia trzeba mieć lat 16 i znać początki greckiego i łacińskiego. Po przyjęciu jest się studentem (student) przez lat dwa w czasie których uczą języków klassycznych i nowych, jeometryi, algebry, logiki, geografii, chronologii tudzież historyi. Po owych dwu latach albo się wychodzi z uniwersytetu albo się daléj w naukach postępuje obierając sobie fakultet specyalny i zostając po odbytym examinie właściwym uczniem (scholar). Późniéj następuje examin bakalarski i examin magistrowski. Doktor Newman pomimo licznych swoich zajęć, znajduje czas na pisanie dzieł literackiéj treści. I tak ogłosił niedawno powieść p. t. *Calista* naśladowanie głośnéj powieści kardynała Wiseman *Fabiola.* Coraz więcéj uczniów przenosi się z kollegiów mięszanych tak nazwanych kollegiów królowéj do Uniwersytetu dublińskiego, zaś aby pomnożyć fundusze tego zakładu otworzono składkę groszową (penny subscription).

Missye w Anglii.

Ojcowie Oblaci Maryi Niepokalanie Poczętéj odprawiają z wielkim skutkiem missye po znaczniejszych miastach Anglii. Szczególniéj powiodła się missya odprawiona w Kwietniu w Bradford (Jorkshire) przez trzech Ojców Oblatów z Leeds. W Bradford na 150000 ludności jest 15000 katolików i dwa kościoły N. Panny i św. Patricka, ten ostatni nowy bardzo piękny budynek w stylu gotyckim. Missya odbyła się w obu kościołach z kolei i przyniosła błogosławione skutki. Więcéj jak 8000 ludzi przystąpiło do stołu pańskiego.

Projektowany Szpital katolicki w Londynie.

Istnieje projekt wzniesienia szpitala katolickiego w Londynie. Będzie to pierwszy zakład tego rodzaju od czasów reformacyi. Dotąd chorzy a biedni katolicy musieli chorować po szpitalach protestanckich

gdzie utrudniają przystęp księżom katolickim a gdzie Siostrom Miłosiernym wejście całkiém wzbronione. Myślą założenia szpitala opiekują się X. Norfolk i vice-hr. Campden za upoważnieniem kardynała Wiseman. Już kupiono dom stósowny na Great Ormond Street i zakład niedługo otwarty zostanie. Dozór powierzony być ma jednemu ze stowerzyszeń zakonnych kobiecych. Cesarz Francuzów przyłożył się do składki na szpital londyński, którą otworzono w Paryżu.

Siostry Zmiłowania w Belfast w Irlandyi.

Siostry zmiłowonia (Sisters of Mercy) w Belfast niesłychanie szczęśliwy wpływ wywierają. W ich szkole dorosłych robotnic zbiera się co wieczór 300 kobiet. Od czasu jak ta szkoła istnieje (od lat trzech blisko) uważano że się obyczaje znacznie w mieście poprawiły.

Dotacya Seminarium w Maynooth.

Wielekroć wspominaliśmy o dotacyi Seminarium w Maynooth w Irlandyi, na którą nastają w izbie niższéj gwałtowni protestanci a mianowicie P. Spooner. W tym roku wyraźna większość oświadczyła się w zasadzie przeciw dotacyi; tylko udało się ministerstwu ostateczną decyzyę odsunąć. Wedle P. Spoonera pomoc udzielana w Maynooth jest grzechem narodowym albowiem nauczają tam błędów papizmu. Jak zwykle tak i tą razą dyskussya co do dotacyi seminarium w Maynooth podała pole najdziwaczniejszych przeciw kościołowi katolickiemu i jego nauce wycieczek. Rzecz godna uwagi, Anglia zagarnęła niegdyś wszystkie dobra kościelne w Irlandyi, dziś ściąga z tego kraju znaczne podatki i znajdują się ludzie którzy małego datku na wychowanie księży irlandzkich żałują. Zapewne czynią to oni z uprzedzeń religijnych, ale wtedy gdzież jest owa sławiona tolerancya angielska. Skłaniając przed niewielką liczbą lat izbę do przyznania dotacyi, Sir Robert Peel miał na względzie żeby o ile można młodzi duchowni angielscy wychowywali się w kraju a nie jak wpierw za granicą; owóż i ta konsyderacya polityczna nie przemawia dziś do P. Spoonera i jego przyjaciół którzy pono spodziewali się że Maynooth otworzy wrota nawróceniu Irlandyi do protestantyzmu.

List pasterski arcybiskupa dublińskiego o prozelityzmie.

Ks. Cullen arcybiskup Dublinu prymas Irlandyi, wydał w miesiącu Czerwcu list pasterski o prozelityzmie. List ten odsłania niesłychane wysilenia stowarzyszeń protestanckich aby na wszelkich drogach odstępców od katolicyzmu zyskiwać. Arcybiskup wymienia 21 towarzystw mających główne siedlisko w Dublinie, co rozsiewają pieniądze, rozrzucają książki i pisma, wysyłają delegowanych jedynie by katolików bałamucić. Funduszów jak utrzymuje ks. Cullen dostarcza Anglia. Co bardzo ciekawe to że rozmaite sekty a nawet ludzie niewierzący łączą się w jedno byle tylko kościołowi katolickiemu wyrządzić jak największą szkodę. Owi missyonarze nowego rodzaju spekulują szczególniéj na nędzę Irlandczyków, na głód i niedostatek. Odsłaniając intrygi dotąd po większéj części zakryte przed okiem publiczności ks. Cullen oddał wielką usługę sprawie kościoła.

List synodalny biskupów Irlandzkich.

Od lat kilku kościół katolicki w Irlandyi dźwiga się widocznie i podnosi; można powiedzieć że od r. 1850. epoki soboru w Thurles

nastąpiło wyraźne przesilenie. Obecnie buduje się wielka liczba kościołów, uniwersytet dubliński przygarnia młodzież, w seminaryum Maynooth wiele się poprawiło na lepsze, mnożą się klasztory, szkółki i rozmaite instytucye dobroczynne, missye ożywiają na wszystkie strony ducha pobożności a całym ruchem kieruje silna i roztropna ręka ks. Cullen prymasa. Co może najszczęśliwsza to że dawne niesnaski śród biskupów znikły zupełnie. Na ostatnim synodzie narodowym odbytym w miesiącu Czerwcu obradowano jak najzgodniéj i w Sierpniu ogłosili biskupi ważny list synodalny w którym dają wiernym rady i wskazują środki najzbawienniejsze. List synodalny ostrzega katolików o zasadzkach propagandy protestanckiéj i wzywa ich usilnie aby czuwali nad wychowaniem dzieci. Biskupi mówią z naganą o szkołach tak zwanych *narodowych* to jest zostających pod dozorem rządu, które protestanci starają się zamienić w ogniska prozelityzmu swojego (w pewnéj liczbie tych szkół niepozwalają katolikom żegnać się i modlitw odmawiać) i zapowiadają że myślą o zakładaniu szkół wyłącznie katolickich.

Poświęcenie kościoła w Edymburgu.

Katolicy w Edymburgu nie mieli dotąd jeno ciasne kapliczki, dopiero w ostatnich czasach ks. biskup Gillies wikaryusz apostolski kupił jeden z obszernych kościołów protestanckich wystawiony na przedaż, za summę 4500 funtów szterlingów (180,000 złp.) i stosownie go wewnątrz urządził. Otwarcie uroczyste i poświęcenie odbyło się w dniu 3. Sierpnia śród tłumu wiernych. Kwestowano tego dnia na pokrycie zaciągnionych przy kupnie długów i zebrano znaczną summę. Nowy kościół leży właśnie w części miasta w któréj katolicy licznie mieszkają.

Śmierć księdza Russell.

Katolicy w Glazgowie stracili jednego z najgorliwszych księży, księdza James Russell. Umarł na tyfus a zaraził się pielęgnując chorych.

Chrzest królika Afrykańskiego.

Bonny królik Afryki zachodniéj, któremu poddani odebrali rządy, za to że zawarł z rządem angielskim umowę tyczącą się zniesienia przedaży niewolników, ochrzczony został w Londynie przez pastora anglikańskiego.

Konsekracya biskupa.

Ostatnich dni Października wyświęcony został w kościele części miasta Moorfield w Londynie, na biskupa w koloniach angielskich, ksiądz Vesque Francuz, kapelan domu sierot w Norwood. Dawno już bardzo nie widziano w Anglii podobnéj uroczystości publicznie odprawionéj i dla tego kościół był przepełniony od rana. Obrzędu dopełnił kardynał Wiseman w assystencyi ks. Grant biskupa dyecezyi Southwark i księdza Didiot biskupa dyecezyi Bayeux we Francyi. Kardynał przy téj okoliczności wymownie przemówił, między innemi tłómacząc znaczenie ceremonii.

Nawrócenie i śmierć barona of Pearsall.

Baron Robert Łukasz Pearsall of Willsbridge urodzony ze starożytnéj rodziny w r. 1795. w Clifton (Gloucestershire) odznaczył się w kompozycyi muzyki kościelnéj, ogłosił także zbiór poezyi, tłóma-

czenie Wilhelma Tella Schillera, kilka rozpraw archeologicznych i dzieło prawne *The position of the Baronets and Gentry of the british empire*. Baron Pearsall kupił w r. 1842. zamek Wartensee w Kantonie St. Gallien nad jeziorem konstancyeńskim i osiadł tam z żoną i dziećmi. Zawsze był przychylny katolikom pamiętając że jego rodzina aż do roku 1712. katolicką pozostała (ks. Pearsall Jezuita sprawował urząd vice-prowincyała zakonu w r. 1686.) ale się długo wahał z nawróceniem. Pierwsze zostały katoliczkami żona i córka. Sam baron dopiero 2. Sierpnia r. b. wyprzysiągł się anglikanizmu w kaplicy zamkowéj przed biskupem z St. Gallien. W cztery dni potém dnia 6. Sierpnia przeniósł się do wieczności.

Nawrócenia.

Pierwszych dni Października nawrócił się w Londynie znamienity architekt P. Clutton, którego projekt konkursowy na wystawienie kościoła Notre Dame de la Treille w Lille, uwieńczony został. Jest to ważny nabytek. Błędów protest nckich wyprzysiągł się P. Clutton przed uczonym księdzem Manning, także konwertytą i w dniu 10. Października wraz z innemi nowonawróconemi Sakrament bierzmowania z rąk kardynała Wiseman otrzymał.

Nieco późniéj wyszło na jaw że P. A. Cliffe z synem i inne jeszcze osoby z téj rodziny nawróciły się na katolicyzm w Paryżu.

Spodziewają się teraz w Anglii że wyrok na archidiakona Denison w kwestyi obecności istotnéj przez arcybiskupa kanterburyjskiego wydany, zawichny duchowieństwo anglikańskie i spowoduje wielu znamienitnych duchownych do przejścia na katolicyzm.

Grób Edwarda Wyznawcy w Westminsterze.

Grób króla Edwarda Wyznawcy którego kościół katolicki czci jako świętego, znajduje się w starożytnym kościele opactwa Westminsterskiego, ale dozór miejscowy ściśle przestrzega by katolicy nie odmawiali przy nim modlitw ani żadnych oznak uszanowania nie czynili. Niespokojność anglikańska posunęła się jeszcze daléj w roku bieżącym. W dzień święta św. Edwarda zamknięto zupełnie kościół, choć zwykle bywa on otwarty dla zwiedzających przez wszystkie dni roku.

Rocznica sprzysiężenia prochowego.

Dotąd z nienawiści przeciw kościołowi katolickiemu obchodzą corocznie w Anglii d. 5. Listop., rocznicę odkrycia sprzysiężenia które miało na celu wysadzić w powietrze w r. 1606. króla Jakóba I. i parlament za pomocą prochów nagromadzonych pod salą posiedzeń. Sprzysiężenie przypisane zostało wówczas katolikom a naczelnik jego Guy-Fawkes stracony. Otóż w rocznicę o któréj mowa, zbiera się zwykle po miastach i miasteczkach motłoch uliczny, obnosi lalki przedstawiające Guy-Fawkes a przytém wyobrażenia papieża, biskupów i osób wysoko położonych w kościele katolickim i śród obelg i wrzasków pali te figury. Im rozdrażnienie na katolików większe tém rzeczona manifestacya hałaśniéj się odbywa; tak w epoce ustanowienia hierarchii biskupiéj w Anglii widziano prawdziwe saturnalia. W roku bieżącym uczyniona została próba aby otrzymać zakaz wszelkiéj manifestacyi. Wilią rocznicy stanął przed lordem mayorem miasta Londynu zasiadającym w radzie, P. O'Connel krewny sławnego O'Connela i w przytomności wielkiéj liczby osób zażądał aby policya dostała rozkaz przeszkodzenia nieprzy-

zwoitościom. P. O'Connel powoływał się szczególniéj na braterstwo krwi katolickiéj i protestanckiéj przelanéj pod Inkermanem. Lord mayor Salomons ktory jest żydem odpowiedział że niepodobna zakazać manifestacyi która tak dawnego czasu sięga i odnosi się do tak szkaradnéj zbrodni, lecz że trzeba wpływać na rozsądek publiczny aby się powstrzymano od wszystkiego co obraża katolików. Przy téj sposobności wspomniał że pożar Londynu z r. 1665. także katolikom dotąd przypisywano i że dopiero od niedawnego czasu napis ubliżający katolikom z rozkazu rady miejskiéj (court of Common Council) zatarty został. — Nie bez powodu P. O'Connel przypominał Inkerman, bo właśnie bitwa Inkermańska odbyła się 5. Listop. Cóżkolwiekbądź rocznicę 5. Listop. obchodzono w Anglii jak zwykle, biorąc pochop z okoliczności do obelg przeciw katolikom. Rzecz szczególna w Hurst gdzie Anglikanie nie lubią swego pastora P. Cameron, obnoszono razem wyobrażenia papieża, P. Cameron i jego żony, także anglikańskiego biskupa oxfordzkiego który broni P. Cumerona i razem je utopiono w Tamizie.

Subsydya rządowe dla szkółek katolickich w Anglii.

Rząd angielski widząc jak straszne zepsucie ogarnęło klassy najniższe nieodpycha żadnéj pomocy, chwyta się wszelkich możebnych środków, aby przez wychowanie elementarne umoralizować nowe pokolenia. Z tąd idzie że pomimo przesądów i rutyny chętnie udziela zasiłków szkółkom katolickim zwłaszcza takim w których nauka dawana jest darmo. Rząd nie szczędzi pieniędzy i na budynki szkólne i na utrzymanie nauczycieli tudzież nauczycielek i na wychowanie osób sposobiących się do nauczania i na kupno książek, a jeśli żąda examinu od nauczycieli i nauczycielek, jeźli nadzór sobie zastrzega to godzi się wziąść na uwagę że na inspektorów szkółek katolickich powołuje katolików niepodejrzanéj prawości. Nie wszyscy katolicy są za przyjmowaniem zasiłków rządowych, w téj chwili nawet toczy się o to spór między pismami czasowemi *The Tablet* i *The Weekly Register*, wszelako biskupi uważają że trzeba z dobréj woli władzy korzystać i pomoc przyjmują.

Szkółki katolickie niezmiernie się w ostatnich latach rozwinęły zwłaszcza szkółki żeńskie zostające pod kierunkiem zakonnic rozmaitych reguł. Najpomyślniej w téj mierze idzie Siostrom N. Panny które przybyły z Belgii. One to założyły niedawno w Liverpool szkołę normalną dla nauczycielek.

Wedle wykazu urzędowego w ciągu roku 185$\frac{5}{6}$ udzielono jedynie na dodatki do pensyi nauczycieli tudzież nauczycielek posiadających świadectwa złożonego examinu i na kształcenie nauczycieli tudzież nauczycielek, summę 10669 funt. szterl. (426760 złp).

BELGIA.

Fety na dwudziestopięcioletnią rocznicę wstąpienia na tron króla Leopolda.

Dnia 21. Lipca i dni następnych obchodzono w Belgii jak najuroczyściéj dwudziestopięcioletnią rocznicę wstąpienia na tron króla Leopolda. Z wielką jednomyślnością święcono to święto narodowe i słusznie bo roztropność a spokojna wytrwałość króla postawiły Belgią na

dzisiejszym stopniu pomyślności. — Nie tu miejsce przypominać dzieje lat ubiegłych od rewolucyi belgijskiéj, jak również nie tu miejsce opisywać świetne obchody w Bruxelli i po całym kraju; kronika nasza musi się ograniczyć do wzmianki o udziale jaki duchowieństwo w uroczystości wzięło.

W dniu 21. Lipca król Leopold mając przy sobie dwóch synów odprawił wjazd do Bruxelli ulicami przybranemi świątecznie. Na placu królewskim oczekiwali go u podwoi kościoła św. Jakóba na Caudenberg członkowie dawnego kongresu, przed któremi niegdyś przysięgę składał i ówczesny prezes kongresu P. de Gerlache przemówił. Z placu królewskiego udano się do części miasta nowéj, zwanéj *quartier Leopold* na plac św. Józefa gdzie były uczynione wielkie przygotowania. Wzniesiono tam tron i trybuny dla wszystkich znaczniejszych urzędników i dygnitarzy, także estradę dla duchowieństwa pod kościołem św. Józefa patrona Belgii, tudzież z obrazami patronów sześciu kościołów katedralnych kraju. Gdy rodzina królewska przybyła, długi czas trwały okrzyki, następnie odśpiewano kantatę i prezesowie dwóch izb złożyli królowi adresa a minister spraw wewnętrznych medale kommemoracyjne. Tu dopiero kardynał arcybiskup Mechliński, biskupi wszystkich dyecezyi i liczne duchowieństwo, udali się w processyi do ołtarza by odśpiewać *Te Deum* i *Domine salvum fac regem* co nastąpiło śród ogólnego wzruszenia. Kardynał miał jeszcze do króla piękną mowę w któréj dziękował za wolność kościoła i pobożną królowę Ludwikę wspomniał. Gdy rodzina królewska oddalała się, król Leopold postąpił ku wzniesieniu na którém znajdowało się duchowieństwo i składał serdeczne dzięki biskupom za udział w uroczystości i za przychylność dla siebie —

To była najważniejsza chwila obchodu, ale i w innych miejscach duchowieństwo chętnie się przyczyniło do uświetnienia uroczystości, by pokazać jak szanuje monarchę, co zapewnił krajowi prawdziwą swobodę i co choć sam protestant umiał zawsze uczcić religią kraju w którym panuje.

Ksiądz Van de Velde biskup z Natchez.

Ojciec Smet Jezuita nadesłał do *Précis historiques* wychodzących w Bruxelli następującą biografią księdza biskupa van de Velde:

Ksiądz Van de Velde urodził się w okolicach miasta Termonde w Belgii w r. 1795., wychował się we Flandryi pod kierunkiem pobożnego księdza. Gdy miał lat 18 został nauczycielem. Nieco późniéj wszedł do seminarium — zkąd zabrał go z sobą do Ameryki ks. Nerinckx sławny missyonarz z Kentucky. W Ameryce młody Van de Velde wszedł do nowicyatu O. O. Jezuitów w George-Town gdzie go przyjął O. Kohlmann przełożony missyi Jezuitów w téj części świata. W r. 1827. mając lat 33 został wyświęcony na księdza w Baltimore. Odtąd długie lata nauczał po kollegiach swego zakonu i na uniwersytecie w Saint-Louis, sprawowal także rozmaite urzęda zakonne. Do Rzymu jeździł w r. 1841. na kongregacyą prokuratorów i był po kilkakroć u papieża Grzegorza XVI. Mianowany vice-prowincyałem prowincyi Missury w roku 1843., zajął się czynnie swemi obowiązkami. W r. 1848. towarzyszył prowincyałowi na sobór w Baltimore. Biskupi którzy znali jego naukę i jego pobożność przedstawili go Ojcu Świętemu na biskupstwo w Chicago, ale nie przyjął téj godności jeno na wyraźny rozkaz papieski. Wyświęcił go ks. Kenrick arcybiskup w Lu-

tym r. 1849. Po niejakim czasie ks. Van de Velde chciał się usunąć dla słabości zdrowia, ale ani Rzym, ani sobór w Baltimore roku 1852. zebrany, nie przychylili się do jego przełożeń. Wysłano go do Rzymu z dekretami soboru i tam wyrobił sobie u Ojca Św. że go przeniesiono na biskupstwo w Natchez. Żałowano go bardzo w dyecezyi Chicago, gdzie za jego rządów wzniesionych zostało 70 kościołów. Rządy nowéj dyecezyi objął w Grudniu 1853 r. i zaraz zaczął się krzątać około jéj potrzeb duchownych. Chciał mianowicie dokończyć kościoła katedralnego i szkołę przy nim urządzić. Użyteczny jego zawód przerwany został w bardzo smutny sposób. W październiku r. 1855. złamał nogę i zaraz ciężko zapadł. Modlili się wierni za swoim biskupem, ale Pan Bóg prośb nie wysłuchał. W dzień św. Stanisława Kostki do którego właśnie nowennę odprawiał umarł ks. Van de Velde, zostawując po sobie żal szczery i pamięć cnót znamienitych.

Opactwo Cystersów w Bornhem.

Chociaż opactwo w Bornhem przywrócono przed niewielką liczbą lat odzyskało wszystkie swe przywileje, nie miało dotąd opata, jeno przełożonego sprawującego obowiązki opata. Przełożonym był ksiądz Van Ommeren. Ten gdy się na wiosnę udał na kapitułę jeneralną kongregacyi Cystersów do Rzymu, został na przełożeniu rzeczonéj kapituły, mianowany przez Ojca Św. opatem *nullius* i wyświęcony przez głównego przełożonego Cystersów. Ksiądz Van Ommeren należy do liczby najzasłużeńszych w zakonie a jest tak powszechnie ceniony że gdy wracał z Rzymu, cała okolica świetne mu przyjęcie nagotowała. Godność opatów *nullius* jest prawie ta sama co godność biskupów *in partibus*.

Kanonik Scheppers i kanonik Kinet.

Ksiądz Scheppers kanonik mechliński i ksiądz Kinet kanonik z Namur zostali mianowani dworzanami tajnemi papieskiemi. Oba wielce zasłużyli na ten zaszczyt. Kanonik Scheppers jest założycielem instytutu *braci zmiłowania* i instytutu *sióstr zmiłowania* (misericordiae), które oba rozpowszechniły się już w Belgii w Anglii i we Włoszech. W kanoniku Kinet uczcił Ojciec Św. założyciela kongregacyi *Sióstr Opatrzności* oddających się na posługę kobiet po więzieniach, opiekujących się starcami i utrzymujących szkółki żeńskie. I jedno i drugie stowarzyszenie wiele dobrego czyni.

Uniwersytet gundawski biskupi izby i ministerstwo.

W Belgii istnieją cztery uniwersytety: najdawniejszy katolicki w Lowanium, tak nazwany wolny w Bruxelli założony przed 22 laty i dwa utrzymywane przez rząd w Gandawie i w Leodium. Owóż na uniwersytecie Gandawskim wykład niektórych professorów tudzież zdania ogłaszane przez nich w książkach zaniepokoiły rodziców katolickich. Uwaga mianowicie i troskliwość zwróciły się od niejakiego czasu na opinie professorów Laurent i Brasseur tak jak niegdyś na opinie professorów Huet i Wagener, a gdy rząd słabym się pokazywał i pokazuje, wypadło biskupom rzecz podjąć. Co zrobili biskupi a mianowicie biskup dyecezalny ksiądz Delebecque to się dowiemy z listu pasterskiego tego ostatniego, ogłoszonego pod datą 8. Września, z którego chcemy podać niektóre wyjątki.

„Zawsze kładliśmy, pisze ksiądz biskup Gandawski, na pierwszem

„miejscu pomiędzy naszemi obowiązkami pasterskiemi, pieczołowitość „około nauczania i wychowywania dzieci tudzież młodych ludzi, zawsze „byliśmy przekonani że od pierwszych zasad religii przyjętych za „młodu, zależy szczęście rodzin, spokojność gmin, bezpieczeństwo „państwa i trwałość społeczeństwa. Ztąd poszło żeśmy już tyle w interesie szkół uczynili i że nie jesteśmy spokojni, dopóki jeszcze co „do zrobienia pozostaje. . . . Trzy działy młodzieży mają prawo wymagać od nas nauki prawd wiary i zasad moralności, dzieci szkółek „elementarnych, uczniowie gimnazyów i młodzieńcy co się wyższym „naukom poświęcają. Owóż na każdym z tych trzech stopni widzimy „niebezpieczeństwo dla kochanych naszych owieczek i na widok złego „boleść serce nasze przenika.

„Szkółki elementarne są po największéj części dobre, wszelako „smuci nas to że w niektórych szkółkach nie ma dosyć starania aby „wpoić dzieciom zasady religii i moralności. I inne przyczyny wpływają na zły kierunek dzieci. Tu niedbali rodzice nie posyłają ich do „szkoły i nie dozorują, tam dają zły przykład i przez to niszczą „owoce nauk religijnych; w niektórych gminach nie starają się aby „ubogie dzieci do szkółek chodziły, w innych psują niedorostków źle „urządzając zabawy popularne.

„Co się tyczy szkół średnich, wiecie ileśmy podjęli trudu aby „urządzić dobre gimnazya łacińskie i inne zakłady edukacyjne lub do „urządzenia podobnych instytutów pomódz. Podziękujmy boskiéj opatrzności że nam pobłogosławiła w téj mierze, zakłady o jakich mowa „kwitną i są naszą pociechą. Wszelako obok nich istnieją inne z których religią wygnano, albo jeśli jéj uczą, to przez usta których nie „otworzył kościół, przez ludzi niepowołanych do tłómaczenia prawd „objawionych. Takie wychowanie nie przedstawia żadnéj rękojmi, jest „ono bez podstawy i złe skutki za sobą prowadzi.

„Ale jeśli szkoły średnie są nam powodem zmartwienia, cóż dopiero powiedzieć o uniwersytecie. Zaiste wielka gorycz napełnia duszę „naszą kiedy wspomnimy że zakład ten coby powinien być źródłem „wszystkiego zbawiennego, krzewi jeno złe w sercach młodych uczniów „przybywających bez dokładnéj znajomości dogmatów, moralności „i dziejów świętéj naszéj religii. Tam niestety obok professorów znamienitych wykształceniem i cnotą, znajdują się inni którzy ogłaszają „zdania jawnie fałszywe, przewrotne, bluźniercze i heretyckie.

„Już we Wrześniu r. 1852. zwróciliśmy uwagę księży proboszczów „na wykład nauk filozoficznych jednego z professorów, z zaleceniem „aby przestrzegli swoich parafian. Mniemaliśmy wówczas że to uroczyste i publiczne odezwanie się uchroni nas od ciężkiéj konieczności „podniesienia głosu po raz drugi. Inaczéj się stało. Nowe błędy szerzone przez innych professorów zmusiły nas znowu odezwać się. „Uczyniliśmy to z okoliczności ostatniego wielkiego postu i wezwaliśmy „księży proboszczów aby uwiadomili rodziców którzyby mieli zamiar „synów na uniwersytet gandawski przysłać że czekają ich tam wielkie „niebezpieczeństwa dopóki tacy nauczycieli wykładać będą filozofię, „historyę i prawo.

„Zkądinąd idąc za głosem powinności i aby rady nieomylnéj zasięgnąć, udaliśmy się do Ojca Św., przekładając mu na jakie niebezpieczeństwa narażeni są nasi młodzieńcy w dyecezyi i cośmy „w obronie nauki katolickiéj uczynili.

„Pospieszamy udzielić wam odpowiedzi wspólnego ojca wiernych.
„Oto list papieski z daty 28. Lipca:

„*Wielebny bracie. Pochwalamy najmocniéj roztropność twoją iżeś „wezwał proboszczów, aby silnie i wytrwale przestrzegali rodziców o niebezpieczeństwach nieposlednich jakie czekają ich synów, skoroby uczęszczali na nauki Uniwersytetu gandawskiego. Miło nam też było dowiedzieć się z twego listu że podobnież postąpili sobie wielebni bracia „nasi biskupi z Tournai i z Bruges. Jesteśmy głęboko przekonani że „wielka twoja pieczołowitość pasterska i czujność niepospolita będą ci „pobudką do podwojenia baczności starań i usilności do wyczerpania „wszelkich środków aby spustoszenia téj strasznéj zarazy nie dosięgły „i nie zniszczyły trzody twojéj.*“

„Gdyśmy się dobrze nad powyższemi słowami zastanowili, uczuliśmy potrzebę uwiadomienia Was że na Uniwersytecie gandawskim „wykładane są najcięższe błędy pod względem dogmatu i moralności. „Jeden z professorów przedstawia kościół katolicki jako instytucyę „ludzką, jako wynikłość szczęśliwych okoliczności, jako wymysł papieży. „Papieże wedle niego byli tylko przywłaszczycielami, ciemięzcami „rodzaju ludzkiego przez ciąg wieków średnich, dopóki Luter, Zwingliusz i Kalwin tudzież inni reformatorowie nie wyzwolili umysłu „ludzkiego z pod upadlającego jarzma. Drugi professor odrzuca grzech „pierworodny, a zatém i wszystkie jego następstwa. Trzeci idzie wiele „daléj i nie dość że na prelekcyach zaprzecza boskiemu ustanowieniu „kościoła, ale jeszcze w książkach swoich Pana naszego Jezusa Chrystusa zaczepia. Utrzymuje on wznawiając błąd Ariusza że Jezus „Chrystus nie jest Bogiem, że dopiero apostoł Paweł św. zaczął mu „dawać to miano i że nie pierwéj jak w czwartym wieku uznano bóstwo Jezusa z Nazaretu.

„Takich bluźnierstw połączonych z taką nieznajomością rzeczy „odpierać nie będziemy, zwracamy tylko na nie uwagę waszą.

„A nie dajcie się obłąkać ludziom co lekkomyślnie rozróżniają „między nauką filozofii a nauką wiary, utrzymując że można pewne „rzeczy przeciwne wierze uważać za filozoficznie prawdziwe. Jest to „stary błąd potępiony przez sobór jeneralny lateraneński, który wydał „następujący dekret: „*Zważywszy że prawda nie może być w żadnym „razie prawdzie przeciwna, ogłaszamy za fałszywe każde zdanie przeciwne prawdzie objawienia, zabraniamy surowo zdań podobnych nauczać „i rozkazujemy unikać a karać takich co się trzymają podobnych błędów, „jako krzewicieli odszczepieństwa, niegodziwych heretyków i niewiernych „dążących do obalenia wiary katolickiéj.*“ To silne odezwanie się wielkiego soboru wykazuje dostatecznie że prawda nie może być tylko „jedna i dostarcza zarazem dowodu że nie godzi się mieć dwóch opinii „przeciwnych, jednéj w książkach, drugiéj w ustnym wykładzie.

„Pozostaje nam jeszcze zwrócić waszą uwagę na nowe niebezpieczeństwo grożące młodzieży uniwersyteckiéj. Chcemy tu mówić „o *towarzystwie literackim gandawskim.* Towarzystwo to ożywione duchem antyreligijnym, radykalne w dążeniach swoich, przyciąga rozmaitemi sposobami młodzież która tam znajduje bibliotekę złożoną „z książek bezbożnych i niemoralnych, tudzież wykłady niby literackie „a rzeczywiście tchnące bezbożnością i nienawiścią wszelkiego porządku.

„Aby wam całą myśl naszą objawić, wspomnimy że i inne koła „towarzyskie naszego miasta przedstawiają mniéj więcéj te same niebezpieczeństwo dla młodzieży.

„Więc czuwajcie rodzice katoliccy, uważajcie w jakie ręce najdroższy skarb wasz powierzacie a kiedy macie uczynić wybór szkoły „któregokolwiek stopnia radźcie się waszych pasterzy.

„A wy kochani współpracownicy pomagajcie usilnie nam i Ojcu „Św. i pracujcie bez ustanku aby zachować wiarę, obyczaje i spokój „w pięknéj naszéj ojczyźnie.“

List pasterski ks. Delebecque ogłoszony z mnogiemi annexami obudził niesłychane gniewy. Dzienniki wszystkich odcieni radykalizmu, liberaliści wszystkich kolorów, wolnomularze i innowiercy zaczęli wołać że wolność sumień nadwerężona, że konstytucya zgwałcona, że teokracya podnosi głowę i t. d. O całéj téj agitacyi tak pisze dziennik *Bien public:*

„Wściekłość jaka ogarnęła dzienniki bezbożne w obec listu pasterskiego biskupa z Gandawy, najdobitniéj dowodzi że prałat ten położył „palec na ranę. Racyonalizm wolterowski miał nadzieję że dzieła zniszczenia dokona w cichości a dążył do tego by uniwersytet gandawski „zamienić w instytucyą pomocniczą wolnego uniwersytetu bruxelskiego. „Ztąd owe pochlebstwa rzucane *zastępom przyszłości*, ztąd wynoszenie „professorów przeznaczonych do urzeczywistnienia programmatu wolnomularskiego. Uroczysta przestroga biskupa gandawskiego i Ojca „Św. zdarła larwę podstępnemu przedsiewzięciu. Rzym przemówił, „katolicy są ostrzeżeni, więc już błąd nie uwiedzie tylko tych którzy „się zechcą dać uwieść.“

Podwoiły się gniewy skoro ukazał się list pasterski biskupa z Bruges. List ten noszący datę 18. Września a bardzo starannie napisany powołuje się na dawniejsze listy pasterskie kardynała arcybiskupa mechlińskiego tudzież biskupa z Tournai i na nowy list biskupa z Gandawy. Ks. Malou powiada że w jego dyecezyi kollegia katolickie pomyślnie idą, a jeśli jest trzy gimnazya rządowe w których zaniedbają naukę religii, to zakłady te nie liczą wielu uczniów. Kłopocze go jednak okoliczność że znaczna liczba młodych ludzi skończywszy bez utraty wiary nauki gimnazyalne, idzie potém na uniwersyteta w Bruxelli lub Gandawie już to przez pociąg do wielkiego miasta, już to dla łatwości uzyskania burs rządowych. Owoż jak mówi o uniwersytecie bruxelskim:

„Od dawna już uniwersytet wolny Bruxelski któremu nikt istnienia „prawnego nie zaprzecza, zatknął jawnie chorągiew bezbożności. Zakład ten nie kryje ani swoich zasad ani swego celu. Dąży on do „podkopania katolicyzmu, do zaprowadzenia religii tak zwanéj poczciwych ludzi i do zniszczenia wpływu uniwersytetu katolickiego lowańskiego. Dziś każdy wie że uniwersytet bruxelski powstał w skutek „usiłowań tajnego towarzystwa któremu jeszcze za ciasno śród obszernego systematu wolności prawami naszemi uświęconego i które mimo „łatwości robienia wszystkiego i mówienia wszystkiego kryje się w cieniu i otacza się tajemnicą. Szczęściem zasłony jakiemi się obwinęło „stały się dzisiaj przezroczyste a przyznane zasady dość są głośne „by rodzice katoliccy mogli się dać omamić co do nauk kosztem jego „udzielanych.“

Pod koniec swego listu pasterskiego ks. biskup Malou w następujący sposób uniwersytet katolicki lowański zaleca:

„Rodzice katoliccy, łatwo wam jest w kraju naszym dopełnić „obowiązków waszych względem synów, bo macie uniwersytet lowański „który tak w literackich zapasach jako i w próbach legalnych jakim

„jest poddany, umiał zawsze pierwsze miejsce między uniwersytetami „belgijskiemi zachować. W zakładzie tym prawdziwie katolickim, „młodzież znajduje wszystko co potrzeba aby nauki dokładnie odbyć „a przytem nie jest narażona na utratę wiary i obyczajów. Dzięki „niech będą wiernym którzy szczodrą coroczną jałmużną instytucyę „tę utrzymują.“

List pasterski biskupa z Gandawy wywołał protestacye dwóch rad municypalnych, rady municypalnéj gandawskiéj i rady municypalnéj z Alost. Obu tym radom chodziło o odparcie zarzutów biskupich przeciw szkołom średnim w których nieuczą religii jak się należy, obie zastawiły się zaręczeniem że w ich szkołach wykładany jest katechizm mechliński. Radzie z Alost odpowiedział biskup listem otwartym z dnia 3. Października, w którym czytamy między innemi:

„Aby zasłonić szkołę średnią w Alost w obec zarzutu niedbałości „o wykształcenie religijne, zaręczacie panowie że jest tam wykładana „nauka religii wedle katechizmu mechlińskiego. Zapewne niewiecie że „nauczanie religii należy wyłącznie do kościoła, to samo nauczanie „katechizmu i że nikt, ani nawet żaden duchowny nie może nauczać „bez upoważnienia władzy kościelnéj.“

W dniu 6. Października przypadało otwarcie zimowego półrocza w uniwersytecie bruxelskim; skorzystał z téj okoliczności P. Verhaegen administrator inspektor uniwersytetu, jeden z naczelników wolnomularstwa i odczytał manifest w którym nagromadzone są wszystkie zarzuty, buchają wszystkie nienawiści przeciw religii katolickiéj. „Szatan nie„tolerancyi i zazdrości powstał przeciw nam, z obelgą na ustach, „z nienawiścią w sercu, woła P. Verhaegen, trzeba mu dostać placu.“ P. Verhaegen utrzymuje że kościół się zepsuł i tamuje wszelki postęp, papieża nazywa obcym naczelnikiem, przywodzi sobory na dowód że kościół zawsze nietolerancyą nakazywał, powołuje się na prześladowanie Galileusza i t. d. Po odczytaniu téj mowy nie podobne jest żadne urojenie.

W kilka dni późniéj P. Dedecker minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do obu uniwersytetów rządowych. Minister nie umie pogodzić zaręczeń konstytucyi z wymagalnościami prawowierności katolickiéj, co przecież nie było trudném, wszelako stawia zasadę że nie wolno professorom przez rząd płatnym ogłaszać książek nawet w przedmiotach innych jak przedmiot ich kursu, skoro znajdują się w nich rzeczy obrażające dla sumienia publicznego.

Ale zaszła nowa komplikacya. Professor Laurent otwierając swój kurs w Gandawie przemówił na wstępie bardzo gwałtownie przeciw listom pasterskim biskupim. To dało miarę jego usposobień.

Tymczasem nadeszło otwarcie izb prawodawczych i cała sprawa wytoczona została przy dyskussyi odpowiedzi na mowę tronową, naprzód w senacie, potém w izbie deputowanych. Katolicy chcieli dać naganę i ostrzeżenie ministerstwu, ale P. Dedecker wyjednał sobie cofnięcie wyrazów niezadowolnienie oznaczających, przytém pokazało się że był już pod datą 2. Sierpnia naganę Panu Laurent przesłał. Katolicy nie są zadowolnieni z postępowania P. Dedecker, który nic nie przedsiebierze aby stan rzeczy zmienić, ale nie chcieli rzeczy do ostateczności popchnąć i obalić ministerstwo które z pośród nich wyszło.

Dla uzupełnienia naszego zdania sprawy przytoczymy słowa P. Dumortier deputowanego katolickiego, wyrzeczone dnia 24. Listopada w izbie:

„Przeciwnicy nasi utrzymują że się nie godzi powstawać na wy- „chowanie publiczne bo się przez to zaczepia prawo cywilne i swo- „body konstytucyjne kraju. Tego nie wolno a ma być wolno obrażać „dogmat Chrześciański. Wzbronionem jest zalecać rzeczpospolitę i so- „cyalizm, a ma być pozwoloném zapowiadać obalenie chrześciaństwa „i nastanie nowéj religii. Oburzają się liberaliści na biskupów, za co? „Za to że biskupi używają służącego im prawa i dopełniają obowiązku, „przestrzegając tych którzy zaufanie w nich położyli. Professorowie „są urzędnikami. Państwo płaci ich aby wykładali tę lub ową naukę „i nie wolno im pod pozorem filozofii wkraczać na pole teologii za- „lecając religię naturalną jak ją zowią w miejsce religii którą wyznaje „ogromna większość Belgijczyków. Gdyby systemat zupełnéj swobody „miał się utrzymać, wolałbym aby zniesiono uniwersyteta rządowe. „Ojcowie mieliby wtedy do wyboru między uniwersytetem wolnym „Bruxelskim i uniwersytetem katolickim. Aleśmy jeszcze nie przy- „szli do téj ostateczności. Ciągle nam powtarzają że chcemy obalenia „konstytucyi. To fałsz. Co do mnie przysiągłem na wierność konsty- „tucyi lat temu 25 w téj izbie i dotrzymałem wiernie przysięgi."

Zaprowadzenie umowy Antwerpskiéj po szkołach średnich.

Wielką mają trudność biskupi belgijscy w przyzwoitém urządzeniu nauki religii po szkołach średnich zależących od rządu i rad municypalnych. Długo w téj mierze negocyowano aż na koniec stanęła w r. 1854. umowa co do podobnéj szkoły w Antwerpii, która to umowa stała się wzorem do innych tego rodzaju umów. W umowie znajduje się ostateczna granica koncessyi na jakie biskupi pozwolić mogą. Otóż zapytano się teraz w izbie deputowanych ministra jak stoją rzeczy co do umowy antwerpskiéj. P. Dedecker odpowiedział że do téj chwili na 10 ateneów 7 umowę przyjęło, to samo 27 szkół średnich na 50 i 6 kollegiów kommunalnych na 15.

Jak widzimy liczba szkół średnich w których jeszcze nauki religii we właściwy sposób nie urządzono jest bardzo znaczna i łatwo zrozumieć czujność i niespokojność biskupów.

Wspomnimy że umowa antwerpska zatwierdzona została w swoim czasie przez rząd i przez izby.

FRANCYA.

Kardynał Patrizzi w Paryżu i chrzest syna cesarskiego.

Dla braku miejsca nie mogliśmy dotąd uczynić w kronice naszéj wzmianki o bytności legata papieskiego w Paryżu i o chrzcie syna cesarskiego. Teraz po krótce podajemy główniejsze okoliczności tych ważnych zdarzeń.

Kardynał Patrizzi mianowany legatem *a latere* aby reprezentować na chrzcinach w Paryżu Piusa IX. zaproszonego na chrzestnego ojca, przypłynął w dniu 6. Czerwca do Marsylii, w towarzystwie Monsignorów Capalti, Giannelli i Monaco de la Valette. Przyjęto go bardzo uroczyście. Z Marsylii odjechał legat nazajutrz dzień; po drodze zatrzymywał się w Lyonie gdzie także był z wielkiemi honorami przyjmowany, w końcu przybył do Paryża 9. Czerwca wieczorem. Następnego dnia po południu duchowieństwo paryzkie mając na czele arcybiskupa, przyjmowało solennie legata w kościele św. Genofewy. Arcy-

biskup przemawiał, legat odpowiadał i gdy odśpiewano *Te Deum* udzielił błogosławieństwa papieskiego zebranym tłumom. Cesarza nie było w Paryżu, skoro wrócił udzielił kardynałowi Patrizzi publicznego posłuchania. Posłuchanie to miało miejsce w dniu 13. Czerwca. Legat wręczył cesarzowi breve papieskie i przemówił po łacinie, cesarz ze swojéj strony odpowiedział: „Wdzięczny jestem bardzo Jego Świątobliwości Piusowi IX. za to że zezwolił trzymać do chrztu dziecko „które mi opatrzność zesłała. Prosząc go o tę łaskę chciałem wyraźniéj jeszcze opiekę Niebios na syna mego i na Francyą ściągnąć. „Wiem albowiem że jeden z najpewniejszych sposobów zasłużenia sobie na tę opiekę Bożą jest okazanie czci Ojcu Św. który wyobraża „Jezusa Chrystusa na ziemi.“ Słowa te tak katolickie zrobiły niezmierne wrażenie. Chrzest odbył się 14. Czerwca z ogromną wystawnością w kościele katedralnym Notre Dame, w przytomności kardynałów i biskupów z całéj Francyi, cesarza, cesarzowéj, rodziny cesarskiéj tudzież ciał ukonstytuowanych i władz różnego stopnia. O godzinie pół do piątéj po południu kardynał legat wyjechał z pałacu Tuileries gdzie cały czas mieszkał, w karecie ośmiokonnéj. Krzyż złoty wieziono przed nim także w karecie. U podwoi kościoła przyjmowany był przez Arcybiskupa i kapitułę a gdy wszedł muzyka odegrała motet *Tu es Petrus.* Skoro orszak cesarski przybył i wszyscy zajęli miejsca sobie przeznaczone, legat wstał ze swojego tronu udał się przed ołtarz wzniesiony w środku chóru i zaintonował *Veni Creator.* Następnie odprawił ceremonię chrztu św. Za chrzcielnicę służyło naczynie starożytne które wedle podania Ludwik św. z wojen krzyżowych przywiózł i którego do chrztu jego dzieci używano. Dziecko cesarskie zaraz odwieziono do Tuileries a kardynał zaintonował *Te Deum.* Ceremonia zakończyła się błogosławieństwem papieskiém udzieloném przez legata, które cesarstwo na kolanach przyjęli. Legat towarzyszył potém cesarstwu do ratusza gdzie się odbył wielki bankiet. — W trzy dni późniéj 17. Czerwca wszyscy kardynałowie, arcybiskupi i biskupi obecni w Paryżu udali się do Tuileries by złożyć hołd reprezentantawi Ojca Św. Przy téj sposobności przemówił kardynał de Bonald arcybiskup lugduński w imieniu całego episkopatu a było przytomnych wraz z biskupami *in partibus* 85 biskupów. Oto jego słowa: „Biskupi Francyi zebrani w Paryżu przychodzą złożyć Najwyższemu Pasterzowi w osobie waszéj Eminencyi hołd niezachwianego niczém posłuszeństwa „i uwielbienia jakie im wiara dla zastępcy Jezusa Chrystusa, Biskupa „Biskupów tudzież wyroczni kościoła nakazuje. Uczucia te wynurzamy „przed najgodniejszym wyobrazicielem władzy papieskiéj. Tém milsze „one będą wspólnemu Ojcu wiernych że o nich wasza Eminencya zaświadczy i z tém większą łaskawością przyjęte zostaną.“ Kardynał de Bonald prosił jeszcze legata o przełożenie Ojcu Św. że biskupi francuzcy proszą jednomyślnie aby święto Najśw. Serca które dotąd jest tylko pozwolone, stało się obowiązującém i aby nastąpiła beatyfikacya wielebnéj zakonnicy de Paray-le-Monial która się szczególniéj do ustanowienia tego święta przyłożyła. W odpowiedzi swojéj legat wspomniał o przywiązaniu Ojca Św. do biskupów i duchowieństwa we Francyi, obiecał zarazem że wszystko wiernie Piusowi IX. odniesie. Dnia 19. Czerwca miała miejsce w Saint Cloud uroczystość wręczenia róży złotéj cesarzowéj Eugenii. Wiadomo jest że różę złotą poświęca i namaszcza papież co roku w czwartą niedzielę postu, z wielkiemi ceremoniami, że ją przynosi do kaplicy i odnosi z kaplicy i że w czasie

mszy św. kwiat ten mistyczny spoczywa na ołtarzu. Wiadomo jest także że tak poświęconą różę posyła O. Św. monarchom lub książętom katolickim. Otóż w dzień naznaczony kardynał legat odprawił w kaplicy zamkowéj mszę św. podczas któréj różę złożono na ołtarzu po stronie epistoły. Po mszy jeden z prałatów rzymskich odczytał breve upoważniające legata do wręczenia róży, zaczém cesarzowa zbliżyła się do ołtarza i kardynał odmówiwszy słowa przepisane różę jéj oddał. Jest to właściwie złoty krzak różanny okryty kwiatami, nad któremi panuje kwiat poświęcony; krzak wychodzi z naczynia złotego ozdobionego płaskorzeźbami przedstawiającemi urodzenie N. Panny i prezentacyą w kościele a naczynie spoczywa na podstawie z lapis lazuli na któréj świecą herby papieża i cesarza. Po ceremonii legat ofiarował cesarzowi w imieniu Ojca Św. obraz mozajkowy św. Jana Chrzciciela na puszczy wedle Guido Reni i wspaniały relikwiarz dla następcy tronu z kawałkiem świętego żłobku. Przez resztę pobytu swojego w Paryżu zwiedzał legat kościoły i zakłady duchowne. Najwięcéj zrobiły wrażenia odwiedziny w kościele N. Panny Zwycięzkiéj gdzie ksiądz Desgenettes przyjmował zastępcę Ojca św. i gdzie się zebrała znaczna liczba biskupów. *) Po wymowném kazaniu O. Lavigne legat udzielił błogosławieństwa papieskiego mnogiéj liczbie wiernych tłoczących się w tém ognisku Arcybractwa. Wspomnimy jeszcze że w dzień św. Piotra i Pawła legat był na nieszporach w kościele św. Sulpicyusza i że tam jak zwykle błogosławieństwa papieskiego udzielił. Gdy wychodził z kościoła ujrzał cały plac napełniony ludem któremu na prośbę proboszcza pobłogosławił. W chwili błogosławieństwa wszyscy rzucili się na kolana i był to widok rozrzewniający a wielką dający otuchę. Kardynał legat opuścił Paryż dnia 2. Lipca i znowu wszędzie po drodze przyjmowany był z należnemi sobie honorami. Zaraz nazajutrz siadł na statek parowy czekający go w Marsylii.

Listy pasterskie biskupów z powodu nadzwyczajnych wylewów wielkich rzek.

Pod koniec Maja i na początku Czerwca P. Bóg ciężko dotknął Francyę wylewami rzek, które to wylewy znaczną część kraju zniszczyły. Z tego powodu wszyscy prawie biskupi wydali listy pasterskie wzywając do składek. Kardynał de Bonald wskazał w tém nieszczęściu rękę karzącą P. Boga.

Biskup z Arras P. de Montalembert i P. de Corcelles w obronie Rzymu.

Wiadomo jest że i na kongresie paryskim i późniéj w parlamencie angielskim podniosły się nieuzasadnione skargi przeciw Rzymowi. Na te głosy uprzedzenia albo niechęci odpowiedzieli wymownie ks. Parisis biskup z Arras, P. de Montalembert i wysłaniec niegdyś rzeczypospolitéj francuzkiéj w Rzymie P. de Corcelles.

Ks. biskup z Arras który jeździł do Rzymu na wiosnę, ogłosił za powrotem pod datą 30. Maja list pasterski z obroną. Wyjmujemy z tego listu ważniejsze ustępy:

„Radość naszą z pociech doznanych w Rzymie są słowa ks. Parisis, zakłócały odgłosy niechęci przeciw kościołowi ze strony tych „co jak niegdyś Żydzi wołają: *Nolumus hunc regnare super nos* i co

*) Ks. Alexander Jełowicki miał zaszczyt zwrócić uwagę legata na pamiątkę przez Polaków blisko ołtarza Arcybractwa zawieszoną.

„chcąc zniszczyć królowanie Chrystusa nad duszami miotają się z co-„raz większą wściekłością na królowanie doczesne Zastępcy Jego na „świecie.

„Gdyby ich słuchać zdawałoby się że ten rząd papiezki, którego „nieporównaną doskonałość w układzie boskim kościoła uznają, nie „jest niczem innem w rzeczach tego świata, jeno mięszaniną nieroz-„wagi i nieporządku i że ludy państwa kościelnego znajdują się w po-„łożeniu tak opłakaném iż wyglądają niecierpliwie stanowczych reform.

„Ponieważ jest rzeczą wyraźną że ci wszyscy co rozwodzą gwał-„towne skargi nie tyle mają na celu poprawę instytucyi cywilnych jak „raczéj poniżenie pasterza dusz i że im głównie chodzi o zakłócenie „porządku duchownego drogą umniejszenia niepodległości i siły głowy „kościoła, postanowiliśmy na miejscu stan rzeczy rozpatrzyć. Obecnie „zaś dopełniamy obowiązku pasterskiego udzielając wam wiadomości „które pocieszą serca wasze.

„Poczynamy od tego że wam zaręczamy jak najsilniéj iż skargi „i zarzuty przeciwników są niesprawiedliwe. Lud rzymski jest nieza-„wodnie jednym z najszczęśliwszych ludów na świecie. Pod łagodną „a spokojną opieką rządu któremu chybaby zbytek ojcowskiéj dobroci „wymówić można, wtedy kiedy wszędzie indziéj umysły nikczemnieją „i materyalizują się, w Rzymie nauki, sztuki, literatura obudzają po-„wszechne zajęcie i kwitną tak jak tylko śród bezpieczeństwa ogólnego „i powszechnego dobrego bytu kwitnąć im podobna.

„Lud rzymski niezna sztucznych potrzeb towarzystw dzisiejszych. „Właśnie cechuje go roztropność i wstrzemięźliwość. Zadowolniony ze „swego losu, mimo wpływu gdzieindziéj nieprzepartego cudzoziemców „możnych, bogatych, ujmujących a licznych którzy zbiegają się do „miasta świętego, niezmienia on ani swojéj skromnéj odzieży ani nie-„wykwitnego jadła, ani umiarkowania w chęciach, ani starożytnéj jedno-„stajności w obyczajach.

„Stosunkowo mniéj tam ubogich jak u nas a i tym lepiéj bo ich le-„piéj opatrują. Lud rzymski przenosi dobroczynność osobistą nad do-„broczynność urzędową i choć pozwala na żebractwo, choć szanuje że-„braków, nie ma się co obawiać pauperyzmu.

„Zwyczaje rodzinne i osobiste skromne są w Rzymie, za to zwy-„czaje publiczne noszą cechę wielkości, szczodrobliwości i wspaniało-„ści, co właśnie stanowi próbę wzniosłości charakteru narodów. Dla „siebie lud nie wiele potrzebuje, ale nigdy nie ma dosyć na uroczy-„ste obrzędy, na pomniki, a szczególniéj na kościoły. Nie zazdrości „on przepychu książętom, świetności kardynałom, król. wspaniałości „papieżowi, przeciwnie to jego duma i szczęście, a gdyby chciano „co w tych rzeczach ująć, żaliłby się głośno, bo z jednéj strony ma „głębokie uczucie hierarchii towarzyskiéj, z drugiéj całą tę wspania-„łość uważa za swoje mienie i za chwałę swoją. Zawsze to ów lud król „jeno bez dzikiéj nieugiętości pogańskiéj dumy, jeno złagodzony wpły-„wem ewangelii i świętą troskliwością o zbawienie wieczne.

„Tu pora wspomnieć, że mimo ciągłego zgiełku podróżnych bez „wiary, mimo niegodziwych wpływów tylu bezbożności sprzysiężonych „z sobą, mimo działania rewolucyi i zwycięstwa jakie anarchia na „chwilę odniosła, lud rzymski pozostał w gruncie gorąco katolicki. „Pobożność i zajęcie myślami nadprzyrodzonego porządku istnieją w Rzy-„mie naturalnie, jakoby instynktowo. Cechują one i obyczaje publi-„czne i życie prywatne, znać je w uroczystościach kościelnych i przy

„ognisku domowém, a kiedy namiętności wzbiorą gwałtownie, one bu-„dzą wyrzuty sumienia i żal sprowadzają.

„To właśnie powód, dla którego nieprzyjaciele Pana Boga chcie-„liby zmiany w państwie kościelném zaprowadzić. Czują oni, że pa-„piestwo niepodległe usadowione pośród ludności łagodnéj, spokojnéj, „szczęśliwéj i całkowicie katolickiéj, znajduje w położeniu swojém „szczególniejszą siłę do zarządu kościołem powszechnym. Chcieliby po-„niżyć Ojca Św. jako panującego, w nadziei, że mu potém zwiążą ręce „jako pasterzowi dusz. Nie nadużycia ich niepokoją, z nadużyć byliby „szczęśliwi, boby mieli powód do hałasowania. I tak ciągle wymy-„ślają nadużycia, aby pod tym pozorem wszystko zawichrzyć.

Z żalem opuszczamy resztę listu i doskonałe przypiski o żebrakach rzymskich, o bractwach penitentów, o czci N. Sakramentu i nabożeństwie do N. Panny i t. d.

P. P. de Montalembert i de Corcelles umieścili swoje artykuły w miesięczniku *Le Correspondant*. Zaczniemy od pierwszéj noszącéj tytuł *Pius IX. i lord Palmerston* (Pie IX. et lord Palmerston). Oto niektóre wyjątki:

Wrażenie, jakie sprawiło ogłoszenie protokułu z 8. Kwietnia, uspokoiło się nieco z pomocą czasu i wydarzeń późniejszych, nie znikło przecież ani z pamięci ludzi politycznych, ani z sumienia przyjaciół sprawiedliwości, nadewszystko trwa jeszcze w głębi serc szczerze religijnych. Obecność pośród nas czcigodnego a najdoskonalszego wyobraziciela osoby Ojca Św., uroczystości śród których widziano dowody sojuszu istniejącego między państwem a kościołem, słowa pełne znaczenia wyrzeczone przy téj sposobności, wszystko to uspokoiło umysły we Francyi i jakoby wycofnęło kraj nasz z solidarności w groźnéj demonstracyi, która tak niespodziewanie obrady kongresu paryzkiego zakończyła.

Ale złe istnieje gdzieindziéj i niebezpieczeństwo choć odsunięte albo zasłonięte nie przestało grozić głowie kościoła. Lord Palmerston i P. de Cavour chrzcin nie wyprawiali, nie przyjmowali uroczyście żadnego legata, nie złożyli żadnego hołdu temu, którego rządy wydali na publiczną naganę. Pod ich wpływem i nieszczęściem za przyłożeniem się a nawet za inicyatywą pełnomocnika Francyi, sformułowano silne oskarzenie przeciw zwierzchnictwu doczesnemu państw rzymskich, wzbudzono wielki niepokój w świecie katolickim, wielkie poruszenie umysłów we Włoszech. Można się spodziewać, że traktat z 15. Kwietnia między Francyą, Austryą i Anglią usunie w znacznéj części niebezpieczeństwo, z drugiéj strony widząc jak dwór rzymski spokojnie, z godnością i z zaufaniem postępuje, mniemamy że nie wypada ani zbyt głośno oburzać się, ani okazywać przesadzonych obaw; cóżkolwiekbądź powzięliśmy przekonanie, że nam prostym widzom, ale widzom o gorącém współczuciu w obec prób, na jakie narażone są prawo i prawda, godzi się publicznie wystąpić. W ten sposób zresztą będziemy mieli sposobność pokazać raz jeszcze wytrwałą naszą wierność sprawie świętéj słabości kościoła.

Nie chcemy zmniejszać zasług naszéj dyplomacyi w chwili, kiedy za jéj staraniem zaszczytny pokój uwieńczył nieśmiertelne zwycięztwa armii francuzkiéj. Wszelako niepodobna zamilczeć że wielkie ogarnęło wszystkich zdziwienie, skoro się dowiedziano, że chwalebne dzieło zgody europejskiéj przynosi zaród nowéj komplikacyi, powód nowych obaw dla tych właśnie, co najlepiéj dobrodziejstwa pokoju oceniają. Przez najdziwniejszą i nieprzewidzianą niekonsekwencyą prawo narodów tak szlachetnie zemszczone na wschodzie, zapoznane zostało na zachodzie. Przed kratkami siedmiu mocarstw zawierających umowę, oskarzono inne mocarstwa niepodległe i to w nieobecności ich reprezentantów, bez żadnego poprzedniego ostrzeżenia. Dnia 18. Marca oświadczono uroczyście że żadne z mocarstw obradujących na kongresie, nie ma prawa czy to zbiorowo czy pojedyńczo, mięszać się w stosunki panującego z poddanymi lub w administracyą wewnętrzną

obcego kraju wglądać, a zaraz nazajutrz pozwolono sobie wyrokować o postępowaniu monarchów nieobecnych, podając chciwej głośności krytykę ich władzy i naganę ich postępowania. Poczęto od tego, że postawiono zasadę bezwzględnéj niepodległości, autonomii panujących i to na czyją korzyść? na korzyść Turcyi, która przedtém nie należała do wielkiéj rodziny państw europejskich, a tém samém piórem zapisano w aktach publicznych kongresu wyraźne zgwałcenie owéj zasady niby powszechnéj, niewzruszonéj, świętéj. Z czyją krzywdą? z krzywdą władzy najstarszéj i najprawowitszéj świata chrześciańskiego, téj właśnie, któréj słabość wymaga delikatnego uszanowania i oszczędzania jak najroztropniejszego. Zdało się dyplomatom iż mieli prawo oświadczyć w obec Europy i prawić w jéj imieniu, jako położenie państwa kościelnego jest *anormalne* i *niedobre* (irregulière), a zapomnieli, że w ten sposób usprawiedliwili Rossyą, rozciągającą opiekę nad chrześcianami państwa tureckiego. Rzeczywiście nie ma dyplomaty roztrzepanego do tyla i publicysty tak namiętnego, coby śmiał utrzymywać, że poddani papieża Włosi, nieszczęśliwsi są i bardziéj uciśnięci niż Grecy, poddani sułtana, i że dziś mimo dobrych chęci rządu tureckiego stan towarzyski tak pełny codziennych gwałtów na wschodzie, mniéj jest anormalny jak stan towarzyski w legacyach, choćbyśmy zresztą najprzesadzeńsze opisy za prawdziwe przyjęli. Rossyę zwyciężono, a pozwolono jéj bronić na kongresie interesów swoich i swego honoru, wstrzymując się od wszelkich skarg i zażaleń. Tymczasem Anglia i Piemont, nieprzyjaciele jawni stolicy apostolskiéj wnoszą najcięższe oskarzenia przeciw rządowi rzymskiemu w nieobecności jego reprezentanta i nikt się nie odzywa z obroną. Nie dość na tém, akta sprawy ogłoszone zostają światu całemu. Zaiste szczególny to trybunał, w którym oskarzyciele zasiadają między sędziami a oskarzeni nie mają obrońców.

Z dwóch rzeczy jedna, albo kongres miał wyłącznie na celu zakończyć wojnę wschodnią, a wtedy jakimże prawem wywołał przed swoje kratki interesa państw, które były pozostały zupełnie obce przyczynom téj wojny i jéj następstwom; albo w skutek jakiegoś tajnego mandatu, narzuconego przemocą silnych słabszym, mógł się uważać za rozjemcę wszystkich sporów politycznych, naprawiciela wszystkich niesprawiedliwości, a wtedy dla czego taki samowolny wybór między sprawami? Czemuż ci nowi Amfiktyonowie otwierają oczy na lewo, a zamykają je na prawo. Ci panowie oskarzają dzienniki belgijskie, a nic nie mówią o nadużyciach, jakich się pisma czasowe Turynu i Genui dopuszczają. Chcą narzucić amnestyą królowi neapolitańskiemu, a zapominają, że Szwajcarya od lat dziesięciu wygania biskupów, radzców stanu, najlepszych obywateli i konfiskuje ich majątki za to jedynie, że zaufali wolności sumień i wszechwładztwu kantonalnemu. Jakżeż tyle zmiłowania nad jednemi, a tyle obojętności dla drugich.

Ale zapominamy Polskę! Wyście też o niéj zapomnieli pełnomocnicy Europy zachodniéj, Europy liberalnéj jak mówią niektórzy, a jednak dawne traktaty upoważniały was moralnie przynajmniéj i dyplomatycznie wejrzyć w losy tych nieszczęśliwych dwudziestu milionów Chrześcian. Kongres wiedeński na któryście się tylekroć wszyscy powoływali, zapisał w prawie publicznem europejskiem rękojmię téj narodowości polskiéj, zawsze uciśniętéj, zawsze żyjącéj, wywoływanéj lub zdradzanéj wedle wymagań polityki Zachodu. Nie utrzymuję że chwila była po temu, chociaż trudno wyobrazić sobie prostszéj i naturalniejszéj sposobności. Nie twierdzę że obowiązek nieodwołalnie przemawiał, choć nieznam obowiązku świętszego. Mówię tylko że skoro raz trybunał krzywd europejskich otworzono, tę pierwszą sprawę wprowadzić należało. Piemont i Anglia troszczyły się o zaradzenie położeniom anormalnym, owóż położenie zasługujące na całą ich troskliwość. Piemont nie może się zastawiać ani odległością ani słabością własną, on co nie znalazł i słusznie że Krym był za daleki by tam krew żołnierzy przelewać i coś sławy dla chorągwi zyskać. A Anglia, Anglia co tyle razy sympatyi publicznych dla Polski, na korzyść wyobrażeń ludzkości i wolności użyła, czyż jéj nie przystawało użalić się i oburzyć nad losem tego szlachetnego ludu co niezawodnie uważałby za dobrodziejstwo i odrodzenie, gdyby się znalazł w położeniu Włochów w krajach najgorzéj rządzonych na półwyspie. Mieliście tam panowie przed sobą peł-

nomocników trzech mocarstw które Polskę rozebrały, mogliście ich prosić po przyjacielsku, nie urzędowie, o tłómaczenie jak ich rządy rozumiały w przeszłości i jak myślą na przyszłość stosować, umowy prawa publicznego Europy zaręczające Polsce *reprezentacyą i instytucye narodowe.* Ale nie, na tym kongresie gdzie niezapomniano o Czarnogórze i gdzie nawet księstweczko Monaco obrońcę znalazło, nie wyrzeczono ani razu imienia Polski. Żadne życzenie, żadna skarga, żadne słowo nie wyszło z czyichkolwiek ust o tém wielkiem prawie i o tém wielkiem nieszczęściu. O pośmiewisko losu! powiedziałby poganin lub fatalista, o tajemnicy Opatrzności, powiemy, zawsze nieprzeniknionéj w karach i w nagrodach! na tym kongresie narodów, polska ręka miała zaszczyt trzymać pióro Francyi i właśnie pod przewodnictwem ministra z polskiem nazwiskiem opuszczenie ze strony Europy stało się widoczne, głośne, znaczące a uporne milczenie ostatnią ucieczką dyplomatyczną narodowości polskiéj wymazało.

Zresztą o kongres mniejsza, ale na nieszczęście do jego protokułów dodano komentarze nie zostawiające żadnéj wątpliwości o złych zamiarach raz w izbach piemonckich powtóre w parlamencie angielskim. Gdy z jednéj strony tryumfalne mowy hrabiego de Cavour pokazywały o co mu właściwie chodziło, z drugiéj niesłychane odezwanie się lorda Palmerston wyjaśniło dla czego z kwestyi wschodniéj wyprowadzono kwestyę włoską, naczelnika kościoła i monarchę Rzymu w oskarzonego zamieniając.

Nim pójdziemy daléj niech nam wolno będzie odłączyć ogólną kwestyę włoską od kwestyi doczesnego zwierzchnictwa papieża, która nas najbliżéj dotyka a o którą właściwie idzie naszym przeciwnikom. Mamy na sercu wielkość i szczęście Włoch i nie chcielibyśmy żeby jakiekolwiek słowo nasze uraziło patryotyzm włoski w tém co się w nim mieści głębokiego, prawego i świętego. Naszem zdaniem kraj ten ma prawo do lepszych przeznaczeń. Podzielamy jego boleści, rozumiemy nadzieje, nieodpychamy nawet urojeń o ile te urojenia nie zniżają się do zbrodni. Spodziewamy się że nikt nas nie weźmie za jedno z apologistami rządu neapolitańskiego, także ze stronnikami panowania austryackiego we Włoszech. Owszem poczytujemy za zasługę Piemontowi że spróbował zaprowadzić za Alpami rękojmie i płodną żywotność systematu reprezentacyjnego, a chociaż rząd piemoncki wypowiadając niebacznie wojnę kościołowi, zaczepiając wiarę ludu, obrażając sumienia najpoczciwszych ludzi w kraju, wszystko uczynił by narazić i podać w nienawiść dzieło swoje tak jeszcze chwiejące się, pragniemy aby się próba udała i aby systemat naprawiwszy się trwałości nabrał. Przyklaskujemy téj odważnéj armii co się odznaczyła nad Czernają i winszujemy królowi Sardyńskiemu że urzeczywistnił mądre życzenia hrabiego Balbo, co kładł nadzieję przyszłéj wielkości Włoch w rozwinięciu żywiołu wojskowego. Cóżkolwiekbądź w interesie Włoch i samegoż Piemontu nie przestaniemy wymawiać temu krajowi że źle pojął historyczne i świetne powołanie swoje, które na tém zawisło żeby rozumnie pośredniczyć między niepodległością włoską a papieztwem i opiekować się zbrojno jedną a drugiem. Nikt od nas nie brał gorętszego udziału w oczekiwaniach włoskich z lat 1846 i 1848 aż do chwili kiedy przez najfatalniejsze nieporozumienie i najczarniejszą niewdzięczność opinia liberalna we Włoszech dała się obrócić przeciw temu który ją był powołał do życia normalnego. Wówczas nietylko wszyscy katolicy ale i wszyscy prawdziwi przyjaciele Włoch uczuli wielką boleść. Co teraz czeka w przyszłości ideę jedności materyalnéj i politycznéj Włoch, owo marzenie największych umysłów, nikt tego nie wie, ale niepodobna zaprzeczyć że prawdziwa jedność Włoch, jedność moralna, niewzruszenie oparta na mowie, na wspólności chwały i na religii, ma za filar, za symbol i za rękojmię stolicę apostolską w Rzymie. *Papieztwo jest jedyną wielkością żywą Włoch* powiedział P. Rossi ze smętną szczerością któréj krwią swoją dowiódł. Niechaj odżyją tam i inne wielkości, zgoda na nie; papieztwo nie będzie się na nie żalić ani się im sprzeciwiać. Ale rozdzielać te dwie sprawy, jest to pozbawiać sprawę Włoch, najtrwalszych, najczystszych i najpłodniejszych sympatyi.

Owoż dla czego mówimy że kto ściąga rękę na papieztwo, ten obraża najrzeczywistsze interesa Włoch, zaś grozić doczesnéj władzy papieża czy to z nienawiści czy

tylko z niewiadomości lub lekkomyślności, jest to grozić samemuż papieztwu, zaczem podstawie kościoła katolickiego. Rzecz to dokładnie dowiedziona; doczesne panowanie papieży, stanowi w naszym czasie i z obyczajami społeczeństw dzisiejszych, warunek niepodległości najwyższéj władzy kościelnéj. Od téj niepodległości zależy swobodne wypełnianie obowiązków duchownych czyli reguła wiary ogromnéj większości Chrześcian. Tak jest wolność prawdy katolickiéj łączy się nierozerwalnie z wolnością i niepodległością doczesną Stolicy Apostolskiéj. Wiedzą to wierne dzieci kościoła, wiedzą jeszcze lepiéj nieprzyjaciele działający naprzeciw z niezachwianą wytrwałością........

Lord Lansdowne mówił w r. 1849. w izbie lordów: „Władza papiezka ma to „szczególnego że ze strony doczesnéj papież jest zaledwie monarchą czwartego lub pią„tego rzędu, gdy tymczasem ze strony duchownéj posiada w ręku siłę z którą nic na „świecie porównać nie można. Każdy kraj mający poddanych katolickich interesowany „jest w warunkach istnienia państwa kościelnego, każdy podobny kraj powinien czuwać, „aby papież mógł pełnić swój urząd bez takich przeszkód ze strony wpływów doczesnych, „któreby jego władzę duchowną narażały.“ Oto prawda wyrzeczona przez usta niepodejrzane, przez usta angielskie, anglikańskie, polityczne i liberalne. Najlepsza też to odpowiedź na zarzut upornie odnawiany w depeszach i mowach, zarzut któryśmy z żalem z ust francuzkiego ministra spraw zagranicznych usłyszeli że *jest coś anormalnego w położeniu władzy potrzebującéj pomocy cudzoziemców by się utrzymać.* Zaiste z prawa i z rzeczywistości żaden katolik nie jest obcym w Rzymie. Jak dobrze powiedział Fenelon wszelki katolik ma tam swoją ojczyznę. Nie byli obcemi ci żołnierze francuzcy co poszli do Rzymu przywrócić władzę ojcu swojemu. Co było obcego w Rzymie to rzeczpospolita, to rewolucya dokonana przez cudzoziemców, przez stok awanturników i kosmopolitów, nieprzyjaciół katolicyzmu i stolicy apostolskiéj co się pościągali z całych Włoch i ze świata aby narzucić gwałtem swoje dzikie zachcenia papieżowi i władcy tudzież ludowi.

Rzym będąc stolicą duchowną świata katolickiego jest niejako własnością wspólną wszystkich katolików. Rzym mieni się miastem wiecznem: któż go wiecznem uczynił? któż mu przeszkodził zniknąć jak Babilon i Memfis? kto jeśli nie papieztwo i uszanowanie odmłodzonych ludów zachodu dla papieztwa co zdołało zastąpić cesarstwo rzymskie i trzykroć tak długo przetrwać. Rzym dzisiejszy, państwo rzymskie, *lo stato pontificio* cóż to jest innego jeśli nie dzieło ludów katolickich, jeśli nie wynikłość ich miłości, ich uszanowania dla papieżów nie zaś dla ludu rzymskiego. Te pomniki na które powołują się niekiedy w niewdzięcznych deklamacyach fałszywi Rzymianie przeciwnicy stolicy apostolskiéj, te pałace, te kościoły, te arcydzieła sztuki, któż je wzniósł, natchnął, kto je zapłacił, jeśli nie papieztwo wzbogacone synowską szczodrobliwością Europy. My to katolicy Europy którzyśmy utworzyli, utrzymali i zbogacili Rzym dzisiejszy. Nie, lud rzymski nie jest panem swoich przeznaczeń tak jak każdy inny naród. On nam winien rachunek ze wszystkiego cośmy dla niego uczynili, on odpowiada nam za instytucyą którą utrzymujemy u niego na jego korzyść nie oddając jéj przecie na hazardy jego namiętności.

Zdrowy rozsądek pokazuje że papież nie może być poddanym obcego monarchy, możeż być poddanym swego własnego ludu albo jakiéj władzy powstałéj w Rzymie i umieszczonéj nad nim albo obok niego? Myśl władzy innéj jak papieztwo zdawna istniała a nie zwyciężyła nigdy. Zawsze ona upadła, zawsze przegrała, jak gdyby był już w téj mierze wydany zawczasu wyrok Opatrzności. Zaraz na początku wieków średnich patrycyat rzymski chciał kierować papieżami lub ich gnębić, próbował też zastąpić papieztwo. Po hrabiach Tuskulańskich przyszli cesarze niemieccy, po nich Arnaldo di Brescia, Rienzi i tylu innych. Wszystko to zawsze zmarniało. Dziś demokracya chciałaby odnowić daremne próby arystokracyi feudalnéj, ale i jéj się nie powiedzie, bo stoją tam na przeszkodzie te same interesa i te same konieczności dziejowe. Papież równie nie może stać się igrzyskiem fakcyi rzymskich jak despotyzmu cudzoziemskiego. Napoleon rzekł raz, a nie można dosyć słów tych powtarzać: „Papież jest daleko od

„Paryża i to dobrze. Nie jest ani w Madrycie, ani w Wiedniu i dla tego znosimy jego „władzę duchowną. To samo mają prawo powiedzieć w Wiedniu i w Madrycie. Gdyby „był w Paryżu ani Wiedeńczycy, ani Hiszpanie nie chcieliby go słuchać. Rzecz to więc „bardzo szczęśliwa że mieszka w starym Rzymie trzymając szalę między monarchami „katolickiemi. Szala ta pochyla się nieco ku mocniejszym, ale się podnosi gdy moc„niejsi stają się ciemiężcami. Wszystko to zrobiły wieki i dobrze zrobiły. Niemożna „wyobrazić sobie lepszéj i dobroczynniejszéj instytucyi dla zarządu dusz.“ Owóż co jest prawdziwem względem mocarstw zagranicznych jest równie prawdziwem względem Rzymian i względem Włochów w ogólności. Jeśli potrzeba żeby naczelnik naszéj religii był wolny w obec Hiszpanii i Austryi nie trzebaż aby w obec swoich własnych poddanych taką samą miał swobodę?

Nietylko więc w oczach wiary ale i w oczach polityki należy wszystko zamknąć w tych zasadach wywiązujących się ściśle jedna z drugiéj a stanowiących od lat tysiąca prawo dla świata chrześciańskiego. W papieżu uosabia się jedność katolickiego kościoła i uosobienie to ma za konieczny warunek niepodległość; niepodległym nie może być papież inaczéj jak pozostając panującym i władza ta musi mieć charakter kościelny i co najwięcéj może być częściowo ludziom świeckim zlecana.

Dla braku miejsca musimy opuścić bardzo piękny zwrot do przeszłości Piusa IX. i oskarzenie radykalistów włoskich których sprawę popiera dziś rząd angielski. Wszystko to jest pełne życia i siły.

Z domówienia w którym P. de Montalembert obraca się do lorda Palmerstona i wyrzuca mu jego lekkomyślność, jego niesprawiedliwość, te niczem nieusprawiedliwione obelgi Piusowi IX. z trybuny rzucone, przytoczymy tylko krótki ustęp.

Mylordzie dumny z ciebie Rzymianin w obec słabych, nie tak dumny w obec potężnych współzawodników. Z pomocą Francyi i popchnięty przez nią wyzwałeś do walki i poniżyłeś Rossyą, wszelako nie przystąpiłeś do wojny aż kiedyś się przekonał że słuszność jest po twojéj stronie. Podobnie z Ameryką z którą omal co nie przyszło do zerwania. Z jaką roztropnością, z jaką uwagą jaką wstrzemięźliwością pohamowałeś w tym razie nietylko zwyczajną lekkomyślność mowy twojéj ale jeszcze najsłuszniejszą miłość własną narodową. Zaiste potrafiłeś zastosować w praktyce tę *rozważną cierpliwość* o jakiéj wspomniałeś przed kilku dniami. Wszystko to dobrze ależ czemuż nie pokazujesz owéj cierpliwości i owego umiarkowania względem małych i słabych. Tam byłyby one bardziéj na swojém miejscu i w lepszym smaku. Tak postępując nie naraziłbyś się na oburzające przeciwieństwo między grubiaństwem i obelgami które szczodrze rzucasz monarsze panującemu nad 800,000 ludzi z pokorną rezygnacyą z jaką znosisz odesłanie ambasadora przez naczelnika dwudziestomilionowego narodu. Historya bądź tego pewny nie zapomni o owém przeciwieństwie. Powie ona że nigdy bezczelniéj nie przewrócono szlachetnéj maxymy w któréj Wirgiliusz streścił dzieje Rzymu

Parcere subjectis et debellare superbos.

Zatrzymuję się..... W dziejach naszych czasów nie brak dowodów że opatrzność osłania szczególniejszą opieką to władztwo święte, które choć nie jest jedno i to samo co kościół, ściśle się z kościołem od więcéj jak lat tysiąc złączyło. Pan Bóg dwa razy w ciągu bieżącego stulecia cudownie je zasłonił używając Rossyan i Anglików za obrońców wyboru Piusa VII. dokonanego w Wenecyi a posyłając wojsko drugiéj rzeczypospolitéj francuzkiéj aby przywróciło Piusa IX. Znajdzie On radę na opłakane zaślepienie P. de Cavour i na lekkomyślną zawziętość lorda Palmerstona.

P. de Corcelles w pracy swojéj którą także umieścił w *Le Correspondant* podaje wiele zajmujących szczegółów o położeniu wewnętrznem państwa rzymskiego. Jest to najlepszy sposób zbicia zarzutów. Rzecz tę należy w całości czytać, wyjątków z niéj robić trudno — wszelako przytoczymy wizerunek niejako Piusa IX.

W latach 1848. i 1849. danem mi było nosić papieżowi słowa pociechy ze strony Francyi. Pierwszą razą widziałem go wkrótce po zabiciu ministra Rossi i po morderczem oblężeniu wytrzymaném w kwirynale. Nigdy nawet pośród najkrwawszych zaburzeń, nie dostrzegłem w téj czułéj duszy innego wzruszenia jak wzruszenie strapionego ojca, bez najmniejszéj goryczy naprzeciw okrutnych swoich nieprzyjaciół. W mowie swojéj przypominał on ciągle ostatnie słowa Piusa VI. *Ignosce illis.* Zaufany w krzyżu, przejęty odpowiedzialnością za dziedzictwo Boże, baczny o zasłonienie niepodległości kościoła a z nią najpewniejszéj rękojmi wolności ludów, wszakże skłonny do ustąpień obok nieugiętéj stałości w rzeczach koniecznych, zawsze umiarkowany co do środków mogących uspokoić umysły przesądne lub bojaźliwe, nigdy on nie miał względu na swoje jeno na cudze trudności.

Jak go widziano oblężonego we własnym pałacu, łagodnym, spokojnym a silnym tą odwagą co nigdy nieodstępuje apostołów i papieży, takim się pokazał w Gaecie i w Portici — takim widzieliśmy go w Rzymie przy łożu naszych żołnierzy, odpowiadającego z wdziękiem na ich proste hołdy, albo przy łożu umierających na cholerę, których rękami własnemi podnosił i przygotowywał na śmierć — zawsze pełnego dobroci i uprzejmości, przebaczającego obłąkanym, serce stworzone aby błogosławić, a napełnione prawdziwie Duchem Św.

Aby sobie dobrze wyobrazić tę słodycz ewangeliczną, mówił Bossuet w pochwale św. Franciszka Salezego, *dość było przyjrzeć się jego twarzy. Wszelako trzeba szukać aż w sercu, źródła téj pociągającéj dobroci, co przepełniwszy je wewnątrz wylewa potém na zewnętrzność wdzięk prosty i ową serdeczność wstrzemięźliwą zadatek świątobliwéj miłości, miłości składającéj się z cierpliwości ku znoszeniu ułomności, ze zmiłowania ku litowaniu się nad niemi i z łagodności ku ich leczeniu.*

Czytając to zdaje się że patrzymy na Piusa IX.

Czemuż zmuszeni jesteśmy stawiać ten wierny wizerunek naprzeciw słów P. de Cavour, idącego w prostéj linii z rodziny św. Franciszka Salezego, tego prawdziwego zdobywcy, który tyle uczynił dla domu Sabaudzkiego i dla jedności dziś zakłóconéj szlachetnego narodu.

Śmierć biskupa Aire

W dniu 30. Czerwca umarł w Paryżu w skutek zmęczenia doznanego na chrzcinach syna cesarskiego ks. Franciszek Lanneluc biskup z Aire. Ks. Lanneluc był rodem z Tuluzy, miał lat 62. W roku 1838. sprawował obowiązki wikaryusza jeneralnego przy ks. Astros arcybiskupie tuluzkim kiedy ks. Savy biskup z Aire zażądał go na koadjutora. Prekonizowany biskupem *in partibus* w r. 1839 został koadjutorem w Aire z następstwem na biskupstwo. W kilka miesięcy póżniéj gdy ks. Savy podał się do dymissyi objął dyecezyą. Świętość życia, nauka i wielki takt w sprawach doczesnych odznaczały zmarłego.

Śmierć Monsignora Caire.

Monsignor Andrzéj Antoni Wincenty Caire prałat rzymski, protonotaryusz apostolski, wikaryusz jeneralny dyecezyi Amiens, umarł w Lyonie d. 5. Lipca. Urodzony w Marsylii r. 1797. ks. Caire wiele doznał trudności i w naukach przygotowawczych do stanu duchownego i za nim święcenia uzyskał. Zostawszy księdzem tak się w krótkim czasie odznaczył że zwrócił na siebie uwagę biskupa Marsylskiego de Beausset i sławnego ks. Frayssinous. W r. 1817. objął przełożeństwo małego Seminarium w Marsylii. Był potém kapelanem w kollegium Louis-le-Grand i w kollegium Henri IV. a następnie wraz z ks. de Salinis stanął na czele kollegium w Juilly. W r. 1827. ks. Caire został kapelanem paziów królewskich. Po rewolucyi lipcowéj zarządzał tak na-

zwanemi fundacyami angielskiemi we Francyi i tyle na tém trudném miejscu gorliwości i taktu pokazał że Ojciec Św. mianował go prałatem. Ks. Caire był także dyrektorem Siostr św. Józefa. Tytuł wikaryusza jeneralnego w Amiens dostał od biskupa tamtejszego dziś arcybiskupa w Auch ks. de Salinis. Śmierć zaskoczyła go w Lyonie gdzie się znajdował przejazdem.

Śmierć księdza Dupuch pierwszego biskupa Algieru.

Pierwszy biskup Algieryi po zajęciu tego kraju przez Francuzów, prawdziwy apostoł ks. Antoni Adolf Dupuch umarł w Bordeaux dnia 10. Lipca. Był to człowiek rzadki w naszych czasach, niedbający o siebie, zapominający wszystkiego kiedy chodziło o zbawienie dusz. W Bordeaux wychował się, tu także został księdzem i przez długie lata pełnił obowiązki missyonarza, nauczając, każąc, opatrując wszystkie nędze i wszystkie potrzeby duchowne. Widziano go urządzającego ochronki przyjmującego w opiekę sieroty po marynarzach w La Teste, zajmującego się opuszczonemi Sabaudczykami których tyle po miastach Francyi. W kazaniach pełen uniesienia a razem słodyczy wzruszał i pociągał najtrudniejszych. Miał po rodzicach majątek, w kilka lat nic mu nie pozostało. Tyle cnót i tyle poświęcenia nie mogło się ukryć. Gdy w r. 1838. ustanowiono biskupstwo w Algierze, rząd księdza Dupuch na to ważne stanowisko powołał. Pod koniec owego roku udał się ks. Dupuch do Rzymu po błogosławieństwo Grzegorza XVI. i pełen uniesienia pospieszył objąć dziedzictwo św. Augustyna osierocone przez czternaście wieków. Miał z sobą czterech księży, w Algierze zastał czterech innych i kilka zakonnic. Kolonia znajdowała się wówczas w opłakanym stanie pod względem religijnym, ks. Dupuch niezraził się tém i wziął się usilnie do pracy. Środki posiadał małe ale gorliwość bez granic. Przez lat kilka wzniósł szkoły i przytułki dla sierot, sprowadził Jezuitów, Lazarystów i Trapistów których kolonia w Staoueli dziś tak kwitnie, urządził kapitułę i dwadzieścia dziewięć parafii, otworzył dom du Bon Pasteur i inne domy zakonne żeńskie, także bractwa pobożne pozawiązywał.

Chciał koniecznie założyć dwa seminarya i wiele na to wydał pieniędzy ale mu się nie powiodło. Niezrażony niczém, niezmordowany nigdy, sam wszędzie docierał. Pamiętna jest podróż księdza Dupuch do Abd-el-kadera aby uzyskać wolność wziętego do niewoli człowieka. Abd-el-kader przyjął go z największém uszanowaniem i zachował dla niego cześć najwyższą. Późniéj we Francyi chciał go koniecznie widzieć i teraz głośno żal swój pokazuje. Wielkiéj doznał pociechy ks. Dupuch gdy otrzymawszy od Ojca Św. relikwię znaczną św. Augustyna, ramie całe, uroczyście ten święty zabytek w assystencyi jednego arcybiskupa i pięciu biskupów w Bonie dawnéj Hipponie r. 1842. umieścił. Nawracanie niewiernych zajmowało go bardzo, zawsze mawiał że krzyż powinien oręż poprzedzać. Wszelako gorliwość księdza Dupuch nie trzymała się w granicach roztropności ludzkiéj, zrobił tyle że się wydziwić niemożna jego czynności i zabiegłości ale jak wszyscy pierwsi karczownicy upadł pod ciężarem swoich robót. Że brał z kąd mógł i nigdy się nie powstrzymywał, w takie zabrnął długi iż musiał w r. 1846. kolonię opuścić, podając się na żądanie ministra do dymissyi. Ciężką tę próbę zniósł po Chrześciańsku i gdy powoli przy pomocy wiernych długi zaspokoił, pocieszał się myślą że jego roboty w największéj części pozostały. Z Algieryi udał się naprzód do Turynu,

później osiadł w Bordeaux i ostatnie lata życia swego niezmordowanéj pracy duchownéj poświęcił, pomagając ile mu sił starczyło kardynałowi Donnet. Do końca miał nadzieję że jeszcze w Algierze zawód skończy, ale mu Pan Bóg nie dozwolił téj pociechy. Umarł po krótkiéj chorobie, żałując że nie mógł być obecny koronacyi cudownéj N. Panny w Verdelais. Pogrzeb księdza Dupuch był piękny. Wszyscy ubodzy miasta Bordeaux przyszli płakać i modlić się. W czasie nabożeństwa celebrował biskup z St. Flour a kardynał Donnet w wymownéj improwizacyi hołd pamięci zmarłego oddał. Ale gdzie żal odezwał się silnie i głośno to w Algierze. Wszędzie odbyły się nabożeństwa żałobne w przytomności tłumów wiernych i dziś tam wszyscy o nim jak o świętym mówią. Niedawno jeszcze temu następca księdza Dupuch ksiądz Pavy biskup algierski ogłosił pod datą 28. Sierpnia piękny okólnik w którym podaje rys prac i zasług swego poprzednika.

Szczegóły życia księdza Bourgeois.

W Kwietniu r. b. umarł w głównym szpitalu wojskowym na przedmieściu Pera w Konstantynopolu, kapelan tego szpitalu ks. Bourgeois (Jan Mateusz) lazarysta. Był on rodem z departamentu Doubs i liczył dopiero lat czterdzieści. Rodzice jego niezamożni wieśniacy wychowali go w seminarium puerorum w Ornans. Zostawszy księdzem chciał wejść do Karmelitów ale mu zdrowie nie pozwoliło. Lazaryści przyjęli go w r. 1854. i zaraz tak się u nich odznaczył że go z początkiem wojny na wschód wyprawili. Ksiądz Eugeniusz Boré lazarysta i prefekt apostolski w Konstantynopolu nie może się odchwalić gorliwości ks. Bourgeois w liście który dzienniki ogłosiły. Ta gorliwość przyprawiła o śmierć młodego i tyle obiecującego kapłana.

Śmierć Matki St. Théodore.

Dnia 14. Maja umarła w Sainte-Marie-des-Bois w Stanach Zjednoczonych Matka St. Théodore przełożona i założycielka kongregacyi N. Panny des Bois. Wielebna ta zakonnica liczyła trzydzieści trzy lat professyi zakonnéj z których szesnaście przepędzonych w Ameryce na missyi w Indiana. Nie mając dobrego zdrowia, tylko wyraźną łaską Bożą wystarczała tylu zajęciom i tylu kłopotom. Zakonnice swoje nauczyła żyć śród niedostatku i miłować ten niedostatek a zawsze ufać P. Bogu. W Styczniu straciła pomocniczkę i przyjaciółkę swoją świątobliwą Siostrę Saint-François-Xavier. Sama w krótce potém zapadła i blisko dwa miesiące chorowała, budując wszystkich cierpliwością i poddaniem się woli Bożéj. Przed kilku laty była we Francyi zbierać jałmużnę. Kongregacya St. Marie-de-Bois o któréj zresztą pisaliśmy już dawniéj liczy dziesięć domów i zajmuje się nauczaniem, pielęgnowaniem chorych słowem wszystkiemi obowiązkami apostolstwa.

Śmierć P. Bourdillon.

Pierwszych dni Lipca rozstał się z tym światem w Genewie Jan Ludwik Bourdillon dawny kupiec z Avignon i z Paryża, mając lat 75. P. Bourdillon posiadał niegdyś znakomitą bibliotekę którą w znacznéj części rozprzedał. To co mu pozostało a między innemi sławną książkę do nabożeństwa św. Ludwika zapisał miastu Chateauroux. Od lat kilkudziesiąt w skutek znajomości z Bonaldem wyprzysiągł się P. Bourdillon błędów kalwińskich i to przed synem swego mistrza ówczesnym biskupem w Puy. Odtąd gorliwie praktykował. W świecie literackim

znany jest z wydania *Chanson de Roland* wedle starego rękopisu z tłómaczenia Niebelungów.

Śmierć księdza Chavin de Malan.

W drugiéj połowie Listopada, umarł nagle w Dole ksiądz Emil Chavin de Malan znany pisarz. Żyjąc jeszcze w świecie ogłosił był P. Chavin *Historyą św. Katarzyny Seneńskiéj*, *Historyą św. Franciszka z Assyżu*, *Żywot dom Mabillona* i wiele innych książek; był także współpracownikiem wielu pism czasowych religijnych. Księdzem został po śmierci żony. Miał dopiero lat 42.

Kapelani armii francuzkiéj na wschodzie.

Od początku wojny aż do miesiąca Kwietnia r. b. powołano na wschód 32 kapłanów i dwóch pomocników. Z owych 34. księży umarło 12 a 10 musiało usunąć się na czas lub zupełnie dla choroby. Oto nazwiska tych co pomarli: księża Vaudrey, Ferrari, Gloriot, de Geslin, Papin, Gauthier, Rupert, Hauvert, Hurè, Delclos, de Reinach i Strickland. Ten ostatni Anglik nie mając chorych w swojéj dywizyi odwiedzał ambulanse francuskie i zaraził się tyfusem. Straty Lazarystów którzy pomagali w szpitalach i Sióstr Miłosierdzia są także znaczne. Z kilku pastorów ewangelickich którzy byli na wschodzie umarł jeden.

Dar tysiąca łóżek.

Cesarz Francuzów w skutek zwinięcia ambulansów francuskich na wschodzie darował Siostrom Miłosierdzia tysiąc łóżek co podało myśl założenia szpitalu katolickiego w Konstantynopolu. Administracya wojskowa ze swojéj strony pozostawiła Siostrom baraki drewniane ambulansu zwanego *terrain des Maneuvres*.

Msza w Sebastopolu.

Pismo bruxelskie *Prècis historiques* umieściło ciekawy list O. Cournuau Jezuity kapelana wojskowego o mszy odprawionéj w Maju w zrujnowanéj na poły katedrze sebastopolskiéj. Miejsce wyporządziła i ozdobiła inżynierya i nabożeństwo odbyło się świetnie. Kilku oficerów rossyjskich znajdowało się w kościele — O. Cornuau przemówił.

Rocznica wzięcia Sebastopola.

W całéj Francyi obchodzono rocznicę wzięcia Sebastopola nabożeństwami żałobnemi za poległych w dniu tym oficerów i żołnierzy. Najświetniejsze z owych nabożeństw odbyło się w kościele Magdaleny w Paryżu za staraniem marszałka Pélissier, który był obecny. Nazajutrz dzień odprawiono w Paryżu, w kościele N. Panny Zwycięzkiéj nabożeństwo dziękczynne za powodzenie przeszłoroczne broni francuskiéj. I tu się znajdował marszałek, który nie opuszcza żadnéj sposobności, żeby pokazać wiarę swoją i pobożne uczucia.

Przywrócenie liturgii rzymskiéj w Laval, w Rouen i w Evreux.

Ksiądz Wicart, biskup nowo utworzonéj dyecezyi w Laval, ogłosił pod datą 27. Lipca list pasterski zapowiadający zaprowadzenie liturgii rzymskiéj. Liturgia ta będzie obowiązująca w kościele katedralnym w Laval od 1. Stycznia 1857. r., a w całéj dyecezyi od Wielkiéjnocy następnéj. Używanie wszelkich innych ksiag kościelnych jak księgi rzymskie, zakazane zostało od owéj epoki.

Ze swojéj strony ksiądz arcybiskup z Rouen wydał do duchowieństwa okólnik noszący datę 10. Lipca, w którym opowiada, że szanując dawne zwyczaje, długo się wahał co ma zrobić, ale że teraz odebrawszy ojcowski list papieża, który decyzyą jego gorliwości zostawia, postanowił powolnie i z roztropnością liturgią rzymską przyjąć. Epoki jeszcze nie naznacza.

Ksiądz biskup z Evreux także powrót do liturgii rzymskiéj duchowieństwu swemu zapowiedział.

Tak powoli wszystkie dyecezye Francyi nakłaniają się do jedności liturgicznéj.

Komisya do zaprowadzenia liturgii rzymskiéj w Paryżu.

Donieśliśmy już, że arcybiskup paryzki zapowiedział powrót swojéj archidyecezyi do liturgii rzymskiéj. W następstwie tego ogłoszenia zamianował pod dniem 10. Czerwca komissyą, która się ma tą ważną sprawą zatrudnić. Powołani zostali do komissyi: ks. ks. Buquet, Surat, Darboy, Tresveaux, Lecourtier, Demerson de Place, Hamon, Hiron, Eglée, Ravinet, Lequeux, Dedoue, Deguerry i t. d. Komissya dzieli się na trzy podkommissye ksiąg, ceremonii i śpiewu. Prezydować ma albo sam arcybiskup, albo pomocnik jego ks. biskup tripolitański.

Wyświęcenia biskupów.

W Lipcu i w Sierpniu odbyło się z wielką uroczystością kilka wyświęceń biskupów we Francyi.

Dnia 20. Lipca kardynał Gousset, arcybiskup remeński, wyświęcił w przytomności dziesięciu arcybiskupów i biskupów, ks. Boudinet biskupa dyecezyi Amiens, ks. Delamarre bisk. dyecezyi Luçon i ks. Bara, bisk. *in part. inf.*, koadjutora ks. biskupa z Châlons. Ceremonia odbyła się wspaniale w przybranéj świątecznie niezrównanéj katedrze remeńskiéj. Nazajutrz dzień większa część biskupów znajdowała się na zgromadzeniu ogólném konferencyi św. Wincentego à Paulo miasta Reims.

Wyświęcenie ks. Landriot, biskupa z Roszelli, odbyło się w Autan. Obrzędu dopełnił kardynał de Bonald w assystencyi ks. Franzoni, biskupa turyńskiego i miejscowego biskupa.

Dnia 10. Sierpnia nastąpiło wyświęcenie ks. Galtier, biskupa z Pamiers w Tuluzie. Konsekratorem był ksiądz Mioland, arcybiskup tuluzki, a assystentami ks. Gerbet, biskup z Perpignan i ks. Bonnechose, biskup z Evreux.

W końcu dnia 17. Sierpnia wyświęcony został w Montolivet pod Marsylią, w kaplicy Oblatów Maryi Niepokalanie poczętéj ks. Semeria, duchowny z téj kongregacyi, prekonizowany przez Ojca Św. biskupem *in partibus*. Obrzędu dopełnił ks. de Mazenod, biskup marsylski, założyciel i przełożony jeneralny Oblatów, w assystencyi dwóch Oblatów, ks. Guibert, biskupa z Viviers i ks. Guignes, biskupa z Bytown w Kanadzie. Okoliczności towarzyszące ceremonii żywo przemawiały do obecnych. Ks. biskup Semeria przeznaczony jest na koadjutora księdza Bettachini, wikaryusza apostolskiego na wyspie Ceylon. Kongregacya Oblatów liczy sześciu biskupów. Missye na wyspie Ceylon ma w swoim ręku od r. 1847.

Nominacya biskupa do Aire.

W miejsce zmarłego ks. biskupa Lanneluc, mianowany został dekretem cesarskim z 22. Września ks. Hiraboure, proboszcz z Saint-

Martin, arcypresbiter z Pau. Nowy biskup urodził się i wykształcił w dyecezyi Bayonny. Był professorem i dyrektorem w seminaryum Larressore, sprawował długie lata obowiązki parafialne i jakiś czas jako wikaryusz jeneralny biskupowi w zarządzie dyecezyi pomagał. Ma on lat 51. Wyniesienie swoje winien osobistemu zetknięciu się z cesarzem podczas ostatniego pobytu cesarstwa w Biaritz.

Przeniesienie zwłok O. Roger.

W drugiéj połowie Czerwca nastąpiło przeniesienie i uroczyste pochowanie w kaplicy Sióstr de Nazareth koło Oullins zwłok O. Roger Jezuity, założyciela tego instytutu. Dotąd zwłoki te spoczywały na cmentarzu w Loyasse. Przy téj sposobności O. Ducreur Jezuita skreślił dzieje założenia kongregacyi Nazaretu i oddał hołd zasługom zmarłego, ciesząc się że jego kości złożone zostały śród rodziny duchownéj, któréj dał początek.

Pielgrzymki do Ziemi świętéj.

Pielgrzymki do Ziemi świętéj zostały doskonale uorganizowane i coraz większa liczba osób z téj sposobności korzysta. W Kwietniu odbyło się w pokojach księdza arcybiskupa paryzkiego zgromadzenie jeneralne komitetu kierującego i prezes komitetu, ksiądz biskup tripolitański zdał sprawę z dokonanych usiłowań. Pięć podróży miało miejsce do Kwietnia r. 1856., pomimo przeszkód, jakie się zwykle w czasach wojennych nastręczają. Zawiazały się komiteta w Austryi i w Kolonii, w Belgii i we Włoszech. Wszystko, mówił biskup, rokuje dobre nadzieje na przyszłość, ale trzeba podwoić usiłowań, aby pocieszyć Jerozolimę w żałobie i poniżeniu. Następnie P. Bettencourt sekretarz, przełożył projekt statutów obejmujących stowarzyszenie modlitw, dobroczynności i korrespondencyi między pielgrzymami i innemi osobami pobożnemi w celu zachęcania do pielgrzymek, zachowywania pamiątki odbytych podróży w bulletynie ogłaszanym peryodycznie i zbierania składek na potrzeby religijne Ziemi świętéj. Projekt ten przyjęto, a ks. arcybiskup zapewnił stowarzyszenie o swojéj opiece.

Szósta pielgrzymka równie się dobrze powiodła jak poprzednie. Pielgrzymi wypłynęli z Marsylii 21. Sierpnia, a w pierwszéj połowie Września byli w Jerozolimie. Przewodnictwo powierzył komitet paryzki księdzu Hovangin, prałatowi z Grosswardein w Węgrzech. Władze tureckie doskonale pielgrzymów przyjęły.

Podróż trwa zwykle dwa miesiące; kosztuje 1250 franków pierwszą klassą na statku parowym, a 1000 fr. drugą (2000 złp. i 1600 złp.)

Siódma pielgrzymka zapowiedziana była na ostatnie dni Listopada.

Bulletynów drukowanych wyszło dotąd dwa. W pierwszym było zdanie sprawy z posiedzenia kwietniowego, były także doskonałe rady dla podróżnych, w drugim znaleźliśmy wiadomości o pielgrzymce sierpniowéj, artykuł: skazówka drogi i instrukcye dla pielgrzymów do Ziemi św., listę komitetu, listę dotychczasowych pielgrzymów i t. d.

Pielgrzymki są zbudowaniem i pociechą katolików w Jerozolimie. Odwiedziny pobożnych książąt z rodzin panujących, jak księstwa Brabantu i arcyksięcia Maxymiliana, peryodyczny powrót pielgrzymów i coraz częstsze wizyty pojedyńczych osób napełniają ich otuchą. Nie dawno jeszcze większa część załogi brygu francuskiego *Merkury* udała się z Beyrut do Jeruzalem. Majtkowie zwiedzili pobożnie miejsca święte, a kapitan mianowany kawalerem Grobu św., przypasał ostrogi

Godfryda de Bouillon i biorąc miecz jego w rękę, przysiągł grobu tego bronić, jak tego obrząd wymagał.

Oddanie Francyi kościoła św. Anny w Jerozolimie.

Od roku 1187. epoki zajęcia Jerozolimy przez Saladyna, Turcy byli w posiadaniu dawnego kościoła św. Anny, wznoszącego się w miejscu, gdzie był dom téj świętéj rodzicielki N. Panny i gdzie św. Anna i św. Joachim zasnęli snem sprawiedliwych. Teraz rząd francuski wyjednał u sułtana, że to miejsce święte oddane zostało Francyi. Firman sułtana i list wezyrski nadeszły do Jerozolimy 29. Października, a w trzy dni późniéj, w uroczystość Wszystkich Świętych Kiamil Pasza publicznie klucze konsulowi francuskiemu oddał. Do chwili poświęcenia na nowo kościoła, odbywać się tam będą msze czytane jedynie.

Nabożeństwo sierpniowe w kościele N. Dame w Boulogne sur Mer.

Wspomnieliśmy już o wybudowaniu w Boulogne pięknego kościoła pod inwokacyą N. Panny. Dzieło to przedsiewziął i szczęśliwie do skutku doprowadził ksiądz Haffreinger. Jeszcze nie wszystko stanęło, ale powoli wykończa się budowa. Ołtarz wielki, dar księcia Carlo Torlonia z Rzymu, jest bardzo bogaty. Będą w nim mozajkowe obrazy. Od lat kilku ksiądz Haffreinger urządza w połowie Sierpnia kilkodniowe nabożeństwo z kazaniami. Korzystają z tego liczni goście bawiący u kąpieli morskich, a okolica przysyła kompanie pielgrzymów. W roku bieżącym nabożeństwo świetniejsze jeszcze było jak dawniéj. Kazania miewał wymowny kaznodzieja O. Lavigne, a oprócz licznych kompanii z okolicy, przybyła koleją żelazną kompania z Paryża przeszło 600 osób, mając na czele proboszcza św. Seweryna. — O. Lavigne prawdziwą missyę odprawił.

Breve papiezkie do ks. Maret.

Ksiądz Maret przesłał Ojcu Św. przez O. Perronne pierwszy tom dzieła swojego p. t.: *Philosophie et réligion. — Dignité de la raison humaine et nécessité de la revélation divine* i otrzymał bardzo pochlebne breve z daty 10. Czerwca.

Relikwie św. Łazarza i inne w Autun.

Kościół katedralny w Autun posiada kości św. Łazarza z Betanii, brata Marty i Maryi, także inne znaczne relikwie. Szczątki ciała świętego Łazarza złożone były od pół wieku w biednym relikwiarzu, inne relikwie nie miały dobrego pomieszczenia, owoż powód, dla którego ksiądz biskup z Autun odezwał się przeszłego roku w czasie synodu dyecezyalnego z życzeniem, aby można znaleść fundusz na sprawienie dwóch relikwiarzy, jednego na kości św. Łazarza, drugiego na wszystkie inne relikwie. Głosu biskupa usłuchało duchowieństwo i zaraz złożyło summę dosyć znaczną, powoli przybyły i inne ofiary, a między niemi ofiara cesarzowéj, tak stało się podobném relikwiarze sprawić. Przeniesienie relikwii zapowiedział biskup z Autun listem pasterskim w którym zbija zarzuty przeciwników autentyczności relikwii św. Łazarza i dowody historyczne podaje. Przytoczymy niektóre punkta z téj części listu. Naprzód tradycya kościołów Prowancyi o pracach apostolskich św. Łazarza w Marsylii stwierdzona jest słowami umieszczonemi w martirologium rzymskiém. Św. Łazarz był pierwszym biskupem Marsylskim, przybył zaś do Prowancyi razem ze świętą

Martą i św. Magdaleną. Bulla Benedykta IX. z r. 1040. istniejąca dotąd w oryginale, powiada że w opactwie św. Wiktora w Marsylii przechowują relikwie św. Łazarza wskrzeszonego przez Pana Jezusa. Relikwie te przeniesiono mniéj więcéj w téj epoce do Autun z obawy Saracenów, zaczém katedra miasta Autun poświęcona na początku XII. wieku przez Innocentego II. papieża dedykowana została św. Łazarzowi. Dokumenta współczesne wspominają że znajdują się w tym kościele szczątki św. Łazarza. Odtąd ozdoby kościelne, napisy, a nawet pieniążki biskupie ciągle św. Łazarza przypominają. Gdy w XVIII. wieku wszczęto spory o autentyczność relikwii a byli tacy co zaręczali że w grobie za ołtarzem nie kości św. Łazarza, ale zwłoki biskupa Girarda zpoczywają, otworzono grobowiec w r. 1727. i znaleziono w nim napisy z r. 1147. świadczące że tu złożone zostały kości św. Łazarza wskrzeszonego przez Pana Jezusa w przytomności pięciu biskupów. Przy późniejszéj restauracyi katedry grobowiec starożytny zniszczono, zaś relikwie spoczywały w relikwiarzu śrebrnym aż do r. 1793. kiedy relikwiarz przedano. Relikwie przechowali pobożni ludzie do r. 1803. Wówczas po dostatecznéj urzędowéj informacyi złożono je w relikwiarzu drewnianym złoconym wraz z relikwiami św. Rocha i po uroczystéj processyi w katedrze umieszczono. Gdy Pius VII. przejeżdzał przez Autun na koronacyą do Paryża, uczcił relikwie świętego męczennika i patronem go całéj dyecezyi ogłosił. Obecnie przeniesienie relikwii naznaczone było na dzień 7. Września drugim listem pasterskim w którym znajduje się wykład nauki katolickiéj o czci relikwii i wiadomość o odpustach na dzień uroczystości i na wieczne czasy kościołowi w Autun przez Ojca Św. przyznanych. Między innemi Pius IX. nadał odwiedzającym kościół w Autun te same odpusty, jakich się dostępuje odwiedzając jeden z kościołów stacyonalnych w Rzymie, mianowicie kościół św. Piotra. Sprawiono dwa bardzo piękne relikwiarze bronzowe, wykonane w Paryżu wedle wszelkich prawideł sztuki i w ozdobniejszym z dwóch, relikwie św. Łazarza pomieszczono. W Sobotę ks. biskup de Marguerye odprawił uroczyste nieszpory: w Niedzielę, odbyła się właściwa uroczystość. Celebrował kardynał Donnet a byli obecni biskupi z Saint-Claude i z Nevers, także arcybiskup z Sens. Po Ewangelii kardynał miał piękną przemowę. — Z powodu deszczu odłożono processyę na dzień następny — odbyła się świetnie i pobożnie a wieczorem miasto zajaśniało illuminacyą. Relikwie były wystawione przez całą oktawę, nadto we wszystkich parafiach dyecezyi odprawiono uroczyste tridua na cześć świętych których kości w katedrze spoczywają.

Przeniesienie relikwii w Senlis.

Relikwie czczone niegdyś po kościołach w Senlis, zebrane zostały razem w r. 1793. z rozkazu władzy ówczesnéj i razem na cmentarzu pochowane. Wydobyto je ztamtąd w r. 1854. i teraz ks. biskup dyecezyi Beauvais, Noyon i Senlis dopełnił uroczystego przeniesienia dnia 10. Sierpnia. Wszystkie te szczątki pomięszane są jedne z drugiemi. Ks. biskup wydał z okoliczności przeniesienia list pasterski, w którym o czci relikwii pięknie naucza. Pięciu biskupów oprócz dyecezalnego znajdowało zię w Senlis w dniu uroczystym.

Rekollekcye duchowne.

Rekollekcye duchowne dyecezyi Mans rozpoczęte 6. Lipca trwały sześć dni i zakończyły się kommunią jeneralną. Brało w nich udział

300 księży. Wilią ostatniego dnia wszyscy ponowili w ręce biskupa święte obietnice uczynione przy swojém wyświęceniu, a ks. biskup z rozrzewnieniem przemówił.

Rekollekcye dyecezyi Poitiers odbyły się w połowie Września pod przewodnictwem ks. Gardereau benedyktyna. Ksiądz biskup miewał codzień naukę w kształcie konferencyi.

Rekollekcye dyecezyi aweniońskiéj sprowadziły tak wielką liczbę duchownych, że obszerne budynki seminaryum nie mogły wszystkich pomieścić. Ks. arcybiskup przewodniczył we wszystkich ćwiczeniach, a wilią ostatniego dnia przemówił, polecając swemu duchowieństwu towarzystwa i instytucye pobożne.

W każdéj dyecezyi rekollekcye corocznie się powtarzają.

Rekollekcye nauczycieli.

Ksiądz biskup z Saint-Claude przywrócił w swojéj dyecezyi rekollekcye nauczycieli, które dawniéj regularnie się odbywały. Ćwiczenia duchowne w Lons-le-Saulnier sam otworzył.

Trzeci sobór prowincyalny prowincyi Bordeaux i synod w Poitiers.

Trzeci sobór prowincyalny prowincyi Bordeaux odbył się w Perigueux. Zasiadali na nim pod przewodnictwem kardynała Donnet biskupi z Perigueux, z Agen, z Poitiers, z Angoulême, z La Rochelle i z Luçon; prokuratorowie biskupów kolonialnych z Basse-Terre, St. Pierre i St. Denis; delegowani kapituł i teologowie dyecezalni. Sobór trwał od 3. do 10. Sierpnia. Przy zamknięciu obrad przemówił kardynał i skończył aklamacyami na cześć Tróicy Przenajświętszéj, na cześć N. Panny niepokalanie poczętéj, kościoła rzymskiego, Ojca Św., obecnych biskupów, ojczyzny, miasta Périgueux i cesarza.

Synod dyecezalny w Poitiers miał miejsce zaraz po skończonych rekollekcyach duchownych.

Synod dyecezyi Nancy i Toul.

Ks. biskup dyecezyi Nancy i Toul odprawił pierwszy w nowszych czasach synod dyecezalny w miesiącu Październiku. Było na nim około ośmdziesięciu księży.

Spory między katolikami francuskimi.

Dawno istniejące między katolikami francuskimi rozterki ocknęły się bardzo silnie w ostatnich czasach. Nas z daleka patrzących smutek przejmuje w obec tych wszystkich drażliwości, gwałtowności i poróżnień. Żałujemy, że ludzie, co położyli tyle zasług w sprawie kościoła, nie mogą porozumieć się z sobą. Wielka się przez to krzywda sprawie katolickiéj dzieje. Wchodzić bliżéj w szczegóły sporu nie widzimy potrzeby, więc tylko pokrótce główniejsze okoliczności dla wiadomości naszych czytelników objaśnimy. Tak nazwane stronnictwo katolickie we Francyi rozpadło się od lat pięciu czy sześciu na dwa obozy. — W jednym obozie znajdują się pp. de Montalembert, de Falloux, miesięcznik *Le Correspondant* i katolicy literacko-polityczni, jak książę Albert de Broglie, p. de Carné i t. d., także nieco gallikańskie kółko pisma *Ami de la Rétigion*; w drugim dziennik *Univers*, wydawany przez Ludwika Veuillot. Między biskupami ks. Dupanloup, ks. arcybiskup paryzki i pewna liczba innych sprzyja jawnie tamtéj stronie, kardynał Gousset, kardynał de Bonald, księża Parisis, de Salinis

Gerbet, Pie, trzymają z p. Veuillot. Przeciwnicy dziennika *Univers* zarzucają mu, że się zanadto na stronę absolutyzmu przerzucił, że biorąc stronę dzisiejszego porządku rzeczy we Francyi w sposób niepozwolony katolikom, innym opiniom, mianowicie stronnikom monarchii konstytucyjnéj i przyjaciołom rodziny orleańskiéj ubliża, że się niecierpliwie miota przeciw ludziom poważnym, zbliżającym się do katolicyzmu i że wojuje bronią niechrześciańską, szyderstwem. *Univers* ze swojéj strony twierdzi, że tamci panowie tkwią niepotrzebnie w bezowocnéj oppozyci, że nic się nie nauczyli śród wypadków lat ubiegłych, kiedy chcą znowu Francyą na hazardy systematu reprezentacyjnego wystawić, że ich polityczna chorągiew zjednoczenie dwóch gałęzi rodziny Burbonów (la fusion) kryje rozmaite odstępstwa i że sojusze, w jakie ich akademickie*) i literackie stosunki popychają, narażają dobro religii. Przedewszystkiém *Univers* Gallikanów jakiegokolwiekbądź odcienia gromi. Za granicą *Univers* skłania się ku Austryi i broni Neapolu, jego przeciwnicy przenoszą Anglią dla wolności jaka tam panuje. Dzienniki wszystkich odcieni, z wyjątkiem rządowych, są przeciw dziennikowi *Univers*. Co się tyczy rzeczy kościelnych, pismo to ma odcień większéj dla Rzymu uległości. Właściwie rade się ono trzyma wszelkich natchnień rzymskich.

Już lat temu trzy zaognił się spór z powodu kwestyi klassyków. Wspomnieliśmy o nim w swoim czasie i umieściliśmy list Mons. Fioramonti rozstrzygający zajście na korzyść dziennika *Univers*. Potém było jakiś czas cicho. Wojna na nowo wybuchła z powodu artykułu *o stronnictwie katolickiém* przez p. de Falloux w *Le Correspondant* umieszczonego. Już nieco pierwéj p. Albert de Broglie ogłosił był w tém samém piśmie zaczepkę przeciw dziennikowi *Univers*, a p. de Montalembert w książce *o konstytucyi angielskiéj* nie jeden ostry zarzut Ludwikowi Veuillot był uczynił. Ludwik Veuillot odpowiedział cierpko i ta cała polemika z talentem prowadzona, zajęła gawiedź europejską. Tymczasem niespodzianie wyszła z druku książka *L'Univers jugé par lui-même*, w któréj nieznajomy z razu pisarz (dziś wiadomo, że był to ks. Cognat, dawny redaktor *Ami de la réligion*) pozestawiał rozmaite artykuły dziennika, aby mu zmienność, nielogiczność, a nawet herezyą zarzucić. Ze swojéj strony ksiądz Sisson umieścił w *Ami de la réligion* szereg artykułów, dowodzący dziennikowi *Univers* rozmaitych herezyi. Zarzut był szczególny, boć przecie biskupi czuwają, a w każdym razie *Univers* zawsze gotów poddać się decyzyi kościoła. I to dziwne, że wygrzebano rozmaite dawne zdania, w obec listu Monsignora Fiaromonti, który przeszłość dziennika dostatecznie zakrywa. Cóżkolwiek bądź, pewna liczba biskupów słusznie czy niesłusznie uważając że to zaczepki gallikańskie mają na celu ruinę dziennika, wystąpiło z obroną publiczną (byli to kardynałowie Gousset i de Bonald, księża Parisis, Gerbet, Pie, de Salinis, Roess, kardynał de Villecourt, arcybiskup dubliński, biskup z Annecy i t. d.), ze swojéj strony *Univers* upatrując i słusznie fałszerstwo zdań w książce *L'Univers jugé par lui-même*, proces wydawcy wytoczył. Spór pewnie nie łatwo się zakończy, bo namiętności bardzo są rozburzone. Co tylko trzeba stanowczo rozróżnić, to polemikę między dziennikiem *Univers* a miesięcznikiem *Le Correspondant*, odnoszącą się do rzeczywistéj

---

*) P. P. de Montalembert i de Falloux, także ks. biskup Dupanloup są członkami akademii czterdziestu.

a pozwolonéj różnicy zdania, a zaczepki *Ami de la réligion* z zazdrości i małych niechęci pochodzące.

Błogosławieństwo N. Sakramentu z wysokości Fourvières w Lyonie.

Co roku w dzień Narodzenia N. Panny dane bywa z wysokości kościoła cudownéj M. Boskiéj na Fourvières, błogosławieństwo N. Sakramentu miastu i okolicy. Przez breve z 29. Lipca r. b. Ojciec Św. udzielił zupełnego odpustu osobom, które oczyściwszy się w Sakramencie pokuty będą przytomne błogosławieństwu.

Rocznica cudu w La Sallette.

W tym roku dziesiąta rocznica cudownego zdarzenia na górze La Sallette 19. Września, obchodzona była z wielkiém nabożeństwem śród tłumów pobożnego ludu. Już wilią napływać zaczęły kompanie pielgrzymów, te noc przepędziły pod gołém niebem. Wieczorem krzyże, oznaczające drogę, na któréj dzieci widziały N. Pannę, od źródła przy którém usiadła aż do miejsca w którém znikła, oświecono i proboszcz katedralny z Grenobli miał nauki stacyjne. Przez całą noc rozlegały się między górami śpiewy pobożne. Nazajutrz deszcz przeszkodził do tyla nabożeństwu, że ks. Ginoulhiac, biskup Grenobli, musiał w niedokończonym kościele mszę św. odprawić i że kazania jego nie wszyscy słyszeli.

I kościół i inne budowle rozpoczęte w La Sallette jeszcze nie zaraz będą dokończone. Robota idzie wolniéj na wysokiéj górze, na którą z trudnością materyały się dostają.

Pielgrzymki trwają ciągle w pięknéj porze roku, a niedawno odbywała się w La Sallette wzruszająca uroczystość. — Sędziwy ksiądz de Bruillard, dawny biskup Grenobli, święcił tam sześćdziesiątą szóstą rocznicę swego kapłaństwa.

Rzecz godna uwagi pod inwokacyą i pod nazwą N. Dame de La Sallette wznosi się wiele kaplic we Francyi i za granicą. Szczególniéj dzieje się to w Bretanii, jak w Brest, Guingamp, Morlaix, i te kaplice stają się celem pielgrzymek.

Biskupi apostolowie dalekich stron we Francyi.

W téj chwili znajdują się we Francyi ksiądz Bataillon, biskup z Enos *in part.*, wikaryusz apostolski Oceanii środkowéj i ks. de Marion-Brésillac, biskup z Pruzy *in part.*, missyonarz ludów Afryki.

Ks. Bataillon od lat dwudziestu na wyspach Oceanii missyonarskie prace niezmordowanie pełni. Udał się tam z pierwszymi Ojcami Maristami, zaś ochrzcił więcéj jak 10,000 mieszkańców wysp archipelagów Tonga, Żeglarzy i t. d. Przywiózł z sobą do Francyi trzech krajowców z Polinezyi, a przybył zbierać jałmużny na potrzeby ubogiéj swojéj missyi. Od przybycia jeździ po kraju i miewa kazania, które żywo serca poruszają, największe jednak wrażenie zrobiły kazania jego w Notre-Dame des Victoires w Paryżu, miane 24. Sierpnia, ile że powodzenie swoje przypisuje on modlitwom arcybractwa, także przemówienie na zgromadzeniu bractwa N. Panny de Fourvières w Lyonie. W tém ostatniém miejscu opowiedział, jak lat temu dwadzieścia z drugim missyonarzem, przed opuszczeniem kraju zanieśli do Fourvières serce ex voto. Tamten drugi zginął śmiercią męczeńską.

Ks. de Marion-Brésillac urządza pod Lyonem dom główny missyi dla opuszczonych ludów Afryki. Zbierze się tam wkrótce pewna

liczba księży, aby się razem do tego świętego trudu przygotować. — Missyonarze nie wiążą się szlubami.

Męczeństwo księdza Chapdelaine i innych chrześcian w Chinach. Kościół katolicki liczy nowych męczenników w Chinach. Ksiądz Chapdelaine, z kongregacyi missyi zagranicznych, został okrutnie umęczony i ścięty dnia 29. Lutego r. b., a z nim razem poniosło śmierć dwóch neofitów.

Ks. Chapdelaine przeznaczony do prowincyi Quang-si, w któréj od niepamiętnych czasów żaden missyonarz nie postał, opuścił Hongkong w Październiku r. 1853. W prowincyi Kuei-tszeu znalazł ks. Lyons, gorliwego missyonarza, znającego dobrze język i zwyczaje kraju. Gdy stanął na miejscu swojego przeznaczenia, z uniesieniem podziękował Bogu i raz jeszcze ofiarował z głębi serca życie i siły swoje. Do pracy apostolskiéj wziął się tak gorliwie, że po dwu latach liczył około dwustu neofitów. I byłoby wszystko szło dobrze, gdyby nie następująca okoliczność. Młody jeden neofita wyrzucał żonie swojéj pogance jéj obyczaje rozwiązłe; rozgniewana kobieta mając krewnych w straży mandaryna, udała się do nich i ci ludzie chrześcian przed mandarynem oskarzyli. Mandaryn nie wchodząc w słuszność skarg, rozkazał zająć osadę chrześciańską Yao-czan, co nastąpiło 24. Lutego, ale ks. Chapdelaine przestrzeżony, miał czas oddalić się. Wysłańcy mandaryna nie zastawszy missyonarza, złupili wioskę do szczętu i około piętnastu chrześcian uprowadzili z sobą. W téj liczbie znajdowała się młoda wdowa chrześcianka z rodu Agnieszka. Żony uprowadzonych przybiegły do kryjówki missyonarza, radząc się co robić.

Ksiądz Chapdelaine był zdania że powinny iść błagać mandaryna a gdy się one bały nieustraszony młody neofita Wawrzyniec Pe-mu sam się oświadczył że je zaprowadzi. Krok ten nie udał się, mandaryn kobiety odpędził a Wawrzyńca kazał uwięzić. Ks. Chapdelaine mógł jeszcze uciec do prowincyi Kuei-tszeu gdzieby był u braci swoich księży Perny i Lyons schronienie znalazł, ale niechciał opuścić swoich chrześcian i zawczasu ofiarę z życia uczynił. Wysłaniec mandaryna zastał go modlącego się: „Niech skończe moją modlitwę, rzekł „doń, potém jestem na rozkazy twego pana.“ Sattelici związali księdza Chapdelaine tudzież dwóch młodych neofitów i tak związanych wtrącili do więzienia. Już tam był Pe-mu i kilka kobiet a wkrótce przyprowadzono więźniów z Yao-czan. Opowiadają że wieczorem owego dnia (25. Lutego) ukazał się nad Yao-czan wieniec ognisty z krzyżem w pośrodku co i poganie widzieli. Dnia 26. Lutego mandaryn zasiadł sądzić i stawiono naprzód przed nim Wawrzyńca Pe-mu. Nieustraszony ten młodzieniec nie wyparł się swojéj wiary, owszem wyznał ją i apostazyi odmówił. Bito go ale gdy bicie nie pomogło mandaryn ściąć go rozkazał. Z ciałem tego męczennika niewiadomo co się stało. Przyszła koléj na Agnieszkę. Wdowa ta nie należała do prowincyi Quang-si, przysłano ją ks. Chapdelaine na jego żądanie aby kobiety nauczała. Po długiéj indagacyi rzekł mandaryn do Agnieszki: „Jeźli „nie wyrzeczesz się religii twego mistrza Ma (missyonarza), śmierć „poniesiesz. — Możesz mnie kazać umęczyć, odpowiedziała, ale nie „odstąpię religii mistrza Ma, która jest religią Pana niebios. — Jaką „śmiercią chcesz umrzeć? — Tą samą śmiercią co mój mistrz Ma.“ Kazał ją więc zamknąć w klatkę podal od klatki w któréj był zam-

knięty ks. Chapdelaine. Męczennicy ci widzieli się ale rozmawiać z sobą nie mogli. W cztery dni Agnieszka z głodu i pragnienia umarła i dotąd niewiadomo gdzie jéj ciało złożono. Stawiono nareszcie przed mandarynem księdza Chapdelaine. Missyonarz nie uląkł się a gdy na niektóre nierozsądne zapytania nic nieodpowiadał, mandaryn kazał go policzkować skórzanną podeszwą. Sto ciężkich uderzeń wytrzymał męczennik i gdy trudno mu było stać dłużéj, skrwawionego położono na brzuchu. Bito go jeszcze kijem po plecach, o tyle srożéj że się nie skarzył. Mandaryn myśląc że w tém są czary, kazał zabić psa i krwią jego męczennika skropić, zaczém znowu go bito. W końcu z rozkazu mandaryna odniesiono go do więzienia. W więzieniu cudownym sposobem wstał na nogi i zaczął się przechadzać, a gdy go pytali strażnicy jakby to być mogło, odpowiedział: „Bóg się mną opiekuję, Bóg mi błogosławi.“ Tu zastawiono przed nim rozmaite obrzydliwe mięsiwa aby moc czarów zniszczyć, męczennik który rozumiał o co chodzi Chińczykom, jadł umyślnie po trochu wszystkiego i był to jedyny jego pokarm przez te cztery dni. Przez cały dzień następny (27.) zmuszono go klęczyć na łańcuchach żelaznych (męczarnia ta znana jest z opisów męczeństwa księdza Perboyre). Dnia 28. Lutego wsadzono go w taką klatkę w jakiéj siedziała Agnieszka. Jest to rodzaj powolnego wieszania. Klatka nie wysoka, więzi dolną część ciała a głowa ujęta zewnątrz między dwie deski, w takiéj znajduje sie wysokości że ledwie palce nóg do ziemi dostają. Podobne klatki stawiają zwykle przed więzieniami i skazani na śmierć po kilka się w nich dni męczą. W ciągu dnia mandaryn przysłał do ks. Chapdelaine z propozycyą aby życie swoje okupił pieniędzmi. Męczennik odpowiedział że pieniędzy niema. Mandaryn obawiał się ciągle czarów jakich, dla tego nie oczekując aż śmierć sama przyjdzie kazał ściąć męczennika przy sobie rano dnia 29 Lutego. Głowę odciętą zawieszono za włosy i dzieci póty ciskały kamieniami póki nie odpadła, potém ją rozszarpały zwierzęta. Tylko włosy uratował jeden neofita i posłał je księdzu Lyons. Co się z ciałem stało niewiadomo, powiadają tylko że serce wydarte z piersi usmażyli i zjedli rosbestwieni poganie. — Ks. Chapdadelaine urodził się w r. 1814. w dyecezyi Coutances, wyświęcony został na księdza w r. 1843 a w r. 1852. na missye się wyprawił. Ostatnie czasy swego pobytu w Europie przepędził w Antwerpii gdzie w kaplicy domowéj P. Józefa de Wyndt-Aerts wyrył następujące wyrazy: *Dat verbum evangelisantibus virtutis auctor. Auguste Chapdelaine partant pour la mission de la Chine 4. Mai* 1852.

Konferencye w Divonne.

Dnia 2. Września zdarzyła się rzecz niesłychana w naszych czasach. — W mieście Divonne na granicy Szwajcaryi odbyła się w ratuszu (mairie) publiczna dysputa religijna między czterma księżmi katolickiemi i czterma pastorami kalwińskiemi. Nauki katolickiéj bronili ks. Martin proboszcz z Ferney, ks. Ravoux proboszcz z Divonne, ks. Mermillod wikaryusz z Genewy i ks. Caillat kapelan więzień genewskich, obstawali za wyznaniem kalwińskiém pastorowie Bungener (znany pisarz), Guers, Jacquet i Boys. Między słuchaczami znajdował się P. Dubouchage dawny par Francyi. Wyzwanie poszło od protestantów. W rozprawie katolicy odnieśli zupełne zwycięztwo, ale gdy chcieli żeby spisać protokuł, ich przeciwnicy oparli się. Żeby więc uniknąć jątrzącéj polemiki obiecano sobie nawzajem że żadna strona nic dru-

kiem o konferencyi nie ogłosi. Tymczasem wbrew przyrzeczeniu P. Bungener wydrukował kłamliwe zdanie sprawy. Na ten paskwil ma odpowiedzieć bardzo obszernie ks. Martin. W ogóle spory religijne są bardzo ożywione w departamencie de l'Ain we Francyi i w Genewie.

Cudowne ukazanie się św. Stanisława Kostki.

Niedawno w feuilletonie dziennika *Univers* (Numer z 16. Listopada) czytaliśmy następujące opowiadanie Ludwika Veuillot:

„Przed niejakim czasem młody W. uczeń jednego z kollegiów ka„tolickich Angli zginął okrutną śmiercią. Śliczny ten i pobożny chło„piec, dający najpiękniejsze nadzieje, w padł w wodę bawiac się z to„warzyszami swojemi. Podano mu wiosło, odepchnął je mówiąc że „niepotrzebuje pomocy, szedł jeszcze kilka kroków w wodzie i zniknął. „Ciało jego znaleziono dopiero nazajutrz. Miał ręce złożone i był w po„stawie modlitwy. Przełożony kollegium strapiony mocno, pospieszył „w towarzystwie jednego z profesorów do nieszczęśliwego ojca aby mu „zwiastować straszną wiadomość. Gdy wysiadali z powozu ujrzeli Pan „W. mocno poruszonego. Zdawał się ich oczekiwać. *Przyjeżdżacie Pa„nowie* rzekł *uwiadomić mnie o śmierci mego syna.* Łzy były jedyną od„powiedzią przełożonego i profesora. *Wiedziałem już o niéj. Niechaj się „dzieje święta wola Boża — któż pana uwiadomił? — Nikt.* I opowie„dział im że dzień pierwéj gdy się przechadzał ze swoją córką, a po„kazało się że była to właśnie godzina, w któréj się zdarzyło nieszczę„ście, ujrzeli zdaleka na drodze młodego W. w towarzystwie innego „młodzieńca równego mu prawie wiekiem z twarzą nadzwyczajnie ła„godną i piękną. Zdziwieni przyspieszyli ku nim kroku. Tamci ciągle „stali na miejscu. W téjże chwili osoby, które szły z przeciwnéj strony, „przeszły skróś dwóch postaci. Ojciec i córka zdrętwieli. Wtedy młody „W. uczynił znak pożegnalny i obaj młodzieńcy znikli. Biedny ojciec „i biedna siostra zrozumieli że on już nie żyje.

„Przełożony poruszony tém opowiadaniem, udał się do domu mie„szkalnego i jął się wypytywać o wszystko panny W. Powtórzyła mu „te same szczegóły. Ją bardzo zajmowało, kto był ów towarzysz jéj „brata. Zagadnął ją przełożony czyby go rozpoznała. I ojciec i córka „zaręczyli, iż zdaje im się, że go jeszcze widzą, tak im się te śliczne „rysy w pamięć wraziły. Przełożony prosił, żeby odwiedzili kolle„gium i gdy przybyli, pokazał im wszystkich uczniów, ale nieznajo„mego tam nie było.

„Późniéj próżno szukali. Ale Pan Bóg gotował im zupełną po„ciechę. Raz gdy weszli do jednego z przyjaciół, który był niedawno „z Rzymu powrócił, stanęli jak wryci przed nieznaném sobie malo„widłem, rozpoznając towarzysza swego drogiego zmarłego. Był to „wizerunek autentyczny św. Stanisława Kostki, do którego młody W. „wielkie miał zawsze nabożeństwo.“

GRECYA I TURCYA EUROPEJSKA.

Śmierć Jezuity polskiego na wyspie Chios.

Dnia 2. Lipca umarł na wyspie Chios O. Tadeusz Kuczyński, sławny niegdyś missyonarz Łotyszów, a w ostatnich latach missyonarz

Greków. Godny ten zakonnik, niespracowany w czynności do końca, miał lat 85.

Pomnik Władysławowi Warneńczykowi.

Przed kilkoma miesiącami podały wiadomość dzienniki, że Polacy obozujący pod Warną powzięli byli myśl, wznieść własnemi rękoma kopiec na cześć króla Warneńczyka i położyć na wierzchu kamień z napisem w języku polskim i łacińskim w tych wyrazach: *Królowi Władysławowi III. z Jagiełłów i rycerzom z nim poległym pod Warną dnia 11. Listopada 1444.* Odtąd nic nie słychać o tym pięknym zamiarze.

Breve papiezkie do wikaryusza apostolskiego w Bośnii.

Dzienniki ogłosiły breve papiezkie do wikaryusza apostolskiego Bośnii z daty 3. Maja. Ojciec Św. odpowiada w niém na list, w którym biskup wikaryusz winszował zawarcia konkordatu z Austryą. Jest tam wyrażona nadzieja, że biskupi austryaccy gorliwie się wezmą do wprowadzenie w życie konkordatu. Wspomina téż papież, że trzeba się modlić, aby troskliwość apostolska wszędzie równie szczęśliwe wydała owoce.

HISZPANIA.

Obecny stan rzeczy.

W Hiszpanii ciągłe i ciągłe zachodzą zmiany, ale tą razą zmieniło się na lepsze dla kościoła. — Za rządów marszałka Espartero katolicyzm wielkiego doznawał prześladowania. Konkordat z Rzymem podarto, dobra kościelne marnie wyprzedawano, trzech biskupów biskupi z Barcelony, z Osma i z Urgel pokutowało na wygnaniu za odwagę pasterską, wolno było wszystko drukować nawet najcięższe obelgi na religię, tylko biskupom wzbraniano ogłaszać przełożeń do rządu, listów pasterskich i okólników. Co najgorsza zabroniono święcić kleryków i nowicyaty pozamykano. W Marcu pozwolono powrócić biskupowi z Osma, ale dwóch drugich zostawiono na wygnaniu i nawet minister sprawiedliwości niezasłużone skargi w kortezach na biskupa z Barcelony wytoczył. Pod koniec rządów Espartery musieli jeszcze biskupi protestować przeciw nowemu zgwałceniu konkordatu przez zniesienie *immunitatis* duchownéj i przeciw rozkiełznaniu prassy w rzeczach religijnych. Ale niebawem upadł Espartero, kortezy odesłano i O'Donnel rządy objąwszy nieco lepsze chęci pokazał. O'Donnel pozwolił wrócić z wygnania biskupom z Barcelony tudzież z Urgel i powrócili przyjmowani tryumfalnie, dzienniki rządowe zaczęły głosić że ministerstwo uważa konkordat za umowę obowiązującą, kilka okólników ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości pokazało że ci panowie szanują religię i duchowieństwo, wszelako przeszłość rewolucyjna ciężyła O'Donnelowi. Próżno Rios Rosas chciał go wprowadzić na drogę zadosyćuczynienia kościołowi, on się czuł związany dawną solidarnością i podpisami dawnemi, bał się zresztą odstręczyć pewnéj części swoich stronników. Ile wiadomo rozbiła ministerstwo O'Donnela kwestya przedaży dóbr duchownych. Rios Rosas chciał przedaż wstrzymać żeby wejść w nogocyacye z Rzymem. OD'onnel uparł się przy konsekwencyi osobistéj. Podało się całe ministerstwo do dymissyi

12. Października i wtedy królowa wezwała Narvaeza. Narwaez w téj chwili ma najszczęśliwsze położenie z ludzi stanu w Hiszpanii. Nienależał ani do ministerstwa hr. San Luis (owszem był przez nie prześladowany) ani do rewolucyonistów z r. 1854., nic go nie wiąże nic mu nie zawadza. Nie będziemy tu mówić o jego krokach politycznych, co się tyczy rzeczy kościelnych wszedł on bez wachania na drogę zadosyćuczynienia jak najzupełniejszego. Zaraz 13. Października ogłosił dekret królowéj znoszący wszystkie rozporządzenia przeciwne konkordatowi. Następnie wyszły dekreta z daty 14. i 15. Października, jeden wstrzymujący przedaż dóbr duchownych, drugi znoszący wszelkie ograniczenia wolności biskupiéj co do święceń kleryków, inny cofający zakaz przyjmowania do nowicyatów. Nieco późniéj ujrzano dekret z daty 7. Listopada upoważniający biskupów do mianowania na wakujące probostwa, wbrew rozporządzeniu z r. 1854. i okólnik o prassie biorący w opiekę wiarę i moralność. A że wszystkie expozycye poprzedzające dekreta napisane są zupełnie w katolickim duchu, kościół odetchnął i nabrał otuchy. Pewna liczba biskupów przesłała nawet adresa dziękczynne do królowéj. Pozostaje jeszcze zgoda z Rzymem. Tu będą niejakie trudności. Część dóbr duchownych już została przedana wbrew konkordatowi, jakże sobie postąpić z nabywcami którzy nie byli zupełnie dobréj wiary bo ich o nieważności kupna protestacye Stolicy Apostolskiéj ostrzegły? Miejmy nadzieję że roztropność Ojca Św. znajdzie w obec wyraźnéj dobréj woli rządu królowéj Izabelli środek na usunięcie wszystkich trudności. Dotąd jeszcze niesłychać kogo książe Walencyi poszle do Rzymu, ale można być o wybór spokojnym. Niewspomnieliśmy jednego zadosyćuczynienia ministerstwa O'Donnel, OO. Jezuici wypędzeni z Loyola upoważnieni zostali wrócić. W Loyola wychowują oni missonarzy do kolonii hiszpańskich i instytucya ta nie sięgająca zresztą daléj jak r. 1851. tak jest niezbędnie potrzebna że mieszkańcy prowincyi Guipuzcoa nie przestali od lat dwóch napierać na rząd aby dekret wygnania cofnięto.

Manifestacya religijna w Sewilli.

Jeszcze za rządów Espartery katolicy Sewilli uczuli potrzebę okazać jawnie w obec kraju całego jakie są ich uczucia religijne. W tym celu urządzono na dzień 15. Czerwca wystawne nabożeństwo w kościele katedralnym. Niezabrakło groźb, przeszkód a nawet napaści, ale władza duchowna i pobożni nie dali się od zamiaru odwieść. Nabożeństwo odbyło się świetnie w dzień naznaczony. Około 18,000 wiernych przystąpiło do stołu pańskiego. W processyi widziano bractwo Najśw. Sakramentu i wszystkie stowarzyszenia religijne. Należy wspomnieć że książe i księżna Montpensier mieli udział w téj demonstracyi która zrobiła wrażenie w całéj Hiszpanii.

Przeniesienie zwłok wielkiego króla Jakóba I. do Tarragony.

Zwłoki sławnego króla aragońskiego i wojownika Don Jaime el Conquistados przeniesione zostały pierwszych dni Października do nowego grobowca w katedrze tarragońskiéj. Odprawiono przy téj okoliczności wspaniałe nabożeństwo żałobne. Pomnik króla jest dość okazały.

Missya w więzieniach Hawańskich.

OO. Jezuici dawali w ciągu Lipca missyą więźniom w Hawanie na wyspie Kubie. Po skończonych ćwiczeniach duchownych biskup

miejscowy rozdzielił kommunię św. więcéj niż 700 więźniom a niektórych bierzmował. W dzień kommunii damy Hawańskie mając na czele żonę gubernatora Jenerałową Concha wyprawił więźniom ucztę i sami im posługiwały.

HOLLANDYA.

Nowe ministerstwo.

Od niejakiego czasu w Hollandyi wpływ ultra protestancki przeważa na dworze. Ministertwo barona Van Hall było już zawiązane w chwili oddziałania, a jednak nie zdawało się wystarczającém tajnym stowarzyszeniom protestanckim. Od dawna chciano go obalić i obalono bez widocznego powodu śród odbywających się na początku Czerwca wyborów połowy członków drugiéj izby. Zwyciężyło stronnictwo gwałtowne, stronnictwo nienawidzące katolików i przeciwne wszelkim rękojmiom konstytucyjnym. Stronnictwo to zresztą miało przyjacioł w ministerstwie Van Hall. Nowe ministerstwo utworzył p. Van de Brugghen, przybierając sobie p. p. Vrolik, Simons, Gevers Van Endegeest, Forstner Van Dambenoy, Meyer i Rappart, z których trzech należało do ministerstwa obalonego. Rzecz uderzająca, żaden poważny katolik nie chciał przyjąć ministerstwa spraw katolickich. Izby zebrały się we Wrześniu i podały adresa nieprzychylne nowym ministrom, późniéj odrzuciły budżet. Na czém się to wszystko skończy, trudno przewidzieć, ile że rozdrażnienie w kraju jest ogromne. To pewna, że jeśli ministerstwo znajdzie sposób utrzymania się, kościół katolicki w Hollandyi będzie wystawiony na ciężkie próby.

N I E M C Y.

AUSTRYA.

Pamiątki Polskie w katedrze wiedeńskiéj i kościołek św. Ruprechta.

Jakby to ciekawém było, gdyby nam kto zgromadził w jednę książkę: gdzie i co polskiego za granicą się przechowuje! Sądzę że do tego niebawem i przyjdzie, gdy już tyle pamiątek krajowych w obczyznie będących wyśledzono i opisano. Z każdym prawie rokiem od lat kilku, przybywa nam nowe źródło dziejów w cudzoziemskich wykryte zbiorach i archiwach.

Biorąc pióro w rękę, by z notatek artykuł przysposobić; nie sądzę abym wiele więcéj powiedział jak X. J. F. Kluczycki w swojéj o Wiedniu pracy,*) przecież może mi się udało lepiéj niejedno obejrzeć i zbadać, a więc niepróżno siebie i czytelnika potrudzę do Katedry św. Szczepana, owéj wspaniałéj gotyckiéj świątyni.

Oto następne szczegóły:

Tabliczki z znakami budowniczych i ich nazwiskami, wymieniające szereg owych mistrzów prowadzony od r. 798. do 1525.; wykazują pobyt w Wiedniu i udział w stawianiu katedry kilku Polaków. I tak

---

*) *Pamiątki polskie w Wiedniu.* Kraków 1835. Obecnie krewny autora myśli o nowéj dokładniejszéj edycyi téj książki.

Mikołaj z Krakowa zapisany tu r. 798.—821., *Oktawian Wolcner* 1150. r. prowadził budowę kościoła św. Szczepana, dalej *Tobijasz z Krakowa* 1190. — 1202., *Mikołaj Krakowianin* 1524. — 1534., wreszcie *Paweł Khölbl z Krakowa* 1525. r. i wielu Gdańszczan. Monogrammata te przytoczył w drzeworytach Kluczycki z źródeł niemieckich, a prawie do obecnéj chwili wierzono w autentyczność tabliczek; w świeżo jednak wydanéj monografii Tumu wiedeńskiego (Triest 1854., przez A. R. Pergera), owemu zabytkowi cechu budowniczych odmawiają Niemcy autentyczności. Przecież niezaprzeczono i po tych nowych badaniach exystencyi Wolcnera, tylko mu odjęto Kraków który dotąd za jego rodzinne miejsce poczytywano. Nieczas jednak spierać się z uczonymi Germanami o rodowitość Wolcnera, bo choć Kraków przy jego nazwisku zamilczają, przecież nie sporządzono dotąd innéj dla niego metryki. O reszcie naszych i w najspecyalniejszych opisach katedry św. Szczepana i wzmianki teraz niebywa; tylko Paweł Köhlbl niema jeszcze dymissyi i czytamy go w nowych dziełach niemieckich zawsze z dodatkiem „*von Krakau kk. Majestät Hofsteinmetz.*“ Pod r. 1686. przychodzi jako zasłużony w budowie kościoła wiedeńskiego *Rzeszotko z pod Opawy.*

W połowie XV. stulecia ukazuje się tutaj w katedrze św. Szczepana św. Jan z Kapistranu, którego imię i u nas w onych świeci czasach.

Cesarz Fryderyk III. powołał św. Jana owego z Włoch do Niemiec — w Wiedniu mówiąc po łacinie ogromne rzesze Niemców i Słowian samym już gestem i postacią swoją nawraca i buduje. Wymową, wpływem na Hunyada i siłą cudowną, krzyżową wyprawę zbiera Kapistran na Turków i ci jego prawie słowem pobici pod Belgradem (1456. r.), z tego zamku ustępują.

W tumie tedy wiedeńskim dochowuje się ambona (w latach 1736., 1783. i 1839. restaurowana) z któréj św. ów missyonarz (jak mówi Skarga) „dusze małowierne ogniem swego słowa do miłości i zakonnego żywota zapalał.“

Nad tą kazalnicą dano w r. 1736. następny napis:

„S. Joanni a Capistrano Ord. Min. S. Francisci Reg.
Observ. Prodigioso e lapideo hoc suggestu. Ao. 1451. Ecclesiasti Orthodoxae fidei lumini, Haereticarum
vindici, In virtute SS. nomines J. H. S. Turcarum fulmini; In honoris tesseram vetus hoc monumentum, quasi
collapsum Conventus F. F. Minorum ad S. Hieronymum, benefactorum adjutus subsidiis,
Majorum Templi et urbis permissa
restituit, innovavit; et apposita nova tanti
contra Ottomanos herois statua decoravit.“

Ostatnie dwa wiersze są hronostichem wskazującym datę 1736.

W r. 1442. obejmuje probostwo wiedeńskiéj katedry Alexander książe mazowiecki brat matki cesarza Fryderyka III., kardynał i patryarcha Akwilei po dwóch prawie latach swego urzędowania umiera książe 1444. r.; a grobowiec wyobrażający postać jego w wypukłorzeźbie na płycie różowego marmuru, oglądamy w lewéj nawie, następnym objaśniony napisem:

„Anno Dni MCCCCXLIIII. die Seda (secunda) Mensis
Junii o. (obiit) reverendiss. in Xto. Pr. (pater) et
Illmus (illustrissimus) Princeps ac Dnus Dnus
Alexander Dei Gratia S. R. E. (Sacrae Romanae
ecclesiae) Cardinalis, Patriarcha Aquil. Administrator Eccle. Trident. Dux Massoviae. Cujus
aia vivat Deo."

Postępując porządkiem dat w wyliczaniu pamiątek polskich w tumie wiedeńskim dochowanych; napomknąć wypada pomnik Adama Swedzowicza (?) który tu zmarł 1515. r.

R. 1515. 22. Lipca biskup wiedeński Jerzy Slatkonia przyjmował uroczyście w progach katedry przybyłych po zjeździe: Zygmunta Starego i Władysława króla węgierskiego i czeskiego.

O pamiątkach pobytu w Wiedniu Jana III. w r. 1683. mówić tu nie będziemy, bo dość są znane z dzieła Kluczyckiego.

Z dział zdobytych na Turkach ulano ogromny dzwon, który z wiedeńskiéj wieży przypominał chwilę swego powstania. Serce tego dzwonu pękło gdy głoszono nim radośną nowinę, iż traktat wiedeński 1735. r. skończył wojnę o elekcyą Augusta III. kr. pol.

1732. r. Marcin Altamonte Włoch, którego Niemcy Hohenbergem (p. Soczyński Wielochórskim) zwą, malował tutaj w zakrystyi. P. Rastawiecki pisze o tym malarzu w Słowniku (T. I. str. 6.).

Z pomników jeszcze wspomnieć wypada o będącym w kościele św. Szczepana nagrobku: Tomasza hr. Sołtyka Wojew. Łęczyckiego † 1773. r.

Zakończymy wzmianką, iż nasz św. Jan z Kent ma tutaj ołtarz, który mu 1770. r. wystawiono.

Przejdźmy teraz do kościołka św. Ruprechta, którego starożytność od niedawna żwawą wywołuje polemikę między uczonymi niemieckiemi. Czy jednak trzymać się będziemy świeżego przypuszczenia: że św. Ruprecht żył około r. 717., czy zostaniemy przy dawném dziś znowu popartém podaniu, które o całe 100 lat wcześniéj daty jego żywota posuwa; możemy zawsze z pewnością twierdzić, że w roku 783. za czasów panowania Karola W. i arcybiskupstwa Wirgilego z Salzburga, powstał właściwie kościół św. Ruprechta; a odwieczna tylko tradycya o wzniesieniu na tém miejscu jakiegoś schronienia dla wysłańców św. Ruprechta, Kunibalda i Gisalricha nawracających pogańskich Awarów, może jedynie większéj ulegać wątpliwości. Umieszczony nawet w kościele napis (Hormayer odnosi go do czasów Fryderyka IV.) a który przy ostatniéj restauracyi zupełnie zniszczono, dowodzi, że kościół zbudowanym był w roku 740. przez obydwóch tych świętych; co wszystko pozwala mniemać, że jest najstarszym z wiedeńskich świątyń.

Najpierwszą autentyczną wzmiankę o kościele św. Ruprechta znajdujemy w przywileju erekcyjnym klasztoru dla przybyłych ze Szkocyi w r. 1158. Benedyktynów; w którym książę Henryk Jasomiryot kaplicę P. Maryi na Gastade, św. Piotra, św. Ruprechta i św. Pankracego w mieście będące, opiece zakonników oddaje. Daléj Jans Enenkel, zyjący około r. 1190.—1250 w dziele swém o Austryi i Styryi także wspomnienia rodzinnego swego miasta Wiednia wedle starych podań i klasztornych aktów wierszem opisał, i tu wzmiankuje o powstaniu kościoła św. Ruprechta, opowiadając, jako go na gruzach gontyni pogańskiéj wzniesiono.

Wzmianka Enenkla co do opisu miejscowości téj świątyni, zgadza się z innemi o jéj dawności śladami. Stoi ten kościół na wyżynie najstarszéj dzielnicy miasta, która zaludniając się późniéj i budując, utworzyła coraz dalsze rynki i ulice; a od jednéj strony kościoła obniżającéj się stromo ku brzegom Dunaju, u stóp prawie kościołka przybijały statki ze solą, i ztąd miejsce to przybrało nazwę „*Saltzgries*,“ którą do dziś dnia zachowało. Piękny widok na Dunaj i kępę, dawno już zasłoniły licznie wzniesione zabudowania, które piętrząc się od Saltzgries i opasując nawet sam kościół, pozbawiły tę wyżynę jéj pysznego widoku. Nazwy tylko *Fischerstiege* i *Ruprechtsteig* przypominają dawniejsze położenie kościoła. Św. Ruprecht fundując kościół św. Piotra w Salcburgu, odkrył na nowo bogate (Rzymianom już znane) kopalnie soli i takowe w ruch wprowadził; która to okoliczność nietylko się wiąże z budową kościołka poświęconego mu blisko miejsca, w którém przybijały statki ze solą, lecz dała równie powód do wyobrażenia tego świętego z bryłą soli w ręku. Zachowało się dotąd w kościele podobne wyobrażenie na drzewie rznięte, które jest na drugim filarze naprzeciw wchodu umieszczone. Nadewszystko cech solarzy okazywał się zawsze dobroczynnym dla kościołka św. Ruprechta, który utrzymywano z ich datków i niemi od ruiny dźwigano. Już książę Henryk Jasomiryot, zburzony ten przez Madziarów kościół, oraz kaplicę św. Piotra i P. Maryi na Gestade około r. 1145. odbudował; w 300 lat późniéj zrujnowany znowu zrestaurował Grzegórz Auersberg, zawiadowca i podstarości żup solnych w Gmunden. Konwent benedyktyński (Schottenkloster) poruczył świeckim księżom pełnienie obowiązków duchownych w kościele św. Ruprechta; oddano go wreszcie Franciszkanom św. Teobalda, którzy w nim po zburzeniu własnego ich klasztoru, już od r. 1553. przytułek znaleźli i kościół odnowili, postawiwszy ambonę, chór i nowy wielki ółtarz. To była pierwsza z tych restauracyi, która starożytną budowę świątyni nie do poznania zmieniła. Już w r. 1545. przenieśli się Franciszkanie do św. Mikołaja, a w sześć lat późniéj do konwentu pokutnic św. Hieronima; kościół zaś św. Ruprechta doświadczał znowu dobrodziejstw od swych opiekunów solarzy. Napisy w kościele umieszczone wspominają szczególniéj Grzegorza Nagel 1627. i Jana Bartolotti, kawalera Barterfeld 1703., którzy zrujnowany kościół odnowili i ozdobili. Za czasów Józefa II. została ta świątynia zamkniętą, na wstawienie się zaś feldmarszałka Lascy oddano ją przybyłym z Kelnerhof Hieronimitanom i znowu uległa restauracyi 1788—1790. przez referendarza salinarnego Wacława kawalera Netzer. Nagrobny kamień w bocznéj nawie kościoła przechowuje dotąd pamięć tego dobroczynnego męża i jego rodziny. Zakonnicy wymarli, a służba boża odbywała się ciągle, doznawszy tylko przerwy podczas powtórnego wtargnięcia Francuzów, kiedy ci kościół ten, równie jak N. M. Panny (Mariastiegen) na składy użyli. W r. 1826. stawiane w pobliżu kościoła budynki tak go nadwerężyły, że już upadkiem grozić zaczął; ale gorliwość rozmaitych dobroczyńców ocaliła i tą razą ten tysiącletni pomnik chrześciańskiéj pobożności. W roku bowiem 1828. kościół św. Ruprechta po gruntownem odbudowaniu, na nowo otworzony i poświęcony został. Ostatnia restauracya miała miejsce w r. 1834., a nowy zupełnie fronton który téj świątyni dano, zatarł zewnętrzne nawet ślady starożytnéj jego architektury.

Te restauracye, odnawiania i zmiany kościoła św. Ruprechta, ostatki

tylko zostawiły jego historycznéj starożytności; zewnętrzna budowa nie ma żadnéj charakterystycznéj cechy, a wewnątrz odświeżone jaskrawemi barwami obrazy i ich ozdoby nowszego smaku, sprawiły; że jedynie tylko łuk środkowy starą przypomnieć zdoła budowę. — Mały ten kościołek ma dwie nawy: główną i poboczną z lewéj strony, od pierwszéj dwoma filarami oddzieloną; pierwsza jak mniemają jest starszą, druga w r. 1436. przybudowaną.

Ze znajdujących się w tym kościele przedmiotów, jedna tylko chrzcielnica przy drugim filarze naprzeciw głównego wchodu (dziś na kropielnicę obrócona) ze względu na starożytność uwagi godna. Jest ona z czerwonego salcburskiego marmuru, ośmiograniasta u dołu zaokrąglona, a na jéj powierzchni widne sześć szczególnych, floresami ozdobionych żłobionych znaków, które już rozmaicie objaśniano. Hebrajski filolog Andrzej Königsberger twierdził, że to są staro-chaldejskie głoski i odczytał: „1347 unsers Herrn Erlösers.“

Józef Knechtl, cesarski radzca i tajny archiwista, po ściślejszem porównaniu starych alfabetów, dokładniejsze dał objaśnienie, podając głoski A. M. D. I. E. M., co tłómaczy:

„Anno M. D. (1500) in eternam memoriam.“

Kościół posiada trzy ółtarze: wielki ółtarz z obrazem pęzla Rothmayera i dwa poboczne z obrazami Adama Brauna; na jednym z tych w pobocznéj nawie jest także trumienka z ciałem św. Witalisa. Nieregularnie umieszczone okna, ozdobione są od czasu ostatniego odnowienia na szkle malowanemi obrazami: z tych po obu stronach wielkiego ołtarza są z roku 1821. wytwornem dziełem Bogumiła Mohn, a mniejsze malowania w środkowych polach okien pobocznéj nawy mają być jak zapewniają starszemi. Od czasu wspomnionéj ostatniéj restauracyi stoi znowu kościół sam odosobniony, jak w chwili pierwszéj jego fundacyi. Miejsce około niego będące nazywają dzisiaj pospolicie placem św. Ruprechta *(Ruprechtsplatz)*, pierwéj nosił nazwisko *Kienmarkt*, a w dawnych czasach znany jako *„forum pini“*, gdy zaś dzisiejszy Kamerhof albo *Wildpretmarkt* podobną otrzymał nazwę, dla odróżnienia więc nazywają go *Starym*, *Alter Kienmarkt*. Nazwisko to pochodzi od *„Kien“* (żywicy) dawniéj używanéj w miejsce materyału do oświecania, a która dla tego ważnym była przedmiotem handlu.

Budowla zwana *Praghaus*, aż do roku 1826. bezpośrednio z kościołem się łączyła i dopiero ostatniemi czasy oddzielnie stoi. O nazwie tego budynku rozmaite są mniemania: jedni wiążą jego przeszłość z czeskim królem Wacławem gnuśnym, a inni zaś twierdzą, że umieszczona tam mennica dała początek nazwie *(Präghaus)*, wyraz bowiem niemiecki *prägen* znaczy *bić pieniądze*. W każdym razie jestto zabytek starożytny, z którym łączą się historyczne wspomnienia. Dom ten przy końcu czternastego wieku występuje jako własność książęca, gdzie urząd solny ma swoją siedzibę. Król czeski Wacław 1402. ujęty i do Wiednia przyprowadzony, mieszkał z początku w książęcym zamku; w pół roku zaś przeznaczono mu osobny dom na Kienmarkt, gdzie go książę Wilhelm codziennie odwiedzał i zkąd w dniu 11. Listopada 1403. w biały dzień zgrabnie umknął. Pewien czeski kronikarz wspomina wyraźnie, że ów dom w Wiedniu, w którym Wacław w ostatnich chwilach siedział, do dziś dnia (to jest do czasu w którym kronikarz pisze) zowią *małą Pragą*, *klein Prag*. W roku 1426. miasto Wiedeń wyprawiło królowi portugalskiemu uroczyste przyjęcie w do-

mu pragskim. W piętnastym i szesnastym wieku napotykamy w aktach miejskich często o téj budowli wspominki wykazujące wielkość i przeznaczenie jéj na urząd solny i mennicę, jak równie na przyjmowanie dostojnych gości; w wielu miejscach dają jéj nazwę książęcego zamku (*Herzogshof am Kienmarkt*) o którym Bonfin jako o pysznéj wspomina budowli. W r. 1458. mieszkał w nim książę Albrecht i przyjął do niego ujętego Ulricha Eitzinger. Dnia 29. Maja 1485. przyjmowano tam rzadkiego gościa, księcia Jana Korwina syna Mateusza króla węgierskiego; który po skończonéj kapitulacyi odwiedził miasto, kościół i do pragskiego domu wstąpił. W 14 lat potém jak mówi *Laz* mieszkał tam urzędnik solny (Alobarches) z owemi pisarzami. Późniéj gmach ten służył za przytułek Franciszkanom i dopiero w nowszych czasach prywatną stał się własnością. Odnawiania i naprawy zatarły zupełnie ślady dawnéj starożytności, zawsze jednak będzie godném uwagi to miejsce z którém się wiążą tak ciekawe wspomnienia starego Wiednia.

Wreszcie tu nadmienić wypada dla czego wedle badań G. A. Schimmera o kościołku św. Ruprechta podajemy wiadomość, polskie w Wiedniu oglądając pamiątki.

Oto pierwszy Woronicz arcybiskup warszawski przed skonem który w Wiedniu nastąpił, a zatém w roku 1829. zwrócił uwagę na potrzebę polskiego kaznodziei, dla znacznéj liczby zamieszkałych tam Polaków. Kanonik wied. kapituły hr. Gudenhove, legat Woronicza (100 fcm.) i składki zamożnych pomogły do urzeczywistnienia błogiego życzenia konającego pasterza — jakoż przedstawiono to cesarzowi Franciszkowi, ten zezwolił aby kazania dla Polaków prawili księża Polacy z wyższego zakładu u św. Augustyna czyli Frystaniści, których wyręczali czasami klerycy polscy z konwiktu — mszę zaś miewał ksiądz niemiecki w kościele św. Salvatora w Ratuszu; to ustało, bo niebyło stałego kapłana. PP. hr. Alfred Potocki i Husarzewski zaczęli się krzątać znowu by stały już był kaznodzieja, i dzięki ich zabiegom, mają Polacy od r. 1841. swoje nabożeństwo. Ś. p. ks. arcybiskup Milde przedstawił ich prośbę cesarzowi Ferdynandowi, ten przeznaczył 600 fcm. z funduszów religijnych niższéj Austryi, na utrzymanie polskiego księdza; gubernium zaś niższéj Austryi oddało kościołek św. Ruperta dla Polaków. Terno układa konsystorz wiedeński rozpisując konkurs w dyecezyi wiedeńskiéj i lwowskiéj — Metropolita galicyjski przedstawia najgodniejszych księży, z tych zaś wiedeński konsystorz jednego; którego prezentuje gubernator niższéj Austryi. Pierwszy był ks. Boczkowski, po nim ks. Dr. Kornicki aż do 1. Kwietnia 1855. a potém ks. K. Maniewski. Parafianie są wszyscy Polacy mieszkający w Wiedniu; niema ich pasterz żadnych obowiązków urzędnika stanu cywilnego; zatrudnieniem bowiem jego jest tylko mieć co Niedziela i święto kazanie i mszę św. i słuchanie spowiedzi jeżeli się kto zgłosi. Polaków w Wiedniu jest wyżéj 12,000, którzy licznie uczęszczają na polskie nabożeństwo. Kościołek św. Ruperta jest filią do św. Szczepana. Jeszcze mi przychodzi dodać, iż p. hrabina Caboga z hr. Potockich, dopóki mieszkała w Wiedniu była prawdziwą matką i opiekunką kościołka św. Ruperta; teraz zastąpił ją p. hr. Stanisław Zamojski syn Ordynata, sam zaś Ordynat aż do śmierci swojéj nieustannie pamiętał, by nigdy nie ustawało polskie nabożeństwo, — tu wreszcie trudno przemilczyć i P. Marcelowéj Potockiéj i wielu in-

nych pań i panów dbających o wzrost téj pobożnéj instytucyi, któréj teraźniejszy kaznodzieja zaszczytnie przewodniczy.

Konferencye biskupie w Wiedniu.

Konferencye biskupie nad konkordatem rozpoczęły się w Wiedniu pod prezydencyą kardynała Viale Prela w dniu 6. Kwietnia. W dniu tym kardynał pronuncyusz odprawił mszę Ducha św. w kościele św. Stefana i po mszy uczynił klęczący wyznanie wiary, co po nim wszyscy obecni kardynałowie, arcybiskupi i biskupi powtórzyli. Właściwe narady rozpoczęły się 7. Brało w nich udział trzech kardynałów, nie rachując pronuncyusza, jedenastu arcybiskupów, czterdziestu sześciu biskupów, pięciu delegatów biskupich i arcy-opat z Martinsberg. Dnia 12. wszyscy prałaci udali się do zamku cesarskiego i złożyli cesarzowi adres dziękczynny po łacinie. Cesarz im także po łacinie odpowiedział, a mowę swoją tak zaczął: „Zawierając „konkordat, dopełniłem obowiązku panującego chrześcianina. Poczytuję to sobie za chlubę, że czynami mojemi daję świadectwo wierze „mojéj i nadziei jaką pokładam w tym, przez którego monarchowie „władają.“ Konferencye trwały do 17. Czerwca. Przy zamknięciu były dwie ważne mowy, mowa kardynała Viale Prela i mowa kardynała arcybiskupa Zagrzebskiego. Ostatnią podajemy wedle tłómaczenia dziennika Czas:

„Dzień dzisiejszy zakończa narady nasze przeszło dwumiesięczne, a jest on szczęśliwą zapowiedzią jako rocznica dnia, w którym przed 10 laty wyniesienie Ojca Św. papieża Piusa IX. na najwyższy pontyfikat Rzymu i świata uroczyście obwieszczonem było. Działam jak sądzę w duchu wszystkich obecnych tu dostojnych biskupów, wyrażając przy téj ostatniéj sposobności naszego zebrania przewodniczącym nam najdostojniejszym kardynałom, lubo nie wielą i słabemi słowy, uczucia wdzięczności, jakiemi pierś nasza przepełniona.

Wy najdostojniejsi kardynałowie kierowaliście w wysokiéj Waszéj mądrości obradami naszemi, karmiliście je rzadką uczonością Waszą, wspieraliście wielostronnem doświadczeniem, pobudzaliście niezmordowaną gorliwością; dobroć Wasza, ludzkość i uprzejmość nietylko je ożywiała, ale nawet czyniła je przyjemnemi i miłemi. Dla tego składamy Wam najobfitsze dzięki, jakie tylko w uczuciu naszem zrodzić się mogą.

„Ktokolwiek zważy naturę, wielkość i rozległość przedmiotów tu obradowanych, nie będzie mógł zaprzeczyć, że narady nasze nietylko dla Kościoła ale i dla Państwa zbawienne wydadzą owoce. Jak bowiem wszyscy ludzie dobrzy uznają, iż umowa zawarta między obu najwyższemi potęgami, to jest konkordat, rozsiał najczystsze nasienie pomyślności powszechnéj; tak również nikt powątpiewać nie może, że te nasze obrady i wyszłe z nich uchwały przygotowały i uprawiły rolę przeznaczoną na przyjęcie zbawiennego nasienia, oczyściły z chwastu tamującego kiełkowanie jego, a nawet zagrażającego przytłumieniem samego zarodku, a wreszcie wszystkiego tego dopełniły należycie, co tylko wzrostowi pomocnem być może; a to w taki sposób, iż skoro dobroczynna rosa z góry spuszczoną będzie, któréj z ufnością oczekujemy z łaski tego, który może udzielić błogosławieństwa i bogatym jest w miłosierdzie, wolno nam spodziewać się najbujniejszéj plenności i najobfitszych zbiorów.

„Aby wszakże niejedno przytoczyć dobitniéj, powiem, iż wszyscy, którzy są w stanie pojąć prawdę, znajdą w naradach naszych i ich rezultatach, po podaniu ich kiedyś do wiadomości powszechnéj: że biskupi cesarstwa austryackiego tu zebrani ożywieni byli i są duchem prawdziwie katolickim: to jest przekonają się, iż przedewszystkiem biskupi ci mieli na sercu przechować niezmiennie powierzony sobie skarb wiary, tudzież iż najgłębszą cześć oddają téj opoce, na któréj Zbawiciel Kościół swój chciał zbudować

i najwyższe uszanowanie, najgorliwsze i najszczersze posłuszeństwo dla tego, który tak godnie zajmuje stolicę wzniesioną na téj opoce i ujrzą, że biskupi cesarstwa austryackiego ożywieni są dla Najjaśniejszego Monarchy swego ową wiernością poddanych, czcią i uszanowaniem, jakich wymaga tak dobrze wzniosłość i świętość władzy udzielonéj mu od Boga, jak również niezatarta wdzięczność ku twórcy konkordatu i wspaniałemu dawcy wolności Kościoła. Podobnież ludy wierne które z rąk najwyższego Pasterza oddane nam zostały do prowadzenia na drodze zbawienia, dowiedzą się z treści i uchwał niniejszych obrad, że biskupi ich z niezmordowaną gorliwością starali się o jak najściślejsze pełnienie ważnego urzędu swego, wiodąc owieczki pieczy swojéj powierzone na zieleniejące pastwiska wiecznéj prawdy, ostrzegając je przed źródłami zatrutemi i czuwając dniem i nocą aby nie popadły zwierzom dzikim na zniszczenie. Dowiedzą się powiadam, i codzień bardziéj przekonywać się będą, iż pasterze ich ciągle trzymają się przykładu łagodnego swego naczelnika, który zaginione jagnię po stromych parowach szukał i litościwie wziął na ramiona swoje; iż niemyślą nigdy z surowością przystępować do dzieła, chyba tam, gdzie wszelkie próby łagodności wyczerpanemi będą, a zbawienie duszy nieśmiertelnéj niezbędnie surowszych środków użyć nakazuje.

„Całe duchowieństwo nam podległe poweźmie z rezultatów tych narad, że przełożeni jego niezaniechali niczego co tylko doprowadzić zdolne tak do duchownéj jako i świeckiéj korzyści ich współpracowników na roli pańskiéj, i że tak jak z jednéj strony wszelkiemi siłami swemi dążyli do tego, aby wszyscy powołani do służby Pana pojmowali w głębi serca swego wzniosłość powołania swego i postępowali zgodnie z niem; tak z drugiéj strony użyli wszystkiego na utrzymanie godności stanu kapłańskiego i aby tym którzy ołtarzowi i najświętszym celom rodzaju ludzkiego służą, niezbywało na środkach przyzwoitego utrzymania się; a jeżeli nie wszystkim życzeniom w téj mierze stało się zadosyć, jeżeli wszystkie potrzeby wszystkich nie za jednym razem zaspokojone zostały, wina tego nie może być przypisywana brakowi gorliwości ze strony biskupów, ale trudnym okolicznościom czasów i rzeczy, których pokonanie nie jest zawsze w ręku najwyższéj nawet władzy.

„Ale i wielu z tych, którzy z powodu konkordatu i jego osnowy trapieni są wieloraką obawą, i nie wiem już jakich lękają się niebezpieczeństw dla praw i swobód mieszkańców, jeżeli zwrócą uwagę swoją z umysłem nieuprzedzonym na tok obrad naszych i ich rezultata, przekonają się, jak z pewnością na to liczę, że obawy ich są zupełnie bezzasadne. Ujrzą oni bowiem, że z wolności kościoła nie płynie żadne niebezpieczeństwo dla praw pojedynczych obywateli, lub téż jakichbądź stanów i klass, lecz owszem płynie z niego największa siła i wzmocnienie onych. Albowiem Kościół wtedy tylko zdoła prawdy przez Boga objawione zastósować skutecznie do życia i obyczajów śmiertelników, jeżeli jest postawiony w możności użycia bez żadnéj przeszkody siły udzielonéj sobie przez Założyciela wiary, i jeżeli jest wolny od wszelakich więzów tamujących jego działalność. Mówię tu o owych prawdach, które pochodzą z nieba, wolne są od wszelkiego podejrzenia błędu i które stanowią niewzruszoną podstawę wszelakich praw, obowiązków i jedynie prawdziwéj, godnéj człowieka wolności. Doświadczenie bowiem od dwóch tysięcy lat nauczyło, że tam gdzie podstawa ta silną jest, tam prawa pojedynczych ludzi są nienaruszone, tam nienaruszona własność, jak niemniéj spokojność i pomyślność tak dobrze rodzin jak i całego państwa; gdzie zaś podstawa ta wstrząśnięta, tam wszystko zdaje się być nędznie ze sobą pomięszane i obalone, tam nadaremnie badają źródła złego, napróżno uganiają się, ażeby zastąpić niedostatek najświetniejszemi pozorami.

„Jednéj jeszcze korzyści spodziewać się należy z obrad naszych teraz zamkniętych, to jest, że ci co przepowiadali, że przyjdzie do sporów między najwyższemi władzami, a nawet po pismach publicznych utrzymywali, że już do takowych przyszło; którzy następnie marzyli nie wiem już o jakich niezgodach w gronie biskupów zgromadzonych, którzy przepowiadali, że nieznośna, wedle ulubionego ich wyrażenia, duma duchowieństwa katolickiego, jego nienasycona żądza panowania, jego dążność do władzy i dra-

żliwość w pomnażaniu powagi swojéj musiałyby niemałe przedstawiać trudności dla rządów świeckich; że ci powtarzam, dowiedziawszy się o rezultatach naszych narad przekonają się o błędzie swoim, a tym sposobem nowy dany będzie dowód, iż duch kościoła katolickiego jest duchem pokoju, duchem zgody, jedności, skromności, miłości — taki właśnie jaki stanowi wrodzony charakter prawdy; nie zaś duchem niezgody, ścierania się, rozpadnięcia się na stronnictwa, duchem pychy, będącéj zwykle towarzyszką błędu; będą wreszcie uznać musieli, że te państwa, które wiedzą i pragną oddać Bogu co boskiego, nie mają się lękać niczego złego ze strony Kościoła, ale owszem spodziewać się winne wszystkiego dobrego. Słusznie można zawołać z Cyceronem: „O wielka jest moc prawdy, kiedy przeciw sposobowi myślenia ludzi, przeciw ich przewrotności, wymyślności i przeciw całéj przebiegłości i podstępowi sama przez się bronić się zdolna.“

„Ale i tym również, którzy stoją po za obrębem prawdy katolickiéj, rezultata tych naszych narad mogą służyć za dowód, iż Kościół katolicki, który bardzo dobrze poznał, iż niemasz nic wspólnego między jasnością a ciemnością, lubo wiernie obstaje przy powierzonym sobie skarbie wiary i jéj zasadach i nigdy nie zniży się aby miał wejść w układy z błędami jakiegobądź rodzaju, to jednak co do tych również rzeczy, które nie dotykają istoty jego nauki i ustawy, jest pobłażający i skłonny do wszelkich ustąpień zgodnych z umiarkowaniem; że następnie niczego on bardziéj nie pragnie, jak aby ci którzy zeszli ze ścieżki prawdy, wrócili napowrót na łono jego macierzyńskie; że lubo nie ma tak wielkiéj ofiary, któréjby nieponiósł, aby zbawienny ten cel osiągnąć, lecz jednakże dla takiego celu nie użyłby żadnych gwałtownych lub niepozwolonych środków, ale tylko takich jakie mu przekazane są świętem dziedzictwem przez boskiego Nauczyciela swego i Apostołów, to jest nauczanie, modlitwa i łzy; że następnie lubo obstaje silnie przy prawach swoich dobrowolnie uzyskanych, niechce wszelako bynajmniéj czyichkolwiek innych praw naruszać, że nauczany przez swego boskiego Założyciela, każdemu oddawać co jest jego, wstrzymuje się od wszelkiéj napaści, ale owszem wszystkich ogarnia szczerą miłością, pomny będąc, że wszyscy ludzie zbawieni są nieocenioną krwią Zbawiciela i ze niemasz takiego rodzaju śmiertelników, któryby był wyłączony z pod cudownego prawa powszechnéj miłości chrześciańskiéj.

„Wreszcie niechaj nikt nie sądzi, iż mówię to w téj myśli, jak gdybym był tego zdania, że na tych naradach naszych wszystko już dokonanem zostało. Takie zadanie wielkie, jakiem jest zwrot człowieka do Boga i do czystości życia nieda się spełnić w jednéj chwili, choćby też najprzyjaźniejszéj, za jednym zamachem choćby był najtrafniejszy i najskuteczniejszy; jest to jak wiecie najdostojniejsi panowie z własnego doświadczenia, dziełem długiego badania i usiłowania a nieprzerwanych starań. Chciałem tylko wskazać i ogółowo zwrócić uwagę, przytaczając kilka momentów, iż przez te nasze narady i rezultata ich, nie mało uskutecznionem zostało ku lepszemu utrwaleniu religijności, moralności publicznéj i uczciwego życia w ojczyznie naszéj. Ci wszakże, którzy zwykli wszystko oceniać podług ścisłych praw logiki, mogliby sądzić, że to co mówię nie ma związku z celem mojéj przemowy, jaki mi stać powinien przed oczami, to jest okazanie podzięk naszych najczcigodniejszym przewodnikom, a przeto, że jest zbytecznem. Ja wszelako mniemam, iż gdyby nawet tak się rzecz miała, przebaczone mi to będzie, skoro po tylu pracach ogółowo tylko nadmieniłem o owych rzeczach, które ożywiały niejako zwątlone siły nasze i wspomnieniem na czas użytecznie spędzony orzeźwić mogły umysł nasz niemałemi troskami zniepokojony. Co do mnie, sie sądzę, abym w przemowie téj mojéj odstąpił od przedmiotu, jaki sobie naznaczyłem. Im bogatszemi bowiem są owoce naszych obrad, tem prawdziwsza i zupełniejsza chluba musi ztąd spłynąć na tych, którzy nam przewodniczyli. Godność każdego ciała organicznego spoczywa osobliwie w głowie jego, członki bowiem idą wszędzie za popędem przez nią danym, a szczęśliwe lub nieszczęśliwe działanie innych części ciała od głowy tylko zawisło. Im zbawienniejsze przeto owoce naszych narad, tem większa należy Waszym Eminencyom pochwała, tem obfitsze dzięki.

„Jakkolwiek zresztą słowa te moje słusznie stosują się do Was wszystkich dostojni

panowie, którzyście wybornie kierowali tem zgromadzeniem, wszelako niemogę pominąć, aby niezwrócić kilku z osobna słów do dwóch z pośród Was, to jest do tych dwóch czcigodnych książąt Kościoła, którzy obdarzeni całem zaufaniem i potrzebnem pełnomocnictwem Ojca Św. i naszego N. cesarza wzięli szczególny udział w zawarciu konkordatu.

„Przedewszystkiem zwracam się do Waszéj Eminencyi Pronuncyuszu apostolski! Jak liczne i wielkie są Twoje zasługi około przywiedzenia do skutku umowy między Stolicą Apostolską a JCMcią! Byłoby zbytecznem rozszerzać się nad tem dłużéj, wiadomo to bowiem całéj Europie, a czcigodne zgromadzenie to biskupie już w początkach tego zjazdu zdanie moje w téj mierze publicznie objawiło. Nadmieniam przeto tyle tylko, że nikt z rozsądnych nie zaprze, iż w dokonaniu tego wielkiego i zbawiennego dzieła a niezmiernie ważnego, nietylko dla monarchii austryackiéj, lecz zarazem i dla kościoła katolickiego na całym świecie, mądrość Twoja, umiarkowanie i znajomość praw należały do onych istotnych żywiołów, bez których sprawa tak trudna nie byłaby się dała przywieść do szczęśliwego skutku. Zagaiłeś te nasze obrady, na mocy zlanéj na Ciebie powagi apostolskiéj, umiałeś je tak wybornie prowadzić, wspierałeś je ciągle uwagą swoją, uprzejmością i radą, a dziś zamykasz je w moc téj saméj władzy, którą z dziwną umiesz jednoczyć słodyczą. Ale i prócz tego, przez ciąg całego tu Twego pobytu pośród nas, nie tylko słowy ale i czynami okazywałeś łagodność, ludzkość i dobroć, tak iż zaledwie powstrzymać się od łez możemy, pomnąc, że niedaleka jest chwila naszego ze sobą rozstania. Duchowieństwo Austryi nie znajdzie dosyć słów na wyrażenie Ci podziękowań swoich za to wszystko; ale się do wdzięczności poczuwa jak najgoręcéj i przez słaby mój organ obiecuje wdzięczność tę tak długo żywić, jak długo pamięć tu Twoja przechowywać się będzie, to jest po wszystkie czasy. Ostatnia prośba jaką mamy do Ciebie jest ta, abyś te uczucia duchowieństwa austryackiego poniósł raz jeszcze do stóp Ojca Św. i zapewnił go, iż duchowieństwo to tak dalece przejęte jest uczuciami najczystszego przywiązania, najgorliwszego posłuszeństwa i najgłębszéj czci dla J. Świątobliwości, iż pragnie stanąć w téj mierze w pierwszym rzędzie i nie zechce zajmować drugiego.

„Z tego nakoniec wszystkiego, cobym chciał powiedzieć Tobie najczcigodniejszy kardynale arcybiskupie wiedeński, pragnę co nieco wymienić. Nikomu nie jest tajno, że w zawieraniu konkordatu najrozleglejszy, największy nawet udział Tobie się należy! Nikt nie wątpi, żeś do tego wielkiego dzieła przystąpił z prawdziwie nadzwyczajnemi darami ducha udzielonemi Ci przez Opatrzność bożą, a niemniéj z bogatem doświadczeniem! Nikt zaprzeczyć nie zdoła, chybaby mu przedmioty tu obradowane zupełnie były nieznanemi, iż w ciągu siedmiu lat z prawdziwie niezmordowanem usiłowaniem, nieznużonemi trudami i z tak wielką gorliwością oddawałeś się wzniosłéj pracy, iż zadziwiać powinno, że siły Twego ducha i ciała takie wysilenia znieść były w stanie! Zaprawdę, dokonałeś dzieła, które przetrwa spiżowe pomniki, które w tym samym stopniu w jakim Kościołowi katolickiemu i ojczyznie nadzwyczajną przynosi korzyść, również imieniowi twemu nieśmiertelnéj udziela chwały. I gdybym się nie lękał skromności Twéj obrazić, zastósowałbym do Ciebie słowa wielkiego starożytnego mędrca: „Jest to taki człowiek, iż nie masz tak wielkiéj i trudnéj rzeczy, któréjby roztropnością swoją nie był w stanie kierować, jasnością umysłu objąć, a siłą swoją dokonać!“ Ale nie poprzestając na tem, obradom również naszym poświęciłeś równie staranną gorliwość, kierując niemi i prowadząc je ciągle wraz z dostojnymi wspólnikami Twego urzędu. Do postanowień naszych z niezmordowaną czynnością i z tak wielkim skutkiem przyłożyłeś rękę i pióro, że łódź która nas niosła szczęśliwie, stanęła w przystani, albowiem jako doświadczony sternik umiałeś uniknąć wszelakich raf i skał sterczących w morzu, które przebyć wypadało. W okoliczności téj tak rzekę, postąpiłeś, iż prawa i zasady Kościoła nienaruszone, a zarazem godność, cześć i powaga władzy rządowéj utrzymaną została; następnie, iż dano uchwałom taką formę, jaka była najwłaściwsza do przyjęcia ich przez Rząd, a nakoniec, iż uchwały te spisane były w języku pełnym godności, odpo-

wiednim wszędzie zacności korporacyi biskupiéj cesarstwa. Nie mniejszéj zasługi nabyłeś gościnnością Twą, będąc ożywiony tak uprzedzającą dla nas dobrocią, iż omal nie ustąpiłeś z własności swojéj, oddając wszystkie części mieszkania swego na usługi nasze, iżby na niczem ku wygodzie naszéj nie zbywało. Czujemy się być wielce obowiązani i za te dowody osobliwe uprzejmości i ludzkości, najserdeczniejsze składamy dzięki!

„Ale dość tego! Nie chcę skromności Waszych Eminencyi obrażać, ani też nadużywać cierpliwości Waszéj czcigodni biskupi.

„Kończę słowa moje powtórzeniem owych pobożnych modłów, któreśmy właśnie odprawili przed ołtarzem Najwyższego, a które — jak przekonany zupełnie jestem — głęboko utkwiły w sercach każdego z was; to jest: Aby najłaskawszy i najpotężniejszy Bóg zachował ciągle przy zdrowiu naszą najwyższą głowę papieża Piusa IX., którego wyniósł na pasterza Swojego Kościoła, i aby zlewał nań w całéj pełni wszystkie Swoje łaski niebieskie i ziemskie; ażeby Jego Apostolską Mość naszego wysokiego cesarza i króla Franciszka Józefa I. strzegł od wszelkiéj dolegliwości, najpożądańsze życzenia serca jego spełniał i użyczył mu długich i szczęśliwych rządów z prawdziwą spokojnością pokoju kościelnego! Aby Ojciec niebieski łaskawie prowadził swój Kościół święty i rządził onym, a bronił go od wszelakiéj zasadzki wszystkich nieprzyjaciół jego! Aby obdarzył wiernych i cały świat chrześciański prawdziwą zgodą przez wolę Swą i łaskawie dopuścić raczył, by ci, których powołał do uczestniczenia w dobrach wiecznego żywota nie popadali w zdrożności ludzkie! Aby wreszcie skuteczną łaską Swą, duchownych wszystkich stopni i nas samych, którym w zbytku miłosierdzia Swego pozwala służyć tajemnicom niebieskim, utrzymał zawsze godnymi świętego urzędu na nas włożonego, iżbyśmy zawsze byli w stanie sławić potęgę świętego Imienia Jego, a zbawieniu naszemu, tudzież powierzonych nam dusz nieśmiertelnych, godnie i skutecznie dopomagać zdołali, przez Jezusa Chrystusa naszego Pana, któremu chwała i cześć niechaj będzie po wszystką wieczność!"

Biskupi byli jeszcze przed opuszczeniem Wiednia u cesarza, który odpowiadając na mowę kardynała Schwartzenberga bardzo stanowczo o chęci swojéj wykonania konkordatu zapewnił.

Szczegóły narad biskupich dotąd są niewiadome, protokuły zabrał z sobą do Rzymu kardynał Viale Prela i dopiero po ścisłém rozpatrzeniu ze strony kongregacyi rzymskich, zostaną one ogłoszone. To pewna, że zjazd duchowny w Wiedniu nie mało się przyczynił do obudzenia w episkopacie austryackim gorętszych uczuć i dobrych intencyi dla Stolicy Apostolskiéj.

Ustawa o małżeństwach.

Austryacki *Dziennik praw państwa* zamieścił patent cesarski z daty 8. Października tyczący się małżeństw. Oto jak brzmi wstęp: *Chcąc zaprowadzić zgodność między przepisami prawa cywilnego o małżeństwach katolików z rozporządzeniami kościoła katolickiego, postanowiliśmy stósownie do patentu naszego z dnia 5. Listopada 1855. r., oraz w wykonaniu artykułu 10. konkordatu zawartego przez nas ze stolicą apostolską, a po wysłuchaniu ministrów naszych i naszéj rady państwa, wydać do wszystkich krajów naszych następującą ustawę.*

Artykuły głównéj ustawy podajemy:

Art. I. Z dniem 1. Stycznia 1857. r. w którym sądy duchowne małżeńskie tam gdzie jeszcze dotąd nie istniały, działalność swą rozpoczynają, wchodzi również w wykonanie niniejsze prawo w całéj swéj osnowie.

Jednakże sądy małżeńskie kościelne nie katolickie patentami Naszemi z 16. Lutego i 3. Lipca 1853. r. N. 30 i 129 Dz. Pr. Państ. w niektórych częściach Państwa Naszego w swéj mocy utrzymane, postępować będą aż do dalszych rozporządzeń według istnie-

jących przepisów i zwyczajów prawnych. — §§. 56 i 57 niniejszéj ustawy, żadnéj w tym względzie nie stanowią przeszkody.

Art. II. Od dnia kiedy ustawa niniejsza obowiązywać zaczyna, sądy (cywilne i wojskowe) świeckie trzymać się będą przepisów takowéj, w postępowaniach jakie im taż ustawa przydziela. Zachowane jednak będą bliższe w tym patencie zawarte przepisy co do małżeństw katolików przed 1. Stycznia 1857. r. zawartych.

Art. III. Kary i szkodliwe skutki prawne, jakie za sobą pociąga przekroczenie zakazów małżeństwa tąż ustawą objętych, nie mają żadnego zastósowania do małżeństw przed 1. Stycznia 1857. zawartych; wszelako co do tych przekroczeń, które przy zawarciu małżeństwa popełnione być mogły, postępować należy według ustaw dotychczasowych. Wyjątek atoli stanowią przepisy §. 34., który nawet co do małżeństw zawartych pod prawem cywilném ma zastósowanie.

Art. IV. Co do ważności małżeństw, które pod prawem cywilném o małżeństwie zawarte, jednakże przed wnijściem w wykonanie niniejszéj ustawy przez śmierć rozwiązane zostały, sądy świeckie i nadal według dotychczasowych przepisów wyrokować i skutki prawne takich wyroków według tychże przepisów orzekać będą.

Art. V. Co do małżeństw, które przez sądy świeckie za nieważne uznane zostały, trwają wprawdzie wciąż skutki prawne według dotychczasowych przepisów z takiego wyroku wynikające, jeżeli jednak przeszkoda na zasadzie któréj nieważność orzeczono, w prawie kościelnem jest nieznana, na ten czas katolikowi pod karą oznaczoną §. 35. przed śmiercią drugiéj strony, wcale niewolno nowego zawierać małżeństwa, niekatolikowi zaś chrześcianinowi tylko z osobą wyznania niekatolickiego.

Art. VI. Małżonkowie, których małżeństwo w obec kościoła za ważne a przez sąd świecki za nieważne uznane zostało, nie potrzebują do prawnego połączenia się na nowo z sobą zawierać małżeństwa. Przez ponowne połączenie przywracają się skutki cywilne małżeństwa, jednakże intercyza niewraca do swéj mocy.

Do prawnéj ważności połączenia się na nowo potrzeba, aby:

a) sąd kościelny małżeństwo za istniejące uznał;

b) ażeby oboje małżonkowie protokólarnie oświadczyli przed sędzią zwyczajnym postanowienie ponownego połączenia się z sobą.

c) ażeby przyczyna dla któréj nieważność cywilna orzeczoną była, zniesioną została.

Akta będą najwyższemu sądowi z urzędu przedłożone, ten zaś, jeżeli niezachodzą jakowe przeszkody, wyrok poprzedni zniesie.

Dopiero w skutek takiego orzeczenia, ponowne połączenie za prawne uważać się ma; skutki jednak takowego zaczną się od dnia oznajmionego w sądzie postanowienia. Śmierć małżonków, gdyby takowa w tym przeciągu czasu nastąpiła, nietamuje wyroku sądu najwyższego, ani skutków jego.

Art. VII. Do związków, które według dawniéj istniejących ustaw w niektórych częściach cesarstwa o tak nazwaném małżeństwie cywilném, w takiéj formie zawarte były, która warunkom ważności kościelnéj nieodpowiada, ustawa niniejsza zastósowania nieznajduje. Toż samo odnosi się do małżeństw za granicą przez Naszych poddanych katolickich przed wprowadzeniem tego prawa zawartych, a to według takich form, które wprawdzie zgadzają się z ustawami kraju w którym małżeństwo zawarte było, lecz nie z przepisami kościelnemi. Takie małżeństwa podlegają i nadal juryzdykcyi sądów cywilnych. Wyrok sądu duchownego orzekający nieważność takich małżeństw, niewywiera wpływu na prawa cywilne.

Art. VIII. Jeżeli osoba w sposób powyższy (Art. VII.) zaślubiona, uzyska od sądu kościelnego orzeczenie, że związek w którym żyje nie jest małżeństwem według ustaw kościoła, a nie zachodzi wina z jéj strony że uświęcenie tych związków nieprzychodzi do skutku, wówczas na jéj żądanie sądy świeckie orzekną rozwiązanie małżeństwa cywilnego.

W takim razie stosunki majątkowe o ile niezaszła ugoda, urządzają się według §. 48. niniejszéj ustawy.

Art. IX. Gdyby co do małżeństwa stósownie do przepisów cywilnych w czasie zawierania małżeństwa obowiązujących zawartego, zachodziła przeszkoda z prawa kościelnego usunąć się nie dająca, dla któréj małżeństwo to przez sąd duchowny za nieważne uznaném by zostało, wyrok ten wtenczas dopiero miałby wpływ na prawa cywilne gdyby się jeden z małżonków o wykonanie takowego u właściwego sądu świeckiego dopraszał. Czy małżeństwo zgodnie z przepisami powszechnego kodeksu cywilnego zawartem zostało, zawyrokuje sąd cywilny. W przypadku takowym stosunki prawne cywilne małżonków i ich dzieci, urządzają się podług przepisów §. 48.

Art. X. Jeżeli małżeństwo między chrześcianami katolikami a niekatolikami podług prawa cywilnego o małżeństwie zawarte było, wolno jest małżonkowi niekatolikowi domagać się od sądu świeckiego rozwiązania małżeństwa z powodu przeszkód prawa cywilnego których nieuznaje prawo kościelne, a to pod warunkami, pod jakiemi prawo cywilne wzruszać je dozwala.

W razie orzeczonego rozwodu mocen jest powód zawrzeć związek małżeński z osobą wyznania niekatolickiego, wszelako dopóki małżonek katolik przy życiu zostaje, niewolno mu żenić się, a to pod karą w §. 35. oznaczoną.

Stosunki majątkowe między małżonkami urządzają się według zasad §§ 101. i 1265. powszechnego kodeksu cywilnego na przypadek uznania nieważności małżeństwa ustanowionych.

Jednakże dzieci w małżeństwie spłodzone oczytują się za prawe.

Art. XI. Sądy świeckie trzymać się będą przepisów patentu Naszego z d. 5. Listopada 1855. N. 195. Dz. Pr. Pańs. aż do dnia w którym ustawa niniejsza w wykonanie wnijdzie. Atoli akta postępowania do ważności małżeństwa odnoszące się, co do których po dzień 1. Stycznia 1857. r. wyrok prawomocny niezapadł, właściwemu sądowi duchownemu w sprawach małżeńskich do rozstrzygnienia odstąpione będą.

Art. XII. Jeżeli ten sąd skargę o niaważność przez małżonka niekatolika wniesioną odrzuci, z tego powodu że prawo kościelne niezna przytaczanéj przeszkody do ważności małżeństwa, zastósowany będzie przepis Art. X.

Sprawy w których chodzić będzie o rozdział co do stołu i łoża, załatwiać będą sądy świeckie, przed które téż sprawy przed wyżéj oznaczonym dniem wytoczone zostały, a to według ustaw dotychczasowych.

Art. XIII. Z dniem wprowadzenia w wykonanie niniejszéj ustawy, przestają obowiązywać rozporządzenia z powszechnym kodeksem cywilnym co do małżeństw między katolikami objęte, jak niemniéj przepisy Naszemi ustawami o właściwości sądów świeckich w przedmiocie spraw małżeńskich w dniach 22. Grudnia 1841., 30. Listopada 1852., 16. Lutego 1853. i 3. Lipca 1853., o ile takowe sprzeciwiają się niniejszéj ustawie.

Art. XIV. Wykonanie tych przepisów Naszemu ministrowi sprawiedliwości za zniesieniem się z Naszym ministrem wyznań i oświecenia tudzież z Naszą naczelną komendą wojskową poruczamy.

Wyznania chrześciańskie w Austryi.

Jest w Austryi siedem rozmaitych wyznań chrześciańskich. Katolicy rzymscy mają 14 arcybiskupów (z tych czterech kardynałów) i 50 biskupów, katolicy greccy 2 arcybiskupów (z tych jeden kardynał) i 7 biskupów. Ormianie unici jednego arcybiskupa we Lwowie. Grecy schizmatycy liczą 1 arcybiskupa i 7 biskupów. Protestanci wyznania augsburskiego posiadają konsystorz główny w Wiedniu, 8 superintendentów, 1 inspektora kościołów i konsystorz w Hermanstadzie. Kalwini także konsystorz główny w Wiedniu, 8 superintendentów i konsystorz w Klausenburgu. Socyanie mają jedną superintendencyą w Klausenburgu. Liczba księży świeckich i zakonników katolickich w całém cesarstwie wynosi 42,307. Na 37,500,000 ludności ogólnéj jest 29,501,000 katolików, 3,750,000 protestantów i 3,400,000 greków schizmatyków.

Kollegia O. O. Jezuitów w Feldkirch i w Kalksburg.

Za upoważnieniem rządu otworzyli O. O. Jezuici w Feldkirch w Voralbergu kollegium i pensyonat ze wszelkiemi przywilejami służącemi szkołom państwa. Kursa rozpoczęły się w Październiku. Kollegium urządzone jest w budynku przeznaczonym pierwéj na koszary i może 600 pensyonarzy pomieścić. Kollegium to przyjęło miano Stella matutina i jest niejako wskrzeszeniem kollegium fryburskiego, zniszczonego przez radykalistów szwajcarskich. Liczą tam na uczniów z południowych Niemiec i Szwajcaryi. Przełożonym jest O. Faller. Inne kollegium O. O. Jezuitów otworzone zostało w Kalksburg bliżéj Wiednia pod przewodnictwem O. Boetemann. Przywileje będzie miało te same. Na założenie téj szkoły cesarz dał 35000 florenów, a arcyksiążę Maxymilian d'Este 100,000 florenów. Arcyksiążę był już pierwéj darował O. O. Jezuitom posiadłość swoją pod Linz.

Kościół uniwersytecki w Wiedniu.

Po zniesieniu Jezuitów w dawném ich kolleginm w Wiedniu umieszczono uniwersytet, a kościół oddano duchowieństwu świeckiemu. Jak wiadomo, uniwersytet przeniesiony został w inne miejsce w ostatnich latach, co się tyczy kościoła, ten oddano niedawno O. O. Jezuitom, którzy go jako parafię obsługiwać będą.

Położenie kamienia pierwszego na kościół Św. Zbawiciela.

Pierwszy kamień kościoła Św. Zbawiciela, który ma być wystawiony na pamiątkę uratowanego życia cesarza, położony został uroczyście dnia 24. Kwietnia w przytomności wszystkich dostojników kościelnych obecnych wówczas w Wiedniu.

Były pastor Litkemüller.

Były pastor Litkemüller (Paweł) nawrócony na katolicyzm mianowany został professorem gimnazyalnym w Austryi.

Smierć opata Benedyktynów w Salzburgu.

Na początku Października umarł ks. Wojciech Nangzaum, opat Benedyktynów z klasztoru św. Piotra w Salzburgu. Miał lat 79. Piastował godności radzcy arcybiskupiego i dziekana w Wieting w Karyntyi i t. d. Zmarły opat objął był kościół N. Panny dawny uniwersytecki. Gdyby projekt uniwersytetu katolickiego w Salzburgu przyszedł do skutku, kościół otrzymałby na nowo swoje dawniejsze przeznaczenie.

Zebranie ogólne stowarzyszeń katolickich w Linz.

Stowarzyszenia katolickie Niemiec nie zebrały się w roku zeszłym, bo im nie pozwolono zebrać się Kolonii, a w Linz cholera wybuchła. Nie było więc zebrania od zjazdu wiedeńskiego w r. 1854. Otwarcie w ty mroku naznaczono na dzień 23. Września. Na tę epokę zjechali do Linz między innymi ks. Badudri, sufragan koloński, hr. O'Donnell, prezydent stowarzyszenia św. Seweryna, Mayrhover de Brandis, w ogóle w ogóle około 200 osób. Z Anglii przybył ks. Spencer passyonista, aby prosić o modlitwy za swoją ojczyznę. W dzień naznaczony na rozpoczęcie czynności ks. biskup z Linz odprawił mszę pontyfikalną. Tenże prałat zagaił pierwsze posiedzenie, przypominając ogłoszenie dogmatu Niep. Poczęcia i zawarcie konkordatu. Gdy skończył, udzie-

lił błogosławieństwa zgromadzeniu. Posiedzenia trwały dni trzy. Zdawano na nich sprawę z ruchu umysłowego katolickiego, z przedsięwzięć obchodzących dziedzinę sztuki, z postępu stowarzyszeń św. Wincentego, św. Bonifacego, św. Karóla Boromeusza, św. Stefana i t. d. Rezultata pokazały się znaczne. Że jeden z głównych celów wielkiego stowarzyszenia katolickiego, obrona wolności kościoła, został osiągnięty przez zawarcie konkordatu austryackiego, postanowiło zgromadzenie ograniczyć się w dalszych usiłowaniach do szukania środków aby życie katolickie krzewić. Postanowiono téż podać do biskupów przełożenie o przywrócenie uniwersytetu katolickiego w Salzburgu i o urządzenie pewnéj liczby szkół wyższych pod kierunkiem duchownym. Zgromadzenie poleciło katolikom dziennik *Deutschland* i oświadczyło życzenie, aby katolicy nie do Ameryki, lecz do Węgier emigrowali. Następne dziewiąte zgromadzenie ogólne ma się odbyć w Kolonii, o co petycye do króla pruskiego przesłano.

Stowarzyszenie Leopolda.

Wyszedł 27. zeszyt sprawozdań stowarzyszenia Leopolda za rok 1855. i obejmuje list biskupów prowincyi kościelnéj Cincinnati w Stanach zjednoczonych do dyrekcyi centralnéj instytucyi leopoldyńskiéj z doniesieniem o znakomitym wzroście kościoła i o próbach, przez jakie przechodzić musi. Jest tam wzmianka o wielkiém zepsuciu, jakie między dawnymi wychodźcami panuje. Skoro przybędzie który z nowych, zwykle mu mówią: „tu się trzeba pozbyć wszystkiego co eu„ropejskie, a osobliwie wiary we władzę księży *(Pfaffenherrschaft)* i do kościoła téż się nie chodzi.“ Wiele kobiet użala się, że ich mężowie zepsuli się w Ameryce i stali się bezbożnymi. W Nowym Yorku z 50,000 Niemców ledwie 15,000 chodzi do kościoła. Jest tam oprócz tego wszystkiego wiele rad praktycznych.

Nowy nuncyusz w Wiedniu.

Monsignor de Luca, nowy nuncyusz, przyjmowany był przez cesarza na uroczystém posłuchaniu w dniu 1. Listopada. Prałat ten wręczył cesarzowi list, w którym Ojciec Św. uciechę swoją z ogłoszenia ustawy o małżeństwie objawia.

BADEŃSKIE.

Kazania francuskie w Baden Baden.

Istnieje w Baden Baden skromna fundacya na mszę codzienną przez całą porę wód. W tym roku zaprowadzono kazania francuskie co niedziele i święta. Najczynniéj starały się o to panie polskie: księżna Odeschalchi, pani Krasińska i księżna Lubomirska, a cesarz Napoleon do kosztów się przyczynił. Kazania miewali naprzód O. Bazin, potém O. Franciosi Jezuici.

Missya w Kirchhofen.

O cztery mile od Fryburga, u stóp gór Czarnego Lasu w Kirchhofen znajduje się kościół N. Panny, miejsce pielgrzymek od bardzo dawnego czasu. W miesiącu Wrześniu odbyła się tam z niesłychanym pożytkiem piętnasto-dniowa missya pod przewodnictwem O. O. Redomptorystów z Alzacyi. Między księżmi pomagającemi znajdował się jeden z kapelanów armii francuzkiéj w Krymie. Rozdano więcéj jak

7000 komunikantów. Całe to nabożeństwo napełniło wielką pociechą sędziwego arcybiskupa.

Rokowanie z Rzymem.

Katoliccy badeńscy są wielce strapieni. Missya Radcy Stanu Brunner do Rzymu nie przynosi obiecywanych skutków. Porozumienie między rządem badeńskim a Stolicą Apostolską wielkie trudności napotyka. Słychać że ma być mianowany koadjutor przy księdzu Vicari arcybiskupie fryburskim.

BAWARYA.

List pasterski kardynała Reisach.

Mianowany kardynałem i powołany do Rzymu ks. Reisach arcybiskup Monachijski wydał do dyecezyi swojéj list pasterski pożegnalny, w którym znajduje się silny ustęp potępiający zajmowanie się stolikami wirującemi i naganiający łatwowierność osób szukających na téj drodze nowéj Ewangelii.

Konsekracya nowego arcybiskupa Monachijskiego.

Następca kardynała Reisach na arcybiskupstwo monachijskie ks. Grzegorz Scherr, opat z Metten, konsekrowany został dnia 3. Sierpnia w Monachium.

Sprawy kościelne.

Mówiliśmy w swoim czasie o przełożeniu biskupów bawarskich i o odpowiedzi rządowéj z r. 1852., w któréj ominięto trudności zasadnicze, a poczyniono niektóre szczegółowe ustąpienia. Biskupi replikowali pod datą 15. Maja 1853. r. i to ich wystąpienie spowodowało okólnik ministeryalny z 9. Października 1854. Przed jego ogłoszeniem pracowano aby biskupi zaspokoili się ustąpieniami rządowemi i spowodowano ich że przesłali królowi z Augsburga gdzie byli zebrani, podziękowanie pod datą 25. Lipca 1854. Wszelako w tém piśmie proszą o przychylenie się do objawionych już życzeń. Okólnik upoważnia biskupów do ogłaszania bez przeszkody listów pasterskich i rozporządzeń czysto duchownych, zatwierdzenie wyroków trybunałów duchownych i wdanie się władzy świeckiéj przy installacyi na prebendy, jedynie jako manifestacyą opieki ze strony państwa wskazuje i oświadcza że apellacya w rzeczach duchownych do króla, nie daje innego prawa jeno prawo wstawienia się; nie znosi przecież ogromnéj liczby zwyczajów józefińskich. Dotąd nic nieodpowiedziano na żądania biskupów co do staranniejszego zaprowadzenia nauki religii po liceach, co do oddania katolikom uniwersytetów mięszanych w Würzburgu i Monachium, co do nadania charakteru chrześciańskiego wykładom filozofii i historyi po wszystkich uniwersytetach, co do możności przyjęcia lub odrzucenia kaznodziei uniwersyteckiego przez biskupa, co do poddania kierunkowi Ojca św. fakultetów teologii, co do wprowadzenia w wykład prawa kanonicznego zgody z nauką kościoła, co do upoważnienia biskupów do wizytowania zakładów wychowania publicznego, co do przyznania biskupom wolności wznoszenia szkół niepodległych a kościołowi prawa zawiązywania kongregacyi, nabywania, przyjmowania legatów i t. d. Jak widzimy pozostają do rozstrzygnięcia kwestye wielkiéj wagi. Spodziewali się niektórzy że konkordat austryacki wywrze wpływ na postanowienia rządu bawarskiego, ale inni lepiéj rzeczy

świadomi mniemają że za teraźniejszego króla nie wiele się co zmieni na lepsze.

Następstwo na tron grecki.

Wynosząc na tron grecki księcia Otona bawarskiego który nie zmienił wyznania, zawarowały trzy opiekuńcze mocarstwa że następca jego będzie religii prawosławnéj czyli schizmatyk. Że król Oton niema dzieci, następstwo przypada na księcia Adalberta jego brata. Tymczasem książe Adalbert nie chce przejść na schizmę a żeniąc się z infantką hiszpańską przyrzekł że wychowa dzieci w religii katolickiéj. Jak teraz zostanie urządzone następstwo tronu greckiego trudno przewidzieć. W każdym razie rzecz to pocieszająca dla katolików że książęta i księżniczki ich wyznania nie kwapią się apostazyować dla położenia wysokiego.

HESSYA.

Zgoda z Rzymem.

Rząd wielko-książęcy wszedł na drogę zupełnego pojednania z Rzymem. Biskupowi mogunckiemu pozwolono wziąść w rękę kollacyą beneficiów kierunek wychowania księży z władzą dyscyplinarną.

Rekollekcye biskupie w Fulda.

W Hessyi elektoralnéj w Fulda odbyły się w miesiącu Lipcu przy grobie św. Bonifacego, apostoła Niemiec, wspólne rekollekcye biskupie. Przed rozpoczęciem ćwiczeń duchownych biskup miejscowy odprawił mszę świętą i odśpiewał *Veni Creator*. Biskupi przybrani pontyfikalnie assystowali. Odbyli rekollekcye ks. biskupi z Moguncyi, ze Spiry, z Ratyzbony, z Würzburga, z Eichstedt, z Wrocławia, z Münster i biskup *in part.* z Drezna. Przewodniczył ćwiczeniom O. Ambroży, karmelita bosy z Pragi. Zjazd ten i cel jego święty wielkie uczyniły wrażenie. Pierwsza myśl tych rekollekcyi wyszła w roku zeszłym od kardynała Schwartzenberga na stuletniém obchodzie święta św. Bonifacego. Jak oczywiście po rekollekcyach, które odbywać się będą co roku, biskupi nie omieszkają radzić o potrzebach kościoła katolickiego.

LUXEMBURG.

Obecny stan rzeczy.

W Luxemburgu rząd holenderski zniósł w téj chwili konstytucyą i izby rozwiązał. Co się tyczy spraw kościelnych, książe Henryk, rządzca téj prowincyi, zapowiedział w mowie od tronu, że negocyacye o konkordat rozpoczęto. Rząd holenderski położył bolesny dla kościoła warunek, zażądał odwołania wikaryusza apostolskiego ks. Laurent, biskupa *in part.*, niesłusznie oskarzonego i niesłusznie oddalonego w r. 1848. Ojciec Św. długo się wahał, ale ks. Laurent, żeby zgody nie tamować, sam się podał do dymissyi. Żądał tylko papież, aby nieusprawiedliwione zarzuty czynione księdzu Laurent, publicznie były odwołane, co się téż stało.

NASSAU.

Spory kościoła z rządem.

Spór o *placet* trwa ciągle. Zkąd inąd ksiądz biskup Blum nie ma sposobu odezwać się do wiernych, bo władza nie pozwala żadnych publikacyi biskupich.

PRUSY.

Śmierć księdza Brinkmann.

Nie donieśliśmy jeszcze, że dnia 7. Maja przeniósł się do wieczności ksiądz Brinkmann, biskup sufragan w Monastyrze. Ksiądz Brinkmann był przez wiele lat proboszczem u św. Jadwigi w Berlinie i ztąd zostawał w stosunkach z Polakami.

Kościół Jezuitów w Trewirze.

Trybunał trewirski rozstrzygnął, że dawny kościół Jezuitów w tém mieście zajęty przez protestantów, jest własnością seminaryum katolickiego i rozkazał przy zawarowaniu wynagrodzenia, aby zwrót nastąpił w przeciągu czterech miesięcy.

Stowarzyszenie księdza Kolping.

Niesłychanie pożyteczne stowarzyszenie robotników katolickich księdza Kolping, o którém wspominaliśmy kilka razy, uzyskało po długich staraniach prawa osoby cywilnéj.

Konsekracya księdza Martin na biskupa w Paderborn.

Konsekracya księdza Martin odbyła się w Paderborn dnia 17. Sierpnia. Ks. Martin odprawił był wprzódy rekollekcye u Franciszkanów. Obrzędu dopełnił kardynał Geissel. Tegoż samego dnia nowy biskup ogłosił dwa listy pasterskie, jeden po łacinie do duchownych, drugi do wiernych po niemiecku.

Stowarzyszenie sztuki chrześciańskiéj.

Stowarzyszenie sztuki chrześciańskiéj, które powstało z łona towarzystwa Piusa IX., odbyło w Kolonii w dniach 9., 10. i 11. Września swoje pierwsze walne zebranie. Przed rozpoczęciem czynności ksiądz biskup Baudri odprawił mszę świętą, w czasie któréj wykonano muzykę z *Missa brevis* Palestryny. Pierwsze posiedzenie, na którém liczono do 500 członków towarzystwa ze wszystkich stron Niemiec, zagaił ksiądz biskup Baudri i przypomniał, że sztuki powinny służyć religii. Obradowano potém nad ważnemi kwestyami architektury i konografii, poezyi i muzyki, a w chwilach wolnych zwiedzano pomniki miasta. Towarzystwo, które istnieje od lat czterech, zostało ostatecznie uorganizowane. Wspomnimy jeszcze, że drugiego dnia przemówił bardzo stósownie ks. Laurent, biskup wikaryusz apostolski w Luxemburgu, a na ostatniém posiedzeniu miał piękną mowę kardynał Geissel, wykazując, że przechowanie sztuk i nauk oświata kościołowi winna i wzywając obecnych do pracowania nad chrześciańskiém odrodzeniem sztuki.

Reskrypt biskupa trewirskiego w przypadku małżeństwa mieszanego.

Dostał nam się drukowany reskrypt biskupa trewirskiego do jednego z proboszczy owéj dyecezyi z powodu mającego się odbyć małżeństwa mieszanego. Umieszczamy go tutaj:

Cum Nobis pro parte   parochian   Tu   exposueris, qualiter cum   acatholic   matrimonium contrahere intendat, impedimentum vero mixtae religionis obstare deprehenderit, quominus intentum hac in re assequatur, nec adhibitis monitionibus gravibus ab ejusmodi matrimonio contrahendo arceatur, proindeque Nobis supplicari fecerit, ut ei, alias pauperi et miserabili, in hoc opportune de

benignitate Apostolica providere dignaremur; cumque Nobis fidem feceris, quod conditionibus ab ecclesia praescriptis, de amovendo nempe a parte catholica perversionis periculo, deque conversione acatholicae partis ab ips pro viribus curanda, praesertim vero de universa utriusque sexus prole in catholicae religionis sanctitate omnino educanda cautum sit, parsque acatholica juratam desuper emiserit obligationem, matrimonium quoque urgentioribus accenseatur: Nos, maiora mala praecavere volentes, receptis Apostolicis litteris de die 22. Decembris 1852, quibus Sanctissimus Dominus Noster Pius divina providentia Papa IX. Nobis facultatem ad quinquennium tribuit, ut urgentioribus in casibus cum dioecesis Nostrae oratoribus, praestitis praestandis, super mixtae religionis impedimento dispensare possimus, legitime insuper informati, quod preces veritate nitantur, attento simul, quod casus iste urgentioribus aequiparetur, quodque ad implendas conditiones in iisdem litteris praescriptas dict coram Te, subdelegato Nostro, juratam emiserit obligationem, permittendi educationem prolis utriusque sexus tam forsan natae quam nasciturae in religione catholica, nec impediendi parti catholicae filiisque liberum catholicae religionis exercitium, per praesentes cum antedict , iterum graviter monit de obligatione, quam habet, curandi totis viribus acatholicae partis conversionem, super praefato mixtae religionis impedimento dispensamus, ut matrimonium, dummodo sponsa rapta non sit, vel rapta si fuerit, in raptoris potestate amplius non existat, nullumque aliud obstet canonicum impedimentum, cum supradict acatholic , coram parocho et duobus saltem testibus juxta praescripta a S. Concilio Tridentino *extra* tamen *ecclesiam*, sub qua sacristia simul comprehenditur, *omissis proclamationibus* et *absque parochi benedictione* rite contrahere atque in eo postmodum permanere libere et licite valeat, prolemque sive susceptam sive suscipiendam exinde declaramus legitimam.

SZWAJCARYA.

Negocyacye z księdzem biskupem Marilley.

Wygnany od lat kilku z Fryburga ksiądz biskup Marilley zawsze okazywał skłonność do zgody, którą najgwałtowniejsze potrzeby kościoła konieczną czynią. Pod koniec zeszłego roku przyszło do niejakiego porozumienia między ks. Marilley, tudzież pewną częścią członków rady najwyższéj kantonu genewskiego i biskup sądził, że mu wolno do Genewy przybyć. Na odwiedziny swoje wybrał dzień 19. Stycznia, ale zaraz władza kantonalna poburzona przez nieprzyjaciół katolicyzmu, kazała mu wyjechać. Cóżkolwiekbądź negocyacye z władzą kantonu fryburskiego, gdzie wszystkie kościelne sprawy zostają w zawieszeniu, szły swoją drogą i zdaje się, że dzięki gotowości biskupa do wszelkich choć najcięższych możliwych ustąpień, porozumienie a za niém powrót pasterza dyecezyi nastąpi.

Prześladowanie w kantonach St. Gallien i Turgowii.

Kościół katolicki również jest prześladowany w kantonach St. Gallien tudzież Turgowii jak i w innych kantonach. Pourządzano tam szkoły mieszane, a pozamykano szkoły katolickie. Nawet w drobnych rzeczach dokuczają władzy kościelnéj. I tak w czasie świąt wielkanocnych departament edukacyjny zabronił uczniom liceum w St. Gallien uczęszczać na nabożeństwo do katedry, nie pozwoliła też władza aby biskup poświęcił nową drogę żelazną.

Prześladowanie arcyprezbitera z Balerna w kantonie Tessynu.

Rząd kantonu Tessyńskiego (Ticino) odebrał arcyprezbiterowi z Ba-

lerna prebendę, wypędził go z probostwa i zabronił mu odprawiać nabożeństwa za to, że ten duchowny nie chciał ostatniego namaszczenia księdzu będącemu pod exkommuniką, a nie żałującemu, udzielić. Arcyprezbiter schronił się do Como.

Projekt oderwania kantonu Ticino od archidyecezyi medyolańskiéj i dyecezyi Como.

Kanton Ticino należy w części do dyecezyi medyolańskiéj, w części do dyecezyi Como, co wielce trapi dzisiejszą radykalną władzę: więc rząd kantonalny w porozumieniu z częścią kantonu Graubünden, będącą w tém samém położeniu, zrobił przedstawienie do rady związkowéj, aby rozpocząć ze Stolicą apostolską negocyacye o ustanowienie osobnego biskupstwa. Na tę wiadomość duchowieństwo tessyńskie wystąpiło z protestacyą, uzasadniając swoje przeciwieństwo obawą schizmy. Sprawę tę już i dawniéj poruszano. Może w innych okolicznościach nie byliby w Rzymie przeciwni rozdziałowi, ale teraz, kiedy można się wszystkiego złego po znaném usposobieniu władzy kantonalnéj obawiać, niezawodnie nie zezwolą.

Nowy kościół katolicki w Bernie.

Rząd kantonalny w Bernie darował miejsce blisko ratusza na kościół katolicki, budynki tylko stojące tam, trzeba będzie zapłacić 15,000 franków (24,000 złtp.). katolicy, którzy dotąd mieli wspólną świątynię z kalwinami, bardzo się ucieszyli z téj koncessyi i zaraz 29. Czerwca odśpiewali *Te Deum* dziękczynne. Na koszta budowy otworzono składkę. Zapisali się: Ojciec Św, na summę 21,518 franków, cesarz austryacki 4950 franków, cesarz Francuski 4000 franków i t. d. Legat kanonika Tschann wyniósł 10,000 fr. W ogóle jest do téj chwili 80,000 fr. — Rachują, że budowa będzie kosztować 300,000 fr.

Dekret biskupi potępiający dwa dzienniki tessyńskie.

Ksiądz arcybiskup medyolański i wikaryusz jeneralny kapitularny z Como wydali wyrok potępiający przeciw dziennikom tessyńskim *Democrazia* tudzież *Popolo*, za jawne usiłowania by ludność katolicką do schizmy nakłonić.

WĘGRY.

Poświęcenie uroczyste katedry Ostrychońskiéj.

Stósownie do zapowiedzenia uroczyste poświęcenie katedry ostrychońskiéj odbyło się dnia 31. Sierpnia, w obecności cesarza Austryi, kilku arcyksiążąt; kardynałów arcybiskupów wiedeńskiego i zagrzebskiego, arcybiskupów lwowskiego i poznańskiego tudzież wielu innych arcybiskupów, biskupów i dostojnych osób. Wiadomo już że arcybiskup poznański zawiózł tam znaczną relikwię świętego Wojciecha. Relikwie św. Wincentego i św. Modestyny męczenników, darowane kardynałowi Scitowskiemu za jego bytnością w Rzymie, w epoce ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia, niesiono processyonalnie przy wspaniałéj assystencyi. Obrzędu poświęcenia dopełnił i mszę świętą celebrował kardynał prymas Scitowski, kazanie miał biskup ze Stuhlweissenburg

w języku węgierskim. W czasie mszy wykonano muzykę mszalną umyślnie na tę okoliczność przez Franciszka Liszta skomponowaną.

Bazylika Ostrychońska leży w ślicznèm miejscu na wyniesieniu nad Dunajem. Tu gdzie ją zbudowano wznosił się niegdyś kościół poświęcony N. Pannie i św. Wojciechowi, ojcu duchownemu pierwszego króla Węgier i wielkie miano nabożeństwo do owego miejsca. Zniszczyli kościół Turcy w r. 1543. Myśl wzniesienia go na nowo powziął kardynał Rudnay, arcybiskup prymas i w r. 1822. do dzieła przystąpił. Budowa wznosiła się powoli i za jego rządów i za rządów ks. prymasa Kopacsy, ale dopiero dzisiejszy kardynał prymas dał jéj energiczny popęd.

Dzienniki ogłosiły mowy jakiemi kardynał prymas witał cesarza i odpowiedzi cesarskie. Z dwóch stron użyto języka węgierskiego.

Medal bity na pamiątkę poświęcenia katedry ostryhońskiéj, kosztem ks. prymasa, w złocie, śrebrze i spiżu, przedstawia z jednej strony wiek téj katedry, z drugiéj zaś napis:

D. O. M. Immaculatae Deiparae V. ad Coelos Assuntae S. S. Stephani P. R. et Adalberti E. M. Honoribus Pio IX. P. M. Francisco Josepho Austriae Cesare, Hungariae Rege Ap. Felici Concordia Regnantibus Dedicata et Consecrata a Joanne Card. Scitowsky Pr. Primate A. Episcopo Strigon. MDCCCLVI.

Opis katedry podajemy z *Sonntagsblatt* wedle tłómaczenia *Czasu*.

Z polecenia kardynała prymasa węgierskiego Aleksandra Rudnay, budowniczy wiedeński Paweł Khünel wygotował plan. W dzień św. Wojciecha, który ochrzcił św. Stefana króla, położony był w roku 1822. kamień węgielny pod tę świątynię, a budową zajmował się krewny Khünela, Jan Pakh. Kiedy ten ostatni zginął z rąk mordercy w r. 1839., objął zarząd budowy budowniczy wiedeński Józef Hild, który mało co od pierwotnego planu odstąpiwszy, wykończył budowę tak dalece, że brak tylko kolumnady wchodowéj i szczytu na lewéj wieży. Katedra stoi na skalistem wzniesieniu na 36 sążni ponad powierzchnią wody Dunaju, w miejscu, gdzie stała niegdyś warownia. Wysokość kościoła od poziomu skały do krzyża wynosi 48 sążni. Styl budowy rzymski; kształt równoramiennego krzyża. W środku wznosi się kopuła na 14 słupach 10-sążniowych oparta. Przód kościoła ma 23 sążni 1 stopę długości i takowy ozdobiony będzie kolumnadą i połączony przedsionkami z dwoma pobocznemi wieżami wysokiemi na 25 sążni. Ściany boczne mają po 48 sążni długości, a tylna ku Dunajowi obrócona 22 sążnie. Jest on niespełna o połowę mniejszy od kościoła św. Piotra w Rzymie, o ⅓ mniejszy od kościoła św. Pawła w Londynie, większy zaś niż kościół św. Karola w Wiedniu, dom Inwalidów w Paryżu, św. Marka w Wenecyi i t. d., które w tym samym zbudowane są porządku. W pierwotnym planie, który zachowany jest w modelu, katedra ta stanowić miała główną część zabudowania. Po obu jéj stronach miały stanąć wielkie skrzydła przeznaczone na rezydencyę prymasa i daléj w półkole dwa inne wielkie budynki na archiwa i bibliotekę, a w uzupełnieniu rzędy mieszkań kanoników; lecz urzeczywistnienie tego olbrzymiego pomysłu zostawia się przyszłości.

Wnętrze kopuły jest barwy błękitnéj zasiane gwiazdami; prezbyterium freskami okryte pędzla malarza münchenskiego Moralta, który wziął za tę robotę 80,000 złr. i nie odpowiedział wcale zadaniu swemu. Reszta ścian, które miały być wyłożone marmurem czerwonym węgierskim, okryte są szarym stukiem. Główny ołtarz z marmuru kararyjskiego, dłuta Bonaniego 40 stóp wysoki a 20 stóp szeroki, mieści w sobie obraz Wniebowzięcia, pędzla Michała Anioła Grigolettego z Wenecyi, jedno z najpiękniejszych dzieł nowoczesnych w smaku tycyanowym. Wspaniałe bogato rzeźbione formy są roboty sławnego Leistlera w Wiedniu. Posadzka pod rotundą ma w środku różnobarwną rozetę mozajkową z marmuru a daléj czworograny z białego i czerwonego marmuru. Dwa boczne ołtarze są zamówione u Grigolettego. Wrota obu kaplic pobocznych zdobią

płaskorzeźby Meixnera z Wiednia. Jedna z nich wyobraża Chrystusa Pana wabiącego ku sobie dzieci, druga wjazd do Jerozolimy. Meixner zajęty jest statuą Chrystusa olbrzymiéj wielkości przeznaczoną do téj katedry, a którą Cornelius oglądał w Rzymie i chwalił.

Jednem z najwspanialszych dzieł są organy ogromne roboty Ludwika Mosera w Salzburgu, o 60 rejestrach. Wielki dzwon 105 centnarów wiedeńskich ważący, poświęcony był 19. Listopada r. z. w dzień śmierci sławnego poety węgierskiego Vörösmartego. Dzwoniono w niego pierwszy raz na Boże Narodzenie. Odlewał go Ignacy Hilzer w W. Neustadt.

Koszta budowy od d. 23. Kwietnia 1822. r. do 31. Grudnia 1855. wynosiły 2,053,945 złr.

Po za Sanctuarium w tyle są obszerne zakrystye, a nad niemi na piętrze archiwa arcybiskupie i pamiątki rozliczne, z których znaczna część pochodzi z wykopalisk zamku, który tu stał niegdyś. W narożnikach przy głównem wejściu są wzmiankowane dwie kaplice połączone od wewnątrz z główną nawą. Jedna z nich po prawéj ręce św. Stefana ozdobiona jest pomnikiem zmarłego w roku 1809. Arcyksięcia Karola Ambrożego prymasa. Pomnik ten jest dłuta Pisaniego z Modeny, ucznia Canowy. W niéj jest także posąg św. Stefana męczennika roboty Ferenczego. Kaplica po lewéj stronie zwana kaplicą Bakacza jest przez to osobliwą, że wystawiona przez tegoż kardynała w r. 1507. opodal od dzisiejszego kościoła, została w r. 1822. rozebrana na 1600 sztuk marmuru czerwonego i zestawiona w nowem obmurowaniu.

Groby pod kościołem, do których wchód podtrzymywany karyatydami wyobrażającemi pokój i nieśmiertelność, wspierają się na egipskich słupach. Groby te zdobi ołtarz marmurowy. Złożone w nim są ciała, między innemi kardynałów Arcyksięcia Karola Ambrożego, Rudnaya i Kopacsego, budowniczego Pakha, ostatniego dowódzcy twierdzy grańskiéj bar. Schuknechta (1623); nagrobki starożytne, jako to: Beatrycy żony Macieja Korwina (1482.) kardynała Jana Viteza (1472.), któremu nadano miano „Pater patriae,“ arcybiskupa Wilhelma (1304.) i kardynała Secza (1465.).

Budowa katedry ostrzyhońskiéj nie pozostała bez przykładu. Naczelnicy dyecezyi węgierskich znaczną część funduszów swoich przeznaczają na te cele. W Erlau, w Foth, Fünfkirchen i w Peszcie już wybudowane lub w budowie są katedry wspaniałe, a biskup Kaloczy Kunst i Siedmiogrodzki Hajnald zamierzają również wznieść kościoły katedralne. *Sonntagsblatt* przytacza z tego powodu słowa biskupa weszprimskiego Ranoldera, który w artykule umieszczonym w *Pest. Lloyd* o konkordacie, wyrzekł między innemi: Biskupi węgierscy zajmą się najgorliwiéj podźwignieniem sztuk pięknych, aby je wydobyć z poniżenią i uczynić je tem czem były: uświetnieniem służby bożéj.

Towarzystwo św. Szczepana.

Towarzystwo św. Szczepaną założone w r. 1848. ma na celu wydawnictwo i rozpowszechnianie dobrych książek. Co roku odbywa się zgromadzenie towarzystwa, które w roku obecnym miało miejsce 2. Września w Peszcie siedlisku główném. Prezesem jest hr. Stefan Karolyi, wice-prezesem ks. Jan Danielik kanonik z Erlau. Od epoki swego założenia towarzystwo wydało 203 dzieł w przeszło 2,200,000 exemplarzach, liczy 143 członków założycieli a 3395 członków zwyczajnych. Dochody roczne towarzystwa wynoszą 36,000 złot. reń. (144,000 złp.)

WŁOCHY.

PIEMONT.

Okólnik ministeryalny z 9. Czerwca.

Po skończeniu kongresu paryzkiego miano przez chwilę nadzieję że rząd piemoncki wejdzie na lepszą drogę że o zgodzie ze Stolicą Apostolską pomyśli. Wszakże illuzye krótko trwały. Niedługo potém wyszedł okólnik ministeryalny Pana Ratazzi, nakazujący intendentom prowincyi i innym urzędnikom administracyi surowe powściąganie wszelkiéj oppozycyi duchowieństwa przeciw prawom co zmieniły kościelne stosunki. Podobnyż okólnik wydał minister sprawiedliwości. Oba ministrowie wkraczają nawet w zakres rzeczy kościelnych bo odmówienie Sakramentów lub pogrzebu za podpadające karze wskazują.

Kościół Niep. Poczęcia w Genui.

Pobożne osoby w Genui przedsiewzięły wystawić na pamiątkę ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia, pod tą inwokacyą nowy obszerny kościół. Składki do téj pory wynoszą 400,000 franków.

Śmierć księdza Józefa Avvaro.

Ksiądz Józef Avvaro, doktor teologii, przełożony jeneralny Oblatów N. Panny, umarł nagle w klasztorze de la Consolata w Turynie 19. Sierpnia, mając lat 63. Dawniéj był professorem teologii w seminaryum w Pignerol. Do Oblatów wszedł w r. 1833. i w trzy lata późniéj został przełożonym jeneralnym.

Śmierć jenerała Collegno.

Jenerał Collegno, który jako senator państwa głosował za prawami przeciwnemi kościołowi, żałował przed śmiercią swego postępowania i przy świadkach retraktacyą uczynił. Umarł pierwszych dni Października.

Bluźnierstwa przeciw N. Pannie.

Od jakiegoś czasu dzienniki radykalne piemonckie miotają bluźnierstwa przeciw N. Pannie. Kiedy nauczyciel jeden w Sabaudyi został skarany za szkaradne deklamacye przeciw dziewictwu Matki Zbawiciela, wszystkie te pisma wzięły go w obronę. Skandal do tego doszedł stopnia, że ministerstwo, choć pozwalające na wszystko, musiało kazać wytoczyć proces o bluźnierstwo dziennikowi *Unione*, wydawanemu przez p. Bianchi-Giovini.

TOSKANIA.

Śmierć arcybiskupa florenckiego.

Ks. Ferdynand Minucci arcybiskup florencki umarł 2. Lipca. Urodził się on w r. 1783., wyświęcony został na arcybiskupa r. 1828. Cechowała go wielka dobroczynność.

BIBLIOGRAFIA KATOLICKA.

— Nakładem N. Kamieńskiego i Spółki wyszło w Poznaniu kilka bardzo dobrych książeczek religijnéj treści. Mianowicie: *Tomasza a Kempis ogródek różany* przekład z łacińskiego (1854.), *Tomasza a Kempis o samotności i milczeniu* także z łacińskiego (1855.), *Tomasza a Kempis pisma różne* (1856.) — jest tam: o karności klasztornéj, cwiczenia duchowne, o prawdziwéj skrusze serca i o prawdzie — w końcu *Tomasza a Kempis liliowa dolina* przekład z łacińskiego (1855). Wszystko to są doskonałe a mniéj u nas znane rzeczy.

— Znany pisarz ks. Waleryan Serwatowski ogłosił w Krakowie (1856.) w wydawnictwie dzieł katolickich *Wykład listów św. Pawła do Tymoteusza, do Tytusa, do Filemona i do Żydów.* Liczne uwagi text objaśniają.

— W témże samém wydawnictwie ukazał się *Żywot Najświętszéj Panny Matki Zbawiciela* przez W. Wielogłowskiego (1856.). Jest to tylko część obszerniejszéj niewydanéj pracy. Książka żywo i z wielkiem uczuciem pobożności napisana, ma zalety uderzające.

— Także w księgarni i wydawnictwie dzieł katolickich wychodzi zeszytami wyborne, przekład homilii ks. Ventury *Niewiasty Ewangeliczne.* Tłómaczenia dokonał ksiądz Zygmunt Golian.

— Od niejakiego czasu ukazuje się coraz więcéj zbiorów kazań. Tu wymienimy kazania księdza Ernesta Wodzińskiego. Wyszły *Kazania świątalne z dodatkiem kilku kazań przygodnych.* Biała 1855. nakład I. Feitzingera. Także *Kazania niedzielne* Tom I. Kraków 1856. Będzie jeszcze tom drugi. Ogłoszono także w Krakowie *Kazania parafialne na wszystkie święta uroczyste popularnie i obrazowo opowiadane ludowi*, wydał ks. Jan Komperda, proboszcz w Podgórzu (1855.). W Tarnowie znowu wydrukowano *Mowy pogrzebowe przez księdza Józefa Wilczka professora teologii pastoralnéj* (1854.).

— We Lwowie u Pillera wyszła z druku książka p. t.: *Wiadomość historyczna o statui alabastrowéj N. Maryi Panny Jackowéj łaskami słynącéj*, przez ks. Donata Piątkowskiego zakonu kaznodziejskiego. To owa statua, którą św. Jacek Odrowąż z Kijowa do Halicza w r. 1238. przyniósł i która się aż do dzisiaj w kościele O. O. Dominikanów lwowskich zachowuje. W pracy ks. Piątkowskiego jest wiele ciekawych do dziejów zakonu dominikańskiego w Galicyi szczegółów. Dodane są do niéj wszystkie akta urzędowe tyczące się autentyczności statui. Autor obwieszcza, że wkrótce odnowiony ma być ołtarz, w który statua napowrót wstawiona zostanie i że dawnym zwyczajem odbywać się tam będzie nabożeństwo na cześć Boga rodzicy. Książka przypisana jest ks. arcybiskupowi Łukaszowi Baranieckiemu. Poprzedza ją wizerunek statui. W ogóle dobra to publikacya i zajmująca.

— W Brzozowie, mieście powiatowém powiatu Sanockiego, zawiązało się stowarzyszenie kilku kapłanów w celu wydawania pisemek religijno-moralnych pod tytułem: *Biblioteka parafialna dla ludu katolickiego.* Za patronkę wzięli sobie N. Pannę Niepokalanie poczętą. Biskup dyecezalny zatwierdził przedsiewzięcie. Przedpłata wynosi rocznie 4 złote reńskie na 10 poszytów.

— W Wilnie u Zawadzkiego wyszło *Kazanie o doskonałości chrześciańskiéj w dzień św. Franciszka Salezego na professyi panien Eugenii i Heleny Florentynówien, miane w kościele Panien Wizytek w Wilnie 1856. roku* przez ks. S. Kozłowskiego.

— Pan Massalski, autor *Podstolica*, przetłómaczył był przed kilkoma laty *Badania filozofiuzne o Chrześciaństwie* Augusta Nicolas, ale słysząc że p. Badeni drukuje swoje tłómaczenie, ustąpił mu z pola. Przekład p. Badeniego zyskał nie małą wziętość, ile że język w nim piękny a wydanie staranne. Że jednak dotąd zaledwie trzecia część całkowitéj pracy wyszła z druku, że opuszczony w niéj został wstęp autora francuskiego i że cena książki wysoka. Pan Massalski tłómaczenie swoje do druku oddał. Wyszło ono pod tytułem: *Wywód prawdy chrześciańskiéj ze stanowiska filozofii, dogmatu i historyi, z francuskiego dzieła Augusta Nicolasa. Przekład R. Massalskiego. Warszawa u księży Missyonarzy. 1856.* Chcąc książkę przystępniejszą uczynić, p. Massalski skrócił niektóre ustępy. Całe dzieło zawarte w jednym tomie in quarto o przeszło 500 stronnicach w dwie kolumny, kosztuje tylko jeden rubel srebrem. Tłómaczenie to mniéj zaspokojające dla ludzi naukowych, rozejdzie się jako książka popularna.

— Przez lat cztery wychodził w Warszawie Almanach religijny p. t.: *Alleluja*, który ukazywał się zawsze na Wielkanoc. W tym roku w miejsce owéj publikacyi ogłoszona została *Pamiątka katolicka* i ma się corocznie pod redakcyą p. Leona Rogalskiego drukować. W *Pamiątce* znajdujemy kalendarz kościelny, to jest krótkie żywoty świętych, dzień za dniem, jak kościół obchodzi ich pamiątkę, spis duchowieństwa w królestwie, spis kardynałów i biskupów i wyjątki z ogromnéj pracy biskupa Jędrzeja Załuskiego p. t. *Polska*, z któréj p. Muczkowski w Krakowie tylko jeden ustęp w r. 1832. wydał. Wyjątki te obejmują historyą obrazów cudownych w Polsce, wraz z spisem dzieł odnoszących się do tych obrazów, także wyliczenie historyków biskupstw i zakonów kraju naszego.

— W roku 1855. ogłoszono we Wrocławiu statuta kościoła wrocławskiego — Ważna to bardzo dla kościoła polskiego publikacya. Zbiór uchwał synodów poczyna się na roku 1279. za Tomasza biskupa a kończy na roku 1653. za księcia Karola Ferdynanda. Oprócz aktów synodów dyecezalnych. Są tam jeszcze akta dwóch synodów prowincyonalnych, odbytych pierwszy r. 1245. pod przewodnictwem legata Jakóba archidyakona leodyjskiego, drugi w r. 1267. pod przewodnictwem legata kardynała Gwidona. Znajduje się jeszcze w publikacyi rzecz o starożytnych kościoła wrocławskiego obrządkach, wyjęta z agendy z r. 1510. Zbiór synodów wrocławskich był już ogłoszeny drukiem na początku XVI. wieku przez Franciszka Klose we Wrocławiu. Dzisiejsze wydanie jest jak oczywista obszerniejsze i dokładniejsze. Opuszczono tu tylko ustawy synodalne zebrane przez Mikołaja Trąbę arcybiskupa gnieźnieńskiego i ustawy synodalne Jana Łaskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego które Klose zamieścił. Zbiór nowy wydał P. Montbach.

Tak z jednéj strony wyszedł zbiór aktów synodów wrocławskich, z drugiéj w Petersburgu.

— Najlepszy zbiór odpustów przywiązanych przez Stolicę Apostolską do dzieł pobożnych modlitw i t. d. znajduje się w książeczce

Raccolta dei Orazioni e pie Opere per le quale sono state concedute dai S. Pontefici le S. Indulgenze — decima terza edizione romana — dal Sacerdote Luigi Prinzivalli. Roma 1855.

— Znakomity pisarz włoski O. Antonio Bresciani Jezuita wydał bardzo zajmującą książkę p. t. *Vita del giovane Egiziano Abulcher Bisciarah, alunno nel Collegio Urbano di Propaganda con tre biografie.* Milano 1856.

— Wyszła w Rzymie mała książeczka z nabożeństwem do N. Panny Żyrowickiéj p. t. *Apparecchio di Nove giorni precedenti alla festa della Nativita di Maria Vergine, che si celebra ogni anno per lo scoprimento e trasporto dell'Imagine della Madonna Santissima detta del Pascolo.* Roma 1856.

— Uczony ks. Newman Oratoryanin napisał w chwilach wolnych od prac poważniejszych powieść chrześciańską w rodzaju Fabioli p. t. *Callista a sketch of the third Century.* London 1856. Jest to opowiadanie pełne szczegółów znamionujących prawdziwą nauką ale nie tak zajmujące jak opowiadanie kardynała Wiseman.

— Wychodzi teraz w Niemczech bardzo dobra i obszerna historya Soborów p. t. *Conciliengeschichte nach den Quellen bearbeitet von Dr. Carl Joseph Hefele.* — Freiburg in Brisgau Herdersche Verlagshandlung — erster Band 1855 — zweiter Band 1856. — W drugim tomie doszedł autor do połowy VI. wieku. Dzieło to zaleca się starannem opracowaniem, porządkiem rozkładu i wielką jasnością sposobu.

— Hrabina Ida Hahn Hahn dziś zakonnica *du bon Pasteur*, w Kolonii przedsięwzięła dzieło większego nieco rozmiaru p. t. *Bilder aus der Geschichte der Kirche.* — Wyszedł pierwszy tom *Die Märtyrer, Bilder aus den drei ersten Jahrhunderten der christl. Kirche.* — Mainz — Verlag von F. Kirchheim 1856. Jest to raczéj ciąg opowiadań jak dzieje kościoła. W książce nie brak ani uczucia ani imaginacyi.

— Nie wspomnieliśmy dotąd o bardzo zajmującéj autografowanéj książeczce p. t. *Vie et Vertu du Serviteur de Dieu le père Clement Marie Hoffbauer, premier Vicaire Général de la Congrégation du très Saint Redempteur* par M. A. Hugues, prêtre de la même Congrégation. Liége 1849. Ksiądz Hoffbauer był długi czas w Warszawie i znajdował się tam w epoce zamknięcia domu Redemptorystów za księstwa Warszawskiego. Mało kto wie u nas o prześladowaniach jakie wówczas dzieci S. Alfonsa Liguori dotknęło.

— Przedsiewzięto przetłómaczyć na francuzkie i wydać dzieło łacińskie niezmiernéj wagi *Gallia Christiana.* Zajmuje się tem ks. kanonik Clavel. Będzie wszystkiego tomów 12. Tłómaczenie ma tytuł: *Histoire chrétienne des diocèses de France, de Belgique, de Savoie et des bords du Rhin.* Paris chez Louis Vivès. Pierwszy tom wyszedł w r. 1855.

— Wyszło nowe tłómaczenie życia św. Stanisława Kostki Bartolego p. t. *Vie de Saint Stanislas Kostka. Traduction libre de la vie italienne par Bartoli.* Par le P. Pouget de la Comp. de Jésus Toulouse chez J. B. Cazaux 1855.

— Ksiądz Gaume przedsiewziął obszerną publikacyę p. t. *La Révolution recherches historiques sur l'origine et la propagation du mal*

en Europe. Wyszło już pięć obszernych poszytów — ostatni nosi tytuł *Voltairianisme*. Choć zdania autora czasem paradoxalne, punkt wyjścia bardzo dobry i zapatrywanie się na rzeczy bystre a nowe często.

— Dzieło P. Nourrisson *Le Cardinal de Bèrulle sa vie, ses ècrits son temps* Paris chez Didier, daje dobre wyobrażenie o tym świątobliwym i niepospolitym duchownym co wprowadził do Francyi Karmelitki i Oratoryanów, w epoce znamienitych i świętych ludzi stanął w pierwszym rzędzie i aż zazdrość kardynała Richelieu obudził. Współczesny św. Franciszka Salezego i św. Wincentego à Paulo. Kardynał de Bèrulle wiele ma wspólnego z pierwszym zwłaszcza. Należy też do najsilniejszych i najszczęśliwszych zapaśników z protestantyzmem.

(1. Grudnia 1856. roku).

DO PRENUMERATORÓW.

Dla przeszkód drukarskich niemożemy w roku bieżącym ogłosić więcéj, jak pięć numerów stanowiących jeden tom. — Prenumeratorowie zapłacą za rok 1856. 4 tal. za **Przegląd** wraz z **Kroniką rel.**, a jeden tal. za samą tylko **Kronikę**.

W następnym roku 1857. **Przegląd** wraz z **Kroniką rel.** wychodzić będą jak zwykle co sześć tygodni.

PRZEDPŁATA wynosi rocznie złt. polsk. 36 czyli tal. 6, — półrocznie złt. polsk. 18 czyli tal. 3.

Przedpłatę przyjmują:

W Poznaniu	księgarnia	J. K. Żupańskiego.
- -	-	N. Kamieńskiego i Sp.
- -	-	Nowa (A. Popliński).
- Lesznie	-	E. Guenthera.
- Pleszewie	-	L. Putiatyckiego.
- Gnieźnie	-	J. B. Lange.
- Wrocławiu	-	Ferdynanda Hirta.
- Paryżu	-	Polska, rue de Seine St. Germain 20.

Wszystkie przesyłki do Redakcyi uskuteczniać się mają pod adresem księgarni Żupańskiego w Poznaniu.

Roczników przeszłych nabyć można w księgarni J. K. Żupańskiego.

Redaktor odpowiedzialny

Stanisław Chłapowski

z Szółdr.

Główniejsze pomyłki i sprostowania.

Pomyłki w artykule o Zendaweście.

Str. 137.	wiersz 7.	od góry,	zamiast:	Terekidas,	czytaj:	Ferekidas.
″ 138.	″ 10.	″	″	Herodal,	″	Herodot.
″ 138.	″ 10.	″	″	Henofoul,	″	Xenofont.
″ 138.	″ 15.	″	″	oviente,	″	oriente.
″ 138,	″ 25.	″	″	swoi,	″	swoim.
″ 138.	″ 32.	″	″ (i indziéj)	Person,	″	Perron.
″ 138.	″ 42.	″	″	Bemdekisz,	″	Bundehisz.
″ 139.	″ 2.	od dołu	″	ezed,	″	ized.
″ 140.	″ 1.	″ góry	″	dziw,	″	diw.
″ 140.	″ 3.	″	″	wody,	″	wodz.
″ 142.	″ 17.	″	″	jednym,	″	jedynym.
″ 144.	″ 21.	″	″	Chudard,	″	Churdad.
″ 144.	″ 21.	″	″	dawne,	″	dawca.
″ 144.	″ 33.	″	″	Allals,	″	Allah.
″ 144.	″ 37.	″	″	światu.	″	świtu.
″ 144.	″ 41.	″	″	opuścić wyraz się,		
″ 144.	″ 46.	″	″	widzenie,	″	widział.
″ 145.	″ 17.	″	″	Galsenbar,	″	Gahenbar.
″ 145.	″ 20.	″	″	spowitanie,	″	powitanie.
″ 145.	″ 25.	″	″	Obrzęda,	″	Obrzędy.
″ 145.	″ 37.	″	″	sąd odbuduje,	″	sąd ostateczny odbuduje.
″ 146.	″ 7.	″	″	szachów,	″	szahów.
″ 146.	″ 14.	″	″	poczynione,	″	poddane.
″ 146.	″ 18.	″	″	zakon rolników,	″	zakon, rolników.
″ 146.	″ 30.	″	″	Destera,	″	Destura.
″ 147.	″ 16.	″	″	Bejmen,	″	Behmen.
″ 149.	″ 29.	″	″	ubezpieczone,	″	obezpieczone.
″ 150.	″ 11.	″	″	ukoczą,	″	ukorzą.
″ 151.	″	″	″	*) Anquetil la Perron,	″	*) Anquetil du Perron.
″ 152.	″ 35.	″	″	Dżemszyda,	″	Dżemszyda.
″ 134.	″ 36.	″	″	asholab,	″	astrolab.
″ 155.	″ 36.	″	″	złopełny,	″	złapełny.
″ 155.	″ 34.	″	″	Nierażony,	″	Niezrażony.
″ 156.	″ 9.	″	″	skaże,	″	wskaże.
″ 156.	″ 22.	″	″	ani plugastw,	″	plugastw.
″ 157.	″ 33.	″	″	pramu,	″	promu.
″ 160.	″ 35.	″	″	ateszgals,	″	ateszgah.
″ 161.	″ 1.	″	″	czwarty,	″	czwarta.
″ 161.	″ 15.	″	″	ugotowany,	″	ugotowana.
″ 163.	″ 25.	″	″	rozkazom,	″	rozkazów.
″ 164.	″ 8.	″	″	polnemi,	″	palnemi.
″ 169.	″ 2.	″	″	Humo,	″	Huo.
″ 169,	″ 16.	″	″	wierzchołku,	″	wierzchołkowi.
″ 169.	″ 23.	″	″	Czengregaczah,	″	Czengregacz.
″ 170.	″ 22.	″	″	Urmie,	″	Urmii.

W numerze bieżącym poprawić należy następujące główniejsze pomyłki:

Str. 345.	wiersz 14.	od góry,	zamiast:	zupełnie hołdu,	czytaj:	zupełności hołdu.
″ 352.	Przytoczony list drugi w przypisku nie jest księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, ale jego syna, dziś jeszcze żyjącego księcia Adama.					
Str. 356.	wiersz 35.	od góry,	zamiast:	je,	czytaj:	ją.
″ 362.	″ 25.	″	″	Syes,	″	Sycyes.
″ 364.	″ 1.	″	″	Kortezyusza,	″	Kartezyusza.
″ 366.	″ ostatni		″	penniki,	″	pewniki.
″ 369.	″ 11.	″	″	muzach,	″	muzeach.
″ 369.	″ 15.	″	″	lakońskiéj,	″	bakońskiéj.
″ 376.	″ 8.	″	″	jakiś mi.	″	jakiemi.
″ 376.	″ 32.	″	″	rzucając go téj,	″	rzucającego się.
″ 401.	″ 27.	″	″	budzi,	″	burzy.
″ 402.	″ 11.	″	″	rzadkość,	″	rzutkość.
″ 402.	″ 31.	″	″	cieśnistą,	″	ciernistą.
″ 402.	″ 45.	″	″	twoje,	″	twojéj.
″ 403.	″ 7.	″	″	Cztery umieszczone tu wiersze czytać tak należy:		

Da nam jaw jasny marzonéj piękności, —
By być jéj godnym Duch chce być olbrzymem,
Siłą swéj woli i poświęceń czynem,
I na śmierć gotów dla nieśmiertelności!

Str. 403.	wiersz 14.	od góry,	zamiast: drogo,	czytaj: droga.
- 403.	- 24.	- -	- w czym,	- w czyn.
- 404.	- 23.	- -	- innėm,	- czem innem.
- 404.	- 43.	- -	- kroju,	- kraju.
- 405.	- 8.	- -	- po nasze nie przecinek ale punkt.	
- 405.	- 9.	- -	- wprawdzie,	- Wprawdzie
- 405.	- 17.	- -	- po wyrazie ojca przecinek.	
- 405.	- 2.	od dołu,	- wiedząc w jéj sumienność,	- wierząc w jéj sumienność.
- 407.	- 26.	- góry,	- karczącéj,	- karcącéj.
- 407.	- 27.	- -	- pokazującém braku,	- okazującem brak.
- 407.	- 2.	- dołu,	- po nie przecinek i kreska.	
- 408.	- 44.	- góry,	- Gdzie tu gore,	- Gdzie ta gore.
- 417.	- 18.	- -	- malujecie,	- malejecie.
- 419.	- 28.	- -	- właściwym.	- niewłaściwym.
- 429.	- 16.	- -	- cieszymy się,	- ucieszymy się.
- 429.	- 24.	- -	- w zapowiedzianém odrodzeniu	- w zapowiedziane odrodzenie.
- 430.	- 40.	- -	- pięćdziesiąt,	- pięć.
- 430.	- 47.	- -	- uczciwości,	- uprzejmości.
- 431.	- 32.	- -	- odrzecze,	- odrzuca.
- 431.	- 37.	- -	- Ks. Cytryi,	- Ks. Gagarin cytuje.
- 432.	- 4.	- dołu,	- a będąc w tym dniu,	- a będący w tym dniu ludzie.
- 433.	- 2.	- -	- słuchając,	- słuchające.
- 434.	- 6.	- -	- opuścić a.	
- 435.	- 13.	- góry,	- prędzéj, późniéj,	- prędzéj późniéj.
- 435.	- 21.	- -	- Nie bronią,	- Nie bronię.
- 435.	- 22.	- -	- ile,	- ale.
- 436.	- 31.	- -	- obstają,	- obstaję.
- 437.	- 5.	- -	- oporu religijnego pola,	- oporu z religijnego pola.
- 437.	- 15.	- -	- namiętne,	- namiętna.
- 438.	- 11.	- -	- ruszaniu się ideom,	- szerzeniu się idei.
- 447.	- 42.	- -	- Ludwika IV.,	- Ludwika XV.
- 447.	- 45.	- -	- pozorna,	- pokorna.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.